



# *Pamiętnik PTT*



**Tytus Chałubiński • Muzeum Tatrzańskie**

## TYTUS CHAŁUBIŃSKI

**Ryszard Ochyra pisze:** Chałubiński jako człowiek o rozległych horyzontach wykazywał wszechstronne zainteresowania, zarówno w zakresie nauk humanistycznych jak i przyrodniczych. Mimo iż z wyboru został lekarzem i osiągnął w tym zawodzie wysoki prestiż oraz poważanie, to z zamiłowania był przyrodnikiem, a ulubionym jego przedmiotem stała się botanika. W niezwykle bogatym i różnorodnym świecie roślin obiektem jego szczególnej fascynacji były mchy. W ich badaniu osiągnął prawdziwe mistrzostwo, które zapewniło mu trwałe miejsce w panteonie wielkich polskich botaników. A i miejsce, które wybrał do swych studiów, było szczególne. Bowiem Tatry, najwyższe góry w Polsce, posiadają w skali kraju najbogatszą florę tych drobnych roślin zarodnikowych.

**Ferdynand Hoesick wspomina:** My, którzy czasy Chałubińskiego pamiętamy, zawsze ich żałować będziemy. Tatry były wtedy jeszcze nowsze, mniej spopolitowane, miały urok ziemi dziewiczej; Chałubiński wprowadzał w nie jakieś życie dziwne, strzeliste, jedyne w swoim rodzaju, porywał wszystkich za sobą, górą dawał szczególny czar, który wraz z nim przeminał. Chałubiński Tatrą magnetyzował ludzi, jak Chateaubriand Wschodem. Z jego śmiercią nie zgasła piękność Tatr, bo ta jest od nikogo niezależna i wieczna, ale zgasł ten szczególny urok, który tylko ten wyjątkowy człowiek im dawał.

**Stefan Maciejewski powiada:** Będzie to opowieść o romantycznym umiłowaniu Tatr, o wyjątkowej fascynacji tymi górą i pasją ich naukowego rozpoznawania przez człowieka dla swej epoki wyjątkowego, jakim był lekarz warszawski Tytus Chałubiński. Właśnie te trzy elementy – umiłowanie, fascynacja, pasja badawcza, a nadto silna wewnętrzna potrzeba przeżywania, mocniejszych niż codzienne, wrażeń i emocji oraz poczucia swobody – złożyły się na zjawisko, dające się chyba trafnie określić mianem tatrzaństwa Chałubińskiego, które wyniosło go w opinii współczesnych na króla Tatr.

PAMIĘTNIK  
POLSKIEGO TOWARZYSTWA  
TATRZAŃSKIEGO



PAMIĘTNIK  
POLSKIEGO TOWARZYSTWA  
TATRZAŃSKIEGO

Adres Redakcji "Pamiętnika TTT"  
Białystok, ul. Mickiewicza 10  
tel. (022) 634 02 34

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam. Wszelkie uwagi prosimy kierować do wydawcy.

Wydawca: Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, ul. Mickiewicza 10, Białystok, tel. (022) 634 02 34

*Apelujemy!*

*Drogi Czytelniku, członku Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, nie bądź obojętny na losy swego reprezentacyjnego, ogólnopolskiego czasopisma! Wysuń raz na rok zaskórniaka w wysokości zaledwie 25 złotych i zakup „Pamiętnik...”. Twój gest zapewni regularne wydawania naszego wspólnego rocznika!*

Redakcja

Przypominamy, iż tomy VI-XIV „Pamiętnika PTT” są do nabycia bezpośrednio w Redakcji lub za zaliczeniem pocztowym.

Tomy I-V i XIII zostały wyczerpane.

**Adres Redakcji „Pamiętnika PTT”**

Barbara Morawska-Nowak  
ul. Konarskiego 21/5, 30-049 Kraków  
tel.: (012) 634-05-89  
e-mail: morawska@ptt.org.pl

*Redakcja nie zwraca artykułów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo do ich redakcji, skracania i własnych tytułów*

PAMIĘTNIK  
POLSKIEGO TOWARZYSTWA  
TATRZAŃSKIEGO

TOM 17  
2008



KRAKÓW 2009

*Redaktor*  
STEFAN MACIEJEWSKI

*Redaktor prowadzący:*  
BARBARA MORAWSKA-NOWAK

*Opracowanie dtp i projekt obwoluty*  
ŁUKASZ BUCHAŁA

© *Copyright by*  
POLSKIE TOWARZYSTWO TATRZAŃSKIE

ISSN 1230-2880  
ISBN 978-83-7490-205-2



**17 tom „Pamiętnika PTT”  
został dofinansowany  
przez Urząd Miasta Zakopane**

Wydawcy:

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie  
Zarząd Główny  
30-049 Kraków  
ul. Konarskiego 21/5  
[www.ptt.org.pl](http://www.ptt.org.pl)

Towarzystwo Słowaków w Polsce  
ul. św. Filipa 7, 31-150 Kraków  
tel.: (+48) 012 634-11-27  
fax: (+48) 012 632-20-80  
[www.tsp.org.pl](http://www.tsp.org.pl)

## Do czytelników

Oddajemy do rąk czytelników siedemnasty tom „Pamiętnika Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego”. Wyjątkowo zasobnego w treść i bogato ilustrowanego. Na owe bogactwo złożyły się szczególne okoliczności: obchodzony Rok Tytusa Chałubińskiego oraz jubileusz 120. lat nieprzerwanej działalności w służbie kultury regionalnej i narodowej Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem. Te dwa bloki tematyczne, wypełnione aż dziewięcioma cennymi artykułami, należycie legitymują pamięć i szacunek Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego wobec wybitnego Polaka i jego imieniem nazwanego muzeum. Równie godne uwagi są publikacje pomieszczone w stałych działach „Pamiętnika PTT”: „Człowiek i góry”, „Dziedzictwo”, „Ocalić od zapomnienia” oraz rubryce recenzji i listów do redakcji.

Tom otwiera obszerny opis przyrodniczy Wojciecha Gąsienicy-Byrcyna poświęcony biologii i historii orła przedniego w Tatrach. Tematykę związaną z Tytusem Chałubińskim (1820–1889) podejmuje artykuł Stefana Maciejewskiego, ukazujący fascynację tego sławnego lekarza warszawskiego Tatrami, która uczyniła go w pamięci współczesnych „królem Tatr”, a u potomnych postacią legendową. Nasze najwyższe góry penetrował Chałubiński nie tylko jako turysta i taternik, lecz także jako badacz, znawca mchów. Zebrał ich kolekcję, która do dziś przetrwała w Muzeum Tatrzańskim. Temu bezcennemu zbiorowi poświęcił szkic o naukowej wartości wybitny polski briolog, profesor Instytutu Botaniki PAN Ryszard Ochyra. Zasługi Chałubińskiego dla Zakopanego, turystyki górskiej i góralszczyzny przypomniane zostały piórem Ferdynanda Hoesicka, z jego książki „Legendowe postacie zakopiańskie”. Tekst sprzed prawie czterdziestu laty nic nie stracił na swej aktualności.

Muzeum Tatrzańskie powstało w roku 1888. Przez cztery lata mieściło się w wynajętych pomieszczeniach, aby w 1892 roku przenieść się do własnego budynku. Ten pionierski okres działalności muzealnej instytucji zakopiańskiej opisuje ciekawie Witold Nowicki. Kontynuacją dziejów MT jest z kolei obszerna, ze znawstwem tematu zaprezentowana, publikacja Zbigniewa Moździerzka. Muzealny ciąg tematyczny dopełniają trzy kolejne wartościowe teksty. Geolog i historyk nauki profesor Zbigniew Wójcik opisuje lata swej pracy w muzeum,

ze wspominkarską swadą portretując legendową postać Juliusza Zborowskiego, wieloletniego dyrektora placówki; profesor Joanna Okoniowa poświęca swój artykuł materiałom gwarowym zbieranym przez kilkadziesiąt lat przez Zborowskiego. Właśnie pod jej redakcją w 2009 roku ukaże się *Słownik gwary Zakopanego i okolic* Juliusza Zborowskiego. Jest wiadomym, że Muzeum Tatrzańskie posiada bezcenne zbiory archiwalne i biblioteczne. Ich historię opisuje Anna Lisca, kierownik muzealnej biblioteki.

Z działu „Człowiek i góry” zwraca uwagę reportażowa relacja Łukasza Depty z wyprawy młodych alpinistów w góry Pamiru-Ałaju, a także opis tragedii, pióra Włodzimierza Janusika, jaka miała miejsce w Dolomitach, kiedy to na lodowcu Marmolady zginął Tomasz Mazur, zasłużony działacz PTT.

W dziale „Dziedzictwo” Józef Durden prezentuje artykuł dokumentujący udział duchownych w naukowym poznawaniu Tatr i ich wkładu w rozwój turystyki górskiej.

Natomiast w dziale „Ocalić od zapomnienia” Zbigniew Świąch, kreśląc wojenne losy kuriera i emisariusza, po 1945 roku więźnia, później wybitego historyka profesora Wacława Felczaka – dopomina się o przyznanie mu pośmiertnie Orderu „Orła Białego”.

Recenzje z książek i czasopism poświęconych tematyce górskiej zamykają czytelniczą część „Pamiętnika PTT”.

Jego część druga zawiera sprawozdania ze statutowej i merytorycznej działalności Zarządu Głównego PTT oraz poszczególnych oddziałów i kół towarzystwa.

Kończąc prezentację zawartości 17. tomu naszego periodyku, Redakcja ma niemałą satysfakcję, że na swoje łamy przyciągnęła autorów liczących się w świecie nauki polskiej, bo aż czterech profesorów uniwersyteckich – gwaroznawczynię Joannę Okoniową, historyka Mariana Mroczo, briologa Ryszarda Ochyre oraz geologa i historyka nauki Zbigniewa Wójcika. Naukowy poczet naszego rocznika dopełniają autorzy z tytułami doktorów – Wojciech Gąsienica-Byrcyn, Zbigniew Moździerz, Maciej Pinkwart. Wszystkim im, jak i pozostałym autorom tekstów (mgr Annie Lisca, Łukaszowi Depcie, Józefowi Durdenowi, Włodzimierzowi Janusikowi, Zbigniewowi Jaskierni, Aleksandrowi Kwiatkowskiemu), nadto autorom zdjęć Renacie Piżanowskiej-Zarytkiewicz, Nikodemowi Frodymie, Dawidowi Moździerzowi i Zbigniewowi Moździerzowi oraz wykonawcom reprodukcji Andrzejowi Samardakowi i Andrzejowi Turczańskiemu – Redakcja „Pamiętnika PTT” składa za ich bezinteresowny wkład autorski (bo niestety, nie sygnowany honorariami) serdeczne podziękowania!

**Zachęcamy do lektury!**



# Franciszek Nowicki

## Zawrat

*Stanąłem na przełęczu... świat czarów przede mną!  
Wzrok zdumiony wien topię – podziw duszę tłoczy...  
Dołem – stawy czernieją, jak piór pawich oczy,  
W górze – pieśń!., ale myślą stworzona nadziemną.*

*Pieśń runami granitów pisana przede mną!  
Skamieniały sen Stwórcy, dumny sen, uroczy!  
Tam – ku krańcom pustyni gwiazda dnia się toczy,  
Płoną szczyty – tam z głębin wstaje wieczór ciemno.*

*Siadłem – cisza na górach – oko stawów drżymie,  
Patrzę w Tatry, w te runy przedwiecznej zagadki;  
Chciałbym przejrzeć, przeniknąć jej myśli olbrzymie.*

*Wiatr – bazarz lekkim palcem strunę marzeń trąca,  
Zwolna uchodzą z serca goryczy ostatki,  
O! tu siedzieć i słuchać, i dumać bez końca!*

---

Franciszek Nowicki (1864-1935) – młodopolski poeta, taternik, inicjator budowy Orlej Perci. Popularność przyniósł mu cykl poetycki „Tatry”. Sonet pt. „Zawrat” pochodzi z pierwszego wydania jego tomu „Poezje” (1891).



HORCHOLLE

WOJCIECH GAŚIENICA-BYRCYN

## Orzeł przedni w Tatrach

Orzeł przedni *Aquila chrysaetos* (L., 1758) to przedstawiciel rzędu szponiastych, podrodziny jastrzębiowców i rodziny jastrzębiowatych. Ptak ten jest największym spośród orłów. Dymorfizm płciowy u niego jest słabo zaznaczony poza wielkością ciała. Samiec jest mniejszy od samicy, a ich ciężar wynosi odpowiednio 2,9–4,5 oraz 3,8–6,6 kilogramów. Długość ciała sięga 80–86 cm, zaś rozpiętość skrzydeł 190–230 centymetrów. Są one długie i szerokie, zakończone palczasto rozstawionymi lotkami. Głowa z silnym hakowatym dziobem mocno wysunięta do przodu. Pióra na tylnej części głowy i karku posiadają złotawy kolor, który kontrastuje z przeważającym brązem w ubarwieniu. Opierzenie nóg sięga po same palce. Ptaki młode, do piątego roku, różnią się od dorosłych wielkością, a nade wszystko obecnością białych plam na spodzie skrzydeł i białej nasady ogona. Jak podkreśla Stój (2004), pomimo dużych rozmiarów, orzeł w locie sprawia wrażenie delikatnego ptaka. Od najdawniejszych czasów imponował człowiekowi, który widział w nim odwagę i dostojeństwo.

Dorosłe ptaki tworzą pary, które zajmują określony areał. Jego powierzchnia sięga 120–150 kilometrów kwadratowych. O wyborze i wielkości terytorium decydują między innymi: baza pokarmowa, możliwość budowy gniazd, konieczny spokój i inne czynniki. W granicach zajmowanej przestrzeni niezmiernie ważne jest umiejscowienie gniazd. Para może mieć ich kilka, użytkowanych na przemian. Zakładane są wysoko, najczęściej na rozłożystych jodłach, świerkach, a rzadziej modrzewiach oraz bukach. Spotyka się je też na półkach i w załomach skalnych. Wielkość gniazd może sięgać około dwu metrów średnicy. Po okresie godów samica w kwietniu składa zwykle jedno, dwa jaja, wyjątkowo trzy, co



Orzeł przedni Fot. Jerzy Zembrzuski

Poluje on na głuszce, cietrzewie, świstaki, zające, kozłeta kozic, młode sarny, lisy, a ze zwierząt domowych nie pogardzi złowionym kotem oraz padliną konia, krowy i owcy. Generalnie drapieżnika tego cechuje znaczna elastyczność, co do wykorzystywanej bazy pokarmowej.

Zdecydowana większość stanowisk orła przedniego położona jest w miejscach odległych od siedzib ludzkich, na terenach mało przekształconych przez człowieka, z ekstensywną gospodarką rolną. Określone wymagania gatunku wpływają na występowanie. W Polsce jego stan oceniany jest na 30–35 par. Swoim zasięgiem obejmuje głównie Karpaty od Bieszczadów po Beskid Żywiecki, gdzie gniazduje około 85% naszej populacji (Stój 2004). Jedna z ważnych ostoi znajduje się w Tatrach. W ostatnich latach żyje w tych górach 4–5 par lęgowych, z tego w Tatrach Polskich 1–2 pary. Zasiadany przez nie obszar to prawnie chroniona przestrzeń, stanowiąca bilateralne parki narodowe – polski Tatrzański Park Narodowy (TPN) i słowacki Tatrzański narodny park (TANAP). Tutaj od wieków orzeł przedni, podobnie jak i inne większe gatunki zwierząt, stanowił przedmiot zainteresowania mieszkańców Podtatrza. Interesująco kształtował się w przeszłości stosunek człowieka do tego ptaka, jak też obecny jego odbiór w naszej świadomości.

zdarzyło się nawet w Tatrach (Cichocki 1993). Wysiadywanie trwa około 45. dni. Młode korzystają z opieki rodziców, przebywając na terytorium lęgowym nierzadko do późnej jesieni. Po tym czasie prowadzą pojedynczo koczowniczy tryb życia aż do uzyskania między czwartym a piątym rokiem dojrzałości płciowej. Dorosłe ptaki wydają donośne głosy: klija, klije, hije! – co z daleka przypomina melodyjne dzwonicie.

Chociaż głównym pożywieniem orła są ptaki, to w warunkach tatrzańskich przeważają zwierzęta ssące.

## Występowanie orła w Tatrach

O występowaniu orła w Tatrach dowiadujemy się stosunkowo późno. Pierwszy wspomina o tym gatunku Gorączko (1758) w opisie poświęconym poszukiwaniu skarbów. Z ptaków, przebywających koło Mnicha, miały być między innymi orły. Hacquet (1796) ostrzega turystów przed śmiałością i możliwością napaści przez tego drapieżnika. Będzie jeszcze o tym mowa. Pierwszą obserwację orła – w Dolinie Czarnej Jaworowej w drodze na Kołowy Szczyt – opisał Staszic (1815), który poświęcił nieco uwagi jego występowaniu w „Karpatach”, jak wówczas nazywano Tatry. Ptaki spotykane były: „na najwyższych skałach. Nigdy nie trafiło mi się ich widzieć niżej, jak zachodzą lody i śniegi”.

Od ukazania się prac Hacqueta i Staszica znajdujemy w literaturze tatrzańskiej dość liczne informacje poświęcone występowaniu orła. Najczęściej stwierdzany był jedynie fakt jego obecności. Określano też okolice jego zasięgu, rewiry penetracji, opisywano przykłady drapieżnictwa i zagrożenia potencjalnych ofiar. Najbardziej pewną oznaką stanowiska czynnego jest odnalezienie gniazdo. Klein (1827) wspomina o takim na Siwiańskich Turniach u wylotu Doliny Chochołowskiej. O gniazdowaniu pisze też dość ogólnie Wodzicki (1851). Rozróżniane przez niego dwa gatunki: orzeł przedni oraz orzeł zys, uważane były wówczas za ten sam gatunek. Pierwszy miał posiadać stanowiska gniazdowe „w górach sandeckich do wysokości grubo-pniowego drzewa”. Drugi „idzie wyżej w góry, do wysokości 5000”; na skałach ściele gniazdo, wtedy budowa jego słabsza jak na drzewach. Na dziesięć gniazd, ledwie jedno można rachować na skałach umieszczone; dziewięć na drzewach; to jest przyczyna, dla której w Tatrach rzadko widzieć się daje”. Z końcem



Para orłów przednich. Akwarela Albina Łąckiego

maja 1850 roku autor stwierdził w gnieździe młode oraz jajo przedziurawione szponem matki. Ta sama para korzystała ze wspomnianego gniazda od kilkunastu lat.

Przekaz Nowickiego (1868) związany z opisem rejonów, w których stwierdzono przykłady polowania orła na kozice, pozwala określić jego występowanie w Tatrach Wysokich, w dolinach: Mięguszowieckiej, Pięciu Stawach Polskich i Walentkowej.

Ksiądz Stolarczyk (1876) opisując wycieczkę na Gierlach we wrześniu 1874 roku wspomina: „odśpiewałem z radością przepelnionym sercem Te Deum, podczas gdy towarzysze moi (Wojciech Gąsienica-Roj, Szymon Tatar, Wojciech Gąsienica-Kościelny i Wojciech Gąsienica-Giewont – W.G-B) po cichu się modlili. Przerwał nam zachwycenie nasze unoszący się ponad szczyty i przepaści Gierlachu wspaniały wielki orzeł, jedyna żywa istota, która tę skalistą górną krainę zamieszkuje”.

Wyobrażenie o występowaniu orłów w strefie najwyższych niedostępnych szczytów powtarzane bywa do dzisiaj. Ptaki te, wykorzystując przyjazne prądy wznoszące, przekraczają najwyższe granie tatrzańskie. Są to jednak nieczęste przypadki. Zwykle zalatują w strefy potencjalnego łowu. Do rewirów zasiedlonych przez orły, obok wspomnianych Siwiańskich Turni, należały także Murań, Rohacze i Osobita. O tym ostatnim wspomina Kocyan (1884): „Koło Orawic gnieździł się co roku na turni zachodniej Osobity (1687,9 metrów). W gnieździe założonym w niedostępnej kotlinie około 60 metrów głębokiej (...)”. Pikula (1958) opisując faunę Tatr Bielskich, stwierdził tam dwie pary orłów. Jedno z gniazd znalazł w 1955 roku pod Bujaczym Wierchem na wysokości 1580 m n.p.m.

Z okresu międzywojennego brakuje informacji dotyczących gniazdowania orła przedniego w Tatrach Polskich, choć Milewski (1931) potwierdzał stałe obserwacje tego ptaka na obszarze Tatr i Podhala. Podobiński (1981) pisze o gnieźdzących się orłach w Dolinie Pięciu Stawów Polskich tuż przed wybuchem drugiej wojny światowej. Nyka (1954) wspomina o obserwowaniu czterech orłów w 1948 roku przez Andrzeja Krzeptowskiego w tej dolinie oraz Dolinie Roztoki. Jeszcze po pierwszej wojnie światowej para orłów zajmowała niszę skalną Orlej Ściany w okolicy Opalonego. Nyka (1956) pisał: „Jeszcze po pierwszej wojnie światowej zamieszkiwała para orłów niszę skalną w Orlej Ścianie. Porywały świstaki, napadały jagnięta, siadały często na smrekach pod Uboczą. *Skrzydliśka miały jako cuhy* – wspomina stara pasterka i markotnie dodaje: *jus hań teros takie nie bywujom, ej niy!*”. Wspomniany autor podejrzewał, że orły

gnieździły się po południowej stronie Mięgoszowieckich Szczytów, zaś Podobiński (1961) umiejscawiał gniazdo w okolicy Cubryny. Obie informacje o tak wysokim położeniu stanowisk gniazdowych orła wydają się przesadzone. Dotyczy to także znacznie wcześniej podanego miejsca przez Karlińskiego (1882), w okolicy Bystrej w Dolinie Kościeliskiej.

W chwili powstania TPN orzeł jedynie zalatywał w nasze Tatry z okolic TANAP-u. Podobiński (1961a) wylicza rejony obserwacji, a do ważniejszych zalicza: Dolinę Białej Wody z Morskim Okiem i Dolinę Pięciu Stawów Polskich, a w części zachodniej doliny Chochołowską i Kościeliską. Jednak, jak pisze, dotychczas gniazda orła przedniego nie wykryto w naszych Tatrach. Ferens (1962) potwierdza następująco ten fakt: „Orzeł przedni jest już tylko symbolem awifauny tatrzańskiej, albowiem w rzeczywistości pojawia się w Tatrach Polskich tylko sporadycznie. Dotychczas nie wykryto w naszych Tatrach ani jednego lęgowiska orła przedniego. Murań i Hawrań na wschodzie, a Rohacze i Osobita na zachodzie łańcucha Tatr, to najbliższe okolice granic Polski położone wierzchy, w których gnieźdzenie się orłów przednich jest stwierdzone”.

Stan taki trwał do drugiej połowy lat 70. XX wieku. Obserwacje Podobińskiego (1980, 1981) wskazują na zagnieźdzenie się orła w zachodniej części Tatr Polskich. Jak pisał w 1978 roku: „Tatry Zachodnie goszczą jedną parę orłów, a trzeci obserwowany przy niej młody osobnik wywodzi się już z tutejszego (!) gniazda tej pary”. Wiśniewski (1991) jednoznacznie udokumentował istnienie gniazda orła przedniego w masywie Komińskiego Wierchu. Obecnie w Tatrach Polskich gniazduje jedna para orłów w Dolinie Kościeliskiej w strefie lasu na wysokości około 1300 m n.p.m. Spotykane też są osobniki zalatujące w różne rejony TPN. Obok faktu występowania orła przedniego w Tatrach – z czym wiąże się odpowiednia zasobność zajmowanego siedliska, jego stosunkowo nieznaczące przekształcenia, możliwość wyprowadzania młodych, względny spokój od ludzi i inne – ważny jest też stan jego populacji.

## Liczebność orła w Tatrach

Początkowo brak praktycznej potrzeby i umiejętności ograniczyły zdolność oceny liczebności orła przedniego w Tatrach. Pierwsze bardzo ogólne i mało dokładne informacje na ten temat spotykamy w XIX wieku. Goszczyński (1853) w swoim *Dzienniku podróży do Tatrów* pisze: „Ptaki i zwierzęta silniejszej tylko organizacji mogą być stałymi mieszkańcami tej strony. Słowik tu rzadki, za to pełno olbrzymich orłów, sępów, puchaczy”.

Zagadnienie liczebności populacji skupiało większą uwagę w stosunku do rzadkich zwierząt występujących w Tatrach dopiero od drugiej połowy XIX wieku. Wiązało się to w ogóle z kształtowaniem się większej świadomości odnośnie potrzeby chronienia przyrody tatrzańskiej. Orzeł dodatkowo budził zainteresowanie polskiego społeczeństwa, jako ptak symbol. Wodzicki (1851) po raz pierwszy pisał pośrednio o stanie orłów w Tatrach: „Na końcu maja r.b. znalazłem dwa gniazda Zysa”. Nie wspomniał bliżej o ich usytuowaniu, jak też o liczbie gniazdujących ptaków. Można jedynie przypuścić, że chodziło o dwie pary. W Tatrach Słowackich, jak podaje Bethlenfalvy (1935): „W przeszłości aż do 1880 roku żyło, według godnych zaufania obserwatorów mniej więcej 20–30 orłów przednich”. Liczebność ta wobec obecnej wiedzy niewątpliwie była zawyżona wielokrotnie. W połowie lat 30. XX wieku ten sam autor stwierdza istnienie już tylko dwu zajętych gniazd. Zaś w Tatrach Polskich w tym czasie mówiło się jedynie o występowaniu gatunku bez wymieniań stanowisk gniazdowych i ich liczby. W okresie tuż po drugiej wojnie światowej w naszych Tatrach żyła jedna para orłów. Z ich gniazda wybrane zostało młode (Bałuk 1949). W późniejszych latach brak informacji odnośnie stanowisk gniazdowych. Stan taki trwał do lat 60. XX wieku, kiedy jednoznacznie stwierdzano brak zasiedlonych gniazd orła przedniego w Tatrach Polskich (Podobiński 1961a, Ferens 1962). W Tatrach Słowackich w tym okresie żyło 6 orłów (Krajčovič 1959). Stan ten utrzymuje się po obecny czas. W Tatrach Polskich od 1976 roku znane są gniazda i lęgi pary orłów (Podobiński 1981, Cichocki 1993, Wiśniewski 1991, Zięba, Zwijacz-Kozica 2008). Zwykle wyprowadzane bywa jedno młode, jak ostatnio w 2008 roku. Zdarzają się też lata bez sukcesu lęgowego, na przykład w 2005 roku (Zięba, Zwijacz-Kozica 2008).

Tatry, jako najwyższe wzniesienie Karpat, zaliczane są do ważnych ostoi orła przedniego. W polskiej części Karpat żyje ich około trzydziestu par. W słowackiej części tych gór liczba ta sięga do stu par. Łącznie żyje na wymienionym obszarze około 260 osobników. Z tego w całych Tatrach bytuje zaledwie osiem orłów przednich. Ważne jest więc utrzymanie w tych górach ich nielicznych ostoi. Należy podkreślić, iż zarówno w granicach całego karpackiego zasięgu, jak i w samych Tatrach, populacja orła przedniego jest stosunkowo żywotna. W bieżącym roku, jak ocenia Marian Stój z Komitetu Ochrony Orłów, w polskiej części Karpat dwanaście młodych orłów opuściło w lipcu gniazda. Wydaje się, że minęły czasy



drastycznego ograniczania populacji tego królewskiego ptaka, jakie miały miejsce w przeszłości.

### W kręgu zainteresowań

Wraz z wnikaniem człowieka w Tatry, co pierwotnie wiązało się z wykorzystywaniem tego obszaru głównie przez myśliwych i pasterzy, następował proces bliższego rozpoznawania użytecznych bogactw. Zainteresowanie budziły najbardziej te związane z egzystencją ludzi, a więc umożliwiające zdobycie pokarmu w trudnym terenie górskim. Gruby



Orzeł porywający owcę. Rys. Stanisław Witkiewicz (1891)

i drobny zwierz stanowił pożądaną zdobycz obok obfitości leśnego runa, a przede wszystkim gospodarskich pożytków. Człowiek z jednej strony pozyskiwał użytecznego zwierza, a zaś, jak to było w przypadku większych drapieżników konkurował z nimi. Zwłaszcza niedźwiedź oraz wilk, ryś, a z ptaków właśnie orzeł przedni miały – jak uważano – umniejszać, a nawet uniemożliwiać czerpanie korzyści przez ludzi. Ofiarami ich były

inne dzikie gatunki, a także zwierzęta hodowlane. Wyobraźnia ludzka widziała zagrożenie, dla siebie od wielkich drapieżników, znacznie przewyższające realne niebezpieczeństwo.

Niewątpliwie orzeł stanowił zainteresowanie człowieka od początku gospodarczego wykorzystywania przez niego Tatr – chociaż nie w takim stopniu jak inne większe zwierzęta drapieżne. Toteż w literaturze tatrzańskiej nie znajdujemy zbyt wielu przekazów poświęconych temu ptakowi. Spośród badaczy i podróżników pierwszy o orle wspomniał Hacquet (1796). Korzystał z pomocy „myśliwych kozic” i, obok własnych spostrzeżeń, od nich czerpał wiadomości. W części swojego dzieła, poświęconej turystyce górskiej, stwierdził: „Nie należy w górach zapominać o broni. Nie tylko ze strony człowieka grozi niebezpieczeństwo; groźne są także wielkie orły i sępy. Odznaczają się one taką śmiałością, iż napadają samotnego turystę. O ile ten idzie nad brzegiem przepaści, może taki atak spowodować upadek i zapoznanie się z pazurami i dziobem napastnika”.

Powyższy przekaz o możliwości ataku orła na człowieka nie jest odosobniony. Klein (1827) podał przykład zdarzenia, jakie miało miejsce u wylotu Doliny Chochołowskiej na Siwej Skale, nazywanej obecnie Siwiańskimi Turniami: „Skała Siwa niedaleko granicy orawskiej, należąca do państwa Czarnodunajckiego, zasługuje na wzmiankę z tego względu, że w r. 1785 zastrzelił koziarz, strzelec kozic, gnieźdźącego się tam orła, właśnie w chwili gdy zjadał dziecko, porwane gdzieś w nieznannej okolicy. Ten potwór okropny spadł z wysokości 80 sążni ze skały wraz z dzieckiem już prawie zjedzonym i przez długie lata zachowywano go ku wspomnieniu owego zdarzenia”. Pamięć o tym przypadku trwała długo, choć nie wszyscy dawali mu wiarę.

Borucki (2005) przekazuje ciekawy przypadek, jaki przydarzył się Czesławowi Łapińskiemu, który zapewne miał związek z obroną przez orła zasiedlonego stanowiska: „Raz omal nie przypłaciłem życiem spotkania z orłami. Kiedy przechodziłem wschodnią ścianę Mnicha, w szczylinie skalnej trafiłem na orle gniazdo. Ptaki, sądząc, że mam wobec nich złe zamiary, przystąpiły do natarcia. Atak orła to nie przelewki. Nawet dla człowieka groźne są jego szpony i dziób, który może zadać śmiertelne uderzenie. Spadając z góry, jak pocisk, potrafi strącić ze skały lub ściągnąć szponami w przepaść. Ja broniłem się, potrząsając gwałtownie wspinaczkowymi hakami, dzwoniłem nimi. To znowu stukałem młotkiem albo wymachiwałem nim w powietrzu jak szablą. Orły nurkowały na mnie, łypiąc żółtymi oczyma. Czułem pęd powietrza spod ich skrzydeł. Nie ma

Nie chroni się, nie ucieka,  
Widząc zaczepkę, człowieka,  
Orla dusza nieugięta,  
Dzielnie broni swe pisklęta.



A. Setkowicz: Orzeł (pocztówka)



Albin Łacki: Orzeł – akwarela (2000 r.)

co ukrywać – bałem się, nogi mi drżały, pot zalewał oczy. Ale w końcu udało mi się je odstraszyć, zaniechały ataków i odleciały, a ja pośpiesznie oddaliłem się od gniazda”.

Bethlenfalvy (1935) wspomina o znalezieniu w Alpach, w gnieździe orła, główki dziecka. Z tego wysnuto wniosek o porwaniu. Nie wydaje się to możliwe; mógł co najwyżej orzeł unieść znalezione ciało nieżyjącego dziecka.

Jeszcze z początkiem lat 50. XX stulecia tłumaczono konieczność zabijania orłów rzekomym niebezpieczeństwem, jakie stanowił ten drapieżnik dla człowieka (Ferens 1950).

W dostępnej literaturze oraz w przekazach ludzi związanych z Tatrami spotykamy ciekawe informacje poświęcone łowom orła przedniego. Niektóre z nich są dość realistyczne, a zaś inne ubarwione swoistym wyobrażeniem autorów. Przykładem takiego jest interesujący opis Staszica (1815), który obserwował udany atak orła na kozłą kozicy tatrzańskiej. Nieprawdziwa wydaje się część poświęcona oślepieniu ofiary. Píše on: „Nagle usłyszałem wielki, i po skałach rozlegający się świst. Wtem, z będących ze mną górali przewodnik, co mię do góry poprzedzał, nie posiadając się prawie, leciał na prost ku mnie, i drżąc z radości, ukazuje mi po drugiej stronie wondołu na skałach trzy dzikie capy. Jeden stary, rogacz barzo wielki a cokolwiek dalej za nim dwa młode kozłaki. Nad nimi w górze wysoko latał orzeł królewski. Ów cap stary znowu trzykroć raz za razem, powtórzywszy swój świst przeraźliwy, jakoby na ostrogę młodszych o niebezpieczeństwie, z wielką szybkością, skacząc z rypy na rypy, uciekł w głębsze skały. Za nim, z równą zręcznością uciekając, rzucały się z skał na skały i owe młode kozłeta. Wtem orzeł prosto szybem uderzył na ostatnie kozle, i zaraz mu najpierwej wydarł oczy. Kozieł choć z swej postawy był większy i mocniejszy, ale skoro był zciemniony wśród przepaści, dalej ruszyć się nie śmiał, i już powolną legł swego napastnika ofiarą. Gdy ja uważałem taki bój orła z capem, i zdumiewałem się, skąd ten przemyśl, czyli ta zmyślność orłom drapieżnym?”.

Podobnych przekazów poświęconych atakom orłów na kozice jest więcej. Nowicki (1868) opisuje ich kilka w tym relację doskonałego znawcy kozic Macieja Gąsienicy-Sieczki. Natrafił on na kozę zabita przez orła. Ślady pazurów w okolicy łopatek, pokaźnych zranień oraz w miejscu samej utarczki, umożliwiły odtworzenie całego zdarzenia. Sam drapieżnik przebywał w pobliżu ofiary. Autor podkreśla: „Zazwyczaj czyhają orły

tylko na kozłeta, gdyż im te łatwiej porwać i unieść. Matka ujrawszy krążącego orła gwizdnie i cupka nogami, kierdelek zaś zbija się wtedy w kupkę i bierze kozłeta między siebie, które tam cichutko stoją lub przyklękają. Matki zwracają się bezustannie w tę stronę skąd orzeł się zakrada, co po jego cieniu poznają. Gdy tenże wreszcie z szelestem na nie uderza, spuszczając nogi i szpony szeroko rozwierając, natenczas przerażone kozice, wybekując trwożliwym głosem we-we-we, odpierają zwinnie napad orła rogami (...). Orzeł tedy nie mogąc się przebić do kozłęcia przez gąszcz rogów nastroszonych, odlatuje z niczym. Łatwiejszą oczywiście ma sprawę, gdy mu się uda dopaść samotnej kozicy z kozłędziem, wtedy bowiem łup go zwykle nie mija”.

Z chwilą powstania parków narodowych więcej uwagi zaczęto poświęcać zwierzynie tatrzańskiej. Metodyczne badania naukowców oraz obserwacje służby parków narodowych stanowią cenny materiał pozwalający bliżej poznać relacje zachodzące pomiędzy kozicą i orłem. Interesującą obserwację ataku opisał Sokol (1970). W maju 1968 roku w obrębie Krywania dwa capy w wieku 6. i 8. lat zostały zaatakowane przez orła. Drapieżnik posuwał się niskim lotem ponad grzbietem górskim. Po zauważeniu zwierząt zatoczył krąg i uderzył w jedno z nich. Atakowany cap wspiął się na zadnich nogach, i wydając chrapliwy odgłos, racicami odpierał napaść. Orzeł próbował zaatakować drugiego samca będącego poniżej. Ten także bronił się w podobny sposób.

Obserwowane próby jak i pozorowane ataki drapieżnika na kozice oraz znajduwane szczątki tych zwierząt w okolicy gniazdowania orła, świadczą o jego wpływie na populację tego gatunku. Nie jest ona znacząca, jedynie należy podkreślić rolę sanitarną, jaką spełnia wobec ofiary. Podobnie jest w przypadku sarny. Z jej populacji wyłącznie najmłodsze osobniki oraz znajdująca padlina mogą stanowić pożywienie orła.

Kolejnym gatunkiem, na który polują orły jest świstak tatrzański. Nowicki (1865) stwierdza ten fakt jednym zdaniem: „Do nieprzyjaciół świstaka należą orły (...), w których gniazdach znajdują się zawsze resztki tego zwierzęcia”. Późniejsi autorzy zajmujący się świstakiem bądź orłem, niemal zawsze wspominają o relacjach zachodzących między tymi zwierzętami. W Alpach, gdzie populacja świstaków jest bardziej liczna, gatunek ten stanowi istotny udział w pokarmie orła przedniego. Śmiełowski (2000) podaje za Stemmerem (1955), iż wśród 315. szczątków ofiar wokół badanego gniazda orła przedniego 143 stanowiły świstaki. Pojawienie się orła na horyzoncie wywołuje u świstaków reakcję w postaci gwałtownego

i ostrego świstu oraz ucieczkę w okolice pewnych kryjówek. Takie zachowanie osobiście stwierdzałem wielokrotnie w czasie obserwacji tego gryzonia.

Blahout (1971) w oparciu o własne badania nie potwierdził większego wpływu orła na populację świstaka w Tatrach. Tłumaczył ten fakt niskim stanem liczebnym tego skrzydlatego drapieżnika. Zdarzają się jednak przykłady udanych łowów. Jeden z takich udokumentował leśniczy TPN Zbigniew Mierczak, który sfotografował drapieżnika niosącego zdobycz.

Orzeł nie przepuszcza także innemu drapieżnikowi, jakim jest lis. Dziad mój Stanisław Gąsienica-Byrcyn przekazał następującą obserwację. Prowadząc turystów, w Dolinie Łatanej na stoku Grzesia, spostrzegł lisa, który wyszedł z kosodrzewiny i myszkując posuwał się w górę. Wtedy został zaatakowany przez nisko lecącego orła. Lis przywarł do ziemi, a kiedy ptak prawie po niego sięgał, uskoczył w bok i ruszył pędem w dół. Biegł z kitą przegiętą ponad grzbietem. Orzeł próbował wbić szpony w jego ciało, jednak sięgnął tylko podniesionego ogona. Na przestrzeni jakichś trzystu metrów ataki ponawiane były kilkakrotnie, dopóki lis nie schronił się w kosodrzewinie. Podobne próby obserwowali też strażnicy TPN: Tadeusz Styrzcza-Maśniak i Andrzej Stopka-Walkosz (Gąsienica-Byrcyn 1975). Także Bethlenfalvy (1935) opisuje przykład ataku orła na postrzelonego lisa oraz kozłą sarny.

Wodzicki (1851) wspominał o zajęciach stanowiących żer orłów, „szczególniej w zimie, które łowią z podziwiającą łatwością”. Także pisał o głuszcu, zaś Nowicki (1868) powołując się na zdanie Macieja Sieczki, stwierdził, że tak przedstawiciele tego gatunku jak i cietrzewia, jest już bardzo mało, gdyż orły: „Na oba te ptaki polują na wiosnę podczas tokowania...”.

Obok wymienionych, zdobycz orła przedniego mogą stanowić także inne dzikie gatunki oraz zwierzęta hodowlane. Znajdywano w gniazdach albo w ich pobliżu resztki kaczek i gęsi. Nie należy sądzić, że pochodziły one wyłącznie od zdrowych ofiar, jak czasem bezkrytycznie sądzono (Bethlenfalvy 1935). Dla człowieka, żyjącego z gospodarstwa, zawsze żywe zainteresowanie budziły wszelkie straty własnych pożytków. Pamiętano je dłuży czas, nie rzadko przez pokolenia. Andrzej Krzeptowski wspomina o hodowanych kurczętach w Dolinie Pięciu Stawów Polskich tuż po II wojnie. Kilka z nich zostało zdybanych przez orła. Obok drobiu przekazywane były też informacje dotyczące kóz, owiec, które jednak nie

mogły być, ze względu na wielkość i ciężar, porwane przez tego lotnego drapieżnika. Inaczej było w przypadku wypasanych w Tatrach jagniąt. Jak opisuje Podobniński (1961): „...uderzał na kierdel, przelatując tuż nad grzbietami przerażonych zwierząt (...) i to już często wystarczyło, aby parę owiec stoczyło się w przepaść. Ponoć często zdarzało się, że orzeł, wpiwszy szpony w ofiarę, uniósł ją na niewielką wysokość, a następnie puścił, lądując później spokojnie przy zabitej owcy. Starzy górale, którzy takie zdarzenia pamiętają, różnie sobie to tłumaczyli: jedni po prostu zbyt dużą wagą owcy, inni natomiast snuli najrozmaitsze domysły o jego przemyślności”.

Autor wspomina o przypadkach porywania jagniąt przez orła w Dolinie Suchej Tomanowej w 1900 roku. Osobnik ten został zabity przez pasterzy. W 1955 roku owca urodziła cztery jagnięta na Polanie Kasprowej. Baca Jan Hyc-Kuros polecił mojemu ojcu, jako właścicielowi, zabrać matkę i małe, gdyż obawiał się, że mogą zostać porwane przez orła lub lisa. Co też ojciec uczynił. Ciekawy przypadek zdarzył się na Kasprowym Wierchu w latach 60. XX wieku. Kocór, żyjący na górnej stacji kolejki, odwiedzał podczas marcowania kotkę w schronisku na Hali Gąsienicowej. W czasie drogi powrotnej został na oczach ludzi porwany przez orła i uniesiony w kierunku Doliny Cichej.

Orzeł przedni bywa też obiektem ataku innych gatunków. W Tatrach próby takie podejmują na przykład kruki – najczęściej w obronie własnego gniazda i zajmowanego terytorium. Jest to jednak nierówna walka; drapieżnik napastowany zbyt natarczywie i przez większą gromadę zwykle opuszcza strzeżony rejon. O przykładach takich ataków więcej można znaleźć w pracy Somory (1986). W przeszłości jedynym, który zagrażał temu królewskiemu ptakowi był człowiek, polujący nań z wielką zapalczywością.

## Polowanie na orła

Orzeł przedni chyba od zawsze budził zainteresowanie człowieka. Wiązało się to przede wszystkim z jego użytecznością, a zarazem niezwykłością. Tak też było w przypadku tego drapieżnika na Podtatrzu i w Tatrach. Początkowo zdobycie orła nie należało do częstych zarówno ze względu na rzadkość występowania, jak i z powodu obiektywnych trudności związanych z jego pozyskaniem. Po obecny czas właśnie ta niezwykłość stanowi źródło pożądania, pomimo przepisów chroniących ten gatunek w Polsce i Słowacji.



W przeszłości, do połowy XX wieku (dokładnie do 1952 r.), obowiązywało prawo łowów zarezerwowane dla właścicieli terenu. Nie zawsze mogło ono być wyegzekwowane, jak to było w przypadku Podtatrza i Tatr, zwłaszcza w części polskiej. Polowace, czyli myśliwi wywodzący się z podtatrzańskiego ludu, polowali na ptactwo także na cudzych terenach. Ich zdobyczą były wszelkie użytkowe gatunki od orła po drobne wróblowate. Jak można sądzić w oparciu o prace Kocyana (1884) i Mičury (2003), który powołuje się na udokumentowane dane, orzeł przedni w XIX wieku był stosunkowo często łowiony przez myśliwych. Kocyan, z zawodu leśnik, sam pozyskiwał go z przeznaczeniem na eksponaty muzealne bądź do chowu. Będzie o tym jeszcze mowa. Całkiem podobne, użytkowe cele mieli też inni łowcy orłów.

Na orły w Tatrach polowano z wykorzystaniem broni palnej co najmniej od XVIII wieku. Klein (1827) podaje, że tak w 1785 roku orła „zastrzelił koziaż, strzelec kozic”. Z zachowanych archiwaliów dotyczących Orawy wiemy o odstrzale w Tatrach w latach 1866-1878 dwudziestu pięciu osobników. Najwięcej, po cztery sztuki, zabito ich w 1870 i 1871 roku (Mičura 2003).

Polowano na dorosłe ptaki w okolicy gniazd, a nawet strzelano w gniazdach nietotne młode. Kocyan (1884) opisuje własne polowanie na orła w okolicy Osobitej: „Po wielu bezskutecznych zasadzkach udało mi się wreszcie 17 lipca 1882 o 7 godzinie wieczorem zastrzelić samicę wracającą z łupem do gniazda na trzy strzały i dostać młode, które ku wielkiemu zdziwieniu naszemu oraz radości w kwadrans po zabiciu matki wypadło z gniazda tuż do naszych stóp. (...) Wymiary zabitej samicy są następujące: długość całkowita 94 cent., siąg skrzydeł 212 cent., długość ogona 36 cent”.

Niekiedy polowano z broni palnej, stosując przynęty, o czym wspominał Sabała: „Raz, cok był jesce małym chłopcyskiem, ubiłek orła – hej! Na przynęte. Maluško namieniało na świtanie, a on tu – na przynęcie. Juźci ma takie kapy nad ocami, toz to prościutko półkulka trafiła popod nie i wypaliła oba ocy. On się zdźwignął, alek go dopadł za skrzydliska i dobił takom sajtom bukowom, hej!”.

Należy wspomnieć o wielkich szkodach, jakie czyniła w tamtych czasach metoda polegająca na wykładaniu zatrutych strychniną nęcisk. Najczęściej stosowano ją przeciw wilkom. Z podawanej padliny mogły korzystać inne zwierzęta, w tym mięsożerne ptaki. Nie posiadamy udokumentowanych przekazów, co do tego sposobu zabijania orłów. Jednak

można przyjąć, iż zatrute przynęty niszczyły również orły przednie. Bethlenfalvy (1935) wspomina o stosowaniu oklepców, czyli żelaznych paści. Autor ten zaangażowany emocjonalnie w potrzebę chronienia tego gatunku pisze: „Pseudomyśliwi i leśnicy, w obrębie swoich wielkich rewirów, wykonali na orle katowską wielką pracę. Oni nastawiali na z dala widocznych ścianach skalnych wypchane zajęcze skóry, a w ich okolicy ukrywali talerzowe żelaza, w których w dniu następnym dumny »król przestworzy« bezsilnie się miotał ze złamanymi gołeniami albo skrzydłami”.

Niezabitowski (1903) pisze o podobnym przypadku w okolicy Rytra: „...w bieżącym roku schwytano jeden egzemplarz w żelaza zastawione przy sarnie, jaką poprzedniego dnia ubił. W ostatnich latach złapano również jednego w żelaza, jednego zastrzelono”.

Najbardziej pierwotnym sposobem pozyskania orła było wybieranie młodych z gniazda. O takich przypadkach wspominają choćby Kocyan (1884) i Bałuk (1949), a także znane są ustne przekazy z okolic Doliny Kościelickiej (Gąsienica-Byrcyn 1992). Będzie jeszcze o tym mowa.

## Pożytki

Z łowieckimi pasjami myśliwych, w tym podtatrzańskich *polowacy*, wiązała się użyteczność zwierząt, będących obiektem ich zainteresowań. Odnośnie orła przedniego, podobnie jak to było w przypadku innego większego ptactwa, wykorzystywano niemal wszystkie części ciała upolowanej sztuki. Zwłaszcza na Podhalu, po okres pierwszej wojny światowej, powtarzające się lata nieurodzajów i głodu zmuszały ludzi do wykorzystywania wszelkiego pożywienia. Brak jest udokumentowanej informacji mówiącej o wykorzystaniu mięsa dorosłych osobników orła na Podtatrzu. Można jedynie przyjąć, iż je spożywano. Kocyan (1884) podkreśla fakt wybierania młodych z gniazd drapieżników, prócz sów, które w okolicy Orawic były uważane za przysmak.

Myśliwi, lecz nie tylko oni, za najcenniejszy użytek spośród ptactwa uznawali wypchane orły. O takie trofea zabiegały muzea przyrodnicze oraz prywatni kolekcjonerzy. Kocyan (1884), trudniący się preparowaniem zwierząt, wspominał o ponad 30. orłach, które widział z bliska (można się domyślać, iż je miał w rękach). W jednym tylko 1882 roku miał cztery sztuki, pochodzące z Tatr, Orawy i Spisza. Nie podaje ile z nich zostało wypchanych. Wiadomo jednak, że jego kolekcje ptaków, z orłami włącznie, posiadają Muzeum Orawskie w Orawskim Zamku, Muzeum Karpackie w Popradzie i inne. W Muzeum Tatrzańskim w Zakopanem

znajduje się pięć eksponatów, z tego trzy z kolekcji Kocyana. Dwa z nich pochodzą z Tatr, a jeden z okolic Zuberca na Liptowie. Czwarty orzeł został dostarczony przez Klemensa Bachledę z okolic Kominiarskiego Wierchu, a pochodzenie piątego nie jest znane.

Obecnie odnalezione orły przednie, padłe z różnorodnych przyczyn, stanowią obiekt zainteresowania ludzi nauki. Są one też przeznaczane do wykorzystania jako eksponaty. Przykładowo taki okaz znajduje się w Muzeum Przyrodniczym TPN.

Kolejnym ważnym użytkiem, szczególnie poszukiwanym na Podhalu, były orle pióra. Stanowiły od dawna ozdobę kapeluszy będących ważną częścią góralskich strojów. Pierwotnie, jak sądzi Zborowski (1972), „piórkem, pióreckem” była ozdoba kapelusza w postaci kitki z szychu, farbowanych piórek i ze sztucznych kwiatów. Stopniowo następowała zmiana. Staszic (1815) opisując odzienie górala, stwierdzał, iż posiadał: „Na głowie kapelusz, którego głowica niska, a ma na około osadzone sterzące wielorakie pióra”. Wśród tych różnorodnych ozdób były tracone podczas pierzenia i odnajdywane pióra różnych innych ptaków. Za najcenniejsze jednak uchodziły orle. Stanowiły one przecież symbol kawalerskiego stanu. Najczęściej właśnie potrzeba zdobycia dorosłego osobnika lub wybieranie orląt w celu chowu, wiązały się z chęcią pozyskania tego trofeum. Szczególnie były poszukiwane lotki, czyli najdłuższe pióra, tworzące nośną powierzchnię skrzydeł. Zwykle osiągają one ponad 40. centymetrów długości, a maksymalnie u dorosłych samic mogły wynosić do 60. centymetrów. Zwracano uwagę, obok długości, także na kształt oraz ich odcień czy urodę przebarwień i plam. Innym wykorzystywanym rodzajem były sterówki, czyli pióra ogonowe. Krótsze od lotek; długość ich sięga do około 40. centymetrów. Walorem ich jest obecność dość szerokich barwnych pręg. Jeden orzeł posiada łącznie kilkadziesiąt lotek i sterówek nadających się do ozdoby kapeluszy. Obecnie Podhalanie wykorzystują do stroju pióra różnych ptaków drapieżnych. Podhalańskie zespoły regionalne zdobywają pióra od wielu gatunków orłów, a nawet kondora wielkiego, trzymanyh w ogrodach zoologicznych.

Ptaki drapieżne, w tym orły, wykorzystywano w przeszłości do łowów. Układaniem ich, czyli specjalnym szkoleniem zajmowali się sokolnicy. W rejonie Lewoczy na Spiszu istnieje miejscowość Dravce. Była ona już w XIII wieku wspominana jako osada królewskich sokolników. Nie wykluczone, że ptaki przeznaczone do układania mogły pochodzić z pobliskich Tatrom okolic. Obok młodych orląt, służących do celów sokolnic

czych, wybierano również jaja tego gatunku. Ich średnia wielkość wynosi 76 x 59 milimetrów. Bywają przedmiotem nielegalnego handlu (Śmiełowski 2000). Istnieje możliwość, choć należy to do niezmiernie trudnej profesjonalnej sztuki, doprowadzenia do wylęgu i odchowania pisklęcia w warunkach sztucznych. Zwykle takie ptaki w młodym wieku trafiają w ręce sokolników. Choć podobne przypadki nie są znane z Tatr, to jednak należy brać je pod uwagę. Niepokój związany z przekazywaniem szczegółowych informacji odnośnie stanowisk orła przedniego, wyrażony przez Cichockiego (1993), wydaje się być uzasadniony.

## Chów orła

Jak wspomniano wcześniej, jednym z motywów pozyskania piskląt orła przedniego było wykorzystanie żywych zwierząt do chowu i ewentualnie innych celów. Kocyan (1884) o ptaku pozyskanym w lipcu 1882 roku pisze, iż po pięciu tygodniach „wyrósł zupełnie ten młody orzeł, a obecnie znajduje się z drugim półtrzecia-rocznym, lecz znacznie mniejszym (z tutejszej okolicy) w zwierzyńcu miejskim w Peszcie”. Inny przykład, to umieszczenie w klatce zdybanego w 1889 roku orła na terenie Tatr Bielskich. Stanowił on atrakcję dla gości parku wodnego w Tatrzańskej Kotlinie (Bohuš 1959). Zamierzona, udana próba chowu orła przedniego, zdarzyła się też na Podhalu. Tak opisuje ją Bałuk (1949): „Otóż w r. 1947 pewien chłopiec ze wsi Witowa (poczta Chochołów) wybrał gdzieś z gniazda młode orły i hodował je przez kilka miesięcy aż do całkowitego opierzenia. Gdy ptaki podrosły i nabrały mocy w skrzydłach, wlatywały w powietrze i krążyły swobodnie, nieraz bardzo wysoko. Na gwizd chłopca przylatywały jednak natychmiast i siadały mu na ramionach. Sielanka ta trwała dłuższy czas. Pewnego jednak razu wzbily się jeszcze wyżej niż zwykle, długo krążyły nad domem chłopca i w końcu poszybowały w świat. Więcej nie powróciły”.

Inny przypadek chowu dotyczy prawdopodobnie jednak orlika krzykliwego, który po koniecznej kuracji został wypuszczony w okolicy, gdzie wcześniej został złapany. B. F. (1949) relacjonuje: „(...) chodzi o schwytanego w Tatrach orła, który będąc nieuszkodzonym i ciesząc się dobrym apetytem zdradza dość znaczne oswojenie wobec ludzi. Istnieją poszlaki, że ptak ten przebywał od dłuższego czasu (być może od pisklęcia) w niewoli. Wskazuje na to między innymi również i niedostateczne władanie skrzydłami i związany z tym słaby lot złowionego orła, który

obecnie znajduje się pod opieką inż. Marcelego Marchlewskiego w Zarządzie Parku Narodowego Tatrzańskiego w Zakopanem”.

Zdarzają się przypadki znalezienia rannych orłów, jak na przykład w listopadzie 2007 roku w Nowym Targu. Ptak ten przekazany został do Stacji Doświadczalnej w Mydlnikach, podległej Akademii Rolniczej w Krakowie, w celu kuracji złamanego skrzydła. Należy podkreślić, iż chów orłów został skutecznie opanowany przez człowieka. Wykorzystując doświadczenia polskich i zagranicznych ośrodków, zajmujących się ratowaniem orłów przednich, Ogród Zoologiczny w Poznaniu realizuje program „Orzeł ginący – symbol godła narodowego”. Jednym z celów było uzyskanie sukcesu lęgowego przy założeniu, że otrzymane potomstwo może być przeznaczone do ewentualnej reintrodukcji gatunku (Śmiełowski 2000). W ostatnich latach Stacja Badawcza PZŁ w Czempiniu może pochwalić się udaną hodowlą orła przedniego, w tym wyprowadzonymi lęgami.

## Nazewnictwo

Interesującym i ważnym świadectwem wielowiekowej obecności człowieka w Tatrach było tworzenie tu różnorodnych nazw, w tym ściśle związanych z zasiedlającą ten obszar zwierzyną. Wynikało to z praktycznej potrzeby gospodarzy tej ziemi, jak też przybywających tu stopniowo różnorodnych użytkowników. Wśród tych ostatnich ważną, pionierską grupę stanowili myśliwi, zwani *polowacami*, sięgający w najbardziej dzikie ostoje pozyskiwanych gatunków z orłami przednimi włącznie.

W literaturze tatrzańskiej po raz pierwszy spotykamy się z orłem w jednym ze spisów poszukiwaczy skarbów Kazimierza Gorączko (1758). Opisuje on drogę i samo miejsce znajdujących się bogactw w okolicy Żabiego Jeziorka. Wymienia on orła, którego bliżej nie charakteryzuje. Wspomniany wcześniej Hacquet (1796), także wspomina tego ptaka. Z opisu można wysnuć, że chodzi o orła przedniego. Staszic (1815) więcej poświęca uwagi temu drapieżnikowi. W przypisie poświęconym orłom objaśnia: „W Karpatach widziałem dwojakiego gatunku orły: jedne mniejsze, i te tylko po niższych górach, i przy pastwiskach niedaleko od wsi widywałem. Te albo są czarne, albo ciemnopłowe. Krońce żrenic brunatne, czy orzeszkowe; okrywa skóry około dziobów jest żółta; równie jak palce u nóg żółte a pazury czarne. Drugie – orły, co nazywam „Królewskie”, są niezmiernej wielkości, do trzech stop przeszło miewają w długość. Zupełnie są żółtawopłowe, oko wielkie, zapadłe, i nadzwyczajnie żywe, zrzenica

jaskrawo-żółta. Dziubas barzo rudy i z ostro-przysiekiem. Spony całkiem są czarne, do czterech cali długości mają. Widziałem takiego orła Karpackiego, który siedemnaście funtów Wiedeńskich ważył”.

Jeszcze w połowie XIX wieku, ówczesny znawca ptaków Kazimierz Wodzicki (1851) w pracy *Wycieczka ornitologiczna w Tatry i Karpaty Galicyjskie na początku czerwca 1850 roku*, pisze o dwóch podobnych gatunkach, przynależnych do rodzaju *Aquila*. Miały to być, jak podaje: *Falco fulvus*, Linn. Orzeł przedni. (O. płowy) oraz *Falco chrysaëtus*, Linn. Orzeł Zys. Autor wspomina o sporze odnośnie takiego podziału. Podkreśla też: „Ze wszystkich mi znanych orłów Zys jest najsilniejszym, najodważniejszym, a zatem największym szkodnikiem”.

Także Nowicki (1868) wyróżnia w Tatrach orła przedniego (*Aquila fulva*) oraz zysa (*Aquila chrysaëtos*). Obie łacińskie nazwy, jak można zauważyć, różnią się od podanych przez Wodzickiego.

Kocyan (1884), opisując ptaki spostrzegane po północnej stronie Tatr, wymienia spośród orłów *orła krzykliwego*, obecnie zwanego orlikiem krzykliwym. Orzeł przedni to według wspomnianego autora *Aquila fulva*, Linn – *Orzeł zys, orzeł halny*. Stosowana też była nazwa *tatrzański orzeł* (Kremer 1869), jednak najczęściej wiązała się ona z miejscem występowania ptaka.

Ostateczna nazwa gatunkowa orła przedniego utrwaliła się na przełomie XIX i XX wieku, choć Eljasz-Radzikowski (1900) pisze jeszcze: „Ptasznia tatrzańska jest wcale obfita. Z drapiezców żyje orzeł przedni, czyli halny (*Aquila fulva*), którego na Orawie zowią tatrzanem. Gnieździ się tylko na kończynach Tatr po skałach wapiennych, jak na Osobitej, na Muraniu, na Siwiańskich Turniach. Urządza dalekie wędrówki, zalatuje w najwyższe szczyty, poluje na świstaki, młode koziczki i jagnięta na halach”.

W latach następnych okazało się, że wspomniane oddzielnie *Aquila chrysaëtos* (L., 1758) oraz *Aquila fulva* (L., 1758), są formami barwnymi w ramach jednego podgatunku orła przedniego (*Aquila chrysaëtos chrysaëtos*) Cichocki (1993).

Orzeł przedni w języku słowackim to *orol skalný*. Nazwa samicy orła w obu sąsiednich językach jest identyczna – *orlica*. Młode ptaki to orełki. W dialekcie podhalańskim zaś spotykamy takie nazwy gatunku jak *oreł, oreł holny, uoreł, łoreł*. Na Spiszu Słowackim *orol*, a na Liptowie *orol skalný, orel*.

Orzeł na Podtatrzu, i nie tylko, odegrał ważną rolę w świadomości człowieka. Stanowił istotny źródłosłów wykorzystywany tu od dawna. W samych Tatrach najwięcej nazw związanych ze zwierzyną pochodzi od kozicy. W przypadku ptaków to jastrzęb osiągnął znaczącą przewagę w stosunku do innych gatunków. Najbardziej znaną jest – położona nad Zielonym Stawem Kieżmarskim – Jastrzębia Turnia (2139 m n.p.m.) zdobyta około 1880 roku przez Macieja Gąsienicę-Sieczkę. Wcześniej powstała słowacka nazwa Jastrabia veža. Wydaje się, że tak ta nazwa, jak i podobne nie pochodzą od jastrzębia jako gatunku. W nazewnictwie ludowym i często też powszechnym po obu stronach Tatr, jastrzębiami określane są różne gatunki ptaków drapieżnych. Przedstawiciel tej grupy, jastrzęb gołębiarz *Accipiter gentilis* (L., 1758) występujący w Tatrach, nie zapuszcza się jednak w strefę turni. Liczne są też nazwy pochodzące od kaczki. Dolina Kacza z podobnymi nazwami w jej otoczeniu jest tego przykładem. Do nazw pochodzących od ptaków drapieżnych należą między innymi: Sokola Turnia położona nad Strzeleckimi Polami w Dolinie Staroleśnej albo Sokół, Sokoli Żleb, Sokoli Potok znajdujące się w Dolinie Jałowieckiej oraz Sępia Turnia w okolicy Doliny Pięciu Stawów Spiskich.

Orzeł (w domyśle przedni) nie jest w Tatrach reprezentowany w nazewnictwie zbyt licznie. Spośród takich, najbardziej trafne jest nazwanie Orłem jednego z głazów w masywie Miedzianego nad Morskim Okiem. Widoczny jest z okolicy schroniska i do złudzenia przypomina kształtem tego królewskiego ptaka (Cywiński 2005). Widoczna od strony Doliny Roztoki urwista skała, usytuowana w grani Opalonego Wierchu, to Orla Ściana. Nyka (1956) podaje, że okolicę Czuby nad Uboczą określano jako Ku Orlemu Gniazdu. Nazwa ta jednak nie jest obecnie używana.

Spośród opisywanego rodzaju najbardziej znaną nazwą jest najpopularniejszy w Tatrach szlak: Orla Perc, a po słowacku Orlia prť.

Po stronie słowackiej, w Dolinie Wielickiej spotykamy Orli Chodnik, przebiegający na wysokości 1400–1500 m n.p.m.

Najliczniejsze nazwy pochodzące od orła skupiają się w grupie Buczynowych Turni pomiędzy Pościelą Jasińskiego a Granacką Przełęczą. Kolejno są to: Orla Baszta, Orla Przełęczka Niżnia, Mała Orla Turniczka, Orla Przełęczka Wyżnia i Wielka Orla Turniczka. Nazwa Orla Baszta została temu szczytowi nadana przez taterników (Paryski 1992). Inne jak: Orle Okno w okolicy Jaskini Juhaskiej w Długim Giewoncie, Filar z Orłem w masywie Miedzianego czy Orli Kular, stanowiący głębokie wcięcie w sąsiedztwie Orlej Ściany w Dolinie Roztoki oraz Orli Komin

w Dolinie Kasprowej – także związane są głównie z działalnością taternicką (Zaruski 1923, Cywiński 2005).

Warto wspomnieć o spotykanych na Podtatrzu nazwiskach, wywodzących się od tego szlachetnego ptaka. W przypadku Podhala należą do nich Orlak, Orzeł, Orzoł, które używano co najmniej od końca XVIII wieku (Bubak 1970). Znana z urody, posiadająca charakterystyczny orli kształt nosa Katarzyna Gąsienica-Gładczan nazywana była Orlicą, a dzieci jej wołano Orlikami lub Orełkami.

Około połowy XIX wieku ukazywało się po południowej stronie Tatr patriotyczne pismo Słowaków „Orol tatrąnsky”. Inne, „Tatrzański Orzeł”, wydawane jest od sześćdziesięciu lat w USA przez rodzinę Gromadów. Pismo to skierowane jest głównie do emigracji pochodzącej z polskiego Podtatrza. Kolejny periodyk to „Orzeł Skalny”, pismo Oddziału Chrzanowskiego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Są też inne różnorodne, utworzone od orła nazwy. Przykładowo „Orzeł” był jednym z pseudonimów działającego na Podhalu partyzanta Józefa Kurasia „Ognia”. Należy podkreślić, że choć orzeł bielik, nazywany też orłem białym (nie występuje on w Tatrach), uznawany jest jako symbol Rzeczypospolitej Polskiej, to jednak – jest on bliskim krewnym orła przedniego.

## Orzeł w podaniach

Orzeł od niepamiętnych czasów imponował człowiekowi. Znane są liczne podania i legendy związane z tym ptakiem jeszcze z czasów starożytnych. W Polsce od początku XIII wieku biały orzeł był herbem dynastii piastowskiej. Właśnie to przyjęte godło przez Królestwo Polskie jest uznawane i pielęgnowane po obecny czas w naszym państwie. W okresie romantyzmu Tatry traktowano jako symbol polskości i kolebkę wolności, za miejsce nieskażone przez zaborców. Wyrazem tego było między innymi utożsamianie właśnie tatrzańskiego orła, czyli jednak orła przedniego, z godłem kraju.

O samych orłach, choć bajecznych, wspomina Gorączko (1758) w swoich spiskach dotyczących skarbów w obrębie Doliny Białej Wody: „Dalej ku górze w tymże lochu jest jeden loch, ale ja tam nie był. Tam znowu jest inszy Mnich złoty i około niego znajdziesz dokoła Złote Gęsi, Kaczki, Kury, Orły, Kanie i rozmaity rodzaj ptasi na złotych jajkach siedzących – to jest Matka i między jajcami najdziesz siłę jajek – drogich kamieni. Masz wiedzieć Miły Synu, kiedy przyjdiesz na to miejsce, nie





Pocztówka z orłem. Rys. W. Eljasz (1905)

bądź łakomy, abyś Matki z tymi jajcami współ nie zabrał. Strzeż się, bo byś przeciwko Panu Bogu i przeciwko sprawom Jego zgrzeszył, ponieważ tam masz inszych rzeczy dosyć do brania. Masz ty to wiedzieć że jeżeli się łakomstwu, jakom przedtem powiedział, opanować dopuścisz, i od tych jajec Matkę weźmiesz, Pan Bóg Cię więcej nie dopuści do Żabiego Jeziorka”.

W piśmiennictwie spotykamy różne budzące wątpliwości informacje. Podkreśla ten fakt Bethlenfalwy (1935) odnośnie nawet literatury fachowej. Przykładowo: „postrzelony orzeł, kiedy zabrakło mu sił, zjawiał się w dworzyszczu człowieka, aby go bronić przed innymi ludźmi i zwierzętami”.

Niewątpliwie do fantastycznych zaliczyć należy przekazy związane z wydziobowaniem oczu ofiarom albo atakiem orła na turystów w Tatrach, czy porywaniem małych dzieci, o których wspomniano wcześniej. Mało kto dawał temu wiarę. Przykładem niech będzie żartobliwy stosunek do nich choćby Krzeptowskiego-Sabały. Stopka (1897) spisał taką jego wypowiedź: „Ja ta prosem pięknie, mam takom babinku, coby jom do tórbki sowoł. A kieby jom, strzez Boze, oręł porwał, to jom na Krzywań zanie sie i nika nie odpocnie!”.

Ze zdziwieniem należy stwierdzić, iż Tatry i ich okolice nie posiadają właściwie bliżej znanych legend czy podań, których tematem byłby orzeł. Odmiennie natomiast zauważamy wykorzystanie tego ptaka jako motywu i symbolu w literaturze i sztuce.

## Orzeł w literaturze i sztuce

Orzeł stanowił od wieków wdzięczny motyw w twórczości człowieka. Nade wszystko zainteresowanie tym gatunkiem wiązało się z jego cechami fizycznymi. Także przypisywano mu niezwykle zachowania stworzone przez wyobraźnię ludzką. W kulturze europejskiej ten królewski ptak zyskał szczególne miejsce, tak samo jak u Babilończyków, Persów czy Hindusów. Ze starożytnej Grecji dotarł do Rzymu jako znak Jowisza i stał się symbolem władzy cesarskiej. W Polsce powstały legendy, przekazy, ale też ciekawe dzieła, wykorzystujące orła jako symbolu harmonii oraz piękna i nade wszystko prawdziwej wolności. Również mieszkańcy Podtatrza posiadają swój udział w twórczości wykorzystującej motyw i symbolikę orła.

Jak pamiętamy, w Tatrach żyje wyłącznie orzeł przedni i z tym gatunkiem należałoby wiązać, zdarzające się mylne, opisywanie w dziełach orła białego, czyli wspomnianego bielika. Tym bardziej, że pierwotnie nie rozróżniano obu gatunków. Motyw orła pojawia się w poezji tatrzańskiej później aniżeli kozicy. Jednak w Polsce porzobiorowej, jako symbol wolnego ptaka, wykorzystywany był częściej. W okresie romantyzmu Tatry traktowano jako symbol polskości i kolebkę wolności. Wyrazem tego było między innymi utożsamianie tatrzańskiego orła z godłem kraju. Zapoczątkował tę mityzację Reklewski (1811) wierszem pt. *Górale* W tej pasterskiej sielance zakochany góral tam, „Gdzie ten orzeł wzlata biały, / Gdzie spada strumień ze skały”, obiecuje pasterce, że złowi kwiczoły, za które kupi jej gorset.

Mickiewicz w *Konfederatach barskich* podał, że orzeł na sztandarach Pułaskiego to biały orzeł tatrzański. Zaś w pierwszym z tekstów Goszczyńskiego, w którym wprowadził on motyw Tatr, jest wierszowana opowieść o losach Polski, nosząca tytuł *Orzeł biały*. Utwór przedstawia Tatry jako kolebkę naszej ojczyzny. Powstał w 1830 roku, zanim autor poznał te góry:

Z łona Chorbatów ziemicy

Urodził się na Krywanu

Piękny orzeł w chmur posłaniu:

Oczy wziął od błyskawicy,



Dzikie burze zahuczały,  
Zaszumiły wiatry  
A z Wawelu orzeł biały  
Schronił się gdzieś w Tatry.

I tam uczy swe pisklęta  
Przed obliczem Boga,  
Co Ojczyzna, Wiara święta  
I zemsta dla wroga.

Wspomnij na kochany Kraków  
Gdzie wieki drzemały,  
Powróć, powróć królu ptaków  
Powróć orle biały.

Orzeł Karpacki. Poczтівka z nakładu J. Chociszewskiego

Szpony nasadził gromami,  
Skrzydła upierzył wiatrami,  
A pióra potrząsł Krępaku śniegami.(...)

Wierszy o podobnej tematyce jest wiele, o czym pisze Kolbuszewski (1992). Warto przytoczyć patriotyczny wiersz słowackiego poety Adolfa Heyduka pt. „Morske Oko”, który mówi o zranionym orle, jako symbolu niewoli:

Stoji hory nad hlubokým stawem,  
v nich jen poranioný oreľ prodli,  
jak ta poviest' letši kraju šerem  
co z žulovým Mnichem nad jezerem  
za naši i vaši suobodu se modli (...)

Powstawały też inne wiersze związane z tym niezwykłym ptakiem tatrzańskim. Obraz porwania kozicy przez orła, nieco podobny do przekazu Staszica (1815), spotykamy w utworze Glińskiego (1891):

A chmur gromady pobiegły brzemiennie  
Nad piersi lodów, ponad Tatry senne –  
Zbudziły orła. On podniósł się dumnie,  
Potrząsnął skrzydły, piór kity najeżył...

To tylko chmury przebiegają tłumnie –  
On zna je dobrze – to goście codzienne!  
Wyciągnął szyję, skrzydłami uderzył,  
Podniósł się – wzrokiem krąg świata, obiegnał –  
I schylił głowę i do snu znów legnął. (...)

Związany emocjonalnie z Tatrami Kazimierz Tetmajer (1914) w jednym ze swoich wierszy powiada o sobie:

Ku mej kołysce leciał od Tatr  
o skrzydła orle otarty wiatr,  
o limby, co się patrzą w urwisko –  
leciał i szumiał nad mą kołyską.

I w serce moje na zawsze wlał  
tęsknot do orlej swobody szął,  
i tę zadumę limb, co się ciszą  
wielką objęte, w pustce kołyszą.

Zaś Stecki (1923) swoje refleksje tak przekazuje w utworze *Dwa orły*:

Dwa orły, porzuciwszy gniazd skalnych ukrycia,  
Ponad turnię Giewontu wzbili się w błękity.  
Ach, czemuż wzwyż, nad smutki i nad brudy życia,  
Jak orłowie ku słońcu z gniazd skalnych ukrycia,  
Stargawszy nędz dusz naszych pęty i spowicia,  
Na uczuć czystych wzbic się nie umiemy szczyty?  
Dwa orły, porzuciwszy skał dzikich ukrycia,  
Ponad turnię Giewontu wzbili się w błękity.

W literaturze słowackiej jeden z piękniejszych wierszy poświęcony orłowi napisał Nosak-Nezabudov (1984). Jego *Orol tatranský*, ptak bezgranicznie wolny, adresowany jest do Słowaków:

Z hlbokých prepastí a tmavého lesa,  
Spodod líp, konárov a sosien zelených,  
Odkolíb, salašov a búdok drevených  
Vylietniže hore, môj orol kráľovský,  
Nad tie zlaté Tatry, nad Kriváň obrovský,  
Z krúžke mi nad ním široké kolesá! (...)

Powyższe przykłady wykorzystania motywu orła w literaturze warto uzupełnić wątkami z twórczości ludowej na Podtatrzu. Interesujący obraz, związany z polowaniem na orła przez Jana Krzeptowskiego Sabałę, przekazał Witkiewicz (1891). Praca Gąsienicy-Byrcyna (1992), wykorzystująca tradycję ustną, wspomina o próbie wybrania młodych orląt w celu ich chowu. Wielu podhalańskich twórców wykorzystywało motyw orła jako symbol wolności. Dotyczyło to często ojcowizny utożsamianej z ojczyzną. U góralskich poetów spotykamy niekiedy prace poświęcone wyłącznie tatrzańskim orłom. Przykładem jest wiersz Gąsienicy-Makowskiego (1987) pt. *Orlo śleboda*. Łojas-Kośla (1983) zaś w swoim *Orle!* pyta:

Kaś orle mój?  
w ozmgle siklaw wtulony  
moze w myślach zrodzony  
witos sie se mnom  
hań w Holach.  
Cy w kraśni dziwacnych chwil  
kłanios sie dniom  
i cempis  
jako pieron  
co na ostrze turni  
przysiod  
wracos by zlecić hań  
pram w dół ku mnie?  
Nazod wzbić sie w góre  
skrzydłem obrtrzeć o słońko  
na ziem prasnąć cień  
wiatrem lecieć nad płaśniom pól  
z dujawom w zapasy iść  
gibkościom ramion.  
Lecis nie wiada ka  
tracis pióro na znak  
coby jo wiedzioł –  
ka lot twój  
ka ślak.

Wspominając o obecności orła w twórczości należy pamiętać o ważnej dziedzinie folkloru, jaką są podtatrzańskie jednozwrotkowe piosenki.

Nie są one jednak tak liczne, jak te odnoszące się choćby do kozicy (Gąsienica-Byrcyn 2005). Warto je przypomnieć, także ze względu na ich ciągłą żywotność w kulturze polskiego i słowackiego Podtatrze. Choć ulegały one nieznacznym przekształceniom, to niektóre z nich mogły powstać nawet przed dwoma wiekami.

Na orawskiej stronie  
Oreł się unosi  
Kozina ucieka  
Pocula kogosi.

Ponad Piycistawy  
Łoreł siy unosi  
Stracho siy kozicka,  
Pocula kogosi.

Leci oreł leci  
Ponad Morskie Oko,  
Buduje gniezdecko  
Na Tatrak wysoko

Unosi sie oreł  
ponad Morskie Oko  
buduje gniezdecko  
na grani wysoko

Hej, leti orol, leti  
Ponad Javorinu,  
Siloň sa prizera  
Zhora na dedinu, hojdana!

Ciekawe są też zebrane przez Hodorowicza (2006) podhalańskie porzekadła. Te związane z orłem to:

Bez zycie krocoj ka wiater orły wodzi.  
I orły spadujom.  
Lepsy wróbel na dachu, jako oreł na turni.  
Oreł nie wysiedzi gołymbia.  
Oreł rod furgo som.

Orła sukąła, gawrona dostała.

Orły piórcom sie na turniak.

Pon Bóg wysoko, cłek nie oreł.

Wrona orła nie pocnie.

Wydaje się, że pierwszym znanym przykładem artystycznego wykorzystania orła jest element w herbie szlacheckiego rodu Berzeviczych z Wielkiej Łomnicy, pochodzący z XV wieku (Bohuš 1957). Główną jego część stanowi wizerunek kozicy okolony ozdobą ze skrzydłem ptaka, powiązany opierzonymi kończynami po same szpony. Herb ten znajdował się na zworniku sklepienia w prezbiterium kościoła w Niedzicy. Gotycką polichromię tej świątyni datuje się na rok około 1420. Drugi herb, w formie płaskorzeźby, znajdował się nad głównym ołtarzem w tymże kościele (Paryscy 1995).

Do interesujących należy rysunek *Orzeł wielki, i Cap skalny*, znajdujący się w pracy Stanisława Staszica (1815), a przedstawiający moment napaści orła na kozicę. Zdarzenie i sam drapieżnik przedstawione zostały dość realistycznie poza wydziobywaniem oka ofierze. Wspomniana ryцина jest najstarszą spośród znanych podobnych prac. Warto też zwrócić uwagę na rysunek Feliksa Brzozowskiego (1881) *Orle gniazdo w Tatrach*, a zwłaszcza pracę Witkiewicza (1891) *Napad orła*. Ciekawie jest też przedstawiony ten niezwykle ptak przez Jana Gromadę na winiecie czasopisma „Orzeł Tatrzański”.

Śród prac artystycznych poświęconych orłowi przedniemu, bardzo interesująca jest akwarela Albina Łackiego, powstała w 1955 roku (Śmiełowski 2000). Para orłów ukazana została na tle spadzistego zbocza górskiego. Zauważalna jest różnica wielkości obu ptaków. Większy drapieżnik dzierży w szponach zabitego zająca. Warto też wspomnieć o gobelinie Bożeny Gąsienicy-Byrcyn przedstawiającym drapieżnika porywającego owcę na tatrzańskiej hali. Kolorystyka, a zwłaszcza ukazanie gwałtowności ataku, podkreślają to malowane wełną zdarzenie. Rzeźbę orła spotykamy na nagrobku słowackiego malarza Jaroslava Votruby w Jaworzynie Spiskiej. Z ostatnich prac rzeźbiarskich, ptak ten zdobi w Zakopanem pomnik partyzantów ze zgrupowania Józefa Kurasia „Ognia”. Orzeł przedni budził zainteresowania fotografików. Na wyróżnienie zasługują prace słowackich artystów, by wymienić tylko Jindro Vlacha oraz Ivora Mihála.

Wizerunek orła był stosunkowo często wykorzystywany przez artystów i rzemieślników ludowych, o czym pisze Włodzimierz Antoniewicz (1966). Dotyczy to polskiego i słowackiego obszaru wokół Tatr. Wizerunek całego lub części ptaka wykorzystywano jako element zdobniczy metalowych spinek służących do spinania koszul na piersiach. Jeden z ich typów zachowuje wyraźny kształt orlich głów. Autor przypuszcza, iż przedstawienie ich na spinkach schematycznie, mogło posiadać jakieś znaczenie symboliczne. Motyw ten spotykamy też na sprzączkach albo fajkach zdobionych nawet orłami jedno- i dwugłowymi. Głowami orłów zdobione były też obuchy ciupag. Z początkiem XX wieku wykonywali takie laski w Zakopanem Bartłomiej Obrochta i Ludwik Czubernat (Eliasz 1900). Współcześnie spotykamy rzeźbione lub wycinane wizerunki orła, zdobiące uchwyty pasterskich czerpaków albo różnorodnych pamiątek wykonywanych z drewna. Wątki i motywy wykorzystujące orła przedniego w literaturze i sztuce związanej z Tatrami i Podtatrzem są całkiem liczne. To, co powyżej, to jedynie wybrane przykłady. Niemniej pokazują one jak mocno „król ptaków” wpisany jest w kulturę ogólnopolską i regionalną Podtatrza.

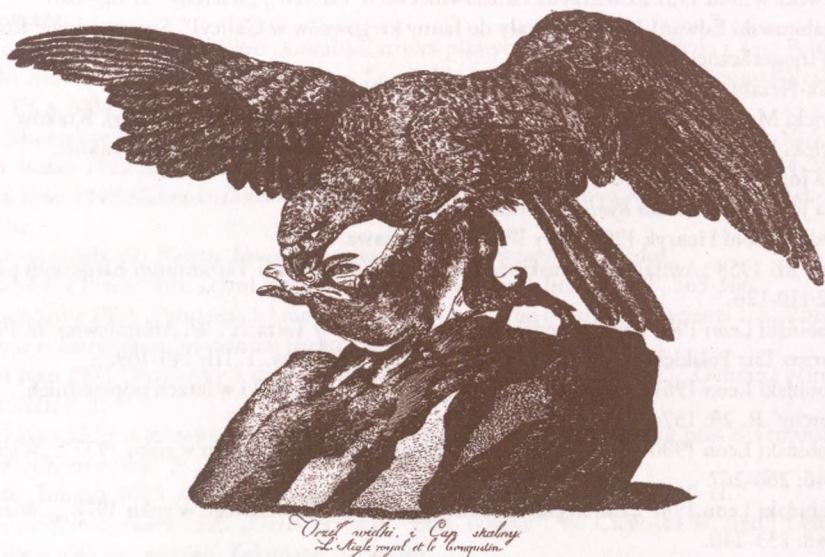
#### Literatura:

- Antoniewicz Włodzimierz 1966 „Górska sztuka plastyczna pasterzy Podhala i Tatr Polskie”, W: Antoniewicz W., (red.) *Pasterstwo Tatr Polskich i Podhala*. Wrocław-Warszawa-Kraków. T.VI, s. 325-362.
- B. F. (Bronisław Ferens) 1949 „Jeszcze o orłach”, „Chrońmy przyrodę ojczystą” 11-12: 52-53.
- Bałuk Stefan 1949 „Giną ostatnie orły w Polsce”, „Chrońmy przyrodę ojczystą” 9-10: 24-28.
- Bubak Józef 1949 *Nazwiska ludności dawnego Starostwa Nowotarskiego*, Wrocław-Warszawa-Kraków.
- Bel Matej (1736-42) *Notitia Hungariae novae historico geographica*, Wiedeń.
- Bethlenfalvy Ernst 1935. „Oról skalný“, „Naše poľovníctvo“. Bratislava. S. 363-366.
- Blahout Milič 1971 „Príspevok k bionómii svišta vrchovského (Marmota marmota L.)“, „Zborník prác o Tatranskom národnom parku 13: 243-287.
- Bohuš Ivan 1971 „Príspevky k dejinám kamzíka a jeho ochrany v Tatrách“, „Ochrana prírody” R. XII, č. 2.
- Bohuš Ivan 1959 „Ochrana tatranskej prírody pred rokom 1918“, „Sborník prác o Tatranskom národnom parku” 3: 186-203.
- Borucki Tomasz 2005 „Ostatnie gniazdowisko“, „Dzikie Życie” Nr 9 (135):10-11.
- Cichocki Włodzimierz 1993 „Orzeł przedni – ptak symbol”, W: Cichocki W. (red.) *Ochrona Tatr w obliczu zagrożeń*. Zakopane. S.158-167.
- Cywiński Władysław 2005 *Tatry przewodnik szczegółowy*. T.11. *Szpiglasowy Wierch*. Poronin.
- Eliasz Walery 1900 *Przewodnik do Tatr, Pienin i Szczawnic*, Kraków.
- Eliasz-Radzikowski Stanisław 1900 *Pogląd na Tatry*, Kraków.
- Ferens Bronisław 1950 „Czy orły atakują ludzi”, „Chrońmy przyrodę ojczystą”, 3-4: 54-56.



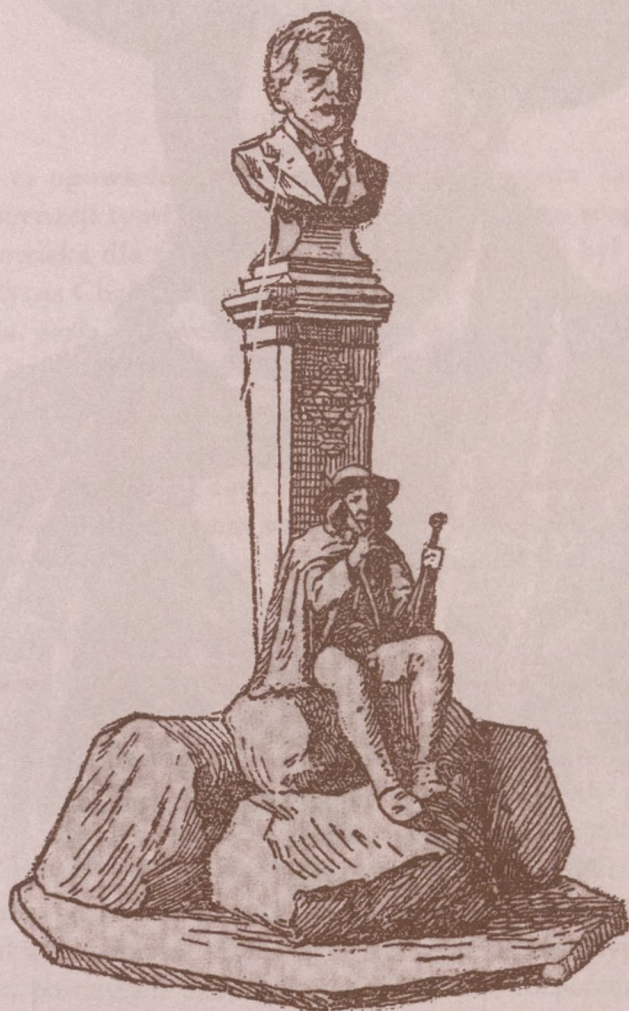
- Gąsienica-Byrcyn Wojciech 1975 „Lis w Tatrach”, Łowiec Polski nr 23-24:10.
- Gąsienica-Byrcyn Wojciech 199. *Dostać orelki i inne opowiadania*, Kraków.
- Gąsienica-Byrcyn Wojciech 2005 Śpiewki o kozicach, „Wierchy”, 70:181-186.
- Gąsienica-Makowski Jędrzej 1987 *Ślebodny zbyrk*, Zakopane.
- Gliński Kazimierz 1891 *Wspomnienie Tatrów*, Warszawa.
- Gorączko Kazimierz 1758 „Krótkie opisanie Tat”, W: Kolbuszowski J. 1992. *Tatry i górale w literaturze polskiej*. Wrocław-Warszawa-Kraków.
- Goszczyński Seweryn 1853 *Dziennik podróży do Tatrów*, Petersburg.
- Hacquet Belsazar 1796 *Neueste physikalisch-politische Reisen in den Jahren 1787-1795 durch die dacischen und sarmatischen oder nör Karpathen*, Norymberga.
- Hodorowicz Stanisław Andrzej 2006 *Podholańskie porzykadła i pogwarki maści wseliniejakiej ku cłeka zadumie i wesolości Dan.*, Nowy Targ.
- Karliński Justyn 1884 „Wykaz ptaków tatrzańskich na podstawie własnych i obcych spostrzeżeń”, Spraw. Kom. Fizyogr. AU 16: 141-169.
- Klein Franciszek 1827 „Krótki opis Tatr”, W: Eliaz-Radzikowski S. 1897 *Polscy górale czyli Podhalanie i Tatry na początku wieku XIX*, „Lud” T. III, Z. 1: 225-272.
- Kocyan Antoni 1884 „Ptaki spostrzegane po stronie północnej Tatr”, „Pamiętnik TT” 9: 50-70.
- Kolbuszowski Jacek 1992 *Tatry i górale w literaturze polskiej*, Wrocław-Warszawa-Kraków.
- Krajčovič Alojz 1959 „Vývoj vlastnických pomerov v oblasti Správy TANAP-u s krátkym prehľadom najdôležitejších udalostí od r. 1918”, „Sborník prác o Tatranskom národnom parku” 3:210-250.
- Kremer Józef 1869 *Listy z Krakowa*, Naumburg.
- Łojas-Kosla Franciszek 1983 *Góralskie paciorki*, Warszawa.
- Maciejewski Stefan 1988 *Saga o ginących i uratowanych*, Kraków.
- Majda Jan 1981 *Literatura o Tatrach i Zakopanem*, Kraków.
- Mičura Milan 2003 *Poľovníctvo na Orave, Námestovo*.
- Milewski Witold 1931 „Zwierzyna i kłusownictwo w Tatrach”, „Wierchy” 9: 165-167.
- Niezabitowski Edward 1903 *Materiały do fauny kręgowców w Galicyi*, Sprawozdanie Komisji Fizjograficznej T.37.
- Nosák-Nezabudov Bohuš 1984 *Spevy tatranské*, Bratislava.
- Nowicki Maksymilian 1865 *O świstaku. (Arctomys marmota. Alpenmurmeltier)*, Kraków.
- Nowicki Maksymilian 1868 *Kozica (Antilope rupicapra. Le chamois. Gemse)*, Kraków.
- Nyka Józef 1954 *Dolina Roztoki i Pięciu Stawów*, Warszawa.
- Nyka Józef 1956 *Dolina Rybiego Potoku*, Warszawa.
- Paryski Witold Henryk 1992 *Tatry Wysokie*, Warszawa.
- Píkula Jiří 1958 „Awifauna Belanských Tatier“, „Sborník prác o Tatranskom národnom parku” 2:110-126.
- Podobiński Leon 1961 „Niedźwiedzie, rysie, wilki i orły w Tatrach”, W: Antoniewicz W. Pasterstwo Tatr Polskich i Podhala. Wrocław-Warszawa-Kraków. T. III: 149-169.
- Podobiński Leon 1961a „Stan zwierzyny w Tatrach w roku 1959 i w latach poprzednich”, „Wierchy” R. 29: 137-155.
- Podobiński Leon 1980 „Zwierzęta Tatrzańskiego Parku Narodowego w roku 1977”, „Wierchy” 46: 260-267.
- Podobiński Leon 1981 „Zwierzęta Tatrzańskiego Parku Narodowego w roku 1978”, „Wierchy” 48: 233-240.
- Radwańska-Paryska Zofia, Paryski Witold Henryk 1995 *Wielka encyklopedia tatrzańska*, Poronin.
- Reklewski Wincenty 1811 *Pienia wiejskie*, Kraków.
- Sokol Juraj 1970 „Mortalita kamzíkovič *Rupicapra rupicapra* L. v krivanskej oblasti a problem zachovania kamzíkovič populaci v TANAP-e”, „Ochrana fauny” 2: 49-64.
- Sokołowski Jan Bogumił 1947 *Orzeł*, Warszawa.

- Somora Július 1986 „Krkavec čierny (Corvus corax) v Tatranskom národnom parku”, „Zborník prác o Tatranskom národnom parku” 27: 25-57.
- Staszic Stanisław 1815 *O ziemiordztwie Karpatów i innych gór i rownin Polski*, Warszawa.
- Stecki Konstanty 1923 *Triolety tatrzańskie*, Zakopane.
- Stolarczyk Józef 1876 „Wycieczka na szczyt Gierlachu”, „Pamiętnik TT.” 1: 56-67.
- Stopka Andrzej 1897 *Sabała*, Kraków.
- Stój Marian 2004 *Aquila chrysaetos (L., 1758) – orzeł przedni*. W: Gromadzki M. (red.) *Ptaki. Poradniki ochrony siedlisk i gatunków Natura 2000 – [podręcznik metodyczny]*, Warszawa. T. 7: 249-252.
- Śmiełowski Jan 2000 *Orzeł ginący symbol narodów*, Poznań.
- Tetmajer Kazimierz 1914 *Poezye wybrane*, Warszawa.
- Wiśniewski Wojciech 1991 „Orzeł przedni gniazduje w Tatrach Polskich”, „Wszecławiat” 2–3: 48-49.
- Witkiewicz Stanisław 1891 *Na przełęczy*, Warszawa.
- Wodzicki Kazimierz 1851 *Wycieczka ornitologiczna w Tatry i Karpaty Galicyjskie na początku czerwca 1850 roku*. Leszno.
- Zaruski Mariusz 1923 *Na bezdrożach tatrzańskich*, Warszawa.
- Zborowski Juliusz 1972 „Piórko” w obrzędzie weselnym”, W: *Pisma podhalańskie*, Kraków T.I: 428-431.
- Zięba Filip, Zwijacz-Kozica Tomasz 2007 „Zwierzęta Tatrzańskiego Parku Narodowego w roku 2005”, „Wierchy” 71:189-191.
- Zięba Filip, Zwijacz-Kozica Tomasz 2008 „Zwierzęta Tatrzańskiego Parku Narodowego w roku 2005”, „Wierchy” 72:192-194.



Rycina z rozprawy Stanisława Staszica *O ziemiordztwie gór Karpatów...* (1815)

2009  
ROK CHAŁUBIŃSKIEGO





Tytus Chałubiński

STEFAN MACIEJEWSKI

## Tatrzaństwo wielkomożnego pana

**B**ędzie to opowieść o romantycznym umiłowaniu Tatr, o wyjątkowej fascynacji tymi górami i pasji ich naukowego rozpoznawania przez człowieka dla swej epoki wyjątkowego, jakim był lekarz warszawski Tytus Chałubiński. Właśnie te trzy elementy – umiłowanie, fascynacja, pasja badawcza, a nadto silna wewnętrzna potrzeba przeżywania, mocniejszych niż codzienne, wrażeń i emocji oraz poczucie swobody – złożyły się na zjawisko, dające się chyba trafnie określić mianem tatrzaństwa Chałubińskiego, które wyniosło go w opinii współczesnych na króla Tatr. Jakim ten niekoronowany król cieszył się szacunkiem i podziwem wśród górali, najlepiej świadczą słowa, jakimi zwracał się do niego legendarny Sabała: Jego wielkość pan wielkomożny.

Zaiste, postać to niepośledniej miary i wielkich zasług, demokracja i patriota, niezmordowany społecznik, zawsze przedkładający dobro wspólne ponad własne. Od lat gimnazjalnych interesował się naukami przyrodniczymi, jednakże względy praktyczne skierowały go na studia medyczne. I zapewne szybko by je ukończył, gdyby nie zamknięcie przez władze carskie w 1840 roku uniwersytetu wileńskiego. Przeniósł się więc do Dorpatu, gdzie zapisał się na wydział filozoficzny, wieńcząc te studia botaniczną rozprawą. Uzyskawszy na jej podstawie dyplom kandydata nauk, postanowił ukończyć studia lekarskie rozpoczęte w Wilnie. Wyjechał do Würzburgu, gdzie w 1844 roku otrzymał stopień doktora

medycyny i chirurgii. W rok później znalazł się w Warszawie z dwoma dyplomami i zranionym sercem; jego ukochana Antonina Wilde z Dorpatu, nie mogąc doczekać się stabilizacji życiowej Tytusa, oddała rękę jego przyjacielowi, Kazimierzowi Krzywickiemu.

Wybitnie zdolny młody medyk szybko awansował na ordynatora oddziału chorób wewnętrznych w warszawskim Szpitalu Ewangelickim, a dążąc jednocześnie do stabilizacji osobistej, ożenił się z siedemnastoletnią Antoniną Kozłowską. Młodziutka małżonka w półtora roku później, po urodzeniu syna Franciszka, zmarła. Wdowiec szukał ukojenia w pracy zawodowej i społecznej. W cztery lata później ożenił się z Anną Leszczyńską. Ta urodziła mu czworo dzieci, z których dwoje zmarło. Nieszczęścia tudzież różnice w charakterach i usposobieniu małżonków nie rokowały temu związkowi pomyślnej trwałości. Natomiast na polu zawodowym i naukowym odnosił Chałubiński sukcesy, stając się najpopularniejszym lekarzem Warszawy, przy tym wybitnym pedagogiem jako profesor Akademii Medyko-Chirurgicznej, a następnie słynnej Szkoły Głównej. W tych latach pasjonował się nadto mineralogią. Udało mu się zebrać jeden z najcenniejszych zbiorów minerałów w Europie.

W połowie lat sześćdziesiątych wdarły się w życie pana Tytusa dawne rozterki. Małżeństwo z Anną wyraźnie się psuło. W 1864 roku doszło w Dreźnie do spotkania Chałubińskiego z dawną miłością dorpacką Antoniną z Wildów, primo voto Krzywicką. Odżyło obopólne uczucie. W 1868 roku spędzili wspólnie dziesięć miesięcy we Francji i Wiedniu. Jednocześnie toczyły się ich rozprawy rozwodowe, roznoszone w szczegółach po rozplotkowanej Warszawie. W lipcu 1869 roku Chałubiński wziął ślub z Krzywicką. Miesiąc miodowy spędzili w Wiedniu i kurorcie Hall. Po powrocie do Warszawy Chałubiński podjął wykłady uniwersyteckie. W 1871 roku ze względów politycznych został zwolniony z profesury w Cesarskim Uniwersytecie Warszawskim.

Latem 1873 roku małżonkowie wraz z dziećmi przyjechali na wakacje do Zakopanego, wsi pod Giewontem znanej Chałubińskiemu już z trzech wcześniejszych tutaj pobytów: w 1852, 1857 i 1859 roku. Właśnie rok 1873 stanowi symboliczną datę początkującą „zakopiańsko-tatrzańską erę Chałubińskiego”, która trwała odtąd nieprzerwanie przez lat szesnaście, aż do śmierci w 1889 roku.

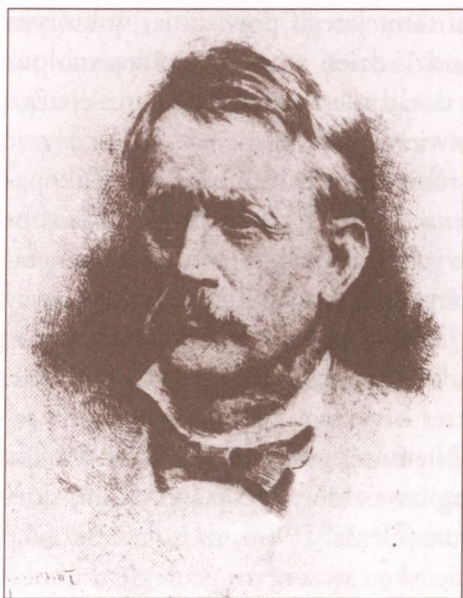
Ferdynand Hoesick w swych *Legendowych postaciach zakopiańskich* (1922) powiada, że Chałubiński pierwszy raz ujrzał Tatry w 1848 roku,

kiedy to wracał z Węgier po upadku tamtejszego powstania, w którym uczestniczył jako lekarz ochotnik. Po dziś dzień ten i ów z piszących powtarza to domniemanie, chociaż jak dotąd nie znaleziono najmniejszego w tej kwestii udokumentowanego potwierdzenia.

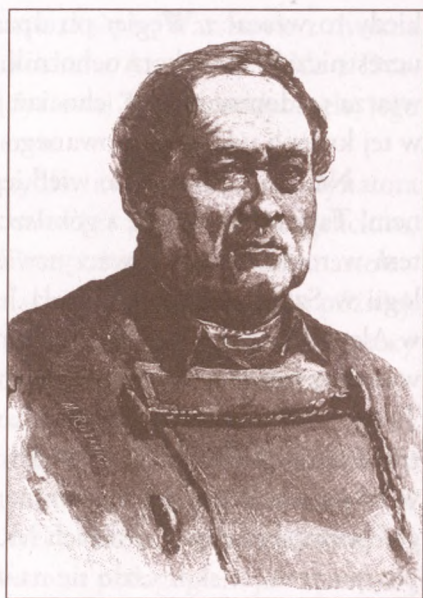
Nic nie zapowiadało wielkiego romansu Chałubińskiego z Zakopanem, Tatrami i w ogóle z góralszczyzną, kiedy to zjawił się pod Giewontem w roku 1852 w towarzystwie swych przyjaciół – profesora mineralogii w Szkole Głównej Karola Jurkiewicza oraz botanika, wykładowcy w Akademii Medyko-Chirurgicznej Jerzego Aleksandrowicza. Trójka ta, w towarzystwie góralskich przewodników, wyruszyła na zwiedzanie Tatr. Te pierwsze wycieczki miały charakter krajoznawczego rozpoznania tatrzańskiej i podhalańskiej dziedziny. Niemniej profesor Zbigniew Wójcik, w rozprawie „Geologiczne i mineralogiczne zbiory Tytusa Chałubińskiego” pomieszczonej w „Pracach Muzeum Ziemi” (1966, nr 8), nie bez racji przypuszcza, że skoro szło się na wycieczkę z uczonymi geologiem i botanikiem, to zapewne zwracało się uwagę na budowę, ukształtowanie terenu i jego roślinność. A przecież i Chałubiński nie był w tej materii dyletantem. Może więc już podczas tej pierwszej bytności w Tatrach przyszła mu do głowy myśl, aby pomnożyć swą kolekcję minerałów o okazy tatrzańskie; i może też wtedy okiem badacza roślin zwrócił uwagę na bogactwo wysokogórskich mchów? Ale to jedynie przypuszczenia. Profesor Wójcik nie znalazł w zachowanych w Muzeum Tatrzańskim metryczek okazów datowanych przez Chałubińskiego na rok 1852.

W 1857 roku Chałubińskim zmarło dwoje małych dzieci. Tragedia złamała doktora. Aby się z niej podźwignąć, z tymi samymi przyjaciółmi Jurkiewiczem i Aleksandrowiczem przyjechał w Tatry. O tym pobycie tyle wiadomo, co w liście Aleksandrowicza do żony z 10 lipca tegoż roku, w którym czytamy: „Gdyby nie konieczna potrzeba towarzyszenia znękanemu Tytusowi, o co mnie właśnie jego żona mocno obliżowała, byłbym z nierównie większą ochotą jechał do Jędrzejowa niż w Tatry”. W następnym liście, z 28 lipca, czytamy: „Wróciliśmy dzisiejszej nocy. Dzięki Bogu nie ponieśliśmy żadnego szwanku drapiąc się tydzień cały po niebotycznych górach i prawdziwych rumowiskach świata”. Pobyt był krótki i chyba niczym szczególnym się nie zapisał, skoro nawet nie napomknął o nim Chałubiński w swoich wspomnieniach *Sześć dni w Tarach*, opublikowanych w „Pamiętniku Towarzystwa Tatrzańskiego” (1879).

Nic też byśmy nie wiedzieli o pobycie Chałubińskiego w Zakopanem w 1859 roku, gdyby nie jego zachowany list z 10 sierpnia 1873 roku



Tytus Chałubiński



ks. Józef Stolarczyk

do przyjaciela Aleksandra Balickiego (męża siostry Anny Chałubińskiej), w którym między innymi wspomina swój tutaj pobyt w 1859 roku – ponownie w towarzystwie „Karolka” i „Żorża”, czyli Jurkiewicza i Aleksandrowicza. Przez kolejnych czternaście lat, co aż dziwi, tatrzańska kraina nie widziała Chałubińskiego.

Aliści wreszcie nadszedł ów przełomowy w dziejach tatrzańskości i zakopiańskości Chałubińskiego rok 1873. Przyjechał do Zakopanego z żoną i dziećmi. We wspomnianym wyżej liście do Balickiego pisał: „Mój drogi Olu! Dwa tygodnie, jak wyjechaliśmy z Warszawy, a półtora jak siedzimy w Zakopanem. Dotąd była pogoda, nie miałem więc dłuższej chwili, by napisać do Ciebie. (...) Istotnie pogoda niezwyklej trwałości, nawet gorąco. Noce cudne. Zajmujemy całą chałupkę, niedawno wprawdzie wystawioną, niezbyt szczerlnie opatrzona na zimno (...). Naokoło gęsty lasek olszynowy, strumień czysty a głośny o dziesięć kroków za domem; naprzeciwko na górze coś w kształcie restauracji; trochę dalej most i początek wsi; kościółek niedaleko (...). Turystów tu dużo, gości stałych też. (...) W pogodę biegam bez końca – na Gubałówkę i do Hamrów (gdzie fabryki), prócz tego robiłem małe, lecz wyborne wycieczki do Kościeliska np. i do innych dolin (...).

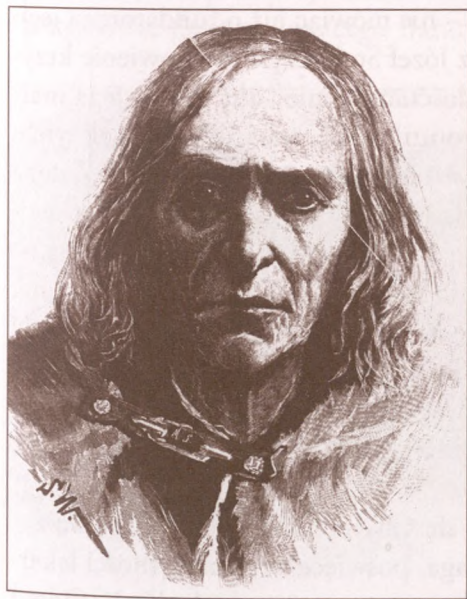
Wspomniany domek wynajęli Chałubińscy od Jana Gąsienicy-Staszczka (obecnie ul. Krupówki 9), a owe coś w „kształcie restauracji”, to



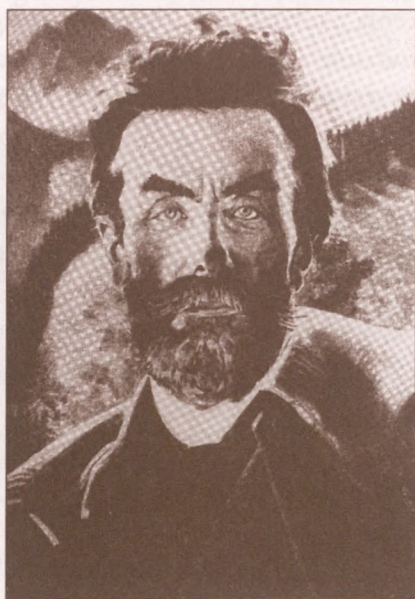
dom, w którym się stołowali. Dziś w tym miejscu stoi hotel i restauracja „Sabała”.

Zapewne kolejne tygodnie sierpnia skierowały Chałubińskiego nie tylko w doliny, ale i wyższe partie Tatr. Może w towarzystwie tych wspomnianych stałych gości? W wymienione lato w Zakopanem wypoczywała bowiem pacjentka Chałubińskiego, sławna aktorka Helena Modrzejewska i równie znani poeci Adam Asnyk i Seweryn Goszczyński. Spotykali się oni na plebanii, stanowiącej dom otwarty zakopiańskiego proboszcza, zawziętego taternika księdza Józefa Stolarczyka, w towarzystwie którego w następne lata Chałubiński wspinał się na nie jeden szczyt tatrzański. Tu trzeba napomknąć, że w tymże 1873 roku powstało Towarzystwo Tatrzańskie. Trzeciego sierpnia wymienionego roku Ludwik Eichborn wydał przyjęcie na cześć właściciela Szczawnicy Józefa Szalaya. Wśród zaproszonych gości znalazł się Chałubiński i ksiądz Stolarczyk. Na spotkaniu tym zaakceptowany został projekt utworzenia pierwszej na ziemiach polskich organizacji turystycznej. Pan Tytus stał się jej współzałożycielem, a przez następne lata aktywnym członkiem, już w 1877 roku wyróżnionym tytułem członka honorowego.

Sierpień zaznaczył się jeszcze jednym trwałym akcentem zrealizowanym przez „pana dochtora”. Oto, co na ten temat pisze w cytowanym już liście do Balickiego: „Otóż zachciało mi się na tej górze [Gubałówce



Sabała



Stanisław Witkiewicz



– W.N.] krzyża, a chcąc zrobić coś trwalszego (bo smrek gnije szybko) funduję krzyż żelazny, przeszło trzy sążnie ponad fundamenta wystający, aby przecież panował nad okolicą. (...) O pół mili stąd, zawsze w Zakopanem, ale już w wąwozie tatrzańskim, są kopalnie żelaza i piece wielkie i oto mój krzyż już dziś odlany (...). Może za dni 10 najdalej stanie mój krzyż”.

Odlany w Kuźnicach krzyż stanął na Gubałówce (obecnie w ogrodzie Anieli Stoch, przy ulicy Stanisława Zubka 4). Uroczystego poświęcenia z udziałem wielu górali i gości – nie mówiąc już o fundatorze i jego rodzinie – dokonał oczywiście ksiądz Józef Stolarczyk. Wystawienie krzyża stanowiło dla Chałubińskiego zadośćuczynienie i akt ekspiacji za małżeństwo z Krzywicką, nie zaś jako wotum wdzięczności Bogu – jak wielu piszących błędnie powtarzało – za stłumienie epidemii cholery. Zaraza wybuchła bowiem pierwszego września, kiedy to krzyż stał już co najmniej od dziesięciu dni.

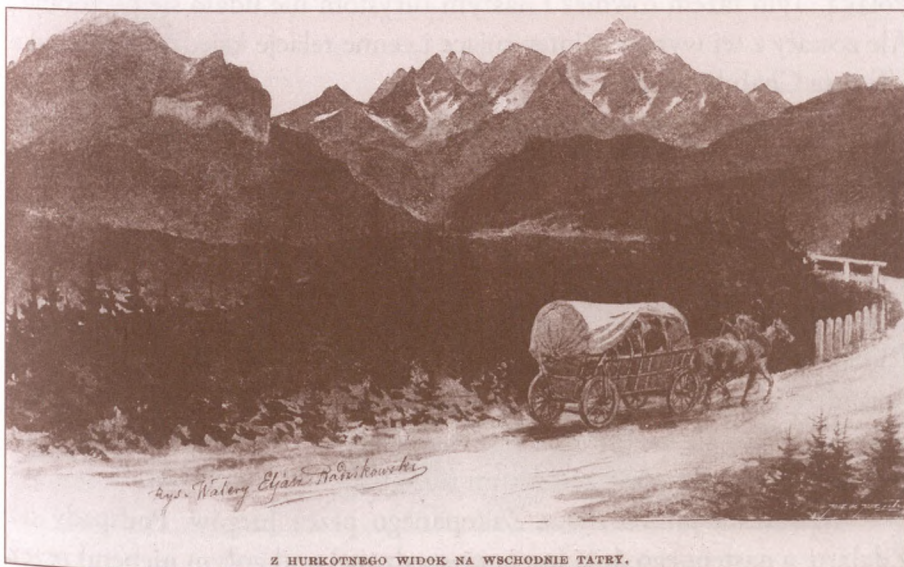
Epidemia wybuchła z niebywałą siłą na Podtatrzu, zbierając obfite śmiertelnie żniwo, także w Zakopanem. Chałubiński, który miał zgodnie z wcześniejszymi planami wyjechać do Warszawy, został na miejscu, spełniając swój lekarski obowiązek z najwyższym poświęceniem do chwili, kiedy zaraza – w wielkim stopniu za jego udziałem – po ponad pięciu tygodniach wygasła.

Bezprzykładne zaangażowanie się Chałubińskiego w ratowaniu życia mieszkańcom Zakopanego, odwaga, poświęcenie, umiejętności lekarskie w stłumieniu choroby, otworzyły mu serca wszystkich górali. Odtąd był dla nich lekarzem, dobrodziejem, nauczycielem – nawet w sprawach

rolniczych, gdyż przekonał ich do stosowania płodozmianu i uprawy koniczyzny. Góral Andrzej Stopka w swej książce pt. *Sabata* (1897) tak pisze o Chałubińskim z czasu zarazy: „A któż z mieszkańców podhalańskich nie doświadczył osobiście jego niewyczerpanej dobroci czy to podczas choroby, czy innego nieszczęścia! Niech sobie zakopanie przypomną lub każą przypomnieć czasy panowania straszliwej cholery. Wszędzie nastąpiło wyludnienie. U nas, dzięki jemu, obeszło się bez wielkich strat”. Dodać należy, że w zwalczaniu epidemii z Chałubińskim współdziałał doktor Witold Urbanowicz ze Żmudzi.

W następnych latach Chałubiński przemieszkował w Zakopanem z rodziną w domu Gąsieniców Nawsiów (dziś ul. Kościeliska 12) lub w domu księdza Stolarczyka, jak na przykład w 1877 roku, o czym wspomina Bronisław Rejchman w swej książeczce *Wycieczka na Łomnicę* (1879): „Zajmuje on w Zakopanem dość wygodny i obszerny domek, należący do miejscowego proboszcza. Przed domkiem jest weranda, na której zwykle czas spędza podczas dżdżystej pory. Tam też przyjmuje gości, aby nie tracić w zamkniętym pokoju cudownego tatrzańskiego powietrza”.

Aliści coraz bardziej rozmiłowany w pięknie Tatr postanowił zbudować sobie własne schronienie, może za podszeptam stałej tu bywalczyni (w latach 1867–1902), zaprzyjaźnionej sławnej aktorki Heleny Modrzejewskiej, która w Zakopanem pobudowała sobie z czasem dwór „Modrzejów”; albo też idąc za przykładem Walerego Eljasza czy też swojego ucznia i przyjaciela, doktora Ignacego Baranowskiego, którzy mieli tu pierwsze



Z HURKOTNEGO WIDOK NA WSCHODNIE TATRY.

domy. Dość rzec, że pan Tytus w 1879 roku zakupił kawał lasu od Ludwika Eichborna, właściciela dóbr zakopiańskich, a w dwa lata później nabył od jego córki i zięcia parcelę położoną u zbiegu dwu dróg (z czasem ulic Zamoyskiego i Chałubińskiego) wiodących w stronę Kuźnic. Parcela nosiła nazwę *nomen omen* „Swoboda” i takim też mianem – nie bez symbolicznego znaczenia – nazwany został dom Chałubińskiego. Zbudowany przez Wojciecha Roja (obszerny, parterowy z drewna, z dwiema werandami, z szeregiem jasnych pokoi zaopatrzonych w szerokie weneckie okna) był gotowy do zamieszkania latem 1882 roku.

Powróćmy do tatrzańskich wypraw i wycieczek Chałubińskiego. Czy bogato w tej mierze zapisał się rok 1873, trudno powiedzieć, jak i stwierdzić, czy już wtedy doktor zainteresował się bliżej minerałami i mchami tej wysokogórskiej krainy. Wycieczkował w towarzystwie Heleny Modrzejewskiej i dzieci. Żona ze względu na swa tuszę najczęściej pozostawała w domu.

Znacznie więcej wiemy o tatrzańskich wakacjach 1874 roku. Wycieczki były ambitne, wysokogórskie, niekiedy z udziałem czternastoletniego syna Ludwika. Świadczyły one o dobrym przygotowaniu turystycznym i tatarnickim tak samego Chałubińskiego (liczącego wtedy 54 lata), jak i innych uczestników. Świadectwem mogła być chociażby w tym właśnie roku odbyta wycieczka na najwyższy szczyt tatrzański, jakim jest Gierlach (2663 m), wtedy jeszcze nie zdobyty przez żadnego Polaka. Tym razem również i naszym turystom nie udało się go zdobyć. Ale zostały z tej wyprawy interesujące i cenne relacje księdza Stolarczyka i Tytusa Chałubińskiego.

Ambicją inicjatora eskapady, proboszcza zakopiańskiego, było znalezienie drogi na Gierlach bez pomocy spisko-niemieckich przewodników. Wierzył, że temu zadaniu podołają zakopianie Wojciech Roj, Szymon Tatar (starszy), Wojciech Gąsienica Kościelny i Wojciech Ślimak. Grupę panów turystów tworzyli: ksiądz Stolarczyk, Chałubiński, adwokat z Krakowa Władysław Markiewicz, lekarz Wiktor Urbanowicz, student Jan Kleczyński (z czasem muzykolog zbierający melodie góralskie) i proboszcz poroniński ksiądz Wojciech Roszek, niebawem bardzo aktywny działacz TT, zajmujący się budową schronisk górskich. Towarzystwo wyjechało w trasę ósmego września góralskimi furkami.

Marszruta prowadziła z Zakopanego przez Jurgów, Podspady do Ździaru, a następnego dnia (po nocy spędzonej pod gołym niebem) przez

Kieżmark do Szmeksu (Smokowca), z kolejnym noclegiem pod gołym niebem w Dolinie Wielickiej i nieudaną próbą (ze względu na trudności obranej drogi) wyjścia na szczyt Gerlachu. Tak po latach zapamiętał i opisał ten biwak Chałubiński: „Nie miałem wówczas namiotu. (...) W nocy powstał tak zimny północny wiatr, że ani bliskość ognia – zaledwie zresztą dającego się podtrzymać – ani przykrycie się wszystkimi rozporządzalnymi manatkami, nie było w stanie uchronić nas od kompletnego skostnienia. Spać się chciało, ale nie było można. Musiałem z kilkoma chudszyimi towarzyszami zabawiać się tańcem, a raczej skakaniem koło ogniska. Z jakąż zazdrością spoglądałem na smacznie śpiącego Jegomości, który, wyzuwszy się dla komfortu ze swoich długich butów, urągał pięta- mi przejmującemu wichrowi. Niektórzy z towarzyszków spali także, ale nie w takiej wyzywającej postawie, owszem zwinięci w kłębek”.

Próby znalezienia drogi na wierzch spaliły na panewce, ani przewodnicy, ani Stolarczyk i Chałubiński jej nie wypatryli. Co podeszli na znaczną wysokość, góra dalej „nie puszczała”. Jedynym sukcesem było odkrycie w ścianie tego olbrzyma „okna”, z którego roztacza się zapierający dech widok na dzikie spiętrzenia Gierlachowego masywu. Na pamiątkę odkrycia tego miejsca, uczestnicy wycieczki nazwali je Oknem Chałubińskiego. A co do samego Gerlacha, to uparty, ale i doświadczony wspinacz,



Zakopane z czasów Tytusa Chałubińskiego



Tytus Chałubiński, Jan Surzycki, Wojciech Roj, Szymon Tatar starszy

ksiądz Stolarczyk, wyszedł nań w dwa tygodnie później, zaś Chałubiński w sierpniu następnego roku, a po raz drugi w 1878 roku, podczas słynnej wycieczki „bez programu”, którą barwnie opisał w *Sześciu dniach w Tatrach*.

Wszystkie wyprawy Chałubińskiego w nasze najwyższe góry (a było ich jeszcze kilkadziesiąt od roku 1877, po ostatnią wycieczkę w połowie lipca 1887) miały specyficzny charakter; były dostosowane do wymogów narzucanych przez dzikość gór, ale też miały wiele z Russowskiej romantyki, pragnienia przeżywania wspólnej z przyjaciółmi przygody w duchowym wymiarze, w poczuciu swobody, by nie rzecz wolności, i jak najsilniejszej więzi z naturą. Tak właśnie objawiała się owa tatrzańskość Chałubińskiego.

Pisał o niej Ferdynand Hoesick w *Legendowych postaciach zakopiańskich*: „Słynne były wycieczki, jakie Chałubiński robił w Tatry. Sława ich ustnie i w druku rozchodziła się po całej Polsce. Ale bo też było coś romantycznego w tych wycieczkach, coś epickiego poniekąd. Przede wszystkim nie odbywał ich nigdy w małym towarzystwie, lecz gromadą złożoną z kilku lub kilkunastu zaproszonych osób i trzydziestu lub czterdziestu



Górale czekający na ceprów

górali. Wybierano się całym taborem z namiotami, kociołkami, samowarami etc., a nade wszystko z orkiestrą: z basetlą, z kobzą, z harmonią, ze skrzypcami, ze słynnym Bartkiem Obrochtą jako pierwszym skrzypkiem i przewodnikiem tej góralskiej orkiestry. (...) Niezależnie od nich szedł stary Sabała (...). Prowadził Jędrzej Wala, Maciej Siczka, Szymon Tatar, Wojciech Roj, Wojciech Ślimak, Jan Gronikowski. Za nimi szedł Chałubiński z towarzystwem, niekiedy i w towarzystwie żony, którą górale nieśli w specjalnie *ad hoc* sporządzonym fotelu w rodzaju lektyki; w tyle zaś za nimi szli „chłopi” z torbami na plecach, wypchanymi żywnością i zapasową odzieżą, z namiotami, pościelą, kociołkami etc. Takim taborem zapuszczano się w góry, wdzierano się na najniebezpieczniejsze szczyty, rozkładano się obozem nad brzegami jezior; a że z „panem doctorem” nigdy nie wychodziło się na krócej aniżeli na kilka dni, więc nocowano pod gołym niebem w kosodrzewinie lub lesie, przy świecącym księżycu lub gwiazdach, niekiedy pod powałą gęstych chmur, a zawsze w ciepłym olbrzymiego ogniska, płonącego po środku. Gdy jeszcze na spanie było za wcześnie, zabawiano się w ten sposób, że albo Sabała, rzępoląc na gęśli, opowiadał o dawnych zbójnickich wyprawach lub polowaniach na niedźwiedzie albo górale, podnieceni ognistą muzyką kapeli Obrochty, tańczyli

„staroświeckiego” lubo Obrochta przygrywał na skrzypcach, a górale zawodzili swoje śpiewki.

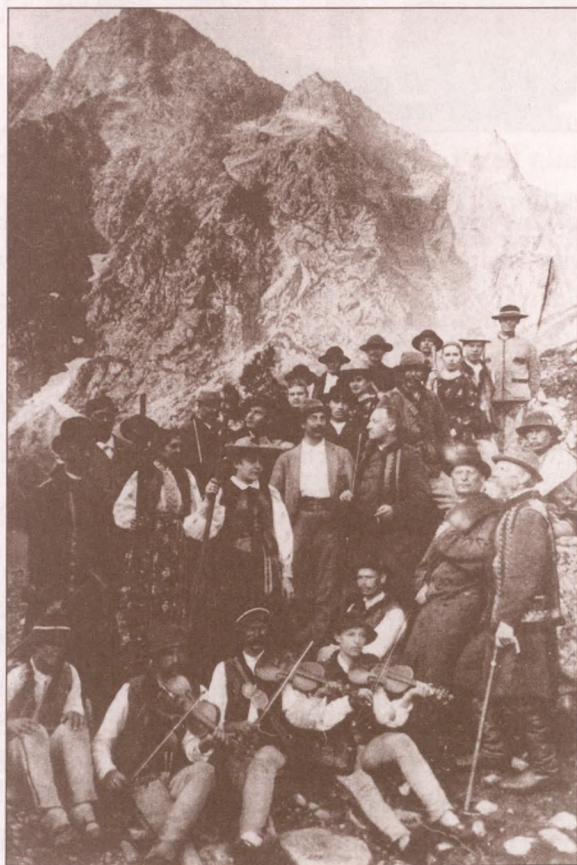
Ci, co brali udział w tych wycieczkach Chałubińskiego (co równało się zaszczytowi poniekąd, bo „konsyliarz” nie zapraszał na nie byle kogo), zawsze je będą wspominali jako jedne z najbujniejszych chwil swej młodości”.

Wyjątkowo interesujące i płodne zarówno ze względu na wyczyny wysokogórskie, jak i rozbudzone pasje kolekcjonerskie, były dla Chałubińskiego wakacje przez dwa kolejne lata. W 1875 roku Towarzystwo Tatrzańskie otworzyło właśnie w Kuźnicach – dla coraz liczniejszych pod Giewontem letników – Muzeum Tatrzańskie z dość jeszcze skromną ekspozycją: zbioru minerałów tatrzańskich (dar ówczesnego właściciela Kuźnic Ludwika Eichborna), trzystu okazów flory, wypchanej kozicy i kilku bodajże wypchanych ptaków. Towarzystwo apelowało do „szanownych turystów, aby podczas swych wycieczek, mając w pamięci muzeum tatrzańskie, nie pomijali żadnej sposobności wiodącej do wzbogacenia tegoż”. Czy na taki apel mógł pozostać obojętnym czynny członek TT, przy tym przyrodnik z pasji i wykształcenia? Tak zaczęła się w Tatrach zbieracko-badawcza przygoda warszawskiego lekarza, która po latach uczyniła go światowej sławy briologiem, a nadto właścicielem bezcennej kolekcji mchów tatrzańskich, która wprawdzie nie trafiła do muzeum w Kuźnicach (wnet zresztą zlikwidowanego), natomiast z czasem stała się ozdobą drugiego Muzeum Tatrzańskiego, powstałego w 1888 roku, a nazwanego jego imieniem.

Sezon tatrzański Chałubińskiego w 1875 roku był, jak nigdy dotąd, bogaty w wycieczki turystyczne i taternickie, wykorzystywane jednocześnie do dopełniania zbiorów mineralogicznych oraz flory mchów. Z tego właśnie roku pochodzi najwięcej metryczek dołączonych do okazów, rejestrujących miejsca ich znalezienia, a zatem i marszrut wycieczkowych zbieracza. Oto dla przykładu jego co ważniejsze wyczyny taternickie z tegoż roku: w lipcu był na Zawracie, Kopie Magury, Giewoncie, Kopie Kondrackiej; w sierpniu – na Kończystej, Małej Świnicy, Lodowym Szczycie, Żelaznych Wrotach, Gierlachu, Łomnicy, Zawracie, Polskim Grzebieniu. Aby się do tych wierchów dostać, trzeba było wędrować („w stylu Chałubińskiego”) gromadnym taborem tatrzańskimi dolinami, regłami, po piarżyskach, pagórkach skalnych i graniach, często z parodniowymi noclegami w górach.



Z większych wyczynów 1876 roku była lipcowa wyprawa w Tatry Bielskie, a nadto wejścia na Hawrań, Murań, Małołączniak i przejście pasma Magury Spiskiej. W sierpniu znalazł się Chałubiński z towarzyszami i góralami na Krywaniu (na którego zboczach odnaleziono sztolnie starych kopalń złota), na Żabim, Żelaznych Wrotach, Polskim Grzebieniu, Gęszej Szyi. Trawersował też (szukając okazów) południowe zbocze Giewontu i okolice Suchego Wierchu. W tymże miesiącu odbył pięciodniową wycieczkę (9–13 sierpnia) do Doliny Czeskiej, gdzie nad Czeskim Stawem przenocowano, aby następnego dnia osiągnąć Wagę, Rysy i Wysoką. Po przejściu przez Dolinę Smoczą nocowano pod Tępą. Następnego dnia, po wypadzie do Doliny Mięguszwieckiej turyści udali się przez dolinę Złomisk na Żelazne Wrota do Doliny Kaczej, skąd wyszli na Polski Grzebień i po kolejnym noclegu w Roztoce, powrócili do Zakopanego.



Wycieczka w Tatry w „stylu” Tytusa Chałubińskiego

We wrześniu tegoż roku Chałubiński penetrował Dolinę Waksmundzką i Dolinę Cichą Orawską; był też na Kozich Wierchach i Koszystej.

Aliści te wycieczki i wyprawy z 1875 i 1876 roku służyły nie tylko „chodzeniu dla chodzenia”, sprawdzaniu swych wysokogórskich możli-



Ugadywanie przewodnika

wości wspinaczkowych i wytrzymałości turystycznych. Dla Chałubińskiego stanowiły nadto – a może nawet nade wszystko, zważywszy na bogaty plon – cierpliwą, badawczą i kolekcjonerską eksplorację, wytrwałą ekskursję „po złote runo”, która dała nauce i muzealnictwu bezcenną kolekcję minerałów tatrzańskich i bodaj czy jeszcze nie bardziej wartościowy zbiór mchów tatrzańskich. Owszem, Chałubiński dopełniał swe zbiory również w ciągu kolejnych lat, niemniej ich bogaty fundament powstał w tych właśnie wyżej opisanych letnich miesiącach.

Dla historyków turystyki tatrzańskiej zbiory, o których mowa, mają wartość dokumentów. Przy każdym eksponacie jest metryczka z podaniem miejsca i daty znaleziska. Na ich podstawie i spisów inwentarzowych można w miarę dokładnie odtworzyć dzień, miejsce i trasę wycieczek tatrzańskich Chałubińskiego. Kilka bodaj przykładów – dla orientacji w tej kwestii – z kolekcji minerałów z oznaczeniami jej niegdysiejszego właściciela: wapień z Giewontu, zebrany 9.07.1875; łupek krystaliczny z Przełęczy Kondrackiej, zebrany 19.08.1876; gnejsz z Małołączniaka, zebrany 19.08.1875; dolomit z Czerwonych Wierchów, zebrany 30.07.1875;

ruda żelaza z Hali Miętusiej, zebrana 30.07.1875; granity z Zawratu, zebrane 28.08.1875; piaskowiec z Koszystej, zebrany 6.09.1876. Również i w następnych latach zbierał Chałubiński okazy, by tylko podać pegmatyt z Kołowego Szczytu, zebrany 1.08.1879; kalcyt z Choczcu, zebrany 22.08.1878; gnejs z Wołowca, zebrany 14.08.1877.

Jeszcze pełniejszy obraz tatrzańskich wędrówek „króla Tatr” daje się zrekonstruować poprzez porównywanie metryczek z kolekcji minerałów Chałubińskiego – z metryczkami odnoszącymi się do kolekcji mchów. Taką cenną próbę, na podstawie metryczek minerałów, dokonał profesor Zbigniew Wójcik we wspomnianej rozprawie: „Geologiczne i mineralogiczne zbiory Tytusa Chałubińskiego”. Z kolei podobną rekonstrukcję, tyle że w oparciu o zbiór mchów Tytusa Chałubińskiego, wykonała Grażyna Cisło z Muzeum Tatrzańskiego w publikacji: „Wycieczki Tytusa Chałubińskiego zapisane w zielniku mchów. („Rocznik Podhalański” 1997, t. 7). Dopełnia tę tematykę praca Tomasza Boruckiego z Muzeum Tatrzańskiego, pod tytułem „Tytus Chałubiński w Tatrach”.

Obszerne opisy wędrówek po Tatrach, Podhalu, Spiszu po Pieniny i Babią Górę – z literacką swadą opowiedziane, daje lektura Ferdynanda Hoesicka *Legendowe postacie Zakopiańskie* (1921). Przed nim niezrównane opisy wypraw tatrzańskich Chałubińskiego zawarł Stanisław Witkiewicz w książce *Na przełęczy* (1891). Wreszcie klasyczny zapis wrażeń, wspomnień i opisów wycieczkowania pozostawił sam Chałubiński w *Sześciu dniach w Tatrach. Wycieczka bez programu*, opublikowanych w czwartym tomie „Pamiętnika Towarzystwa Tatrzańskiego” (1879). W 2005 roku ukazała się popularyzatorska biograficzna opowieść o życiu, działalności i zasługach warszawskiego lekarza, który Tatry umiłował chyba jak nikt inny. Nosi ona tytuł *Król Tatr z Mokotowskiej 8. Portret doktora Tytusa Chałubińskiego*. Zachęcam do lektury tej ze swadą i potocznością napisanej książki przez Barbarę Petrozolin-Skowrońską. Na jej stronicach znajdzie czytelnik między innymi całkiem dokładnie opisaną geografię tatrzańskich wędrówek owego króla Tatr z Warszawy. Zwłaszcza ciekawe, wielodniowe eskapady Chałubińskiego przypadły na kolejne lata: 1878 (owa „wycieczka bez programu” ze zdobyciem Gerlacha), 1879 (ostatnia kolekcjonersko-taternicka wyprawa z wyjściem na Łomnicę) i 1882 rok, kiedy to Chałubiński poprowadził w swoim stylu w Tatry, więc gromadnie, dwu belgijskich parlamentarzystów C. Bulasa i A. Couvrenta. Pierwszy z nich opublikował wspomnienie z tej wycieczki pt. „Z Tatr”, przetłumaczone i przedrukowanej w ósmym tomie „Pamiętniku Towarzystwa Tatrzańskiego”.

Tytus Chałubiński nie „odkrył Zakopanego” – jak to czasem bałamutnie dyletanci piszą – ale dla ich rozwoju i przekształcenia ze wsi w uzdrowisko zrobił wiele, jak mało kto, i walnie przyczynił się do ich spopularyzowania w kraju. Nie odkrył też Tatr, bo uczyniło to wielu przed nim, by tylko wspomnieć Stanisława Staszica, Wincentego Pola, Ludwika Zejsznera, księdza Józefa Stolarczyka, Seweryna Goszczyńskiego, Walerego Eljasza... Ale to on właśnie Tatry, po Sabałowemu „Jego wielkość pan wielkomożny”, otworzył na rościę – w swoim romantycznym, staroświeckim stylu – dla polskiej inteligencji gnębionej przez zaborców. On ich nauczył miłości do tych gór, dostrzegania piękna, kultu dla ich przyrody i pokory dla *sacrum*, które na dolinach i wierchach dawało Polakom z nizin smak góralskiej ślebody i czyniło wolnymi.

Tak należy pojmować tatrzaństwo Tytusa Chałubińskiego. ■



W Tatrach – w środku Tytus Chałubiński, za nim Jan A. Surzycki. Obok niego stoją: Szymon Tatar starszy (z lewej) i Józef Sieczka. Siedzą od lewej: Józef Śliwa, Wojciech Roj i Maciej Sieczka

FERDYNAND HOESICK

## Portret obywatela z Tatrami w tle

Obywatel zatroskany losem kraju, społecznik, demokrat, świetny lekarz, uczoney i pedagog, z pasji kolekcjoner minerałów, taternik i górski turysta, znawca góralszczyzny, człowiek który zasłużył się Warszawie i Zakopanemu. Takim go widział i sportretował Ferdynand Hoesick (1867–1941) warszawski literat, historyk literatury, wydawca, taternik i turysta, miłośnik Zakopanego, popularyzator wiedzy o Tatrach i ludziach z tatrzańskiego kręgu, którym poświęcił książkę *Legendowe postacie zakopiańskie*, wydaną przed prawie osiemdziesięciu laty. Zarówno jej pierwsze wydanie z 1922 roku, jak i wznowienie (w wyborze z jego obszernego dzieła *Tatry i Zakopane*) sprzed sześćdziesięciu laty – stanowią dziś bibliofilskie „białe kruki”. Nie będzie zatem błędem jeśli kolejnemu pokoleniu miłośników Tatr – na okoliczność Roku Chałubińskiego – zaprezentujemy fragment *Legendowych postaci...* odnoszący się do związków Tytusa Chałubińskiego z Tatrami oraz Zakopanem, i to ten fragment, który stanowi podsumowanie jego działalności społecznej tudzież pasji tatrzańskich...

Redakcja

W roku 1882 wreszcie w centrum Zakopanego stanął okazały, choć drewniany Dworzec Towarzystwa Tatrzańskiego, posiadający oprócz pokoi na piętrze wielką salę balową, koncertową i teatralną, i ładną czytelnię, i restaurację z werandą (...). Dworzec ten, odgrywający rolę miejscowego kursалу, od razu stał się punktem zbornym gości zakopiańskich. Stąd

wieczorami bądź na werandzie, gdy pogoda sprzyjała temu, bądź w sali restauracyjnej, gdy na dworze było chłodno lub słotno, gromadziło się tu przy stolikach, przy winie lub herbacie, sporo przedstawiciele sztuki, literatury i nauki polskiej, a w ich liczbie widziało się nieraz i największe „znakomitości”, znęcone możliwością pogawędki w gronie znajomych. Między innymi przychodził tu prawie co wieczór Chałubiński, ksiądz Stolarczyk, ksiądz Sutor, Baranowski, Anczyc, Pawlikowscy, Asnyk, Świerz, Eliasz.

Najweselej bywało zwykle przy stoliku, przy którym siedział niewyczerpany w humorze Anczyc, sypiący dowcipami, facecjami, anegdotami jak z rękawa, tak iż nikt by w nim wtedy nie domyślił się autora patetycznego *Tyrteusza* i patriotycznych pieśni z roku 1863. Serdecznie zaprzyjaźniony z Chałubińskim, który w nim cenił nie tylko znakomitego pisarza i poetę, ale i wyjątkowo sympatycznego człowieka o złotym sercu, autor *Kościuszki pod Racławicami*, gdy w sierpniu 1881 roku urządzono w Zakopanem składkową ucztę na cześć Chałubińskiego, ucztę, w której i górale brali udział, uświetnił ją toastem, znakomicie malującym rolę i stanowisko „profesora” w tym uroczym podgórskim ustroniu, coraz bardziej rozwijającym się za jego sprawą i wpływem.

Toast ten brzmiał, jak następuje:

W przecudnym ustroniu kochanej tej ziemi,  
Kędy się przyroda czarownie tak stroi,  
Z uczuciem przyjaźni, sercami szczeremi  
Zebrali się dzisiaj u Tatrów podwoi  
I starsi mężowie, i chłopcy te zuchy,  
Poważne niewiasty i dziarskie dziewuchy.

Jedno nas uczucie dziś tutaj gromadzi,  
A mniejsza, kto w jakim zrodził się zaborze:  
Wszyscy Cię kochamy, wszyscyśmy Ci radzi,  
I wszyscy Cię uczcić chcą, zacny Doktorze,  
Za tyle poświęceń, za trudy i cnoty  
I serce Twe złote, i humor Twój złoty.

Bo czy się choroba zagnieździ pod strzechą,  
Czy biedak pod nędzy brzemieniem ulegnie,  
Tam zacny profesor bez zwłoki wraz biegnie  
Z pomocą dla ciała, dla duszy z pociechą.  
A kędy się zjawi, wnet smutek rozwieje,

Jak chmury słoneczko, gdy rankiem jaśnieje.

A każdym tym czynem kieruje myśl wzniosła,  
Czy radzi jednemu, czy drugim pomoże,  
Czy każe każdego wyuczyć rzemiosła,  
Czy tu da na zasiew, czy tam znów śle zboże,  
Czy dziatkom strapionym matusię ocali,  
Czy Kasę założy dla biednych górali.  
I jakaż go za to spotyka nagroda,  
Czy order, czy złoto, tytuły, zaszczyty?  
Jedyną nagrodą ta luba swoboda,  
Gdy ujrzy po pracy wyniosłych Tatr szczyty  
I hoży lud górski, potoki i skały,  
Gdy pieśń mu zagrają gęśliczki Sabały.  
Gdy namiot rozbije gdzieś tam pod Wysoką  
Lub stopą zuchwałą Gerlachu szczyt zetrze,  
Gdy w turni ocean zapuści swe oko  
I piersią pochłania to górskie powietrze,  
I wzrokiem przebiega urwiska i szczyby,  
I gdy mu Roj Wojtek szklaneczkę da „herby”.

Przezacny Doktorze, o żyj nam najdłużej,  
Zachowaj wciąż zdrowie i ducha swobodę,  
I świeżość umysłu, i serce wciąż młode,  
I chęć do corocznej w te góry podróży,  
Gdzie sercem nie tylko górale Ci bliscy,  
Lecz wszyscy Cię cenią, kochają Cię wszyscy!

O tych trudach Chałubińskiego, wynagradzanych nie tylko wrażeniami na wycieczkach, ale i wdzięcznością górali doskonale napisał w roku 1887 Witkiewicz w swej pięknej książce *Na przełęczy*:

„Jakkolwiek nie ulega wątpliwości – są jego słowa – że prędzej lub później musiałyby dojść w Zakopanem do tego, co jest dzisiaj, do tego, że Tatry staną się źródłem środków do życia dla górali nie przez swoje pasterstwo lub rolnictwo, nie przez „swoje ubóstwo mineralne”, lecz literalnie mówiąc, przez swoje powietrze i światło, to jest widoki; a dalej, że to wszystko, czego ludzie w zwykłych warunkach unikają: niewygoda, niedostatek, niebezpieczeństwo, trud, będzie tak cenionym i poszukiwa-



Tytus Chałubiński

nym, że zamiast szukać dróg najłatwiejszych, przejść najbezpieczniejszych, ludzie będą się starali o to, żeby choć przez chwilę znajdować się „między życiem a śmiercią”, że w miejsca, gdzie tylko najodważniejsi i najzapaleńsi „polowace”, „koziary” chadzali, będą się drapali rozmaici „panowie” i szukali, czego nie zgubili; słowem, że się już dokonał przewrót, jakiego nigdy nie przypuszczał żaden z marzących o skarbach baców, żaden ze skupujących „majątki” gazdów, żaden z „honornych chłopów”, którzy za Tatrami szukali „bogatyh Żydków” do obdzierania; że się to już stało, winne są Tatry jednemu człowiekowi.

Te Tatry są już czymś niezbędnym w życiu naszego społeczeństwa, że lud zakopiański znalazł środki podniesienia dobrobytu i oświaty, że u nas ludzie się przekonywają, iż nie tylko na wyżynach alpejskich można znaleźć warunki klimatyczno-lecznicze; wszystko to jest zasługą profesora Chałubińskiego... Po Staszicu, który był może pierwszym podróżnikiem, który tu przyszedł nie po to, żeby się uganiać za kozicami, szukać skarbów lub „wyzierać zza bucka”, zwiedzali Tatry inni, ale wszystko to były jednostkowe przedsięwzięcia, które nie budziły szerokiego echa w całym kraju.

Taternictwo w tym znaczeniu co alpinizm, naturalnie ze swymi oryginalnymi cechami, istnieje dopiero od czasów profesora Chałubińskiego.



Około jego imienia utworzyła się też legenda: nazwano go „królem tatrzańskim”, i jest to zapewne jeden z najłagodniejszych i najlepszych królów, który w swoim wspaniałym i szczytnym państwie dbał nie tylko o szczęście ludu, ale także o spokój kozic i świstaków, o byt limb i smereków, który pamiętał o mchu marnym i kochał dzikie i ponure głązy, stojące w milczeniu na skalnej pustyni.

Jak w stosunku do ludu nie zdaje się on być filantropem na zimno, który zużywa swoje pieniądze i inteligencję na zaprowadzenie porządków teoretycznie uznanych za dobre, lecz człowiekiem, którego wrażliwości na piękno i niezwykle zjawiska życiowe odpowiada nadzwyczajna dobroć; podobnie w stosunku do natury czuć w nim silną sympatię, potrzebę graniczącą z namiętnością roztapiania się w jej ogromie i dziwnym czarze jej obrazów...

Podczas kiedy w opowiadaniach innych taterników ciągle widać „przepaść niebezpieczną”, grającą na duszy wędrowca choćby lekkim strachem... w opowiadaniu profesora Chałubińskiego ponad „otchłanią” unosi się łagodny, spokojny uśmiech i dobroduszny humor. Zajęty obserwowaniem tej natury, pochłonięty przez wrażenia, nie odczuwa on ani niebezpieczeństw, ani trudów, ani niedostatku.

Cuda też opowiadają w Tatrach o jego wytrwałości, o jakimś stanie dziwnego podniecenia, w którym nie jedząc nic, kiedy już cała czereda górali padała ze znużenia, on jeszcze przed zapadnięciem nocy wdierał się gdzieś na najnieodstępniejsze szczyty. On się po prostu zapamiętywał wśród tego dziwnego górskiego świata...

W rozmowach górali ciągle występuje „pan profesor”. Sabala mówi o nim: „Jego wielkość pan wielkomożny”; inni co chwila mówią: „jakeśmy śli z panem profesorem bez Polski Grzebień, na Gerlach, na Wysoką”, i tak dalej przez całe Tatry ze wschodu na zachód,



Ferdynand Hoesick z Klimkiem Bachledą

z północy na południe i z poziomu na zenit... Nie ma zresztą w Zakopanem takiej dobrej sprawy, która by nie była przez niego zapoczątkowana lub przeprowadzona.

Tak było do roku 1887, w którym podczas wycieczki na Rohacze, gromadnej jak zwykle, Chałubiński zasłabł nagle, tak że już nie mógł wrócić do Zakopanego o własnych siłach, lecz przywieziono go chorego, złamanego. O tym ostatnim okresie w życiu genialnego lekarza tak pisze Stanisław Radzikowski:

„Lata mijały, Chałubiński, mimo wiek starszy, mimo siwiznę, sprężystym jak dawniej krokiem uganiał się po ukochanych przez się Tatrach. Otaczała go powszechna cześć, widział z radością, że posiew jego wzrasta, i zdawało się, że tak jak dawniej, ciągle jeszcze przez lata śpiew i muzyka, taniec pójdą z nim po halach i turniach. Tymczasem rzeczywistość miała się raz urwać, aby przejść w legendę. Jak żołnierz w potrzebie wojennej, na ostatniej wielkiej wyprawie w Rohacze pochorzał i już nie poszedł na wierchy. Już nie siadł na wózek Marcinka Tadziaka, już mu nie zagrał Sablik w pochodzie, nie spoczął już u watry przy dźwiękach zbójnickiego”.

Odtąd Tatry stały się dlań niedostępnymi: musiał poprzestawać na samym już tylko Zakopanem; aż w końcu prawie się nie wychylał poza obręb swego domu i ogrodu. Były to smutne czasy dla Zakopanego. Wszyscy wiedzieli<sup>1</sup>, że Chałubiński już nie wyjdzie z tej choroby. Kiedy go się spotykało czasami, jadącego bryczką z Sabałą lub Rojem, zgarbionego, z cerą ziemistą, z oczyma przygasłymi, przeczuwało się, że to już niezawodnie ostatnie lato widzi się go w Zakopanem.

„Ostatnie lata – pisze profesor Baranowski – były walką z ciężką niemocą która ten potężny duchowo i fizycznie organizm złamała. Półtora roku, poprzedzające datę zgonu, spędził Chałubiński w ustroniu zakopiańskim. Do ostatniej chwili liczni jego przyjaciele i wielbicielowie zimą i latem dążą do Zakopanego, aby krzepić myśli i uczucia widokiem szczytów tatrzańskich i widokiem człowieka, który długi żywot umiał wypełnić pracą, do jakiej podniętą była miłość nauki i kraju”.

Na parę tygodni przed śmiercią Chałubińskiego, bawiący wtedy w Krakowie i koncertujący Paderewski, już opromieniony sławą pierwszego europejskiego pianisty (sławą, którą mu na kilka lat przedtem przepowiedział Chałubiński), dowiedziawszy się, że chory „pan Tytus” zapewne nie doczeka wiosny, pospieszył do Zakopanego, aby pożegnać się ze



Helena Modrzejewska (ok. 1901)



Ignacy Jan Paderewski

swym dostojnym wielbicielem i osłodzić mu ciężkie chwile niemocy swą mistrzowską grą na fortepianie; albowiem gdy z Wiednia, Paryża i Londynu dochodziły nas echa tamtejszych Paderewskiego tryumfów, Chałubiński, już wtedy chory, niejednokrotnie wyrażał życzenie, iż jeszcze chciałby „pana Ignacego” choć raz usłyszeć przed śmiercią. I oto stało się zadość jego pragnieniu: w chwili gdy może go się najmniej spodziewał, gdy słoty i wichry jesienne zasępiały całe Podhale, Paderewski zjawia się nagle w Zakopanem, spędza kilka godzin przy łożu dogorywającego przyjaciela i cały wieczór gra mu Beethovena, Schumanna, Chopina oraz własne kompozycje. Oprócz Chałubińskiego słuchało go jeszcze kilka zaproszonych osób, w tej liczbie: Witkiewicz, Dembowski, a także i Henryk Sienkiewicz, który właśnie zaczynał pisać *Bez dogmatu* (a w opisie koncertu Hilstówny i jej interpretacji *Sonaty księżycowej* Beethovena skorzystał z niezapomnianego wrażenia, jakie na nim wtedy u Chałubińskiego zrobiła ta *Sonata* w wykonaniu Paderewskiego). Nawiasem mówiąc, wskutek rozdrażnienia nerwowego nie znośił Chałubiński w ostatnich czasach gry na fortepianie. Paderewskiego jednak słuchał bez przerwy niemal parę godzin z rozkoszą. Po wyjeździe jego popadł w smętną zadumę.



Dworzec Tatrzański

– Jakże przyjemny, rozkoszny miałem dzień dzisiaj – wyrzekł do otaczającej rodziny – prawdopodobnie ostatni to już dzień taki w moim życiu.

W niespełna miesiąc potem Chałubiński już nie żył. Zmarł 4 listopada 1889 roku. Na dzień przed śmiercią, przeczuwając zbliżający się koniec, zaklinał wszystkich obecnych, a następnie każdego z przyjaciół z osobna po kilka razy, aby go pochować w Zakopanem wśród tych gór i tego ludu, który ukochał całą duszą.

– Nie dozwólcie, przyjaciele moi, pod żadnym warunkiem, aby mnie stąd kiedykolwiek zabrano.

Uroczysty pogrzeb, przy udziale licznych przyjaciół z Warszawy i Krakowa, w tej liczbie doktora Benniego, Andriollego, Stachiewicza i innych, oraz przy tłumnym uczestnictwie górali z Zakopanego i innych wsi okolicznych, odbył się – przy fatalnej pogodzie i słońcu – w dniu 8 listopada. „Nad grobem – pisze Władysław Prokesch w „Kurierze Warszawskim” – zabrał głos ksiądz Józef Stolarczyk. Sędziwemu starcowi, jednemu z najlepszych przyjaciół śpiącego profesora, drżał głos i łkanie przerywało mowę, gdy rozpoczynał swe przemówienie. W prostych, pełnych serdecznej rzewności słowach, zastosowanych do pojęcia zgromadzonych tłumów

ludu, zalegających cały cmentarz oraz okoliczne pola, skreślił on w ogólnych zarysach obraz doniosłej, pełnej dobroczynnego znaczenia, a nigdy niezapomnianej humanitarnej działalności śp. Chałubińskiego, i przypomniał zasługi jego dla Zakopanego i całej okolicy. Ilustrując wywody swe licznymi przykładami z życia nieboszczyka, przytoczył charakterystyczny epizod ze znanej działalności zmarłego podczas pamiętnej epidemii 1873 roku w Zakopanem. Opowiadał, jak mieszkając u niego na probostwie, zmarły profesor nocą przez okno wykradał się na wieś nieść pomoc swoją klęską trapiącej ludności, jak własną ręką prznosił chorych, zarażonych epidemią, i urządzał im posłania, nie szczędząc kosztów, poświęcenia, dając wzór innym lekarzom.

Wzruszającym słowom mówcy towarzyszył płacz i łkanie, tu i ówdzie z tłumu głośniej się wydobywające, a gdy nareszcie imieniem nieboszczyka żegnać zaczął kapłan wszystkich razem i każdego z osobna, „i tę ziemię, i ten lud, i to powietrze”, i te „Tatry sine”, które tak umiłował – wybuchnął płacz i lament powszechny, lud cisnąć się zaczął tłumnie nad grób, by grudkę ziemi rzucić i po raz ostatni pożegnać swego pana, o którym pamięć podawać sobie będzie w pokolenia w pokolenie.



Willa „Swoboda” Tytusa Chałubińskiego



Pomnik Tytusa Chałubińskiego postawiony niegdyś w parku  
dr. Andrzeja Chramca i przez niego ufundowany

Straszliwa słota i prawdziwie grudniowy wichur zniwoliły do przyspieszenia końca żałobnego obrzędu.

Trumnę spuszczone do przygotowanego sklepu i zarzucono wieńcami, a lud zgromadzony stał na wicherze i śniegu z okiem boleśnie w grób utkwionym, dopóki kielnia murarza ostatniego nie zasklepiła otworu. Szarfy wieńców złożono na pamiątkę i rozwieszono po obu stronach nawy kościoła zakopiańskiego.

Uroczy zakątek podtatrzański, tak rozkoszny w porze letniej, smutny przedstawiał obraz w ciągu tych dni żałoby. Snadź natura połączyła się z ludźmi, by dać wyraz żalu swego nad stratą wielkiego człowieka. Żaden ze szczytów tatrzańskich nie odsłonił się oczom przybyłych: kapały się we mgle i łzach i tylko szum kosodrzewiny, zginanej wichrem po wierchach, i plusk głośnych spienionych potoków przypominał zabłąkanym tu wędrowcom, że się znajdują pod stopami Giewontu.

Bawiący wtedy w Zakopanem przez całą zimę Sienkiewicz napisał pod wrażeniem zgonu Chałubińskiego piękny o nim do warszawskiego „Słowa” felieton, w którym między innymi tak charakteryzował zmarłego i nieodżałowanego „króla tatrzańskiego”:

„W ostatnich czasach Chałubiński, sam już cierpiący i chory bez nadziei, zajmował się zawsze więcej cierpieniem innych niż własnym. Miałem tego przykład jeszcze przed kilku miesiącami, gdy dzieci moje chorowały w Zakopanem. Chałubiński zapadł wówczas na zapalenie płuc i tylko niesłychane wysiłki doktorów: Baranowskiego i Kruszyńskiego, zdołały przywrócić go do życia, a raczej przedłużyć je na kilka miesięcy. Otóż, leżąc na łożu śmierci, składał jeszcze prawdziwe konsylium z tymi lekarzami nad chorobą mojego chłopca... trudno mi pogodzić się z myślą, że to mieszkanie tego filozofa dobroczynnego, że ten dom otoczony lasem świerków będzie stał odtąd pustką, że tam ten dobry i słodki mędrzec nie podniesie się już z uprzejmym uśmiechem na powitanie gościa, że przestało już bić to serce w ludziach rozkochane, ta dusza gorąca, która tak ciągnęła ku sobie inne dusze, jak magnes ciągnie żelazo... Czym Chałubiński był dla Zakopanego i górali, każdy wie, ale nie sądzę, aby było powszechnie wiadomym, że potrafił on być dobroczyńcą nie tylko pojedynczych ludzi i że cała okolica zawdzięcza mu poprawę bytu. Jak Minerwa darowała niegdyś Ateńczykom drzewo oliwne, tak Chałubiński pierwszy sprowadził dla górali koniczynę i nauczył ich siać ją. W Chałubińskim obok filantropa, i lekarza siedział jeszcze poeta. Był poetą, zwłaszcza w górach.

Miłość jego do tych ogromów, do tych samotni, do tych widnokręgów, które widać ze szczytów, a w których gubi się wzrok i dusza, wybiegała daleko poza granicę zwykłych podróżniczych upodobań! Nie! To było coś więcej: to podług mnie było jakieś mistyczne pokrewieństwo ducha z tym otoczeniem, jakieś poczucie jednakiej organizacji, to była tęsknota istoty wyższej do wyżyn. Ta szlachetna gorąca dusza przeczuwała przez te widnokregi jeszcze wyższe ogromy, jeszcze bardziej niezmierzone widnokregi, poza którymi przestaje istnieć natura, a poczyna istnieć po prostu: nieskończoność”.

W Zakopanem – jak i w Polsce zresztą – pamięć o Chałubińskim nie zaginie nigdy. W Zakopanem stał się on, z natury rzeczy, legendą, na równi z tyloma innymi legendowymi postaciami zakopiańskimi. Tylko że legenda o nim jako o najwybitniejszej z tych postaci powstała najprędzej. Oto jak już w roku 1894 dał jej literacki wyraz Kazimierz Tetmajer w swym felietonie o *Tatrach*, drukowanym w „Kurierze Warszawskim”:

„Chałubiński nie „odkrył” Tatr i Zakopanego, jak się czasem w Warszawie mówi. Tatry na długo przed nim były zwiedzane, w Zakopanem sporo już osób spędzało miesiące letnie, zanim Chałubiński tam przybył po raz pierwszy; położył on jednak niezaprzeczenie największe około rozgłosu jednych, a rozwoju drugiego zasługi. Nikt też tak jak on nie ukochał i nie poznał gór, nikt tak jak on nie wziął ich z tak poetycznej strony, że już nie mówię o dobru, jakie świadczył głową i ręką Podhalanom. Człowiek ten, któremu środki pozwalały iść za popędem fantazji, a stanowisko społeczne pozwalało na fantazje najbujniejsze, uczynił się legendowym bohaterem Tatr. Wymrą przewodnicy, którzy z „panem profesorem” przebiegali Tatry od Osobitej po Jastrzębią Turnię, ale ich dzieci i dzieci ich dzieci będą sobie opowiadały o tych wycieczkach kilkotygodniowych nieraz, w których brało udział kilkudziesięciu ludzi, cała banda muzyczna góralska, a które wprawiały w zdumienie Węgrów w Szczyrbie (Jezioro Szczyrbskie od południowej strony Tatr) i Niemców w Szmeksie. Walono całe świerki na ognisko, rozbijano namioty, Bartek Obrochta, oparłszy skrzypce o piersi, pochylał głowę na lewo i tupiąc w takt nogą, a w miarę rozgrzewania się tupiąc w takt obiema nogami, puszczał swój gibki i szybki jak błyskawica smyczek po strunach; wtórowały mu drugie skrzypce i basy, a stary Sabała, zapatrzywszy się gdzieś w przestrzeń, „brzęczał na złupczokak” (złupczaki albo gęśle, staroświeckie skrzypce). Od czasu do czasu zaś przerwał, głowę podniósł i przyśpiewał:



Zza wysokiej turni orzeł się podnosi,  
Kozicka gwizdnena, pocuła kogoś (...)  
Byli chłopcy, byli, ale się minęli,  
I my się miniemy po malućkiej chwili..." [...]

„Minęli się” rzeczywiście: minął się i Sabała, i Chałubiński, o obu zostanie legendowa pamięć, uwieczniona wspaniale godnym obu piórem Stanisława Witkiewicza, który napisał w *Na przełęczu najpiękniejszą rzecz*, jaką kiedykolwiek o Tatrach napisano. Mówić szeroko o Chałubińskim i o Sabale to znaczy jego powtarzać. Nic więcej, przede wszystkim nic lepiej powiedzieć nie można. My, którzy czasy Chałubińskiego pamiętamy, zawsze ich żałować będziemy. Tatry były wtedy jeszcze nowsze, mniej spopolitowane, miały urok ziemi dziewiczej; Chałubiński wprowadzał w nie jakieś życie dziwne, strzeliste, jedyne w swoim rodzaju, porywał wszystkich za sobą, górcom dawał szczególnie czar, który wraz z nim przeminął. Zdawało się, że te góry, w których on tak niknie z całą swoją ogromną kompanią na tygodnie całe, są jakieś nieskończenie rozległe i wielkie; jego fantazja dawała im jakąś wybujałą fantastyczność. Chałubiński Tatrami magnetyzował ludzi, jak Chateaubriand Wschodem. Z jego śmiercią nie zgasła piękność Tatr, bo ta jest od nikogo niezależna i wieczna, ale zgasł ten szczególnie urok, który tylko ten wyjątkowy człowiek im dawał i którego żaden drugi Chałubiński dać by im nie mógł, ponieważ był pierwszy i ponieważ czas minął. Tatry miały swój romantyzm, miały swoją *Sturm und Drangperiode* i wtedy zjawił się dla nich Chałubiński, jak dla Niemiec Goethe, jak dla Anglików Byron. W swoim czasie swój człowiek. Gdyby się dziś pojawił taki geniusz jak Goethe, napisałby takie arcydzieło jak *Götz*, ale czas *Sturm und Drangeperiode* przeminął.

Pamiętką tej bujnej romantycznej epoki Zakopanego i Tatr, kiedy w nich Chałubiński jako „król tatrzański” przeżywał swe najpiękniejsze i najszcześniejsze chwile, a na całe Zakopane padał jakby blask od wspaniałej, prawdziwie bohaterskiej postaci „profesora”, jest w Zakopanem piękny pomnik Chałubińskiego, skomponowany przez Witkiewicza, a wykonany przez Nalborczyka.

Gdy w dniu 26 sierpnia 1901 roku zakładano uroczyste wobec licznie zgromadzonych gości kamień węgielny pod ten piękny monument, wygłosił stosowną mowę dr Stanisław Eliaz Radzikowski, przy czym raz jeszcze, w dwanaście lat po śmierci Chałubińskiego, przypomniał jego

zasługi dla Zakopanego, w wymownych słowach kreśląc sylwetkę znakomitego „profesora” na tle Tatr. Oto co mówił między innymi:

„Pieśń, muzyka, taniec szły z nimi; przechodzili tak całe Tatry wszerz i wzdłuż. Tam gdzieś wysoko u Czeskiego Stawu rozbijali namioty, niecili wiatrę i obtańcowywali ją po zbójnicku dookoła. Chadzali tak lata całe jak hufiec zbłąkanych rycerzy kresowych, niosąc w okoliczne krainy, w które się spuszczały ze szczytów, na Spiż, Orawę, Liptów, między Słowaki i Węgry, sławę odwagi polskiej, wytrzymałości na trudy, myśl wesołą, swobodną, przyjaźń ku ludziom. I szła ta drużyna bohaterów, owiana chwałą zwycięstw niedostępnych szczytów, nieprzebytych turni, szła zapatrzona w swego wodza rok za rokiem, tak że wyrobiła się tradycja wypraw i wzrastało już drugie pokolenie starszemu podobne”.

Nie ma gór na świecie, gdzie by alpinizm powstał w podobny sposób. „Było to zupełnie oryginalne nasze otwieranie nieznanych szlaków zapartej głębi Tatr”. Pozostanie to wiekopomną zasługą Chałubińskiego, to nie ulega wątpliwości, że jako „mający już imię i ufność wielką” w społeczeństwie, on był tym „niezrównanym wodzem”, który w Tatry i do Zakopanego „pociągnął za sobą cały naród”.

„Choć na wiele lat przedtem wiedziano już u nas dobrze o Tatrach, choć powiedzenie, że Chałubiński odkrył Tatry, można uważać za frazes, to przecież tkwi w nim wiele prawdy. Usiłowania poprzedników były pracą jednostek, które zjednywały mniejszą lub większą garść zwolenników; działanie Chałubińskiego znalazło odgłos szeroki, spotkało się z poparciem całego narodu. Może być, po części dlatego, że już było wołaniem nie pierwszym, może być, że trafiło na chwilę sposobną, kiedy naród, odpocząwszy po wysiłkach objawów życia na zewnątrz, wszedł w siebie i zapragnął siebie i własność swoją poznać bliżej; dość iż głos Chałubińskiego zdziałał niezmiernie wiele: przyciągnął serce narodu, związał Warszawę z Tatrami, a związał tak szczęśliwie i tak silnie, że dzisiaj o konieczności Tatr dla Polski mówić nawet nie trzeba; czuje ją cały naród, otaczając Tatry troską i miłością. Nie dziwić się też wypada entuzjazmowi, z jakim naród wspomina piękną postać Chałubińskiego. Czcząc jego, czci samą ideę, której on stał się idealnym obrazem”.

Krzewiąc kult i umiłowanie Tatr jako gór ojczystych, budując – jak się trafnie wyraził Radzikowski Tatry w Polakach, Chałubiński pełnił misję tę nie tylko z całą świadomością celu, do którego dążył w tej dziedzinie, ale nadto wkładał w dzieło to wiele pracy i mozołu, a nawet osobistego poświęcenia.

„Sprowadzał, zachęcał, ściągał tak sam, jak sławę swego imienia ludzi z zakątków Rzeczypospolitej, z Litwy, Ukrainy, zza kraju nawet rozpierchłe rzesze, pokazywał Tatry, prowadził w nie, wyszukiwał te strony wielkiej, szczytnej idei tatrzańskiej, które dotąd zalegał cień, odsłaniał lud, wskazywał na Podhalan z ich strojem, zwyczajem, pieśnią, muzyką, językiem.

Niemniej też w tym, co zagranica dowiadywała się o nas, przeważny, jeżeli nie wyłączny udział miał Chałubiński. On wiódł cudzoziemców w Tatry, urządzał dla nich osobne wycieczki, a opisy Le Bona, antropologa francuskiego, Tissota i innych powstały pod wpływem Chałubińskiego, który wprowadził ich w głębię Tatr oraz dał im możliwość poznania górali i ich życia.

Kto miał sposobność być z Chałubińskim w Tatrach, poznał je wszechstronnie, poznał nie tylko te surowe, zimne skały, ale i to, przez co te skały są nasze, poznał lud tatrzański, i to poznał w otoczeniu, jakie go urobiło w bezpośrednim związku z przyrodą, w której ten lud wzrósł i z siłami jej mierzył się od wieków. Tu też, w naszych Tatrach, zadzierzgnął się ten węzeł między przybyszem z dołów a górale, a zadzierzgnął się pod wpływem wypraw Chałubińskiego. Przewodników takich, jakich dzisiaj mamy, troskliwych, znających rzecz, wzorowych przewodników, jakich nie ma gdzie indziej w świecie, wychował Chałubiński.

Ruch przyrodniczy, jaki rozwinął się w Tatrach w pierwszej dobie, poprzedzającej wystąpienie Chałubińskiego, za Zejsznera, Janoty i Nowickiego, ustał potem; drugie ożywcze tchnienie dał mu wpływem swym Chałubiński; po części nie tylko wpływem, ale i własną pracą”.

Gorliwym pomocnikiem Chałubińskiego w krzewieniu kultury w Zakopanem był ksiądz Stolarczyk. Były to najlepsze chwile Zakopanego, gdy ci dwaj ludzie w pełni sił współdziałali w jego podniesieniu.

„Nie było myśli, nie było przedsięwzięcia – ciągnął Radzikowski – które by nie oparło się o Chałubińskiego. On radził, działał, pomagał, a to, co potem się stało, gdy już jego zabrakło, powstało dzięki początkom danym przez niego. Wspierał górali materialnie i moralnie, starał się o polepszenie ich bytu. Założył Kasę Zaliczkową w Zakopanem, wprowadził koniczynę na Podhale, dał początek przekształceniu Zakopanego nie tylko w środowisko polskiego alpinizmu, ale w pierwszorzędne nasze uzdrowisko. Powagą imienia swego i urokiem niemal cudownego lekarza przekonał społeczeństwo, że zdrowie równie dobrze i u nas można ratować. Odtąd zaczął się rozwój Zakopanego, rozwój, który w dalszym

ciągu dał dowód, że myśl Chałubińskiego była oparta na rzeczywistych własnościach leczniczych miejscowości, doprowadził do obecnego bądź co bądź nadzwyczajnego stanu, do jakiego doszła dzisiaj prosta odległa ta wieś górską sprzed lat trzydziestu”.

Jako dowód wdzięczności za to wszystko, co Chałubiński zdołał dla Zakopanego, postanowiono „opodal jego domu, na ziemi, co należała do jego zagrody, naprzeciw muzeum, które już jest jednym wspominkiem jego życia i działania”, wznieść mu pomnik spiżowy wśród głazów granitu, pomnik, z którego „ten mędrzec z pogodną dobrą twarzą i jasnym czołem” patrzeć by mógł w Tatry zasłuchany w rapsodach siedzącego u jego stóp Sabały. ■



Pomnik Tytusa Chałubińskiego przy ul. Władysława Zamoyskiego według projektu Stanisława Witkiewicza

RYSZARD OCHYRA

# Mchy Tatr Tytusa Chałubińskiego

*Kto raz wtajemniczył się w ten cudowny labirynt form żyjących, usuwających się najczęściej z powodu drobnych rozmiarów sprzed oka zwykłego przechodnia, kto się choć trochę rozpatrzył w zadziwiających kształtach, przepysznej nieraz barwie i połysku owych utworów, – temu się zdaje, że poznał świat nowy, jak gdyby z bajki, dziwaczny i tajemniczy, który go odtąd nęcić będzie nieustannie.*

Kazimierz Szafnagel, *Zapiski bryologiczne*, 1908

Tytus Chałubiński (1820–1889) był wyjątkową, owianą legendą postacią i wielką osobowością, która wywarła znaczący wpływ na żyjące w XIX wieku pod zaborami społeczeństwo polskie. W świadomości wielu współczesnych Polaków kojarzy się on przede wszystkim z Zakopanem i Tatrami, a przez niektórych jest nawet uznawany za ich „odkrywcę”, co jest jednak przesadą, gdyż najwyższe polskie góry i ich otoczenie były już znacznie wcześniej znane i propagowane przez innych ich miłośników, na przykład Ludwika Zejsznera czy Walerego Eljasza-Radzikowskiego. Niemniej jednak w dziejach Zakopanego Chałubiński odegrał wielką, nie do przecenienia rolę, która znalazła uznanie i szacunek u potomnych. Jako człowiek o rozległych horyzontach wykazywał wszechstronne zainteresowania, zarówno w zakresie nauk humanistycznych jak i przyrodniczych.

Mimo iż z wyboru został lekarzem i osiągnął w tym zawodzie wysoki prestiż oraz poważanie, to z zamiłowania był przyrodnikiem, a ulubionym jego przedmiotem stała się botanika. W niezwykle bogatym i różnorodnym świecie roślin obiektem jego szczególnej fascynacji były mchy. W ich badaniu osiągnął prawdziwe mistrzostwo, które zapewniło mu trwałe miejsce w panteonie wielkich polskich botaników. A i miejsce, które wybrał do swych studiów, było szczególne. Bowiem Tatry, najwyższe góry w Polsce, posiadają w skali kraju najbogatszą florę tych drobnych roślin zarodnikowych, co nie powinno dziwić, zważywszy że mchy wykazują wszędzie największą różnorodność właśnie w regionach górskich.

## Co to są mchy?

Mchy (*Musci*) są w większości roślinami drobnymi i niepozornymi. W zaskakującej swym bogactwem i różnorodnością form przyrodzie, zdają się być tylko drugorzędnym tłem dla znacznie większych od nich roślin naczyniowych i paprotników. Toteż mchy nie przyciągają specjalnej uwagi większości przyrodników. Były one tradycyjnie traktowane jako jedna z trzech klas w gromadzie mszaków (*Bryophyta*), na równi z wątrobowcami (*Hepaticae*) i glewikami (*Anthocerotae*). Dzisiaj termin „mszaki” ma już tylko znaczenie historyczne, gdyż była to grupa sztuczna, obejmująca różnorodne organizmy, które stanowią w istocie niezależne linie rozwojowe, uważane współcześnie za osobne gromady królestwa roślin. Ich jedyłą cechą wspólną jest ten sam typ przemiany pokoleń.

Pokoleniem dominującym jest u mszaków zielony, samożywny, haploidalny gametofit, spełniający funkcje odżywcze i tworzący gamety. W wyniku ich połączenia wykształca się niesamodzielny diploidalny sporofit, dzięki któremu mszaki rozmnażają się bezpłciowo poprzez zarodniki powstające z tkanki archesporu, która znajduje się w zarodni. Tak więc gametofit mszaków jest właściwą rośliną, żyjącą znacznie dłużej od sporofitu, który jest całkowicie od niego zależny i jego żywot jest w stosunku do długości życia gametofitu krótki, gdyż obumiera on po dokonaniu swego jedyne go zadania, jakim jest wytworzenie zarodników.

Mchy zasiedlają całą kulę ziemską, a dzięki swym niezwykłym zdolnościom przystosowawczym rosną, wraz z porostami, również tam, gdzie rośliny naczyniowe nie mają najmniejszych szans na przetrwanie, zwłaszcza w ekstremalnie trudnych do życia obszarach podbiegunowych, w wysokich położeniach górskich oraz na pustyniach. W górach żyje znacznie więcej gatunków mchów niż na nizinach. Sprzyja temu więk-

sza częstość i obfitość opadów atmosferycznych, a tym samym większa wilgotność powietrza. Wielka różnorodność siedlisk i duża zmienność warunków mikroklimatycznych znajduje swoje odbicie w składzie ilościowym i jakościowym flory mchów oraz w zróżnicowaniu tworzonych przez nie zbiorowisk.

Gametofit mchów przybiera najczęściej formy wzniesionych lub płozących się ulistnionych łodyżek, które tworzą różnorodne postaci niskich lub wysokich darni, poduszek lub kęp. Ta gęstodarniowa struktura, duża odporność na wysychanie i niską temperaturę, pobieranie wody całą powierzchnią, to najważniejsze cechy umożliwiające mchom opanowanie siedlisk o skrajnych warunkach do życia, do jakich należą w górach skały i gołoborza. Jednak jeśli przyjrzeć się darenkom mchów z bliska lub okiem uzbrojonym w lupę, łatwo stwierdzić, że te na pozór jednolite skupienia złożone są z wielkiej liczby drobnych łodyżek, gęsto pokrytych listkami o najrozmaitszych kształtach i bardzo różnie ułożonych na ich powierzchni.

Gdy zainteresowany badacz zajrzy głębiej w strukturę tych roślin przy użyciu mikroskopu, odsłania się przed nim fantastyczny mikroświat niezwykle kształtów i form komórek, który może być źródłem fascynacji i niezwyklej przeżyć estetycznych. Nic więc dziwnego, że wrażliwy na piękno Tytus Chałubiński właśnie mchy wybrał za obiekt swych naukowych badań. Zapewne jednak nie dlatego, że stykał się z nimi i podziwiał ich bogactwo na każdym kroku w Tatrach. Tu raczej mógł urzeczywistnić swoje młodzieńcze zainteresowania roślinami zarodnikowymi, sięgające korzeniami studiów uniwersyteckich w Dorpacie, gdzie pod kierunkiem Aleksandra A. Bungego przygotował swoją dysertację na kandydata nauk przyrodniczych o płciowości u roślin [8] oraz w Würzburgu, gdzie prowadził badania nad aparatami szparkowymi u wątrobowców pod okiem słynnego Augusta Schenka. Wyników tych badań nigdy niestety nie opublikował. Za to badacze mchów polskich, a tatrzańskich w szczególności, mogli czuć się wyróżnieni i zaszczytzeni mając ze swego patrona niezwyklego człowieka, o tak wybitnej osobowości, jakim bez wątpienia był Tytus Chałubiński.

## Tło historyczne

Początki muskologii. Aby w pełni zrozumieć i docenić wartość i znaczenie prac Tytusa Chałubińskiego nad tatrzańskimi mchami, należy jego działalność i wyniki badań przedstawić na szerszym europej-

skim tle. Chociaż nauka o mchach zwana muskologią<sup>1</sup> sięga korzeniami pierwszej połowy XVIII wieku, a nawet końca XVII stulecia – kiedy powstały pierwsze dzieła zawierające opisy mchów, z wiekopomną *Historia muscorum* J. Dilleniusza wydaną w Oksfordzie w 1741 roku [19] – to jako osobna dziedzina botaniki wyodrębniła się ona w końcowych latach XVIII wieku, kiedy niemiecki badacz J. Hedwig (1730–1799) zdefiniował wszystkie główne grupy roślin zarodnikowych, oddzielając mszaki od porostów, glonów i grzybów [28]. Wtedy też pojawiły się pierwsze dzieła opisujące wyłącznie mchy ze słynnym *Species muscorum* J. Hedwiga na czele [29], wydanym już pośmiertnie w 1801 roku przez jego ucznia Ch. F. Schwägrichena. Dzieło to traktowane jest dzisiaj jako umowny punkt wyjściowy nazewnictwa tych roślin (z wyjątkiem torfowców *Sphagnum*). Tenże badacz opublikował później (w latach 1811–1842) jedenaście suplementów do tej książki w czterech tomach.

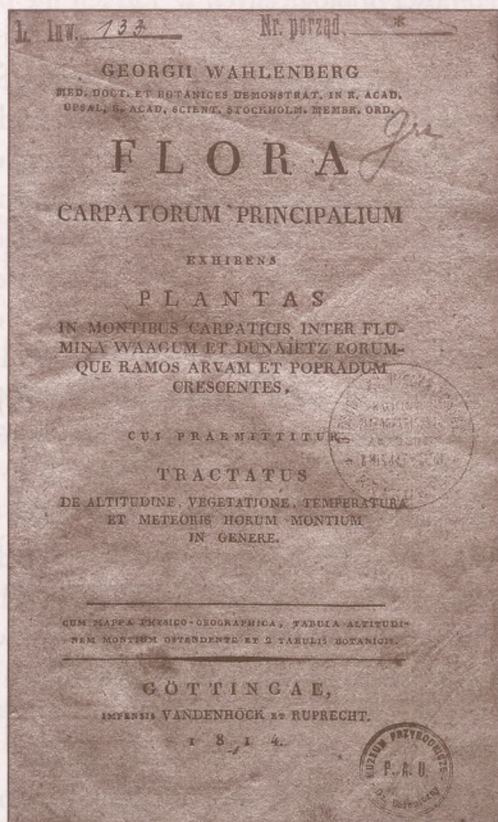
W tym samym czasie co „ojciec” muskologii, aktywnie działał szwajcarski badacz mchów S. E. Bridel (1761–1828), pracujący jako wychowawca dzieci książęcego domu Sachsen-Coburg-Gotha. W latach 1797–1803 wydał on dwutomową *Muscologia recentiorum*, do której dodał później cztery suplementy opublikowane w latach 1806–1818. Zwieńczeniem tego pierwszego okresu w historii badań nad mchami europejskimi była dwutomowa *Bryologia universa*, opublikowana przez tego samego badacza w latach 1826–1827, a zawierająca opisy wszystkich znanych wówczas mchów europejskich i egzotycznych. Niemcy były zresztą w tym czasie prawdziwą potęgą na polu briologii i u nich wówczas znajdowało się centrum badań nad mszakami, których efektem były liczne flory, by wymienić tylko nigdy nie ukończoną *Bryologia germanica* Ch. G. D. Neesa von Esenbecka, Ch. F. Hornschucha i J. J. Sturma, której dwie części ukazały się w latach 1823–1827 oraz *Muscologia germanica* J. W. P. Huebenera z 1833. Zwieńczeniem okresu taksonomicznego w badaniach mchów europejskich była monumentalna, sześciotomowa *Bryologia europaea* Ph. Brucha, W. Ph. Schimper i Th. Gumbela, dzieło wydawane w latach 1836–1855, zawierające pełne opisy i tablice z ilustracjami wszystkich mchów znanych wówczas z naszego kontynentu.

<sup>1</sup> Znacznie częściej w użyciu znajduje się termin „briologia”, lecz jest on ogólniejszy i określa naukę zajmującą się szeroko rozumianymi mszakami, zgodnie z tradycyjną definicją tej grupy. Natomiast wąsko ujęta dziedzina, badająca tylko mchy, określana jest mianem muskologii, zaś nauka o wątrobowcach i glikwach zwie się hepaticologią.



Göran Wahlenberg i Tatry. Równoległe z kierunkiem taksonomicznym, ale nieco wolniej, w badaniach muskologicznych rozwijał się drugi nurt florystyczny, czyli – mówiąc językiem współczesnym – fitogeograficzny. Uczeni reprezentujący ten kierunek badań stawiali sobie za cel opracowanie flor lokalnych, zawierających wyczerpujące listy gatunków mchów występujących na określonych obszarach oraz bliższe dane o częstości ich występowania, miejscowym rozmieszczeniu i siedliskach na jakich rosną. I tutaj dość wcześnie, bo już w 1814 roku, w botanicznej literaturze europejskiej zaistniały Karpaty ze swym najwyższym i najwspanialszym pasmem – Tatrami. Stało się to za sprawą szwedzkiego botanika Görana Wahlenberga (1780–1851) z Upsali, ucznia C. P. Thunberga (1743–1828), który sam z kolei był jednym z apostołów samego Karola Linneusza. W przeciwieństwie do większości ówczesnych botaników, Wahlenberg był zapalonym podróżnikiem i już w 1796 roku odbył podróż na Pomorze, w 1799 na wyspę Gotland, a w latach 1800, 1802, 1807 i 1810 zorganizował cztery wyprawy do egzotycznej podówczas Laponii, których pokłosiem było słynne dzieło *Flora lapponica*, wydane w 1812 roku [82].

Po tym sukcesie Wahlenberg zwiedził w następnych latach szwajcarskie, austriackie i niemieckie Alpy, a w 1813 roku zorganizował słynną wyprawę w najwyższe partie Karpat położone pomiędzy Wagiem, Popradem i Dunajcem, prowadząc od czerwca do października badania botaniczne głównie w Tatrach, ale także w Wielkiej i Małej Fatrze, Choczańskich Wierchach i Tatrach Niżnych. Zwiedził wiele dolin Tatr Zachodnich, Wysokich i Bielskich oraz wszedł



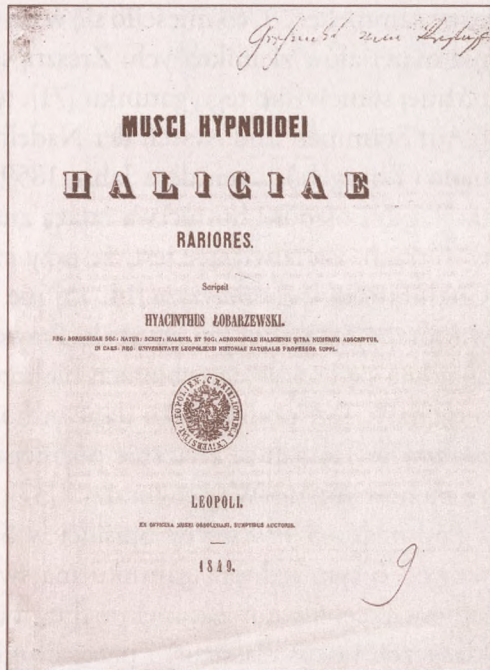
Strona tytułowa dzieła Görana Wahlenberga  
*Flora Carpatorum Principalium* (1814)

na szereg szczytów, między innymi Starorobociański Wierch, Jarzabczy Wierch, Krywań (dwukrotnie), Łomnicę i Szalony Wierch. W polskich Tatrach nie był, ale objechał je naokoło od północy przez Jurgów, Nowy Targ, Czarny Dunajec i Chochołów. Już w następnym roku ukazało się drukiem dzieło Wahlenberga *Flora Carpatorum Principalium* [83] (Ryc. 2), które zawiera nie tylko spisy roślin naczyniowych, mchów, wątrobowców i porostów Tatr przez niego stwierdzonych, ale również ogólny opis Tatr, ich szczegółową topografię, klimat, własne pomiary wysokości oraz mapę Tatr. Wahlenberg podaje z Tatr zaledwie 130 gatunków mchów, co stanowi tylko drobny ułamek całości flory tych roślin jaką dzisiaj znamy. Niemniej biorąc pod uwagę wstępny charakter owych prac, jest to liczba wcale niemała.

Spektakularny wyczyn Wahlenberga był niestety odosobniony i przez prawie trzy następne dekady nikt badań botanicznych, a w szczególności briologicznych w Tatrach nie prowadził. Nie tylko zresztą tutaj, ale i na pozostałych ziemiach polskich, będących wówczas pod zaborami. Jedynym wyjątkiem był tylko pruski Śląsk, gdzie działała spora grupa niemieckich badaczy mchów, jak C. Ludwig, J. Ch. Starke, I. Seliger, J. A. V. Weigel i F. Wimmer, dzięki którym flora mszaków tego obszaru została doskonale zbadana i opisana w klasycznych dziś dziełach J. Mildego [57, 58] i K. G. Limprichta [50]. Na ziemiach znajdujących się pod zaborem rosyjskim w pierwszej połowie XIX wieku mszakami nikt specjalnie się nie zajmował, a jedynie na Litwie Józef Jundziłł (1794–1877) opublikował w 1822 roku kilka przyczynków o roślinach zarodnikowych okolic Wilna oraz podał w swej florze opublikowanej w 1830 roku [35] mchy z dawnych kresów Rzeczypospolitej: Litwy, Wołynia, Ukrainy i Podola.

Badania flory mchów Tatr przed Chałubińskim. Miano pierwszego polskiego briologa należy się ponad wszelką wątpliwość Janowi Kantemu Hiacyntowi Łoborzewskiemu (1814–1862), który kierował Katedrą Historii Naturalnej w Uniwersytecie Lwowskim i opublikował dwie klasyczne prace poświęcone taksonomii galicyjskich mchów, zebranych podczas wspólnych podróży z Wincentym Polem w latach 1840–1845 w różnych częściach Karpat, w tym również i w Tatrach. W pierwszej z nich, wydanej w 1847 roku w Wiedniu [55], opisał on bardzo szczegółowo pięć nowych dla nauki gatunków. Jeden z nich, *Neckera besserii* (Łoborz.) Jur., jest akceptowany przez współczesną muskologię, zaś drugi, *Hypnum in-torto-plicatum* Łoborz., został wcześniej opisany niż *H. lindbergii* Mitt.,

z którym jest tożsamy i zgodnie z zasadami Kodeksu Nomenklatury Botanicznej musi mieć pierwszeństwo. W opisie jednego nowego gatunku, *Leptohymenium elajochloron* Lobarz., Łobarzewski cytuje jeden okaz znaleziony na „rupestribus humidis vallis Tatricae Kościelisko”. Jest to pierwsze doniesienie o mchu z polskich Tatr. Obecnie mech ten nazywa się poprawnie *Pterigynandrum filiforme* Hedw. var. *majus* (De Not.) De Not. W wydanej dwa lata później pracy Łobarzewski [56] podaje trzy dalsze gatunki z Doliny Kościeliskiej, które we współczesnej systematyce mchów noszą nazwy: *Palustriella commutata* (Hedw.) *Ochyra var. falcata* (Brid.) *Ochyra*, *Hygrohypnum luridum* (Hedw.) Jenn. var. *subsphaericarpon* (Brid.) Podp. i *Ptychodium plicatum* (F. Weber & D. Mohr) Schimp.



Strona tytułowa pracy Hiacynta Łobarzewskiego  
*Musci hypnoidei Haliciae rariores* (1849)

Prawdziwe ożywienie w badaniach flory karpackich i tatrzańskich mchów nastąpiło dopiero pod koniec lat 50. i na początku lat 60. XIX wieku, a bezwzględne pierwszeństwo należy się tu jednemu z najwybitniejszych polskich botaników owych czasów Antoniemu Rehmmanowi (1840–1917). Efektem jego licznych podróży po całej Galicji był obszerny opis roślinności różnych części Karpat, w którym bardzo dużo miejsca poświęcił Tatrom, dokładnie charakteryzując florę mchów poszczególnych pięter roślinnych i podając w sumie ponad 200 gatunków z tych gór [70, 71, 72, 73]. Jednym z najciekawszych jego odkryć była *Ulota rehmannii* Jur., niewielki kępkowy mech rosnący na korze świerków, znaleziony po raz pierwszy w Tatrach już w 1859 roku. Okazy tego mchu Rehmman przesłał do J. Juratzki, znakomitego austriackiego briologa we Wiedniu, który go opisał i nazwał imieniem odkrywcy [36]. Niestety, podaje on tylko bardzo ogólne dane na temat miejsca znalezienia tego gatunku („an Bäumen in subalpinen Wäldern des Tatragebirges bei Zako-

pane sammelte...”), co mieściło się w ówczesnych standardach etykietowania materiałów zielnikowych. Zresztą sam Rehmann cytując w kilka lat później stanowisko tego gatunku [71], też nie wykazuje specjalnej precyzji [„Auf Stämmen und Aesten der Nadelbäume bei dem Eisenwerke Zakopane (Tatrageb.). ...seit dem Jahre 1859 jeder immer in geringer Quantität”], gdyż ośrodki hutnictwa żelaza znajdowały się w różnych miejscach w Tatrach. Zadziwiające jest, że przy całej swojej precyzji i dokładności, Chałubiński w *Enumeratio* [14, 15] nie cytuje oryginalnej pracy Juratzki, w której opisany był ten gatunek. Prawdopodobnie ją przeoczył, gdyż nie znajduje się ona w jego zbiorach bibliotecznych, a w swej koronnej pracy o mchach Tatr podaje tylko dane odnośnie do rozmieszczenia *Ulota rehmannii* w Tatrach ze znacznie późniejszej, wydanej już pośmiertnie, flory mchów Austro-Węgier Juratzki [37], w której cytowane są stanowiska z Podspadów i Jaworzyny Spiskiej w Słowacji. Tak długi i szczegółowy wywód o tym jednym gatunku ma swoje uzasadnienie. Jest to bowiem jedyny akceptowany gatunek mchu, mający w Tatrach swoje stanowisko klasyczne (locus classicus) i przez długi czas uważany za środkowoeuropejski endemit, zanim nie został znaleziony na odległych stanowiskach w Ałtaju w Azji Środkowej [32].

Z polskich badaczy śladami Rehmanna poszedł J. Czerkawski, który ogłosił drobny przyczynek do flory mchów Wschodniej Galicji i Tatr [17], a już w „zakopiańskich czasach Chałubińskiego” mchy w Tatrach zbierał J. Krupa (1850–1889), wybitny polski znawca roślin zarodnikowych, który opublikował trzy przyczynki do brioflory Tatr [40, 41, 42]. Być może nawet obaj badacze spotkali się w niewielkim wówczas Zakopanem, ale nie ma o tym żadnej wzmianki w istniejących biografiach Chałubińskiego. Był on jednak pełen wielkiego uznania i szacunku dla pracy Rehmanna i Krupy, pisząc we wstępie do *Enumeratio*: „Obaj ci ostatni briologowie [Rehmann i Krupa] dowiedli rezultatami poszukiwań swoich nadzwyczajnej bystrości i staranności. Zaiste, trudno po nich w miejscach przez nich zwiedzanych liczyć na znalezienie czegoś nowego, chociaż w takich razach i przypadek tak wielką odgrywa rolę”.

Tatry zaczęły przyciągać również wielu znanych botaników niemieckich ze Śląska. W 1864 roku odwiedzili je P. Ascherson, A. Engler, M. Kuhn i C. Riemann, którzy wprawdzie koncentrowali swoją uwagę na zbieraniu roślin naczyniowych, ale ogłosili również listy zebranych tu gatunków mchów [1, 46]. Czterokrotnie bywał w Tatrach i botanizował R. Fritze z Rybnika, który zebrał i opublikował blisko 170 gatunków,

Achte Tafel.

Mäufschwanzähnliches Schlafmoos.

Mäufschwanzähnliches Schlafmoos, mit kriechend und verticillaten Stamm; die Aeste krumm gebogen; die Blätter eiförmig zugespitzt, sich deckend; die Stammgabeln aufrechte und die Wimpern feiner innen Mündungsbefahrung sehr klein.

*Hypnum myosuroides*, fuscata ramuliformis, ramis subulatis, securozato vixitque mucronis terebinth. Schaez. Spic. p. 97.

*Hypnum myosuroides crassius*, capitulis erectis DILL. Hist. Musc. 36. t. 48. L. 50. *lib. gal.*

*Mosses densiculatus minor* feritibus nostras capitulis Adami VALL. Par. 179. t. 28. L. 4. *foliatis.*

Erklärung der achten Tafel.

- Fig. 1. a. Pflanze in natürlicher Größe.  
 b. Eine F. 11. nach Nummer 1.  
 4. Ein Theilchen eines Aestchens, mit dem Saft und Richtung der Blätter im auf dem Lössen; nach Nummer 2.  
 5. Ein Blatt abwärts; nach oben der Vergrößerung.  
 6. Die männliche Blume.  
 7. Ansatz von einem Gabelstielchen; nach Nummer 3.  
 8. Die weibliche Blume nebst einem mit abgerundeten Theilchen von der Oberfläche der Theilung des Stammes und feinem Blatt; nach oben der Vergrößerung.  
 9. Die halbkugelige Samengehäuse; nach Nummer 4.  
 10. Ein Theilchen vom Ring; nach Nummer 4.  
 11. Ein Stückchen vom oberen Theil der Samengehäuse mit fünf Zähnen seiner Mündungsbefahrung; nach oben der Vergrößerung.  
 12. Samen; nach Nummer 4.  
 13. Degradier; nach Nummer 5.

Analys.



*HYPNUM myosuroides.*

Tablica VIII i fragment opisu mchu *Isoetecium myosuroides* z III tomu *Microscopisch-analytische Beschreibungen und Abbildungen neuer und zweifelhafter Laub-Moose* Johanna Hedwiga (1792).



*Hypnum brevirostre.*

Tablica CCXXV z I tomu *Species muscorum frondosorum supplementum tertium* Frederica Schwägrichena (1827) ukazująca *Loeskeobryum brevirostre*



Tab. 3. Tablica VI z pierwszej części *Fundamentum historiae muscorum frondosorum* Johanna Hedwiga (1782) ilustrująca *Syntrichia ruralis* (28–32) i *Aulacomnium androgynum* (33–36).



Tab. 4. Tablica X z drugiej części *Fundamentum historiae muscorum frondosorum* Johanna Hedwiga (1782) ilustrująca sporogomy różnych gatunków mchów: *Funaria hygrometrica* (58–61), *Neckera complanata* (62–65) i *Bryum caespiticium* (66–67).

w tym 20 nowych dla Tatr [23]. I wreszcie w latach 1873–1874 prowadził tam badania jeden z najznakomitszych briologów niemieckich, skromny nauczyciel z Bolesławca, a potem pracujący we Wrocławiu Karl G. Limpricht (1834–1902) [4], który, jak na wielkiego znawcę mchów przystało, zebrał ponad 40 gatunków dotąd z Tatr nie podawanych [48, 49].

W południowej części Tatr poszukiwaniem mchów zajmował się znany węgierski badacz roślin zarodnikowych F. Hazslinszky (1818–1896), nauczyciel w słynnym ewangelickim kolegium w Preszowie we wschodniej Słowacji. Zbierał on mchy i inne rośliny zarodnikowe w całych ówczesnych północnych Węgrzech, w tym na Spiszu i w Tatrach, a wyniki swych poszukiwań ogłosił najpierw w wykazie mchów północnych Węgier w 1866 roku [26], a później w opisowej florze mchów tego regionu, opublikowanej w 1885 roku [27]. Podał w nich jednak niezbyt wiele gatunków mchów nowych dla Tatr.

Jak można zorientować się z przedstawionego wyżej i z konieczności pobieżnego zarysu historii badań briologicznych w Tatrach, flora mchów tego najwyższego pasma karpackiego z końcem lat siedemdziesiątych XIX wieku była już całkiem dobrze rozpoznana. W sumie w całych Tatrach – mając na względzie dzisiejsze ujęcia taksonomiczne gatunków – było wówczas znanych około 350 gatunków. Nie oznaczało to, że nic już na tym polu nie pozostało do zrobienia. Zdawał sobie w pełni z tego sprawę sam Chałubiński, który spodziewał się odkrycia w Tatrach dalszych gatunków, znanych dotąd jedynie z Alp czy dalekiej północy, a ponadto uświadamiał sobie konieczność przeprowadzenia szczegółowych badań taksonomicznych nad trudnymi grupami mchów [10].

Ten zarys badań botanicznych w Tatrach byłby niepełny, gdyby nie dodać, że w owym czasie góry te stanowiły prawdziwą mekkę przyciągającą przyrodników wszelkich specjalności, zauroczonych bogactwem ich fauny i flory. Z całej powodzi prac tatrzańskich na czoło wybijają się dwa dzieła, świadczące o kunszcie polskich badaczy roślin w tamtych czasach, kroczących w pierwszym szeregu ówczesnych europejskich trendów w badaniach szaty roślinnej. Pierwszym z nich jest dzieło o rozmieszczeniu wątrobowców w Tatrach [80] I. Szyszyłowicza (1857–1910), jednego z pierwszych polskich botaników specjalizujących się w systematyce roślin, zwłaszcza tropikalnych, prawdziwego Europejczyka, jakby można dziś powiedzieć, powiązanego z najwybitniejszymi ówczesnymi ośrodkami botanicznymi w Wiedniu, Berlinie, Hamburgu, Genewie i Innsbrucku, a od 1891 roku profesora Wyższej Szkoły Lasowej w Dublanach koło Lwowa. Ten okres

w historii badań botanicznych sumuje znakomita rozprawa o pionowych zasięgach roślin naczyniowych w Tatrach [39] B. Kotuli (1849–1898). Był to wybitny botanik i znawca bezkręgowców, a jego błyskotliwą karierę przerwała tragiczna śmierć w szczelinie alpejskiego lodowca.

## Chałubiński jako botanik

Tytus Chałubiński jest jednym z nielicznych botaników polskich, którego życie naukowe i prywatne zostało bardzo szczegółowo opisane w licznych biografiach [24, 25, 30, 33, 34, 63, 66, 67, 69, 84, 88, 89], a nawet przedstawione w formie beletrystycznej [5, 47]. Nie ma więc tu potrzeby szczegółowego przedstawiania jego „botanicznego” życiorysu. Stąd w niniejszym szkicu podane są tylko najważniejsze fakty, które mogą pomóc czytelnikowi w poznaniu źródeł sukcesów Chałubińskiego na omawianym polu.

Korzeni zainteresowań botanicznych Chałubińskiego należy szukać w Wilnie, gdzie w latach 1838–1839 w Akademii Medyko-Chirurgicznej studiował botanikę pod okiem wybitnego florysty i systematyka Stanisława Batysa Górskiego (1802–1864). Prowadził on wykłady z botaniki po łacinie, co zapewne przyczyniło się do biegłego opanowania tego języka przez młodego Chałubińskiego, czego efektem są napisane perfekcyjną łaciną jego późniejsze dzieła o mchach tatrzańskich. W 1840 roku Chałubiński przeniósł się do Dorpatu, gdzie kontynuował studia botaniczne pod okiem Aleksandra A. Bungego (1803–1890), wybitnego znawcy i badacza flory rozległego imperium rosyjskiego. Tu w 1843 roku Chałubiński otrzymał dyplom kandydata filozofii po przedstawieniu rozprawy: *Historyczny przegląd mniemań o płciowości i sposobie zapładniania roślin*, która wkrótce ukazała się drukiem w Warszawie [8], a jej autor dał się w niej poznać jako pracowity, sumienny i dysponujący dużą już wiedzą badacz.

W roku 1842 Chałubiński wyjechał do Würzburga, gdzie w tamtejszym uniwersytecie kontynuował studia medyczne, uzyskując w dwa lata później doktorat medycyny i chirurgii na podstawie dysertacji *O moczu ze stanowiska fizjologicznego i patologicznego*. Bezpośrednio po ukończeniu studiów medycznych powrócił Chałubiński do badań botanicznych, zajmując się studiami nad aparatami szparkowymi u roślin. Zetknął się w tym czasie z wybitnym niemieckim botanikiem i paleontologiem Augustem J. Schenkiem (1815–1891), który wskazał mu świeżo opublikowaną w 1845 roku, doskonałą rozprawę Hugo von Mohla o rozwoju aparatów szparkowych: *Über die Entwicklung der Spaltöffnungen*. Najprawdopodobniej wi-



dząc niedostatki w swoich badaniach Chałubiński nie zdecydował się na wydawanie drukiem swej rozprawy: *Zur Entwicklungsgeschichte der Spaltöffnungen*, co dowodzi dużego samokrytycyzmu i szacunku do wyników innych badaczy. W trakcie swej pracy badał między innymi aparaty szparkowe u wątrobowców, co jest pierwszym śladem wskazującym na wczesne zainteresowanie się mszakami przez młodego Chałubińskiego. Analizując manuskrypt tej pracy Wodziczko [84] stwierdził – a za nim powtarzali to również inni autorzy [30, 69, 89] – że Chałubiński odkrył ciała oleiste u wątrobowców i tylko nieopublikowanie tej pracy pozbawiło go prawa pierwszeństwa w dokonaniu tak ważnego odkrycia. To stwierdzenie nie odpowiada jednak prawdzie, gdyż te osobliwe dla wątrobowców struktury odkrył i opisał jedenaście lat wcześniej niemiecki briolog Hübener [31]. Warto dodać, że w 1846 roku Tytus Chałubiński został członkiem słynnego Królewskiego Towarzystwa Botanicznego w Ratyźbonie.

Okres warszawski życia Chałubińskiego, który przypada na lata 1846–1871, wypełniony był prawie całkowicie pracą medyczną i społeczną, toteż na uprawianie ulubionej botaniki pozostawało mu niewiele czasu. Wkrótce po powrocie z Niemiec ogłosił drukiem krótkie studium o historii botaniki [9], a w trzy lata później ukazał się jego przekład podręcznika Adriana de Jussieu: *Wykład początków botaniki* [38]. W tym miejscu godnym przypomnienia jest mało znany fakt, że Chałubiński wprowadził szereg polskich terminów botanicznych i nazw roślin, z których pewne są w użyciu do dnia dzisiejszego, na przykład: pylnik. Przekład tego podręcznika był rzeczywiście znakomity, co docenił między innymi wybitny polski botanik Józef Rostafiński (1850–1928), pisząc, że jego „język jest czysty, jasny, a spolszczenia wyrazów obcych – o ile tego zachodziła potrzeba – przeważnie trafne” [75]. Trudno doprawdy o bardziej pochlebną opinię, tym bardziej, że wyszła spod pióra uczonego, który sam wiele prac poświęcił polskiej terminologii botanicznej.

Brak oryginalnego dorobku botanicznego przez prawie dwadzieścia lat, Chałubiński nadrobił w okresie zakopiańskim, który objął ostatnich 16 lat jego życia. W te lata z całą swoją energią poświęcił się badaniom mchów tatrzańskich. Ich rezultaty zapewniły mu trwałe miejsce w historii briologii i botaniki. W dwóch opublikowanych u schyłku życia monografiach mchów tatrzańskich [12, 13, 14, 15] ujawnił się Chałubiński jako znakomity florysta i taksonom, obdarzony ogromną skrupulatnością i dokładnością, a jednocześnie dużą dozą krytycyzmu, więc cechami, jakimi musi wykazywać się każdy dojrzały badacz.

Niełatwo dziś wyjaśnić, co bezpośrednio zainspirowało Chałubińskiego do badania tak drobnych i często niepozornych roślinek jakimi są mchy. Opinia, że to bezpośrednie zetknięcie się z wielkim bogactwem tatrzańskiej muskoflory podczas pierwszych wycieczek tatrzańskich mogło spowodować zafascynowanie mchami, jest z pewnością sporym uproszczeniem. Jego znakomity księgozbiór briologiczny zdaje się wskazywać, że całymi latami gromadził on i studiował literaturę poświęconą mchom, darząc te drobne rośliny od dawna skrywaną „miłością” i przez całe lata przygotowując się do późniejszych badań nad nimi. Każdy, kto zajmuje się badaniem mchów wie, jak niełatwe są początki ich studiowania, nieustannie wymagające posługiwania się mikroskopem. Trudności rosną, gdy jest się samoukiem pozbawionym możliwości natychmiastowego konsultowania oznaczeń z doświadczonym znawcą mchów. Musiał więc Chałubiński, bez ujawniania się z tym na zewnątrz, poznawać i oznaczać mchy wcześniej, zanim zaczął regularnie przebywać w Zakopanem. W każdym razie w 1874 roku już je intensywnie zbierał i identyfikował, przy czym zetknął się tu od razu z wieloma rzadkimi gatunkami górskimi, których nie miał szans wcześniej widzieć gdzie indziej.

Pozostaje jeszcze do wyjaśnienia kwestia statusu naukowego Tytusa Chałubińskiego. Gdyby przyjąć współczesne kryteria zaliczania do świata naukowego, to należałoby go określić mianem znakomitego amatora, który w wolnych od zawodowych zajęć chwilach oddawał się oryginalnemu hobby. Jednakże w czasach, w których przyszło mu żyć, jego przypadek nie był odosobniony, a wręcz typowy. W XIX wieku tylko nieliczni botanicy byli trwale związani z ośrodkami akademickimi i w sile wieku zajmowali po swoich mistrzach stanowiska kierowników katedr, jak chociażby pionier badań botanicznych w Tatrach G. Wahlenberg, który został tytularnym profesorem w 1826 roku i po śmierci swego mistrza C. P. Thunberga w roku 1828 roku objął po nim katedrę botaniki na Uniwersytecie w Upsali. Zdecydowana większość ówczesnych briologów utrzymywała się z innych zajęć, a mszakami zajmowała się dla hobbistycznej przyjemności. Najwięcej wśród takich pasjonatów było aptekarzy i lekarzy, którzy wcześniej studiowali gruntownie nauki przyrodnicze ucząc się swego zawodu, by wymienić tak wybitnych znawców mchów, jak Ph. Bruch, E. Hampe, Ch. F. Hornschuch, F. Ch. Funck, D. H. Hoppe czy G. L. Rabenhorst. Nawet sam wielki J. Hedwig, „ojciec” nowoczesnej muskologii, był przez ponad 20 lat lekarzem w Chemnitz, a potem w szpitalu wojskowym w Lipsku, by dopiero w 1786 roku objąć katedrę bota-

niki (i dyrektorstwo ogrodu botanicznego) w miejscowym uniwersytecie. Stanowisko to po jego śmierci objął jego wybitny uczeń i badacz mchów Ch. F. Schwägrichen. Ponadto wielu ówczesnych briologów było nauczycielami, jak J. Milde, K. G. Limpricht czy V. F. Brotherus; inżynierami, jak wspomniany wcześniej J. Juratzka czy architektami, jak wybitny badacz mchów alpejskich J. Breidler. Tak więc dogłębne zainteresowanie się Chałubińskiego mchami mieściło się całkowicie w ówczesnych standardach. A to, że osiągnął on wielkie mistrzostwo na tym polu, jak najlepiej świadczy o jego solidnym wykształceniu przyrodniczym oraz profesjonalnym podejściu do badań nad mchami tatrzańskimi.

## Chałubiński – badacz mchów

Biblioteka briologiczna. Źródeł doskonałej znajomości mchów przez Tytusa Chałubińskiego należy dopatrywać się w pierwszym rzędzie w studiowaniu i przyswojeniu sobie już bogatej podówczas literatury briologicznej, zwłaszcza poświęconej mchom. Przez całe lata skrzętnie gromadził on wszelkie dzieła poświęcone tym roślinom, kupując je w zagranicznych antykwariatach. Po pewnym czasie zgromadził pokaźną bibliotekę, jakiej mogłaby mu pozazdrościć niejedna instytucja botaniczna. Bez wielu z tych pozycji trudno w ogóle wyobrazić sobie jakiegokolwiek badania nad mchami europejskimi.

Bogaty księgozbiór Chałubińskiego został po jego śmierci przekazany w całości Muzeum Tatrzańskiemu przez jego syna Ludwika i dziś stanowi prawdziwą ozdobę zbiorów bibliotecznych tej instytucji. O jego niebywałej wartości świadczyć może chociażby fakt, że niektóre pozycje to jedyne egzemplarze w Polsce. Ogółem zbiór obejmuje około 50 niezwykle cennych, często wielotomowych dzieł, jak chociażby pełny komplet suplementów Ch. F. Schwägrichena do hedwigowskich *Species muscorum*, wszystkie dzieła S. E. Bridela oraz monumentalna, sześciotomowa *Bryologia europaea* Ph. Brucha, W. Ph. Schimpera i Th. Gumbela. Prawdziwą zaś ozdobą tej niezwyklej biblioteki jest dzieło „ojca briologii” J. J. Dilleniusza *Historia muscorum*.

Pełny wykaz wszystkich dzieł briologicznych znajdujących się w bibliotece Chałubińskiego został przedstawiony przez niżej podpisanego oraz G. Cisło [63] w monograficznym opracowaniu jego zbiorów mchów znajdujących się w Muzeum Tatrzańskim. Dla wszystkich tych dzieł podane zostały pełne dane bibliograficzne, wiele z nich opatrzone specjalnym komentarzem oceniającym wartość i naukowe znaczenie. Opub-



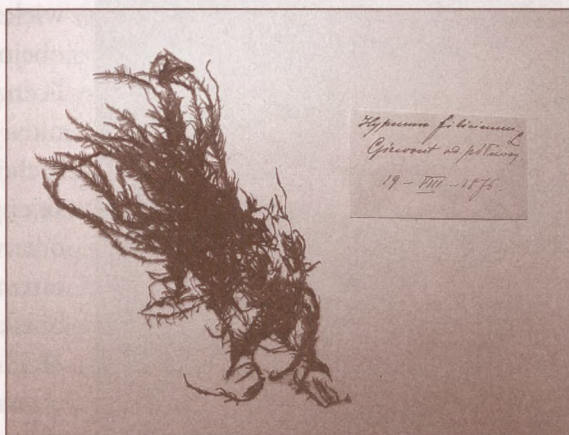
Puszka i teczka botaniczna Tytusa Chałubińskiego

likowane zostały również reprodukcje stron tytułowych kilku najważniejszych pozycji, na czele z *Historia muscorum*, na której widać autograf syna J. Hedwiga. Ponadto strony tytułowe wszystkich książek Chałubińskiego opatrzone są oryginalnym ekslibrisem.

Oprócz księgozbioru Chałubiński posiadał bogatą kolekcję odbitek prac briologicznych. Większość z nich jest oprawiona w trzech tomach zatytułowanych *Musci frondosi* i tylko około dwudziestu odbitek jest nieoprawionych. Wśród omawianych książek znajduje się również oprawiony w pięciu tomach zbiór tablic z mchami, wzięty z wielkiego dzieła ikonograficznego *English botany*, wydawanego przez J. E. Smitha w latach 1790–1814.

Jako materiał porównawczy przy oznaczaniu mchów Chałubiński wykorzystywał zapewne *Cryptogamen-Herbarium* H. Wagnera. Jest to zbiór eksykatów oprawionych w formie książkowej, który wydawany był w latach 1876–1879 jako materiał dokumentacyjny do *Führer ins Reich der Cryptogamen* tegoż Wagnera. Okazy ułożone są w fascykułach po 25 numerów, reprezentujących różne klasy roślin: *Musci*, *Hepaticae*, *Lichenes* i *Algae*.

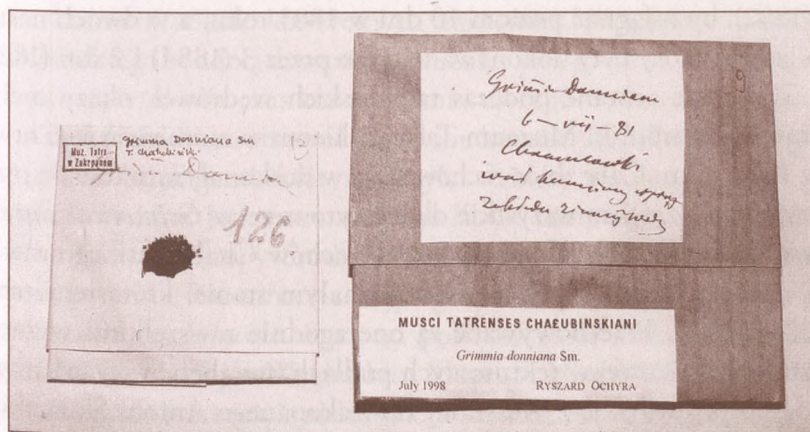
Badania terenowe, zielnik mchów. Zbiory naukowe, jeśli tylko są właściwie udokumentowane i opisane, stanowią nieocenione i najlepsze źródło informacji o prowadzonych badaniach terenowych. Etykiety, w które musi być zaopatrzona każda kolekcja, powinny oprócz nazwy obiektu zawierać podstawowe informacje o miejscu



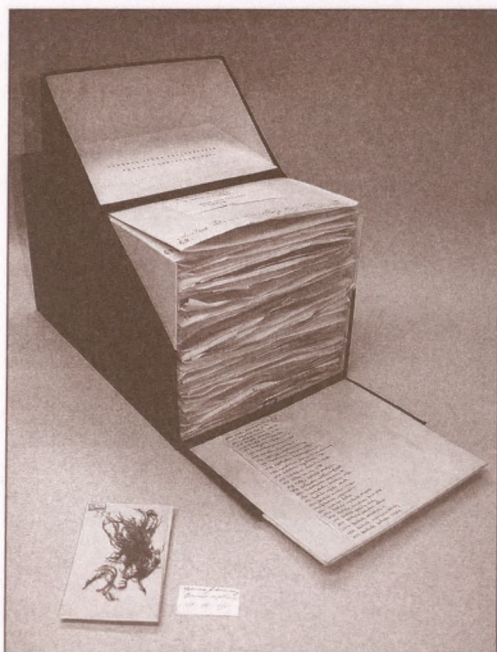
Okaz *Cratoneuron filicinum* zebrany na Giewoncie (z zielnika Tytusa Chałubińskiego)

scu zbioru, datę oraz nazwisko zbieracza. Jeśli spełniają te warunki, wówczas są idealnymi i najdoskonalszymi „pamiętnikami”, pozwalającymi odtworzyć z największą dokładnością pełną historię badań na określonym terenie, jak też są najlepszymi dziennikami podróży danego zbieracza. Tytus Chałubiński był wyjątkowo skrupulatnym zbieraczem, toteż jego kolekcje zawierają obok nazwy obiektu, również datę i miejsce zbioru i dzięki temu są dokładnym dziennikiem wycieczek organizowanych w Tatrach i na Podtatrze.

Zbiory geologiczne i mineralogiczne Chałubińskiego zostały skatalogowane przez Z. Wójcika [86], jednak liczba zgromadzonych skał jest niewielka; przeważająca ich część została zebrana w 1875 roku. Daleko



Okaz *Orthogrimmia donniana* zebrany na Chramcówkach (z zielnika Tytusa Chałubińskiego)



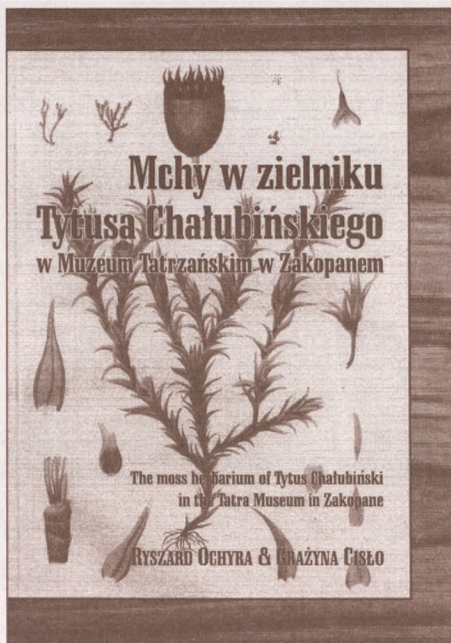
Pudła ze składkami mchów  
z zielnika Tytusa Chałubińskiego  
w Muzeum Tatrzańskim

większe są zbiory botaniczne, obejmujące wprawdzie niezbyt liczną kolekcję roślin naczyniowych, ale za to wielki zbiór mchów. Dzięki benedyktyńskiej pracy G. Cisko [16] zostało odtworzone bardzo dokładnie tatrzańskie itinerarium Chałubińskiego. W sumie w latach 1873–1885 Chałubiński spędził w „terenie” 362 dni, czyli prawie okrągły rok, eksplorując prawie wyłącznie w miesiącach letnich, czyli w lipcu, sierpniu i wrześniu. Oczywiście chodzi o dni, w których dokonywał udokumentowanych zbiorów naukowych, gdyż na pewno zdarzały mu się również „nienaukowe” eskapady w góry. Apogeum jego

działalności naukowej w górach przypada na lata 1876–1878, kiedy spędził w terenie odpowiednio 70, 60 i 50 dni, przeprowadzając swe pierwsze poszukiwania florystyczne mchów w Tatrach. Ich wyniki ogłosił drukiem w kilka lat później w formie dwóch list florystycznych bez podawania dokładnych stanowisk [10, 11]. W latach następnych aktywność terenowa Chałubińskiego zaczęła spadać do 40 dni (1879), 33 (1880), 23 (1881) i 29 dni (1882), by osiągnąć poziom 10 dni w 1883 roku, a w dwóch następnych latach zbiory były dokonywane tylko przez 3 (1884) i 2 dni (1885).

Wszystkie zebrane podczas tatrzańskich wędrówek okazy mchów ofiarował Chałubiński Muzeum Tatrzańskiemu w momencie jego otwarcia w 1888 roku. Cały zbiór zachował się w doskonałym stanie i z małymi wyjątkami zawiera wszystkie okazy cytowane w *Grimmieae tatrenses* i *Enumeratio* [63, 87]. W sumie zielnik mchów Chałubińskiego zawiera 2735 okazów, znajdujących się w doskonałym stanie, które reprezentują 362 gatunki. Przechowywane są one zgodnie z wszelkimi wymogami sztuki zielnikowej w tekturowych pudłach, notabene w tych samych, w których przewiózł je z Warszawy do Zakopanego Antoni Ślósarski we wspomnianym roku otwarcia muzeum.

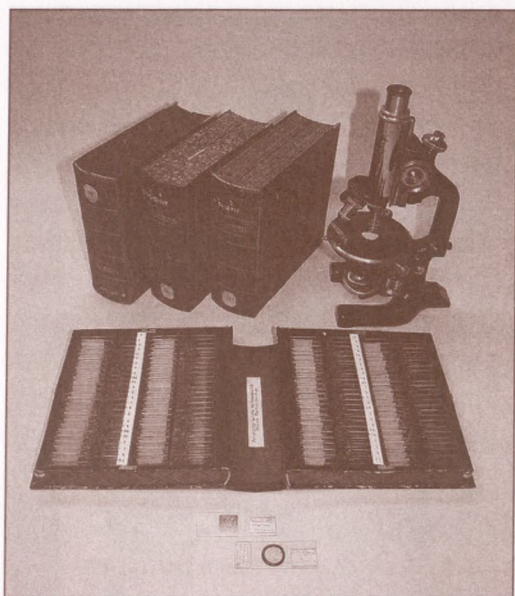
Mchy przechowywane są w małych prostokątnych papierowych torebkach o różnych wymiarach w zależności od wielkości okazów, najczęściej 8–12 cm długich i 6–7 cm szerokich, rzadziej większych. Wewnątrz znajdują się małe (najczęściej o wymiarach 3 × 5 cm), odręcznie pisane w języku polskim etykiety, zawierające nazwę gatunku, stanowisko i datę zbioru. Wszystkie okazy tego samego gatunku umieszczone są luzem w papierowej składce (lub kilku składkach w przypadku gatunków reprezentowanych przez liczne okazy) o wymiarach 20 × 29 centymetrów. Wewnątrz



składek naklejony jest odpowiedni fragment *Enumeratio* dotyczący danego gatunku, zaś na wierzchu podana jest nazwa wraz z numerem gatunku w tym dziele. Składki umieszczone są według numerów w czternastu czarnych kartonowych pudłach o długości 35 cm i szerokości 23 cm, zaś wysokich na 21 centymetrów.

Rewizja zielnika mchów Chałubińskiego [63] pokazała, że był on znakomitym znawcą mchów i doskonale je rozróżniał. Jeśli istnieją jakieś różnice, to wynikają one w pierwszym rzędzie z innych współczesnych ujęć taksonomicznych konkretnych taksonów. Natomiast oznaczenia Chałubińskiego w zdecydowanej większości przypadków pozostają zgodnie z panującymi wówczas koncepcjami i ujęciami taksonomicznymi.

Chałubiński utrzymywał ożywione kontakty z kilkoma wybitnymi ówczesnymi briologami, którym posyłał dublety zbieranych przez siebie w Tatrach mchów. Jednym z nich był K. G. Limpricht, autor znakomitej flory mchów Europy Środkowej wydanej w ramach wiekopomnego wydawnictwa L. Rabenhorsta *Kryptogamen-Flora von Deutschland, Oesterreich und der Schweiz*. Stąd też pokaźny zbiór mchów tatrzańskich znajduje się do dzisiaj w Węgierskim Muzeum Historii Naturalnej w Budapeszcie, gdzie jest częścią zielnika Limprichta. Sporo dubletów jest również w Muzeum Botanicznym Uniwersytetu w Helsinkach oraz w Ziel-



Mikroskop Tytusa Chałubińskiego oraz pudełka z preparatami mchów w Muzeum Tatrzańskim

niku Briologicznym Instytutu Botaniki PAN w Krakowie. Prawie identyczny jak zako-  
 pniański, chociaż niestety nie-  
 kompletny, zbiór mchów Cha-  
 łubińskiego posiada zielnik  
 Instytutu Botaniki Uniwer-  
 sytetu Warszawskiego, a także  
 zielnik Uniwersytetu Lwow-  
 skiego. Wszystkie okazy w wy-  
 żej wymienionych zielnikach  
 mają inną „oficjalną” etykietę  
 z nadrukiem „Musci Tatren-  
 ses” oraz nazwiskiem zbieracza  
 „I.[egit] Dr. Chałubiński”. Na-  
 tomiast nazwa taksonu, stano-  
 wisko i data pisane są ręcznie  
 fioletowym atramentem.

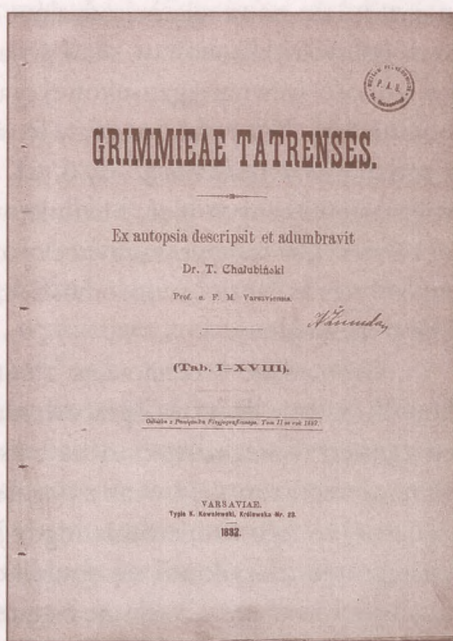
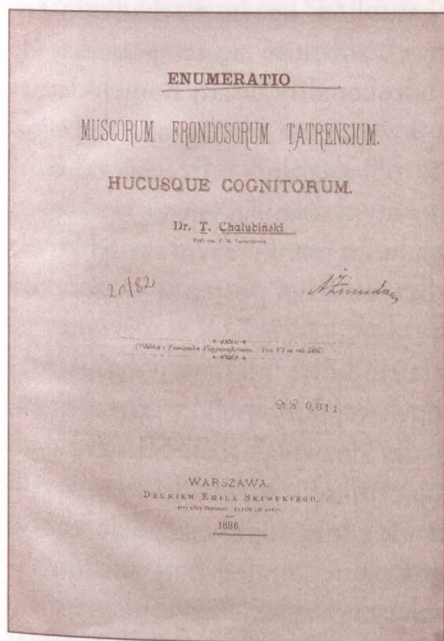
Oprócz okazów zielnikowych Muzeum Tatrzańskie jest w posiadaniu 600. trwałych preparatów mikroskopowych wykonanych przez Chałubińskiego w trakcie oznaczania materiałów. Znajdują się one w doskonałym stanie i identyfikacja gatunków nie nastrecza żadnych kłopotów. Każdy z nich oprócz nazwy taksonu posiada informacje o stanowisku, dzięki czemu łatwo można ustalić z jakiego okazu został wykonany. Należy nadmienić, że w kilku wypadkach brak jest okazów zielnikowych i stanowisko jest potwierdzone tylko preparatem mikroskopowym. To też świadczy o wyjątkowym profesjonalizmie Chałubińskiego, który zachowywał pełną dokumentację materiałową ze swoich prac badawczych.

Wkład Chałubińskiego w poznanie flory mchów Tatr. W dwóch pierwszych ogłoszonych drukiem przyczynkach do flory mchów Tatr Chałubiński podał 313 gatunków, z których 7 znalazł osobiście po raz pierwszy (*Acaulon muticum*, *Bryum blindii*, *Conostomum tetragonum*, *Ephemerum serratum*, *Hymenoloma compactum*, *Pseudephemerum nitidum* i *Tetraplodon angustatus*). Można więc powiedzieć, że znalazł sam zdecydowaną większość gatunków znalezionych w Tatrach przez wcześniejszych badaczy. W następnych latach nie publikował żadnych doniesień florystycznych i dopiero w 1882 roku zadziwił świat naukowy wspomniałym



dziełem *Grimmieae tatrenses*. Ukazało się ono drukiem w drugim tomie podówczas niedawno utworzonego i wydawanego w Warszawie *Pamiętnika Fizyograficznego* [12], a jednocześnie w tym samym roku wydane ówczesnym zwyczajem w formie osobnej książki ze zmienioną numeracją stron [13]. Ta książkowa wersja jest szerzej znana briologom, co powoduje pewne nieporozumienia bibliograficzne, zwłaszcza w przypadku cytowania nowo opisanych przez Chałubińskiego taksonów, czy nowych kombinacji nomenklatorycznych [61].

Dziewiętnastowieczna literatura briologiczna dysponowała dużą liczbą opisowych flor mchów różnych obszarów, prezentujących rozmaity poziom naukowy i różniących się ujęciami taksonomicznymi. Tak powszechne dzisiaj rewizje i monografie taksonomiczne należały wtedy do rzadkości. Jedne z pierwszych opracowań tego typu powstały w Skandynawii i były dziełem J. M. Zetterstedta (1828–1880), który opracował rewizję rodzaju *Andreaea* [90] oraz rodziny *Grimmiaceae* [91]. Oba te taksony obejmują mchy naskalne i przez to pospolite w rejonach górskich, ciesząc się złą sławą wśród briologów jako bardzo trudne do oznaczania ze względu na dużą zmienność roślin.



Książki pochodzą ze zbiorów Antoniego Żmudy

*Grimmieae tatrenses* Chałubińskiego były to na wskroś nowoczesną na owe czasy, oryginalną monografią trudnej rodziny *Grimmiaceae*. Należą do niej liczne gatunki, z którymi na każdym kroku stykał się on w Tatrach. Przygotowując tę monografię Chałubiński jeszcze raz objawił się jako bardzo rzetelny i skrupulatny badacz, drobiazgowo analizujący wszystkie szczegóły badanych gatunków. Wszystkie taksony zostały przez niego opisane z aptekarską wręcz dokładnością. Co więcej, przy tej pracy dał się poznać jako znakomity artysta, ilustrując wszystkie opisane gatunki własnymi, bardzo dobrymi rycinami kreskowymi zebranymi na 18 tablicach.

Monografia Chałubińskiego spotkała się z dużym uznaniem wśród briologów europejskich, a bardzo pochlebną opinię o niej wyraził między innymi angielski briolog R. Braithwaite (1824–1917), pisząc w 1888 roku w swojej *The British moss-flora* [7], że „Chalubinski's 'Grimmieae Tatrenses' is a splendid monograph of the species found in that part of the Carpathians”. W dowód uznania ofiarował on Chałubińskiemu tom swej flory z dedykacją, który znajduje się w bibliotece Muzeum Tatrzańskiego.

Jak większość prac taksonomicznych z tamtej epoki, monografia *Grimmieae tatrenses* też nie wytrzymała próby czasu. Zmieniły się koncepcje gatunków w poszczególnych rodzajach rodziny *Grimmiaceae*, pojawiły się nowe ujęcia rodzajów i gatunków oparte na badaniu poszczególnych taksonów w skali światowej, zmieniło się też podejście do zmienności wewnątrzgatunkowej oraz udoskonalili zasady nomenklatury botanicznej. Wszystko to sprawiło, że nowoczesne monografie rodzajów z rodziny *Grimmiaceae* [2, 3, 6, 21, 22, 65] znacznie odbiegają od dziewiętnastowiecznych ujęć, niemniej w każdym szanującym się opracowaniu *Grimmeae tatrenses* są zawsze cytowane, co jest wyrazem szacunku dla przeszłych badaczy i świadomości, że bez ich dzieł postęp w taksonomii byłby niemożliwy.

Gromadząc i oznaczając zbiory zielnikowe mchów, Chałubiński konsekwentnie dążył do opracowania opisowej flory mchów tatrzańskich, co zamierzał zrealizować „o ile czas i siły dozwolą” [10]. Niestety tych starczało coraz mniej i wraz z pogarszającym się stanem zdrowia stawało się jasne, że tego zamierzenia nigdy już nie zdoła doprowadzić do końca. Dlatego też zdecydował się opublikować pełny katalog flory mchów tatrzańskich w oparciu o własne bogate zbiory i wszystkie wcześniejsze dane z literatury. W ten sposób powstało drugie wielkie dzieło Chałubińskiego *Enumeratio muscorum frondosorum tatrensiuum hucusque cognitorum*.

Podobnie jak wcześniejsze *Grimmieae tatrenses*, ukazało się ono w 1886 roku w formie książkowej [14] oraz jako artykuł w 6. tomie *Pamiętnika Fizyjo geograficznego* [15], przy czym nadbitka ukazała się kilka miesięcy wcześniej. To ustalenie [61] ma ważne konsekwencje nomenklatoryczne w cytowaniu nowych nazw taksonów mchów zaproponowanych przez Chałubińskiego.

Układem i sposobem przedstawienia danych, dzieło Chałubińskiego nawiązuje do innych ówczesnych i późniejszych opracowań tego typu, na przykład flory mchów Allgäu [59], Śląska [58] czy Bawarii [60], a nazewnictwo i układ taksonów przyjął za drugim wydaniem *Synopsis muscorum europaeorum* W. Ph. Schimper [76]. Przy każdym gatunku wymienia dokładnie wcześniejsze dane z literatury o jego występowaniu w Tatrach z cytowaniem wszystkich stanowisk włącznie, wymienia taksony wewnątrzgatunkowe, szczegółowo omawia ekologię oraz cytuje wszystkie zebrane przez siebie okazy. W przypadku krytycznych taksonów opatruje je stosownym komentarzem taksonomicznym.

Ogółem Chałubiński podaje z Tatr 422 gatunki, z czego 365 zebrał sam, w tym 59 po raz pierwszy. Potraktował Tatry dość szeroko, odbiegając nieraz bardzo od współczesnych ujęć geobotanicznych. Kilka gatunków zebranych zostało w Kotlinie Nowotarsko-Orawskiej (*Bryum turbinatum*, *Sphagnum tenellum*) czy Skalicach Nowotarskich (*Serpoleskea confervoides*), co sprawia, że należy je wykluczyć ze statystyki tatrzańskiej brioflory.

Nowe taksony i nowości nomenklatoryczne. Tytus Chałubiński nie opisał żadnych nowych dla nauki gatunków w obu monografiach tatrzańskich mchów. To nawet dobrze o nim świadczy i pokazuje w korzystnym świetle jako bardzo uważnego i krytycznego badacza, który pochopnie nie był skłonny opisywać nowe gatunki. Powszechna była bowiem w XIX wieku praktyka, wynikająca zresztą z nieznamomości genetycznych podstaw zmienności organizmów żywych, opisywania rozmaitych fenotypów jako odrębnych gatunków lub taksonów wewnątrzgatunkowych (odmian, form). Późniejsze badania wykazywały najczęściej, że nadawanie im rangi odrębnych taksonów nie miało uzasadnienia, gdyż były to tylko modyfikacje organizmów wykształcające się pod wpływem czynników siedliskowych i nieposiadające żadnej wartości taksonomicznej, a odzwierciedlających jedynie zmienność morfologiczną danego gatunku. Dlatego też nazwy tych taksonów są z reguły traktowane jako synonimy gatunków już wcześniej znanych i opisanych.

W owym czasie zdecydowana większość środkowoeuropejskich gatunków mchów była już opisana i dobrze znana botanikom. Pojawiały się, owszem, próby opisywania nowych gatunków z Europy Środkowej, ale w przeważającej większości przypadków były one nieudane i prędyż lub później proponowane dla nich nazwy wydłużały tylko listy synonimów. Chałubiński wyróżnił jedynie 13 nowych taksonów wewnątrzgatunkowych w randze form i odmian [61]. Z punktu widzenia nowoczesnej taksonomii mchów, nie mają one większej wartości systematycznej i w rzeczywistości reprezentują modyfikacje siedliskowe określonych gatunków.

Oprócz nowo opisanych taksonów Chałubiński w 15. przypadkach zmienił status taksonów opisanych przez innych autorów. Ponadto w *Enumeratio muscorum frondosorum tatrensiurn hucusque cognitorum* podniósł on do rangi odmian pięć swoich własnych form opisanych w *Grimmieae tatrenses*. Odzwierciedleniem tego są nowe kombinacje nomenklaturyczne jego autorstwa. Podobnie jak w przypadku nowych taksonów, zaproponowane zmiany dotyczą taksonów niskiej rangi systematycznej, odmian i form, które przeważnie są modyfikacjami ekologicznymi gatunków i jako takie nie mają większej wartości systematycznej.

## Eponim

Jedną z przyjętych form okazywania czci i szacunku osobom w dowód uznania ich zasług jest uznanie ich za eponimy, czyli unieśmiertelnienie ich nazwisk w nazwach określonych obiektów – roślin, zwierząt, minerałów, gór, mórz czy obiektów użyteczności publicznej, najczęściej w jakiś sposób związanych z osobą, którą chce się uhonorować. Nazwiskiem Chałubińskiego zostało nazwane przede wszystkim Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem, gdzie zgromadzonych jest najwięcej po nim pamiątek, na czele z jego biblioteką i zielnikiem. Ma on również w Zakopanem „swoją” ulicę i sanatorium, a jedna z przełęczy tatrzańskich nosi nazwę Wrota Chałubińskiego. Ponadto Niemcy określili jego nazwiskiem Mięgoszowiecki Szczyt jako Chałubiński Spitze, a Wyżnią Mięgoszowiecką Przełęcz nazwali Chałubiński Scharte.

W naukach biologicznych najczęstszą formą uznania kogoś za eponima jest nazwanie jego nazwiskiem lub imieniem gatunku lub rodzaju rośliny bądź zwierzęcia. Na cześć Chałubińskiego został opisany przez M. Raciborskiego nowy gatunek kopalnego skrzypu z Tatr – *Equisetum chalubinskii* Racib., a nowy gatunek bruzdnicy z Tatr został nazwany przez J. Wołoszyńską *Peridinium chalubinskii* Wołosz. Ta ostatnia nazwa

jest obecnie traktowana jako synonim *P. raciborskii* J. Wołosz. Wreszcie zmarły niedawno czeski muskolog Z. Pilous opisał na cześć Chałubińskiego nowy gatunek *Schistidium chalubinskii* [68]. Faktycznie podniósł on do rangi gatunku takson traktowany przez Chałubińskiego w *Grimmieae tatrenses* jako forma *Grimmia apocarpa* Hedw. *fo. tenerrimaa* (Nees & Hornsch.) Chalub., a który faktycznie był opisany jako nowa dla nauki odmiana już w 1827 roku w *Bryologia germanica* przez Ch. G. D. Neesa von Esenbecka i Ch. F. Hornschucha. Takson ten wymaga dokładnych badań, ale nawet jeśli zostanie zaakceptowany jako „dobry” gatunek, to poprawn, a nazwą dla niego jest *Schistidium tenerrinum* (Nees & Hornsch.) G. Roth. Natomiast zupełnie nie wiadomo na jakich podstawach Z. Pilous podał, iż nie mógł zbadać okazów tego gatunku zebranych przez Tytusa Chałubińskiego w Tatrach, gdyż oryginalny materiał... „was burnt by the fire in Zakopane”.

Nazwiskiem Chałubińskiego posłużono się trzykrotnie w nazwach rodzajowych *Chalubinskia*. Powszechnie podaje się, że jako pierwsza rodzaj o tej nazwie wyróżniła J. Wołoszyńska w 1916 roku [85], która umieściła w nim nowo opisany z Tatr gatunek bruzdnicy – *Ch. tatrca* Wołosz. Współcześni fykologodzy traktują jednak ten rodzaj za identyczny z rodzajem *Peridinium Ehrenb.*, a sam gatunek *Ch. tatrca* za tożsamy z *P. lomnickii* Wołosz.

W trakcie przygotowywania niniejszego opracowania niżej podpisany odkrył, że istnieje druga nazwa rodzajowa *Chalubinskia* Rostaf., która została również poprawnie opisana przez J. Rostafińskiego [74] dla tatrzańskiego glonu z grupy chryzofitów, blisko spokrewnionego z rodzajem *Hydrurus* C. Agardh. Opisując ten rodzaj Rostafiński nie włączył do niego żadnego gatunku, ale z nomenklatorycznego punktu widzenia nazwa ta musi być zaakceptowana i ma ona pierwszeństwo przed nazwą zaproponowaną przez Wołoszyńską, która automatycznie staje się nieuprawnionym homonimem. Problem tożsamości nazwy rodzajowej zaproponowanej przez J. Rostafińskiego jest obecnie badany.

Ponadto nazwy rodzajowej *Chałubińska* użył A. Rehmann w 1886 roku na etykietce zielnikowej uważanego przez niego za mech południowoafrykańskiego gatunku *Chalubinskia africana* wydanego przez niego w słynnych eksykatach *Musci austro-africani* pod numerem 595 [20]. Ta nazwa gatunkowa i rodzajowa są jednak nieuprawnione, gdyż A. Rehmann nie podał diagnozy tego taksonu, a później okazało się, że roślin-

na ta jest tożsama z wcześniej opisanym wątrobowcem *Herbertus capensis* (Steph.) Sim [77].

\*

Dzieło Tytusa Chałubińskiego było znakomitym podsumowaniem dziewiętnastowiecznych badań nad tatrzańskimi mchami i było zarazem znakomitym punktem wyjściowym do dalszych badań muskoflory Tatr, tym bardziej, że prawie wszystkie jego daty florystyczne znajdują potwierdzenie w materiałach zielnikowych. Chałubiński przewidywał, że flora mchów Tatr jest znacznie bogatsza i ostatecznie liczba znanych stąd gatunków może dojść do 500. Późniejsze badania zdają się potwierdzać, że nie wszystko w tych górach zostało jeszcze zbadane. Niestety, po śmierci Chałubińskiego nie były one prowadzone zbyt intensywnie i regularnie, a na ich przeszkodzie stawały rozmaite nieprzewidziane okoliczności, które przerywały dobrze zapowiadające się badania.

Kiedy Chałubiński dożywał w Zakopanem swych dni, w niezbyt odległym Ludwinowie, w krakowskiej dzielnicy Podgórze, 15 maja 1889 roku przyszedł na świat Antoni J. Żmuda. W 1912 roku po ukończeniu studiów w Uniwersytecie Jagiellońskim został asystentem M. Raciborskiego i rozpoczął swoją krótką, ale błyskotliwą karierę naukową, a jego badania ogniskowały się głównie na mchach tatrzańskich. Tu przeprowadził bardzo oryginalne w swoim czasie badania nad roślinnością jaskiń tatrzańskich [92], w której mchy odgrywają dominującą rolę. Wiele okazów różnych gatunków mchów z Tatr rozpowszechnił on do wielu zielników we własnym wydawnictwie ekcykatowym *Bryotheca polonica* [93, 94, 95, 96]. W swojej prywatnej bibliotece posiadał obie monografie tatrzańskich mchów, których strony tytułowe są reprodukowane w niniejszym artykule. Niestety, błyskotliwie zapowiadająca się kariera młodego naukowca została dramatycznie przerwana na froncie siedmiogrodzkim, gdzie uległ ciężkiemu wypadkowi w laboratorium polowym i zmarł 15 grudnia 1916 roku, w niecały rok po uzyskaniu doktoratu. Była to niepowetowana strata dla krakowskiej i polskiej botaniki, a wraz ze śmiercią Żmudy w badaniach nad mchami Tatr zapanowało stagnacja, która trwała całe międzywojnie. Jedynie krótkie doniesienie o mchach tatrzańskich opublikował w tym okresie Szafran [78].

Po drugiej wojnie światowej nastąpiło wyraźne ożywienie w badaniach botanicznych w Karpatach oraz w Tatrach, a włączyli się w nie aktywnie nie tylko botanicy z ośrodka krakowskiego, ale również poznańskiego. Krótkie doniesienie o mchach z Tatr opublikował w tym czasie

Szafran [79], a szeroko zakrojone badania nad muskoflorą Tatr planował po ukończeniu swoich szeroko zakrojonych prac nad florą mchów wyżyn południowych Polski jego uczeń M. Kuc, wówczas pracownik naukowy w Instytucie Botaniki PAN w Krakowie. Niestety, zdążył opublikować tylko trzy wartościowe doniesienia o tatrzańskich mchach [43, 44, 45], gdyż w 1966 roku musiał opuścić instytut. Swą działalność kontynuował w Kanadzie.

Wówczas wydawało się, że zła passa w badaniach tatrzańskich mchów zostanie przerwana przez S. Lisowskiego, który opublikował kilka świetnych przyczynków do flory mchów Tatr [51, 52, 53, 54], a liczne gatunki rozpowszechnił w kilku fascykułach *Bryotheca polonica*. Na tym jednak skończyła się jego eksploracja w tych górach, a swoje zainteresowania skierował ku roślinom naczyniowym Afryki Centralnej, osiągając zresztą na tym polu niebywałe sukcesy [64].

Flora mchów Tatr czeka na dalsze kompleksowe badania i syntetyczne opracowanie. Nie zastąpią go na poły popularne opracowania opublikowane w przyrodniczych monografiach Tatrzańskiego Parku Narodowego [18, 62], gdyż potrzebne jest tu profesjonalne podejście oraz rozległe badania terenowe, zwłaszcza na słabiej dotychczas eksplorowanych obszarach. Że takie badania mają głęboki sens i są nieodzowne, przekonuje odkrycie w Niżnych Tatrach niezwykle endemicznego dla Karpat i Europy gatunku i rodzaju *Ochyraea tatrensis* J. Váňa [81]. Odkrycie to wskazuje, że Tatry mogą kryć niejedną jeszcze niespodziankę, a liczba rozpoznanych na ich terytorium gatunków może dojść do 500. Na wszystkie te naukowe poczynania będzie z niebiańskich oddali spoglądał patron tatrzańskich badaczy mchów, sam mistrz Tytus Chałubiński.

\*

Autor dziękuje pani Agacie Pitoń za zdjęcie portetu Tytusa Chałubińskiego oraz pani dr Grażynie Cisko z Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem za wykonanie zdjęć okazów zielnikowych i preparatów mikroskopowych oraz reprodukcje tablic z dzieł Johanna Hedwiga i Frederica Schwägrichena.

#### Piśmiennictwo

- [1] ASCHERSON Paul (1866), Reise von Zakopane nach Javorina. Ausflug zum Meerauge [w] *Eine Karpatenreise. Ausgeführt im August und September 1864* (P. Ascherson, A. Engler, M. Kuhn, C. Reimann, red.), „Verhandlungen des Botanischen Vereins für die Provinz Brandenburg und die Angrenzenden Länder”, t. 7, s. 146–151.

- [2] BEDNAREK-OCHYRA Halina (1995), Rodzaj *Racomitrium* (Musci, Grimmiaceae) w Polsce: taksonomia, ekologia i fitogeografia, „Fragmenta Floristica et Geobotanica Series Polonica”, t. 2, s. 1–307.
- [3] BEDNAREK-OCHYRA Halina (2006), *A taxonomic monograph of the moss genus Codriophorus P. Beauv.* (Grimmiaceae), Kraków.
- [4] BEDNAREK-OCHYRA Halina, OCHYRA Ryszard (1997), Znakomity znawca mszaków, „Przyroda Górnego Śląska”, nr 7, s. 12–13.
- [5] BIEŃKOWSKA Danuta (1964), *Lekarz starej Warszawy*, Warszawa.
- [6] BLOM Hans (1996), A revision of the *Schistidium apocarpum* complex in Norway and Sweden, „Bryophytorum Bibliotheca”, t. 49, s. 1–333.
- [7] BRAITHWAITE Robert (1888), *The British Moss-Flora*, t. 2, z. 11 – Familia X. Grimmiaceae, London.
- [8] CHAŁUBIŃSKI Tytus (1843), Historyczny przegląd mniemań o płciowości sposobie zapładniania się roślin, „Biblioteka Warszawska”, t. 3, s. 528–563.
- [9] CHAŁUBIŃSKI Tytus (1846), Rzut okaz na dzieje botaniki i na stosunek do innych umiejętności przyrodzonych, „Biblioteka Warszawska”, t. 6, s. 308–321.
- [10] CHAŁUBIŃSKI Tytus (1878), Spis mchów zebranych i oznaczonych, z wycieczek w Tatry w r. 1876, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego”, t. 3, s. 28–31.
- [11] CHAŁUBIŃSKI Tytus (1879), Spis mchów zebranych i oznaczonych z wycieczek w Tatry w 1876 i 1877, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego”, t. 4, s. 35–36.
- [12] CHAŁUBIŃSKI Tytus (1882a), Grimmiacee tatrenses, „Pamiętnik Fizyjograficzny Dział 3 (Botanika, Zoologia)”, t. 2, s. 209–326, tab. xi–xxviii.
- [13] CHAŁUBIŃSKI Tytus (1882b), *Grimmiacee tatrenses*, Varsaviae.
- [14] CHAŁUBIŃSKI Tytus (1886), *Enumeratio muscorum frondosorum tatrensiu hucusque cognitorum*, „Pamiętnik Fizyjograficzny Dział 3 (Botanika, Zoologia)”, t. 6, s. i–viii + 1–207, tab. i.
- [15] CHAŁUBIŃSKI Tytus (1886), *Enumeratio muscorum frondosorum tatrensiu hucusque cognitorum*, Warszawa.
- [16] CIŚŁO Grażyna (1997), Wycieczki Tytusa Chałubińskiego zapisane w zielniku mchów, „Rocznik Podhalański”, t. 7, s. 239–262.
- [17] CZERKAWSKI Julian (1868), Spis mchów z różnych stanowisk wschodniej Galicyi i Tatrów, a mianowicie: z Uniowa i Świerza obwodu Brzeżańskiego; Rzepniowa i Bogdanówki obwodu Złoczowskiego; Gaju obw. Lwowskiego; Kut, Kossowa, Żabiego, Uterop i Czarnohory obw. Kołomyjskiego, „Sprawozdanie Komisji Fizyjograficznej”, t. 2, ss. (31)–(34).
- [18] CZUBIŃSKI Zygmunt (1962), Mchy i wątrobowce [w:] *Tatrzański Park Narodowy*, wyd. 2 (W. Szafer, red.), Kraków, s. 338–360.
- [19] DILLENIIUS Johannes (1741), *Historia muscorum in qua circiter sexcentae species veteres et novae ad sua genera relatae describuntur et iconibus genuinis illustrantur: cum appendice et indice synonymorum*, Oxonii.
- [20] DIXON Hugh Neville, GEPP Antony (1923), Rehmann's South African mosses, „Bulletin of Miscellaneous Information Kew”, nr 6, s. 193–238.
- [21] FRISVOLL Arne A. (1983), A taxonomic revision of the *Racomitrium canescens* group (*Bryophyta, Grimmiaceae*), „Gunneria”, t. 41, s. 1–181.
- [22] FRISVOLL Arne A. (1988), A taxonomic revision of the *Racomitrium heterostichum* group (*Bryophyta, Grimmiaceae*) in N. and C. America, N. Africa, Europe and Asia, „Gunneria”, t. 59, s. 1–289.
- [23] FRITZE Richard, ILSE Hugo (1870), Karpaten-Reise. Gemeinschaftlich ausgeführt im Juli und August 1868, „Verhandlungen der K.K. Zoologisch-Botanischen Gesellschaft in Wien”, t. 20, s. 467–526.
- [24] GYÖRFFY István (1922), Tatry Polskie – emlékezés a lengyel Tátrában való botanizálásaimra, „Turistaság és Alpinizmus”, t. 12, z. 4–5, s. 100–103.

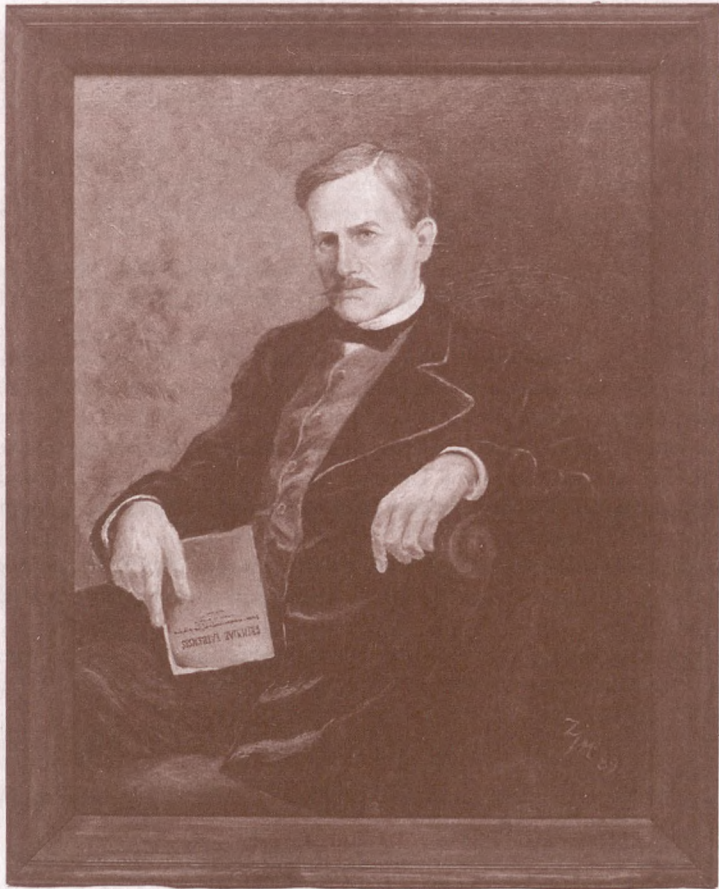


- [25] GYÖRFFY István (1936), Dr. Tytus Chałubiński, „Archiwum Historji i Filozofji Medycyny oraz Historji Nauk Przyrodniczych”, t. 15, s. 117–138.
- [26] HAZSLINSZKY Frigyes (1866), Eiszaki Magyarhon lombmohai, „Matematikai és Thermészettudományi Közlemények”, t. 4, s. 404–471.
- [27] HAZSLINSZKY Frigyes (1885), *A Magyar birodalom moh-flórája*, Budapest.
- [28] HEDWIG Johann (1784), *Theoria generationis et fructificationis plantarum cryptogamicarum Linnaei mere propriis observationibus et experimentis superstructa; dissertatio quae praemio ab Academia Imperiali Petropolitana pro anno 1783 proposito ornata est*, Petropoli.
- [29] HEDWIG Johann (1801), *Species muscorum frondosorum descriptae et tabulis aeneis LXXVII coloratis illustratae*, Lipsiae.
- [30] HRYNIEWIECKI Bolesław (1955), Tytus Chałubiński jako botanik (1820–1889), „Acta Societatis Botanicorum Poloniae”, t. 24, nr 2, s. 515–529.
- [31] HÜBENER Johann W. P. (1834), *Hepaticologia germanica oder Beschreibung der deutschen Lebermoose. Im erweiterten Umfange nach dem jetzigen Stande der Wissenschaft, nebst Erörterung der Standörter und ihrer Entdecker, kritisch und mit erläuternden Anmerkungen*, Mannheim.
- [32] IGNATOV Michaił S., OCHYRA Ryszard (1994), Bryophytes of Altai Mountains. III. The genus *Ulot* (Orthotrichaceae, Musci), „Arctoa, a Journal of Bryology”, t. 3, s. 59–66.
- [33] JAROSIŃSKI Tadeusz (1975), Zainteresowania przyrodnicze Tytusa Chałubińskiego, „Wszecławiat”, rocz. 1975, nr. 11, s. 283–285.
- [34] JAROSIŃSKI Tadeusz (1978), Tytus Chałubiński. Działalność naukowa i społeczna, „Nauka dla Wszystkich”, nr 297, s. 1–40.
- [35] JUNDZIŁ Józef (1830), *Opisanie roślin w Litwie, na Wołyniu, Podolu i Ukrainie dziko rosnących, iako i oswoionych podług wydania szesnastego układu roślin Linneusza*, Wilno.
- [36] JURATZKA Jakob (1864), *Ulot* *Rehmannii* n. sp., „Verhandlungen der K. K. Zoologisch-Botanischen Gesellschaft in Wien”, t. 14, s. 191–192.
- [37] JURATZKA Jakob (1882), *Die Laubmoosflora von Oesterreich-Ungarn. Handschriftlicher Nachlass Jakob Juratzka's enthaltend die Beschreibung der in Oesterreich-Ungarn wachsenden Laubmoose mit Ausnahme der Leskeaceae, Hypnaceae, der Andreaeaceae und der Sphagnaceae. Zusammen gestellt von J. Breidler und J. B. Förster*, Wien – Leipzig.
- [38] JUSSIEU Adrien H. L. de (1849), Wykład początków botaniki [w przekładzie T. Chałubińskiego, Wykład Początków Historji Naturalnej, t. 2], Warszawa.
- [39] KOTULA Bolesław (1890), Rozmieszczenie roślin naczyniowych w Tatrach, Kraków.
- [40] KRUPA Józef (1878), Wykaz mchów zebranych w Tatrach, „Sprawozdanie Komisji Fizyograficznej”, t. 12, s. (149)–(157).
- [41] KRUPA Józef (1882), Zapiski bryologiczne, „Sprawozdanie Komisji Fizyograficznej”, t. 16, s. (170)–(204).
- [42] KRUPA Józef (1888), Zapiski bryologiczne z Tatr i Przedtatrza, „Sprawozdanie Komisji Fizyograficznej”, t. 21, s. 65–94.
- [43] KUC Marian (1957), O *Scleropodium ornallanum* (Mol.) Mol. w Tatrach i podobnych do niego modyfikacjach ekologicznych *Scleropodium purum* Limpr. nas niżu polskim, „Fragmenta Floristica et Geobotanica”, t. 3, z. 1, s. 79–86.
- [44] KUC Marian (1958), Bryological records from the Polish Tatra Mountains, „Revue Bryologique et Lichénologique Nouvelle Série”, t. 27, cz. 1–2, s. 31–37.
- [45] KUC Marian (1969), Additions to the moss flora of the Tatra Mountains – I, „Revue Bryologique et Lichénologique Nouvelle Série”, t. 36, cz. 3–4, s. 631–634.
- [46] KUHN M. (1866), Verzeichnis der auf der Reise gesammelten Moose, Flechten und Pilze [w] *Eine Karpatenreise. Ausgeführt im August und September 1864* (P. Ascherson, A. Engler, M. Kuhn, C. Reimann, red.), „Verhandlungen des Botanischen Vereins für die Provinz Brandenburg und die Angrenzenden Länder”, t. 7, s. 170–171.
- [47] KUREK Jalu (1955), *Księga Tatr*, Warszawa.

- [48] LIMPRICHT Karl Gustav (1875a), Über die Laubmoose der Hohen Tatra, „Jahresbericht des Schlesischen Gesellschaft für Vaterlandische Cultur“, t. 52, s. 12–14.
- [49] LIMPRICHT Karl Gustav (1875b), Novitäten aus der Laubmoosflora der Hohen Tatra, „Jahresbericht des Schlesischen Gesellschaft für Vaterlandische Cultur“, t. 52, s. 50–52.
- [50] LIMPRICHT Karl Gustav (1876), Laubmoose und Lebermoose [w:] *Kryptogamen-Flora von Schlesien, Erster Band* (F. Cohn, red.), Breslau, s. 27–471.
- [51] LISOWSKI Stanisław (1957), Nowe stanowisko *Entodon orthocarpus* (La Pyl.) Lindb. w Tatrach, „Sprawozdania Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk za III i IV kwartał 1955 r.”, t. 45, s. 292–293.
- [52] LISOWSKI Stanisław (1959), Materiały do bryoflory Tatr, „Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Wydział Matematyczno-Przyrodniczy, Prace Komisji Biologicznej”, t. 21, z. 2, s. 1–129 + 2 mapy.
- [53] LISOWSKI Stanisław (1965), Matériaux bryologiques des Tatras, „Bulletin de la Societe des Amis des Sciences et des Lettres de Poznań”, Série D, t. 6, s. 123–146.
- [54] LISOWSKI Stanisław (1966), Charakterystyka briologiczna wysokogórskich zespołów murawowych Tatr Zachodnich, „Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Wydział Matematyczno-Przyrodniczy, Prace Komisji Biologicznej”, t. 26, z. 5, s. 211–248.
- [55] ŁOBARZEWSKI Hiacynt (1847), Muscorum frondosorum species novas halicienses, „Naturwissenschaftliche Abhandlungen”, t. 1, s. 47–64.
- [56] ŁOBARZEWSKI Hiacynt (1849), *Musci hypnoidei Haliciae variores*, Leopoli.
- [57] MILDE Julius (1861), *Die Verbreitung der schlesischen Laubmoose nach den Höhen und ihre Bedeutung für die Beurtheilung der schelsischen Flora*, Jena.
- [58] MILDE Julius (1869), *Bryologia silesiaca. Laubmoos-Flora von Nord- und Mittel-Deutschland unter besonderer Berücksichtigung Schlesiens und mit Hinzunahme der Floren von Jütland, Holland, der Rheinpfalz, von Baden, Franken, Böhmen, Mähren und der Umgegend von München*, Leipzig.
- [59] MOLENDO Ludwig (1865), Moss-Studien aus den Allgäuer Alpen. Beiträge zur Phytogeographie, „Jahresberichte des Naturhistorischen Vereins in Augsburg”, t. 18, s. 77–240.
- [60] MOLENDO Ludwig (1875), Bayerns Laubmoose. Vorläufige Uebersicht mit besonderer Rücksicht auf Niederbayern, „Jahresberichte des Naturhistorischen Vereins in Passau”, t. 9, s. 1–276.
- [61] OCHYRA Ryszard (1995), T. Chałubiński's works on the Tatra mosses, „Fragmenta Floristica et Geobotanica”, t. 40, nr 2, s. 893–898.
- [62] OCHYRA Ryszard (1996), Mchy [w:] *Przyroda Tatrzańskiego Parku Narodowego* (Z. Mirek, Z. Głowaciński, K. Klimek, H. Piekoś-Mirkowa, red.), „Tatry i Podtatrze”, t. 3, s. 319–334.
- [63] OCHYRA Ryszard, CIŚŁO Grażyna (1999), Mchy w zielniku Tytusa Chałubińskiego w Muzeum Tatrzańskim w Zakopanem, „Polish Botanical Studies Guidebook Series”, t. 22, s. 1–178.
- [64] OCHYRA Ryszard, KORNAŚ Jan (1994), Professor Stanisław Lisowski: biographical sketch and list of publications, „Fragmenta Floristica et Geobotanica”, t. 39, z. 1, s. 7–23.
- [65] OCHYRA Ryszard, ŻARNOWIEC Jan, BEDNAREK-OCHYRA Halina (2003), *Census catalogue of Polish mosses*, Kraków.
- [66] PARYSKI Witold (1971), Chałubiński a Zakopane, „Archiwum Historii Medycyny”, t. 34, s. 27–31.
- [67] PETROZOLIN-SKOWROŃSKA Barbara (1981), *Tytus Chałubiński*, Warszawa.
- [68] PILOUS Zdeněk (1997), The moss *Schistidium chałubiński* spec. nov. in Slovakia, „Oecologia Montana”, t. 6, s. 51–54.
- [69] RADWAŃSKA-PARYSKA Zofia (1971), Doktor Tytus Chałubiński jako botanik, „Archiwum Historii Medycyny”, t. 34, s. 23–26.

- [70] REHMANN Antoni (1864), O mchach i wątrobowcach Galicyi Zachodniej i stosunku ich do ogółu roślinności, „Rocznik Ces. Król. Towarzystwa Naukowego Krakowskiego”, t. 31, Poczet 3, t. 8, s. 257–312.
- [71] REHMANN Antoni (1865), Versuch einer Aufzählung der Laubmoose von Westgalizien, „Verhandlungen der K. K. Zoologisch-Botanischen Gesellschaft in Wien”, t. 15, s. 461–484.
- [72] REHMANN Antoni (1866), O roślinności Beskidów Zachodnich, „Rocznik Ces. Król. Towarzystwa Naukowego Krakowskiego”, t. 33, Poczet 3, t. 10, s. 198–225.
- [73] REHMANN Antoni (1879), Przyczynek do bryologii Galicyi, „Sprawozdanie Komisji Fizyograficznej”, t. 13, s. (1) – (7).
- [74] ROŚTAFIŃSKI Józef (1883), O nowym rodzaju brunatnych wodorostów w Tatrach odkrytym, a nazwanym Chalubinska, „Rozprawy i Sprawozdania z Posiedzeń Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego Akademii Umiejętności”, t. 10, s. lxii.
- [75] ROSTAFIŃSKI Józef (1889), Tytus Chałubiński. (Wspomnienie pośmiertne), „Przegląd Polski”, t. 24, nr 2, s. 623–624.
- [76] SCHIMPER Wilhelm Ph. (1876), Synopsis muscorum europaeorum praemissa introductione de elementis bryologicis tractante t. 1–2, Stuttgart.
- [77] SIM Tomas R. (1926), The Bryophyta of South Africa comprising Sphaerocarpaceae, Marchantiales, Jungermanniales, Anthocerotales, Sphagnales, Andreaeales, Polytrichales, Bryales, „Transactions of the Royal Society of South Africa”, t. 15, s. i–iii + 1–475.
- [78] SZAFRAN Bronisław (1923), Zapiski bryologiczne z Tatr, „Sprawozdanie Komisji Fizyograficznej”, t. 62, s. 181–184.
- [79] SZAFRAN Bronisław (1954), Zapiski bryologiczne z Karpat Zachodnich (Beskidy, Tatry, Pieniny), „Fragmenta Floristica et Geobotanica”, t. 1, z. 1, s. 43–67.
- [80] SZYSZYŁOWICZ Ignacy (1885), O rozmieszczeniu wątrobowców w Tatrach, „Sprawozdanie Komisji Fizyograficznej”, t. 19, s. (25)–(125), tab. ii–v.
- [81] VÁŇA Jíří (1986), *Ochyraea tatrensis* gen et spec. nov., a remarkable pleurocarpous moss from Czechoslovakia, „Journal of Bryology”, t. 14, z. 2, s. 261–267.
- [82] WAHLENBERG Göran (1812), Flora lapponica exhibens plantas geographice et botanice consideratas, in Lapponiis Suecis scilicet Umensi, Pitensi, Lulensi, Tornensi et Kemensi scilicet Nordlandia et Finmarkia utraque indigenas, itineribus annorum 1800, 1802, 1807 et denuo investigata, Berolini.
- [83] WAHLENBERG Göran (1814), Flora carpatorum principalium exhibens plantas in montibus carpaticis inter flumina Waagum et Dunajetz eorumque ramos Arvam et Popradum crescentes, cui praemittitur tractatus de altitudine, vegetatione, temperatura et meteoris horum montium in genere, Göttingae.
- [84] WODZICZKO Adam (1925), Nieogłoszona praca botaniczna dra T. Chałubińskiego (Zur Entwicklungsgeschichte der Spaltöffnungen), „Archiwum Historii Filozofii Medycyny”, t. 3, s. 45–56.
- [85] WOŁOSZYŃSKA Jadwiga (1916), Polnische Süßwasser-Peridineen, „Anzeiger der Akademie der Wissenschaften in Krakau Mathematisch-Naturwissenschaftliche Klasse, Reihe B: Biologische Wissenschaften“, rocz. 1915, s. 260–285, pl. 11–14.
- [86] WÓJCIK Zbigniew (1966), Geologiczne i mineralogiczne zbiory Tytusa Chałubińskiego, „Prace Muzeum Ziemi”, t. 8, s. 167–173.
- [87] WROŃSKA Irena (1973), *Zielnik mchów tatrzańskich d-ra Tytusa Chałubińskiego w muzeum jego imienia w Zakopanem*, Zakopane.
- [88] WRZOSEK Adam (1938), Początki działalności naukowej Tytusa Chałubińskiego, „Sprawozdania z Czynności i Posiedzeń Polskiej Akademii Umiejętności”, t. 43, nr 3, s. 105–107.
- [89] WRZOSEK Adam (1970), *Tytus Chałubiński. Życie – działalność naukowa i społeczna*, Warszawa.
- [90] ZETTERSTEDT Johan M. (1855), *Monographiae Andreaearum Scandinaviae tentamen*, Upsaliae.

- [91] ZETTERSTEDT Johan M. (1861), *Revisio Grimmerarum Scandinaviae*, Upsaliae.
- [92] ŻMUDA Antoni Józef (1915), O roślinności jaskiń tatrzańskich, „Rozprawy Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego Akademii Umiejętności w Krakowie”, Seria B, t. 55, s. 147–244.
- [93] ŻMUDA Antoni Józef (1912a), Bryotheca polonica (Część II. Nr. 51–100), „Kosmos” Lwów, t. 37, z. 1–3, s. 118–125.
- [94] ŻMUDA Antoni Józef (1912b), Bryotheca polonica (Część III. Nr. 101–150). Musci tatrenses, „Kosmos”, Lwów, t. 37, z. 10–12, s. 662–670.
- [95] ŻMUDA Antoni Józef (1916), Bryotheca polonica (Część IV. Nr. 151–200), „Sprawozdanie Komisji Fizyograficznej”, t. 50, s. 171–176.
- [96] ŻMUDA Antoni Józef (1930), Bryotheca polonica. Pars V. Nr. 201–250 (opracował T. Wisniewski), „Sprawozdanie Komisji Fizyograficznej”, t. 64, s. 199–209.



Portret Tytusa Chałubińskiego (1820–1889)  
wykonany przez jego prawnuczkę Zofię Jurakowską-Nowicką

MACIEJ PINKWART

## Słowo o Stefanie Chałubińskim

To legendowa postać, przez kilkadziesiąt lat jedna z najpopularniejszych w kręgu zakopiańskim i tatrzańskim, ze wszech miar godna pamięci i wspomnienia...

Zrządzeniem przypadku stało się, że to Stefan Chałubiński był pierwszym, który mnie młodemu pokazał i „tłumaczył” Tatry. Było to w Boże Narodzenie w 1962 roku. W październiku tego właśnie roku zmarł mój ojciec i matka nie chciała na święta zostawać w opustoszałym nagle mieszkaniu. A ponieważ jej zakład pracy organizował świąteczny wyjazd do Zakopanego – pojechaliśmy i my. Byłem wtedy w drugiej klasie licealnej i mimo że znaczną część dzieciństwa przeżyłem w Szczawnicy, do Zakopanego pojechałem pierwszy raz. Mieszkaliśmy wszyscy w Domu Turysty i właśnie przed budynkiem schroniska zobaczyłem po raz pierwszy pana Chałubińskiego, który wyglądał tak jak przez następnych kilka kolejnych dziesiątków lat: wysoki, chudy, w okularach i z siwymi włosami, w czerwonym swetrze i ze spłóviałym plecakiem. Miał nas poprowadzić na wycieczkę do Doliny Kościeliskiej, połączoną ze zwiedzaniem Jaskini Mylnej.

Nazwisko oczywiście znaleźmy. Wiedzieliśmy, bo powiedzieli nam to organizatorzy wycieczki, że jest pan Stefan wnukiem słynnego odkrywcy Zakopanego i znakomitym przewodnikiem. Z tego powodu wszyscy – młodzi i starzy – czuliśmy się niezwykle zaszczyceni, że oto sam pan Chałubiński nas wodzi po Tatrach.

Osobliwa to była wycieczka i widać ważna w moim życiu, skoro zapamiętałem ją do dziś bardzo dokładnie. Dzień był pochmurny, widoczność doskonała, dolina nie nazbyt zatłoczona. Widzę wysmukłą syl-

wetkę przewodnika, który wyciąga długie jak bocian nożyska i pogania nas nieustannie do przodu. Wyglądało to tak – a przynajmniej tak zostało w mojej pamięci – że przodem, środkiem doliny biegł, bo trudno to inaczej określić Stefan Chałubiński, nie przerywając zresztą informowania nas o widzianych obiektach, za nim jakieś pięć-sześć metrów grupa zadyszanych młokosów, a daleko w tyle, zrezygnowana reszta wycieczki, niechcąca czy niemogąca korzystać z bogatego źródła informacji. Gdzieś w domowych archiwach była jeszcze przez parę lat czarno-biała fotografia z ząbkowanymi brzegami, na której nasza grupa uwieczniła się w rejonie Okien Pawlikowskiego właśnie z Panem Przewodnikiem. Na drugi dzień ambitnie podążyliśmy z Chałubińskim na Kasprowy Wierch i stamtąd też były jakieś wspólne zdjęcia. Niestety, w nawale licznych przeprowadzek ten właśnie album zaginał, czy może tylko nie dojechał ze mną po latach do Zakopanego i pozostało mi tylko to wspomnienie i przeświadczenie, że to właśnie pan Stefan odkrył dla mnie Tatry tak, jak jego dziadek pokazał je warszawiakom.

Przeszły lata, splot dziwnych okoliczności skierował mnie do Zakopanego już na stałe i wtedy zaczęliśmy mijać się na ulicy, jeszcze nieznajomi. I dopiero przy jakiejś okazji PTTK-owskiej poznaliśmy się bliżej. Było to, bodajże, na posiedzeniu Komisji czy też Straży Ochrony Przyrody, kierowanej przez nieodżałowanej pamięci Leona Podobińskiego. I wtedy po raz pierwszy uścisnęliśmy sobie dłonie.

W międzyczasie dowiedziałem się o panu Stefanie niejednego, bo był postacią nie tylko znaną z konotacji rodzinnych, ale i z własnych wyrazistych przekonań i działań, prezentowanych w licznych zakopiańskich dziedzinach.

Od 1948 roku pracował zawodowo jako przewodnik tatrzański, zdobywając po kolei wszystkie klasy przewodnickie, był również instruktorem narciarskim, członkiem GOPR i TOPR. W 1977 roku przeszedł na emeryturę, co nie oznacza, że zaprzestał pracy zawodowej.

Właśnie po owym 1977 roku spotykaliśmy się coraz częściej, niemal co kilka dni. Poznaliśmy się bliżej na posiedzeniu Komisji Ochrony Przyrody Zarządu Oddziału Zakopiańskiego PTTK, kierowanej podówczas przez wybitnego leśnika Leona Podobińskiego. Uczestniczył zresztą pan Stefan we wszystkich społecznych poczynaniach i imprezach kulturalnych. Zaszczycił członkostwem kilka stałych komisji zarządu oddziału PTTK, bynajmniej nie będąc na zebraniach biernym ich uczestnikiem. Chodził na posady w Związku Podhalan, na spotkania autorskie, na ze-

brania górskiego pogotowia... Siadał w kącie, zwykle koło Kazka Dzióba lub innych renomowanych przewodników, i coś tam zawsze notował w szarym zeszyte dużymi literami, twierdząc, że się uczy. Był najskromniejszym człowiekiem, jakiego w życiu spotkałem. I najbardziej delikatnym. Posiadał ogromną wiedzę, lecz usilnie starał się jej nie okazywać. Każdego wysłuchiwał z taką uwagą, że aż wydawało mi się to czasem minoderią. A bo też każdy człowiek był dla niego ważny, on zaś starał się być milczącym świadkiem toczących się zdarzeń.

Publicznie zabierał głos niezwykle rzadko – musiało go coś mocno zirytować albo poruszyć. Dobierał wtedy starannie słowa, a jego nieco świszczący głos, wyćwiczony podczas tysięcy dniówek przewodnickich bez trudu przebijał się przez każdy tumult. Jego kunsztowne wypowiedzi nigdy nie były przesadnie erudycyjne; odnosiłem wrażenie, że i w takich sytuacjach starał się umniejszyć siebie, żeby przypadkiem nie urazić rozmówcy.

Niezapomniany Kazek Dziób jako przewodniczący Komisji Krajoznawczej PTTK w latach 70-tych i 80-tych organizował wycieczki dla zakopiańczyków, którym pokazywał okolice Podtatrza, Pienin, Beskidów... Stefan Chałubiński był stałym uczestnikiem tych wycieczek. Przyznać trzeba, że jego obecność na wycieczce była zawsze magnesem, by iść właśnie w tej grupie, którą on wybierał – najpierw dla mnie, a potem także dla moich kolejno dorastających dzieci. Bywało i tak, że ja „odpuszczałem” jakieś trudniejsze fragmenty trasy, z lenistwa czy fizycznej słabości, a miejsce u boku pana Stefana zajmował mój syn Sergiusz. I wspomnienia, jakie wynosił z rozmów, toczonych bynajmniej nie wyłącznie na tematy górskie, należą do najpiękniejszych jakie zabrał ze sobą z gór, wyruszając w samodzielne życie hen w dolinach. W czasie pieszych wędrówek, na postojach, niekiedy urozmaicych ogniskami, trzymaliśmy się zawsze blisko jego charakterystycznej sylwetki, wiedząc, że rozmowy z nim przyniosą nam mnóstwo frajdy. Mówił nam o górach, o ludziach, o Bogu, o niebie, o gwiazdach, astronomii, przyrodzie i jej ochronie. Dużo mówił, jeszcze więcej słuchał – i jakoś zupełnie nie potrafiłmy uwierzyć w to, że pan Stefan, co tu dużo gadać, urodził się ładnych parę pokoleń przed nami...

W czasie jednej z takich rozmów zgadało się o studiach. Wtedy z prawdziwym zdziwieniem dowiedziałem się, że nestor przewodników tatrzańskich studiował matematykę na Uniwersytecie Poznańskim. Wcześniej kończył zakopiańskie gimnazjum „Liliana”, w 1929 roku. To

był dobry rocznik maturzystów – poza Stefanem Chałubińskim szkołę skończyli wtedy między innymi Włodzimierz Firsoff, Józef Kapeniak, Rudolf Krzyżak i Jan Reychman.

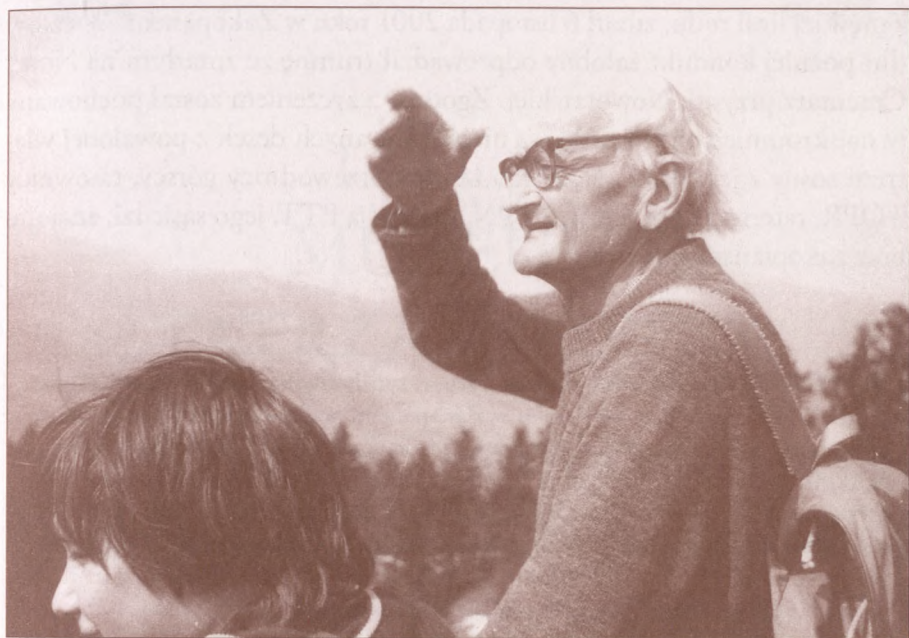
Stefanowi Chałubińskiemu przeważnie towarzyszyła na wycieczkach żona – uroczą i przystojną pani Maria, która po wielu latach (dokładnie 12.09.1994 r.) zginęła górską śmiercią w czasie samotnej wędrówki na stokach Szpiglasowego Wierchu, trawersując do Wrót Chałubińskiego. Wszyscy współczując mu głęboko, podziwialiśmy jednocześnie z jaką godnością i powściągliwością dźwiga ciężar nieszczęścia. Został sam, ale nie samotny. Bardzo głęboko religijny, choć nie dewocyjny, wegetarianin, raz w tygodniu zachowywał ścisłą głódówkę. Z biegiem lat nosił coraz grubsze okulary, a jego poruszanie się po Zakopanem było coraz bardziej intuicyjne. Tracił wzrok z tygodnia na tydzień. Mimo to spotykaliśmy go nadal na niemal wszystkich zebraniach i dyskusjach na tematy przeróżne w świetlicy Związku Podhalan czy w PTTK, w Kole Przewodników i w Straży Ochrony Przyrody, w TPN, na solidarnościowych mszach za Ojczyznę i na wieczorach autorskich w zakopiańskim MPiKu. Był jednym z członków założycieli Towarzystwa Ochrony Tatr i wszedł w skład jego pierwszego zarządu. Stał się bowiem pan Stefan szczególnie pasjonatem ekologii, wręcz w pewien sposób fundamentalistą ekologicznym. Występował na licznych zebraniach z płomiennymi filipikami na temat ochrony Tatr i ochrony przyrody w ogóle, mówiąc piękną polszczyzną, kwieciste i z wielką erudycją, zawsze z ogromną troską o los Zakopanego i Tatr. Zawsze też był słuchany życzliwie i z uwagą, nie tylko wynikającą z szacunku dla wieku i urzędu, co i wartości przedkładanych treści.

Ze wszystkich wycieczek, spotkań i uroczystości jak najszybciej wracał do małego drewnianego domeczku wśród drzew, ostatniej resztki rodowej posiadłości, gdyż okazały dom Tytusa Chałubińskiego, pochodzący z lat osiemdziesiątych XIX stulecia, spłonął tuż po wojnie. O odbudowie nie mogło być mowy ze względu na koszty. Pan Stefan przebudował więc na potrzeby mieszkalne mały domek gospodarczy i w nim spędził wraz z rodziną swoje życie.

Stefan Chałubiński jest dla mnie symbolem tej najpiękniejszej tradycji, która nakazuje nam umieszczać stolicę Tatr wśród duchowych stolic Polski, a takie postacie jak Stefana wpisywać złotymi zgłoskami w jej, tej stolicy, trwałą kulturowy pejzaż.

\*





Stefan Chałubiński w górach (fot. 1985)

Tatry dla Stefana Chałubińskiego stanowiły fizyczną i duchową ojczyznę. Był ich strażnikiem i żarliwym obrońcą – jako niezmordowany przewodnik, ratownik TOPR, taternik, propagator turystyki narciarskiej, niezmordowany działacz na rzecz ochrony przyrody. Pomny pozytywistycznych ideałów swego wielkiego protoplasty Tytusa Chałubińskiego, jego zakopiańską spuściznę traktował jako dobro powszechne, czego świetlanym świadectwem stało się przekazanie pod koniec życia bezcennej przyrodniczo ze względu na starodrzew działki leśnej i utworzenie z niej, prawnym statusem objętego, pomnika przyrody o nazwie „Las Chałubińskich”. Inicjatywa ta, godna naśladownictwa, stanowi pierwszy w powojennej Polsce przypadek, kiedy to prywatna własność, na wniosek właściciela, staje się enklawą rezerwatową pod prawną opieką państwa.

Swoje długie życie związał z Tatrami, godząc się w imię piękna i sacrum na ich groźną naturę, która zabrała mu w młodości brata Tytusa (1933), a w 1994 roku żonę Marię.

Jego pasją naukową była botanika. Naukowcy, których po Tatrach wodził, wypowiadali się o nim zgodnie, jako o znakomitym znawcy tatrzańskiej flory. Posiadał ogromną wiedzę z zakresu dziejów Tatr i Podhala. Szkoda, że skromność nie pozwalała mu utrwalić jej w formie popularyzatorskiej książki bądź wspomnień. Stefan Chałubiński, ostatni

z męskiej linii rodu, zmarł 6 listopada 2001 roku w Zakopanem. W cztery dni później kondukt żałobny odprowadził trumnę ze zmarłym na Nowy Cmentarz przy ul. Nowotarskiej. Zgodnie z życzeniem został pochowany w najskromniejszej trumnie – z nieoheblowanych desek z powalonej wiatrem sosny z jego lasu. Zmarłego żegnali przewodnicy górscy, ratownicy TOPR, taternicy, pracownicy TPN, delegacja PTT, jego sąsiedzi, znajomi oraz zakopiańscy goście. ■

**STEFAN CHAŁUBIŃSKI** – wnuk Tytusa, syn Ludwika, urodzony w Krakowie 30.05.1909, zmarły 6.11.2001 roku w Zakopanem, pochowany na Nowym Cmentarzu przy ul. Nowotarskiej. Miał brata Tytusa (2.08.1915 – 25.06.1933), który po ciężkim wypadku na Niebieskiej Przełęczy zmarł w zakopiańskim szpitalu. Żona Stefana, poznanianka Maria z domu Berger, zginęła we wrześniu 1994 r. podczas wycieczki w Tatry w pobliżu Wrót Chałubińskiego. Mieli dwie córki – Kingę, obecnie profesor medycyny w Wiedniu i Agnieszkę, zamieszkałą w Szczecinie. Kinga zmieniła sobie i rodzinie nazwisko na „Chałubiński”.

Stefan Chałubiński, absolwent zakopiańskiego gimnazjum „Liliana”, przez cztery lata studiował matematykę w Poznaniu, lecz studiów nie ukończył. Po powrocie do Zakopanego był nauczycielem i zawodowym przewodnikiem tatrzańskim. Przez całe niemal dorosłe życie związany był z Zakopanem. Mieszkał w małym domku przy ulicy Chałubińskiego, na dużej zalesionej działce odziedziczonej po sławnym dziadku. Uprawiał taternictwo, turystykę wysokogórską, narciarstwo. Nestor środowiska przewodnickiego, żarliwy obrońca Tatr i ich przyrody, botanik z zainteresowań, a krajoznawca z zamiłowań.

Jesienią 1945 r. został przyjęty w szeregi TOPR (uczestniczył w ponad dwudziestu wyprawach ratunkowych), a w 1950 został przyjęty do Klubu Wysokogórskiego. W roku 1949 ukończył taternicki kurs zimowy. Od 1948 roku zaczął pracować w Tatrach zawodowo jako przewodnik tatrzański. Doskonalił swe kwalifikacje zawodowe, został instruktorem taternictwa i narciarstwa, a w 1969 roku zdobył uprawnienia przewodnika tatrzańskiego I klasy. Przewodnictwem zajmował się do późnego wieku, jeszcze w latach osiemdziesiątych. Działał w wielu tatrzańskich organizacjach, między innymi w Kole Przewodników Tatrzańskich PTTK im. Klimka Bachledy, w Towarzystwie Ochrony Tatr (był wśród jego członków założycieli), Lidze Ochrony Przyrody, Polskim Towarzystwie Tatrzańskim. Twórca prywatnego rezerwatu „Las Chałubińskich”, od 1996 r. członek honorowy Towarzystwa Muzeum Tatrzańkiego, które w rok później utytułowało go mianem Dobrodzieja Przyrody. Także członek honorowy Koła Przewodników Tatrzańskich w Zakopanem.

# 120 LAT MUZEUM TATRZAŃSKIEGO





Pierwszy budynek Muzeum Tatrzańskiego

WITOLD NOWICKI

## U narodzin Muzeum Tatrzańskiego

Ustalanie ważnych historycznie wydarzeń nie zawsze jest łatwe nawet wówczas, kiedy dysponuje się dokumentami. Tak też ma się rzecz z określeniem dokładnej daty powstania Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem. Komplikuje tę kwestię nie brak na ten temat informacji, lecz kłopoty z wyborem takiej przesłanki podmiotowej, która w tej kwestii byłaby najmniej dyskusyjną.

W 1886 roku pod Giewontem po raz drugi spędzał lato człowiek interesu, przy tym miłośnik Tatr i orędownik zakopiańskiego uzdrowiska, Adolf Scholtze. Liczył sobie podówczas 53 lata, nie był więc człowiekiem młodym. Cechowała go jednak niespożyta energia, przedsiębiorczość i potrzeba społecznikowskiego działania. Otóż podczas zakopiańskiego wypoczynku wybrał się on na wycieczkę do Popradu, gdzie zwiedził tamtejsze Muzeum Karpackie, udostępnione publiczności od trzech lat.

Ten warszawski przemysłowiec interesujący się muzealnictwem, zapewne znał muzeum przyrodnicze Branickich na Frascati w Warszawie. Jednakże nie ono, lecz właśnie popradzkie – z bogatą kolekcją fauny i flory Tatr – zrobiło na nim tak silne wrażenie, że od owej chwili nie opuszczała go myśl założenia podobnej instytucji w Zakopanem.

### Założyciele

Ze swą ideą podzielił się Scholtze z lekarzem i społecznikiem, Ignacym Baranowskim oraz z Tytusem Chałubińskim. Obydwóch pozyskał dla

muzealniczej inicjatywy, podobnie jak i kilkunastu innych warszawskich miłośników Tatr i Zakopanego. Znaleźli się w tym gronie lekarze, Adam Bauerertz, Władysław Florkiewicz, Konstanty Karwowski, Feliks Sommer, aptekarze Henryk Kucharzewski i Michał Mutniański, przemysłowiec Robert Horse oraz adwokat z Lublina, Władysław Kudelski.

Wymienieni dali się już poznać w Zakopanem z udzielonej pomocy na rzecz miejscowego rzemiosła. Otóż podczas pierwszego pobytu pod Tatrami, Adolf Scholtze zainteresował się założoną przy Szkole Przemysłu Drzewnego spółdzielnią o nazwie „Towarzystwo Gospodarcze Przemysłu Drzewnego”, którą kierował dyrektor wymienionej szkoły, Franciszek Neužil. Spółdzielnia stawiała sobie za cel niesienie pomocy miejscowym stolarzom, rzeźbiarzom, snycerzom poprzez zatrudnianie ich przy wyrobie pamiątek i galanterii drewnianej, nadto zajęcie się zbytem tychże produktów.

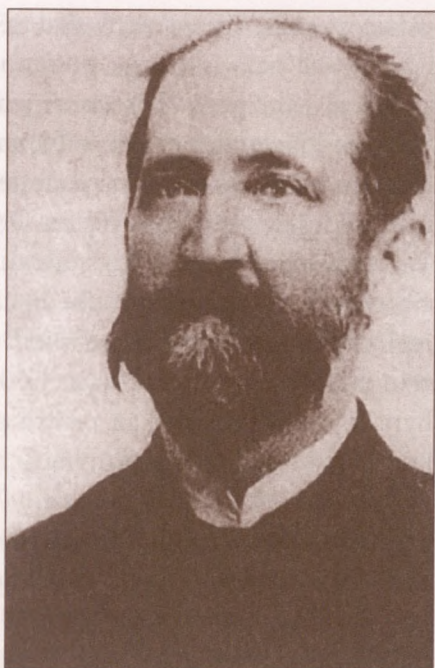
Otóż Scholtze stwierdziwszy, iż Towarzystwo Gospodarcze nie posiada kapitału zakładowego, wystarał się dlań o pożyczkę właśnie u osób wyżej wymienionych i przekazał ją Neužilowi jeszcze tego samego roku. Suma była pokaźna: 2300 guldenów, zwanych w Galicji złotymi reńskimi. Spółdzielcy zobowiązali się pożyczkę spłacać wraz z odsetkami od grudnia 1886 roku.

Nie bez powodu został przytoczony powyższy fakt. Rzecz w tym, że inicjator tego przedsięwzięcia pod koniec 1887 roku uzyskał od wszystkich pożyczkodawców deklaracje zrzeczenie się pożyczonych Towarzystwu Gospodarczemu Przemysłu Drzewnego sum wraz z narosłym procentem na konto przyszłego muzeum, które ci sami ludzie pragnęli w Zakopanem założyć<sup>1</sup>. W ten sposób Adolf Scholtze z początkiem 1888 roku zdobył fundusz założycielski dla organizowanego Muzeum Tatrzańskiego. Z tą też chwilą, z właściwą sobie energią, przystąpił do urzeczywistnienia idei. W konkretnych zamiarach oznaczało to: pozyskanie eksponatów dla muzeum, wynajęcie odpowiedniego lokum dla ich wystawienia oraz powołanie do istnienia towarzystwa, które objęłoby nad powstałą placówką pełną statutową pieczę, a tym samym zapewniłoby jej trwałą egzystencję tudzież rozwój.

## Starania o eksponaty

Adolf Scholtze uważał – o czym wspomina w listach z tego czasu – że powstające muzeum winno gromadzić zbiory przyrodnicze, zatem interesujące w sensie wystawienniczym, przy tym mające jednocześnie wartość

naukową, jako że instytucja ta, w zamiarach jej inicjatorów, miała także odgrywać poważną rolę w badaniu Tatr i Podtatrza. Tak stawiane cele bez wątpienia satysfakcjonowały Tytusa Chałubińskiego, toteż bodaj jako pierwszy zadeklarował ofiarowanie Muzeum Tatrzańskiemu swój cenny zbiór minerałów oraz jeszcze cenniejszy mchów tatrzańskich, naukowo przez niego opracowanych. Nadto oddawał księgozbiór dotyczący flory. Z jego też inicjatywy już w 1887 roku miało dojść do spotkania z leśniczym w Orawicy, sławnym badaczem fauny Tatr i doskonałym preparatorem zwierząt tatrzańskich, Antonim Kocyanem. Do spotkania wprawdzie tym razem nie doszło,



Antoni Kocyan

niemniej ten pamiętał o obietnicy kompletowania zbioru dla Zakopanego. Pisał do Scholtzego: „Trafiali mi się kupcy z Dolnych Węgier – czytamy w liście z 15 lutego 1888 roku – jednak nie kwapiłem się ze sprzedażą (...), gdyż słowo pana Chałubińskiego jest mi święte, a wiem dobrze, że On też starał się o to będzie, aby zbiór taki w Zakopanem urządzić, a ja pracę moją też raczej tam, jak gdzieindziej, zobaczyć mogę”<sup>2</sup>.

Prasa warszawska w ciągu 1887 roku parokrotnie donosiła, że Kocyan zaopatrzył kilka polskich placówek naukowych w eksponaty zoologiczne z naszych najwyższych gór. Całkiem możliwe, że te informacje przyspieszyły decyzję Scholtza co do zakupu kolekcji od Kocjana, w której widział logiczne dopełnienie do przyobiecanych zbiorów Chałubińskiego. Obaj panowie nawiązali ożywioną korespondencję w omawianej materii. W liście z 2 marca 1888 roku do Kocjana, stanowczo Scholtze stwierdzał: „Chciałbym, żeby okazy były wyborowe i zbiór kompletny, z którym by się można było pochwalić nie tylko w Zakopanem”<sup>3</sup>.

O planach kupna kolekcji fauny tatrzańskiej od Antoniego Kocjana informował także dyrektora Neuzila, licząc na jego pomoc w znalezieniu odpowiedniego lokalu dla pomieszczenia zbiorów: „Kółko ludzi dobrej woli – czytamy w liście Scholtza z 22 marca 1888 roku – przepelnionych

wdzięcznością i uznaniem dla zasług Chałubinskiego, chcąc utrwalić i zachować nazwisko jego potomności, zebrawszy odpowiedni fundusz, zamierza założyć w Zakopanem muzeum tatrzańskie jego imienia, na wzór podobnego muzeum w Popradzie i w tym celu ma zamiar zakupić u p. Antoniego Kocyana na początek jego zbiory anatomiczne i zoologiczne, znajdujące się w Zuberku na Orawie<sup>24</sup>.

Korespondencja z Kocyanem, dotycząca zakupu zoologicznej kolekcji, trwała do pierwszych dni lipca 1888 roku, zatem niemal do ostatniej chwili przed przywiezieniem zbioru do Zakopanego. Scholtze na wzmiankowany cel przeznaczył 600 guldenów. Kocyan w zweryfikowanym wykazie pt. „Wykaz zapasu ptaków i ssaków z okolic Tatr w Zuberku 1888 roku”, przesłanym Scholtzemu, wyszczególnił 406 okazów, wyceniając ich wartość na sumę 712,26 guldenów. Znając dokładność i sumiennosc leśniczego, można być pewnym, iż taką właśnie ilość okazów dostarczył z Zuberca do Zakopanego pod koniec lipca 1888 roku (nie wliczając w ten zestaw pewnej liczby gratisowo dodanych gniazd, jaj, gadów i płazów w spirytusie). Ponieważ jednak w ciągu trzech kolejnych lat Kocyan kilkakrotnie dosyłał różne okazy fauny do Muzeum Tatrzańskie, stąd trudno obecnie dociec – mimo zachowanych rachunków i list z wykazami – ile faktycznie eksponatów zakupiono, a ile otrzymano od niego w formie darów. Z opracowanego przez Antoniego Ślósarskiego i opublikowanego w 1891 roku spisu zbiorów muzealnych dowiadujemy się, że Kocyanowska kolekcja liczyła 481 okazów: 408 ptaków oraz 73 wypchanych ssaków<sup>5</sup>.

Warto w tym miejscu napomknąć o przezorności Scholtzego. Otóż zanim podjął decyzję o kupnie kolekcji, ofertę Kocyana przesłał celem konsultacji do znanego warszawskiego zoologa, wyżej wspomnianego A. Ślósarskiego. Ten uznała ją za finansowo bardzo korzystną, a zbiór za cenny i dobrze przygotowany do wystawiennictwa – bowiem eksponaty miały posiadać lakierowane podstawki z lipowego drzewa, zaopatrzone w etykiety z nazwą zwierząt (po polsku, po łacinie i w miejscowej gwarze), tudzież informacje o miejscu i czasie pozyskania zwierzęcia. Mimo intratności, zapobiegliwy Scholtze – interes tłumacząc racją wspólnego celu – poprosił Kocyana o bonifikatę. Ten zaś, chociaż w liście napomknął, że w porównaniu z cenami wiedeńskimi nie policzył drogo, przychylił się do prośby, obniżając kwotę ustaloną na 758,30 guldenów za 405 okazów o 10 procent bonifikaty. Zadowolony z transakcji przemysłowiec wysłał 29 marca 1888 roku do Zuberca odpowiedź: „uważam interes za zakoń-



czony”. Zgodnie z umową leśniczy miał dostarczyć eksponaty w połowie czerwca tegoż roku.

Mając sprawę kupna kolekcji zoologicznej załatwioną, zajął się Scholtze wyegzekwowaniem obietnicy Chałubińskiego odnośnie darowizny kolekcji mchów i minerałów. Zależało mu tyleż na darze, co i samym świetnym nazwisku. Chałubiński przekazując prowincjonalnej placówce owoce swego wieloletniego trudu naukowego, podnosił znacząco jej splendor, dając jednocześnie wzór do naśladowania. Z kolei efektywne wysiłki Scholtzego przekonywały Chałubińskiego, że rzeczywiście zakopiańskie muzeum powstanie i będzie najlepszym lokum dla jego zbiorów i związanej z nimi specjalistycznej biblioteki.

Decyzja zapadła: akt darowizny miał miejsce w kwietniu 1888 roku. Eksponaty z warszawskiego domu lekarza zostały przewiezione do Zakopanego przez Antoniego Ślósarskiego, który w tym celu na mchy, zielnik roślin jawnokwiatowych i na mikroskopowe eksponaty zamówił 14 szczelnych pudeł tekturowych – notabene do dziś zachowanych w doskonałym stanie.

Kanon zbiorów Muzeum Tatrzańskiego został pozyskany. Kolejnym krokiem było wyszukanie odpowiedniego lokalu dla ich wystawienniczej ekspozycji.

## Lokal dla muzeum

Znalezienie pomieszczenia dla muzeum w ówczesnym Zakopnem nie było sprawą łatwą. Chodziło bowiem o lokal usytuowany w dobrym miejscu, zatem w centrum uzdrowiska, przy tym tani i znajdujący się w budynku jakiejś instytucji, która zechciałaby wziąć na siebie nadzór nad muzeum, gdyż na wynajęcie osobnego dozorczy Scholtze nie miał pieniędzy. Pisał w tej kwestii do Franciszka Neużiła, na którego pomoc liczył. Zaistniała szansa wynajęcia jednego pokoju w Szkole Koronkarskiej (zajętego dotąd przez dyrektorę szkoły, Józefę Stelcerównę, która w tym czasie, wyszedłszy za mąż za Neużiła, ów pokój zwolniła)<sup>6</sup>.

W międzyczasie pojawiła się jednak atrakcyjniejsza możliwość: w samym centrum Zakopanego, nieco poniżej obecnego skrzyżowania ul. Kościuszki z Krupówkami, pod numerem 7 (obecnie 19) stał wcale okazały dom drewniany o czterech pokojach z sienią biegnąca przez środek. Był on własnością Jana Krzeptowskiego z Kościeliska. Dwa pomieszczenia w tym budynku wynajmowała na kancelarię i czytelnię gazet Stacja Klimatyczna. W pokoju trzecim, od tyłu, mieszkał sekretarz kan-



Dom Jana Krzeptowskiego, w którym pomieszczona  
była pierwsza ekspozycja Muzeum Tatrzańskiego

celarii Klimatyki Wojciech Roszek, zaś frontowy pokój był do wynajęcia – o czym Neužil powiadomił Scholtzego w kolejnym liście (z datą 30.04.1888 r.), załączając planik rozmieszczenia pokoi. Zapadła decyzja: muzeum będzie ulokowane w domu Krzeptowskiego. Korzystnym też był fakt, że sekretarz Roszek zgodził się czuwać nad zbiorami, nadto sprzedawać bilety wstępu, w zamian Scholtze zobowiązał się pokrywać komorne za jego pokój mieszkalny. Na to dodatkowe zajęcie swego pracownika Wydział Klimatyczny wyraził zgodę, a nawet złożył przy tej okazji podziękowanie organizatorom muzealnej placówki, traktując ją jako pożyteczny dar dla Zakopanego. Koszt dzierżawy za pół domu (pomieszczenie pod ekspozycję i komorne za pokój Roszka) był umiarkowany. Scholtze wypłacił Krzeptowskiemu dzierżawne w wysokości 75 guldenów za sezon letni oraz 10 guldenów za pozostałe miesiące sezonu letniskowo martwego. W jego domu Muzeum Tatrzańskie przetrwało do czerwca 1892 roku.

Coraz większa popularność Zakopanego, a co za tym idzie z roku na rok liczniejszy napływ letników i kuracjuszy, powodował systematyczny wzrost cen na najem kwater i wszelkich innych lokali. Nic więc dziwnego, że i Krzeptowski podnosił z każdym kolejnym rokiem czynsz dzierżawny za muzealne lokum. Te podwyżki nie przekraczały jednak możliwości finansowych powstałego w międzyczasie Towarzystwa Muzeum Tatrzań-

skiego (TMT), skoro dzierżawiło ono przez 1891 rok cały dom za sumę 200 guldenów.

## Przed otwarciem ekspozycji

Adalf Scholtze organizując muzealną instytucję pod Tatrami nie działał sam. Odbywał narady z wtajemniczonymi w sprawę (jako że unikali rozgłosu do chwili ukończenia dzieła) i uczestniczącymi czynnie w realizacji tej inicjatywy. W tym pionierskim okresie pomagali mu przede wszystkim zoolog Antoni Ślósarski, wybitny lekarz i społecznik Ignacy Baranowski, dyrektor Szkoły Przemysłu Drzewnego w Zakopanem Franciszek Neužil, geolog Godfryd Ossowski, lekarz i społecznik Władysław Florkiewicz. Zespół ten przewidywał otwarcie muzeum na początek zakopiańskiego sezonu letniskowego. Pisał Scholtze 7 maja 1888 roku do prof. Ossowskiego. „Chciałbym, żeby muzeum mogło być urządzone i dla publiczności otwarte najpóźniej 1 lipca”.

Czasu na dotrzymanie terminu pozostawało raczej niewiele, raptem dwa miesiące, natomiast spraw do załatwienia nader sporo. Były na przykład kłopoty z obstalunkiem szaf i gablot. Miała to zadanie spełnić Szkoła Przemysłu Drzewnego. Jednakże Scholtze miał tak duże wymagania – dotyczące wysezonowania, suchości i jakości drewna, czystości szyb, doboru lakierów, staranności wykończenia itp. – że w końcu dyrektor Neužil zamówienia nie przyjął. Na szczęście w rozwiązaniu problemu pomógł krakowski badacz jaskiń tatrzańskich, wspomniany już Godfryd Ossowski, który pozyskał do realizacji tego obstalunku stolarza robiącego gabloty dla Akademii Umiejętności w Krakowie.

Od początku zabiegów wokół muzeum zainteresowani omawiali i zajęli się przygotowaniem statutu dla mającego powstać Towarzystwa Muzeum Tatrzańskie. Miał się w tej kwestii zwrócić Scholtze do Józefa Kleczkowskiego, profesora prawa administracyjnego i statystyki na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Przewidziany termin otwarcia muzeum dla publiczności na 1 lipca 1888 roku z przyczyn losowych, jakie dotknęły Scholtza, nie został dotrzymany. Otóż na wniosek lekarzy zmuszony został on wywieźć na czerwiec i lipiec swą chorą rodzinę na dalszą kurację do Szwajcarii. Tę nieprzewidzianą przeszkodę wyjaśniają listy z datą 5 czerwca 1888 roku do Ossowskiego i Kocyana. Oto fragment donośnie tego drugiego: „Szanowny Panie Dobrodzieju! Całe plany moje pokrzyżowali mi doktorzy, wysyłając z rodziną nie w Tatry, tylko do Szwajcarii – tak że (...) będę



Ptaki z kolekcji Kocjana

mógł być w Zakopanem zaledwie w końcu lipca”<sup>7</sup>. To przesunięcie terminu otwarcia muzeum o miesiąc było na rękę leśniczemu z Orawy, gdyż rezerwę czasową mógł przeznaczyć na dopełnienie zbioru o brakujące eksponaty i staranne przygotowanie całości do dość dalekiej podróży. Również Antoni Ślósarski nie musiał się spieszyć z przewiezieniem kolekcji Chałubińskiego z Warszawy pod Giewont.

26 lipca 1888 roku Antoni Kocjan wraz z pomocnikiem – po męczącej dwudniowej podróży droga okrężną z Zuberca na Orawie przez Nowy Targ – dotarli do Zakopanego załadowanym po brzegi wozem zaprzężonym we dwa konie. Następnego dnia pilnie zabrali się za ustawianie okazów w muzealnej sali przy Krupówkach, w domu Jana Krzeptowskiego.

Kolekcję świata zwierzęcego Tatr dostarczył Kocjan niemal w całości. Brakujące egzemplarze miał przywieźć zimą, kiedy to sanna planował odwiedzić chorego Tytusa Chałubińskiego.

28 lub 29 lipca przywiózł Antoni Ślósarski zbiory Chałubińskiego z Warszawy do Chabówki, skąd na góralskiej furce do Zakopanego przybył wraz z nim Scholtze. Następne dwa dni obaj wypełnione mieli gorącz-



Puchacz i ssaki z kolekcji Kocjana

kową pracą przy ustawianiu ekspozycji. Zapewne 31 lipca wystawa była gotowa. Jej realizatorzy mogli być usatysfakcjonowani. Było co oglądać. Zwłaszcza Kocjan miał powody do zadowolenia: takiej ekspozycji fauny tatrzańskiej, jaką dostarczył Zakopanemu, nie powstydziliby się żadne ówczesne muzeum przyrodnicze w Europie. Właśnie przyrodnicze, gdyż jak na razie to zakopiańskie takim było – stanowiąc efekt zainteresowań tych, którzy tę instytucję kulturalną wykoncypowali, zorganizowali i na dzień 1 sierpnia 1888 roku przygotowali do otwarcia. Taką bowiem datę zwykło się przyjmować za początek istnienia – czy jak kto woli: powstania, założenia, utworzenia – Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem. Było ono gotowe do otwarcia, zatem udostępnienia publiczności. A jednak do inauguracji nie doszło! Cóż to aż tak ważnego, czy nieprzewidzianego, stanęło kolejny raz na przeszkodzie, że pokrzyżowało plany w dopełnieniu tej uroczystości?

Zwykło się za Juliuszem Zborowskim powtarzać, że muzeum „niepodobna było w tym sezonie otwierać, skoro 20 sierpnia następował odpływ letników...”<sup>8</sup>. Jednakże argument ten nie brzmi przekonywująco. Przez sierpień muzealną ekspozycję mogli zwiedzić wszyscy, którzy podówczas pod Giewontem przebywali, a więc około półtora tysiąca osób.

Otwarcie placówki i z tego względu było pożądane, że kasa muzealna świeciła pustkami. Cały kapitał – jaki udało się Scholtzemu zgromadzić (nie licząc funduszu założycielskiego) wynosił 1121 guldenów oraz z 33 ruble – został wydatkowany na zakup zbiorów oraz na wyposażenie, urządzenie i opłatę pomieszczenia. Zatem zysk z biletów po otwarciu muzeum byłby wielce przydatny.

A jednak zrezygnowano z tej kuszącej okazji. Więc musiały być jakieś rzeczywiście istotne tego powody. Należy ich szukać w sferze prawnej, dotyczącej legalizacji tego typu instytucji oraz w opcji politycznej: osoby, które w Zakopanem muzeum założyły, jakby zapomniały (albo po prostu spóźniły się) o konieczności dopełnienia formalności – wymaganych przez każdą władzę w takich przypadkach.

Otóż szkopał w tym, że założyciele Muzeum Tatrzańskiego, zlokalizowanego w Galicji, zatem na terytorium Austrio-Węgier, nie byli obywatelami tej monarchii, poddany „miłościwie panującego” Franciszka Józefa I, lecz mieszkańcami Królestwa Polskiego, poddany cara Wszechrzsi. Utworzenie w obcym państwie prywatnej instytucji publicznej, bez uprzedniego zatwierdzenia przez władze statutu, bez jej zarejestrowania i bez umocowania prawnego stowarzyszenia, które ową placówkę ustanowiło – było poważnym wykroczeniem prawno-administracyjnym, o czym inicjatorzy przedsięwzięcia winni byli wiedzieć i zapewne wiedzieli, tyle że w porę spraw tych nie załatwili. W tej sytuacji nic innego organizatorom nie pozostawało, jak muzealną ekspozycję w domu Jana Krzeptowskiego zamknąć na klucz i czekać na jej oficjalne już otwarcie do następnego sezonu letniskowego. A w międzyczasie przygotować statut, zarejestrować stowarzyszenie sprawujące pieczę nad Muzeum Tatrzańskim i wpisać tę placówkę do rejestru instytucji użyteczności publicznej.

Po otrzymaniu części należnych pieniędzy Antoni Kocyan wraz z pomocnikami powrócili do domu. Natomiast Ślósarski z Scholtzem, aby czasu nie trwonić, zabrali się za sporządzanie inwentarza i zaprowadzenie ksiąg potrzebnych do administrowania muzeum. Wiadomość o zaistnieniu muzeum pod Giewontem nie wyszła na zewnątrz. Letnicy, kuracjusze, turyści w ogóle nie wiedzieli, że coś takiego powstało...

## Towarzystwo Muzeum Tatrzańskiego

Narodziny zakopiańskiego muzeum wiążą się ściśle z historią powstania stowarzyszenia ludzi dobrej woli, którzy wzięli na siebie ciężar utrzymania

nia tej placówki, zapewnienia jej bytu i rozwoju. Korporacja ta przyjęła pełną nazwę o brzmieniu: „Towarzystwo Muzeum Tatrzańskiego imienia Dra Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem” (TMT). Trudno ustalić jednoznacznie datę powstania TMT. Istnieje bowiem różnica między nieformalnym zaistnieniem danego wydarzenia, a jego prawnym usankcjonowaniem. Jako ciało nieoficjalne – bez statutu, bez rejestracji – formowało się (czy raczej przekształcało) z grona przyjaciół Chałubińskiego i Scholtzego w zespół organizatorów muzeum w ciągu 1887 i 1888 roku. Taki początek narodzin poświadcza wstęp do założonej w 1889 roku „Księgi protokołów”, w której Scholtze własnoręcznie zapisał: „ Miłośnicy przyrody Tatr tudzież przejawów etnograficznych i artystycznych w życiu ludu miejscowego – bądź to zwiedzających góry w miesiącach letnich, bądź stale spędzających czas w Zakopanem, a mianowicie: prof. dr Ignacy Baranowski, dr Adam Bauerertz, dr Władysław Florkiewicz, Robert Herse, Henryk Kucharzewski, Władysław Kudelski, dr Konstanty Karwowski, Michał Mutniański, prof. Antoni Ślósarski, dr Feliks Sommer, Adolf Scholtze – powzięli już od dawna myśl założenia w tej miejscowości Muzeum Tatrzańskiego, przyrodniczego i etnograficzno-artystycznego imienia Prof. Dra Tytusa Chałubińskiego, jednego z najgorliwszych i najkompetentniejszych krzewicieli zamiłowania i badania tych gór i tego ludu. Powyżej wymienieni udzielili sobie też poufnie różnymi czasy zasad ustaw mogącej zapewnić byt i rozwój przyszłego Muzeum Tatrzańskiego”<sup>9</sup>.

Przez miesiąc sierpień 1888 roku wymienione wyżej grono przebywało w Zakopanem. Może ktoś z nich przyjechał specjalnie na otwarcie muzeum? Z pewnością, choć nieoficjalnie, wszyscy oni obejrzelik ekspozycję. Ale najważniejsze, że zasiedli przy wspólnym stole, aby przedyskutować plan dalszego działania. Doszło zatem do ważnego zebrania – zapewne w pierwszej dekadzie sierpnia. Szkoda, iż nie zachował się protokół z owego posiedzenia (jeśli w ogóle miało takowe miejsce), więc ustalenie dokładnej daty posiedzenia jest niemożliwe. W każdym razie jego uczestnicy zadeklarowali przynależność do Towarzystwa Muzeum Tatrzańskiego na prawach członków założycieli i przystąpili do skonkretyzowania treści statutu TMT. Jeszcze tego samego miesiąca statut został wysłany do Lwowa celem zatwierdzenia go przez władze galicyjskie, a jednocześnie oddany do druku w Krakowie.

Pomoc w zatwierdzeniu przez władze statutu TMT przyobiecał wpływowy, a pozyskany dla towarzystwa, mecenas sztuki, bywalec Za-

kopanego, hr Edward Raczyński. Sprawa ciągnęła się dość długo, bo od sierpnia 1888 do maja 1889, zatem dziewięć miesięcy. Niemniej hrabia wywiązał się z obietnicy. W „Księdze protokołów” czytamy: „Na początku maja 1889 r. Edward hr. Raczyński za bytnością swą w Warszawie zawiadomił dra Władysława Florckiewicza, iż statut Towarzystwa Muzeum Tatrzańskiego imienia dra Tytusa Chałubińskiego został przez CK. Namiestnictwo we Lwowie zatwierdzony i że rozpoczęciu działalności samego Towarzystwa nie stoi nic na przeszkodzie”<sup>10</sup>.

Po tej pomyślnej wiadomości zostało zwołane zebranie członków założycieli w Warszawie, na którym dokonano oficjalnego ukonstytuowania się TMT. Do grona założycielskiego zjednano kilka nowych osób (w tym zaproszonych z Zakopanego doktora Andrzeja Chramca i Bronisława Dembowskiego), po czym wybrano tymczasowe władze towarzystwa w pięcioosobowym składzie: prezesem został Edward Raczyński, jego zastępcą Władysław Florckiewicz, skarbnikiem (zwanym wtedy podskarbin) Adolf Scholtze, zaś członkami zarządu – Andrzej Chramiec oraz Bronisław Dembowski. Ten zespół miał sprawować swe funkcje do chwili zwołania pierwszego Ogólnego Zgromadzenia Członków Założycieli Towarzystwa Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem (tak brzmiała pełna nazwa dorocznych zgromadzeń tego stowarzyszenia). Tymczasem zbliżał się zakopiański sezon letniskowy 1889 roku. Muzeum planowano udostępnić publiczności właśnie na jego rozpoczęcie – przez co zwyczajowo przyjmowano dzień 1 lipca.

## Otwarcie Muzeum Tatrzańskiego

Otwarcie miało charakter skromny. A jeśli mimo to uroczyste, to ze względu na obecność sędziwego Tytusa Chałubińskiego. Na wstępnej karcie pierwszej „Księgi wizyt” – jakby na pożegnanie swego pracowitego żywota – wpisał on sentencję, jakiej zawsze pozostawał wierny: „Prawdą i pracą”. Podpisał się pod nią, a za nim złożyli swoje autografy: ks. Józef Stolarczyk, Walery Eljasz, ks. Wawrzyniec Augustyn Sutor, Ignacy Baranowski, Antoni Rehman i kilka mniej znanych osób. Pod ich podpisaniami brakuje jednego istotnego szczegółu, mianowicie dokładnej daty. Jej brak wyklucza pewność w ustaleniu dnia, w którym nastąpiło oficjalne otwarcie zakopiańskiego muzeum. Pozostaje przypuszczenie, że miało ono miejsce 1 lipca 1889 roku. Mimo próby uściślenia daty przez Juliusza Zborowskiego w szkicu „Muzeum Tatrzańskie i jego dzieje”, dokładnego dnia owej inauguracyjnej imprezy zapewne nie poznamy<sup>11</sup>. Jest to zresztą



mało istotny szczegół. Budzi natomiast ciekawość fakt, że oprócz doktora Baranowskiego i Tytusa Chałubińskiego, nie było na otwarciu żadnej innej osobistości spośród twórców muzealnego dzieła. To zapewne stanowiło przyczynę, że wydarzeniu temu nie nadano bardziej uroczystego i szumnego charakteru. Tak czy inaczej, w pierwszych dniach lipca 1889 roku Muzeum Tatrzańskie rozpoczęło swój – po dziś dzień trwający byt w służbie regionalnej i narodowej kultury.

Na pierwszej ekspozycji wystawienniczej zwiedzający mieli do obejrzenia głównie zbiory przyrodnicze z Tatr: zoologiczne, geologiczne i florystyczne. Niemniej znalazł się też zaczątek kolekcji etnograficznej w postaci 57 przedmiotów rzemiosła górali z okolic Czorsztyna. Był to dar Stanisława Drohojowskiego, właściciela Czorsztyna i kilku wsi okolicznych. Ten powyższy fundament, czy też kanon, zbiorów Muzeum Tatrzańskie wyznaczał na przyszłość cele i warunki egzystencji, kierunek rozwoju tej placówki i zadania perspektywiczne. Wyraźnie na to wskazywał wydany drukiem w Krakowie w 1889 roku Statut Towarzystwa Muzeum Tatrzańskie. Określał on muzealną instytucję jako placówkę regionalną – swą służebnością przypisaną Tatrom, Podhalu oraz kulturze duchowej i materialnej góralskiej społeczności tych ziem. W pierwszym paragrafie statutu czytamy: „Towarzystwo Muzeum Tatrzańskie imienia Dra Tytusa Chałubińskiego ma na celu gromadzenie przedmiotów naukowych i artystycznych odnoszących się do Tatr polskich, a także zbieranie wytworów przemysłu miejscowego oraz okazów przyrody Tatr i najbliższych okolic i utworzenie z tychże Muzeum (...)”. Drugi paragraf mówił o jakie zbioru chodzi: „W skład Muzeum wchodzi stosownie do jego przeznaczenia: a) Zbiory mineralogiczne, zoologiczne, botaniczne, etnograficzne, archeologiczne itp.; b) Zbiory przemysłu i produktów wytwórczości miejscowej i okolicznej; c) Książki, rysunki, plany i mapy dotyczące Tatr i Podhala tatrzańskie”.

Na fundamentach tych dwóch lakonicznych w treści paragrafów, z biegiem lat rozwinęła się bogata i ambitna działalność programowa Muzeum Tatrzańskie, co z kolei miało niebagatelny z czasem wpływ na kształtowanie się regionalizmu podhalańskiego.

## Powiększanie zbiorów

Fundament zbiorów, jak już było powiedziane, stanowiły eksponaty przygotowane do wystawienia już w 1888 roku, zatem kolekcja zoologiczna Kocyana oraz botaniczna i geologiczna otrzymana w darze od Chałubiń-

skiego. Już w ciągu pierwszego półrocza 1889 roku zbiory powiększyły się o eksponaty etnograficzne (wspomniana darowizna Stanisława Drohojewskiego) i biblioteczne (książki, broszury, gazety). Do 1891 roku przybyło sporo okazów przyrody Tatr. Główna w tym była zasługa Antoniego Ślósarskiego, który na zaproszenie Komitetu TMT przyjeżdżał latem do Zakopanego, aby pracować nad katalogowaniem i inwentaryzowaniem zbiorów, ale także powiększaniem ich stanu przez osobiste zbieractwo. W 1889 roku zbierał mchy, łowił płazy i motyle; w dwu następnych latach kompletował okazy botaniczne. W pozyskiwaniu drobnej fauny pomagał mu zoolog, światowej sławy specjalista od pajęczaków, profesor Władysław Kulczyński oraz Antoni Sempołowski. Również Kocyan nie zapomniał o zakopiańskim muzeum, które parokrotnie odwiedzał dostarczając kolejne eksponaty. Natomiast kolekcję mineralogiczną i geologiczną uzupełniał, podówczas magistrant geologii Józef Moroziewicz. Do tej kolekcji dołączył swój niewielki zbiorek minerałów młody hrabia Adam Krasieński, tudzież wybitny botanik Marian Raciborski.

W 1890 roku muzeum otrzymało od Komisji Fizjograficznej AU wielki zielnik liczący 900 gatunków roślin, głównie tatrzańskich. Był to jednak zbiór dubletów i to nie w każdym przypadku właściwie opisanych – co obniżało wartość zielnika.

W 1890 roku dostał się do muzeum cenny dar sukcesorów spuścizny po zmarłym Tytusie Chałubińskim, mianowicie jego specjalistyczna biblioteka, złożona „z dzieł treści botanicznej, odnoszących się prawie wyłącznie do gromady mchów (*Musci*)”. Ponadto Ignacy Baranowski zakupił dla muzeum dobrej marki mikroskop Hartnacka.

Zdarzały się przypadki od początku działalności muzeum, że trafiały doń okazy nie mające w nim racji bytu, jak ofiarowany przez warszawskiego przemysłowca Jana Blocha, ząb narwala, który wystawiono jako „piękny okaz przyrody” (niemniej z zaznaczeniem w protokole, iż eksponat ten nie zalicza się do okazów „właściwych dla muzeum”). Podobnie rzecz miała się z wystawionym na widok szkieletem niedźwiedzia z Kamczatki.

Zdarzały się też straty. W 1890 roku A. Scholtze zamówił w Wiedniu dla muzeum przyrządy do pomiarów meteorologicznych. Przesyłkę miał odebrać Józef Galleth. Nie została ona jednak podjęta ze stacji kolejowej w Chabówce. Zaginęła, a może sprzedano ją – jak to było w zwyczaju dotyczących rzeczy zagubionych – na licytacji.

Tu przy okazji należy napomknąć o jednym z zadań, jakie sobie wyznaczyło TMT, mianowicie zajęcie się obserwacjami meteorologicznymi. Były one w Zakopanem prowadzone od połowy lat siedemdziesiątych XIX wieku z inspiracji i pod nadzorem Towarzystwa Tatrzańskiego. Ono bowiem zorganizowało sieć punktów obserwacyjnych, ściśle w tej dziedzinie współpracując, od 1875 roku, z Komisją Fizjograficzną AU w Krakowie, a w późniejszych latach również ze Stacją Klimatyczną oraz Muzeum Tatrzańskim. Początkowo obserwacjami meteorologicznymi, z polecenia TMT, zajmował się kustosz Walenty Staszel.

Działała też w Zakopanem prywatna stacja założona i wyposażona w przyrządy przez doktora Ignacego Baranowskiego, prowadzona przez wspomnianego Galletha, nauczyciela Szkoły Snycerskiej (w 1891 roku przemianowanej na „C.K. Szkołę Zawodową Przemysłu Drzewnego”). Z chwilą powstania muzeum Baranowski stację wraz z kompletnym sprzętem do obserwacji przekazał Towarzystwu Muzeum Tatrzańskiego. Działała ona odtąd pod muzealnym szyldem. Obserwacje w niej prowadził Józef Galleth.

## Po pierwszym zgromadzeniu TMT

Początkowo, przez półtora roku, Muzeum Tatrzańskie zarządzał i nim kierował wspomniany zarząd tymczasowy MTM. Pierwsze statutowe Zgromadzenie Ogólne Towarzystwa Muzeum Tatrzańskiego obradowało (w muzealnym lokalu) 3 września 1889 roku. Wieńczyło ono cały dotychczasowy trud wokół tworzenia muzealnej placówki, otwierało już normalny etap pracy, wytyczało zadania na najbliższe lata, wśród których za najpilniejsze uznano budowę własnego budynku, widząc w tym przedsięwzięciu warunek stabilizacji i bytu młodej instytucji. W trakcie obrad wybrany został i zatwierdzony zarząd TMT (zwany odtąd Komitetem). Zachowali w nim swoje dotychczasowe funkcje członkowie tymczasowego zarządu (wybranego w maju 1889 roku) i pełnili swoje obowiązki w niezmiennym składzie do końca roku administracyjnego 1893/1894. Adolf Scholtze rozliczył się z działalności finansowej; odczytana została lista ofiarodawców na rzecz muzeum; obradujący ustalili skład członków założycieli w liczbie 16. osób. Wnieśli oni, zgodnie ze statutem, do kasy muzealnej jednorazowe składki w wysokości najmniej 200 guldenów. Najciekawszym jednak wydarzeniem obrad było uchwalenie i zatwierdzenie listy aż 32 członków honorowych TMT. Poza Drohojowskim, Kasparkiem, księdzem Stolarczykiem i hrabim Zamoyskim, w rejestrze tym

znaleźli się wybitni uczeni polscy z dziedziny nauk przyrodniczych. Jakże były raczej tak zaszczytne wyróżnienia osób, które dotychczas nic przecież na rzecz muzeum nie uczyniły? Otóż ów gest płynął z pobożnych intencji obradujących, aby z biegiem czasu z pomocą tych uhonorowanych osobistości, uczynić z zakopiańskiego muzeum nie tylko prężną placówkę oświatową, lecz również ważny ośrodek badawczo-naukowy<sup>12</sup>.

Założyciele muzeum liczyli zwłaszcza na środowisko krakowskie (stąd na liście przewaga uczonych z Krakowa), które w latach 80. stanowiło najsilniejsze centrum nauki polskiej. Niestety, krakowscy uczeni zlekceważyli intencje warszawskich lekarzy i przemysłowców; nie chcieli dostrzec obopólnych korzyści płynących z naukowego opiekuństwa nad regionalną placówką. Jedynie Godfryd Ossowski, Władysław Kulczyński i Antoni Wierzejski odnieśli się życzliwie do TMT i z muzeum współpracowali. Nie pospieszyły też ze współpracą środowiska naukowe Lwowa i Warszawy.

Pierwsze posiedzenie administracyjne Komitetu TMT odbyło się w tydzień po obradach zgromadzenia ogólnego, 9 września 1889 roku. Omówiono na nim bieżące zadania, między innymi sprawy wyszukania gruntu pod budowę muzealnego budynku, druku zaproszeń i biletów wolnego wstępu, ulokowania zapasu gotówki w Kasie Oszczędnościowej w Krakowie i w Kasie Zaliczkowej w Zakopanem. W taki to sposób komitet przystąpił do zwykłych codziennych prac gospodarczych i administracyjnych związanych działalnością Muzeum Tatrzańskiego. Jego członkowie nie żalowali czasu i wysiłków, niekiedy własnych funduszy na muzealną działalność. Szczególnie w tych pierwszych latach zasłużył się dr Władysław Florkiewicz, mieszkający ze względów zdrowotnych w Zakopanem. On faktycznie, jako wiceprezes, kierował pracami Komitetu, gdyż prezes, hr Raczyński udzielał się w nim minimalnie. Wielce zasłużył się dla muzeum Antoni Ślósarski, dbający o zbiory, ich inwentaryzowanie i pomnażanie. To on opracował i opublikował dokładny wykaz zbiorów do 1891 roku. Cenny to dokument dla osób zainteresowanych omawianą tematyką. W zakończeniu autor apeluje o wspieranie młodej instytucji, pisząc, iż dalsze jej „losy, powodzenie, rozwój prawidłowy i pożytek w głównej części jest w rękach uczonych specjalistów, którzy czy to radą, słowem zachęty, czy własną umiejętną pracą, wedle możliwości powinni popierać instytucję, zasługującą ze wszech miar na podtrzymanie i postawienie na takiej stopie, ażeby mogły z niej korzystać młodsze pokolenia i liczniejsze grono oświeconej publiczności”<sup>13</sup>.

W 1891 roku komitet przyjął do pracy z dniem 1 lipca, na stanowisko kustosza górala z Kościeliska, wieloletniego nauczyciela szkoły powszechnej w Zakopanem, Walentego Staszla. Wybór był trafny. Przeprowadził on na tym stanowisku trzydzieści lat.

Historia powstania TMT, zadania statutowe, członkostwo, struktura wewnątrz organizacyjna tego stowarzyszenia, stawiane cele, ich realizacja, współpraca z różnymi instytucjami itd. – dobrze jest udokumentowana w zbiorach archiwalnych Muzeum Tatrzańskiego. Omówienie działalności TMT to jednak już osobny temat – wykraczający poza ramy tego szkicu. Tu jedynie – na koniec – warto zaznaczyć jak przyjęta została inicjatywa założenia muzeum w Zakopanem, i jak w tym pierwszym okresie działalności układała się współpraca TMT z innymi organizacjami oraz instytucjami, zwłaszcza z Towarzystwem Tatrzańskim.

Otóż zarząd główny TT (zwany Wydziałem), zaskoczony powstaniem poza „jego plecami” zakopiańskiego muzeum, przez jakiś czas udawał, że nie dostrzega nowopowstałej placówki. Animozja rychło jednak wygasła, stosunki jak najbardziej poprawne zostały nawiązane, zwłaszcza w latach późniejszych, kiedy to wielu członków TMT było jednocześnie działaczami Towarzystwa Tatrzańskiego, zaś ono członkiem zbiorowym TMT<sup>14</sup>. Podobnie miała się sprawa z zakopiańską Stacją Klimatyczną, współpracującą z TMT i wspierającą muzeum finansowo. Zawiodły natomiast nadzieje na bliższą współpracę z Komisją Fizjograficzną Akademii Umiejętności w Krakowie. Owszem, Akademia przysyłała Muzeum Tatrzańskiemu swoje wydawnictwa (w zamian za wyniki obserwacji meteorologicznych), ale też na tym wyczerpywały się wzajemne kontakty. Dobrze natomiast układała się współpraca z wieloma innymi organizacjami i instytucjami zakopiańskimi, by wspomnieć Towarzystwo Biblioteki Publicznej, Towarzystwo Zaliczkowe, Związek Górali, Koło Zakopiańskie Towarzystwa Szkoły Ludowej, Towarzystwo „Sztuka Podhalańska”. Rzadko jednak wspierały one materialnie muzealną placówkę, same zresztą finansowo ledwie wiążąc koniec z końcem. Działały przecież na tych samych społecznych zasadach, wspomaganych głównie darowiznami i wpłatami członkowskimi, co i muzeum. Od strony prawnej było ono bowiem placówką prywatną, należącą do jej założycieli.

Towarzystwo Muzeum Tatrzańskiego, za swego pierwszego prezesa, hrabiego Edwarda Raczyńskiego, poza znaczeniem prestiżowym pożytku z niego raczej niewiele miało. Ciężar obowiązków dźwigał jego zastępca,

przebywający prawie stale w Zakopanem, doktor Władysław Florkiewicz. Na jego kadencję wiceprezesa, następnie prezesa, przypadły ważne zadania do spełnienia: budowa budynku muzealnego, pomnażanie i porządkowanie zbiorów, utworzenie stacji meteorologicznej, pozyskanie dla TMT nowych członków, starania o subwencje u władz galicyjskich. W pracach tych aktywnie pomagali mu Antoni Scholtze, dr Andrzej Chramiec, hr. Władysław Zamoyski, Walery Eljasz-Radzikowski, nadto dr Ignacy Baranowski tudzież do swej bliskiej śmierci (w 1893 r.) Bronisław Dembowski.

Za prezesury Florkiewicza wiele osiągnięto, ale nie obyło się bez trosk i niepowodzeń. Rozwój placówki ograniczały ciągle niedostatki finansowe, zaś nadzieje na to, aby zakopiańskie muzeum stało się ośrodkiem badań naukowych, okazały się płonne – rozmyły się w codziennych troskach o byt placówki. Chwała jednak, że najważniejsze zadanie tamtego czasu, mianowicie wystawienie własnego budynku muzealnego, zostało niemałym wysiłkiem grona spod szyldu TMT, aliści z powodzeniem zrealizowane.

Muzeum Tatrzańskie mieściło się w domu Jana Krzeptowskiego przy Krupówkach do połowy roku 1892, skąd przeniesione zostało do nowo wybudowanego, własnego budynku przy ulicy Chałubińskiego – na trasie do Kuźnic i Jaszczurówki. Dzieje budowy, przeniesienia zbiorów, ekspozycja wystawiennicza w nowych pomieszczeniach i dalsze dzieje Muzeum Tatrzańskiego – to już temat na osobny referat lub artykuł. ■



Ekspozycja etnograficzna (w domu Jana Krzeptowskiego)

## Przypisy

- <sup>1</sup> Że tak się stało poświadcza zaprowadzona przez Scholtzego „Księga kasowa Muzeum Tatrzańskiego”, gdzie w rubryce dochodów wpisał tenże pod datą 1 stycznia 1888 roku: „procent podług rachunku bieżącego za rok 1886 po 4 proc. od zfr. austr. 2300 wypożyczonych Towarzystwu Przemysłu Drzewnego w Zakopanem pod koniec 1888 r. – 99 zfr. austr., 66 kr”. Pod tą samą datą, w następnych rubrykach, widnieje szereg dalszych wpisów pieniężnych od 1 do 25 rubli, a nawet dary okazalsze: dwusturublowy od Leopolda Kronenberga i sturublowy od Michała Mutniańskiego.
- <sup>2</sup> Akta z lat 1886–1894 – AMT, Sygn. 6/A, k. 4
- <sup>3</sup> Kopie listów 1885–1888 (33 listy od A. Scholtzego), AMT, Sygn. 1/A, k. 32.
- <sup>4</sup> J.w., k.37-38. W 1888 r. A. Kocyca przeniósł się z Orawicy do Zuberca na Orawie.
- <sup>5</sup> (Ślósarski A.), *Muzeum Tatrzańskie imienia Dra Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem, Kraków 1891*.
- <sup>6</sup> W liście do F. Neuzila 22 mara 1888 r. pisał: „Na pomieszczenie tego zbioru (od Kocyana – S.M.) potrzebny jest lokal – jedna duża izba. Podobno przy Szkole Koronkarskiej, pokój, który zajmowała pani Dyrektorowa, szanowna małżonka pańska, jest do najęcia; a może dom pański będzie na lato wykończony, a dawne mieszkanie wolne?” (Kopie listów..., j.w., k. 37–38). Neuził powiadomił Scholtzego, że rzecz jest do załatwienia.
- <sup>7</sup> Kopie listów... j.w., k. 55.
- <sup>8</sup> Juliusz Zborowski, „Muzeum Tatrzańskie im. Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem i jego dzieje” (w: Juliusz Zborowski *Pisma podhalańskie*, Kraków 1972, t.1, s. 145).
- <sup>9</sup> „Księga protokołów, t.1:1889–1908, s.1 – AMT, Sygn. 8/A.
- <sup>10</sup> J.w., s. 1.
- <sup>11</sup> „Najprawdopodobniej – pisze Zborowski – stało się to (tj. otwarcie – S.M.) 1 lipca 1889 r., bo tę datę znajdujemy w księdze kasowej przy po raz pierwszy wymienionej pozycji: sprzedaż biletów wstępu” (*Pisma podhalańskie*, Kraków 1972, t. 1, s. 151). Rzecz w tym, że pod wskazaną datą wcale wymienionej pozycji nie ma. Znajduje się natomiast zapis: „Zabielski Jan, wł. Dóbr z Kr. Bil. Sez. – 1 zł.a.”. Tyle że sezonowe bilety można było nabyć już 29 czerwca, co na przykład uczynił profesor z Jarosławia o nazwisku Jaworski. Można stąd wnosić, że muzeum mogło być już czynne 29 czerwca. Natomiast pod datą 6 lipca jest odnotowane: „sprzedaży tygodniowej biletów wstępu za sumę 2,35 złr.” Ten zapis wskazuje, że otwarcie muzeum miało miejsce jednak 1 lipca 1889 r.
- <sup>12</sup> Tak interpretował to taktyczne posunięcie Juliusz Zborowski: „Zwłaszcza Scholtze, przemysławczy wśród wielu pogadań z przyrodnikami program dla swego dzieła, szedł w dalszym ciągu wytkniętą drogą zrobienia z Muzeum nie tylko pokazowo-pedagogicznej placówki (...), ale jednocześnie naukowej, badawczej instytucji, regionalnego towarzystwa naukowego. Godność członków honorowych miała wiązać z Muzeum owych ludzi, z małymi wyjątkami ludzi nauki, i zapewnić mu nie tylko nowych przyjaciół i opiekunów, nie tylko pomnożycieli zbiorów, ale i kierowników regionalnego ruchu naukowego” (*Pisma podhalańskie*, Kraków 1972, t.1, s. 161).

<sup>13</sup> (Ślusarski A.), *Muzeum Tatrzańskie imienia Dra Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem*, Kraków 1891.

<sup>14</sup> Decyzja o przystąpieniu Towarzystwa Tatrzańskiego (jako członka założyciela z wkładem 200 guldenów) do TMT zapadła na posiedzeniu Wydziału w dniu 1 lutego 1890 roku. Oficjalne przyjęcie nastąpiło 21 sierpnia 1890 podczas obrad II Zgromadzenia Ogólnego Członków Założycieli TMT. Delegatem z ramienia TT do TMT wybrany został prof. Antoni Wierzejski. Zarówno on, jak i późniejsi delegaci okazali się w pracach muzeum czynni i pożyteczni. 9 lutego 1892 Wydział na wniosek Walerego Eljasza, ofiarował zakopiańskiemu muzeum plastyczną mapę Tatr Wolgnera, bacowski pas i wypchanego świstaka. Ponadto przez szereg lat TT roczną sumą 50 guldenów spierało działalność przymuzealnej stacji meteorologicznej (w zamian otrzymywali wyniki obserwacji). Tę stację identyczną kwotą wspomagała zakopiańska Stacja Klimatyczna (tzw. Klimatyka), korzystając z jej pomiarów.



Pierwszy budynek Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem, zbudowany w 1892 roku



ZBIGNIEW MOŹDZIERZ

## Muzeum Tatrzańskie

(idea i realizacja muzeum przestrzennego)

Powstałe w 1888 roku Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem przetrwało w warunkach prowizorycznych, w wynajętym pomieszczeniu, niecałe cztery lata. Już w pierwszym okresie działalności, planując w 1890 roku wzniesienie własnego gmachu, zamierzano w przyszłości wznieść obok niego, „mianowicie przed jego frontem, a w bliskości ulicy Chałubińskiego, dom z typem czysto góralskiej chaty, przeznaczony na zbiory etnograficzne muzeum tatrzańskie”<sup>1</sup>. Warto podkreślić, że tym samym Towarzystwo Muzeum Tatrzańskie podjęło nowatorską w owym czasie myśl Hazeliusa ochrony budownictwa ludowego w muzeach na wolnym powietrzu (słynny sztokholmski park etnograficzny na wyspie Skansen został otwarty w 1891 r.). W 1892 roku zakopiańskie muzeum otrzymało własny, drewniany budynek przy ulicy Tytusa Chałubińskiego, aby w trzydzieści lat później osiąść już na stałe w murowanym gmachu przy ulicy Krupówki 10. Od tego też czasu wypracowywało konsekwentnie własny model muzeum regionalnego. U narodzin przyrodnicze, szybko wzbogacone zbiorami etnograficznymi i podhalańską sztuką ludową, pozyskując kolejne kolekcje, zabytki kultury, księgozbiór, archiwum, rozwijając myśl placówki tyleż oświatowo-dydaktycznej, co i naukowej, z wolna wychodziło poza własne mury w myśl koncepcji ratowania i opieki nad zabytkami budownictwa i architektury *in situ*, a więc z zachowaniem ich w swym własnym kulturowym środowisku. Jakie efekty w ciągu minionych stu lat, a zwłaszcza ostatniego półwiecza, przynio-

<sup>1</sup> Protokół [2] posiedzenia Zarządu TMT. Rps Zakopane, 15 VII 1890. MT-ZA, „Księga Protokołów”, t. I (1889–1908), sygn. AR/MT/Nr 8/A, k. 6.

sła idea regionalnego muzeum przestrzennego, przekonać może się każdy, kto odwiedzi ekspozycje Muzeum Tatrzańskiego na Polskim Spiszu i Podhalu. Jako wprowadzenie do tej wędrowki niechaj posłuży poniższy artykuł.

## O kształt muzeum regionalnego (1889–1922)<sup>2</sup>

W 120-letniej historii Muzeum Tatrzańskiego były okresy dynamicznego rozwoju oraz stagnacji. Od początku swego istnienia borykało się ono z problemami lokalowymi. Jeszcze w 1889 roku na wrześnieowym posiedzeniu I Ogólnego Zgromadzenia Członków Towarzystwa Muzeum Tatrzańskiego postanowiono wznieść budynek muzealny, nawiązujący architekturą do budownictwa podhalańskiego. Projekt został zlecony warszawskiemu architektowi Józefowi Piusowi Dziekońskiemu, znanemu już w Zakopanem autorowi planów murowanego kościoła parafialnego przy ul. Krupówki, wznoszonego od 1877 roku. Problemy związane z lokalizacją budynku zostały szczęśliwie rozwiązane w lipcu 1890 roku, a to dzięki darowiźnie spadkobierców doktora Tytusa Chałubińskiego, którzy ofiarowali na rzecz wspomnianego towarzystwa parcelę budowlaną, znajdującą się powyżej miejsca, gdzie obecnie znajduje się pomnik sławnego lekarza. W przyszłości zamierzano wznieść obok muzeum, „mianowicie przed jego frontem, a w bliskości ulicy Chałubińskiego, dom z typem czysto góralskiej chaty, przeznaczony na zbiory etnograficzne muzeum tatrzańskiego”<sup>3</sup>. Warto podkreślić, że Towarzystwo Muzeum Tatrzańskiego podjęło tą decyzją nowatorską w owym czasie myśl Hazeliusa ochrony budownictwa ludowego w muzeach na wolnym powietrzu.

Tematem przyszłości Muzeum Tatrzańskiego zajął się w 1891 roku Stanisław Witkiewicz na łamach „Kuriera Warszawskiego”<sup>4</sup>. W jego działalności upatrywał szansę ratunku dla oryginalnych cech kultury podha-

<sup>2</sup> Więcej na ten temat zob. Z. Moździerz: *Od skansenu do muzeum przestrzennego. O roli Muzeum Tatrzańskiego w ochronie zabytków Podtatrza* [w:] *Skanseny po latach – założenia a realizacja*. Pod red. Marii Brylak-Załużskiej i Mariana Długosza. Nowy Sącz 1996, s. 69–82; tenże: *Powstanie i rozwój myśli konserwatorskiej w działalności Muzeum Tatrzańskiego*. „Rocznik Podhalański” T. 9: 2003, s. 221–280; tenże: *Gmach Muzeum Tatrzańskiego*. Zakopane 2005.

<sup>3</sup> Protokół [2] posiedzenia Zarządu TMT. Rps Zakopane, 15 VII 1890. MT-ZA, „Księga Protokołów”, t. I (1889–1908), sygn. AR/MT/Nr 8/A, k. 6.

<sup>4</sup> S. Witkiewicz: *Styl zakopański* [!]. „Kurier Warszawski” 1891, nr 241, 242, 255, 256, 276–279. Forma przymiotnika „zakopański” została zapewne narzucona przez redakcję (Witkiewicz używał konsekwentnie formy „zakopański”).



Stanisław Witkiewicz – twórca projektu murowanego gmachu Muzeum Tatrzańskiego

łańskiej. Uważał, że jest to instytucja, „która ze swego założenia zdaje się być powołaną do tego, żeby stała się opiekunką i krzewicielką góralskiej sztuki”<sup>5</sup>. Pisał: „Zgromadzić wszystko, co się da z góralskiej ornamentyki, zachować czysty pierwowzór góralskiego budownictwa w góralskiej chałupie, a obok tego, ponieważ Muzeum potrzebuje domu dla siebie – dom z zastosowaniem *góralskiego stylu* – oto co, podług mnie, jest obowiązkiem Muzeum, i środkiem, przy pomocy którego może przekonać ono ludzi o potrzebie własnych oryginalnych upodobań artystycznych i uratować dolinę Zakopanego i całego Podhala od utraty oryginalnych cech charakterystycznych i od ostatecznego zeszpecenia, które mu niechybnie grozi”<sup>6</sup>.

Projekt muzeum ukończony został dopiero na początku 1892 roku; jego budowa trwała zaledwie cztery miesiące. W połowie lipca tegoż roku ekspozycję przeniesiono do nowego, drewnianego budynku. Opiekunem zbiorów był Walenty Staszek, który zamieszkał w tak zwanym domku kustosza, wzniesionym w 1897 roku podług projektu konsultowanego ze Stanisławem Witkiewiczem.

<sup>5</sup> S. Witkiewicz: *Styl zakopański* [!]. „Kurier Warszawski”, nr 279.

<sup>6</sup> Tamże.



Bronisław Piłsudski

Dzięki darom i zapisom, między innymi doktora Władysława Florkiewicza i Zygmunta Gnatowskiego, poprawił się stan kasy Towarzystwa Muzeum Tatrzańskie. Pozwalało to poważnie myśleć o budowie gmachu murowanego. W 1908 roku plany muzeum opracował Stanisław Witkiewicz, twórca stylu zakopiańskiego. Ze względu jednak na brak dostatecznych funduszy – na wzniesienie budynku oraz kupno gruntu pod jego lokalizację – do realizacji projektu nie doszło.

Sprawa powróciła w 1911 roku dzięki inicjatywie Władysława hrabiego Zamoyskiego i jego gwarancji kredytowania budowy. Zgromadzenie Ogólne TMT przyjęło wówczas do realizacji plany opracowane przez krakowskiego architekta Franciszka Mączyńskiego. Jednak ze względu na ostry sprzeciw Stanisława Witkiewicza, do którego zwrócono się o opinię, wycofano się z realizacji tego projektu. Ostatecznie w drodze kompromisu projekt techniczny budynku w stylu zakopiańskim, według koncepcji Stanisława Witkiewicza, opracował Franciszek Mączyński. Budowę rozpoczęto w sierpniu 1913 roku na działce zakupionej w sąsiedztwie Dworca Tatrzańskiego, w centrum uzdrowiska. Szybko postępującą budowę przerwał wybuch I wojny światowej. Prace budowlane podjęto niemal natychmiast po jej zakończeniu, na początku 1919 roku<sup>7</sup>.

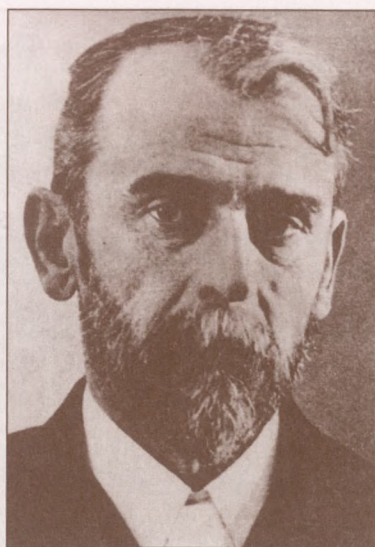
Perspektywa przeniesienia ekspozycji muzealnej do nowego murowanego budynku stała się impulsem do szerokiej dyskusji na temat przyszłego modelu muzeum. Bronisław Piłsudski proponował, żeby w oparciu o potencjał Muzeum Tatrzańskiego stworzyć naukową placówkę ludoznawczą, obejmującą badaniami całe Podhale<sup>8</sup>.

<sup>7</sup> Szczegóły na temat zob. Z. Moździerz: *Wzniesienie murowanego gmachu Muzeum Tatrzańskiego (1913–1922)* [w:] tenże: *Gmach Muzeum Tatrzańskiego...*, s. 157–214.

<sup>8</sup> B. Piłsudski: *Muzeum Tatrzańskie im. dra T. Chałubińskiego w Zakopanem. Zadania i sposoby prowadzenia działu ludoznawczego*. Kraków 1915; także tenże: *W sprawie Muzeum Tatrzańskiego – o urzędzeniu działu ludoznawczego*. „Rocznik Podhalański” T. 1: 1914–1921, s. 147–188.



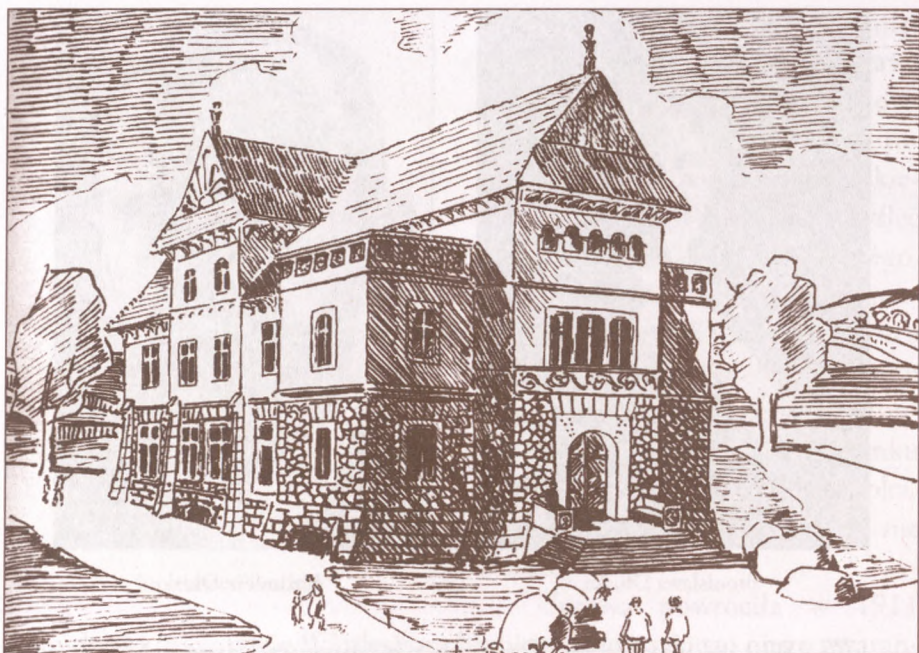
Bronisława Dłuska



Kazimierz Dłuski

W 1920 roku prezesem Towarzystwa Muzeum Tatrzańskie zostało Juliusz Zborowski (od 1919 r. jego wiceprezes), profesor nowotarskiego gimnazjum<sup>9</sup>. Wiosną tegoż roku zbiory muzealne przeniesiono początkowo do sąsiadującego z muzeum Dworca Tatrzańskie, a w lecie do nowego gmachu, z nadzieją ich rychłego udostępnienia. Jednakże na otwarcie ekspozycji trzeba było poczekać jeszcze dwa lata, do czasu zakończenia budowy. W 1922 roku muzeum weszło w posiadanie największej podhalańskiej kolekcji etnograficznej – liczącej blisko 400 okazów – którą zgodnie z ostatnią wolą swego zmarłego przed laty męża Bronisława (1893), ofiarowała Maria Dembowska. Warunkiem uzyskania zapisu, było wystawienie całości kolekcji w góralskiej chałupie. Spełniony on został – z braku wystarczających środków finansowych – połowicznie, poprzez wstawienie w sali na parterze modelu w skali 1:1, przedstawiającego dwie izby: „czarną” i „białą”, rozdzielone sienią. Jedyne drzwi i odrzwia pochodziły z autentycznej chałupy Stanisława Wójciaka z Kościelisk.

<sup>9</sup> Juliusz Zborowski (1888–1965) – językoznawca (studia na UJ ukończone w 1912 r.), etnograf i historyk Podhala. Członek założyciel TMT od 1918 r., jego wiceprezes (1919–1920), a następnie prezes (1920–1921). Muzeum Tatrzańskie kierował w latach 1922–1965. Wybitny znawca gwary podhalańskiej (od 1918 r. członek Komisji Językowej PAU) oraz historii i etnografii regionu (od 1926 r. członek Komisji Geograficznej i Komisji Etnograficznej PAU). Autor licznych publikacji. Mimo że nie obronił pracy doktorskiej, za swoje osiągnięcia naukowe oraz zasługi dla rozwoju nauki, uzyskał w 1955 r. tytuł profesora nadzwyczajnego.



Franciszek Mączyński: *Gmach Muzeum Tatrzańskiego* (perspektywa 1913 r.)



Poświęcenie miejsca pod gmach Muzeum Tatrzańskiego



Muzeum Tatrzańskie w budowie



Gmach Muzeum Tatrzańskiego w całej okazałości – w głębi Dworzec Tatrzański

Uroczyste poświęcenie gmachu odbyło się 23 lipca 1922 roku. W tym dniu udostępniono zwiedzającym dwie główne sale wystawowe – etnograficzną na parterze i przyrodniczą na pierwszym piętrze. Na kustosa działu etnograficznego oraz kierownika MT został powołany Juliusza Zborowskiego. Kustoszem działu przyrodniczego został botanik Konstanty Stecki.

## Pod dyktando Juliusza Zborowskiego Narodziny idei „muzeum przestrzennego” (1922–1965)<sup>10</sup>



Juliusz Zborowski

W latach dwudziestych miały miejsce także pewne zmiany organizacyjne. Zarząd TMT, sprawujący dotąd bezpośrednią pieczę nad muzeum, zrzekł się części swoich funkcji na rzecz dyrekcji. Ponadto powołane zostało tak zwane Kuratorium – pełniące rolę rady naukowej – składające się początkowo z kilkunastu, a potem kilku osób, przeważnie naukowców. Był to także okres częściowej stabilizacji finansowej muzeum, bowiem po uzyskaniu przez Polskę niepodległości, mogło ono liczyć na opiekę Departamentu Nauki i subsydia państwowe. Otwarcie ekspozycji muzealnej nie oznaczało bynaj-

mniej zakończenia prac budowlanych. Wyposażanie i modernizację budynku prowadził Zborowski jeszcze przez przeszło trzydzieści lat<sup>11</sup>. Jego zdaniem, gmach był przykładem, jak nie powinno się budować muzeum.

Na początku lat dwudziestych zasadniczej rewizji uległa przedwojenna koncepcja Bronisława Piłsudskiego stworzenia w MT stacji naukowej. W chwili objęcia placówki przez Juliusza Zborowskiego muzeum było

<sup>10</sup> Więcej na temat działalności Muzeum pod kierownictwem Juliusza Zborowskiego zob. Z. Moździerz: *Gmach Muzeum Tatrzańskiego...*, s. 231–276; T. Jabłońska: *Wysokogórska stacja naukowa albo najzimniejsze muzeum w Europie. O Muzeum Tatrzańskim i jego „Bacy” – Juliuszu „Samuelu” Zborowskim [w:] Zakopane w czasach Rafała Malczewskiego*. Pod red. Doroty Folgi-Januszewskiej i Teresy Jabłońskiej. Olszanica 2006, s. 59–72.

<sup>11</sup> Praktycznie do 1954 r. – zob. Z. Moździerz: *Gmach Muzeum Tatrzańskiego...*



dwudziałowe: ze zbiorami przyrodniczymi, etnograficznymi i skromną biblioteką. Konferencja przyrodników, która odbyła się w Zakopanem w 1922 roku, wyznaczyła działowi przyrodniczemu rolę dydaktyczno-oświatową, a więc popularyzacji wiedzy o przyrodzie tatrzańskiej. Gromadzenie zbiorów ograniczono więc do eksponatów pokazowych. Dział etnograficzny został określony jako wystawienniczy i naukowy. Tak więc gromadzenie zbiorów szło w kierunku zdobywania okazów rzadkich oraz brakujących do kolekcji monograficznych.

Niemal od początku swej działalności na stanowisku dyrektora Muzeum Tatrzańskiego Juliusz Zborowski angażował się czynnie również w ochronę zabytków. Najwcześniej, bo już w 1922 roku, apelował o ochronę pomników i grobowców na Starym Cmentarzu w Zakopanem<sup>12</sup>. Apel ten ponawiał także w latach następnych<sup>13</sup>. W budżecie Muzeum rezerwował stałą kwotę na konserwację grobów Tytusa Chałubińskiego, Marii i Bronisława Dembowskich oraz Stanisława Witkiewicza<sup>14</sup>.

W cztery lata po otwarciu zakopiańskiego muzeum dla publiczności, wybitny uczony Włodzimierz Antoniewicz, stawiał je za wzór innym tego typu placówkom w Polsce. Na pytanie „na czym polega wzorowość Muzeum Tatrzańskiego, jako muzeum regionalnego”, odpowiadał: „Otóż – moim zdaniem – polega ona na zaletach, które oby się upowszechniły w naszym muzealnictwie regionalnym mianowicie na: 1) ustaleniu obszaru swego działania i konsekwentnym opracowywaniu na zasadach naukowych gra-



Zdzisław Czermański:  
karykatura Juliusz Zborowskiego (ok. 1930)

<sup>12</sup> J. Zborowski: *Stary cmentarz*. „Gazeta Zakopiańska” R. 2: 1922, nr 23, s. 3.

<sup>13</sup> Tenże: *O starym cmentarzu zakopiańskim*. „Przegląd Turystyczny” R. 3: 1927, nr 5–6, s. 41.

<sup>14</sup> Por. H. Pieńkowska: *Juliusz Zborowski wobec konserwacji zabytków* [w:] J. Zborowski: *Pisma...*, t. 2, s. 11.

nic szczegółowych ogólnie wyróżnionego regionu; 2) na systematyzacji okazów lokalnych przy pomocy uczonych, pracujących też poza samym muzeum; 3) na stworzeniu instytutu badawczego w specjalnym zastosowaniu do swego obszaru działania; 4) na postawieniu zbiorów na wysokim poziomie dydaktycznym; 5) na skoncentrowaniu wysiłku w celu zestawień bibliotecznych odnośnie kierunku wytkniętego w zainteresowaniach regionalnych muzeum; 6) na tworzeniu o ile możliwości kompletnej biblioteki regionalnej i niezastąpionej pomocniczej biblioteki naukowej; 7) na ułatwieniu pracy naukowej, badawczej na terenie własnego obszaru działania; 8) na podjęciu ściśle regionalnego wydawnictwa naukowego („Rocznik Podhalański”) oraz popularnych publikacji o zawartości Muzeum; 9) na ułatwieniu poznawania charakterystycznych właściwości swojego regionu, drogą zestawiania i zbywania innym instytucjom oświatowym zielników, umiejętnie dobranych kolekcji geologicznych, odlewów gipsowych i z masy papierowej celniejszych wytworów ludowego przemysłu artystycznego, fotografii i opracowań graficznych – wszystko bez mała po cenach kosztu; 10) na urządzaniu naukowo-popularnych odczytów, pogadanek i konferencji na tematy regionalne też poza swoim terytorium działania... Czyż trzeba jeszcze więcej snuć punktów korzystnych pozycji Muzeum Tatrzańskiego? Mniemam, że wymienione wystarczą, ażeby utrzymać tezę o wzorze dla polskich muzeów regionalnych”<sup>15</sup>.



Ekspozycja przyrodnicza

<sup>15</sup> W. Antoniewicz: *Wzór muzeum regionalnego w Polsce. (Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem)*. „Ziemia” R. 11: 1926, nr 11 (1 VI), s. 170.



Ekspozycja etnograficzna

Juliusz Zborowski jeszcze trzy lata później uważał, że ta wysoka ocena wystawiona została placówce trochę na wyrost i że „tłustych lat potrzebuje jeszcze wielu, zanim sama uzna się za «wzorowe muzeum»”<sup>16</sup>. Jednak długa lista nazwisk ludzi kultury związanych w okresie międzywojennym z Muzeum Tatrzańskim mówi sama za siebie.

Pod koniec lat dwudziestych Juliusz Zborowski planował utworzenie trzech nowych działów: sztuki nowoczesnej, rzemiosła artystycznego oraz historii Podhala. Ten ostatni miał obejmować między innymi turystykę, taternictwo, narciarstwo i ratownictwo górskie. Brak dostatecznych finansów uniemożliwił realizację tych projektów przed wybuchem wojny. Niedoszłe pracownie i laboratoria badawcze dyrektor Zborowski udostępniał uczonym jako pokoje gościnne. Tak rozpoczął swą działalność „Grand Hotel Muzeum Tatrzańskie” – oryginalna forma wspierania badań naukowych w Tatrach<sup>17</sup>.

Brzmi to może paradoksalnie, lecz brak pieniędzy przyczyniał się poniekąd do pogłębiania badań naukowych, na które w trakcie normalnego funkcjonowania muzeum stale brakowało czasu. Pod koniec lat dwudziestych zaczęła kiełkować też myśl poszerzenia działalności typowo muzealnej o problemy konserwatorskie. Zborowski najpełniej wyraził swoje

<sup>16</sup> J. Zborowski: *Muzeum Tatrzańskie. Rok 1928/29 i plany na przyszłość*. „Wierchy” 7: 1929, s. 154–169.

<sup>17</sup> J. Zborowski: „Grand Hotel Muzeum Tatrzańskie” [w:] tenże: *Pisma...*, t. 1, s. 237–253.

poglądy na temat roli muzeum regionalnego w procesie ochrony zabytków w roku 1928, publikując na łamach „Gazety Podhalańskiej” artykuł zatytułowany *O zabytkach budownictwa i sztuki ludowej na Podhalu, Spi-szu i Orawie*<sup>18</sup>. Apelował w nim między innymi o ochronę zabytkowego drewnianego budownictwa ludowego. W dalszej części artykułu zarysował możliwości ratowania tych zabytków, wskazując najcenniejsze – na przykład późnogotyckie kościołki doliny Dunajca, kościół w Trybszu, Nowym Targu itp. Proponował ponadto remont lub przeniesienie „do Zakopanego, jako jednego z obiektów Muzeum Tatrzańskiego”, kaplicy cmentarnej św. Sebastiana z Maniów oraz zabezpieczenie istniejących jeszcze kapliczek i figur przydrożnych<sup>19</sup>.

W swych dalszych apelach w sprawie ochrony konserwatorskiej Zborowski rozszerzył pojęcie zabytku o urządzenia przemysłu ludowego<sup>20</sup>, architekturę Witkiewiczowską<sup>21</sup> oraz tablice i pomniki w Tatrach<sup>22</sup>. Znaczna część jego wniosków została uwzględniona w latach późniejszych, dzięki nawiązaniu kontaktów z ówczesnym konserwatorem zabytków krakowskiego okręgu wojewódzkiego Tadeuszem Szydłowskim. Współpraca ta ujawniła nowe pole działalności muzeum regionalnego. Na konkretne realizacje tych zamysłów trzeba było jednak poczekać jeszcze przeszło dziesięć lat. W latach trzydziestych Zborowski wspomagał Bogdana Tretera, uczestnicząc często w komisjach konserwatorskich na terenie Podtatrza. W swych „Dziennikach konserwatorskich” z lat 1931–1944 Treter często wymienia jego nazwisko<sup>23</sup>.

Dzięki tej współpracy i wcześniejszym apelom Zborowskiego, w roku 1931 do rejestru zabytków wpisany został Stary Cmentarz na Pęksowym Brzyzku oraz dom „Pod Jedłami”, a w 1937 przejęto zespół dworski w Zubrzycy Górnej<sup>24</sup>. Z jego też inicjatywy wykonano remont kaplicy św.

<sup>18</sup> „Gazeta Podhalańska” R. 16: 1928, nr 40, s. 1–4.

<sup>19</sup> Tamże, s. 19.

<sup>20</sup> J. Zborowski: *Ochrona swojszczyzny, przemysł ludowy na Podhalu*. „Ziemia” R. 14: 1929, nr 12, s. 196–201.

<sup>21</sup> Tamże.

<sup>22</sup> J. Zborowski: *Tablice i pomniki w Tatrach XIX w.* „Ochrona Przyrody” R. 12: 1932, s. 182–183.

<sup>23</sup> B. Treter: *Dzienniki konserwatorskie 1931–1944*. Oprac. Olga Dyba, Marian Kórnecki, Roman Marcinek. „Teki Krakowskie” T. 9: 2000.

<sup>24</sup> Dwór na rzecz Skarbu Państwa przekazali w 1937 r. Joanna Wilczkova i jej brat Sándor Lattyak (Łaciak). Zob. J. Zborowski: *Dworek Moniaków w Zubrzycy Górnej na Orawie własnością państwa*. „Ziemia” R. 27: 1937, nr 9–10, s. 223; B. Treter: *Dwór Moniaków w Zubrzycy Górnej*. „Wierchy” 16: 1938, s. 62.

Andrzeja Świerada i św. Benedykta Stojysława przy zakopiańskim starym kościółku (1938)<sup>25</sup>. W tym samym roku udało się uratować kaplicę św. Sebastiana w Maniowach<sup>26</sup>, o którą Zborowski upominał się dziesięć lat wcześniej. Interesujący pomysł stworzenia naturalnego skansenu zrodził się pod koniec lat trzydziestych w Zakopanem, zaproponowany przez inż. Zacharzewskiego z Biura Planu Regionalnego<sup>27</sup>. Można przypuszczać, że znaczny wpływ na poglądy pracowników tego biura miał Juliusz Zborowski – największy autorytet w sprawach dóbr kultury w Zakopanem i na Podhalu<sup>28</sup>.

Tak więc w okresie międzywojennym równoległe do działalności typowo muzealnej, zatem gromadzenia, przechowywania, konserwacji,



Pierwsi goście „Grand Hotelu” Muzeum Tatrzańskiego

opracowania i upowszechniania zbiorów, Muzeum Tatrzańskie poszerzyło swoje zainteresowania o problematykę ochrony przyrody i zabytków. Było to zgodne z poglądami dyrektora Zborowskiego, który uważał, że muzeum – jako placówka naukowa – jest zobowiązane do podjęcia współpracy

<sup>25</sup> J. Zborowski: *Odnowienie murowanej kaplicy przy Starym Cmentarzu*. „Wierchy” 16: 1938, s. 214.

<sup>26</sup> M. Kornecki: *Kaplica drewniana św. Sebastiana w Maniowach*. „Materiały i Sprawozdania Konserwatorskie Województwa Krakowskiego” 1971–1972, s. 239–256.

<sup>27</sup> B. Treter: *Dzienniki...*, s. 152.

<sup>28</sup> Por. H. Pieńkowska: *Juliusz Zborowski...*, s. 9.

z wszelkimi organizacjami i instytucjami, których działalność dotyczyła Tatr oraz góralszczyzny. W ten oto sposób zarysował się nowy model funkcjonowania muzeum regionalnego, rozwinięty w okresie powojennym przez Hannę Pieńkowską w koncepcję „muzeum przestrzennego”.

Muzeum Tatrzańskie szczęśliwie przetrwało okres okupacji bez strat w kolekcjach. Po wojnie Zborowski szukał różnych możliwości zapewnienia stabilizacji placówce. Zaraz po uruchomieniu Muzeum Tatrzańskiego kontynuował on próby rozszerzenia działalności instytucji o problematykę konserwatorską, związaną z ochroną zabytków budownictwa i architektury<sup>29</sup>. Już w 1946 roku Juliusz Zborowski i Bogdan Treter podjęli starania o wznowienie prac konserwatorskich w dworze Moniaków w Zubrzycy Górnej. Rozpoczęte latem tegoż roku roboty zostały jednak szybko przerwane. Związane to było zapewne z powstawaniem nowej administracji i niejasną sytuacją muzeów społecznych w nowej rzeczywistości polityczno-gospodarczej. W latach 1947–1949 kontynuowano jedynie prace związane z uporządkowaniem otoczenia Starego Cmentarza na Pęksowym Brzyzku, ale i one zostały wkrótce przerwane<sup>30</sup>.

W 1948 roku nastąpiło połączenie Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego z Towarzystwem Muzeum Tatrzańskiego, kosztem rozwiązania tego ostatniego. Odtąd Muzeum tatrzańskie podlegało Zarządowi Głównemu PTT. Sytuacja taka nie trwała jednak długo, bowiem po utworzeniu – w miejsce Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego (PTT) i Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego (PTK) – Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego (PTTK), Muzeum Tatrzańskie z dniem 1 stycznia 1950 roku zostało upaństwowione. Dzięki zwiększeniu ilości etatów i pewnej stabilizacji finansowej, powstał trzeci dział kolekcjonerski tzw. artystyczno-historyczny, który był częściowym spełnieniem planów przedwojennych. Zaczęto w nim gromadzić obrazy, grafiki, rzeźby, wytwory rzemiosła artystycznego, a także monety, pieczęcie, narty, sprzęt turystyczny itp. W celu właściwego zabezpieczenia gromadzonych eksponatów przy muzeum zorganizowana została pracownia konserwatorska.

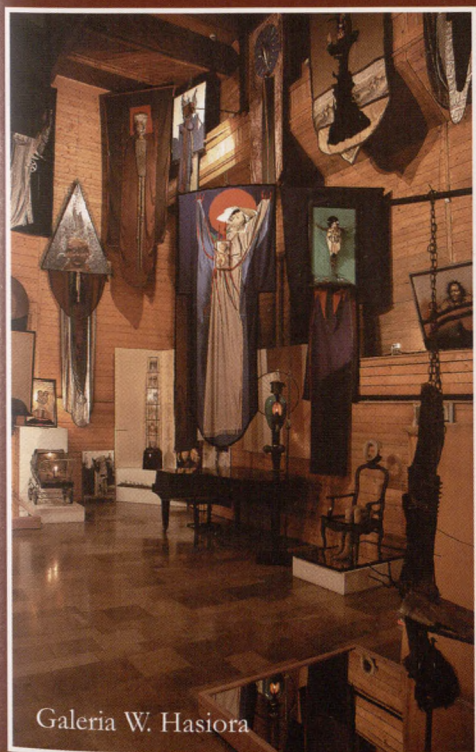
W tych niełatwych czasach, mając jednakże zapewniony byt placówki, mógł się Zborowski mimo wszystko w większym stopniu poświęcić pracy merytorycznej. Jego poglądy na temat roli muzeum w dziedzinie

<sup>29</sup> Szerzej na ten temat działalności Muzeum na rzecz ochrony zabytków Tatr Polskich i Podtatrza zob. Z. Moździerz: *Powstanie i rozwój myśli konserwatorskiej w działalności Muzeum Tatrzańskiego*. „Rocznik Podhalański” T. 9: 2003, s. 221–280.

<sup>30</sup> W. Białas: *Cmentarz na Pęksowym Brzyzku w Zakopanem*. Pelplin 2005, s. 18–19.



Willa „Koliba”



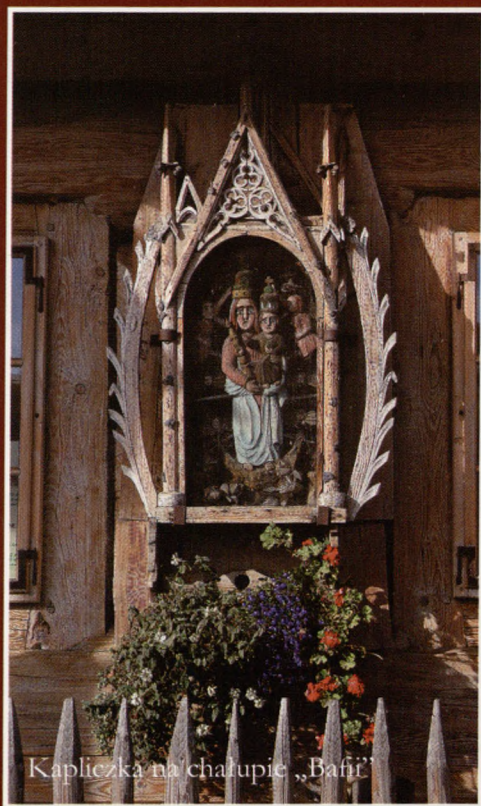
Galeria W. Hasióra



„Opolanka”  
– gabinet Kornela Makuszyńskiego



Chałupa „Bafii” – Muzeum Powstania Chochołowskiego



Kapliczka na chałupie „Bafii”



Muzeum Tatrzańskie  
– Zagroda Karkoszów w Czarnej Górze



ochrony zabytków znalazły pełne zrozumienie u Hanny Pieńkowskiej, Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Krakowie<sup>31</sup>. Na początku lat pięćdziesiątych Muzeum Tatrzańskie związało się ściśle współpracą z Podhalańską Komisją Opieki nad Zabytkami (Sekcja Oddziału Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego) – głównie dzięki działalności Wandy Jostowej i Juliusza Zborowskiego. Wykonano w terenie opisy 201 obiektów. Wspólna komisja konserwatorska opiniowała remonty konserwatorskie i prace w obiektach zabytkowych<sup>32</sup>.

Pięć lat po zakończeniu wojny wznowiono remont zespołu dworskiego w Zubrzycy Górnej oraz rozpoczęto realizację Orawskiego Parku Etnograficznego. Hanna Pieńkowska wspominała:

„Dyrektor Zborowski konsultował wszystkie prace prowadzone w tym zespole od roku 1950, jak również brał czynny udział w ustaleniu koncepcji zorganizowanego tu przez Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków pierwszego w kraju w pełni działającego Parku Etnograficznego”<sup>33</sup>.

Użytkownikiem terenu dworskiego i budynków zostało Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze – Oddział w Zakopanem. Po remoncie dworu i budynków gospodarczych w latach 1953–1954, przystąpiono do organizacji ekspozycji muzealnej oraz budowy skansenu. Prace te powierzono Podhalańskiej Komisji Opieki nad Zabytkami (Sekcji Oddziału PTTK w Zakopanem). Opiekę merytoryczną objęły Hanna Pieńkowska oraz Wanda Jostowa – kustosz Muzeum Tatrzańskie i członek Podhalańskiej Komisji Opieki nad Zabytkami<sup>34</sup>. Wspomagali je niezmodernizowany Juliusz Zborowski oraz sporadycznie inni pracownicy Muzeum Tatrzańskie<sup>35</sup>.

W roku 1951 w Zakopanem powstała pierwsza terenowa filia Muzeum Tatrzańskie w chałupie „Tea” pod Nosalem, z ekspozycją zbiorów

<sup>31</sup> Por. Z. Moździerz: *Działalność Hanny Pieńkowskiej na Podtatrzu*. „Architektura Współczesna Ziem Górskich” Teka 2: 1996, s. 30–33; tenże: *O ochronie zabytków...* (podrozdział: *Działalność Hanny Pieńkowskiej*, s. 61–65). Hanna Pieńkowska (1917–1976) — historyk sztuki, konserwator zabytków. Początkowo pełniła funkcję zastępcy Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków (1946–1951), a potem funkcję Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków. Ma ogromne zasługi, zwłaszcza dla ochrony zabytków drewnianego budownictwa i architektury.

<sup>32</sup> Por. Akta Komisji. MT–ZA, sygn. AR/NO/904.

<sup>33</sup> H. Pieńkowska: *Juliusz Zborowski...*, s. 12.

<sup>34</sup> W. Jostowa: *Kultura regionalna Orawy a Orawski Park Etnograficzny w Zubrzycy Górnej*. „Rocznik Podhalański” R. 4: 1987, s. 328.

<sup>35</sup> W wyszukiwaniu eksponatów pomagali m.in. Jerzy Darowski i Irena Wrońska (informacja od Jerzego Darowskiego).

ludoznawczych rodziny Szymańskich<sup>36</sup>. W roku następnym doszło też do zawarcia umowy pomiędzy MT a właścicielami domu „Pod Jedłami”, na podstawie której muzeum uzyskało dwie izby z werandą i osobnym wejściem przez ganek<sup>37</sup>. Być może dzięki Zborowskiemu powrócono do koncepcji „naturalnych parków etnograficznych”, dopracowanej przez Pieńkowską w roku 1953<sup>38</sup>. Podhalański Park Etnograficzny, zgodnie z tą ideą, miał być zlokalizowany na stokach Gubałówki w nawiązaniu do „naturalnego parku etnograficznego” przy ulicy Kościeliskiej<sup>39</sup>. Koncepcja ta odwoływała się do wspomnianego wcześniej przedwojennego pomysłu inżyniera Zacharzewskiego.

Idea ochrony zabytkowych zespołów tradycyjnego budownictwa drewnianego „w miejscu” nie była nowa, ale stanowiła pewien postęp w rozwoju myśli konserwatorskiej ze względu na konkretne realizacje. Na Podtatrzu tą formą ochrony objęto wspomniany zespół dworski Moniaków w Zubrzycy Górnej oraz zabudowę ulicy Kościeliskiej od Starego Cmentarza po Skibówki (w latach 1953–1954 odrestaurowano tu pięć najstarszych zagród)<sup>40</sup>. W tym czasie z funduszy konserwatorskich, nie bez udziału Zborowskiego, wyremontowano też dom „Pod Jedłami” na Kozińcu<sup>41</sup>. Powstanie w 1954 roku Tatrzańskiego Parku Narodowego odsunęło nieco Muzeum Tatrzańskie od problematyki związanej z ochroną przyrody.

W latach 1958–1959 zespół złożony z pracowników muzeum i Podhalańskiej Komisji Opieki nad Zabytkami (działający przy zakopiańskim oddziale PTTK) przeprowadził inwentaryzację zabytków podhalańskiego budownictwa ludowego, czego efektem była dokumentacja techniczna (rysunkowa) oraz opisowa (historyczna i etnograficzna) stanowiąca podstawę do wytypowania obiektów, które miały znaleźć się w skansenie podhalańskim.

<sup>36</sup> Otwarcie filii wyprzedziło o przeszło dziesięć lat pomysł organizacji „izb regionalnych”, o czym będzie mowa później.

<sup>37</sup> Zob. „Projekt umowy pomiędzy rodziną Pawlikowskich a Muzeum Tatrzańskim dotyczący urządzenia w Domu pod Jedłami Muzeum Rodziny Pawlikowskich”. Mps [b.d., prawdopodobnie VI 1983]. MT–OZ (por. Z. Moździerz: *Dom «Pod Jedłami»...*, s. 292.

<sup>38</sup> H. Pieńkowska: *Z zagadnień i prac konserwatorskich na Podhalu*. „Wierchy” R. 23: 1954; także: *Zagadnienia budownictwa drewnianego ziem górskich*. „Postępy Nauk Rolniczych” 1959, nr 6 (60).

<sup>39</sup> H. Pieńkowska: *Z zagadnień i prac konserwatorskich...*

<sup>40</sup> Tamże.

<sup>41</sup> Por. Z. Moździerz: *Dom «Pod Jedłami»...*, s. 293.

Niestety, pierwotna koncepcja skansenu podhalańskiego nie była możliwa do realizacji. W roku 1958 uzyskano wstępnie teren stanowiący własność Skarbu Państwa, leżący po obu stronach dawnej alei dworskiej wiodącej do Kuźnic, przeprowadzono niezbędne badania terenowe, wykonano inwentaryzację obiektów wytypowanych do skansenu, a Gerard Ciołek przygotował wstępny projekt zagospodarowania przestrzennego na podstawie programu opracowanego przez Hannę Pieńkowską i Wandę Jostową. Juliusz Zborowski był gorącym orędownikiem skansenu, a organizacją nowego oddziału zajmowali się pracownicy Muzeum Tatrzańskiego<sup>42</sup>.

Do realizacji jednak nie doszło ze względu na negatywną opinię Ligi Ochrony Przyrody (kampania prasowa) oraz cofnięcie przez Tatrzański Park Narodowy uprzednio wyrażonej zgody na proponowaną lokalizację<sup>43</sup>. Poszukiwano więc innych terenów. Kilka kolejnych propozycji lokalizacji skansenu – Kiry, a dokładniej Niżnia Kira Miętusia (1961), alternatywnie dolina Porońca lub polana Palenica Capowska nad Suchą Wodą (1962) – głównie z powodu braku akceptacji ze strony TPN odrzucono, co przekreśliło możliwość jego szybkiej realizacji<sup>44</sup>.

Niezależnie od badań nad górnictwem i hutnictwem tatrzańskim w latach 1959–1964, przeprowadzono akcję rejestracji zabytków budownictwa przemysłowego na Podtatrzu. W prace prowadzone przez Instytut Historii Kultury Materialnej PAN włączyły się również Muzeum Tatrzańskie i Podhalańska Komisja Opieki nad Zabytkami w Zakopanem, dzięki dotacjom finansowym od Muzeum Naczelnej Organizacji Technicznej w Warszawie.

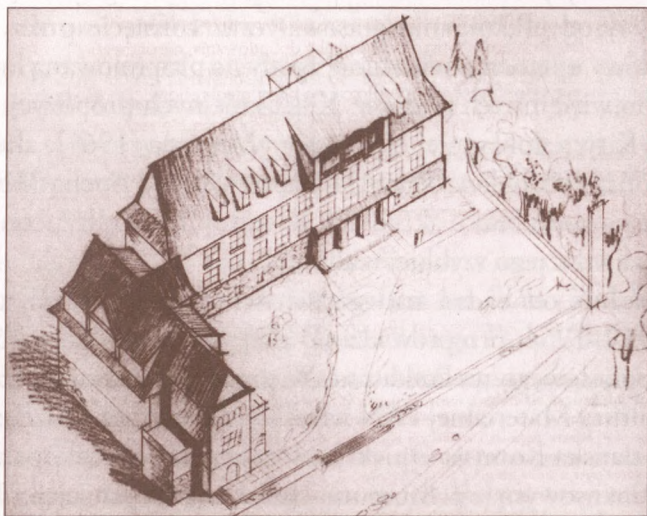
W latach 60. nastąpiła istotna ewolucja myśli konserwatorskiej. Skanseny przestały być wzorcowym sposobem na ratowanie zabytków budownictwa ludowego. Ich budowę uznano za ostateczność, wyłącznie dla zabytków zagrożonych zniszczeniem na skutek szczególnych okoliczności. Znalazło to odbicie zarówno w krajowej Ustawie o ochronie dóbr kultury i o muzeach z 1962 r., jak i w Międzynarodowej Karcie Konserwacji i Restauracji Zabytków i Miejsc Zabytkowych z 1964 roku.

<sup>42</sup> Wytypowano obiekty do przeniesienia, wykonano inwentaryzację architektoniczno-pomiarowe 481 obiektów oraz 1333 fotografie, a także zakupiono 2 zagrody — Świdra i Cybulskiego z Poronina oraz browar z Podczerwonego, tartak z Roztok koło Witowa, młyn z Krośnicy, olejarnię z Podszkła (zob. W. Jostowa: *Muzeum Tatrzańskie a ochrona...*, s. 183).

<sup>43</sup> T. Jabłońska, Z. Moździerz: *W zgodzie z naturą, historią i duchem czasu. (O ochronie zabytków na Podtatrzu)*. „Rocznik Podhalański” T. 4: 1987, s. 365.

<sup>44</sup> Tamże.

W poglądach Zborowskiego na ochronę zabytków metoda ratowania *in situ* nie była niczym nowym, choć ochronę kultury ludowej jako całości widział tylko w skansenie. Postawa Zborowskiego nigdy nie wykazywała programowej ortodoksyjności, wręcz przeciwnie, jego myśl ewoluowała, toteż zawsze zajmował stanowisko niezwykle pragmatyczne. Można więc przypuszczać, że gdyby dostrzegł praktyczną możliwość systemowej ochrony *in situ* zabytków podhalańskiej kultury, nie upierałby się przy skansenie. Takich czasów jednak nie było mu dane dożyć. Zmarł 15 czerwca 1965 roku.



Stefan Reychman: Projekt rozbudowy Muzeum Tatrzańskiego, 1939

### Regres w działalności Muzeum Tatrzańskiego (1965–1975)<sup>45</sup>

Po śmierci Juliusza Zborowskiego zakopiańskim muzeum kierowała do tychczasowa wicedyrektor Klementyna Żurowska. Poszukiwanie właściwej osoby, która mogłaby przejąć instytucję po Zborowskim trwały przez kilka lat, co przedłużało niepotrzebnie stan tymczasowości. Efektem osobistych kontaktów Zborowskiego i prestiżu, jaki muzeum zyskało za jego kadencji, było powstanie w 1966 roku, dzięki zbiorom ofiarowanym przez Janinę Gluzińską-Makuszyńską, kolejnej filii Muzeum Tatrzańskiego – Muzeum Kornela Makuszyńskiego w willi „Opolanka”.

Uważa się powszechnie, że w dyskusji na temat ochrony zabytków Podtatrza, Muzeum Tatrzańskie nie brało już udziału, ponieważ po śmierci

<sup>45</sup> Więcej na ten temat zob. Z. Moździerz: *Gmach Muzeum Tatrzańskiego...*, s. 277–286.

ci Juliusza Zborowskiego nie potrafiono znaleźć następcy i placówka targana wewnętrznymi sporami pogrzyżała się w stagnacji. Nie do końca było to prawdą. Faktem jest, że zapanowało „bezkrólewie” trwające cztery lata, a brak dyrektora stał się przyczyną rozluźnienia ścisłej współpracy instytucji z Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków w Krakowie. Jednak Wanda Jostowa nadal sprawowała pieczę nad Orawskim Parkiem Etnograficznym, który był oczkiem w głowie Hanny Pieńkowskiej.

Tu należy wspomnieć, że w połowie lat 60. XX stulecia ochrona *in situ* pojedynczych zabytków i ich zespołów wraz z naturalnym otoczeniem stała się podstawowym celem konserwatorów. Idea ta uwidoczniła została w planie ochrony zabytków województwa krakowskiego, zarysowanym przez Pieńkowską w 1966 roku<sup>46</sup>. Jednakże, jakby w sprzeczności z tym programem, ochronę zabytków budownictwa ludowego autorka widziała głównie poprzez organizację skansenów<sup>47</sup>. Zgodna z nowymi tendencjami była natomiast propozycja tworzenia tak zwanych izb regionalnych w najbardziej reprezentatywnych chałupach danej wsi<sup>48</sup>.

Nadal próbowano znaleźć właściwy teren dla Podhalańskiego Parku Etnograficznego. Zaproponowano kolejne lokalizacje na obrzeżach Zakopanego. Muzeum Tatrzańskie wskazało teren pomiędzy willą „Halama” a willą „Pod Skocznią” przy ul. Piłsudskiego, z wejściem na polankę na tzw. Olimpie (1966)<sup>49</sup>, tymczasem Prezydium Miejskiej Rady Narodowej – Wierszyki pod Regłami (1966) oraz Lipki (1968), ale i te propozycje nie znalazły akceptacji<sup>50</sup>. Brakowało dyrektora, który swoim autorytetem mógłby nadać jednoznaczny tok sprawie.

W 1970 roku Muzeum „Orawski Park Etnograficzny” stało się samodzielną placówką. Pierwszym dyrektorem skansenu została Wanda Jostowa, bardzo zasłużona dla jego powstania. W ten sposób teren statutowej działalności w pewnym sensie skurczył się, co jednak miało niewielkie znaczenie wobec pogłębiającego się kryzysu w działalności Muzeum Ta-

<sup>46</sup> H. Pieńkowska: *Rola zabytków w aktywizacji małych miast i osiedli województwa krakowskiego*. „Ochrona Zabytków” 1966, nr 4.

<sup>47</sup> H. Pieńkowska: *Projektowana sieć parków etnograficznych województwa krakowskiego*. „Ochrona Zabytków” 1966, nr 1.

<sup>48</sup> Aleksandra Kydryńska: *Regionalne izby pamiątek województwa krakowskiego*. „Materiały i Sprawozdania Konserwatorskie Województwa Krakowskiego”. [Kraków] 1969.

<sup>49</sup> Pomysłodawcą był Jerzy Darowski. Pełniąca obowiązki dyr. Klementyna Żurowska zgłosiła ten projekt władzom miasta (inf. od Jerzego Darowskiego).

<sup>50</sup> T. Jabłońska, Z. Moździerz: *W zgodzie z naturą...*, s. 365 (por. W. Jostowa: *Podhalański Park...* oraz H. Pieńkowska: *Podhalański Park...*).

trzańkiego. W tym samym roku jego dyrektorem został Eugeniusz Zrost. Za jego czasów sprawa organizacji skansenu podhalańskiego dyskutowana była właściwie bez udziału muzeum, a prowadzona głównie przez dr Hannę Pieńkowską, najbardziej osamotnioną w swych poczynaniach na Podhalu po śmierci Juliusza Zborowskiego.

Trudności w uzyskaniu terenu doprowadziły z początkiem lat 70. do powstania nowej koncepcji, to jest podzielenia projektowanego skansenu na dwa mniejsze zespoły: zespół pasterski i półrolniczy o zabudowie podobnej jak we wsi Murzasichle (zlokalizowany na polanie Lichajówki)<sup>51</sup> oraz zespół osiadły, pełnrolniczy o układzie i typie zabudowy wsi Chochołów (w Szaflarach obok osiedla römskiego za górą Ranisberg). Jednakże w połowie lat 70. i ten pomysł uległ modyfikacji. Zdecydowano się na skansen Skalnego Podhala na Polanie Biały Potok oraz skansen Niżnego Podhala w rejonie Szaflar<sup>52</sup>.

Po odwołaniu w 1975 roku Eugeniusza Zrosta ze stanowiska, przez krótki okres funkcję p.o. dyrektora pełnił Jerzy Tur, który z dużą energią zajął się opracowaniem programu Podhalańskiego Parku Etnograficznego, zlokalizowanego tym razem na Polanie Biały Potok<sup>53</sup>. Równocześnie jego żona, Barbara Tondos, zajmowała się programem i organizacją Muzeum Architektury Drewnianej w Łopusznej<sup>54</sup>. W tym czasie rozpoczęto też akcję inwentaryzacji tatrzańskich szałasów pasterskich. Mimo swej aktywności i przydatności Jerzy Tur nie został powołany na dyrektora Muzeum Tatrzańskiego.

<sup>51</sup> Zob. Julian Klimek: „Lichajówki – Podhalański Park Etnograficzny. Orientacyjne zestawienie kosztów – Analiza kosztów”. Kraków IX 1971. Mps MT–OZ.

<sup>52</sup> Tamże, s. 365–366.

<sup>53</sup> J. Tur: „Program Podhalańskiego Parku Etnograficznego (muzeum typu «skansen»)”. Zakopane, 28 X 1975 [zatwierdzony 31 X 1975 przez Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Nowym Sączu, mgr Weronikę Homę]. Mps MT–OZ. Wcześniej Tadeusz Staich opracował alternatywne programy w Zarządzie Głównym Związku Podhalań – zob. [Tadeusz Staich]: „Polana Biały Potok – Skalnopodhalański Park Etnograficzny. Uwagi ogólne – wstępny zarys programu”. Zakopane [b.d.]. Mps MT–OZ oraz w Technikum Budownictwa Regionalnego – W. Białas: „Projekt wstępny Podhalańskiego Parku Etnograficznego w Zakopanem [na Polanie Biały Potok]”. Zakopane, 20 I 1974. Mps MT–ZA.

<sup>54</sup> B. Tondos: „Program Muzeum Architektury Drewnianej w Łopusznej”. Zakopane 1976 [zatwierdzony 5 IV 1976 przez WKZ w Nowym Sączu]. Mps MT–OZ.

## Realizacja idei „muzeum przestrzennego” za dyrekcji Tadeusza Szczepanka (1975–1990)

Dnia 1 kwietnia 1976 roku dyrektorem Muzeum Tatrzańskiego został Tadeusz Szczepanek<sup>55</sup>, były dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie, a wcześniej współtwórca Sądeckiego Parku Etnograficznego. Był on gorącym zwolennikiem łączenia działalności muzealnej i konserwatorskiej, zapoczątkowanej jeszcze przez Juliusza Zborowskiego. Spróbujmy omówić właśnie tę działalność, charakterystyczną dla rozwoju MT pod kierownictwem Szczepanka<sup>56</sup>.

W latach siedemdziesiątych koncepcja ochrony krajobrazu kulturowego została dopracowana metodologicznie z wykorzystaniem doświadczeń Katedry Architektury Krajobrazu Politechniki Krakowskiej, kierowanej przez profesora Janusza Bogdanowskiego<sup>57</sup>. Do opracowania programu ochrony zabytków województwa krakowskiego zastosowano nową metodę planowania konserwatorskiego, która wprowadzała podstawową jednostkę ochrony, tak zwaną zabytkową strukturę przestrzenną, czyli fragment krajobrazu kulturowego złożony z zabytku lub zespołu zabytków wraz z otoczeniem i ewentualnie tłem krajobrazowym<sup>58</sup>. Założenia tego programu zawarte zostały w „Planie perspektywicznym ochrony zabytków i rozwoju muzeów” z 1974 roku<sup>59</sup>.

<sup>55</sup> Tadeusz Szczepanek (1930–1996) – filolog polonista (UJ, 1953–1958), etnograf (studia podyplomowe UMK w Toruniu, 1970–1973). Pracownik Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu (1959–1965), a następnie jego dyrektor (1965–1973). W ramach planu ochrony zabytków budownictwa ludowego województwa krakowskiego – sformułowanego przez dr Hannę Pieńkowską, rozpoczął realizację Muzeum Budownictwa Ludowego w Nowym Sączu. Członek sekcji Association of the Open-Air Museums Międzynarodowej Rady Muzeów przy UNESCO (od 1972), dyrektor Wydziału Kultury Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej i Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie (1973–1975), dyrektor Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem (1976–1990) i por. Z. M.[oździej]: *Tadeusz Szczepanek (1930–1996)*. „Rocznik Podhalański” T. 7: 1997, s. 427–429.

<sup>56</sup> Por. też Z. Moździej: *Powstanie i rozwój myśli konserwatorskiej...*, s. 253–261.

<sup>57</sup> J. Bogdanowski: *Architektura krajobrazu*. Kraków 1968 (skrypt dla studentów); tenże: *Kształtowanie i ochrona krajobrazu województwa krakowskiego. Koncepcja związana z wypoczynkiem*. „Sprawozdania z posiedzeń Komisji Naukowych PAU”. Warszawa–Kraków 1975, t. XVIII/1.

<sup>58</sup> H. Pieńkowska: *Nowa metoda...*

<sup>59</sup> H. Pieńkowska: „Plan perspektywiczny ochrony zabytków i rozwoju muzeów”. Kraków 1974. Mps MT–ZA, sygn. AR/NO/753/MT.



Willa „Koliba” – Muzeum Stylu Zakopiańskiego



Willa na Koziańcu – Galeria im. Włodzimierza i Juliusza Kulczyckich





Willa „Opolanka” – Muzeum Kornela Makuszyńskiego



Galeria Sztuki Władysława Hasióra

Zdjęcia na stronach 152–153 są autorstwa Zbigniewa Moździerza

Realizacja tak pojmowanej ochrony krajobrazu kulturowego małych miasteczek i wsi podporządkowana została tak nazywanemu muzeum przestrzennemu. Koncepcja polegała na poszerzeniu działalności klasycznego muzeum o problematykę konserwatorską, co wypraktykowano w latach współpracy doktor Hanny Pieńkowskiej z Muzeum Tatrzańskim. W myśl tych założeń muzea regionalne miały w obrębie terenu swej statutowej działalności tworzyć sieć filii muzealnych („izb regionalnych”) w zabytkowych budynkach i za ich pośrednictwem inicjować rewaloryzację „zabytkowych struktur przestrzennych”, otaczać je ochroną, a także organizować skanseny. Poszczególne ogniwa tak powstałej przestrzennej struktury muzealnej proponowała Pieńkowska połączyć „niebieskimi szlakami zabytków”. W założeniu były to ustalone trasy zwiedzania zabytków, ułatwiające ich popularyzację i wykorzystanie do celów naukowych i dydaktycznych. Tak więc „muzeum przestrzenne” oznaczało zarówno formę ochrony zabytków *in situ* – wraz z jej efektem w postaci swoistej rozproszonej ekspozycji zabytków architektury i budownictwa w naturalnym otoczeniu i tle krajobrazowym – jak i w skansenach.

Możliwość realizacji „Planu perspektywicznego...” Pieńkowskiej, jako całości, przekreśliła reforma administracyjna kraju w 1975 roku. Podtatrze znalazło się w obrębie województwa nowosądeckiego, a jego zabytki pod pieczę Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Nowym Sączu. Plan ochrony zabytków na Podtatrzu nie został jednakże całkowicie zaniechany, bowiem Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków w Nowym Sączu została Weronika Homa, dawna współpracownica Hanny Pieńkowskiej. Tadeusz Szczepanek, który objął kierownictwo Muzeum Tatrzańskiego, współpracując z Hanną Pieńkowską, znał założenia „Planu perspektywicznego ochrony zabytków”. Jeszcze w 1976 roku, na mocy porozumienia z Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków w Nowym Sączu, Muzeum Tatrzańskie zostało jego pełnomocnikiem na terenie Podtatrza<sup>60</sup>. Tak więc idea „muzeum przestrzennego”, zawarta w programie Hanny Pieńkowskiej, została podjęta przez Muzeum Tatrzańskie i realizowana na terenie jego statutowej działalności.

Nowe zadania, jakie stanęły przed MT, wymagały utworzenia dwóch działów: Ochrony Zabytków oraz Remontów Konserwatorskich. W programie ochrony zabytków Podtatrza za naczelną zasadę przyjęto ochronę

<sup>60</sup> W dalszych latach muzeum współpracowało także z kolejnymi Wojewódzkimi Konserwatorami Zabytków: mgr inż. arch. Małgorzatą Biedroń, mgr inż. arch. Witoldem Królem oraz mgr inż. arch. Zygmuntem Lewczukiem.

*in situ*, dopuszczając przeniesienie zabytku do skansenu wyłącznie w przypadku nieuniknionego jego zniszczenia<sup>61</sup>. Musiała zatem nastąpić rewizja stanowiska wobec planowanych Parków Etnograficznych – Podhalańskiego i Ziemi Czorsztyńskiej. Potrzeba rozwiązania problemu skansenu podhalańskiego wynikała między innymi z tego faktu, że w latach sześćdziesiątych rozebrano kilka zabytków, które przechowywano w magazynach Muzeum Tatrzańskiego. Zmiana koncepcji merytorycznej skansenu podhalańskiego, zawężająca problematykę do budownictwa pasterskiego (Pasterski Park Etnograficzny)<sup>62</sup>, uniemożliwiła wykorzystanie rozebranych obiektów.

Jednak nie wszystkim podobał się tak zarysowany program. Wanda Jostowa pisała nawet o zaniechaniu organizacji skansenu podhalańskiego: „piękna ta myśl została na jakiś czas utracona przez jej niezrozumienie i naiwny pogląd, że zabytki kultury ludowej mogą być chronione *in situ*”...<sup>63</sup>

Podjęte działania koncentrowały się na pozyskiwaniu cenniejszych zabytków i remontowaniu ich – przeważnie adaptując na cele muzealne (ale nie tylko) – a także na inicjowaniu restauracji i konserwacji obiektów użytkowanych przez osoby prywatne. Dzięki tej działalności Muzeum Tatrzańskie w ciągu dziewiętnastu lat wyremontowało: 65 szalasów na polanach tatrzańskich (1978–1986) ze 107. wpisanych do rejestru zabytków<sup>64</sup> oraz 28 z 56. na Polanie Podokólne koło Jurgowa (1979–1984), zagrodę Bafii w Chochołowie z adaptacją na Muzeum Powstania Chochołowskiego (1978, 1984), chałupę Gąsieniców-Sobczaków w Zakopanem z adaptacją na mieszkanie służbowe (1978–1979), chałupę Sabaly na Krzeptówkach w Zakopanem (1979), willę Koziańskich z adaptacją na Galerię Sztuki im. W. i J. Kulczyckich (1981–1985), zagrodę Korkoszów w Czarnej Górze (1981–1983) i zagrodę Sołtysów w Jurgowie (1984–1986) jako ogniwa Muzeum Kultury Ludowej Spisza, nadto dom rodzinny Bronisława Czecha z przeznaczeniem na Izbę Pamięci wielkiego sportowca (1982–1984), leżakownię hotelu „Warszawianka” z adaptacją na Galerię Sztuki Władysława Hasióra (1983–1984), dwór i folwark w Łopusznej z adaptacją na

<sup>61</sup> Por. T. Szczepanek: *Muzeologiczna ochrona krajobrazu kulturowego na Podhalu, Spiszu i Orawie*. „Rocznik Podhalański” T. 2: 1979, s. 5–15; idem: *Muzealnictwo skansenowskie na Podhalu* [w:] *Muzea skansenowskie w Polsce*. Poznań 1979; T. Jabłońska, Z. Moździerz: *W zgodzie z naturą...*

<sup>62</sup> Pierwszy program Pasterskiego Parku Etnograficznego opracował Tadeusz Staich.

<sup>63</sup> W. Jostowa: *Muzeum Tatrzańskie a ochrona...*, s. 183.

<sup>64</sup> Por. Z. Moździerz: *Ochrona tatrzańskiego krajobrazu...*, s. 138).

# MUZEUM PRZESTRZENNE



Chałupa „Tea”



Chałupa „Sabalý”

W RYSUNKACH ZENONA REMIEGO



Jurgów – zagroda „Sołtysów”



Dwór Tetmajerów w Łopusznej

Muzeum Kultury Szlacheckiej (rozpoczęcie 1980), willę „Koliba” w Zakopanem z przeznaczeniem na Muzeum Stylu Zakopiańskiego (rozpoczęcie 1984)<sup>65</sup>.

Czas więc pokazał, że ochrona *in situ* okazała się realistyczną formą ochrony zabytków budownictwa ludowego – aczkolwiek dalece niedoskonalą. Działalność Muzeum Tatrzańskiego pod kierownictwem dyrektora Szczepanka w latach 1976–1987 dowiodła, że perspektywy rozwoju muzeów regionalnych, zarysowane jeszcze w okresie międzywojennym i stopniowo wcielane w życie przez Zborowskiego po II wojnie światowej, można było z powodzeniem rozwijać i wzbogacać. Lista pozyskanych w tym czasie zdobyczy jest niezaprzeczalnie imponująca. Do tego doszło, mimo ciężkich dla książki czasach, ożywienie muzealnej działalności wydawniczej, co jest godne podkreślenia<sup>66</sup>.

Praktycznym efektem wspomnianej działalności, oprócz konkretnych wyników ważnych dla ochrony zabytków, było rozwiązanie problemu braku miejsca poprzez modernizacje i adaptacje obiektów historycznych zarówno dla nowych ekspozycji, jak i magazynowania zbiorów. W przeciągu zaledwie dziesięciu lat MT pozyskało osiem obiektów.

Dynamika działań Muzeum Tatrzańskiego w następnych latach znacznie spadła. Jednym z powodów było ograniczenie uprawnień konserwatorskich muzeum. W 1988 roku przestało ono pełnić funkcję pełnomocnika Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Nowym Sączu. Do tego czasu istniały w muzeum dwa działy zajmujące się problematyką konserwatorską: Dział Ochrony Zabytków oraz Dział Remontów Konserwatorskich. W czerwcu 1989 roku nastąpiły fundamentalne zmiany ustrojowe w Polsce, które miały znaczący wpływ na przekształcenia organizacyjne w MT. Po likwidacji Działu Remontów Konserwatorskich, kierowaniem remontów konserwatorskich zajął się architekt włączony do Działu Ochrony Zabytków. Stan taki trwał do końca 1990 roku<sup>67</sup>.

Oczywiście przez cały ten czas rozwijała się działalność *stricto* muzealna. Działy kolekcjonerskie powiększały zbiory i urządały wystawy czasowe. Jednakże ekspozycje muzealne w gmachu głównym nie były zmie-

<sup>65</sup> Por. T. Jabłońska, Z. Moździerz: *W zgodzie z naturą...*, s. 380–396.

<sup>66</sup> M. in. reaktywowano wydawanie „Rocznika Podhalańskiego” (T. 2: 1979; T. 3: 1985; T. 4: 1987), ukazały się kolejne tomy „Wydawnictw Muzeum Tatrzańskiego” (por. *Wykaz wydawnictw Muzeum Tatrzańskiego im. Dra Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem*. „Rocznik Podhalański” T. 9: 2003, s. 341–345).

<sup>67</sup> Por. Z. Moździerz: *Sprawozdanie z pracy Działu Ochrony Zabytków za lata 1987–1993*. „Rocznik Podhalański” T. 6: 1994, s. 475.

niane. Od czasu do czasu wszczynano na ten temat dyskusje i na tym się kończyło<sup>68</sup>.

## Pod „berłem” Teresy Jabłońskiej (1991–2009)

Dnia 16 marca 1991 roku, po odwołaniu Tadeusza Szczepanka, stanowisko dyrektora Muzeum Tatrzańskiego objęła Teresa Jabłońska<sup>69</sup>, dotychczasowy kierownik Działu Ochrony Zabytków. Jej kandydatura wyłoniona została podczas dwuetapowego konkursu, który odbył się w lutym tegoż roku<sup>70</sup>. Ponieważ pracownia wspomnianego działu od 1981 roku mieściła się w „bacówce” (dawnym gabinecie J. Zborowskiego), tym samym po dziesięciu latach gabinet dyrektora ponownie znalazł się w pierwotnym pomieszczeniu na pierwszym piętrze.

W nowej rzeczywistości gospodarczo-ustrojowej po 1991 roku przewartościowaniu musiały ulec zasady organizacyjne muzeów w ogóle, a „muzeum przestrzennego” w szczególności. W Muzeum Tatrzańskim trzeba było przede wszystkim zredukować zatrudnienie i to zarówno ze względów ekonomicznych, jak i merytorycznych. Nie był już potrzebny wieloosobowy, nadmiernie rozbudowany Dział Remontów Konserwatorskich<sup>71</sup>. Znaczny ruch budowlany i gwałtowny wzrost spraw dotyczących ochrony zabytków w samym mieście i na Podtatrzu, wykluczył też możliwość reprezentowania Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków na tym terenie<sup>72</sup>.

Na początku lat dziewięćdziesiątych nastąpiła też zmiana organizacji służb konserwatorskich w Polsce na mocy ustawy z 21 listopada 1990 roku<sup>73</sup>. W roku 1992 Generalny Konserwator Zabytków – ze względu na dużą liczbę zabytków – utworzył, w celu skuteczniejszej ochrony zabytków

<sup>68</sup> M.in. na forum Kolegium Kustoszy w latach osiemdziesiątych dyskutowano na temat możliwości zmiany ekspozycji etnograficznej.

<sup>69</sup> Teresa Jabłońska (ur. 1944) – historyk sztuki (UJ, 1963–1968), muzeolog (studia podyplomowe UJ, 1974). Pracownik Muzeum im. W. Orkana w Rabce (1968–1977), Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem (1977–1991), a następnie jego dyrektor (od 1991).

<sup>70</sup> Procedura konkursu przewidywał dwa etapy, które odbyły się 7 i 12 lutego 1991 r. w Nowym Sączu – por. Z. Moździerz: *Zmiany w Muzeum Tatrzańskim*. „Wierchy” 57: 1988–1991 [wyd. 1993], s. 244–245.

<sup>71</sup> Do organizacji i prowadzenia prac remontowych wystarczy obecnie inżynier budowlany i konserwator zabytków architektury.

<sup>72</sup> Z tego też powodu powołany został w Zakopanem Gminny Konserwator Zabytków.

<sup>73</sup> Ustawa z dn. 19 lipca 1990 r. o zmianie ustawy o ochronie dóbr kultury i o muzeach...

Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej, stanowisko Gminnego Konserwatora Zabytków<sup>74</sup>. W związku z tym Wojewódzki Konserwator Zabytków w Nowym Sączu powołał 1 września 1992 roku Agnieszkę Grzegorzczuk-Sikorską na Konserwatora Zabytków Gminy Tatrzańskiej.

Przed Teresą Jabłońską stanęły od początku kadencji trzy zasadnicze zadania: dokończenia rozpoczętych remontów konserwatorskich, reorganizacji placówki i zmiany ekspozycji stałych. Najszybciej, już w roku 1992, udało się zmienić ekspozycję etnograficzną, którą według scenariusza autorstwa Hanny Błaszczuk-Żurowskiej i Barbary Sankunas opracował plastycznie Maciej Berbeka<sup>75</sup>.

Ze skuteczną energią przystąpiono również do ukończenia remontu willi „Koliba” i urządzenia w niej Muzeum Stylu Zakopiańskiego im. Stanisława Witkiewicza<sup>76</sup>. Aranżację wnętrz, według scenariusza opracowanego przez Zbigniewa Moździerz (przy współpracy Teresy Jabłońskiej), wykonał Władysław Hasior. Uroczyste otwarcie ekspozycji odbył się 4 grudnia 1993 roku.

Reorganizacja związana była głównie z redukcją etatów. Miała ona wymusić większą integrację i współpracę między działami muzealnymi. Dział Ochrony Zabytków otrzymał między innymi zadanie nadzorowania wszelkich remontów w obrębie zabytkowych obiektów Muzeum Tatrzańskiego, zarówno drobnych jak i dużych, na przykład remontu generalnego willi Koziańskich (1993–1995), organizowanych przez Specjalistę do Spraw Remontów z Działu Administracyjnego<sup>77</sup>. Zadbano też o wpisanie wszystkich obiektów muzealnych do rejestru zabytków, a była już najwyższa pora na uznanie za zabytek głównego gmachu przy Krupówkach. Wpis nastąpił w osiemdziesiąt lat po rozpoczęciu budowy, a więc w 1993 roku<sup>78</sup>.

W związku z omawianą reorganizacją, jeszcze w 1992 roku przystąpiono do reaktywowania, a ściślej mówiąc do ponownego powołania, Towarzystwa Muzeum Tatrzańskiego. Według statutu uchwalonego 25 kwietnia 1993 roku określono następujące cele strategiczne:

<sup>74</sup> Była to inicjatywa posła Stanisława Żurowskiego.

<sup>75</sup> S. Żurowski: *Sprawozdanie z pracy Działu Etnograficznego Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem za lata 1987–1993*. „Rocznik Podhalański” T. 6: 1994, s. 463, 464.

<sup>76</sup> T. Jabłońska, Z. Moździerz, Z. Remi: „Projekt architektoniczno-konserwatorski willi «Koliba». Zakopane 1987. MT-OZ.

<sup>77</sup> Początkowo była to mgr inż. Grażyna Tatar, a później inż. Jerzy Gawlik.

<sup>78</sup> Decyzja nr 493/93 w sprawie wpisania dobra kultury do rejestru zabytków. Nowy Sącz, 22 III 1993. Nr rej. Ks. A. 693.



- a) wspieranie działalności i przedsięwzięć Muzeum Tatrzańskiego im. Dra Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem,
- b) podejmowanie inicjatyw oraz popieranie badań naukowych dotyczących Tatr i Podtatrza,
- c) popularyzację wiedzy o Tatrach i Podtatrzu,
- d) szeroko rozumianą promocję wszelkich działań związanych z ochroną przyrodniczego i kulturowego dziedzictwa Tatr i Podtatrza<sup>79</sup>.

Towarzystwo zaangażowało się również – z inicjatywy Agnieszki Grzegorzczak-Sikorskiej – w ochronę konserwatorską Starego Cmentarza na Pęksowym Brzyzku, nawiązując tym samym do tradycji okresu międzywojennego.

W latach 1997–1998 udało się sfinalizować budowę skansenu ratowniczego, który w formie osady turystycznej zlokalizowano nad brzegiem Zalewu Czorsztyńskiego, nieopodal Kluszkowiec<sup>80</sup>. Prace – wspomagane przez Muzeum Tatrzańskie – objęły rekonstrukcję maniowskich piwniczek-spichlerzyków, przeniesienie obiektów drewnianych z Czorsztyna, Kluszkowiec oraz Maniów. Znalazły w nim miejsce między innymi zabytki z Maniów rozebrane przez MT jeszcze w latach 1977–1979.

W 1999 roku nastąpiła kolejna zmiana podziału administracyjnego kraju. Zakopane i Podtatrze znalazły się w obrębie województwa małopolskiego. Muzeum Tatrzańskie zostało samorządową jednostką kultury finansowaną przez Urząd Marszałkowski w Krakowie. Zmieniono też organizację Wojewódzkiej Państwowej Służby Konserwatorskiej, między innymi zlikwidowano stanowisko Gminnego Konserwatora Zabytków w Zakopanem. Nie zmieniła się jednak rola samego muzeum, które za pośrednictwem Działu Ochrony Zabytków utrzymało współpracę z władzami konserwatorskimi w sprawach dotyczących ochrony zabytków Tatr Polskich i Podtatrza. Po utworzeniu w 2004 roku Delegatury Państwowej Służby Ochrony Zabytków w Nowym Targu, nadal istnieje ta współpraca. Tyle że w obecnym okresie działalność konserwatorska przestała w MT odgrywać rolę pierwszoplanową. Działy kolekcjonerskie w placówce przystąpiły do gruntownych porządków w magazynach.

W latach 2005–2006 zmodernizowano ekspozycję przyrodniczą na pierwszym piętrze, wykonywaną według projektu opracowanego przez

<sup>79</sup> Statut Towarzystwa Muzeum Tatrzańskiego im. Dra Tytusa Chałubińskiego. Mps Zakopane 1993.

<sup>80</sup> Z. Moździerz: *Powstanie i rozwój myśli konserwatorskiej...*, s. 266.

Zespół Polskiej Fundacji Ochrony Przyrody<sup>81</sup> na podstawie scenariusza Grażyny Cisło i Włodzimerza Cichockiego<sup>82</sup>. Zmiana ekspozycji wymagała wykonania poważnych robót budowlanych: wzmocnienia stropu nad parterem, wymiany ściany działowej oraz obniżenia sufitu w celu ujednoczenia obu części sali<sup>83</sup>. W części przyrody ożywionej zainstalowano nowoczesny sprzęt wystawienniczy, przy zastosowaniu konstrukcji stalowo-aluminiowej oraz tak zwanego szkła bezpiecznego, co daje gwarancję jego trwałości<sup>84</sup>. W gablotach zostały zaaranżowane dioramy, ukazujące przyrodę ożywioną poszczególnych pięter wegetacji w Tatrach<sup>85</sup>.

W 2008 roku, dzięki dotacji Urzędu Marszałkowskiego Województwa Małopolskiego, przeprowadzono remonty trzech budynków muzealnych, czwarty przygotowując do gruntownego remontu konserwatorskiego i modernizacji. I tak, wymieniono pokrycie dachowe na gmachu głównym<sup>86</sup>. Istniejące pokrycie z blachy ocynkowanej (najbardziej pożądane przez Witkiewicza), zastąpiono blachą gontopodobną (tzw. alfabont). Takie rozwiązanie twórcy stylu zakopiańskiego z pewnością akceptowałyby jako najbliższe pod względem wyglądu pokryciu gontowemu (wszakże nie miał on nic przeciwko pokryciu z dachówki gontopodobnej, jaką pokryto w 1901 roku zachodnie skrzydło „Koliby”). W tym samym czasie wyremontowano i zmodernizowano chałupę Gąsieniców Sobczaków przy Drodze do Rojów, przygotowując do ekspozycji kolekcję etnograficzną Dembowskich (wnętrze kolekcjonerskie), ukazującą korzenie stylu zako-

<sup>81</sup> „Projekt plastyczny i techniczny wystawy przyrodniczej w części przyrody ożywionej”. Oprac. Zespół Polskiej Fundacji Ochrony Przyrody w składzie prof. dr hab. Wiesław Krzemiński, mgr inż. Grzegorz Dziadowiec, Krystyna Nykiel. Kraków, listopad 2003.

<sup>82</sup> G. Cisło, W. Cichocki: „Scenariusz nowej wystawy przyrodniczej w Muzeum Tatrzańskim w Zakopanem”. Mps Zakopane 2003. Konsultanci: dr Urszula Bielczyk, prof. dr hab. Zbigniew Mirek, prof. dr hab. Ryszard Ochyla, mgr Anna Roniker, mgr Wiesław Siarzewski, mgr Anna Delimat. Wykonanie ekspozycji przewiduje się w 2006 r.

<sup>83</sup> Wykonawcą był zakopiański Zakład Usług Budowlanych „Inwestbud-2” s.c., kierowany przez mgra inż. Witolda Gałuszkę oraz mgra inż. Michała Zbyszewskiego.

<sup>84</sup> Gabloty wykonała specjalistyczna firma «Mrozek» z Wieliczki.

<sup>85</sup> Modernizacja finansowana była w ramach Kontraktu Wojewódzkiego Marszałka Województwa Małopolskiego (150 tys. Rząd RP; 150 tys. województwo małopolskie) w ramach programu „Atrakcyjne ekspozycje w małopolskich muzeach – Muzeum Tatrzańskie”.

<sup>86</sup> Z. Moździerz: „Program konserwatorski dotyczący remontu pokrycia dachowego gmachu głównego Muzeum Tatrzańskieoim. Dra Tytusa Chałubińskiego (Zakopane, ul. Krupówki 10)”. Zakopane 2007; R. Rafacz: „Projekt wymiany pokrycia dachowego na gmachu Muzeum Tatrzańskieo”. Zakopane 2007. Prace wykonywała Tatrzańska Firma Budowlana Wojciecha Pawlikowskiego z Małego Cichego.



Gmach Muzeum Tatrzańskiego im. Dra Tytusa Chałubińskiego

piańskiego<sup>87</sup>. Modernizacją objęto również Galerię Hasióra mieszczącą się w leżakowni hotelu „Warszawianka” przy ul. Jagiellońskiej. Na przykład przystosowano jego dawne mieszkanie i pracownię do zwiedzania<sup>88</sup>.

<sup>87</sup> Z. Moździerz: „Dokumentacja konserwatorska. Chałupa Gąsieniców Sobczaków – Zakopane, Droga do Rojów 6”. Zakopane 2005; Z. Remi: „Projekt adaptacji chałupy Gąsieniców Sobczaków na cele muzealne”. Zakopane 2005; A. Kozak: „Scenariusz ekspozycji w chałupie Gąsieniców Sobczaków”. Zakopane 2009. Prace wykonywała Tatrzańska Firma Budowlana Wojciecha Pawlikowskiego z Małego Cichego.

<sup>88</sup> Z. Moździerz: „Dokumentacja konserwatorska. Galeria Hasióra – Zakopane, ul. Jagiellońska 18b”. Zakopane 2005; Z. Remi: „Projekt adaptacji pracowni i mieszkania Władysława Hasióra na cele muzealne”. Zakopane 2005. Scenariusz zostanie opracowany przez Dział Sztuki Muzeum Tatrzańskiego. Wykonawcą był zakopiański Zakład Usług Budowlanych „Inwestbud-2” s.c., kierowany przez mgra inż. Witolda Gałuszkę oraz mgra inż. Michała Zbyszewskiego.

Poważne zadanie czeka Muzeum Tatrzańskie w roku 2009, a mianowicie remont konserwatorski i modernizacja willi „Oksza”. Jest to po „Kolibie” drugi najstarszy zachowany budynek projektowany przez Stanisława Witkiewicza<sup>89</sup>. Jesienią 2008 roku rozebrano jego oficynę, na miejscu której powstanie aneks komunikacyjny, umożliwiający późniejszą rozbudowę obiektu w kierunku wschodnim. Zapewne z czasem przed muzeum staną kolejne zadania i wyzwania...

\*

W ciągu stu dwudziestu lat nieprzerwanej działalności, Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem przysłużyło się kulturze polskiej, jak żadna inna placówka muzealna o charakterze regionalnym w naszym kraju. Utrwalenie etosu góralszczyzny, zachowanie zabytków architektury, sztuki i rzemiosła oraz wszelkich innych przejawów kultury ludowej Podtatrza, nie wyłączając obyczajowości i duchowego życia górali w ich lokalnych ojczyznach Podhala, Spiszu, Orawy po Gorce i Pieniny – to niekwestionowana zasługa dziesiątków ludzi, którzy od skromnej ekspozycji wystawienniczej z 1888 roku, prowadzili wysiłkiem kolejnych pokoleń zakopiańskie muzeum do coraz większego znaczenia, do nieustannego wzbogacania się w zabytki, nowe ekspozycje i interesujące wystawy, do coraz bogatszego programu w zrealizowanej idei Muzeum Tatrzańskiego – muzeum przetrzennego. ■

<sup>89</sup> Z. Moździerz: „Program konserwatorski remontu. Willa «Oksza» – Zakopane, ul. Zamoyńskiego 25”. Zakopane 2006; Z. Remi: „Projekt techniczny remontu konserwatorskiego modernizacji i adaptacji willi «Oksza» na cele muzealne”. Zakopane 2006. Prace wykonało Przedsiębiorstwo Remontowo-Budowlane „Palider” z Zakopanego.

ZBIGNIEW WÓJCIK

## Zborowskiego portret wyrazisty

(nie tylko wspomnienia)

Kiedy po raz pierwszy przekraczałem próg gabinetu Juliusza Zborowskiego, dyrektora Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem, nawet mi przez myśl nie przeszło, że związę się na ponad półwiecze z kierowaną przez niego placówką. Byłem wówczas raczkującym geologiem tatrzańskim, który dopiero za rok miał rozpocząć gromadzenie materiałów terenowych do pracy magisterskiej. Sprawy tak się potoczyły, że zostałem niemal pracownikiem (wprawdzie nie etatowym) muzeum. Uporządkowałem w nim zbiory geologiczne. Brałem udział w modernizacji wystawy geologicznej oraz jej specjalnych działów: speleologii i górnictwa z hutnictwem. Napisałem kilka artykułów o ludziach związanych z zakopiańskim muzeum (w tym o Juliuszu Zborowskim oraz Stanisławie Witkiewiczu i Witkacym, Tytusie Chałubińskim, Józefie Morozewiczu, Mieczysławie Limanowskim, Edwardzie Passendorferze). Walnie przyczyniłem się do ogłoszenia Zborowskiego *Pism podhalańskich* (1972), a także jego dwóch artykułów („Prace Muzeum Ziemi”, 1966 i 1971) o itinerarium Ludwika Zajsznera w Tatrach i na Podhalu oraz o górnictwie i hutnictwie w Karpatach Zachodnich w pierwszej połowie XIX stulecia. Przyczyniłem się także do reaktywowania „Rocznika Podhalańskiego”, co w czasach PRL nie należało do przedsięwzięć łatwych. W różnych tomach tego czasopisma umieściłem kilka artykułów, z których jeden zawierał dotychczas nieznaną list Zborowskiego do Jana Piłsudskiego, brata Marszałka. Uczestniczyłem w konferencjach organizowanych przez muzeum, bądź inne instytucje

(zwłaszcza Towarzystwo Muzeum Tatrzańskiego), a w tym w jubileuszu Zborowskiego w 1962 roku. Ponad wszystko otrzymałem od niego ogromną porcję wiedzy historycznej o Tatrach i Podhalu. Dzięki temu już po kilku latach od pierwszego spotkania, niewątpliwie z jego inspiracji, ogłosiłem kilka artykułów opartych na danych z archiwum Muzeum Tatrzańskiego. Wtedy były to całkowicie amatorskie próby, ale ich kontynuacja z czasem przyczyniła się do tego, że będąc czynnym geologiem, stałem się jednocześnie profesjonalnym historykiem nauki.

## Dyrektor

Zacznijmy więc od początku... Lato 1954 roku. W „kancelarii” (bo tak nazywano gabinet Zborowskiego) gospodarz przy biurku, a obok trójka gości z Wydziału Geologii Uniwersytetu Warszawskiego: profesor Edward Passendorfer oraz jego dwaj młodszy asystenci: Wojciech Jaroszewski i Zbigniew Wójcik. Niezwykle serdeczne przywitanie starszych oraz prezen-

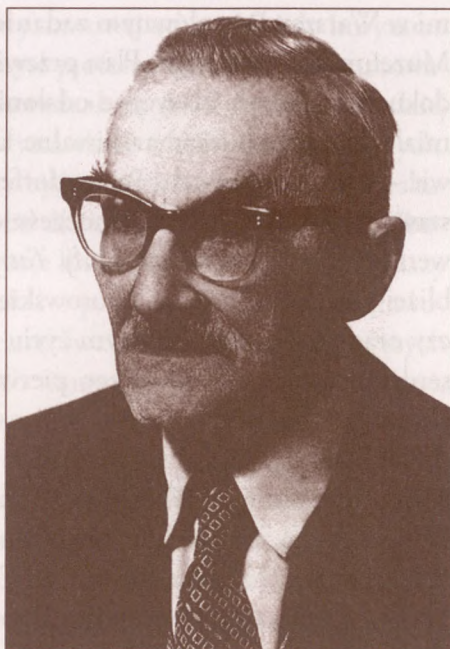


Juliusz Zborowski

tacja nas młodszych, przygotowujących się do badań w Tatrach. Zaciekawienie ze strony dyrektora muzeum, który następnie otworzył drzwiczki jednej z szaf i na ich tylnej ścianie, na specjalnym papierze wpisał nasze nazwiska i daty przybycia do Zakopanego oraz miejsce czasowego pobytu. Na liście tej było już kilkanaście osób, wśród nich: Zbigniew Kortański i Jerzy Lefeld, dwaj starsi od nas asystenci profesora Passendorfera. Jak w takich przypadkach, toczy się rozmowa konwencjonalna o kończącym się remoncie muzeum, naszych zamierzeniach badawczych itp. Ustalamy ponadto, że korespondencja (w tym także przekazy pieniężne) do nas

odbierać będziemy od dyrektora. Zatem zwykła grzeczność gospodarza do swego przyjaciela, a naszego mistrza? Nie tylko. Refleksja przyszła nieco później. Pytanie: dlaczego ten człowiek, niewątpliwie legendowa po-

stać zakopiańska, twórca placówki w jej obecnym kształcie, autor wielu znakomitych prac naukowych, prowadzi w Muzeum Tatrzańskim coś w rodzaju recepcji faktycznie nie istniejącego wielokierunkowego instytutu badawczego? Profesor Passendorfer wiedział o co chodzi: Zborowski od początku swojej dyktury zmierzał do nadania Muzeum Tatrzańskiemu charakteru ośrodka badawczego, a nie mając ku temu stosownych środków osobiście pomagał wszystkim, którzy chcieli zająć się badaniami Tatr i Podhala (sam używał wyrazu o szerszym zakresie znaczeniowym: Podtatrza). Z tego względu nawet utworzył przy MT rodzaj schroniska dla badaczy, które nazwał żartobliwie „Grand Hotelem Muzeum Tatrzańskiego”.



Edward Passendorfer

W kolejnych latach, a bywałem przecież w Zakopanem i Tatrach wielokrotnie i to po kilka miesięcy w roku, korespondencja do mnie przychodziła wyłącznie na adres Muzeum Tatrzańskie. Toteż zawsze zejścia z gór rozpoczynały się od wizyty, jak zwykle serdecznej, na Krupówkach 10. Niekiedy, gdy pieniądze nie nadchodziły o czasie, dyrektor ofiarowywał się z pożyczką, z czego jednak nigdy nie skorzystałem.

Przypominam sobie zdarzenia z lat 1956–1959. Ćwiczeniami terenowymi studentów geologii Uniwersytetu Warszawskiego w 1956 roku, już jako magister, kończę pracę na uczelni, by od jesieni podjąć ją w Instytucie Geologicznym (IG) Centralnego Urzędu Geologii w Warszawie. Wiadomo jednak, że nie zerwę z Tatrami, choćby z uwagi na czynne uprawianie taternictwa naziemnego i podziemnego. Dodatkowo, w 1959 roku, ma się odbyć zjazd Polskiego Towarzystwa Geologicznego w Tatrach i na Podhalu i w czasie przygotowywania do tego spotkania jestem niezbędny, głównie jako przysły przewodnik po seriach osadowych górnej części Doliny Chochołowskiej. W tej sytuacji profesor Passendorfer przeprowadził zamysł przeniesienia mnie do oddziału terenowego IG – Muzeum Zie-

mi w Warszawie, z głównym zadaniem opieki nad działem geologicznym Muzeum Tatrzańskiego. Plan przewidywał zebranie w 1957 roku okazów dokumentujących klasyczne odsłonięcia w Tatrach. W roku następnym miałem uporządkować archiwalne kolekcje geologiczne, a w 1959 odnowić – wraz z profesorem Passendorferem i asystentami jego katedry – wystawę geologiczną, która jednocześnie byłaby „zgrana” z treścią najnowszej wersji jego książki *Jak powstały Tatry*. To właśnie w czasie tego trzylecia bliżej poznałem Juliusza Zborowskiego, jego historyczny warsztat badawczy oraz udział w muzealnym życiu codziennym. Zawsze był jednakowo serdeczny, jak podczas owego pierwszego spotkania w 1954 roku. Miał absolutne zaufanie do mnie, czego przykładem może być fakt dostępu do biblioteki w dowolnej porze dnia i nocy oraz klucz do wejścia do muzealnego gmachu, niekrępujący mnie w czasie późniejszych powrotów. Nie znaczy to, że dyrektor nie potrafił się zirytować. Ba, i to jeszcze jak! Kiedyś przyjechałem z Morskiego Oka na kilka godzin do Zakopanego. Jak zwykle zaszedłem do jego gabinetu. Zapytany o wyniki prac, zupełnie bez zastanawiania użyłem modnego wówczas wśród taterników słowa „Moko” (skrót od Morskiego Oka). Tego Zborowski nie mógł znieść spokojnie. Zaczerwieniony wyłożył mi genezę i dzieje nazwy i zakończył jednoznacznym stwierdzeniem, że tego rodzaju głupot nie będzie tolerował. Chciałem wprawdzie bąknąć, iż Witold H. Paryski w przyspieszonym tempie chrzci Tatry (np. Dolina Czeska, to u niego Dolina Ciężka), ale zorientowałem się szybko, że nie jest to argumentem, a ponadto Zborowski ma swoje zdanie o jego twórczości toponomastycznej. W przyszłości bardzo pilnowałem się, by nie używać potworków językowych, zwłaszcza dotyczących Tatr i Podhala. Zresztą w pewnym stopniu zwalczałem zapędy grotolazów w tworzeniu nazw niemających zakorzenienia w języku regionu (np. Syfon Marynarki Wojennej w Jaskini Miętusiej!).

Wróćmy jednak do wydarzeń z początku 1957 roku. Pomysł profesora Passendorfera związania mnie bardziej z Muzeum Tatrzańskim wynikał przede wszystkim z potrzeby należytego utrzymania wystawy geologicznej. Został życzliwie przyjęty przez Juliusza Zborowskiego, ale także przez dyrektora Muzeum Ziemi, profesora Antoninę Halicką. Muzeum Ziemi, upaństwowione w 1948 roku, zainteresowane było opieką nad placówkami regionalnymi w Polsce. To właśnie ono, w czasie remontu gmachu muzeum zakopiańskiego, walnie przyczyniło się do podzielenia sali na pierwszym piętrze murowanicy na dwie: południową z ekspozycją geologiczną, i północną – poświęconą przyrodzie ożywionej. Muzeum



Ziemi sprawiło także gabloty do sali wystawowej oraz szafki do korytarza w piwnicy na okazy archiwalne. Zamysł profesor Halickiej, konsultowany z profesorem Passendorferem, sprowadzał się do tego, by najbardziej atrakcyjne dydaktycznie okazy były wystawione w gablotach oszklonych. W ich dolnej części, w szafkach, miały być zgromadzone okazy skał i skamieniałości tatrzańskich, przeznaczone dla specjalistów. Dyrektor Zborowski rozwiązał sprawę inaczej. Kolekcje historyczne (w tym także okazy nie wykorzystane na wystawie) pomieścił w piwnicy. Dół szafek wystawowych przeznaczył na przechowywanie archiwaliów, wcześniej zalegających w kancelarii i innych pomieszczeniach muzealnych. Charakterystyczne, że dając mi wolny dostęp do zbiorów bibliotecznych, nigdy przy mnie nie otworzył szafki z archiwaliami. Jeśli wynikała pilna potrzeba sprawdzenia czegośkolwiek, pozostawiał mnie w kancelarii i sam udawał się po niezbędny dokument. Niewątpliwie miał do mnie zaufanie, lecz pewnych zbiorów nie udostępniał, a nawet nie chciał żebym wiedział gdzie się znajdują. Dotyczyło to także zielnika Tytusa Chałubińskiego. Tak na przykład po wielu naleganiach pokazał mi zaledwie jedno pudło z okazami i to zresztą tylko z zewnątrz. Wiem skądinąd, że poszukującym danych o tym zielniku historykom botaniki, w ogóle odmawiał informacji o jego istnieniu. Traktował kolekcję Chałubińskiego jako wielki skarb.

Kilka miesięcy 1957 roku spędziłem w Tatrach realizując plany muzealne poprzez własne badania terenowe oraz gromadzenie okazów dokumentujących klasyczne profile geologiczne w tatrzańskich seriach wierchowych i reglowych. Praktycznie w tym czasie mieszkałem w schroniskach górskich. Zebrane okazy znosiłem do muzeum przy Krupówkach, gdzie zawsze byłem mile przyjmowany przez gospodarza. Nowe okazy, rzecz zrozumiała, układałem w szafkach w piwnicy. Panujący w nich bałagan po remoncie gmachu, skłonił mnie do zabrania się do porządkowania kolekcji archiwalnych, na co przeznaczyłem kilka miesięcy w 1958 roku. Właściwie nie miałem do tego zajęcia należytego przygotowania merytorycznego. Z tego też powodu często zaglądałem do gabinetu Zborowskiego, który cierpliwie wyjaśniał mi różne zawłości, dawał do czytania odpowiednią literaturę przedmiotu, ba, udostępnił nawet do odpisania rękopisu Tytusa Chałubińskiego pt. *Zbiór geognostyczny* (spis kolekcji, którą patron placówki przekazał w 1888 roku). Byłem tym wręcz oszołomiony. Na zapytanie, czy ktoś już pisał coś o rękopisie, udzielił odpowiedzi przeczącej. Podobnie, gdy zapytałem czy zamierza o tym coś napisać. Bez sprzeciwu zgodził się na ogłoszenie przeze mnie notatki o kolekcji Chału-

bińskiego. Niezależnie od tego, nigdy mi nie pokazał, w której szafce na sali geologicznej trzyma tak cenne cymelium.

Rozmowy w kancelarii nie były nagrywane, ani spisywane. Początkowo dotyczyły wyłącznie dawnych kolekcjonerów, ofiarodawców okazów geologicznych, później tematów bieżących, nad którymi pracował dyrektor placówki, przede wszystkim problematyki związanej z tymi, którzy „raczyli odwiedzić Tatry”, szkiców ogłoszonych w cyklu trzech artykułów



Juliusz Zborowski przy pracy

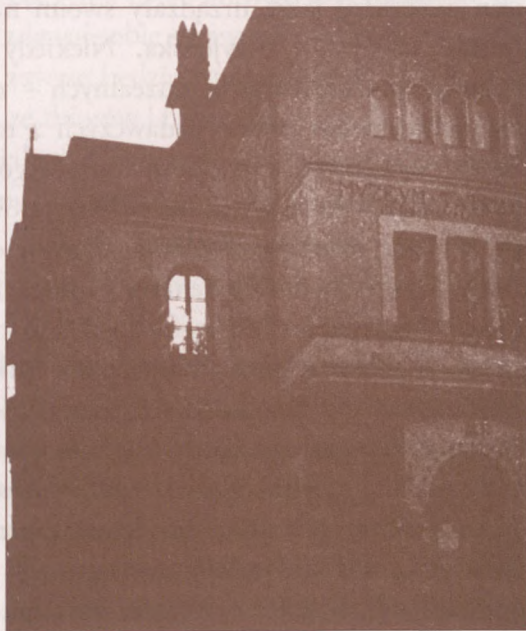
w latach 1962-1964 w „Wierchach”. Opracowanie, podszyte humorem, przywoływało niekiedy dość zabawne wspomnienia. Kiedyś przypomniało się Zborowskiemu wydarzenie z okresu międzywojennego. Otóż do gabinetu wpadła wtedy roztrzęsiona znana artystka-malarka. Chwyciła dyrektora za rękę i wsunęła ją pod bluzkę, kładąc na własnej piersi, po czym odezwała się: – Powiedz Julku, czy Karol ma powody mnie zdradzać?

Bywały zdarzenia i inne, gdyż coraz dłużej – i oczywiście chętniej – przebywałem w kancelarii. Zborowski jak zwykle siedział za biurkiem przekładając różne papiery i na bieżąco je komentował. Często przerywał, bo do gabinetu – zawsze bez uprzedzenia – przychodzili goście. Poznałem wtedy wielu luminarzy nauki polskiej, a wśród nich profesora Władysława Szafera z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Nie bez zaskoczenia wysłucha-

łem utyskiwać wybitnego botanika, któremu partyzanci w czasie II wojny światowej obiecali, że wysadzą w powietrze jedno przęsło kolejki linowej na Kasprowy Wierch i nie dotrzykali słowa.

W swym gabinecie dla młodych był niezwykle uprzejmy. Nie lubił z nimi rozmawiać tylko wtedy, gdy zawsze około godziny dziesiątej zasiadał przy „swoim” stoliku w „Szarotce”, kawiarence nader skromnej. Spotykał się tam z przyjaciółmi, wśród nich ze słynnym Pimkiem (Fedorowiczem, meteorologiem), relikdami dawnej bohemy tatrzańskiej.

Zabrawszy się do porządkowania kolekcji historycznych, rozpocząłem pracę od wysegregowania okazów Tytusa Chałubińskiego. Powiedziałem dyrektorowi, że rozpoczynam porządkowanie od kolekcji twórcy muzeum i będę je rozszerzał na zespoły chronologiczne zbierane później przez Józefa Morozewicza, Antoniego Ślósarskiego i ich następców. Zborowski wysłuchał mnie uważnie, wyjął z szafki maszynopis własnej pracy pt. *Muzeum Tatrzańskie im. Tytusa Chałubińskiego i jego dzieje*. Nic nie komentując, dał mi do przeczytania. Następnego dnia, gdy już wiedziałem z lektury, że właściwym twórcą placówki był przemysłowiec warszawski Adolf Scholtze, usłyszałem od autora szerszy komentarz, wsparty zapisem protokołów z pierwszych posiedzeń Towarzystwa Muzeum Tatrzańskie. Postać Scholtzego była dla mnie zupełnie „nowa”, a argumentacja wsparta na archiwaliach niemal bezdyskusyjna. Problem w tym, że z treści opracowania Zborowskiego wynikało niedwuznacznie, że przemysłowiec warszawski tworzył placówkę niejako „pod parasolem” Chałubińskiego, konsultując się z nim we wszystkich sprawach najważniejszych. Wówczas miałem zbyt małe doświadczenie warsztatowe, by powiedzieć wprost: nawet najlepsza dokumentacja archiwalna musi być odczytywana na szerszym tle wydarzeń, a te wskazują, iż bez bardzo czynnego zaan-



Światło w „bacówce” (kancelarii) Juliusza Zborowskiego

gażowania Chałubińskiego w Zakopanem, wtedy nic by nie powstało. Tak więc po lekturze pozostał jeden z problemów – zresztą nie jedyny z okresu kontaktów ze Zborowskim – którego opracowanie odłożyłem na przyszłość.

Od pierwszego spotkania w 1954 roku zastanawiałem się dlaczego tak wybitny uczony „świadczy usługi” przyjaciołom i ich uczniom, które przecież mógł spełniać jakiś młodszy pracownik muzealny. Z ust profesora Passendorfera usłyszałem, że tak było zawsze w latach funkcjonowania wspomnianego muzealnego hotelu. Zatrzymywali się w nim Antoniewiczowie, Passendorferowie i wielu innych. Funkcjonował on praktycznie do zgonu Juliusza Zborowskiego w 1965 roku, przy czym po remoncie gmachu w latach pięćdziesiątych „hotel” stanowiła już tylko ustawiona za szafą jedna kozetka w pracowni-magazynie napływających publikacji, z dostępem do stołu oraz z czajnikiem elektrycznym. To w tym pokoju w ciągu dnia pracował Jerzy Darowski, a okresowo także Michał Jagiełło. Słowem była to już tylko namiastka schroniska dla badaczy Tatr i Podtatrza. Schroniska zresztą bezpłatnego!

W czasie posiadów w gabinecie dyrektora, i to również wtedy gdy była tam moja żona Ewa, słuchaliśmy opowieści o dziesiątkach zabawnych zdarzeń z czasów funkcjonowania hotelu. Głównie dotyczyły one scen zazdrości, jakie urządzały swoim nader przystojnym małżonkom Antoniewiczowa i Stryjeńska. Niekiedy wspomnienia dotyczyły tak zwanych podwieczorków muzealnych – zebrań naukowych z prezentacją najnowszych ustaleń badawczych z regionu. Czasem przenosiliśmy się do napełnionej dźwiękami muzyki góralskiej murowanicy, kiedy to Adolf Chybiński spisywał melodie artystów ludowych. Nic więc dziwnego, że coraz natarczywiej domagałem się ogłoszenia pracy na ten temat, a przynajmniej udostępnienia mi całego rękopisu do przeczytania. Nic z tego. Maszynopis ten trafił do moich rąk dopiero po śmierci autora, gdy w zespole przygotowaliśmy do druku Zborowskiego *Pisma podhalańskie*. Niestety, bez barwnych zdarzeń, które tak silnie wiązały na lata pensjonariuszy owego hotelu z dyrektorem Zborowskim. Wydrukowany w *Pismach...* artykuł *Grand Hotel Muzeum Tatrzańskiego* stał się przede wszystkim opracowaniem dokumentacyjnym, odnotowującym skrupulatnie „obłożenie” miejsc noclegowych. Uważne wczytanie się w tekst pozwala wyczuć żal do twórców gmachu za budowę murowanicy, która od początku nie dawała szans na normalnie funkcjonującą placówkę, bo przecież zapomniano o magazynach okazów i potrzebie pracowni konser-

watorskich. Z tych powodów trzeba było zlikwidować hotel, tak przecież ważną część muzeum, zważywszy iż młodzi badacze byli zwykle bardzo biedni. To przede wszystkim im służyło to schronisko, aby po trudach pracy terenowej mogli odpocząć w warunkach kameralnych i uporządkować zgromadzone zbiory.

Rejestr gości hotelu Zborowski praktycznie zamknął w 1942 roku. Poprzedniego roku mieszkał tu 16 dni Józef Fudakowski, profesor zoologii Uniwersytetu Jagiellońskiego, przed wojną goszczący w „hotelu” 213 dni. Był on – czego Zborowski nie odnotował w artykule – jednym z ostatnich pensjonariuszy tego już wtedy biurowego pokoju na poddaszu. Ponadto zatrzymywał się tam z żoną Jerzy Młodziejowski, kompozytor i dyrygent oraz autor książek wspomnieniowych. Bóg jedyny wie, jak mieścili się oni na skromnej kozetce za szafą biblioteczną. Mniej kłopotów miałem ja. Zresztą spałem zawsze niewiele, pogrążony nocami nad nowościami literatury napływającymi ciągle do Muzeum Tatrzańskiego.

Przygotowując do *Pism podhalańskich* artykuły Zborowskiego dotyczące problematyki muzealniczej, we wprowadzającym szkicu podkreśliłem, że funkcjonowanie hotelu wynikało z potrzeby dyrektora muzeum do kontaktu z innymi uczonymi. Nie był przecież samotnikiem, a życie towarzyskie lubił. To z pewnością tylko część prawdy. Decydując się na objęcie dyrektury MT w pełni zdawał sobie sprawę, że nie będzie samotnikiem, bowiem pod Tatrami zawsze będzie wielu odwiedzających, dla których możliwość korzystania ze zbiorów i biblioteki stanowiła warunek twórczego odpoczynku. Nie miał szans realizacji, a i zapewne nie widział potrzeby, tworzenia w muzeum pracowni typu uniwersyteckiego (chemicznej, mineralogicznej, itp.), gdyż do ośrodków specjalistycznych nie było znów tak daleko. Nie mógł także stworzyć ośrodka badań naukowych na prowincji, jak to postulowali członkowie Kasy im. J. Mianowskiego, bo w latach dwudziestych większość przyjaciół Zborowskiego wcześniej pracujących twórczo w Zakopanem, objęła katedry powstających w kraju szkół wyższych. W tym przypadku normalnie funkcjonujące MT podjęło się natomiast organizacji „podwieczorków muzealnych” (gdy było dużo gości w Zakopanem), a na co dzień dawało możliwość pracy naukowej, zwłaszcza młodym badaczom. Tym samym stworzył, w skali krajowej, jedyną w swoim rodzaju placówkę – właśnie ów grand hotel. Niektóre jej wzory przejęło później warszawskie Towarzystwo Muzeum Ziemi, które nie mając własnego lokum, przede wszystkim wspierało badania terenowe



Fragment ekspozycji geologicznej (około 1955 r.)



Fragment ekspozycji geologicznej (około 1963 r.)

studentów i bezrobotnych geologów, wysyłając ich na wyprawy kolekcjonerskie.

Zborowski wspominając swoją działalność hotelarską nie ukrywał, że miał wiele kłopotów z prowadzeniem go, ale także z tymi wszystkimi, którzy odwiedzali jego kancelarię. Ważniejsze było jednak to, co ujął w następującym fragmencie artykułu:

„W zamian za świadczenia miało i muzeum moralne korzyści. Przede wszystkim weszło w o wiele ściślejszą styczność ze światem nauki i zetknęło się bezpośrednio z pokaźną liczbą uczonych różnego autoramentu, a przez nich z różnymi zakładami naukowymi. W dużej mierze przyczynił się hotel do wytworzenia w muzeum naukowego ośrodka i do skupienia w nim znacznej części badań na Podhalu. Tym samym pomógł i do zajęcia pewnego stanowiska w ogólnopolskim ruchu naukowym. Już to samo miało wartość dla prowincjonalnej placówki, w naszych warunkach tylko z trudem dobijającej się do jakiegoś znaczenia w kulturalnym świecie” (*Pisma podhalańskie*, t. 1, s. 254).

Nie udało mi się nigdy zweryfikować niektórych opowieści związanych z gośćmi (okresowo pracownikami) Muzeum Tatrzańskiego. Dotyczą one Konstantego Steckiego (seniora) oraz Janusza Domaniewskiego. Pierwszy z nich był botanikiem, wcześniej nauczycielem w szkole średniej w Zakopanem, a później profesorem w Uniwersytecie Poznańskim. Miał on na jednym z podwieczorków muzealnych zachęcić Zborowskiego do omówienia znaleziska etnograficznego ze Spisza. Po referacie stwierdził, iż owo prezentowane jako bardzo stare naczynie gliniane jest falsyfikatem i na dowód publicznie je rozbił, by wykazać, iż w środku jest wmontowane szkło do lampy naftowej.

W wykazie gości hotelowych Stecki wymieniony jest w 1933 roku, kiedy to mieszkał tu 23 dni. Na jubileusz Zborowskiego w 1962 roku nadesłał list gratulacyjny, w którym odwołał się jedynie do pierwszych lat współpracy. Dodał, że pamięta jak trudną była praca dyrektora MT i ile wymagała wysiłku: „Toteż i z tego tytułu, jako dawny kolega, składam Wam wyrazy uznania i gratulacje z powodu osiągnięć Waszej 50-letniej pracy” (*Pisma podhalańskie*, t. 1, s. 94–95). Dziwna forma zwracania się. Z pewnością w kancelarii Zborowskiego nigdy nie widziałem Steckiego, mimo iż przewalały się tam dziesiątki tych, których przyciągał urok i jego wiedza. Z pewnością Stecki nie należał do przyjaciół Zborowskiego.

Janusz Domaniewski (zoolog) wymieniany jest w zestawieniu gości hotelowych za lata 1922 i 1927, a jego żona Irena (botanik) za 1922, 1927

i 1934 rok. Zoolog ten miał być także etatowo związany z MT. Pisał świetne podręczniki. Miał dużo pieniędzy, które topił w alkoholu. Kiedyś miał na przykład strzelić z dubeltówki z okna pierwszego piętra muzeum, bo mu cepy przeszkadzali w pracy. Był to bodaj jedyny okres, gdy Zborowski musiał często tłumaczyć policji, że niektórym uczonym zdarzają się różne przypadki.

Dyrektor zagadywany, oczywiście bardzo ostrożnie, o tych dwóch przyrodników, zbywał odpowiedź machnięciem ręki. Nigdy jednak nie zaprzeczył, że zgrzyty te miały miejsce. Wolał jednak wspominać zdarzenia zabawniejsze. Choćby taki zapis: „(...) geograf komponował melodie i kombinował eliksir życia z czarodziejskiego ziela, zwanego przez górali litworem”, opatrując to zdaniem: „Nie uświadomionych o wartości tego eliksiru, czyli litworówki, oświecała »bacówka« [kancelaria muzeum], która podejmowała się także dostawy potrzebnych ingrediencji, znanych w botanice jako *Archangelica officinalis*” (*Pisma podhalańskie*, t. I, s. 243). Ów geograf komponujący melodie to oczywiście Młodziejowski, a litwor szanowny dostawca hodował w muzealnym ogródku, jesienią zaopatrując smakoszy. Raz tylko, gdy nie mógł zaspokoić zapotrzebowania przyjaciół, prosił mnie o przyniesienie – oczywiście z uwagi na późną jesień – z gór łodyg tej cudownej rośliny. Często, gdy wracałem już po letnim sezonie, dyrektor obarczał mnie obowiązkiem dostarczenia jego warszawskim przyjaciołom paczuszek z litworem. Musiałem się przy tym sporo nabiegać. W większości byli to goście hotelowi sprzed lat.

Do gości hotelu przebywających przez wiele lat należeli zwłaszcza Stanisława i Edward Passendorferowie oraz Jadwiga i Włodzimierz Antoniewiczowie. To właśnie Antoniewicz i Passendorfer wpadli na pomysł, aby w czasie reorganizacji nauki polskiej w połowie XX wieku wystąpić o tytuł profesorski dla Juliusza Zborowskiego i dopięli swego – o czym będzie jeszcze szerzej mowa...

Stosunki moje, ale także mojej żony Ewy, z Juliuszem Zborowskim były zawsze serdeczne, by nie powiedzieć wręcz ciepłe. Każdą kupioną przez nas książkę w antykwariacie dotyczącą Tatr i Podhala przywoziliśmy do pokazania. Zwykle były one już w bibliotece muzealnej. Żona jednak zaskoczyła go pewnego razu, przywożąc huculski naszyjnik metalowy z końca XIX wieku z kutymi ręcznie krzyżami. Dyrektor zasugerował, by tak cenny zabytek oddać do jednego z karpackich muzeów regionalnych.

Zdarzenia późniejsze, to przede wszystkim jego pogrzeb na Pęskowym Brzyzku 17 czerwca 1965 roku. Przebogaty w odprowadzających.



Zachowały się z tego dnia liczne fotografie, które z czasem zapewne trafią do Muzeum Tatrzańskiego. Po pogrzebie, z inicjatywy Anny Micińskiej, grono przyjaciół muzeum postanowiło wydać wybór prac Zborowskiego, co uwieńczone zostało sukcesem w 1972 roku pod postacią dwutomowej edycji *Pism podhalańskich*. Zakwalifikowane opracowania objęły tylko niewielką część rękopiśmiennej spuścizny (to słowo Zborowskiego). Niektóre ważne opracowania trafiły do różnych periodyków, w tym także do „Prac Muzeum Ziemi”, gdzie w 1971 roku zamieszczono: *Materiały do dziejów górnictwa i hutnictwa w galicyjskich Karpatach Zachodnich z połowy XIX w.* Typowy szkic oparty na dawnych przekazach prasowych i archiwalnych.

W 2008 roku, podczas posiedzenia Rady Muzeum Tatrzańskiego, zapytałem zebranych, czy mieli kontakty z Juliuszem Zborowskim. Okazało się, że osobiście poznał go tylko Antoni Kroh, kiedy to jako student etnografii Uniwersytetu Warszawskiego przyszedł doń z zapytaniem, czy może liczyć po studiach na pracę w Muzeum Tatrzańskim. Został wtedy przez niego wręcz zbesztany. Z niezbyt przyjemnego wywodu wynikało, że nie ma co liczyć na muzealne zajęcie. Paradoksem się stało, że po zgonie Zborowskiego Kroh otrzymał etat w muzeum, ba, był nawet „sekretnym” zespołu, który przygotowywał wybór jego pism do druku.

I jeszcze jedna dykteryjka. Profesor Jacek Kolbuszewski, przewodniczący Rady Muzeum Tatrzańskiego, opowiedział mi zabawną historię. Jako młody historyk literatury, specjalizujący się w literaturze tatrzańskiej, napisał artykuł, który ukazał się w „Taterniku”, czasopiśmie wówczas redagowanym przez Witolda H. Paryskiego w Zakopanem. Po pewnym czasie, spotkawszy Paryskiego, dowiedział się, że ten przed drukiem zaniósł tekst do oceny Zborowskiemu. Paryski usłyszał odpowiedź, że artykuł jest nic nie warty. Relacjonując to Kolbuszewskiemu, Paryski skomentował, że po takiej ocenie zrozumiał, iż ma natychmiast rzecz drukować.

Za życia Zborowskiego, W. H. Paryskiego spotykałem niekiedy u dyrektora MT, zwłaszcza wtedy, gdy ten po raz kolejny nawiązał kontakt z redakcją „Taternika” i zamieszczał w nim drobne przyczynki z dziejów turystyki tatrzańskiej. Jeszcze częściej muzealną kancelarię odwiedzał po śmierci Zborowskiego. Zdawało się, że tylko czekał na nominację na kierownika placówki. Był wielce rozczarowany, gdy pełnienie obowiązków dyrektora powierzono Klementynie Żurowskiej. Od tego czasu przez dziesięciolecia zaglądał do muzeum wyłącznie wtedy, gdy niezbędny mu był do pracy jakiś dokument czy też książka. Dotyczyło to między innymi

słownika gwar podhalańskich Zborowskiego. Miało to związek z tym, że po opublikowaniu w 1995 roku *Wielkiej Encyklopedii Tatrzańskiej*, zamierzał wraz z żoną zająć się gwarami.

Gdyby ktoś, choćby na wzór *Legendowych postaci zakopiańskich* Ferdynanda Hoesicka, przystąpił do spisania biografii wybitnych postaci tatrzańskich XX stulecia, Juliuszowi Zborowskiemu oraz Witoldowi H. Paryskiemu z pewnością poświęciłby więcej miejsca niż innym. Obaj zasługują na solidne monografie naukowe, a Zborowski także na większą edycję prac od tej, którą wydaliśmy mu w 1972 roku.

## Profesor

Reforma nauki w Polsce w połowie XX wieku przyczyniła się między innymi do przyznawania tytułów profesorskich osobom niepracującym w uczelniach wyższych. Dzięki temu w 1955 roku tytuł profesora nadzwyczajnego otrzymał także Juliusz Zborowski, dyrektor Muzeum Tatrzańskiego, autor znaczących prac z zakresu językoznawstwa, historii i etnografii. Głównymi postulatorami byli Włodzimierz Antoniewicz (archeolog) i Edward Passendorfer (geolog) z Uniwersytetu Warszawskiego, dwaj wybitni badacze Tatr i Podtatrza, a do tego przyjaciele dyrektora oraz serdeczni opiekunowie zakopiańskiego muzeum. Taryfy ulgowej w stosunku do mianowanego nie było. On sam do tego faktu nie przywiązywał większej wagi. Czuł się przede wszystkim kierownikiem placówki, którą stworzył od przeniesienia jej z drewnianego domu przy ulicy Tytusa Chałubińskiego do murowanicy przy Krupówkach. Przeprowadził ją pomyślnie przez niezmiernie trudny okres międzywojnia, drugą wojnę światową oraz rozgardiasz powojenny.

Tak więc ostatnie dziesięciolecie życia, lata 1955–1965, zasłużonego muzealnika ozdabiał tytuł, z którym z pewnością wiązały się wyższe pobory. Czy jednak tylko? Miałem okazję przekonać się, że nie uchylał się od profesji nauczycielskiej, choć „aula” wykładowa w jego gabinecie ograniczała się czasem do jednego słuchacza, względnie sal wystawowych, gdzie chętnie udzielał wyczerpujących informacji nie tylko uczniom i studentom, ale także badaczom, zwłaszcza zagranicznym. Słowem był nie tylko nauczycielem w młodości, w latach mieszkania w Nowym Targu (1913–1921), ale także później, jako że profesorem mianowany został w 1955 roku, w 67. roku życia. Zauważył ten naukowy awans bodaj tylko Witold H. Paryski. Żadnej uroczystości z tym związanej w muzeum nie było. Mimo wszystko, jako erudyta, a do tego doskonały dydaktyk, nie

był nigdy „papierowym” profesorem. Uczył młodych pracowników nauki. Przede wszystkim inspirował ich do podejmowania prac dotyczących dziejów Muzeum Tatrzańskiego. W tym względzie miał znaczące osiągnięcia, co zresztą odnotowane zostało w treści licznych publikacji. Wskazywał tematy godne opracowania, weryfikował ustalenia, recenzował prace do druku. Jakże często miał także wypełnioną salę słuchaczy, zwłaszcza gdy muzeum odwiedzały wycieczki krajowych i międzynarodowych zjazdów specjalistycznych. Był wtedy niezrównanym wykładowcą.

W czasie wielu godzin spędzonych – zwłaszcza wieczorami – w jego gabinecie, poznałem nie tylko podstawowe archiwalia i publikacje dotyczące dziejów badań w Tatrach i na Podtatrzu (bo pod tym względem byłem wcześniej dość odczytany), ale także tajniki warsztatu historycznego. Dzięki temu po kilkuletnim szlifie mogłem się zacząć uważać za przyuczonego historyka. Początki, rzecz zrozumiała, miałem trudne i niejednokrotnie byłem świadkiem grymasu na twarzy profesora, zwłaszcza gdy nie dałem mu do przeczytania swojego szkicu „*Chronologia tatrzańskich wypraw Tytusa Chałubińskiego*” („Wierchy”, 1962). Poczynione potknięcia dały asumpt Adamowi Wrzosekowi do ogłoszenia polemiki pt. *Kilka uwag o artykule Z. Wójcika „Chronologia tatrzańskich wypraw Tytusa Chałubińskiego”* („Wierchy”, 1963). Sam Zborowski również nie stronił od polemik w prasie, nie lubił jednak kiedy dotyczyły one prostowania błędów autora piszącego o Muzeum Tatrzańskim.

Niekiedy czułem żal do profesora za pewne spowolnienie przekazywania do druku rękopisów prac własnych, które w całości lub we fragmentach miałem okazję poznać. Uważał, że winny być one doszlifowane, a na to nie miał czasu. Mimo to udało mi się pozyskać do „Prac Muzeum Ziemi” bardzo wartościowe opracowania pt. *Itinerarium Ludwika Zejsznera w Tatrach i na Podtatrzu*, które ukazało się wprawdzie w 1966 roku, ale jeszcze z korektą autorską. Zresztą bez kłopotów udało mi się namówić go, aby napisał recenzję wydawniczą tomu. Pisał ją w dniach 23 XII 1964 – 1 I 1965, zatem w okresie świątecznym, przepełnionym gośćmi w muzeum. Wykazał się wiedzą merytoryczną, nie mówiąc już o prezentacji warsztatu redakcyjnego.

Miałem kilku nauczycieli historii nauki. Był nim profesor Stanisław Małkowski z Muzeum Ziemi, który wszakże zainteresował się mną – i kształcił na przyszłego redaktora – dopiero po szlifie warsztatowym, jaki otrzymałem od Juliusza Zborowskiego. Uczylem się także historii geologii od doktora Stanisława Czarnieckiego z Instytutu Nauk Geo-

logicznych PAN w Krakowie, wybitnego znawcy twórczości Stanisława Staszica i Ludwika Zejsznera. To jednak, że się stałem badaczem dziejów poznania Tatr, a w tym historii Muzeum Tatrzańskiego, zawdzięczam Szanownemu Dyrektorowi i Profesorowi Juliuszowi Zborowskiemu. Był on autentycznym nauczycielem akademickim, pomimo że bez prawdziwej uniwersyteckiej katedry i z dala od gmachów szkół wyższych.

Wiele krytycznego napisano o skutkach reformy nauki w Polsce w połowie XX wieku. To jednak, że uhonorowano tytułami profesorskimi takich badaczy jak Juliusz Zborowski, świadczy, iż miała ona także swoje dobre strony. ■



Juliusz Zborowski w ostatnich latach życia

JOANNA OKONIOWA

## Nad słownikiem gwary

(z materiałów Juliusza Zborowskiego)

**W**wielu zakopiańskich publikacjach pojawia się postać Samuela – Juliusza Zborowskiego. Oto fragment wspomnień pióra Rafała Malczewskiego, dotyczący Zakopanego okresu dwudziestolecia międzywojennego:

„W sąsiedztwie Dworca Tatrzańskiego wznosił się ładny kamienny budynek Muzeum Tatrzańskiego, ufundowanego przez Państwa Dłuskich. Nie mówiąc już o Zakopanem, Podhale traciło piorunem wszystko, co było prawdziwym folklorem, pięknem, obyczajem dawnych lat. Muzeum wchłaniało to, co uszło zagładzie, co dało się wyłowić z zalewu barbarzyństwa i głupoty. Pamiętam, jak co wieczór do lokalu Kapuchy cichutko wkradał się Samuel, czyli Juliusz Zborowski, kustosz muzeum, po dwie flaszki porteru. Ich zawartość pomagała mu zasnąć. Już wtedy cierpiał na bezsenność, ale u nas w Zakopanem nie używało się „sleeping pills”, na szczęście mieliśmy przyjemniejsze środki. Jeżeli chodziło o jakąkolwiek sprawę związaną z Podhalem, Samuel był wyrocznią pewną jak granit, świetną jak diament”<sup>1</sup>.

### Wpisany w pejzaż

Juliusz Zborowski, zwany z czasem przez przyjaciół Bacą, przybył na Podhale po raz pierwszy w roku 1911, z zamiarem zajęcia się opisem właściwości gwarowych kilku wsi Nowotarszczyzny. Młody badacz znajdował się od dawna pod dużym wpływem językoznawcy, profesora Kazimierza Ni-

<sup>1</sup> R. Malczewski, *Pepek świata. Wspomnienia z Zakopanego*, Łomianki 2007, s. 147.

tscha, który interesował się bardzo także etnografią, stopniowo wybijając się podówczas na pozycję samodzielnej dyscypliny. Toteż Nitsch wcześniej postulował podejmowanie wspólnych badań terenowych dialektologiczno-etnograficznych. Zborowski, częściowo pod jego wpływem, ale też na podstawie własnych przemyśleń, dostrzegł silne związki pomiędzy gwarą i kulturą, związki kształtujące odrębność i tożsamość regionu. I tej właśnie dziedzinie, etnografii i folklorystyce, poświęcił się bez reszty. Przy tym nie bez znaczenia była fascynacja kulturą Podhala, które od końca XIX wieku zachwycało nie tylko językoznawców.

Kiedy w 1913 roku Zborowski przeniósł się na stałe do Nowego Targu, miał już w miarę sprecyzowany plan:

„Zgłosiłem się zatem [na stanowisko zastępcy nauczyciela gimnazjalnego w Nowym Targu], ale traktując szkołę jako przejściowe zatrudnienie, zajmowałem się głównie gwarowymi badaniami, bo taki był właściwy i pierwotny cel mojego przyjazdu na Podhale”<sup>2</sup>.

Był to czas, kiedy usiłowano polepszyć byt ludności zamieszkującej teren Podtatrza, czas szerzenia oświaty, wzbudzania świadomości narodowej. Elita intelektualna przybywająca na Podhale nasiąkała tamtejszą szczególną atmosferą, co przejawiało się w dążeniu do utrwalenia kultury tradycyjnej. Również i Zborowski obdarzony chłonną i wrażliwą naturą włączył się do grona „miłośników góralszczyzny”, stając się z biegiem lat głównym realizatorem programu „ochrony swojszczyzny” (podług wytycznych Jana Gwalberta Pawlikowskiego). Prace wykonywane w Towarzystwie Szkoły Ludowej, działalność plebiscytowa, liczne artykuły i korespondencje w wielu czasopismach regionalnych, wir wielokierunkowego działania, praca pedagogiczna, naukowo-badawcza, akcje społeczne – wszystkie te zajęcia miały wpływ na dalszy charakter jego zainteresowań i pracy. Z tego pierwszego kilkuletniego pobytu w Nowym Targu pochodzi imponująca ilość artykułów, przyczynków, korespondencji. To wszystko nie zadawało jednak autora. Hamująco wpływała praca w szkole. Zborowski miał plany i pomysły wykraczające poza obowiązki skromnego nauczyciela gimnazjalnego. I tu o dalszym kierunku jego życia zaważyła szczególna okoliczność:

---

<sup>2</sup> Cyt. za: M. Gładysz, *O działalności etnograficznej i muzealnej Juliusza Zborowskiego*, [w:] *Juliusz Zborowski, Pisma podhalańskie*, w opracowaniu i wyborze Janusza Berghauzena, t. I, cz. 1: *Juliusz Zborowski w oczach ludzi nauki i przyjaciół*, Kraków 1972, s.20.

„Stopniowo skręciłem całkiem na ludoznawstwo, to zawdzięczam nie tylko zetknięciu z góralszczyzną i jej codziennym życiem, ale w znacznej mierze nowemu znajomemu, który organizując etnograficzne badania w Zakopanem i na Podtatrzu, rychło się dowiedział o nowym miłośniku Podhala, grasującym w Nowym Targu i okolicach”<sup>3</sup>.

Tym znajomym był Bronisław Piłsudski. Sekcja Ludoznawcza Towarzystwa Tatrzańskiego, której był on pomysłodawcą i organizatorem, miała pełnić rolę ośrodka studiów etnograficznych oraz historycznych nad „krajną górskich szczepów”, obejmując całe Karpaty polskie.

W atmosferze pełnej entuzjazmu i żarliwości poznawczej o znaczeniu społeczno-narodowym dojrzewały plany młodego Zborowskiego. W 1913 powierzono mu kierowanie działem językoznawczym w wielodziałowej bibliografii rozumowanej Podhala, Spiszu i Orawy. Wtedy też przystąpił Zborowski do zbierania materiałów etnograficznych, co również działo się pod wpływem Bronisława Piłsudskiego. Udział ten stał się owocny i spotkał się z uznaniem, skoro w latach 1918–1920, a potem w 1920–1921 powierzono Zborowskiemu redakcję „Gazety Podhalańskiej”. Był to dowód wrośnięcia w środowisko, zazwyczaj dość zamknięte dla ludzi z zewnątrz.

W roku 1918 związał się Zborowski z Muzeum Tatrzańskim. Był wtedy członkiem Komisji Językowej PAU. Gdy w Wilnie w 1921 roku zaawiązywało się Polskie Towarzystwo Etnologiczne, Juliusz Zborowski stał się jednym z jego założycieli. Od roku 1926 wchodził w skład Komisji Etnograficznej i Geograficznej PAU. W roku 1925/26 został członkiem Komisji Antropologicznej PAU. W roku 1922 objął stanowisko kustosa działu etnograficznego MT, po czym wnet mianowany został dyrektorem tego muzeum. Stanowisko to piastował aż do śmierci w roku 1965.

Inteligencji polskiej i elicie intelektualnej kraju od dawna nie było obce Podhale. Tetmajerowska wizja góralszczyzny porwała nie tylko artystów, jak Jan Gwałbert Pawlikowski czy Stanisław Witkiewicz, ale też uczonych i działaczy społecznych. Tutaj też odnalazł swe powołanie Juliusz Zborowski. Pragnął ocalić i zachować Podtatrze dla przyszłych pokoleń. Z pewnością osobą, która się do tego niemało przyczyniła – osnuta aurą romantycznego bohatera, zesłańca, a potem badacza, etnografa i uczonego – był (między innymi) wspomniany wcześniej Bronisław Piłsudski. Objąwszy zaś kierownictwo Muzeum Tatrzańskiego, usiłował Zborowski

<sup>3</sup> Jw., s. 24.

stworzyć tam centrum badań nad Podhalem – jako rodzaj instytutu, który by mógł prowadzić badania przyrodnicze i humanistyczne.

Wszystkie te działania służyć miały opracowaniu programu badań etnograficznych nad góralszczyzną, do których by należało: badanie budownictwa ludowego, stroju, resztek dawnych form życia i dawnej kultury materialnej, nagrywanie pieśni, melodii i tańców, zebranie nomenklatury topograficznej i słownictwa gwarowego. Do wszystkich tych projektów Zborowski przygotowywał się starannie i gromadził materiały. Publikował teoretyczne programy i oceny stanu dotychczasowego w zakresie muzealnictwa, ochrony przyrody, plany zadań etnograficznych, dane o metodach pozyskiwania materiałów z zakresu ludowej kultury materialnej, jak i duchowej. Sam wreszcie prowadził badania, sporządzał jedne z pierwszych nagrań fonograficznych, zapisywał teksty, zbierał materiały naukowe, publicystyczne, gromadził wszystko, co z kulturą ludową góralszczyzny miało związek. Entuzjazm i wielka pracowitość oraz osobowość Juliusza Zborowskiego sprawiły, że Muzeum stało się ważnym ośrodkiem kulturotwórczym.

Lata drugiej wojny światowej były dla Zborowskiego szczególnie ciężkie. Niemcy zdecydowali o stworzeniu „narodu góralskiego” („goralenvolk”) z centrum w Zakopanem. Istnienie separatystycznego „Komitetu Góralskiego” stanowiło bezpośrednie dla muzeum zagrożenie, toteż wymagało wielkiej ostrożności ze strony Zborowskiego, między innymi z powodu gromadzenia tajnej prasy konspiracyjnej. Będąc dyrektorem Muzeum Tatrzańskiego czynnie uczestniczył Zborowski w życiu Zakopanego, kierował tą instytucją w trudnych warunkach finansowych zarówno w latach dwudziestych i trzydziestych, jak i po wyzwoleniu. Doceniono jego działalność. Po wojnie otrzymał członkostwo honorowe Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, a także Związku Podhalań. W 1955 roku uzyskał stopień profesora nadzwyczajnego w Polskiej Akademii Nauk. Zakopane nadało mu też honorowe obywatelstwo. W 1962 roku, w uznaniu niezwykłych zasług, urządzono obchody 50. rocznicy osiedlenia się Juliusza Zborowskiego na Podhalu oraz czterdziestolecia jego pracy w Muzeum Tatrzańskim. Zmarł 15 czerwca 1965 roku, w 78 roku życia. Pochowany został na Starym Cmentarzu w Zakopanem.

W 1963 roku Mieczysław Karaś, autor przyszłej monografii Orawy (1965), dialektolog i wydawca tekstów z Orawy i Spiszu, animator wielu inicjatyw zmierzających do gromadzenia materiałów podhalańskich,



w przeglądzie i charakterystyce badań językowych w Małopolsce południowej pomieścił postulat opracowania możliwie pełnego słownika Podhala oraz gruntownej monografii gwary tego obszaru<sup>4</sup>. Jednakże środowisko uczonych dialektologów skupionych wokół Uniwersytetu Jagiellońskiego i Polskiej Akademii Nauk nie miało zbyt ścisłych kontaktów ani z Muzeum Tatrzańskim, ani też z jego dyrektorem, mimo że jego postać – przyjaciela pisarzy i uczonych, organizatora badań etnograficznych, znawcy Podhala – była oczywiście szeroko znana. Przecież był on autorem doskonałych studiów o góralszczyźnie, znawcą folkloru górskiego i literatury ludowej, zbieraczem i wydawcą tekstów podhalańskich, uczniem Kazimierza Nitscha, badaczem o rozległych zainteresowaniach, pełnym krytycyzmu i dyscypliny, a także poczucia odpowiedzialności za sformułowania syntetyzujące, zawsze oparte na wnikliwie przemyślanych i zanalizowanych faktach. Był, jak mówiono, „chodzącą encyklopedią podhalańską” i najlepszym, według Kazimierza Nitscha, znawcą gwary.

O wartości i różnorodności trwałego dorobku Zborowskiego miano się przekonać dopiero po jego śmierci.

## Wokół spuścizny

Mimo że Zborowskiego ceniono tak bardzo już za życia i obdarzano licznymi godnościami i odznaczeniami, to jednak dopiero po śmierci ujawniło się całe bogactwo i wielostronność jego dorobku: poza publikacjami (573 pozycje), obejmuje on rękopiśmienne prace naukowe, materiały o folklorze podhalańskim, kartotekę osób związanych z Podhalem, bibliografię zawartości czasopism podhalańskich oraz bibliografię tatrzańską. Osobne miejsce w jego spuściznie zajmuje niezwykle cenna korespondencja, którą prowadził przeważnie w sprawach naukowych. Wśród korespondentów znalazły się osoby niezwykle zasłużone dla nauki, literatury, kultury i sztuki. Pozostawił też dużą ilość materiałów o różnej tematyce, gromadzonych z myślą o przyszłych pracach<sup>5</sup>.

Miał Juliusz Zborowski talentów wiele i nie zmarnował ani zdolności, ani wykształcenia. Uniwersyteckie studia polonistyczne, językoznawstwo, kontakty z wybitnymi lingwistami swojego czasu sprawiły, że jego dorobek językoznawczy był znaczny, warsztat miał bardzo dobrze opanowany, a przestawiwszy się w kierunku etnografii i kultury ludowej,

<sup>4</sup> M. Karaś, *Przegląd i charakterystyka badań językowych w Małopolsce południowej*, Zeszyty Naukowe UJ LX, Prace Językoznawcze 5, 1963, s. 341–354.

<sup>5</sup> J. Berghauzen, *Przedmowa*, [w:] *Juliusz Zborowski...*, *op. cit.*, s. 7–15.

potrafił te umiejętności dobrze wykorzystać. Poza opublikowanymi pracami naukowymi, zebrał podhalańskie teksty gwarowe, które Kazimierz Nitsch umieścił w swoim *Wyborze tekstów gwarowych*. Odpowiedział też na apel Juliana Krzyżanowskiego w sprawie materiałów do *Nowej księgi przysłów polskich* i nadesłał przysłowia zakopiańskie z własnych zbiorów, wreszcie przez kilkadziesiąt lat zbierał materiały do słownika gwary podhalańskiej, który miał być jego dziełem najważniejszym<sup>6</sup>.

\*

W dwa miesiące po śmierci Zborowskiego pojawiła się w tygodniku „Przekrój” wiadomość prasowa, z nutą niepokoju o stan spuścizny po nim: „Miłośnicy Tatr wyrażają obawy, że spuścizna po kronikarzu [kronikarzu Tatr, tj. Zborowskim], zamknięta na cztery spusty, może długo nie ujrzeć światła dziennego”<sup>7</sup>.

Według autora informacji, tysiące notatek było przechowywanych w kilku ciężkich, ozdobnych skrzyniach góralskich. W odpowiedzi 19 września 1965 roku ukazał się w tymże „Przekroju” tekst pt. *Zbiory prof. Zborowskiego*, którego autor, Witold H. Paryski, prostował poprzednie doniesienia: nie było skrzyń, a notatki i dokumenty znajdowały się w szafach, w biurku oraz w skrzynkach kartotekowych. Poza tym bezpośrednio przed śmiercią dyrektora wszystkie materiały, łącznie nawet z archiwum muzealnym, zostały zapieczętowane. Wkrótce po pogrzebie wyznaczono kuratora i komisję, w skład której, prócz wdowy po profesorze, wszedł między innymi W. H. Paryski. Już wtedy pojawił się po raz pierwszy temat: „słownik gwary podhalańskiej”, który zaliczony został do materiałów, jakie prawdopodobnie będzie można wydać. Porządkowanie miało zostać zakończone we wrześniu tego roku. Materiały piśmiennicze po Zborowskim planowano wydać w kilku tomach<sup>8</sup>.

W roku 1967 wdowa po zmarłym sprzedała całą spuściznę Muzeum Tatrzańskiemu. Kiedy w 1972 nakładem Wydawnictwa Literackiego w Krakowie ukazały się dwa tomy *Pism podhalańskich* Zborowskiego, w części pierwszej, zatytułowanej *Juliusz Zborowski w oczach ludzi nauki i przyjaciół*, kilkakrotnie pojawiły się wzmianki na temat jego słowni-

<sup>6</sup> J. Okoniowa, Juliusz Zborowski 8 IV 1888-15 VI 1965. W czterdziestolecie śmierci, [w:] Góry i góralszczyzna w dziejach i kulturze pogranicza polsko-słowackiego (Podhale, Spisz, Orawa, Gorce, Pieniny). Literatura i język, red. M. Madejowa, A. Mlekodaj i K. Sikora, Nowy Targ 2005, s. 190-194.

<sup>7</sup> *Mieszanka firmowa. Przeszłość w skrzyniach*, „Przekrój” 15 VIII 1965, nr 1062, s. 9.

<sup>8</sup> Witold H. Paryski, *Zbiory prof. Zborowskiego*, „Przekrój” 19 IX 1965, nr 1067, s. 8.



Juliusz Zborowski w swojej kancelarii

ka czy też słowników<sup>9</sup>. Ich autorzy mieli się oprzeć na opiniach Mariana Kucaly i Stanisława Urbańczyka. Opinia tego ostatniego, z 1966 roku, zachowała się w archiwum Muzeum Tatrzańskiego. Z pobieżnego oglądu materiałów przez profesora wynikało, że warto by było już nawet w istniejącej postaci wydać słownik gwary zakopiańskiej. Liczyć on miał pięć tysięcy pięćset kart. O wartości notatek znajdujących się w około dziesięciu zeszytach i na luźnych kartkach, Urbańczyk w zasadzie się nie wypowiadał, raczej przychylił się do opinii o ich wtórnym w stosunku do źródeł podhalańskich charakterze. Kiedy w 1992 roku na łamach „Rocznika Podhalańskiego” Paryski opublikował artykuł *Spuścizna piśmiennicza po Juliuszu Zborowskim*, zdawał on sobie sprawę z tego, co w ciągu 25 lat od śmierci Zborowskiego zrobiono. W dziale „materiały nie wyzyskane” pod punktem D. czytamy:

„Materiały do słownika gwary podhalańskiej (kartoteki, zeszyty, notatki). Są to materiały obfite i bardzo cenne, ale zbierane jedynie jako uzupełnienia do publikowanych już słowników [...] i powinny być opracowane łącznie z wszystkimi innymi

<sup>9</sup> Juliusz Zborowski, *Pisma podhalańskie*, t. 1–2, w oprac. i wyborze J. Berghauzena, Kraków 1972.

istniejącymi materiałami słownikowymi znajdującymi się w Muzeum Tatrzańskim i w innych zbiorach”<sup>10</sup>.

Pracę taką – dodajmy – rozpoczął już wówczas sam W. H. Paryski.

## Słownik po raz pierwszy

Po kolejnych pięciu latach, w 1998 roku, w rozmowie z dziennikarzem Paryski opowiadał o pracach prowadzonych wspólnie z żoną nad przygotowaniem słownika gwary podhalańskiej. Oto, co mówił:

„Słownictwo zbieraliśmy od lat trzydziestych. Te zebrane określenia gwarowe przekazaliśmy dyrektorowi Muzeum Tatrzańskiego, Juliuszowi Zborowskiemu, który po wojnie zaczął przygotowywać Słownik Gwary Podhalańskiej. Niestety dyrektor nie skończył pracy. Po jego śmierci [...] doszliśmy z żoną do wniosku, że trzeba zrobić słownik gwary podhalańskiej. Mieliśmy spory zbiór haseł.[...] Ponadto my zebraliśmy lub dostaliśmy opracowania rękopiśmienne. Wszystkie zapiski i opracowaną [?]część słownika dyrektora Zborowskiego udostępniło nam Muzeum Tatrzańskie. [...] *Słownik gwar polskich*, jak chodzi o gwarę podhalańską, to będzie niekompletny, bo jest opracowany bez materiałów Zborowskiego, Zubka, Waksmundzkiego i naszych”<sup>11</sup>.

O dalszych losach materiałów Zborowskiego zdecydował więc fakt, że właśnie na ich podstawie Witold H. Paryski rozpoczął przygotowania do wielkiego słownika podhalańskiego. Poza kartoteką i innymi notatkami Zborowskiego, wypożyczył on z Muzeum Tatrzańskiego wiele cennych rękopisów, jak np. *Słownik góralsko-podhalański*, obejmujący 30 zeszytów, a opracowany w 1934 roku przez Józefa Waksmundzkiego (1882–1937). Paryski przejął także zbiory rękopiśmienne Tadeusza Gąsienicy-Giewonta i Józefa Zubka (1914–1988).

Po wydaniu w 1995 roku poszerzonej edycji *Wielkiej encyklopedii tatrzańskiej* Witold i Zofia Paryscy przystąpili do opracowania *Wielkiego słownika podhalańskiego* na podstawie posiadanych materiałów, wśród których kartoteka Zborowskiego stanowiła źródło podstawowe i centralne.

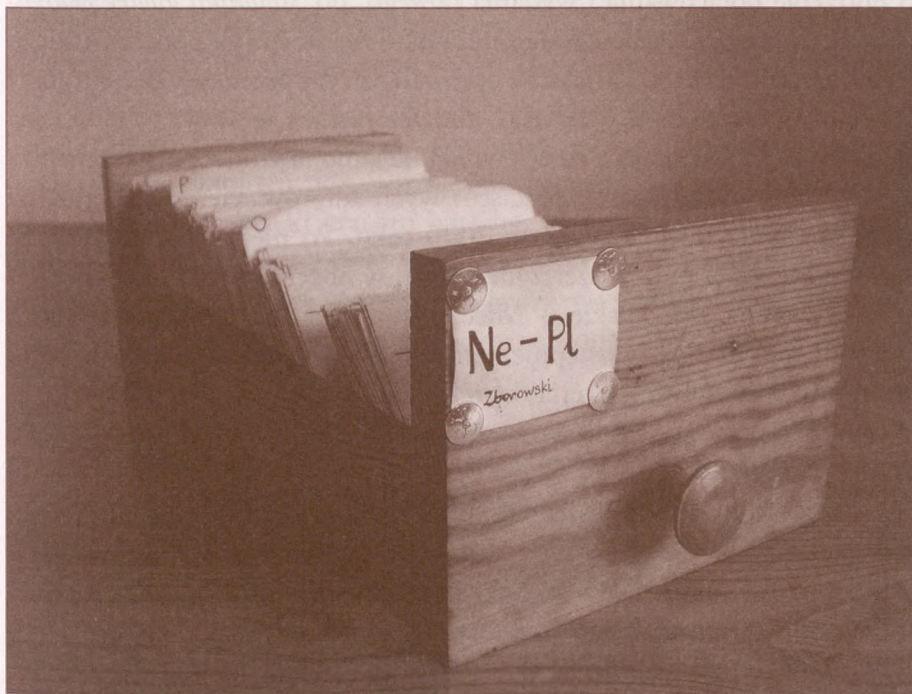
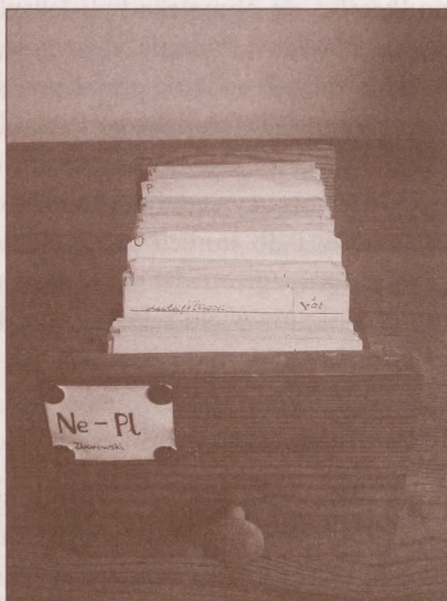
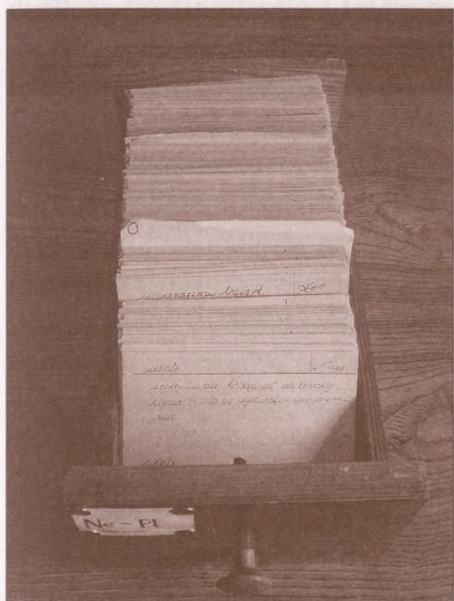
W 2000 roku prasa podała:

„14 lutego 2000 roku, Zofia i Witold Paryski, twórcy *Wielkiej Encyklopedii Tatrzańskiej* zostali odznaczeni Krzyżami Komandorskimi z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski. [...] Doktor Paryski – mimo 91 lat – jest nadal w dobrej formie. Obecnie pracuje nad monumentalnym – drugim po encyklopedii dziełem swego życia – Słow-

<sup>10</sup> W. H. Paryski, *Spuścizna piśmiennicza po Juliuszu Zborowskim*, „Rocznik Podhalański” V, Zakopane 1992, s. 87–93.

<sup>11</sup> *Gwara na fiszkach i w szufladach*, z Witoldem H. Paryskim rozmawia Adam Liberak, „Tygodnik Podhalański” IX, 1998, nr 47, 29 XI, s. 25.

KARTOTEKA SŁOWNIKA  
GWAROWEGO JULIUSZA ZBOROWSKIEGO



nikiem gwarowym Podhala. Pomaga mu w tym 99-letnia żona, Zofia Radwańska-Paryska<sup>12</sup>.

Zamierzenia tego sami Paryscy nie zdołali zrealizować. Należy podkreślić, że oboje nie byli leksykografami i niezależnie od wielkich zasług dla Tatr i Podhala, doświadczenia i wiedzy oraz ogromnego entuzjazmu, podjęli zadanie ponad swe siły. Korzystali ze wsparcia, nie tylko finansowego, Tatrzańskiego Parku Narodowego oraz Muzeum Tatrzańskiego. Instytucje te oddelegowały nawet dwoje pracowników technicznych do pomocy sędziwym autorom w przepisywaniu zredagowanych artykułów i do innych prac. Mimo wielkiego odczytania w literaturze przedmiotu, zgromadzenia obfitych zbiorów bibliotecznych, zakupienia lub pozyskania wielu rękopisów, zaledwie zapoczątkowali oni pracę nad swoim słownikiem.

## Słownik po raz drugi

Środowisko krakowskich dialektologów, skupione wokół Instytutu Języka Polskiego PAN i Uniwersytetu Jagiellońskiego, współpracownicy i uczniowie wspomnianego powyżej Mieczysława Karasia od dawna mówili o potrzebie opracowania i wydania nowego, po *Słowniku gwary podhalańskiej* Bronisława Dembowskiego z roku 1894, słownika podhalańskiego i monografii Podhala. Zwłaszcza optowali za tym przedsięwzięciem Jerzy Reichan, Józef Bubak, Józef Kąś, tudzież pisząca te słowa. Ta ostatnia podjęła inicjatywę mającą na celu wydanie kanonu źródeł podhalańskich, a także finansowe wsparcie prac sędziwych autorów. Pierwsza wizyta na Kozińcu miała miejsce w lutym 2000 roku. Po niej nastąpiło jesienne spotkanie robocze już w szerszym gronie, w obecności prezesa Towarzystwa Muzeum Tatrzańskiego Mieczysława Rokosza. Państwo Paryscy zgadzali się tylko na udostępnienie i edycję wypożyczonych, a już przez siebie wykorzystanych materiałów rękopiśmiennych. Instytut Języka Polskiego miał pozyskać środki i przedstawić projekt wydania owego kanonu źródeł podhalańskich.

Sprawy potoczyły się jednak inaczej. 16 grudnia 2000 roku Witold Henryk Paryski zmarł. Wdowa usiłowała kontynuować prace. W jakiś czas po jej również śmierci, w 2003 roku, wypożyczone rękopisy wróciły do Muzeum Tatrzańskiego, a zbiory Paryskich weszły w skład majątku zarządzanego przez fundację, powołaną dla ochrony ich dorobku. Zgro-

<sup>12</sup> Teraz słownik, „Dziennik Polski” 15 II 2000, nr 38.

madzona przez nich biblioteka, zawierająca wszystkie wydane dotychczas prace o Podhalu, przeszła na własność Tatrzańskiego Parku Narodowego. Muzeum Tatrzańskie odzyskało wypożyczone materiały. Paryscy planowali użycie ich tylko jako źródła pośredniego, wcielonego do ich słownika. Takie też z kolei wykorzystanie materiałów Paryskich, zawierających kartotekę Zborowskiego i inne źródła, zaproponował Fundacji Paryskich Józef Kaś w swoim przyszłym, planowanym na rok 2012 *Słowniku gwary podhalańskiej*.

Dla dawniejszych entuzjastów zapisujących podhalańskie wyrazy gwarowe, sprawą podstawową było przekazanie ich w możliwie wiernej postaci oraz ich zdefiniowanie. Intuicyjnie przyjmowali oni opozycję wobec języka ogólnego. Zestawianie języka nie skodyfikowanego i nieposiadającego własnej ortografii z systemem języka ogólnego przyniosło wiele problemów, podejmowanych dużo później przez dialektologów i leksykografów. Brakowało instrumentów dla oddania dźwięków typowych dla góralszczyzny, a polska ortografia nie była narzędziem odpowiednim. Doszły do tego trudności typograficzne. Od początku istniały dwa nurty poszukiwań. Jeden z nich, dostosowawczy, polegał na użyciu zapisu ogólnego i współczesnej polskiej ortografii. Drugi nurt, innowacyjny, ukierunkowany był na możliwie wierne odtworzenie języka mówionego ludu podhalańskiego, przy wykorzystaniu doświadczeń językoznawstwa historycznego i porównawczego słowiańskiego. Jednak dopiero rozwój naukowej dialektologii pozwolił na opis fonetyczny i gramatyczny dialektu. Wtedy też, dzięki pracom Nitscha, Małeckiego i innych, powstały pierwsze zapisy prawdziwie fonetyczne. Wydawano i zbierano teksty, opracowywano niektóre dziedziny słownictwa (zwłaszcza pasterstwo), publikowano zbiory wyrazów, pisano przyczynki. Dialektologowie podjęli próby opisu i opracowania języka Podhala i innych terenów górskich okolic Tatr, Pogórza i Beskidów.

Zbieranie materiałów leksykalnych wiązało się głównie z działalnością Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem, zwłaszcza zaś z osobą Juliusza Zborowskiego, jego dyrektora. Już w 1929 roku postulował on, jako zadanie pilne do wykonania, zebranie słownictwa gwarowego.

## Wydać słownik Zborowskiego

Dyrekcja Muzeum Tatrzańskiego zwróciła się w 2005 roku do mnie, jako kierownika Zakładu Dialektologii IJP PAN oraz redaktora *Słownika*

*gwar polskich*, z propozycją opracowania materiałów Zborowskiego. Nawiązaliśmy do wcześniejszych rozmów z muzeum jeszcze za życia Witolda i Zofii Paryskich. Tym razem chodziło o ochronę dzieła Zborowskiego i udostępnienie jego dorobku w postaci możliwie oryginalnej, ale opracowanej i zweryfikowanej pod względem merytorycznym i odpowiadającej współczesnym wymogom leksykografii naukowej. Jego materiały rękopiśmienne – jak dziś obliczamy – to około 6 tysięcy kartek oraz zeszyty z notatkami, przechowywane obecnie w Dziale Rękopisów Muzeum Tatrzańskiego.

Dnia 6 kwietnia 2005 roku, po rozmowie z panią dyrektorką Muzeum Tatrzańskiego Teresą Jabłońską, oglądałam po raz pierwszy materiały po Zborowskim, a mianowicie jedenaście skrzynek katalogowych, z kartoteką na kartkach tekturowych; według prowizorycznych obliczeń, w każdej skrzynce mieściło się około 600 kartek. Na początku kartoteki znajdowała się notatka zapisana ręką Zborowskiego:

„Juliusz Zborowski, Uzupełnienia i poprawki do *Słownika Dembowskiego*, notatki głównie z lat 1911, 1924. Materiały z lat 1911–1964 do skontrolowania i poprawek. Wyrazy ozn. Tetm. Pochodzą z notatek Kazimierza Tetmajera udostępnionych mi w 1914 roku. Notatki zapisywał Tetmajer na marginesach *Słownika Dembowskiego*. Tylko część wyrazów zaopatrzył Tetmajer w przykłady, wyjątkowo przy wyrazie „cuć” podał nazwisko narratora”.

Dalej następowała uwaga, że łacińskie nazwy roślin pochodzą z oznaczeń Zofii Radwańskiej-Paryskiej w jej opracowaniu *Polskie nazwy góralskie roślin Tatr i Podtatrza*, a także zalecenia, żeby pisownię „ujednostajnić”, uzupełnić pisownię fonetyczną [...] uzupełnić rysunkami lub fotografiami, np. rodzaje ornamentów itd. głównie z lat 1911–1924. Materiały z lat 1911–1964 do skontrolowania i poprawek”. Podał też na końcu Zborowski rodzaj topograficznego klucza do słownika: „Materiały z Zakopanego oznaczone Zak., lub nieoznaczone. Zab., Kośc., Por. z W. oznaczają, że w tym(!) miejscowościach po raz pierwszy dany wyraz usłyszano. Skontrolować całość, ujednostajnić pisownię”.

Powtarzane wciąż uwagi o potrzebie skontrolowania „całości” i ujednoliceniu pisowni dowodzą, że Zborowski miał wyraźną świadomość, iż jego materiały nie są jeszcze słownikiem i wymagają wielu prac.

Według opinii profesora Urbańczyka z 31 grudnia 1966 roku (osobnej opinii profesora Kucaty nie odnaleziono), istniał jeszcze zeszyt ze wstępem do słownika oraz 8 skrzynek, w tym 6 uporządkowanych, tj. ułożonych alfabetycznie; w dwu pozostałych skrzynkach znajdowały



się kartki w małych paczkach spiętych gumkami, bez sygnatur oznaczających miejsce zapisania. Opis ten jednak nie odpowiada ściśle stanowi dzisiejszemu<sup>13</sup>. Zeszytu nie odnaleziono, materiały były złożone w archiwum muzealnym przez wiele lat, potem przewożone. Ktoś z pewnością rozpinał kartotekę, czego dowodzą odręczne notatki naniesione obcym pismem na kartkach. Niestety, są także w kartotece znaczne ubytki. I tak, brakuje materiału do haseł *Breja-Bry* (zastąpiono go odręczną informacją, że kartki zostały wypożyczone przez śp. profesora Eugeniusza Pawłowskiego). Porównanie zeszytowych i luźnych kartek zgromadzonych w teczkach z kartoteką w skrzynkach pozwala w niewielkim tylko stopniu na odtworzenie historii powstawania słownika.

## Słownik przed opracowaniem

Wypożyczone ostatecznie w 2006 roku materiały powierzone zostały do opracowania Zakładowi Dialektologii Instytutu Języka Polskiego PAN w Krakowie kierowanemu przez Joannę Okoniową. Są to rękopiśmienne kartki katalogowe, zapisane charakterystycznym kaligraficznym pismem, ręką Zborowskiego. Wszystkie skrzynki zostały aktualnie zaopatrzone w blokadę, uniemożliwiającą wyjmowanie i przekładanie kart. Karty w większości zawierają: hasło, znaczenie, zapis fonetyczny, przytoczony kontekst, zaczątkowe odsyłacze. Istnieje też osobna skrzynka, w której umieszczone zostały materiały z Orawy i Spiszu<sup>14</sup>.

Jest rzeczą oczywistą, że w ciągu kilkudziesięciu lat zbierania materiałów i rozmyślenia nad ich wydaniem, Zborowski zmieniał koncepcję słownika. Sprawą zasadniczą jest to, że jeśli nawet początkowo rozpisywał on różne źródła podhalańskie (ale bez lokalizacji), to w końcu jednak wykorzystał je tylko jako rodzaj kwestionariusza. Znalazły się w rezultacie w materiałach wypisy i notatki z Hieronima Łopacińskiego, Józefa Kantora i Andrzeja Stopki<sup>15</sup>, tyle że bez zaznaczenia lokalizacji. Nieprawdopodobne wydaje się, by planował Zborowski wcielenie haseł pochodzących

<sup>13</sup> Porównanie z tekstem Stanisława Urbańczyka udostępnionym przez Dział Archiwalny Muzeum Tatrzańskiego wykazuje znaczne różnice w ocenie zawartości. Mogą one wynikać zarówno z upływu czasu (pomiędzy obiema charakterystykami upłynęło blisko 40 lat), jak i zmiany miejsca przechowywania. Wypożyczone materiały były wielokrotnie przenoszone, wyjmowane z pudeł i teczek.

<sup>14</sup> Materiałów tych nie uwzględniono w obecnym opracowaniu słownika ze względu na odrębność terytorialną.

<sup>15</sup> Źródła podhalańskie wykorzystane w *Słowniku gwar polskich* Jana Karłowicza.

od różnych autorów bez podania źródeł. Był wszakże wykształconym językoznawcą dialektologiem i znał z pewnością *Słownik gwar polskich* Jana Karłowicza oraz krytyczną o nim opinię pióra Kazimierza Nitscha. Osobnym problemem jest stosunek do słownika Bronisława Dembowskiego. Początkowo Zborowski, zgodnie z tradycją, zamierzał podać wyrazy tylko przez Dembowskiego nie notowane albo mające u niego inne znaczenie. Tak wynika ze wstępnych uwag pomieszczonych w pierwszej skrzynce. Faktem jest, że skrót „Demb.” pojawia się na kartach słownika i stanowi dowód, że istnieje wariant zapisu lub znaczenia. Zdarzają się zarazem hasła wraz ze znaczeniami powtórzone dosłownie za Dembowskim, a nie mające sygnatury lokalizującej. Niektóre wyrazy oznaczone skrótem „Tetm.” pochodzą z notatek Kazimierza Tetmajera na egzemplarzu słownika Dembowskiego, którego jednak w bibliotece Muzeum Tatrzańskie nie odnaleziono<sup>16</sup>.

Kartoteka Zborowskiego rejestruje w rezultacie leksemy zebrane przez niego w Zakopanem i okolicy. Skrót „Zak.” lub inny jest świadectwem, że w tych miejscowościach wyraz usłyszano po raz pierwszy. Jeśli nie ma podanej lokalizacji, oznacza to, że wyraz został zanotowany w Zakopanem. Spośród miejscowości oznaczonych skrótami znalazły się między innymi: Biały Dunajec, Białka, Brzegi, Bukowina, Chochołów, Ciche, Dzianisz, Kościelisko, Łopuszna, Maruszyna, Niwa, Nowy Targ, Odrowąż, Ostrowsko, Poronin, Ratułów, Szaflary, Witów, Wróblówka, Zubsuch. Poza wyrazami pospolitymi umieszcza autor także wersje gwarrowe imion i nazw miejscowych. Materiały do słownika, planowanego na „dzieło życia”, gromadził Juliusz Zborowski przez prawie czterdzieści lat.

Niezależnie od swoich związków z polonistyką uniwersytecką i osobistych kontaktów z Nitschem, chciał Zborowski opracować słownik o charakterze wyraźnie dyferencyjnym, czyli zbierający wyrazy różniące się postacią lub znaczeniem od występujących w języku ogólnopolskim, zgodnie z koncepcjami Kazimierza Nitscha. W intencji tej nawiązywał także do XIX-wiecznych tradycji słownikarskich A. Wrześniowskiego, B. Dembowskiego, J. Kantora, A. Stopki, K. Tetmajera. Mając jednak przygotowanie i doświadczenie dialektologiczne zastosował dwustopniowy zapis gwary. Pierwszym stopniem był zapis półfonetyczny, użyty w hasle

---

<sup>16</sup> Egzemplarz ten miał w ręku W.H. Paryski lub przynajmniej go oglądał, gdyż we wspomnianej rozmowie opowiadał piszącej te słowa, że skrót ten udało mu się rozszyfrować. Było to o tyle dziwne, że przecież sam Zborowski wyraźnie o tym pisze we wstępnych uwagach do słownika.

i cytacie. Stopniem drugim była rekonstrukcja wymowy alfabetem fonetycznym. W *Słowniku* miała się w rezultacie ukazać odrębność systemowa gwary w stosunku do języka ogólnego (fonetyka, morfologia), specyficzne słownictwo oraz elementy kultury regionu.

## Słownik po raz trzeci

Kiedy z końcem 2006 roku, jako zespół Zakładu Dialektologii Polskiej IJP PAN w składzie: Joanna Okoniowa, Barbara Grabka, Renata Kucharzyk, Monika Buława oraz współpracujące w ograniczonym zakresie Jadwiga Wronicz, Anna Tyrpa, Maria Tokarz, Anna Kostecka-Sadowa, Kinga Wenklar, Emil Popławski, Kazimierz Woźniak, otrzymaliśmy do opracowania kartotekę i teczkę z Muzeum Tatrzańskie, musieliśmy nie tylko zapoznać się z materiałem, przeanalizować go z punktu widzenia zamierzeń Zborowskiego, odtworzyć jego warsztat dialektologa-eksploratora, ale także zweryfikować wszystkie zapisy, znaczenia i hasła. Trzeba było przemyśleć całą koncepcję opracowania, przy założeniu, że ma ono być realizacją planów niezującego autora. Od razu, przy pierwszym już czytaniu, stwierdziliśmy, że materiały są bardzo wartościowe, zwłaszcza ze względu na bogactwo kontekstów. Kryły one w sobie nie tylko żywą mowę góralską, z jej dosadnością i celnością oraz szczególnym rytmem, ale także wiele słów, które wydobyte, mogłyby wzbogacić zbiór podstawowy. Wspomniane cytaty, ilustracja tekstowa haseł, odkryły inny jeszcze pokład. Okazały się wiernym zapisem językowego obrazu świata w okolicach Zakopanego pierwszej połowy XX wieku.

Założeniem opracowania stało się więc nie tylko przedstawienie słownictwa, które zebrał Juliusz Zborowski, ale też pokazanie dynamiki i jakości zmian, które dokonały się w leksyce podhalańskiej w ciągu kilkudziesięciu lat. Nie wiadomo wprawdzie dokładnie, na jakie lata przypadła intensywna eksploracja terenowa prowadzona przez autora, biorąc jednak pod uwagę różne jego wypowiedzi, możemy przyjąć, że zebrany w *Słowniku* materiał pochodzi z okresu od lat dwudziestych do sześćdziesiątych XX wieku.

Zborowski gromadził słownictwo gwarowe kierując się kryterium dyferencyjności, interesowały go zatem te wyrazy, które nie były znane w języku ogólnym. Wyrazy wspólne gwarze i językowi ogólnemu odnotowywał tylko wtedy, gdy wykazywały odmienną gramatyczną lub znaczeniową albo też funkcjonowały w określonych kontekstach kulturowych bądź związkach frazeologicznych nieznanymi językowi ogólnemu.

Zamierzeniem zespołu opracowującego słownik stało się stąd nie tylko przedstawienie materiału, który zgromadził Zborowski, i odtworzenie jego warsztatu leksykograficznego, ale także poprawa i uzupełnienie zbioru – z zachowaniem intencji i stylu autora. W tym celu został napisany i wykorzystany specjalny program komputerowy, pozwalający na wydobycie z dokumentacji materiałowej (to jest z cytatów, którymi Zborowski ilustrował poszczególne wyrazy) słów gwarowych, których autor nie uczynił hasłami. Jako hasła słownikowe zostały także przez Redakcję *Słownika gwary Zakopanego i okolic, z materiałów Juliusza Zborowskiego* opracowane wyrazy gwarowe, które znalazły się w definicjach podanych przez Zborowskiego. W ten sposób zasób wyrazowy słownika z pierwotnych 4 tysięcy wzrósł do ponad 8 tysięcy zaświadczeń, czyli o ponad połowę.

W *Słowniku* mamy zatem dwa rodzaje haseł: hasła oryginalne, utworzone przez Zborowskiego oraz hasła dodane przez Redakcję, określane dalej jako hasła rekonstruowane (te ostatnie oznaczono gwiazdką). Hasła autorstwa Zborowskiego zostały uzupełnione – jeśli pozwalała na to materiał – na dwa sposoby: poprzez dodanie nowych znaczeń oraz poprzez wzbogacenie egzemplifikacji. Nowe znaczenia zostały umieszczone po tych, które dał Zborowski, i opatrzone gwiazdką. Nie wyróżniono natomiast dołączonych cytatów – przyjęto jednak zasadę, że następują one po cytatach pochodzących od Zborowskiego. Następnym krokiem stało się ujednoczenie i weryfikacja wszystkich elementów zapisów, zgodnie z ustaleniami dialektologii, pracami kartograficznymi i leksykograficznymi z tego obszaru oraz z naszą kartoteką. Oryginalne materiały pochodzące z różnych okresów ukazywały bowiem także liczne niekonsekwencje i wahania autora. Należało też w materiale oryginalnym, jak i rekonstruowanym, wprowadzić jednolity, logiczny i spójny system definicji oraz odsyłaczy.

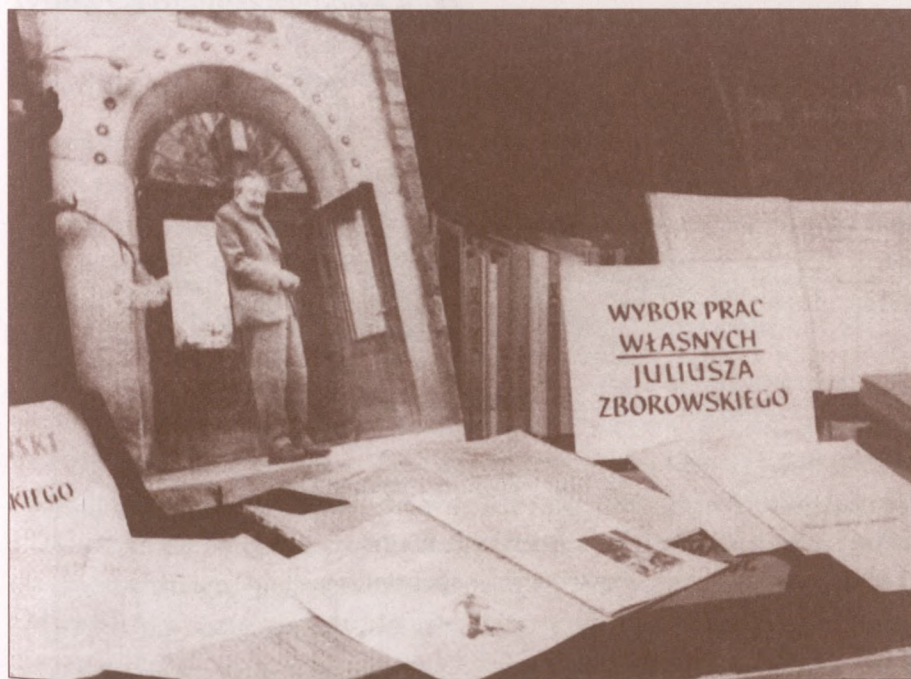
*Słownik gwary Zakopanego i okolic* – gdyż taką będzie mieć nazwę – ukaże się drukiem w pierwszym półroczu 2009 roku. Jak wspomniano, złożyły się na niego materiały z archiwum Juliusza Zborowskiego w naszym opracowaniu. Pracował nad słownikiem przez dwa lata dziesięcioosobowy zespół Zakładu Dialektologii Instytutu Języka Polskiego PAN, pod moim kierownictwem. W skład zespołu weszli redaktorzy prowadzący: Barbara Grabka, Renata Kucharzyk i Monika Buława oraz współpracujący przy digitalizacji: Anna Kostecka-Sadowa, Emil Popławski, Maria Tokarz, Anna Tyrpa, Kinga Wenklar, Kazimierz Woźniak i Jadwiga Wronicz. Wiele zawdzięczamy także recenzentom słownika i pierwszym jego czytelnikom, profesorom Jerzemu Reichanowi i Januszowi Riegerowi.

Słownik, poza główną częścią hasłową, zawierać będzie osobny ciąg wyodrębnionych nazw własnych. Część tekstowa zostanie wzbogacona o oryginalne ilustracje, zgodnie z sugestiami Zborowskiego. Wykonane one będą specjalnie dla *Słownika z natury* lub też na podstawie materiału ikonograficznego ze zbiorów Muzeum Tatrzańskiego i z literatury przedmiotu.

\*  
ILUSTRACJE

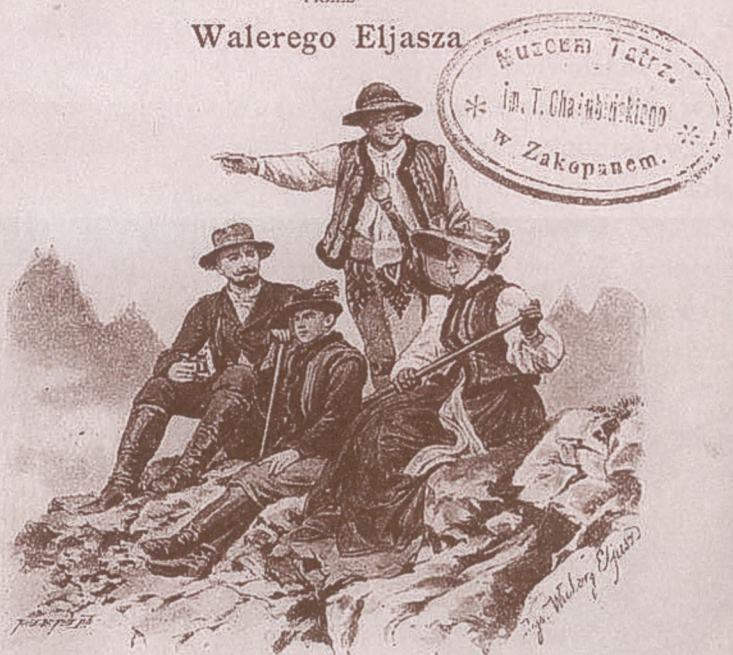
Warto na koniec dodać, że *Słownik gwary Zakopanego i okolic* ukaże się w 2009 roku w sto dwudziestą rocznicę urodzin Juliusza Zborowskiego oraz czterdziestą czwartą rocznicę jego śmierci.

Redaktorzy dzieła mają nadzieję, że będzie ono bodaj w części takie, jakie sobie niezapomniany Samuel – Baca zaplanował i wymarzył. ■



ILLUSTROWANY  
**PRZEWODNIK**  
DO  
TATR, PIENIN I SZCZAWNIC

PRZEZ  
Walerego Eljasza



Z 58 ilustracyami i mapą Tatr

WYDANIE PIĄTE  
przerobione i uzupełnione.

ANNA LISCAR

## Monument w księgi zamknięty

**I**dea gromadzenia piśmiennictwa związanego z regionem sięga zarania działalności Towarzystwa Muzeum Tatrzańskiego. W zre-dagowanym w lecie 1888 roku statucie, pojawił się zapis dotyczący gromadzenia „książek, rysunków, planów i map Tatr i Podhala tatrzańskiego”. W tym samym roku zaczął bibliotekę stał się dar kilkudziesięciu cennych dzieł o tematyce briologicznej z biblioteki Tytusa Chałubińskiego.

### Skromne początki

Muzeum, oparte w czasie zaborów wyłącznie na społecznej ofiarności, nie miało ani funduszków ani naukowych pracowników, aby urzeczywistnić zamierzenia założycieli. Stąd w pierwszym okresie istnienia tej regionalnej placówki, trwającym blisko trzydzieści lat, nie było mowy o jej systematycznej i naukowej działalności. Dotyczy to zarówno kolekcjonowania eksponatów, jak i gromadzenia wydawnictw w bibliotece.

Kolejne zarządy TMT dążyły, aby skromne początkowo muzeum prowincjonalne – mieszczące się najpierw w wynajętym góralskim domku na Krupówkach, a od roku 1892 we własnym parterowym drewnianym budynku – z czasem znalazło się w godnej siedzibie. Praktycznie do roku 1921, zatem do objęcia kierownictwa Muzeum Tatrzańskiego przez Juliusza Zborowskiego, bibliotece muzealnej nie poświęcano zbyt wiele uwagi. Od czasu do czasu trafiały do niej dary w postaci książek, czasopism, map, ale działo się to sporadycznie. Znaczącym i cennym darem, obok wspomnianego księgozbioru Chałubińskiego, był testamentowy zapis Zygmunta Gnatowskiego (1854–1906), zamożnego ziemianina z Ukra-

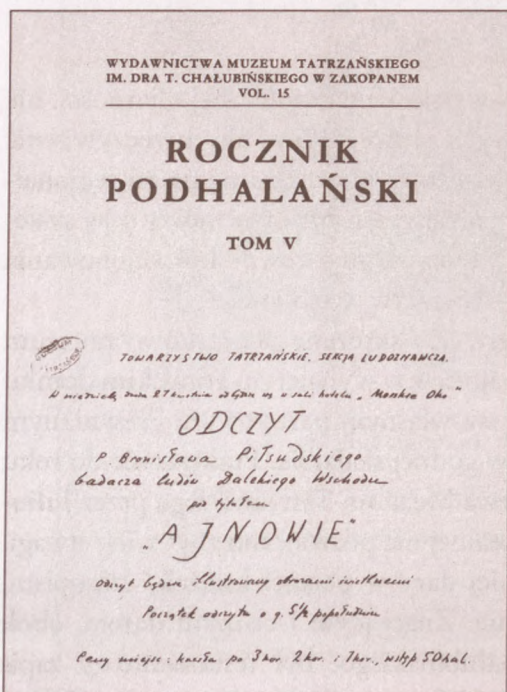
iny, właściciela „Koliby” (pierwszej willi w stylu zakopiańskim), kolekcjonera, znawcy kultury góralskiej. Gnatowski, który przez dwa lata był prezesem Towarzystwa Muzeum Tatrzańskie, oprócz znacznej gotówki i cennej kolekcji etnograficznej, zapisał muzeum zbiór książek i broszur, drobnych druków o tematyce tatrzańskiej, zbiór wycinków dotyczących stylu zakopiańskiego oraz niewielką ilość fotografii.

Przed wybuchem pierwszej wojny światowej, dzięki energii ówczesnego zarządu, w którym zasiadali między innymi doktor Kazimierz Dłuski i jego żona Bronisława, rozpoczęto na parceli w centrum Zakopanego budowę nowego gmachu według projektu Stanisława Witkiewicza. Budowę przerwała pierwsza wojna światowa. Tuż po jej zakończeniu kontynuowano prace budowlane. W lipcu 1922 roku odbyło się uroczyste poświęcenie nowego gmachu, z jednoczesnym otwarciem zbiorów muzealnych dla publiczności.

Muzeum wkroczyło w nowy etap istnienia w korzystniejszych warunkach. Ogromnym postępem było oddanie do użytku nowego gmachu – choć od początku okazało się, że budynek był za ciasny na pomieszczenie tak dużych zbiorów. Powiększył się również zasięg działalności placówki o Spisz i Orawę sąsiadujące z Podhalem. Od roku 1918 muzeum pozostawało pod opieką odrodzonego po latach niewoli państwa polskie-

go. Oznaczało to pewną stabilizację. Wprawdzie nie zostało upaństwowione, niemniej przez cały okres dwudziestolecia międzywojennego otrzymywało subwencje państwowe, głównie z Departamentu Nauki.

W roku 1921, jeszcze zanim muzeum udostępniono publiczności, TMT ogłosiło konkurs na stanowisko kierownika. Został nim Juliusz Zborowski (1888–1965), językoznawca, znawca gwary podhalańskiej i kultury ludowej Podhala, bibliofil, związany z Muzeum Tatrzańskim







od roku 1918. Zborowskiemu powierzono jednocześnie funkcję kustosa działu etnograficznego.

Obejmując kierownictwo placówki, Zborowski zastał skromny księgozbiór, który nie mógł stanowić fundamentu warsztatu naukowego. Oceniając zastane wówczas zasoby biblioteki, pisał po latach:

„Dość wspomnieć, że w roku 1918 w Muzeum Tatrzańskim nie było kompletu „Pamiętnika Towarzystwa Tatrzańskiego”, ani jednego tomu Tetmajera „Na Skalnym Podhalu” i ani jednego Rocznika „Jahrbuch des Ungarischen Karpathen Vereins”. Tak samo ubogo przedstawiał się stan czasopism etnograficznych i krajoznawczych: ledwo kilka roczników „Wisły” i „Ludu”, kompletny brak „Materiałów Antropologiczno-Archeologicznych i Etnograficznych”, „Ziemi” nie mówiąc już o braku tak podstawowych wydawnictw jak Kolberg”. (J. Zborowski, *Z dziejów ludoznawstwa i muzealnictwa na Podhalu*, [w:] „Rocznik Muzeum Etnograficznego w Krakowie” T. VII, 1976 s. 75–76.)

Zbiory Sekcji Ludoznawczej, włączone do biblioteki, też nie przedstawiały się imponująco. Co najmniej połowa z liczącej około 150 pozycji biblioteki tematycznie nie dotyczyła Podhala. Jeszcze skromniej prezentowało się archiwum; liczyło zaledwie kilkanaście dokumentów podrzędnej wartości, kilkanaście klisz i fotografii.

Jeszcze w roku 1919 J. Zborowski starał się o pozyskanie zbiorów po prawniku Baltazarze Szopińskim (1846–1912), kolekcjonerze mieszkają-

cym do roku 1882 w Nowym Targu, a potem w Kałuszu koło Lwowa. Szopiński posiadał cenną bibliotekę, liczącą około 400 tomów. Znajdowały się w niej prawdziwe unikatki dotyczące Podhala i Spiszu: książki, rękopisy, dokumenty, zarówno polskie jak i obcojęzyczne. W przechowywanej w archiwum korespondencji do J. Zborowskiego znajdujemy ślad jego zabiegów o bibliotekę. Niestety, starania te nie zostały uwieńczone sukcesem. Zbiory Szopińskiego bezpowrotnie przepadły w czasie zawieruchy wojennej.

## Pomnażanie zbiorów

Nowy, uchwalony w roku 1922 Statut Muzeum Tatrzańskiego wyznaczał bibliotece ambitne zadania. Miała ona być warsztatem pracy naukowej nie tylko nad Tatrami i Podhalem, lecz również nad ziemiami sąsiednimi: Spiszem, Orawą, Pieninami i Gorcami. Ponadto biblioteka muzealna, dla badań porównawczych (etnograficznych), miała gromadzić piśmiennictwo dotyczące Karpat jako całości, także krajów leżących w ich zasięgu,

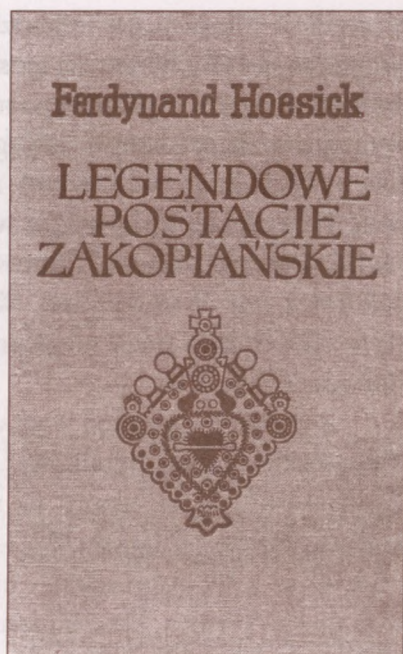
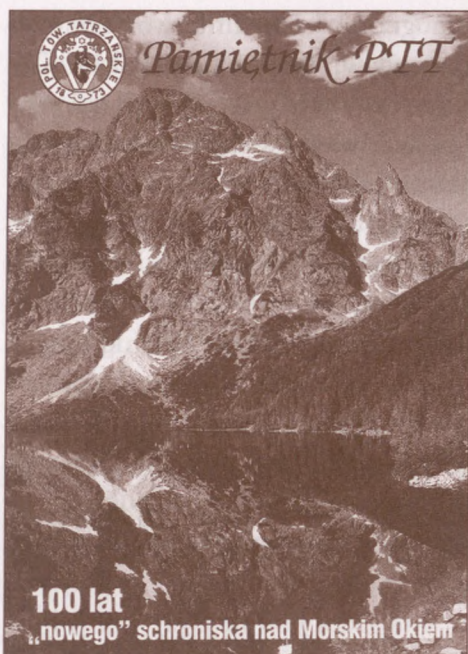


szczególnie Słowacji. Jeśli chodzi o etnografię i muzealnictwo, Zborowski starał się, aby biblioteka posiadała wydawnictwa z całej Polski. Tak ambitny program regionalnego muzeum w zakresie gromadzenia zbiorów wymagał systematycznych zabiegów, poszukiwań, nawiązywania kontaktów z placówkami naukowymi, muzeami, bibliotekami w kraju i za granicą. Przesyłanie wydawnictw w formie darów, bądź na wymianę, było możliwe dzięki temu, że Zborowski przyjmował do biblioteki wszystko, cokolwiek mu ofiarowywano. Wydawnictwa, których treść nie mieściła się w zakreślonym przez niego profilu zbiorów, przesyłane były do innych muzeów i bibliotek.

Regularna wymiana wydawnictw nastąpiła z chwilą, gdy Muzeum Tatrzańskie zaczęło publikować własne książki. Początek dał „Rocznik Podhalański”, który ukazał się w 1921 roku. Później przyszedł czas na kolejne pozycje. W latach 1922–24 wymianę wydawnictw muzeum prowadziło aż z 51 instytucjami, nie licząc zamian z osobami prywatnymi w kraju i za granicą. Ilość imponująca, zwłaszcza jeśli się zważy, że Juliusz Zborowski obywatel był bez sekretariatu, a przecież podtrzymywanie tak rozległych kontaktów wymagało prowadzenia ogromnej korespondencji.

Jednakże wymiana nie mogła być jedynym sposobem gromadzenia zbiorów. Muzeum dokonywało więc regularnie zakupów w zakopiańskich księgarniach u Zwolińskich i Gebethnera, a także w antykwariatach w kraju, jak „Bibliofil Polski” w Krakowie, „Wiedza” Józefa Münnicha w Poznaniu, czy w antykwariacie M.H. Rubena we Lwowie. Zazwyczaj antykwariaty przesyłały MT swoje oferty, jednakże wiele pozycji z zakupów antykwarycznych zawdzięczała biblioteka zaprzyjaźnionym osobom, które poszukiwały pożądaných wydawnictw. Korespondencja do Juliusza Zborowskiego jest kopalnią wiadomości o bibliotece. Bez przesady można powiedzieć, że w dzieło kompletowania zbiorów zaangażowani byli wszyscy jego przyjaciele i znajomi. Każdy starał się choć jakiś drobiazg ofiarować lub zakupić poszukiwane dzieło. Znając bibliofilskie zamiłowania Samuela, jak zwali Zborowskiego przyjaciele, znany historyk literatury, wydawca dzieł Mickiewicza i Wyspiańskiego, Leon Płoszewski pisał:

„Ze śniegów Zakopanego dostałem się w kraj zimnej mgły i błota naszej cudownej stolicy. Zastałem katalog antykwarni J. Hölzla a w nim takie „Podhaliana”: Borucki A. *Nasze góry malownicze. Opisanie Karpat i Tatr oraz ich mieszkańców* – 2 zł. *Kostka Napierski* – wycinek (skąd? – Żyd nie pisze 1 zł [...]). Może się Wam coś z tego przyda.” (List do Juliusza Zborowskiego z 3 I 1930 r. AR/ MT/ Zb. Teczka 156).



Miłym obowiązkiem było przesyłanie do biblioteki własnych prac; wywiązywali się z niego rzetelnie przyrodnicy i humaniści, stąd w zbiorach wiele książek ma dedykacje dla Juliusza Zborowskiego lub dla biblioteki Muzeum Tatrzańskie. Wśród korespondentów było wielu bibliofilów, miłośników historii krajoznawstwa, jak Wacław Olszewicz, Julian Jenike czy Witold Henryk Paryski. Oni to, często czyniąc poszukiwania w celu uzupełnienia własnych zbiorów, przy okazji poszukiwali książek i czasopism dla biblioteki muzealnej.

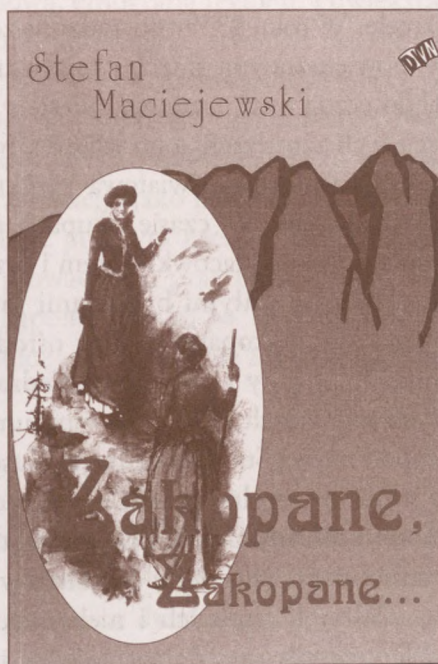
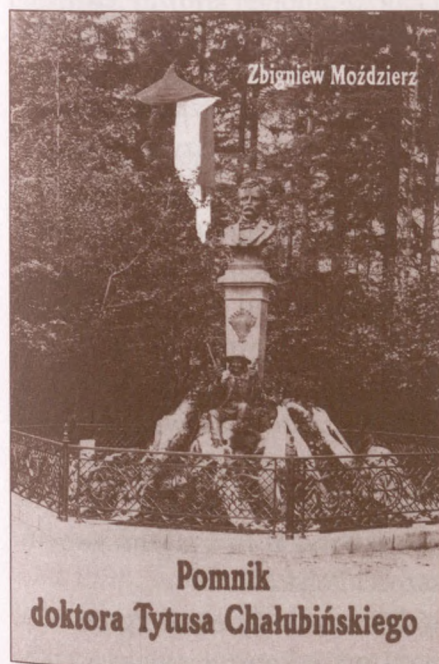
Podsumowując pierwsze dziesięciolecie kierowania Muzeum Tatrzańskim, Juliusz Zborowski pisał:

„Biblioteka wzrosła o kilkaset pozycji w książkach, broszurach i czasopismach i o tyleż w zbiorze wycinków z gazet. Jak nakazuje jej główne zadanie, przyrost dotyczy w trzech czwartych wydawnictw o Podhalu i Tatrach. Z najważniejszych nabytków wymieniam druki węgierskie i niemieckie, od dawna wyczerpane, a nabyte za dość słąną cenę w antykwarniach budapeszteńskich. Sprawiono nową szafę specjalnie na przechowywanie zbiorów wycinków, których liczba wzrosła do kilku tysięcy, a z których tylko część otrzymała pudła i tylko część jest uporządkowana. Posunęło się naprzód katalogowanie biblioteki, przy czym broszury i czasopisma przede wszystkim były uwzględnione. Czynności katalogowe

wykonywali, jak co roku, bibliotekarze kontraktowani na pewien okres czasu, inne zaś prace, jak eliminowanie dubletów, porządkowanie wycinków itd., należą do zakresu obowiązków muzealnego personelu.” (Juliusz Zborowski, *Muzeum. Rok 1928/29*. [w:] Juliusz Zborowski, *Pisma podhalańskie* T. I, Kraków 1972, s. 197).

Ważną pozycją w zbiorach biblioteki były skrupulatnie gromadzone wycinki prasowe. Do codziennego rytuału należało kupowanie i przeglądanie bieżącej prasy. Zborowski miał zwyczaj kompletowania wycinków z różnych dziedzin; często wzorowo opracowane wędrowały do innych bibliotek jako dar lub były przesyłane osobom prywatnym w zamian za „Podhalanica”. Tym sposobem biblioteka muzealna wzbogacała się o często już niedostępne materiały ze starej prasy. Jeden z licznych korespondentów J. Zborowskiego, członek Krakowskiego Towarzystwa Miłośników Książki, Justyn Sokulski, wdzięczny za przesłane wycinki dotyczące powstania styczniowego, ofiarował bibliotece zbiór wycinków „Kłósów” z taką oto dedykacją (List do J. Zborowskiego z 24 III 1935 r. AR/MT Zb. Teczka 166):

Uprzejmości czyniąc zadość  
Panu kłopot a mnie radość  
Wysłałem przed kilku dniami  
„Kłós” stare z wycinkami



Niech Wam służą mimo braki  
Stać mnie tylko na dar taki  
Może wśród Podhala głosów  
Moje resztki starych „Kłosów”  
Zdadzą się w tym wielkim żniwie  
Zbierać pilnie a cierpliwie.

Cytowane tutaj fragmenty korespondencji sygnalizują tylko problem gromadzenia zbiorów i dotyczą wprawdzie spraw pozornie drobnych, ale każdy taki „drobiazg” był cegiełką w cierpliwie i systematycznie budowanych zbiorach biblioteki.

## W wojnę i po wojnie

W okresie dwudziestolecia międzywojennego Muzeum Tatrzańskie posiadało już cenną bibliotekę, ale nie miało osobnej sali na ustawienie szaf bibliotecznych ani czytelni dla korzystających z biblioteki. Księgozbiór był rozparcelowany w różnych punktach od parteru do drugiego piętra gmachu muzeum: w hallu, sali przyrodniczej, kancelarii Juliusza Zborowskiego. Ten jeszcze przed wybuchem drugiej wojny światowej planował rozbudowę gmachu, możliwą do zrealizowania, gdyż w roku 1922 Bronisława Dłuska ofiarowała na ten cel sąsiadującą z muzealnym budynkiem parcelę. W roku 1939 sporządzone zostały nawet plany nowego skrzydła. W powiększonym gmachu miały znaleźć się obszerne magazyny i sala biblioteczna wraz czytelnią. Niestety, wybuch wojny przeszkodził w realizacji tych zamierzeń, a po wojnie z rozbudowy obiektu zrezygnowano.

Druga wojna światowa zamknęła kolejny etap dziejów Muzeum Tatrzańskie. W czasie okupacji niemieckiej nastąpiło zahamowanie działalności tej placówki, zatem i przerwanie kontaktów z wieloma przyjaciółmi oraz stałymi bywalcami muzealnego „Grand Hotelu”. Niemcy wyznaczyli Zakopanemu rolę ośrodka wypoczynkowego; wielu z nich chodziło w góry i chętnie odwiedzało Muzeum Tatrzańskie. W pierwszych miesiącach 1940 roku muzeum zostało uznane placówką państwową pod nazwą Staatliches Tatra-Museum, co wcale nie oznaczało, że miało jakieś szczególne przywileje. Przeciwnie, Zborowski, pozostawiony na swoim stanowisku, przez cały okres okupacji borykał się z takimi samymi trudnościami, jakie były udziałem większości Polaków.

W tych trudnych i niebezpiecznych czasach dyrektor zgromadził wiele cennych materiałów, między innymi prasę konspiracyjną, a także

wykonywane w zakopiańskiej drukarni „Polonia” Jana Trybuły druki – ogłoszenia i zarządzenia okupanta, a nadto niemieckie publikacje dotyczące Zakopanego, Tatr i Podhala.

Po zakończeniu wojny Muzeum Tatrzańskie pozostawało nadal instytucją utrzymywaną przez Towarzystwo Muzeum Tatrzańskie. W roku 1948 TMT połączyło się z Polskim Towarzystwem Tatrzańskim. W styczniu 1950 roku placówka ta została upaństwowiona. Jej przejęcie przez państwo oznaczało stały budżet i zwiększenie kadry pracowników. Zbiory muzealne, ze względu na minimalną obsadę w latach międzywojennych, przetrwały do końca drugiej wojny światowej prawie w całości nie opracowane. Dopiero po wojnie powiększony zespół mógł zająć się systematycznym ich porządkowaniem i opracowywaniem. Dzięki stabilizacji finansowej spełniło się marzenie J. Zborowskiego o „kaloryferze” – w gmachu zainstalowano centralne ogrzewanie – a bogate zbiory biblioteki, dzięki przebudowie wnętrza, można było wreszcie zgromadzić w jednym miejscu. Natomiast przez długie lata placówka z powodu braku środków nie mogła zatrudnić kierownika biblioteki. Dopiero w roku 1954 odpowiedni etat uzyskano. Kierownikiem została Wanda Jostowa (1906–2000), etnograf, prowadząca badania nad kulturą chłopską.

Juliusz Zborowski przez cały okres kierowania Muzeum Tatrzańskim wiele pisał i publikował. Prowadził własne badania nad gwarą podhalańską, historią regionu, sztuką ludową, etnografią regionu. Powiększając systematycznie zbiory biblioteczne i archiwalne, stworzył doskonały warsztat pracy twórczej tak sobie, jak i wszystkim badaczom oraz popularyzatorom wiedzy o Tatrach, Podhalu, góralach i ich kulturze. Podsumowując jego wieloletnią działalność trzeba podkreślić, że to właśnie on wypracował model Muzeum Tatrzańskie jako placówki regionalnej o charakterze stacji naukowej, określając pod tym kątem profil zbiorów, a poprzez to wyznaczając kierunki prowadzenia prac badawczych, wydawniczych, edukacyjnych. Warto napomknąć, iż po śmierci Juliusza Zborowskiego jego prywatny księgozbiór został, zgodnie z jego wolą, włączony do biblioteki muzealnej.

## Bezcenny księgozbiór

Doktor Wanda Jostowa prowadziła bibliotekę do 1970 roku. Po niej, do roku 1998, biblioteką kierował Jerzy Darowski (1930–2004), który pracę w Muzeum Tatrzańskim rozpoczął jeszcze za dyrektora Zborowskiego. Obejmując ten ważny dział, czuł się on spadkobiercą i kontynuatorem idei

pierwszego dyrektora muzeum, dla którego zbiory biblioteczno-archiwalne miały stanowić warsztat pracy naukowej dla badaczy.

Darowski blisko 30 lat systematycznie i konsekwentnie gromadził i opracowywał księgozbiór. Można śmiało stwierdzić, że kierowana przez niego biblioteka stała się niezastąpioną skarbnicą wiedzy o regionie.

W roku 1997 istniejące dotąd razem zbiory biblioteki i archiwum zostały rozdzielone. Powstał odrębny dział archiwaliów i rękopisów, którym kieruje dr Jerzy M. Roszkowski. W roku 1998 biblioteka Muzeum Tatrzańskie zostało umieszczona w wykazie placówek tworzących Narodowy Zasób Biblioteczny. Od roku 2000 kierownikiem biblioteki jest magister Anna Liscar. Biblioteka, zgodnie ze swym profilem, systematycznie powiększa swoje zasoby. Gromadzi ona druki, materiały ikonograficzne oraz dokumentację w zakresie określonym zadaniami oraz potrzebami pracy naukowo-dokumentacyjnej, wydawniczej, oświatowej tejże instytucji, a także potrzebami osób zajmujących się zagadnieniami regionu objętego działalnością muzeum.

Na zasoby biblioteczne składają się zbiory: druków zwartych, druków ciągłych (wydawnictwa seryjne i czasopisma), druków ulotnych oraz zbiory specjalne: kartografia, wydawnictwa muzyczne, dokumentacja ikonograficzna (archiwum fotograficzne, grafika reprodukowana), dokumentacja techniczna.

Księgozbiór obejmuje piśmiennictwo poświęcone Tatom, Podhalu, Spiszowi, Orawie, etnografii Polski, muzealnictwu polskiemu oraz dzieła ogólne. Trzon zasobów stanowią książki ofiarowane przez Juliusza Zborowskiego. Wartość wielu pozycji podnoszą liczne, często ciekawe i dowcipne dedykacje odautorskie jemu poświęcone, a także artystyczne oprawy wykonane w okresie międzywojennym przez malarza i grafika, Kazimierza Brzozowskiego.

Cennym fragmentem księgozbioru jest niewielki, liczący 27 pozycji, dział starodruków. W ich zbiorze znalazło się dzieło *Ungarischer oder Dacianischer Simplificissimus...*, wydane w roku 1683, w którym znajdujemy niezwykle ciekawy opis zwiedzenia Tatr w XVII wieku, łącznie z wejściem tytułowego bohatera (pod pseudonimem *Simplificissimus* ukrył się Niemiec, Daniel Speer) i jego towarzyszy na jeden z najwyższych szczytów tatrzańskich. W dziele tym odnotowujemy najstarszy opis pasterstwa w Tatrach. Inny podróżnik a zarazem przyrodnik, Anglik Robert Townson, przybył w Tatry w roku 1793. Zwiedził doliny tatrzańskie i dokonał pierwszego znanego wejścia na Jagnięcy Szczyt i na Łomnicę, czyniąc przy okazji



# GIEWONT



Okladka czasopisma „Giewont” (repr. Andrzej Samardak)



Willa „Opolanka” – Muzeum im. Kornela Makuszyńskiego  
(fot. Z. Moździerz)

obserwacje roślinności i fauny tatrzańskiej. Wyniki badań ogłosił w swej książce *Travels in Hungary, with a short Account of Vienna in the year 1793* (Londyn 1797).

Klasycznym dziełem w naukowym piśmiennictwie tatrzańskim jest praca wybitnego badacza Alp i Karpat, Baltazara Hacqueta: *Neueste physikalisch-politische Reisen in den Jahren 1787-1795 durch die Dacischen und Sarmatischen oder Nördlichen Karpathen* (Nürnberg 1790-1796). W dziele tym autor zawarł wiele informacji o dawnym górnictwie w Tatrach, a także podał szczegółowe wskazówki dla górskich podróżników. Dużą wartość w zbiorze starodruków przedstawiają wspomniane już dzieła z dziedziny briologii (nauki o mchach) z biblioteki Tytusa Chałubińskiego. Chałubiński, znakomity lekarz i botanik, drogą zakupów w antykwariatach zdołał zgromadzić bibliotekę, na którą składają się obcojęzyczne i polskie dzieła o mchach. Zbiór ten, oceniany przez specjalistów z Instytutu Botaniki PAN w Krakowie jako prawdziwie cenny, został omówiony we wstępie do katalogu mchów dra Tytusa Chałubińskiego, autorstwa Ryszarda Ochyry i Grażyny Cisło.

Czasopiśmiennictwo karpackie i tatrzańskie w zbiorach biblioteki obejmuje wiele tytułów ukazujących się po roku 1870, w tym wydawnictwa dwóch towarzystw utworzonych w roku 1873: Węgierskiego Towarzystwa Karpackiego oraz Towarzystwa Tatrzańskiego. Zakopiańska prasa reprezentowana jest w zbiorach przez wszystkie periodyki, poczynsz od wydawanych w roku 1888 „List Gości” i sezonowych pisemek, do trwałych pism lokalnych, jak ukazujący się od roku 1899 „Przegląd Zakopiański”, czy późniejsze „Zakopane”. W zbiorach znajduje się również dawna i współczesna prasa regionalna z terenu Podhala, Spiszu, Orawy, tudzież prasa konspiracyjna z lat 1939–1945. Ogółem w bibliotece Muzeum Tatrzańskiego znajduje się ponad 2200 tytułów czasopism.

## Zbiory fotograficzne biblioteki

Archiwum fotograficzne Muzeum Tatrzańskiego składa się z około stu tysięcy jednostek (pozytywy, negatywy, przezrocza) i ma w większości charakter dokumentacyjny.

Najstarsza fotografia w zbiorach to dagerotyp z około 1848 roku, przedstawiający Tytusa Chałubińskiego z żoną Antoniną z Kozłowskich, a najstarszy widok Zakopanego, to datowana na rok 1860 fotografia zakopiańskiego „Nawsia”, wykonana przez Miletiusa Dutkiewicza. Równie cenny jest portret Józefa Ignacego Kraszewskiego wykonany w roku 1866

przez jednego z pierwszych fotografów polskich XIX wieku i jednego z pierwszych fotografów tatrzańskich, Walerego Rzewuskiego. Stare Zakopane utrwał w fotografii również Walery Eljasz-Radzikowski, krakowski malarz, działacz Towarzystwa Tatrzańskiego. On to sprawił, że wybitni fotograficy Awit Szubert i Stanisław Bizański na zamówienie Towarzystwa Tatrzańskiego zaczęli fotografować w Tatrach.

Przez wiele lat zbiory fotograficzne Muzeum Tatrzańskiego uzupełniali darami: Stanisław Barabasz, Witold Henryk Paryski, Jan Reychman, Tadeusz i Stefan Zwolińscy. W latach sześćdziesiątych muzeum zakupiło pozytywy i negatywy Teofila Studnickiego i Zygmunta Sułkowskiego, właścicieli znanych w Zakopanem zakładów fotograficznych. Cennym nabytkiem dla archiwum był również zbiór klisz szklanych Stanisława Ignacego Witkiewicza. Juliusz Zborowski nie tylko kompletował zbiory archiwalne, ale i interesował się fotografią współczesną, organizując dwukrotnie (1926 i 1939 r.) dwie wystawy fotografii artystycznej poświęcone Tatrom i Podhalu. Brali w nich udział wybitni fotograficy polscy oraz „nowe talenty” w tej dziedzinie. Swoje prace prezentowali między innymi Mieczysław Bacz (Lwów), Tadeusz Cyprian (Warszawa), Edward Czerny (Bitków), Wanda Danek (Kraków), Stefan Feddecki (Lwów), Marceli Gottlieb (Kraków), Stefan Maksymowicz-Raczyński (Warszawa), Józef Podbrożny (Nowy Sącz), Jan Sunderland (Warszawa), Antoni Wieczorek (Zakopane).

Kolekcja fotograficzna Muzeum Tatrzańskiego była opisana w cyklu „Zbiory fotograficzne w Polsce” („Fotografia” 1982 nr 1). Dużo wcześniej, w latach pięćdziesiątych, wybitny grafik Jan Sunderland, w oparciu o zbiory Muzeum Tatrzańskiego napisał pionierską pracę o dziejach fotografii tatrzańskiej. Uzupełnił ją i rozszerzył po latach Adam Czarnowski i opublikował w „Wierchach” (1998, 1999 r.). W roku 2000 w Galerii Sztuki im. W. i J. Kulczyckich, Muzeum Tatrzańskie zorganizowało wystawę „Patrzę w Tatry... Fotografia Tatrzańska i zakopiańska do 1914 roku”, na której znalazły się fotografie ze zbiorów Muzeum Tatrzańskiego, Centralnej Biblioteki Górskiej PTTK w Krakowie, Witolda Paryskiego (obecnie własność Tatrzańskiego Parku Narodowego) oraz osób prywatnych. Była to bodaj pierwsza tak duża prezentacja poświęcona dawnej fotografii Tatr. Dwa lata później ukazał się album *Tatry. Fotografia tatrzańska i zakopiańska do 1914 roku*. Publikacja ta przygotowana została w Muzeum Tatrzańskim przez dyrektor Teresę Jabłońską, kierownika biblioteki Annę Liscar oraz fotografa, znawcę i kolekcjonera fotografii Stefana Okołowicza.

1000

## = Projekt „Podhalańskiego Rocznika Naukowego.” =

Potrzeba ogłaszania materiałów naukowych tyrczących się Podhala w wydawnictwie specjalnem, miejscowem jest uzasadniona i dla wielu już całkowicie zrozumiała. Inteligencja podhalańska i ci wszyscy, którym leży na sercu poznanie przeszłości i współczesnego stanu kultury Podhala uświadomili sobie, że czas już wejść na drogę wytkniętą na tem polu pracy przez inne narody, jako też i niektóre, jeszcze, niestety, nieliczne dzielnice polskie.

W Czechach istnieje już obecnie około 40<sup>o</sup> poważnych wydawnictw periodycznych poświęconych specjalnemu badaniu oddzielnych prowincji. We Francji - od 100<sup>o</sup> lat nawet powstał t. z. „regionalizm” to jest poznawanie historii i współczesnego życia poszczególnych, odrębnych etnograficznie obszarów. Podobny system pracy historycznej i ludoznawczej rozpowszechniony jest od dawna i w wielu innych krajach, jako to: Niemcy, Anglja, Rosja, Finlandja i inne. Wreszcie i w Polsce istnieje już tego rodzaju czasopisma i roczniki - jak „Gryf” poświęcony ziemi Kaszubskiej, „Kawanie Szlązkie”, „Rocznik Towarzystwa Naukowego w Przemyślu, oraz „Litwa i Ruś” -

~ ~ ~

Można byłoby oddać z 1500 egzempl. (z których ze 100 na specjalnym, wytwornym papierze) licząc cenę egzemplarską po 3 kor. (a wytwornego od 4-5 koron) i gdyby z tego udało się sprzedać do 500 egz. - otrzymalibyśmy (odliczając rabat księgar, najmniej 1000<sup>o</sup> koron, a więc i możliwość prowadzenia wydawnictwa w dalszym ciągu. -

Arnołd Jan P. T. K. S. S. S.

307  
100 4/12r.

Równie interesujący jest zbiór dawnych kart pocztowych liczący ponad 3000 pozycji inwentarzowych. Szczególnie cenne są trzy albumy z daru Zygmunta Gnatowskiego, zawierające najstarsze pocztówki. W zbiorze kart pocztowych reprezentowani są prawie wszyscy znaczący wydawcy działający w Zakopanem (i nie tylko) od początku XX wieku (jak Józef Rys, Kamil Baum) do lat trzydziestych XX wieku (bracia Zwolińscy, Henryk Schabenbeck). W 2008 roku muzealna kolekcja kart pocztowych została zdigitalizowana, co zabezpieczy ten zbiór i z pewnością ułatwi jego rozpowszechnianie.

Zbiory biblioteczne zakupiańskiej placówki muzealnej od wielu lat służą miłośnikom tematyki tatrzańsko-podhalańskiej. Korzystają z niej naukowcy, studenci, uczniowie. Zbiory biblioteki wykorzystywane są przy okazji wystaw organizowanych przez Muzeum Tatrzańskie i instytucje

z zewnątrz. Technika zapisu cyfrowego sprawiła, że wiele bibliotek udostępnia swoje zbiory zdigitalizowane. Biblioteka Muzeum Tatrzańskiego w ubiegłym roku nawiązała współpracę z Małopolską Biblioteką Cyfrową. Dzięki temu wiele cennych i poszukiwanych pozycji z jej zbiorów będzie dostępnych dla szerokiego grona odbiorców.

\*

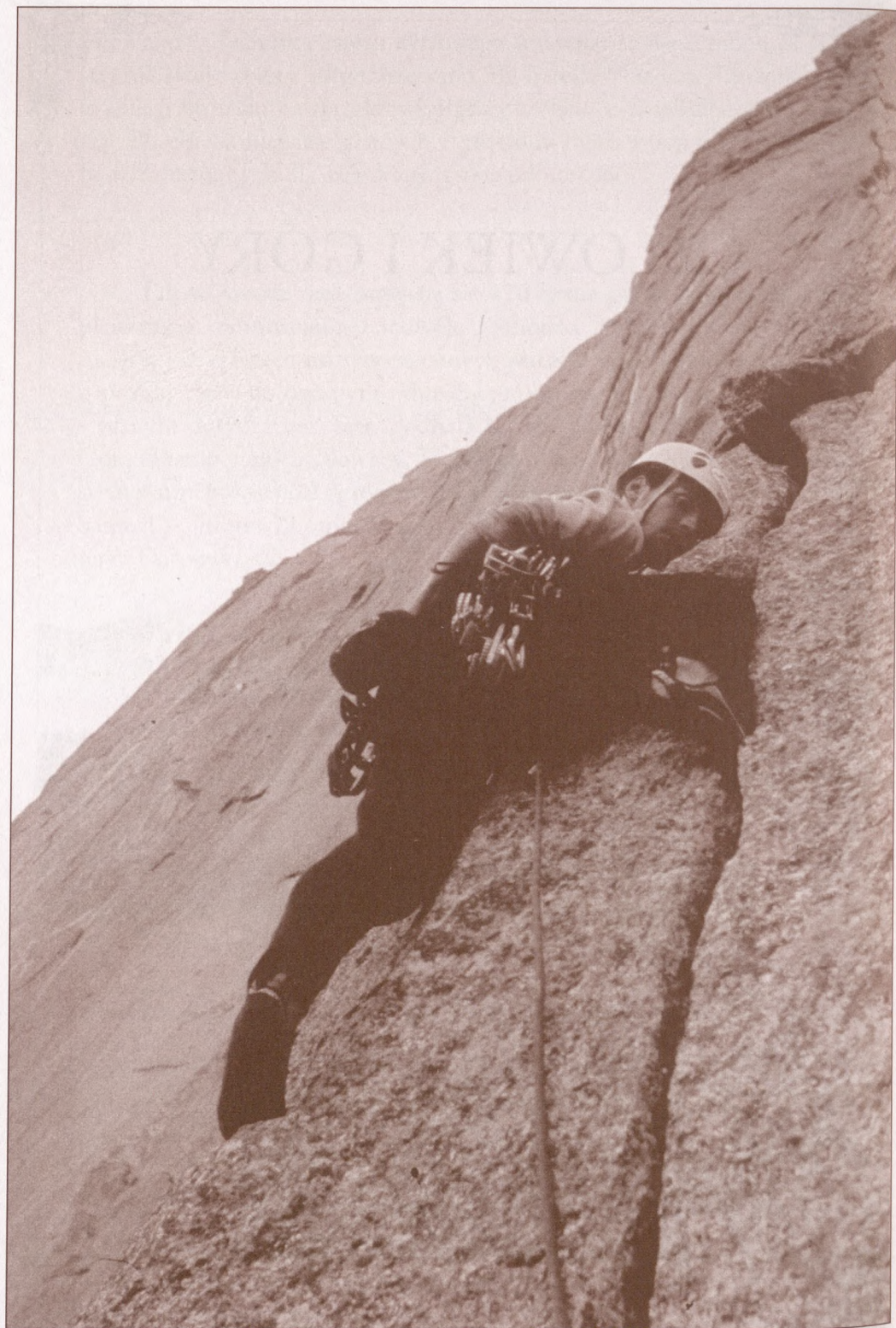
Tak w zarysie przedstawiają się 120-letnie dzieje powstania, kompletowania, pomnażania i rozwoju biblioteki Muzeum Tatrzańskiego, mającej już w latach międzywojennych wartość księgozbioru naukowego o profilu zarówno ogólnym odnoszącym się do Karpat, jak i regionalistycznym dotyczącym Tatr, Podhala i krain ościennych Spiszu, Orawy, Gorc i Pienin, a także Słowacji. W budowę tego bibliotecznego bezcennego monumentu wniósł ogromny wkład niezapomniany dyrektor muzeum Samuel – Juliusz Zborowski i jego kontynuatorzy Wanda Jostowa oraz Jerzy Darowski. ■



Juliusz Zborowski (około 1960 r.)

# CZŁOWIEK I GÓRY





Wojciech Kozub na drodze Alperina na Asanie



ŁUKASZ DEPTA

## W górach Pamiro-Ałaju

Wyjazd w Pamiro-Ałaj zamarzył nam się już podczas poprzednich wakacji spędzonych w wysokich górach Hindukuszu. Tam towarzyszyła nam nieprzyjemna aklimatyzacja, często kiepska pogoda, nieustanne marznięcie i dzwiganie zawsze zbyt ciężkich plecaków – i to właśnie wtedy, kiedy niby to powinno się wypoczywać. Skusiła więc mnie i Wojtka pewna odmiana; mianowicie perspektywa wspinania na granitowych turniach znanego ze stabilnej pięknej pogody rejonu Karawszyn w górach Pamiro-Ałaju w Kirgistanie. Ściany o wysokościach nawet 1200 metrów, w zasięgu ręki od bazy, a przy okazji powrót do tak dobrze przez nas wspominatej, gościnnej Kirgizji.

Mimo rozpoczęcia przygotowań wcześniej niż zwykle, sporo niezłatwionych spraw i tak zostało pozostawione na ostatnią chwilę. Nieoczekiwanie na przeszkodzie stanęła nam ambasada Kazachstanu, która do tego stopnia wypiętrzyła wymagania co do uzyskania wizy tranzytowej, że w końcu byliśmy zmuszeni zdecydować się na połączenie lotnicze zamiast kolejowego. Nawiasem mówiąc znacznie uszczupliło to nasze finanse.

Z Krakowa wyruszamy 31 lipca 2006 roku nocnym pociągiem do Warszawy. Oprócz mnie i Wojtka czyli zespołu krakowskiego, jest jeszcze Jasiak Kuczera i Artur Magiera zwany Ołówkiem. Wraz z już czekającym na nas w Biszkeku Jurkiem Stefańskim będą oni tworzyć śląski człon wyprawy. Biorąc pod uwagę, że kilka dni wcześniej do doliny Ak-Su wyruszyła pięcioosobowa grupa wspinaczy z Łodzi, będzie to prawdziwie polski sezon w Pamiro-Ałaju. Przesiadając się do kolejnych pociągów podążamy

do Terespoła. Samolot mamy z Moskwy. W Terespolu wymieniamy resztki złotówkowego bilonu.

Po czternastogodzinnej jeździe, na końcu przez niekończące się przedmieścia, pociąg wjeżdża do gigantycznej Moskwy. W zatłoczonym metrze dłuższą chwilę zajmuje nam odnalezienie kolejki na właściwe lotnisko, ale dzięki pomocy moskwičan w końcu trafiamy. Na obsługującym loty poza granice Rosji terminalu Szeremietiewo II mamy sporo czasu. Wykorzystujemy go na przepakowanie naszego dobytku w taki sposób, żeby spełniał wymogi dopuszczalnego ciężaru. Maksymalnie odchudzamy plecaki, wciskając co się da do bagażu podręcznego i wypychając kieszenie naszych ubrań. Gdy na tablicy odlotów pojawia się Biszkek, ubrani jak na temperaturę  $-30^{\circ}\text{C}$ , po kilka warstw każdy, niezgrabnie toczymy się na odprawę. W kolejce spotykamy dwóch Amerykanów, wybierają się również do Karawszynu. Jadą na wspinaczkę wielkościanową, w tradycyjnym ciężkim wydaniu i mają straszliwą stertę sprzętu. Wróżymy im, że sporo bekną za nadbagaż. Koledzy z nowego świata grzecznie idą uiścić dodatkowe opłaty do kasy, przychodzi z kolei czas na nas. Okazuje się, że można przewieźć tylko 20 kg na osobę, razem z bagażem podręcznym. Wyklócamy się, bo biuro, w którym kupowaliśmy bilety mówiło o dwudziestu kilogramach głównego ciężaru i pięciu podręcznego. Atuty jednak są po ich stronie, w końcu możemy przecież nie lecieć, jak się nam nie podoba. Dwadzieścia osiem dodatkowych kilogramów po osiem dolarów za kilogram to przykra suma. Uderzamy w płaczący ton, że studenci, alpinści itp. Nasi słowiańscy bracia najwyraźniej tylko na to czekają. Przywołany przez obsługującą nas panią człowiek zapisuje na kartce cenę 100 dolarów. To ponad połowę mniej. Zamiast opłaty dla zdzierczego Aeroflotu, płacimy typowo azjatycką łapówkę. Mokrzy od potu drepczemy w kierunku samolotu. O czwartej nad ranem lądujemy w porcie lotniczym Manac. Mili kirgizcy pogranicznicy, krótki targ z taksiarzami i o wschodzie słońca, dużym audi pędzimy przez rolniczą równinę w kierunku stolicy. Południowy horyzont przesłania łańcuch pięciotysięcznego Kirgiskiego Grzbietu. Zbliżamy się doń szybko, wnet daje się odróżnić biel wiecznych śniegów i lodowców.

W Biszkeku wysiadamy przy monumentalnym budynku filharmonii. Przy pomniku o ósmej rano jesteście umówieni z Jurasem. Przychodzi punktualnie. Od razu chcemy wyruszyć w dalszą drogę. Najpierw trzeba jednak zrobić zakupy i zdobyć paliwo. Juras na kilka dni, które tu spędził, wynajął mieszkanie, więc możemy się umyć i do czasu wy-

meldowania zostawić graty. Z naszej piątki tylko właśnie Juras ma bilet powrotny. Z Jaśkiem idziemy do ambasady Kazachstanu spróbować załatwić wizę tranzytową na powrotną podróż pociągiem. Nic z tego nie wychodzi, ale plusem jest, że znajdujemy po drodze punkt sprzedaży map topograficznych w skali 1:200 000. Kupuję dwa arkusze Karawszynu. To będzie chyba pierwsza wyprawa, na której będziemy mieli aż tak dokładne mapy. Trafiam też do siedziby firmy turystycznej Tien-ShanTravel, na ulicę Szerbakowa, po odbiór zamówionych, niezbędnych pozwoleń. Miła obsługa, stróż przy bramie opowiada jak zwiedzał w Polsce „krakaw, krasiwyj gorod”. Potem jedziemy na bazar Osz, największe targowisko w stolicy. Szał zakupów: skreślamy zakupione produkty z wielkiej listy, negocjujemy ceny owoców suszonych, cukierków, ogromnej ilości innego prowiantu. Trudno będzie nam się z tym wszystkim zabrać. Wkrótce wypełniamy jedzeniem dwa plecaki. Po zakupach ruszamy w poszukiwaniu transportu na południe, do Osz. Wieczorna pora okazuje się nie najodpowiedniejszą do wybierania się w podróż. Przewoźników mało, a co za tym idzie – koniunktura dla nas niekorzystna. Po burzliwych jak zwykle targach wynajmujemy jeepa za sześćset somów od osoby. Prawdopodobnie o jakiejś normalniejszej porze zapłacilibyśmy czterysta, ale cóż, za pośpiech się płaci. Pociuszające jest to, że samochód jest dobry i prawdopodobnie dojedziemy szybko. Z naszym kierowcą Romą, który jest Uzbekiem, umawiamy się tak, że kiedy w Osz sprawdzimy obowiązującą cenę, zawiezie nas dalej do Batkienu.

Przez otwarte okno wpada rześkie górskie powietrze. Po raz kolejny – jako że już tu raz byliśmy – mamy okazję wspinać się główną drogą kraju na trzytysięczne przełęcz wielkiego górotworu Tien-Shanu. W małej przydrożnej knajpcie w środku nocy zatrzymujemy się na uzbecki przysmak – zupę z czymś w rodzaju uszek z mięsem. Ołówek kiepsko się czuje, więc nic nie je. Od początku podróży był jakiś niewyraźny, to chyba grypa. Co za niefart, żeby w gorącym klimacie zapaść na taką typowo jesienno-zimową chorobę. Kierowca kuruje go solidnym kieliszkiem wódki. Rankiem jesteśmy w Osz. Odbieramy resztę pozwoleń z fitness klubu Nadieżda, czyli miejscowej filii Tien Shan Travel. Wypytywujemy o cenę transportu. Roma zaprasza nas do będącej jego własnością małej restauracyjki. Jest to całkiem przyjemne miejsce nad rwącą rzeką, niosącą szare lodowcowe wody. W końcu dobijamy z nim targu i ruszamy w dalszą drogę. Jedziemy teraz na zachód dnem kotliny Fergańskiej. Po lewej pojawia się pas wzgórz, to już pasmo Pamiro-Ałaju. Kotliną tą teoretycznie

obszar rolniczy, ale jest tu jak w piecu – upał nie do wytrzymania. Gdyby nie woda z okolicznych gór byłaby to chyba niezamieszкана pustynia. Na przystanku pożeramy łąpczywie lody. Rejon, przez który przejeżdżamy jest administracyjnie kompletnie pogmatwany. Droga do Batkienu, miasta w Kirgizji, przebiega na pewnym odcinku przez tereny należące do Uzbekistanu. Jako że nie posiadamy wizy do tego kraju, kierowca musi nas przewieść objazdami, „czterez objezd”. Z w miarę jeszcze mało dziurawej asfaltowej drogi, w pewnym momencie wjeżdżamy na jakąś boczną, bitą. Raz po raz jadąc przez płaską pustynię albo po gigantycznych muldach wioskowych uliczek, jakże wolno przemieszczamy się do przodu. Jak się okazuje Roma nie zna drogi i wielokrotnie musi wypytywać napotkanych ludzi. Powitanie „salam alejkum” i odpowiedź „alejkum salam”, potem krótka wymiana zdań, czasem tylko wskazanie właściwego kierunku. „Rachmat”, to tutejsze dziękuję. Jedziemy dalej, słońce zachodzi za płaski horyzont kotliny, a do celu wciąż daleko. Po ciemku mijamy jakieś wioski, czy to Kirgizja czy Uzbekistan trudno orzec. W końcu o pierwszej w nocy docieramy do Batkienu. Kierowca jest skrajnie zmęczony, nie śpi już czterdzieści godzin, bełkocze i prawie się zatacza. Odnajdujemy „gościniec” czyli tutejszy hotel i po szybkim prysznicu od razu padamy jak kłody.

Ranek w Batkienie wita nas potwornym upałem. Jak ci ludzie tutaj żyją? Idziemy z Romą poszukać jakiegoś kolejnego środka transportu. Jak zwykle towarzyszy temu sporo emocji. U wylotu doliny Karawszyn znajduje się wioska Voruch, należy ona do kolejnego państwa, mianowicie Tadżykistanu. Nie posiadając wizy obawiamy się, że będziemy musieli płacić na posterunkach kontrolnych łapówki. Taksiarze proponują nam jakąś inną drogę, którą możemy dostać się do sąsiedniej doliny i z niej ścieżką, nie opuszczając terytorium Kirgistanu, obejść Tadżycką enklawę bez kłopotów

Dopiero po południu udaje nam się wynegocjować jakąś w miarę zadowalającą cenę i ładujemy się do dwóch aut. U pograniczników podbijamy jeszcze nasze papiery „bumagi”. Wojskowa biurokracja wciąga mnie na dobre dwie godziny. W oczekiwaniu na załatwienie sprawy pomagam dyżurnym uruchomić dźwięk w komputerze, bo ku ogólnemu niezadowoleniu zniknęły im odgłosy w grze. W końcu się udaje i wyścig trwa. Goście są zadowoleni i nawet sobie żartują: „Wy agenty kakoj razwietki, CIA, Mosad?” Mówimy, że reprezentujemy wywiad z Polszy, co wzbudza ogólny śmiech. Z podbitymi papierami ruszamy w dalszą drogę. Mijamy turkusowe jezioro, będące sztucznym rezerwuarem wody dla Batkienu,

potem zjeżdżamy z głównej drogi na jakieś boczne i polne, czyli znowu jazda „czieriez objezd”. Nisko zawieszona audi, z koleinami i muldami radzi sobie znacznie gorzej niż zgrabna łada. Tym razem droga wiedzie przez bajora i strumienie, więc wysiadamy co chwilę żeby odciążyć auta. Przepraw nie obserwuje tylko Ołówek, który leży na tylnym siedzeniu. Choroba dopadła go nie na żarty, mimo wybojów śpi cały czas.

Krajobrazy towarzyszą nam niesamowite. Jedziemy między wzgórzami zbudowanymi z różnokolorowych skał, poniżej urwistych ścian leżą potężne głazy. Wkrótce mijamy ujście doliny Karawszynu, przez wąską bramę widać w głębi ośnieżone szczyty, prawdziwe góry, a nie tylko spalone słońcem pagóry, które oglądaliśmy dotychczas. Wreszcie z solidną prędkością pędzimy prostą szosą biegnącą trawiastą równiną między dwoma grzbietami gór. Po lewej majaczą w chmurach skalno-śnieżne piramidy. Zachodzące słońce podpala gdzieś tam granie i obłoki, doliny zatopione są już w cieniu. Jakaś niesamowitość bije z tamtej strony, a my właśnie w jej obręb się udajemy, do wysokogórskiego zakątka, gdzieś na rubieżach państewka Kirgistan.

Dojeżdżamy do celu o zmroku. W chłodnicy samochodu zagotowało się w pewnym momencie, tak że na ostatnim odcinku przewoziliśmy rzeczy na dwie raty. Kierowca łady Zamir, zaprasza nas do swojego domu na nocleg. Tradycyjna kolacja z tutejszym pieczywem, czyli lepioskami, śmietaną i herbatą w izbie o regionalnym wystroju. Rzeźbiony drewniany strop, skrzypiąca podłoga, a na ścianach kolorowe kilimy. Kładziemy się spać na rozłożonych na podłodze dywanikach. Po porannej pobudce kolejne pertraktacje o transport. Do miejsca naszej bazy w będącej jedną z głównych odnóg Karawszynu, doliny Kara-su, jest ponoć dwa dni drogi. Jeden przez przełęcz i potem jeszcze jeden w górę doliny.

Mamy sporo bagaży. Nadto musimy wziąć rzeczy Ołówka, który czuje się na tyle źle, że zmuszony jest tu zostać na kilka dni. Gospodarz, któremu powiedzieliśmy, że na oko mamy dwieście kilogramów sprzętu, zwołał już poganiaczy z końmi. Pertraktujemy. Staje się jednak jasne, że wielkiej karawany to my raczej mieć nie będziemy. Czterdzieści dolarów za dzień, za konia z czterdziestoma kilogramami ładunku jest dla nas zupełnie nie do przyjęcia. Poganiacze odchodzą z niczym. Natomiast za sto dolarów za całą drogę godzi się iść z nami brat Zamira. Jego koń ma dzwigać sześćdziesiąt kilogramów ładunku.

Przepakowujemy się, Kirgizi objuczają czarnego wierzchowca. Żegnamy się z Ołówkiem słowami „do zobaczenia za kilka dni”, choć nie

bardzo w to wierzymy. Zamir życzy nam powodzenia. Gorącym przedpołudniem wyruszamy. Z głównej doliny skręcamy do wąskiego wąwozu. Jego dnem płynie wartki strumień. Upał jest niemiłosierny, chronimy głowy zmoczonymi w zimnej wodzie chustkami i podkoszulkami. Przejście przez ten fragment to katorga. Gorąco bije zewsząd, z nieba, ścian skalnych, ścieżki. Nozdrza zalepia rozwiewany przez wiatr pył. Nasze wory spore, katują ramiona i plecy. Wyżej wąwóz rozszerza się, na rozległych polanach pasą się krowy. Widać dwie chaty z kamieni i drzewa. Umęczeni, jeszcze sporo przed zapadnięciem ciemności rozkładamy biwak. Blisko mamy wodę, ogrzana przez słońce jest całkiem przyjemna, więc można się dosyć komfortowo umyć. Córki gospodarza przynoszą pyszny kefir. Wieczorem jakiś starszy Kirkgiz przyprowadza do nas swojego syna, który ma paskudnie porozbijane czoło i nos. Chłopiec ma cztery czy pięć lat, ale dzielnie znosi zabieg Jurasza i Jaśka, którzy czyszczą mu ranę i zakładają opatrunek. W prostej, krytej gałęziami i darnią chacie jemy kolację. Rankiem wraz z nami opuszcza to miejsce również kirgiska rodzina, która w poszukiwaniu świeżej trawy przenosi się na wyżej położone pastwiska. Mówią, że w tym sezonie nie padał tu jeszcze prawdziwy deszcz, w co nietrudno uwierzyć. Żegnamy chłopca z obandażowaną głową i jego ojca. Ruszamy na naszą dalszą katorgę. Po kilku godzinach zatrzymujemy się u siostry naszego przewodnika. Jako że idzie nam bardzo kiepsko, a do przełęczy wciąż daleko, idzie on wynająć jakiegoś jucznego zwierzaka. Przyprowadza osiołka, który odciąża nas trochę, ale nie na długo. Przy pierwszym stromym podejściu osioł odmawia współpracy. Daniel, bo tak się nazywa nasz młody przewodnik, całkiem zdesperowany idzie do pasterzy z nadzieją wynajęcia konia. Wraca po prawie trzech godzinach z niczym. Powstaje problem, bo Wojtek, który nie czuł się tego dnia zbyt dobrze, zostawił swój plecak i wyruszył w dalszą drogę bez obciążenia. Teraz już zupełnie nie ma komu zabrać się z tą stertą betów. Ładujemy ile się da na i tak już przeciążonego konia. Kara za męczenie zwierząt przychodzi szybko. Już po chwili marszu spada część ładunku, w tym plecak z całym moim i Wojtka jedzeniem, który ładuje w strumieniu pięćdziesiąt metrów poniżej.

Na przełęcz wnosimy sprzęt na dwie raty. Okazuje się jednak, że nie jest to właściwa przełęcz, lecz „maleńkij pierewał”. Zatem przed nami jeszcze „balszoz pierewał”. To wyzwanie do pokonania zostawiamy sobie jednak już na dzień następny. Rozbijamy obóz przy Amerykanach, tych

samych, których spotkaliśmy na lotnisku w Moskwie. Mają trzy konie i dwóch poganiaczy. Można pozazdrościć.

Słońce powoli chyli się ku zachodowi. Przynajmniej miejsce na nocleg mamy wprost wymarzone, mała przełączka w grani z rozpadająca się, ale dająca schronienie pasterską chatą i wodą w odległości kilkudziesięciu metrów. Jeden z Amerykanów na zmianę z Kirgizami gra na banjo. Słońce zachodzi za niski grzbiet, popijamy herbatkę, nasze zamokłe jedzenie się suszy a muzyczka niczym z westernu.

Nazajutrz ponownie przepakowujemy nasze worki do pierwotnych rozmiarów. Przy pierwszym zejściu mamy z Wojtkiem chwile zwątpienia, bo nasz koń przewraca się dwukrotnie na stromym stoku. Na szczęście później idzie mu lepiej. Otaczający nas krajobraz jest niesamowity. Traversujemy zielony stok, poprzecinany setkami wydeptanych przez barany i krowy, prawie poziomych ścieżek. Raz po raz zagłębiają się do ciemnych żlebów, by za chwilę wydostać się na oświetlony ciepłymi promieniami grzbiet. W końcu stromym kamienistym podejściem osiągamy przełęcz. Dolina po drugiej stronie robi wrażenie długiej. Na horyzoncie widać jakieś wybielone śniegiem wierzchołki. Na pierwszej hali, obszczekiwani przez psiska z rodzaju górskich owczarków zachodzimy do pasterskiej chaty. Miła staruszka częstuje wszystkim co ma: kosztujemy gotowane mięso i jakieś kulki z sera.

Ruszamy. W dolinie robi się okropnie gorąco. Upał przytłacza. Zielone hale ustępują miejsca spalonym przez słońce skałom. Wylot naszej dolinki do walnej doliny Karawszynu to zupełne pustkowienie. Widać jakieś fortyfikacje, lądowisko dla helikoptera. To jest już trzeci dzień naszej wędrowki, a planowaliśmy dojść tu po jednym... Maszerujemy w górę. Dnem doliny z hukiem przewala się potężna lodowcowa rzeka. Wnet wchodzimy do głębokiego kanionu. Kiedy ścieżka zbliża się do rzeki, idzie się całkiem przyjemnie; od wody bije chłodem. Dochodzę do kolegów odpoczywających przy rozwidleniu jakiejś kolejnej doliny; potwierdza się już wcześniej krążąca informacja, że jeden z mostów na rzece w górze rzeki parę dni temu zabrała woda. Ponoć jacyś Rosjanie sforsowali rzekę za pomocą tyrolki, ale nie wiadomo czy będzie ona jeszcze, jak tam dojdziemy. Amerykanie udali się wariantem okrężnym, przez dwie wysokie przełęcze, ponoć to trzy dni drogi. Jednogłośnie odrzucamy taką opcję i decydujemy się pójść dalej, i zobaczyć jak wygląda przeprawa przez rzekę.

Porządnie zmęczeni trzydniowym maratonem wlecemy się ostatkiem sił. Na miejscu okazuje się, że tubylcy z kilkoma Rosjanami już



Wizyta u pasterzy w drodze do bazy

rozpoczęli budowę nowego mostu. Pomagają nam przerzucić linę. Przed zmrokiem udaje się nam zakończyć przeprawę. Żegnamy Daniela. Jego konia nie da się przeprowadzić. Na szczęście po drugiej stronie możliwość transportu nie wygląda źle. Budujący most to ludzie z wiosek w górnej części doliny. Na nocleg wracają do swoich siedzib. Dogadujemy się z nimi: biorą część naszego ekwipunku. My natomiast jesteśmy na tyle nadwyrężeni, że zostajemy na nocleg w miejscu przeprawy. Chłopaki irytują się jak zwykle na ceny dyktowane przez miejscowych, zwłaszcza tu w górach. Są kosmicznie wysokie. Od początku, w każdym miejscu chciano nas nabić w butelkę. Mnie to specjalnie nie dziwi. Ludzie zachodu to dla miejscowych okazja, którą nauczyli się wykorzystywać.

Rankiem pojawił się Mike ze swoim bratem. Jeszcze wieczorem Kirgizi z naszą niewielką pomocą przerzucili nad spienionym nurtem kilka ściętych drzew. Teraz chłopaki z USA, którzy zarzucili najwyraźniej przejście przez góry, pojawili się z całym sprzętem na drugiej stronie. Ruszamy na chyba już naprawdę ostatni odcinek marszruty. Nasze plecaki są solidnie odchudzone. W oczach rośnie nam potężna skalna piramida rozdzielająca doliny Ak-Su i Kara-Su. My idziemy w prawo, do tej drugiej. Na szczęście pustynia ponownie ustępuje miejsca stepowi; żywimy nadzieję, że gdzieś tam koło bazy zobaczymy nawet las. Przez mostek nad spienionym nurtem dostajemy się do wylotu naszej doliny. Zatrzymujemy



się na chwilę w chacie rodziny człowieka, który transportuje nasz sprzęt. Siadamy na dywaniku, pijemy, jemy, odpoczywamy. „Za ciom wy tam chaditie? – pyta starszy Kirgiz. – Ja mnoga liet zdies żywu i nie paszoł tam ni razu?” Z Kirgiza żartowniś, a wiedzę o świecie też ma sporą. Gdy się zegnamy, pokazuje nam jak najszybciej dostać się do bazy. W międzyczasie niebo zaciągnęło się i upał zelżał. Od razu idzie się dużo przyjemniej. Wychodzimy na stromy pagór nad chałupami i na reszcie wkraczamy do lasu. Jeszcze ostatni rzut oka na dobrze stąd widoczny rejon Ak-Su. Monolityczne ściany Piku Slesowa i w głębi, bardzo daleko, smukła granitowa iglica szczytu Ptica. Kiedy wychodzimy na szeroką polanę już w Kara-Su, ukazuje się w całej okazałości nasz rejon działania: imponujący widok, przed nami naprawdę kilometry wspinania. W pierwszym rzędzie uwagę przykuwa stojąca na bliższym planie równo ściosana pionową ścianą piramida. To chyba Asan, zaś po prawej stronie, z profilu przypominający Młynarczyka, monolit skały o żółtym zabarwieniu. Przez mgiełkę zapowiadającą deszcz, widać trójkątną, częściowo pokrytą śniegiem górę. Najprawdopodobniej jest to Piramidalny, najwyższy szczyt Pamiro-Ałaju. Nim dochodzimy do obozu, wciąga nas do swojej chaty Manap. Jego rodzinka jest miejscowym zaopatrzeniowcem w nabiał i pieczywo. Częstoje nas swoimi wyrobami i zaprasza do zaopatrywania się u niego w mleko, kefir, masło, śmietanę i lepioszki.



W głębi turnia bez nazwy, na której poprowadzono nową polską drogę. Po prawej Żółta Ściana

Jeszcze piętnaście minut marszu i wchodzimy na teren upragnionej bazy. Kilka polanek w rzadkim lasku tuż nad strumyczkiem, po środku wielki narzutowy głaz. Oceniam, że to jest wymarzone miejsce. Stoi już tu kilka namiotów jakichś Australijczyków, ale miejsca jest dosyć. Rosjanki zapraszają nas do namiotowej kuchni na herbatkę. Jeden z Australijczyków objaśnia, co tutaj robią. Ponoć to jakaś akcja charytatywna: czterech gości od dwudziestu dni wspina się na Asanie. W sumie chcą siedzieć w ścianie czterdzieści dni, wytyczyć i przejść klasycznie nową drogę i przy okazji nakręcić film, mający dać kasę dla sierot w Afryce.

Na dole wspinacze mają mocne zaplecze: dwóch Australijczyków i kucharka wynajęta z agencji trekkingowej oraz Alekszej, Rosjanin z Biszkeku, którego poznaliśmy wczoraj, a który jest tutaj jakby przewodnikiem po rejonie. Dziewczyny chyba są z nim po prostu w ramach wakacji. Nasze namioty wraz z resztą sprzętu mają nadejść dopiero jutro, więc czeka nas nocleg pod gwiazdami. Na szczęście wiatr rozwiewa chmury i możemy rozłożyć karimaty gdzie popadnie. Budzi nas piękny dzień, korzystamy z tutejszej idylli, myjemy się i robimy przepierkę. Jako przedstawiciel naszej grupy ustaliam z Manapem ceny za poszczególne produkty. Z targowania nici, ale ceny nie są znowu jakieś bardzo wysokie, około trzykrotność tego, co na dole, a mąkę na lepioszki trzeba tu przecież donieść.

Manap to pięćdziesięciolatek, jest niewysoki i nosi sędziwe siwe wąsiki. Jego żona, dużo młodsza wygląda na bardzo rezolutną kobietę, krząta się przy robieniu stawy na małym palenisku. Ich niska drewniano-kamienna chatka stoi na środku wydeptanego przez zwierzaki placyku. Wokoło pełno wspinaczkowego żelastwa, jakieś kości i haki, wszystko ubabrane w zwierzęcym gnoju. Nie trudno sobie wyobrazić tabun wspinaczy, jaki się musiał przetoczyć przez to miejsce.

Po inauguracyjnych zakupach wracam do wygłodniałych chłopaków. Odległość od sklepu to około dziesięć minut spacerowego marszu. Po południu dociera na miejsce Dżapar z naszym ładunkiem. Ten z kolei jest całkiem młody, może koło trzydziestki. Jego siedziba znajduje się nieco niżej w dolinie. Namawia nas żebyśmy żywność kupowali od jego rodziny, ale cen nawet za konieczność dalszego spaceru nie opuszcza. Koniec końców kupujemy od niego kawał baraniego mięsa. Juras mówi, że potrafi je fajnie przyrządzić

Tuż obok nas rozbili się Amerykanie. Mike robi furorę zdjęciami z lotu ptaka na okoliczne ściany. Konfrontujemy je z mapą. Dużo wyjaśnienia nam też dobrze zorientowany Alekszej. Pod wieczór ruszamy na pierw-

szy rekonesans. Zagłębiaamy się z Wojtkiem w dolinę Kara-Su. Jaśka i Juras nie widać, wyszli chwilę przed nami. Trawersujemy potężny stożek piargowy i wychodzimy na polankę z jakimiś starymi zabudowaniami. Po lewej – wystający nad progiem zawieszony dolinki – objawia się nam potężny Pik 4810. Widoczna w tej chwili jego górna część jest bajecznie skąpana w promieniach zachodzącego słońca. Na lewo od niej wyrasta jakaś inna wielka ściana. Mike podniecał się bardzo jakimś potężnym monolitem. To chyba właśnie ten. Idziemy się przyjrzeć temu wszystkiemu z bliska. Przekraczamy polankę, wymijając pasące się krowy. Podejście na próg jest bardzo strome, ale w pewnym momencie trafiamy nawet na ścieżkę. Żółta ściana teraz na przeciwko nas, powoli niknie w dole. Osiągamy próg i zapuszczamy się w głąb. Są tu już Jaśko i Juras.

Urwisko nad nami jest monumentalnie szerokie i nie wiem nawet jak wysokie. Prawdziwe morze granitu. Efekt psuje tylko wypłaszczenie w środkowej partii. Pik 4810 też jest monstrualny, co zgodnie stwierdzamy. Z daleka ściana wygląda na niesamowicie gładką i monolityczną. Trudno jest wypatrzeć jakąś logiczną linię, same dachówkowato poukładane płyty. Zapada zmrok, więc zbiegamy w kierunku wyczekiwanej kolacji. Od Australijczyków pożyczamy ruszt. W czasie gdy my rozpalamy ogień i szukamy drewna, Juras komponuje sosik. Potem mistrz ceremonii smaruje specjałem naszą sztukę mięsa i umieszcza nad paleniskiem. Nie udaje nam się wytworzyć odpowiedniego żaru, więc pieczenie przedłuża się do późnej nocy. Jak zahipnotyzowani wpatrujemy się w barana. O pierwszej kończymy swoje cierpienia i zabieramy się do jedzenia. Mięso jest jeszcze twarde, ale nam już to nie przeszkadza, zwłaszcza, że nasz kucharz naprawdę dobrze potrawę doprawił. Zjadamy wszystko ze smakiem.

Następnego dnia wstajemy o siódmej rano. Aleksiej obiecał nam pokazać okolicę, więc wyruszamy z nim w górę doliny. Grupa wspierająca prawie codziennie transportuje z bazy zaopatrzenie dla zespołu ścianowego. Nasz Kirgizki kolega niesie pod ścianę Asana spory plecak wypełniony prowiantem. Zanim dochodzimy do celu, oglądamy dokładnie skąpaną w porannym słońcu, wystawioną na wschód Żółtą Ścianę; ma około siedemset metrów wysokości. Główną połąć przecina rysa, przechodząca skośnie z lewej w prawo. Jej stopień trudności to klasycznie koło VII-. Z kolei jeszcze w cieniu, tuż koło pobliskiego Asana, stoi nieco podobna do tatrzańskiego Mnicha czterystumetrowa iglica. Aleks pokazuje nam linie treningowej wspinaczki, jaką odbył na niej z któryś z Australijczyków. Z wyraźnej ścieżki grzbietem starej moreny bocznej lodowca, po

pewnym czasie wchodzimy na zupełnie świeże osypisko. Tu szlak przestaje być wyraźny, ale cel jest już niedaleko. Po niecałej godzinie marszu stajemy pod zachodnim urwiskiem Asana. Nad nami około dziewięćset metrów pionowego granitu; przytłaczający widok. Aleks pokazuje nam orientacyjny przebieg kilku dróg: ściana jest najwyraźniej pokryta sporą ich siatką. Żegnamy się na początku poręczówek, które przeprowadzają przez pierwsze sto metrów stosunkowo łatwego terenu. Kolega z zaopatrzeniem powoli przesuwa się w górę za pomocą przyrządów samozaciskowych. Po chwili pojawiają się Juras i Jasiiek. Są tak napaleni na wejście w tę ścianę, że od razu podchodzą wyżej, aby zbadać właściwe wejście w trudności. Wojtek zwiija się z kolei w dół, bowiem nie chce przemarznąć w mroźnym cieniu panującym jeszcze o tej godzinie pod potężną iglicą. Ja tymczasem siedzę przez dłuższą chwilę i oglądam otoczenie. Znajdujemy się już dużo bardziej w głębi doliny aniżeli wczoraj. Piękną górę Piramidalny widać dużo wyraźniej. Ciekawe, czy trzy północne mikstowe filary, którymi jest wsparty posiadają przejścia? Na poręczówkach, wysoko w ścianie ponad moją głowę panuje wzmożony ruch. Ludzkie punkciki pną się w górę. Australijczycy mocno pracują nad drogą. Moją uwagę przykuwa turnia o takim samym kolorze skały, co Żółta Ściana, dokładnie vis a vis Asana, po drugiej stronie lodowca. Alekszej wspomniał, że raczej nie ma tam żad-



Widok na turnie Karawszinu z drogi na Pik 5010

nych dróg. Ściana ma niewątpliwie więcej niż pięćset metrów wysokości, więc mógłby to być niezły cel na nową drogę na przykład dla mnie i Wojtka. Wypatrując linii, siedzę cały czas w cieniu i też z wolna zaczynam się trząść z zimna. Schodzę nie doczekawszy się słońca. Po drodze w dół spotykam Mike'a z bratem. Oni też zdecydowali się na Asana i transportują sprzęt pod ścianę. Mają nadzieję zagrać na samym szczycie na banjo.

Po powrocie wszystkich do obozu ustalamy, że następnego dnia śląski team pójdzie na drogę „Diagonalna” na Żółtej Ścianie, a my z Wojtkiem na iglicę obok Asana. Kompletujemy sprzęt i wcześniej idziemy spać. Wschód słońca wita nas na podejściu. U podstawy wiążemy się linami, a po tradycyjnym losowaniu sprzęt prowadzącego wędruje do Wojtka. Atakujemy teren nieco bardziej na prawo od tego, co pokazał nam Aleksiej. Wspinanie okazuje się nie być specjalnie estetyczne. To chyba północna wystawa sprawia, że jest tu sporo porostów i kruszyzny. Pokonujemy kilka trudniejszych miejsc, a na jednym wyciągu, w przewieszającej się, wypełnionej ziemią rysie, Wojtek musi całkiem solidnie zawalczyć. Asekurując na stanowiskach, wytyżam wzrok w kierunku Żółtej Ściany. Przez jakiś czas widzę mikroskopijny punkcik przesuwający się w górę Diagonali, ale jest tak daleko, że gubię go po jakimś czasie. Całe wspinanie, to jedenaście wyciągów. Gdy teren staje się łatwiejszy, skracamy linię



Członkowie krakowsko-śląskiej wyprawy. Od lewej: Łukasz Depta, Wojciech Kozub, Jan Kuczera, Jerzy Stefański, Artur Magiera

i dalej idziemy z lotną asekuracją. Mimo psującej się pogody widoki są niesamowite. Jesteśmy w środku skalnego amfiteatru. Tuż obok po prawej „skyline” Asana, na wprost Pik 4810, a na lewo od niej to istne „morze granitu”. Siedzimy dłuższą chwilę pod strzelistym wierzchołkiem, a następnie zaczynamy zejście w poszukiwaniu drogi zjazdów. Iglica jest otoczona ze wszystkich stron pionowymi zerwami, ale Alekszej z grubsza wytłumaczył nam, gdzie znajdziemy stanowiska zjazdowe Australijczyków. Schodzimy wąskim zachodem i na jego końcu odnajdujemy zarzuconą o głaz pętlę. Jedyne co budzi nasze obiekcje to jej wiek. Jest trochę sparciała, natomiast te Australijskie powinny być raczej nowe. Opuszczanie do podstawy ściany okazuje się być bardzo długie i emocjonujące. Kilka razy muszę podchodzić po linie, bo zjazd w ekspozycje nie przyniósł następnego stanowiska. Okazuje się wtedy, że trzeba było trawersować jakąś półką albo zjeżdżać dużo bardziej w bok. Na sam koniec opuszczam się do zupełnej próżni pionowej, monolitycznej ściany. Stanowisko, do którego udaje mi się dostać wahadłem, okazuje się być tak stare, że punkty wypadają pod moim ciężarem, na szczęście jestem wpięty do liny zjazdowej. Sytuacja zmusza mnie do założenia swoich punktów, co niestety wiąże się z pozostawieniem sprzętu, którego generalnie nie mamy zbyt dużo. Jeszcze dwie długości liny i dotykamy ziemi. Zejście zajęło nam chyba więcej niż wspinaczka do góry, ale żeby było bezpiecznie musiało to tyle trwać.

Do namiotu schodzimy w zapadających ciemnościach. W obozie okazuje się, że koledzy już się o nas martwili, podeszli nawet pod próg zawieszanej dolinki, ale ponieważ my zjeżdżaliśmy bardziej w głębi, nie mogli nas widzieć. Oni byli na dole już o siedemnastej. No, ale z Żółtej Ściany schodzi się bez użycia liny. Poczestowani przez Australijczyków herbatą, zadowoleni ze wspinaczki, idziemy spać.

Następnego dnia odpoczywamy. Odwiedził nas kolega Polak. Zrobił sobie wycieczkę z sąsiedniej doliny. Opowiada nam co i jak u naszych sąsiadów wspinaczy z Łodzi. Odprowadzamy go z Wojtkiem aż do Manapa. Ledwie gość zniknął za drzewami, na polanie pojawia się nie kto inny, jak sam Ołówek! Cieszymy się bardzo z tego spotkania. Jest zarośnięty i wychudzony, ale przewalczył jakoś chorobę i udało mu się do nas dojść. Wreszcie jesteśmy w komplecie i możemy planować co i jak dalej.

Chłopaki, już wystarczająco rozruszani, chcą jutro uderzać na jakąś poważną „sieczkę” na Asanie. Ponieważ ja i Wojtek jeszcze w ramach rozgrzewki chcieliśmy przejść Diagonalę, staje na tym, że Ołówek pójdzie

z nami. Trudno żeby od razu po chorobie pakował się na kilkudniową akcję.

Po południu wspinamy się trochę na bazowym gładzie. Czuję w sobie niezłą moc i udaje mi się zrobić bardzo wymagający trawers po kutyh chwytach. Po sklarowaniu sprzętu kładziemy się spać. W nocy budzi mnie ból głowy. Kiedy wstajemy o piątej rano, czuje się zupełnie kiepsko, jakby mózg kołatał mi się w czaszce. Nie mam pojęcia o co chodzi, aspiryna nic nie pomaga, jestem zmuszony pozostać w obozie. Odkładamy wspinaczkę na następny dzień.

Po wschodzie słońca chłopaki idą pod ścianę Asana zobaczyć jak idzie Jaśkowi i Jurasowi, którzy wyszli o czwartej rano, więc pewnie są już zaawansowani we wspinaniu. Ja z godziny na godzinę czuje się coraz gorzej. Trzymam się obiema rękami za głowę, bo wydaje mi się, że to przynosi ulgę. Jestem wystraszony, zupełnie nie wiem co się ze mną dzieje. Poza potwornym bólem głowy w zasadzie nic innego mi nie dolega. Ale wieczorem przychodzi wysoka gorączka. Wojtek z Ołówkiem wracają i relacjonują, iż nasz ekstremalny „team” wspinają się na jakiejś straszliwie niebezpiecznej drodze: hakówka po połogach płytach. Byli świadkami, jak Jasiek odpadł i przeleciał się dobrych kilka metrów. Sądząc po tempie wspinania, ta droga zajmie im co najmniej ze dwa, trzy dni. A ponieważ z jedzenia wzięli chyba jedynie po dwa snickersy, będzie chyba naprawdę ekstremalnie.

Na wieczór przypada apogeum bólu. Nie wiem jak się ułożyć, żeby sobie jakoś ulżyć, biorę kolejną aspirynę i w końcu zasypiam. Rano jest trochę lepiej, nie ma już walenia młotem w czaszkę, przy każdym wdechu. Czuję się za to bardzo osłabiony. Wojtek się mną opiekuje. Słaby jak kot i bez apetytu leżę cały dzień w namiocie. Po południu zjadam trochę bulionu z makaronem i znowu zasypiam.

Następnego dnia chłopaki idą sami na Diagonalę, ja czuję się na tyle znośnie, że mogę sobie nawet poczytać. Ból pojawia się tylko przy jakichś gwałtowniejszych ruchach, gorączka też już chyba minęła. Opowiadania Hłaski nie nastrojają optymistycznie, ale i tak wciążam się w czytanie. Wieczorem znowu jesteśmy w komplecie. Po Ołówku i Wojtku zjawiają się dwa ludzkie cienie – Jasiek i Juras, wyczerpani, ale szczęśliwi. Byli na szczycie Asana koło południa i aż do wieczora zeszło im ze zjazdami południową ścianą. Mówią, że każdy wyciąg to osobna historia; opowiadają o osadzaniu w jakichś dziwnych wywierconych dziurkach skyhooków (czyli specjalnych, wyglądających jak miniaturka wieszaka na bieliznę

haków), o przedzieraniu przez „wampiry” i wyciąganiu głazów wielkości magnetofonu z pionowych zacięć. Jasiak w charakterystyczny dla siebie sposób stwierdza, iż „osobiście” to on musi sobie teraz solidnie odpocząć”. Chłopcy wypijają morze herbaty i idą na zasłużony odpoczynek, nie w cienkich puchówkach i pod potarganą folią NRC, ale w ciepłych śpiworach.

Ja cały następny dzień dalej odpoczywam. Wojtek zaczyna się już z tego powodu niecierpliwić. Tymczasem chłopaki wracają od Dżapara opowiadając o pysznym obiedzie jakim ich ugościł. Zapowiada się też pieczenie barana, bo zamówili na jutro dwa kilogramy.

Nazajutrz czuję się już zupełnie dobrze, ból głowy minął całkowicie, aż nie mogę w to uwierzyć. Po południu idziemy z Wojtkiem pod ścianę naprzeciwko Asana. Dojrzelismy do tego, aby spróbować zrobić tam jakąś własną drogę, ale najpierw trzeba ją jednak wypatrzeć. Sadowimy się na lodowcu u podstawy i lustrujemy naszą potencjalną linię przez lornetkę. Możliwość przejścia stwarzają trzy potężne zacięcia przecinające lewą połącz. Gdy pokonamy jedno z nich, wyżej napotkamy na coś w rodzaju kominów, które wyprowadzą nas na małą kazalnicy. U góry możliwe są dwa warianty, z których jeden zakłada trawers w prawo. Wszystko to rysujemy w schemat. To trochę zabawne rysować schemat drogi, której jeszcze nie ma, ale musimy mieć trochę topograficznych szczegółów, żeby tam nie zabłądzić. Atak planujemy na dzień jutrzejszy.

Wojtek schodzi z lodowca i zanoszą nasz plecak ze sprzętem pod ścianę. Wracamy z mnóstwem pytań, na które odpowiedź przyniesie dopiero jutro. W obozie chłopaki już pichcą. W wielkim pożyczonym od Australijczyków „vogu” smaży się mięsko, Ołówek z Jurasem zajmują się wypiekiem podpłomyków. Gdy wszystko już jest gotowe, zasiadamy do kolacji. Tym razem jedzenie jest naprawdę perfekcyjnie przyrządzone. Przesiakięte aromatem przypraw, mięciutkie mięsko, ociekające olejem placki, maczane w pikantnym sosie, palce lizać. Najadamy się do syta.

Budzik zrywa nas o czwartej trzydzięci. Napełnieni lepioszką i zupą instant, wychodzimy o piątej trzydzięci. Wstaje piękny dzień, blask słońca pojawia się najpierw na czubku Piramidalnego. Potem stopniowo ogarnia niższe wierzchołki. Ależ ta góra jest piękna! Naprzeciwko Żółtej Ściany znajdujemy miejsce, gdzie potężna lodowcowa rzeka płynie czterema nurtami. Zdejmujemy buty i przechodzimy na drugą stronę, orzeźwiając się trochę przy okazji. Ścieżką prowadzącą w wyższe partie doliny dostajemy się pod samą ścianę. Plecak ze sprzętem leży tam, gdzie go wczoraj



zostawiono. Rytualne losowanie wskazuje na pierwszego prowadzącego, Wojtkę. Zamienia buty trekkingowe na wspinaczkowe „baletki” i rusza.

Pierwszy wyciąg, do szerokiej półki kilkadziesiąt metrów nad ziemią, prowadzi w miarę łatwym terenem. Kolega wspina się szybko i niedługo znika mi z oczu za jakimś załomem ściany. Dłuższy przestój w wybieraniu liny sugeruje, że Wojtek konstruuje stanowisko. Ja stojąc kilka kroków od skały, widzę jeszcze nad sobą całą jej połąć. Za chwilę perspektywa się zmieni. Nie będzie już miało znaczenia, czy będziemy pięćdziesiąt czy pięćset metrów nad ziemią. Wejdziemy do świata, gdzie trzeba się mieć na baczności. Kilka kolejnych komend, szarpanie liny znamionujące, że Wojciech już wybiera, i oto również ja mogę oderwać się od ziemi i wkroczyć w pionowy świat. Płynność ruchów przerywa jedynie czynność likwidowania asekuracji założonej przez prowadzącego. Pierwszym wyciągiem osiągamy początek lewego z owych trzech wielkich zacięć. Według schematu powinniśmy się przemieścić w prawo do zacięcia środkowego. Już pierwsza długość liny pozwala się zapoznać z rzeczywistymi wielkościami tej ściany. To co z lodowca wyglądało na łatwe przewinięcie przez skośny kancik, okazuje się być sporym okapem. Wojtek sprawnie przeciska się przez wyrwę w przewieszce i ponownie znika za krawędzią. Moje ruchy z ciężkim worem na plecach są nieco mniej zgrabne, muszę nawet pomóc sobie trochę asekuracją.

Doszedłszy do stanowiska, zmieniam prowadzącego. Jesteśmy w linii spadku tego już właściwego zacięcia. Wspina się połogimi płytami w kierunku rysy, którą wypatrzyliśmy z dołu. Dopiero na jej początku mogę założyć dobrą asekurację. Obok mnie zacięcie rozwiera się niczym książka, im bardziej w górę, tym jego ściany są wyższe. Gdy zakładam kolejne stanowisko, ogarniają mnie pierwsze dzisiaj promienie słońca. Cień powoli wędruje w dół. Kolejnych kilka wyciągów przebiega w zacięciu. Zachwycamy się jakością granitu, żadnej kruszyny, piękne formacje.

Wspinaczka generalnie nie przekracza V stopnia trudności, a dobrze urzeźbiona skała zapewnia dobrą asekurację. Jej powierzchnia jest ciepła, miła w dotyku, poruszamy się swobodnie, co daje dużo radości. W końcu stajemy pod skośnym okapem przecinającym naszą wiodącą formację w poprzek. To jest miejsce, którego najbardziej się obawiałem. Przewinięcie przez okapik okazuje się mimo wszystko zupełnie nietrudne, a w kluczowym miejscu udaje mi się nawet założyć bardzo solidną asekurację. Powyżej zacięcie pionuje się, a rysa w dnie, na pewnym odcinku prawie zupełnie zanika: to właśnie będzie gwóźdź programu. Najtrudniejszy jest

start z kolejnego stanowiska; minimalne chwyciki w rysce, nogi oparte na tarcie, na płycie bez stopni. Powoli gielgam się do góry, po dwóch metrach jest już dużo łatwiej, aczkolwiek wspinaczka wymaga sporej uwagi. W szerszej już w tym miejscu rysie zakładałam mechaniczne kości (tzw. friendly), zapewniające pewną protekcję. Pod koniec zacięcia delikatnym trawersem na równowagę przechodzę w lewo na wygodną półkę. Kiedy kończy się lina, zakładałam stanowisko i ściągłam Wojtkę. To był naprawdę piękny wyciąg. Jak nic jest to VI+ potwierdza po przejściu Wojtek. Zmieniamy się, wielkie zacięcia zanikają, nad nami system kominów, którym mamy nadzieję wydostać się w pobliże wierzchołka. Kolega atakuje pierwszy ich odcinek. Z daleka wyglądało, że ten fragment ściany może być kruchy, ale ku naszemu bardzo miłemu zaskoczeniu skała jest nadal bardzo dobrej jakości. Zdobywamy kolejne metry w kominie, a tymczasem słońce niepostrzeżenie chowa się za załomem ściany. Ponownie ogarnia nas cień, gdy z kolei leżąca naprzeciwko zachodnia ściana Asana, zaczyna tonąć w jego blasku. Przy uważnym oglądzie można dostrzec dwie barwne plamki namiocików. Czerwony pod lewym filarem, to baza Australijczyków, gdzie siedzą już od miesiąca. Pod formacją będącą prawym ograniczeniem ściany widać żółty trójkącik należący najprawdopodobniej do Amerykanów.

Asekurując prowadzącego staram się wypatrzeć punkciki wspinaczy, ale jest to raczej bardzo trudne. Cztery wyciągi kominami, przeważnie w piątkowych trudnościach, wyprowadzają nas na niewielkie półki. Nad nami otwiera się ogromna przewieszona formacja w rodzaju kominozacięcia przykrytego dachem. Raczej trudne to do opisania. Miejsce wygląda zdecydowanie trudniej, niż kiedy patrzyliśmy nań z dołu. Według naszego schematu trawersując w prawo powinniśmy móc obejść tę przeszkodę. Mijamy głęboką nyżę nadającą się doskonale na nocleg. Ciekawym szóstkowym trawersem wydostajemy się na długą półkę. Po przejściu po niej, w poziomie jeszcze kilkudziesięciu metrów, odnajdujemy wiodący w górę kolejny system rys.

Prowadzę, trudności powoli odpuszczają, a nad nami teren kładzie się. Widać już wierzchołek kazalnicy wieńczącej ścianę, na której spodziewaliśmy się końca trudności. Wojtek pokonuje ściankę przykrytą niewielkim okapem i po jeszcze jednym moim wyciągu nieprzyjemną rysą stajemy nareszcie na grani. Dzień powoli się kończy, przed zapadnięciem ciemności chcielibyśmy jeszcze dojść w okolice, chyba już niezbyt odległego szczytu.

Poruszamy się teraz z lotną asekuracją; Wojtek prowadząc, zakłada co chwilę jakieś pętle i kostki. Już prawie po omacku wspinamy się końcowymi metrami kopuły szczytowej. Robi się zupełnie ciemno, sytuacja staje się niezbyt ciekawa. Z wcześniejszego oglądu wynika, że jedyna droga zejściowa z tej góry prowadzi granią przez główny wierzchołek masywu. Już z daleka wyglądał on na bardzo kruchy. Niestety nasze spostrzeżenia okazują się jak najbardziej zgodne z rzeczywistością. Grań nie odbiega od normy typowego górskiego „syfu”. Sterta zwietrzałych bloków. Musimy się mieć na baczności przy każdym ruchu. Przy świetle czołówek dochodzimy na małą przełączkę, nad nami kolejne spiętrzenie grani. W słabym świetle widać niżej strome żleby opadające do jakiejś małej dolinki. Po krótkiej dyskusji decydujemy się zostać w tym miejscu na biwak, nie ma co pałętać się po nocy. Nawet gdyby udało nam się pokonać jakoś ten labirynt, do bazy zeszlibyśmy dopiero rano. Nie ma co ryzykować.

Znajdujemy małą półkę i mościmy się na niej jak można najwygodniej. Na niebie ukazuje nam się Wielki Wóz. Leżąc na linach i plecaku, przykryci folią NRC zapadamy w niespokojny sen. Budzi mnie „światło na górach”, pobliski Piramidalny rozpalony porannymi promieniami. Teraz widzimy, że najeżoną kruchymi blokami grań można łatwo ominąć, trawersując po kamienistym stoku, który zaczyna się tuż obok. Prawie biegiem ruszamy ku oświetlonemu przez słońce głównemu wierzchołkowi. Kolejny przepiękny dzień, żadnej chmurki.

Smakując ostatnie „krówki” napawamy się widokami. Przed nami, po drugiej stronie doliny, amfiteatr granitowych ścian. Jesteśmy na tyle wysoko, że zza Asana wyłonił się 4810. Potężne sylwety zachodnich ścian skryte są jeszcze w porannym cieniu. Piarżystym żlebem opuszczamy się do dolinki po drugiej stronie. Wzdłuż strumienia „z poszumem siklaw”, napełnieni błogim uczuciem zrealizowanego zadania, niewyraźnymi zakosami starej ścieżki, dostajemy się z powrotem pod rozświetloną ścianę. Zmuszając się, wchodzę na lodowiec, żeby w idealnych warunkach oświetleniowych zrobić jeszcze jedno zdjęcie.

Postanawiamy nie ryzykować przeprawy przez wezbraną rzekę. Idziemy ścieżką w dół doliny, aż do mostku znajdującego się dużo poniżej naszej bazy, z nadzieją poczęstunku w Kirgizkich chatach po drodze. Ścieżka wydaje się dłużyć w nieskończoność. Gdy jesteśmy naprzeciwko bazy, machamy chłopakom, którzy mają teraz sjęstę i wylegają się w cieniu drzew. W chacie Dżapara ugascza nas jego żona. Najstarszy syn pełni obowiązki pana domu i nalewa gościom herbatę. Trochę pokrzepieni, już

w lepszej kondycji, przekraczamy mostek i ruszamy w górę doliny. Jeszcze kolejna herbatka u zaopatrującego nas Manapa i wczesnym popołudniem docieramy do naszych namiotów.

Przez kolejne trzy dni zażywamy z Wojtkiem odpoczynku. Można wypaść się do woli, najeść, poczytać. Od następnego ranka zostajemy sami, bo koledzy postanowili poprowadzić swoją drogę na ścianie szczytu Kotina, na lewo od Piku 4810 i „morza granitu”, która to góra, jak się okazało, ma ciekawą nazwę „Tysiąclecia Chrztu Rosji”. W ramach spaceru idziemy z Amerykanami pod ścianę Asana, oni również, właśnie poprzedniej nocy, wrócili ze swojej wspinaczki. Filarem, który pokonali, według naszego schematu wiedzie droga Alperina, ale Mike mówi, że bardzo szerokie rysy, którymi się wspinali, raczej nie były do tej pory przechodzone. Spotykamy też dwóch Australijczyków.

Napalamy się z Wojtkiem coraz bardziej, żeby spróbować zrobić ich drogę na Asanie. Ponoć jej trudności to francuskie 7b+ (około naszego tatrzańskiego IX-), wydaje się nam do pokonania. Jedyne problemy w tym, że wyciągi mają długość często powyżej pięćdziesięciu metrów długości. Nasza podwójna lina pięćdziesiątka może w tym wypadku nie wystarczyć. Słyszając o naszych wątpliwościach, Mike proponuje, że może dać nam swoją sześćdziesiątkę. Transakcję przeprowadzamy na tej zasadzie, że za linę ściągniemy dwieście pięćdziesiąt metrów lin poręczowych, które zostawili z bratem na filarze.

Chłopaki ten czas wykorzystają na filmowanie. Kolejnego dnia przy okazji ściągnięcia lin, próbujemy sobie „of width”. Nazwą tą z angielskiego określana jest szeroka rysa, zbyt duża żeby dało się w środku klinować palce i jednocześnie na tyle wąska, że nie da się w niej zapierać jak w kominie. W takiej rysie zazwyczaj trudno jest założyć asekuracje i potrzebne są specjalne, bardzo duże kości mechaniczne, podobne do parasolki. Fragment na filarze Alperina, który pokonał Mike ma długość stu dwudziestu metrów, wyżej jest jeszcze sześćdziesiąt metrów już typowego komina. Udaje się nam przejść wszystko klasycznie, ale strachem napawa słaba możliwość asekuracji, zwłaszcza, że na przykład wspólnie z chłopakami dysponujemy tylko dwoma przyrządami o rozmiarze wystarczającym do tej rysy. Tymczasem na drodze Australijskiej wiszą jeszcze jej autorzy. Pokonali ją już klasycznie, ale chcą doczekać do czterdziestego dnia, bo wtedy jeden z nich ma skoczyć ze szczytu na spadochronie. Ponieważ do tego momentu zostało jeszcze parę dni, postanawiamy z Wojtkiem, w międzyczasie, zmierzyć się z drogą Alperina, z amerykańskim wariantem.

Przed naszym ponownym wyjściem w góry, pojawił się po ponad dwóch dobach wspinaczki nasz śląski team. Chłopaki zrobili nową drogę na ścianie szczytu Kotina, ponoć to ponad tysiąc metrów pięknego wspinania. Chyba na cześć pewnych utarczek z taksówkarzami, które mieliśmy podczas dojazdu, nazwali tę drogę Czarna Wołga.

Wraz z kolegami z Łodzi, którzy również tego dnia zawitali do nas tuż przed końcem swojego tu pobytu, robimy małą imprezę. Mimo że przed nami na pewno jeszcze sporo przygód, trochę zazdrość ściska, że oni już za kilka dni będą w domu. Nam zostało jeszcze dwa tygodnie. Odjadą nasi, wnet znikną również Amerykanie i Australijczycy, więc za kilka dni zostaniemy sami w tym wysokogórskim zakątku. W dniu rozpoczęcia wspinaczki drogą Alperina, wstajemy o trzeciej trzydziści. Podczas trawersowania pod ścianą w stronę naszego prawego filara, robi się jasno. Wysoko na środku ściany widać wiszący namiocik, zwany „portaledge”. Należy do Australijczyków. Ponoć dwóch z nich robi jakąś jeszcze jedną hakową drogę. Działają w tak zwanym stylu „kapsułowym”. Wspinają się z dużą ilością sprzętu przez wiele dni i co jakiś czas przenoszą swój wiszący namiocik-domek coraz to wyżej. Nasz styl można określić jako „alpejski”; wspinając się na bieżąco taszczymy wszystko ze sobą, a ewentualny biwak zakładamy tam, gdzie zastanie nas noc albo gdzie po prostu będzie odpowiednie miejsce. Oczywiście w porównaniu z nimi, mamy o wiele mniej sprzętu.

Na przełączce pod filarem wiążemy się linami. Żlebem poniżej zbiega stado kozic; te tutejsze są o wiele bardziej płochliwe od naszych tatrzańskich. Zbiegają z wielką prędkością po, zdawałoby się, wspinaczkowym terenie. Wojtek prowadzi dwa pierwsze dojściowe, łatwe wyciągi. Następny to już off width – piętnastocentymetrowej szerokości rysa. Mam jakieś problemy z brzuchem, to chyba odzywa się poranne nieprzeżegotowane mleko z płatkami. Wojtek kończąc swój odcinek rysy zawiesza linę na sztywno. Teren jest na tyle trudny i stromy, że najwygodniej jest podejść po linie za pomocą przyrządów samozaciskowych. Z ciężkim plecakiem nie jest to łatwe. Ciężar odchyła niemiło do tyłu, dynamiczna lina sprężynuje.

Na stanowisku zmiana: przejmuję pętle ze sprzętem, a przede wszystkim duże friendly – parasolki, niezbędne na tym odcinku. Ruszam do góry. Tam gdzie w szerokiej rysie nie ma możliwości założenia innej asekuracji, wspinając się w górę przesuвам w niej jeden z szerokich friendów i w ten sposób w razie odpadnięcia, przy w miarę niewielkim obciążeniu,

zwiększam prawdopodobieństwo, że ta asekuracja mnie utrzyma. Oczywiście świadomość, że mam tylko ten jeden punkt, a niżej długo, długo nic, zwłaszcza w chwilach, gdy muszę go przesuwac, sprawia pewien psychiczny dyskomfort. Po kilkunastu metrach od stanowiska obok szerokiej rysy pojawia się druga, cieńsza. Wreszcie mogę zostawić jakiś przelot na stałe. Kilkanaście łatwiejszych metrów doprowadza mnie do miejsca, gdzie zasadnicza rysa tworzy coś na kształt dzwonu. Dłuższą chwilę zastanawiam się nim zaczynam wykonywać sekwencję ruchów, z których nie będzie już możliwości cofnięcia. Tym razem używam największego rozmiaru mechanicznej kości: numer 6 firmy WildCountry. Jako stopnie, wykorzystuję rzeźbę na zewnątrz rysy. W trudniejszych momentach wspinam się techniką Dulfra, czyli jako chwytów używam krawędzi rysy, trzymanej na tak zwany „odciąg”, natomiast nogami zapieram się na drugiej jej krawędzi. Technika ta jest dosyć siłowa, ale mój brak doświadczenia we wspinaniu takimi jak ta formacjami, nie pozwala na zastosowanie czegoś innego. Biorąc jeszcze pod uwagę sensacje żołądkowe, które nie opuszczają mnie przez cały czas, z wielką ulgą wpinam się do górnego stanowiska.

Dobrych dwadzieścia metrów bez przelotu... wolę nie myśleć, ile to by było potencjalnego lotu, dobrze że mam już to za sobą. Po kolejnej zmianie Wojciech atakuje na ostatni wyciąg który mogliśmy oglądać podczas ściągania sprzętu Amerykanów. Rysa na tym odcinku zamienia się w wąski komin. Wojtek węzowymi ruchami przeciska się w jego wnętrzu, zakładając asekuracje na wewnętrznej ścianie. Gdy przychodzi kolej na mnie, wydaję z siebie chyba najbardziej niecenzuralne słowa jakie znam. Podchodzę na naprężonej linii; przeloty które założył prowadzący wciągają mnie do wnętrza komina. W środku jednak jest za mało miejsca, żebym mógł zmieścić się z plecakiem. W konsekwencji w pewnym momencie zaklinowuję się do tego stopnia, że przez chwilę nie mogę się zupełnie ruszyć. Tracąc ogromną ilość energii w końcu udaje mi się wydostać z tej piekielnej matni. Na stanowisku po raz kolejny dopada mnie biegunka. Jestem już tak osłabiony, że czarno widzę dalszą wspinaczkę. Krótka rozmowa i decydujemy się iść dalej, do końca dnia Wojtek będzie prowadził wszystkie wyciągi. Warto poprobować, bo chyba nie chciałoby się nam przychodzić tu jeszcze raz.

Kilka następnych długości liny jest już dużo łatwiejszych. Komin rozszerza się do znacznych rozmiarów, przeciskamy się między zaklinowanymi w środku wielkimi głazami. Formacja prowadzi nas do miejsca,

gdzie mamy do wyboru trawers w lewo, albo forsowanie sporego okapu bezpośrednio nad nami. Z przewieszenia wiszą jakieś stare pętle, wydaje się więc, że właśnie tamtędy wiedzie droga. Wojtek podchodzi pod przewieszkę, wpina się w stary hak. Z daleka wygląda, że miejsce jest kruche, ale po krótkich oględzinach Wojtek stwierdza, że nie jest źle. Kilkoma sprawnymi ruchami dostaje się pod wielki blok przykrywający ściankę. – Uważaj, jest nit! – krzyczy. Na tle nieba widzę jak kolega robi wielki szpagat i zarzuca nogę za krawędź okapu. Jeszcze kilka nerwowych ruchów i wydostaje się na górę. Ja z plecakiem na ten manewr raczej nie miałbym szans. Podpinam więc wór na jednej żyłce i krzyczę do Wojtka, żeby asekurował mnie tylko na drugiej. Bez obciążenia szybko pokonuję trudności, znad krawędzi bez problemu wyciągając podwieszony plecak. To był ładny wyciąg, mówię. Wojciech wybiera linę stojąc na obszernej półce na samym ostrzu filara. Zaczyna kropić. Już od kilku godzin niebo stopniowo pokrywało się chmurami, a jakieś pół godziny wcześniej grań na zachodzie przyćmiła charakterystyczna, zwiastująca opad mgiełka. Piramidalny i inne szczyty już zupełnie w niej znikły. I nas szybko ogarnia mgła. Mimo że do zmroku zostało jeszcze trochę czasu, składamy cały sprzęt w jedno miejsce i schowani pod płachtą biwakową przeczekujemy deszcz. Po jakiejś godzinie krople przestają bębnić o osłaniający nas nylon. Wychodzimy z naszego schronienia. Opad był chwilowy, chmury rozwiewają się, ale od pewnej wysokości góry okryły się całunem świeżego śniegu. Skała kompletnie mokra, więc decydujemy się zostać w tym miejscu na noc.

Zapowiada się całkiem wygodny biwak. Z kamieni robimy coś w rodzaju płotku oddzielającego nas od przepaści. Wkrótce zapada zmrok; możemy się najlepiej jak potrafimy, naprzeciwko nas znowu Wielki Wóz. To prawdziwy podniebny biwak w samym środku wielkiej ściany. Zmęczony całodzienną wspinaczką zasypiam od razu.

Świt nie przynosi nam najlepszych wieści, niebo chmurzy się już od samego rana. Czyżby pogoda miała się popsuć na dłużej. Popędza nas to do szybszego działania, klarujemy sprzęt, a zamiast śniadania pałaszujemy kilka cukierków. Czuję się już dużo lepiej niż wczoraj, więc mogę przejąć prowadzenie. Pierwszy wyciąg nad biwakiem biegnie znowu szeroką rysą. Ciało wychłodzone po długiej nocy trudno rozgrzać, zwłaszcza stopy w obcisłych butkach wspinaczkowych szybko drętwieją. Trudny odcinek na szczęście nie jest długi i po kilkudziesięciu metrach na kolejnej wygodnej półce zakładam stanowisko. Długo rozgrzewam palce u nóg,

które zdążyły już nabrać bladego odcienia. Przez moment tracę w nich w ogóle czucie. Dalsza droga wiedzie generalnie filarem. Przewijamy się to w jedną, to w drugą jego część, jak to się mówi po wspinaczkowemu: „jak puszcza”. Skała jest tu bardzo dobrej jakości i przemieszczanie się w totalnej ekspozycji sprawia dużo przyjemności. Trudności nie przekraczają VI stopnia, ale trzeba cały czas uważać i zakładać solidną asekurację. Po kilku wyciągach witają nas pierwsze promienie słońca, od razu robi się dużo przyjemniej. Po dziesięciu wyciągach od biwaku, na koniec pomiędzy ogromnymi blokami granitu, wydostajemy się na grań szczytową. Jakies sto pięćdziesiąt metrów ode mnie widzę dwie sylwetki. To Australijczycy, którzy najwyraźniej w tym samym czasie skończyli drogę. Spotykamy się wszyscy na szczycie Asana. To właśnie oni wisieli przez ostatnie siedem dni na drugiej już swojej „kapsułowej hakówce”. W sumie są już w ścianie czterdzieści dni i bardzo cieszą się, że zbliża się już koniec ich wysiłków. Podziwiamy widoki i pałaszujemy batoniki, których Australijczykom zostało jeszcze pod dostatkiem. Sprzyjająca okoliczność, bo nasz prowiant się już zupełnie skończył.

Dokładnie naprzeciwko nas, oddzielona głęboką dolinką, wyrasta ściana 4810. Jest imponująca i groźna. Na lewo nieco niższe, też opadające pionowymi ścianami, szczyty Kotina i „Tysiąc lat chrztu Rosji”. Po stronie, z której przyszliśmy, kilometrowa otchłań doliny Kara-Su. Trzeba się solidnie przyjrzeć, żeby rozróżnić wtopione w przeciwny stok sylwetki Żółtych Ścian.

Początkowo planowaliśmy wycofywać się ze szczytu północnym filarem, ale ponieważ mamy współtowarzyszy, najłatwiej będzie podpiąć się do nich. Australijska droga wiedzie głównym spiętrzeniem ściany; w głównej mierze wyposażona jest w stanowiskowe spity. Toteż powinien to być najłatwiejszy i najbezpieczniejszy sposób dostania się do doliny. Nasi nowi koledzy wykonują pierwszy zjazd, a my napawamy się jeszcze widokami otoczenia. Unikatowe doznanie przestrzeni, gdy się jest na wierzchołku: trójwymiarowy nieograniczony niczym obraz we wszystkich kierunkach. Wywołująca niepokój odległość od bezpiecznego schronienia tam w dole. Przecież czeka nas jeszcze wielogodzinny wysiłek i czujność, aby nie popełnić błędu. Związane węzłem końcówki dwóch sześćdziesięciometrowych lin wędrują w dół; przypinam się do nich przyrządem asekuracyjnym i opuszczam w pierwszą, z dwudziestu długości liny. Pierwsze trzy okazują się być dosyć kruche, raz nawet Wojtek musi się wspiąć kilkadziesiąt metrów w górę, żeby uwolnić zaklinowaną podczas ściągania



linę. Ale według sugestii Australijczyków wkrótce osiągamy strefę pionu. Po pierwszym zjeździe w otchłań napotyamy zamontowaną na sztywno linę poręczową. „Fixed ropes all the way down” – słyszę z dołu. To świetna wiadomość: po poręczówkach odwrót będzie dużo krótszy. Poręczówki są rozwieszone dla Australijczyka, który ma jutro skoczyć ze szczytu na spadochronie. Opuszczając się bardzo sprawnie w dół, przy okazji oglądamy sobie trudności na drodze Australijskiej. Wygląda to na bardzo rzetelne wspinanie z chyba dosyć dobrą asekuracją. Po kilku zjazdach docieramy do wąskiej półki, na której spotykamy jutrzejszego skoczka oraz Aleksjeja, który pomaga mu dotrzeć na szczyt.

Klasyczne zjazdy ze żmudnym ściąganiem liny jednak nas nie omi- ną, gdyż niżej przez spory kawałek zejścia nie ma poręczówek. Ponieważ szybko zbliża się noc, bez dłuższego przystanku wyruszamy w dalszą drogę. Resztę ściany pokonujemy tylko w trójkę, bowiem jeden z poznanych na szczycie chłopaków zostaje w ścianie, żeby nazajutrz pomóc zebrać pozostawiony w niej sprzęt. Na stanowiskach Jules, który towarzysząc nam, opowiada o przygodach jakie mieli podczas półtoramiesięcznego tutaj pobytu. Z zapałem opisuje piękno kolejnych wyciągów uklasycznianej drogi. Podziwiam sprawność z jaką wykonuje wszystkie czynności sprzętowe, mimo że jak sam mówi – jest już strasznie zmęczony tak długim pobylem w ścianie.

O zmroku osiągamy wierzchołek filara, który stanowi jedną trzecia długości drogi. W ciemnościach jeszcze raz mamy problemy ze zdjęciem zaklinowanej w szczelinie liny. W którymś momencie znowu pojawiają się ułatwiający zjazd poręczówki. O dwudziestej trzeciej zdrowi i cali stajemy w dole pod ścianą. Jules zostaje na nocleg u podnóża, a my z Wojtkiem drepczemy do bazy. Tu nas czeka najlepszy na świecie smak zupki chińskiej i puszka kukurydzy otrzymanej od Australijczyków. Wreszcie kładziemy się na upragniony wypoczynek.

Przez kolejne dwa dni nie robimy nic. Tymczasem śląski team atakuje ścianę „potwora” 4810, ale wraca pokonany przez jakiś lodowy próżek u wejścia w drogę. Chłopaki nie palą się do podjęcia następnej tam próby, natomiast godzą się na naszą propozycję wspólnej pięcioosobowej wycieczki „droga australijską” na Asanie. Od Julesa dostajemy schemat pokonanej klasycznie przez jego zespół drogi. Ciąg trudności do pokonania jest solidny, kilka długości liny powyżej francuskiego 7a, czyli naszego VIII; wszystko na własnej asekuracji. Możliwość częstych zmian prowadzącego jak najbardziej się przyda. Biorąc jeszcze pod uwagę, że z tego, co

widzieliśmy, są tam co najmniej trzy wygodne miejsca biwakowe, droga jak najbardziej nadaje się na taki rodzinny styl przejścia. Żeby zapewnić sobie pełny komfort, bierzemy ze sobą śpiwory, maszynkę i gaz. Do transportu i ewentualnego poręczowania pakujemy aż cztery liny. Wyruszamy nazajutrz po zielonej nocy Australijczyków. Losowanie na pierwszy dzień wspinaczki wyznacza ślązaków. Mimo niezbyt ciekawie wyglądającej pogody, wyruszają rano. My z Wojtkiem opuszczamy obóz dopiero po południu. Przychodzimy niejako już na gotowe: po pozostawionych przez kolegów linach poręczowych przechodzimy na przyrządach cztery wyciągi – do pierwszego miejsca biwakowego. Tu chłopaki opowiadają o pokonaniu zaraz na starcie wymagającego okapniku o trudnościach VIII+. Ponoć przez kropiący akurat w tym momencie deszcz, Juras musiał dać z siebie wszystko. Rozłożeni wygodnie na karimatach delektujemy się lepioszkami z żółtym serem, który na odchodnym zostawił nam Aleksiej. Wieczorem niebo wypogadza się, a my układamy się do snu. Budzi nas okoliczność, w którą w tym miejscu w pierwszej chwili trudno uwierzyć. Po serii błysków, które uznałem za świecenie któregoś z kolegów udających się do toalety, odbijający się złowrogo od ścian huk grzmotu oznajmia nieuniknione nadejście burzy. Ulewa nie jest zbyt intensywna, ale wystarczająca, żeby pokonać nasze przeważnie dziurawe płachty biwakowe. Grzmoty wraz z pluącą deszczem i zasłaniającą gwiazdy chmurą oddalają się tak szybko, jak się pojawiły, ale my już do rana musimy męczyć się w mokrych śpiworach. Australijczycy skarżyli się na monotonię upałów przez półtora miesiąca, niezła ironia.

Poranek znowu pochmurny, czekamy na słońce, które według obliczeń powinno się pojawić na tej zachodniej ścianie koło pierwszej. Z mokrymi rzeczami nie mamy co startować, wyżej ściana też ocieka wodą. Popadamy w coraz głębszy marazm. Po obiedzie, gdy już prawie zapada decyzja, aby zjeżdżać, pojawia się dosłownie kilka promieni słońca, co skłania nas do podjęcia dalszej wspinaczki. Wojtek z Ołówkiem kontynuują następnych pięć wyciągów, które doprowadzają nas na szczyt filara. Ja z Jaśkiem i Jurasem wytypowani jesteśmy do transportowania worów. Na jednym ze stanowisk odczepiła się z mojego plecaka karimata Jaśka. Widzę jak opada do podstawy ściany.

Po początkowym solidnym marznięciu na stanowiskach, późno popołudniowe słońce chwali nasz wybór; chmury ustępują odsłaniając błękit nieba. Ale na dwie długości liny przed półką dogania nas postępujący bardzo szybko od dołu chłodny cień. Słoneczna tarcza nieubłaganie

chowa się za przeciwległą granią. Druga półka okazuje się być również bardzo wygodna, choć potężna ekspozycja wymaga poruszania się po niej z asekuracją. Sierpowaty księżyc niczym z dobranocki, zachodzi gdzieś w okolicach Piramidalnego. Wielki Wóz jeszcze parę godzin będzie wisiał nad doliną.

Na kolację jemy ryż z sosem pieczarkowym, a na deser rzadki budyń z odżywki o smaku czekoladowym. Jutro czekają na nas główne trudności drogi. Kluczowy wyciąg przypadł w losowaniu akurat mnie. Oczywiście jeżeli nie uda się go zrobić od razu klasycznie, będziemy go próbować na zmianę, aż do czasu gdy – jak to się mówi po wspinaczkowemu – „puści”. Cieszę się, że pogoda pozwala nam iść w górę, bo rankiem miałem w tej kwestii uczucia co najmniej mieszane. Fajnie jest maksymalnie wykorzystać pobyt w takim jak to miejscu, na który bądź co bądź czekaliśmy przez cały rok. Z drugiej jednak strony, zwłaszcza w chwilach, gdy podczas kolejnego dnia pracy, na kolejnej drodze, wiatr przewiewa na wskroś, ubranie krępuje ruchy, łatwo ucieka się myślami do świata gdzieś tam sześć tysięcy kilometrów stąd, do ludzi, codziennych małych przyjemności, rodzinnego miejsca.

Tej nocy śpi mi się bardzo wygodnie. Ranek wstaje piękny, choć zimny. Nie ma co czekać na słońce, trzeba rozgrzać się ruchem. Nim przyjdzie kolej na mnie wspinają się Juras i Jasiek. Pierwszy wyciąg nad półką to tatrzańskie VII, urozmaicona wspinaczka w rysie. Po dojściu do Jurasa, Jasiek atakuje przebiegające pionowo wąskie pęknięcie; to chyba najładniejszy wyciąg na drodze, pięćdziesiąt metrów rysy, w której klinuje się palce. Gdy Jaśko kończy wyciąg przychodzi kolej na mnie. Przechodzę pierwszą długość liny na przyrządach, potem w ramach rozruchu wspinam się poprowadzoną przez kolegę rysą. Oferuje bardzo solidne trudności, tak że rozgrzewam się nawet może trochę za bardzo.

Stanowisko jest skrajnie niewygodne, Jasiek wisi w uprzęży. Przytakuje jego złorzeczeniom na dziwne zwyczaje Australijczyków, którzy wbili stanowiskowe spity w pionowej płycie bez rzeźby, gdy kilka metrów niżej jest całkiem wygodny stopień. Ekspozycja jest totalna, pod nogami kilkaset metrów pionowej ściany, jesteśmy zawieszeni po środku morza granitowych płyt. Z uwagi na dyskomfort miejsca, operacje sprzętowe znacznie się wydłużają. W ogóle czas mija dzisiaj jakoś bardzo szybko. Kiedy jestem wreszcie gotowy do prowadzenia, na skale obok pojawiają się pierwsze plamy słońca. Nie ma co przedłużać: jeśli spadnę, szanse na spróbowanie otrzymają inni. Trawersuję w prawo do niewielkiego oka-

piku, na którym widać ślady sproszkowanej magnezji stosowanej przez autorów. Wpinam się do jakby wskazującego drogę spita. Po krótkim wahaniu, zdecydowanie pokonuję okapik. Po kilku metrach łatwiejszego terenu wchodzę w kolejną wąską rysę, która jak się zdaje, prowadzi mnie będzie aż do końca wyciągu. Raz po raz pokonując wymagające większego wyęteżenia sił odcinki, wolno poruszam się do góry. Zakładając po drodze sporo porządných przelotów, dochodzę w końcu do miejsca, gdzie rysa lekko przewiesza się. Według relacji autorów przejścia to właśnie tu, pod koniec wyciągu, znajduje się najtrudniejsze miejsce. Trzymając się w miarę dobrych chwytów w rysie staram się jak najlepiej wypocząć przed ostatecznym atakiem. Mam świadomość, że wspinam się wolno, czuję szansę pokonania tego odcinka za pierwszym razem. Klinując palce, centymetr po centymetrze posuwam się do góry. Obiecująca możliwość asekuracji powiewająca na wietrze pętelka od haka, okazuje się być przecięta i nienadająca do wykorzystania. Jestem zmuszony osadzić jakąś własną kostkę. Rysa jest tak wąska, że udaje mi się upchnąć jedynie najmniejszy rozmiar. Cała operacja zabiera mi sporo sił. Czuję, że popełniłem błąd z chyba nadmiernym asekurantwem. Z klinowania przechodzę w technikę Dulfra, przewieszenie odpycha mnie w tył i sprawia, że trudno jest utrzymać równowagę. Bardzo szybko opuszczają mnie siły. W pewnym momencie postawiona na tarcie noga traci kontakt ze skałą, gwałtownie tracę oparcie i lecę w dół. Lina zatrzymuje mnie po kilku metrach swobodnego szybowania w powietrzu, mikro kostka utrzymuje udar. Nie mam już pary, żeby próbować jeszcze raz, choć do stanowiska zostało ledwie kilka metrów. Resztę drogi pokonuję techniką hakową. Rysa do końca jest bardzo wąska, ale na szczęście mam ze sobą cały zestaw małych kostek. Gdy w końcu jestem na stanowisku, chłopaki krzyczą z dołu, że dalsza wspinaczka nie ma sensu. Juras z Wojtkiem przeliczyli nasze zapasy wody i stwierdzili, że nie wystarczy nam, żeby ukończyć klasycznie tę wspinaczkę. Przez wczorajszy deszcz straciliśmy sporo czasu, co w sumie prawdopodobnie kosztowałoby nas jeden dzień dłużej pobytu w ścianie. Chyba nawet już dotąd niewystarczająco dużo piliśmy, bo zaczynają mnie łąpać skurcze, będące pierwszą oznaką niedoboru wody w organizmie. Przez wiatr słyszę Jurasowe: „wycof”. Zatem odwrót!

Wkrótce, ciągnąc za sobą drugą żyłę do zjazdu, dochodzi do mnie Ołówek. Oglądamy teren powyżej. Do następnego biwaku zostały jeszcze trzy solidne wyciągi. I tak były małe szanse, żebyśmy się tam dzisiaj dostali. Przekładamy przez pętle stanowiskową dwie związane sześćdzie-

sięciometrowe liny i zaczynamy kolejno opuszczać się w dół. Po jeszcze dwukrotnym powtórzeniu tej operacji, podczas której ponownie ogarnia nas cień, lądujemy na miejscu biwaku. Wszystko jest już przygotowane do dalszej ewakuacji, więc po szybkiej konsumpcji sardynek z puszki, ściągając się ze zmrokiem, ruszamy w dalszą drogę do dna doliny. Dzięki sprawnej organizacji nawet w piątkowym składzie szybko docieramy na ziemię. W świetle latarek dłuższą chwilę bezskutecznie szukamy Jaśkowej karimaty. O północy jesteśmy z powrotem przy namiotach. Następuje tradycyjna celebracja konsumpcji zupek chińskich. Potem dyskusja ideologiczna, przy herbacie zagryzanej chałwą, która przeciąga się do późnej nocy.

Ciekawe jest podejście każdego z naszej piątki, ludzi którzy przyjechali szukać wrażeń w tym skalnym zakątku, do zagadnienia bezpieczeństwa w górach. Wojtek na przykład uważa, że wszystko zależy od człowieka, to on ma prawo wyboru i zawsze, gdy uzna, że coś nie jest w porządku, może po prostu zawrócić. Juras, nie zgadzając się z tym, przywołuje ze swojego wspinaczkowego doświadczenia sytuację, kiedy można było wybrać jedynie między mniejszym lub większym niebezpieczeństwem. Jasiek zaś pojmuje niebezpieczeństwo jako rzecz zupełnie naturalną i istniejącą w górach, która nadaje wspinaczce wymiar męskiej przygody. Albo to zrobić albo się zatłukę – to zdanie towarzyszyło wielu relacjom naszego kolegi. Może więc jest też tak, że choć od podjętych decyzji naprawdę wiele zależy, to jednak góry to potężna przyciągająca siła. Pogoda, zła jakość skały, zmęczenie mogące prowadzić do błędu, to czynniki, które trudno przewidzieć. Nigdy nie uda się ich zupełnie wyeliminować, dlatego mnie osobiście zawsze towarzyszy strach. Jego źródłem jest wyobraźnia, która tworzy tysiące krytycznych scenariuszy. Uczucie to stwarza pewien dyskomfort, ale też utrzymuje w gotowości. Źle jest natomiast, kiedy strach paraliżuje i ogranicza możliwość działania i podejmowania decyzji. W stosunku do siebie chciałbym właśnie nauczyć się bardziej kontrolować jego poziom, nie dopuszczać do przesłonięcia przez jego odczuwanie wyników logicznego myślenia i popartej doświadczeniem kalkulacji. Na koniec po tej całej dyskusji uświadamiam sobie, że ja chyba też jestem w jakimś stopniu uzależniony od jakiejś dawki poczucia zagrożenia, wpływającej na osobliwą, przychodząca później chwilę relaksu, gdy już się jest bezpiecznym. W innym przypadku nie wybierałbym co roku takiego właśnie sposobu spędzania wakacyjnego czasu. Jednocześnie uważam, że to właśnie dzięki takim jak Juras czy Jasiek, pozbawionym w większym stopniu ogranicza-

jącym skuteczność działania zahamowań, może następować ciągły rozwój we wspinaniu w górach: pokonuje się drogi o większych trudnościach nie tylko technicznych, ale i psychicznych.

Kolejnego dnia ustalamy termin wyjazdu z doliny; z ogólną aprobatą spotyka się projekt małego urlopu od wspinania: postoju nad jeziorem Issyk-Kol. Warty zapamiętania zdarzeniem tego dnia jest kolacja. Z pozostałej nam mąki, sosów pomidorowych i warzyw, ale przede wszystkim sera żółtego od Aleksjeja, przyrządzamy pizzę. Placki smażone na ognisku, pod folią aluminiową, palce lizać. Następnego dnia z kolei gościmy u Dżapara. Przy okazji prowadzimy negocjacje o transport w dół doliny.

Nazajutrz chłopaki idą wspiąć się na jakąś inną niż Diagonała drogę na Żółtej Ścianie, natomiast my z Wojtkiem, w celu zdobycia po raz kolejny jakiejś szerszej perspektywy, udajemy się na sam wierzchołek masywu wieńczącego właśnie Żółtą i kilka jeszcze innych ścian i grani. Według mapy szczyt ma wysokość 5010 m n.p.m., czyli od bazy czeka nas około dwa kilometry podejścia. Rozdzielamy się po przekroczeniu lodowcowej rzeki; chłopaki kierują się pod najniższy punkt Żółtej, a my na zakosy w dolince po jej lewej stronie. Słońce wita nas już wysoko w małym kotle z lodowczykiem przykrytym grubą warstwą rumoszu. Po kilkunastu minutach operacji słonecznej, czysty dotąd strumień w mgnieniu oka zamienia się w potok szarej cieczy. Nie zdążywszy nacerpać zapasu wody przed tą metamorfozą, musimy zadowolić się płynem z dużą zawartością piasku. Nasz dzisiejszy cel nie należy do tych olśniewających pięknem, jest zbudowany z jakichś ciemnych łupków przypominających gigantyczną hałdę. Charakteru przydają mu pasy śniegu zalegające wysoko na grani.

Wybieramy jedno z wyprowadzających pod szczyt żeber i zaczynamy podejście. Powoli wszystko zostaje pod nami, zapada się dolina Kara-Su, wkrótce nawet wielki Asan degraduje się jak kiedyś przecież dużo niższe Żółte Ściany. Podejście jest męczące, przynajmniej dla mnie. Kamienie osypują się spod nóg, słońce operuje bezlitośnie. Za to jego promienie dają się we znaki tylko podczas marszu, gdy odpoczywamy od razu robi się zimno. Patrząc na skryte w cieniu, po drugiej stronie doliny kolosy, definitywnie przechodzi mi ochota na jakiegokolwiek wspinanie. Kiedy znaleźliśmy się na grani, płaty śniegu, które widzieliśmy z dołu, okazują się być fragmentem lodowca spływającego na drugą stronę. Szczyt wydaje się być niedaleko, ale to chyba ułuda. Raz po skale o konsystencji chałwy, kiedy indziej po twardym lodzie, związani lotną asekuracją, po jakiejś godzinie docieramy na szczyt. Widoki wynagradzają podjęty trud.

Mimo wcześniejszych obaw o czyste niebo, widoczność mamy znakomitą. Na zachodzie w odległości kilkunastu kilometrów wyrasta kolejna grupa skalnych piramid. Wydaje się, że te nasze z Karawszynu mogłyby okazać się w porównaniu z nimi dosyć nieduże. Tutaj tylko chyba 4810 stanowi konkurencję, choć w tym momencie nawet my jesteśmy od niego wyżej. Od południa z kolei, widoczne są wyniesione ponad nas o dobre pięćset metrów szczyty Piramidalnego i Piku Kara-Su. Przez ich granie przepływają białe obłoczki. Na wschodzie widać jakieś wybitne wierzchołki, lecz chmury sprawiają, że nie można się im dokładniej przyjrzeć. Robimy sporo zdjęć we wszystkich kierunkach. Na koniec nasyceni widokami zaczynamy zejście. Na lodowcu czeka nas walka z niechęcącymi się trzymać trekkingowych butów rakami paskowymi, potem znowu rumosz, zatem nasze czujne ruchy w kruchym terenie. Dochodzimy do naszej grzędy. Żeby usprawnić zejście zbiegamy po gruzie sąsiadującego z nią żlebu. Kilka wymuszonych odpoczynków na wysypanie kamyków z butów i w bardzo krótkim czasie stajemy z powrotem w kotle. Po trawiastych halach po raz kolejny zagłębiają się w dolinę. Naprzeciwko pomarańczowy granit Asana lśni w popołudniowym słońcu. Monolity Piku 4810 i Kotiny, schowane w cieniu panoszących się po dolinie mgieł, tworzą mroczne tło. To wszystko jest tak ogromne, że nawet szerokokątnym obiektywem nie mogą całości zmieścić w kadrze. Gdy przekraczamy ponownie rzekę, pod ścianą Żółtej dostrzegamy trzy postacie. Machamy, ale chyba nas nie widzą. Już w bazie okazuje się, że to nasi koledzy wycofali się ze ściany. Zakładaną na początku wspinaczkę klasyczną w górnych partiach powstrzymały im fragmenty zdecydowanie hakowe. Ołówek chodzi obolały po sporym locie na półkę. Tak ogólnie, to raczej mają dość wspinania. Następny dzień jest wietrzny i zimny.

Pozostałe do wyjazdu dwa dni postanawiamy poświęcić na wspinaczkę po małych formach. Ołówek ze stłuczoną tylnią częścią ciała zostaje w bazie, pozostała czwórka idzie lustrować okolice w poszukiwaniu ciekawych gładów. W nocy solidnie pada. Upychamy się w namiotach. Ranek wita nas białą szatą na górach, nawet Asan jest kompletnie biały. Jak to dobrze, że jednak nie strzeliło nam do głowy wbić się na zakończenie w jakąś poważniejszą ścianę, moglibyśmy ugrzęznąć na dobre. Wieczorem przychodzi zamówiony Dżapar z dwoma końmi. Likwidujemy obóz, palimy śmieci i żegnamy się z bazą pod Asanem. Już po drodze na dół wpadamy jeszcze na pożegnalny poczęstunek u Manapa. Na koniec

serdeczne uściski dłoni i zapewnienie, że tutaj „wiernioma szieriez dwa goda”.

Na ostatni nocleg w dolinie zatrzymujemy się u Dżapara, znowu targi o transport. Za dwa konie płacimy namiotem i śpiworem. Po wspólnej kolacji rozkładamy się na polanie obok chaty. Jest już ciemno, zza grani Kotiny wschodzi księżyc. Skryte w cieniu olbrzymy z Kara-Su mocno kontrastują z objętym księżycową luną niebem. Jest to niesamowite miejsce, ale czy rzeczywiście chciałbym tu wrócić? – zastanawiam się. Przecież jest jeszcze tyle miejsc do zobaczenia na świecie, tyle innych pięknych ścian. Z kolei miejsce, w których się już było, ma chyba wielką przewagę. Gdyż o tym, co już się raz poznało, dużo łatwiej się marzy, łatwiej też o motywację do fizycznego przygotowania się, nie mówiąc już o uproszczeniu całej technicznej strony wyprawy. To tak, jak z tą Drogą Australijską, której ulegliśmy, ale wiemy, że gdybyśmy się lepiej do niej przygotowali... Jest tu jeszcze kilka celów, z którymi chcielibyśmy się zmierzyć. W skrytych planach widzieliśmy się przecież już podczas tego wyjazdu na przykład na drodze Rusayeva na 4810. W rzeczywistości mieliśmy jednak za mało sprzętu, żeby mierzyć się z takim kolosem. Pozostała jeszcze sąsiednia dolina Ak-Su. Łodzianie wystarczająco ją nam zareklamowali, aby kuszącym stał się osobny wyjazd w tamten rejon. A Piramidalny, jakże imponujący... No, a gdyby przytaszczyć tu jeszcze jakiś zimowy sprzęt... Więc jeszcze tu wrócimy?

O świecie opuszczamy dolinę. Oddalają się wierzchołki gór, aż w końcu za którymś zakrętem znikają zupełnie. Wnet inne myśli zaczynają zaprzętać nasze głowy: żeby jak najszybciej dotrzeć do Biszkeku, załatwić co trzeba, a potem do Polski, do domu, do bliskich... Jak dobrze pójdzie to za parę dni dotrzemy na miejsce, potem przez kolejny rok będziemy snuć plany i marzyć o następnej wyprawie i tak w kółko, niewymuszony los wspinacza.

W rzeczywistości wyglądało to tak: po całodniowym marszu w upalnym słońcu dotarliśmy do wylotu doliny. Potem czekało nas trzydzieści godzin koszmarnej jazdy w sześć osób i z całym dobytkiem w pięcioosobowym audi 100. Dalej było przyjemniej: w sobotę i niedzielę bieganie po plaży i kąpiel w ciepłych wodach górskiego jeziora Issyk Kol. Po weekendzie znowu niezliczone kilometry marszu po ulicach Biszkeku, podczas tygodniowego załatwiania wizowych formalności. Gangsterskie zabiegi przy zakupie biletów na pociąg do Moskwy. Tydzień oczekiwania



na dzień odjazdu. I nareszcie upragniona pięciodniowa podróż żelazną drogą do domu.

\*

Obiecywaliśmy sobie, że jeszcze kiedyś zjawimy się w Pamiro-Ałaju. I życzenie nasze się spełniło. Znaleźliśmy się tam w 2008 roku. Tym razem aż w piętnastoosobowej ekipie polskich wspinaczy zagościliśmy w dolinach Kara-Su i Ak-Su. Pomimo towarzyszącej nam kiepskiej pogody, uczestnicy wyjazdu dokonali szeregu ciekawych przejść – w tym wytyczenia nowej drogi na turni Sabaka Asana, której autorami zostali: Krzysztof Starek, Ada Jaszczyńska i Darek Kurczab.

Drogę australijską na Asanie, której nie udało się nam przejść z kolegami ze Śląska na poprzedniej wyprawie, tym razem pokonaliśmy w całości podczas dziewięciodniowej wspinaczki. W składzie zespołu, który dokonał tego przejścia byli: Wojtek Kozub, Andrzej Głuszek, Piotr Sztaba i Łukasz Depta. ■



## Podsumowanie wyprawy w Pamir-Ałaj z roku 2006

### Nowe drogi:

1. Wschodnia ściana bezimiennej turni w masywie Piku Karasu (ok. 4000 m) – Opposite to Asan VI+, 650 m + 150 m łatwym terenem do szczytu – Łukasz Depta, Wojciech Kozub (1 dzień wspinaczki).
2. Pd-Zach. ściana Kotiny (4521 m) – Czarna Wołga VIII, 1500 m + 200 m granią na szczyt – Jerzy Stefański, Artur Magiera i Jan Kuczera (1,5 dnia wspinaczki).

### Powtórzenia dróg istniejących:

1. Żółta Ściana (ok. 3800 m) — Diagonalnaja VII-, 500 m – Jerzy Stefański, Jan Kuczera (6 h) oraz Wojciech Kozub i Artur Magiera (7,5 h).
2. Turnia w masywie Asana („Sabaka Asana”) (ok. 3800 m) – kombinacja dróg z własnymi wariantami, VII, 400 m — Łukasz Depta, Wojciech Kozub (9h).

3. Asan (4230 m) – Droga Timofeeva 6B (w skali rosyjskiej), trudności klasyczne do VIII, a hakowo do A4, 800m – Jerzy Stefański, Jan Kuczera (2,5 dnia wspinaczki).
4. Asan (4230 m) – Droga Alperina z wariantami amerykańskimi, 5B (w skali rosyjskiej) lub VII+, 800m – Łukasz Depta, Wojciech Kozub (1,5 dnia wspinaczki).
5. Pik 5010 m – droga wschodnią grzędą i północną granią, II, śnieg i lód o pochyleniu do minus 30 stopni – Łukasz Depta, Wojciech Kozub (7h).



Łukasz Depta na Piku 5010

ALEKSANDER KWIATKOWSKI

## Różne góry, różne lata...

Ludzie pasjonujący się górami, stawiają sobie różne zadania w ich poznawaniu. Jednym wystarczy turystyczne wędrowanie, drudzy uprawiają wspinaczkę, jeszcze inni wyznaczają sobie na przykład za cel wychodzenie – nie koniecznie alpinistycznymi drogami – na najwyższe szczyty. Przed laty nieodżałowanej pamięci Andrzej Mróz na łamach „Taternika” napisał (przy okazji swego wejścia na Djebel Toubkal), że jego górską ambicją jest kolekcjonowanie najwyższych szczytów różnych krajów. Przyznaję, że chociaż nie tak od razu, niemniej poszedłem w jego ślady. Z czasem stało się to moją pasją... Poniżej garść wspomnień z tego właśnie rodzaju przegód wysokogórskich.

W 1982 roku wybrałem się śladami Andrzeja Mroza do Maroka, aby po kilku dniach wypoczynkowych w atlantyckim kurorcie Agadir, zwiedzić Marrakech i wejść na najwyższy szczyt Atlasu. Była wiosna i śniegi w najwyższej położonych pasmach jeszcze nie stopniały. Strome, lecz łatwe zbocze, którym w miesiącach letnich wiedzie na szczyt wyraźna ścieżka od schroniska Neltnera, pokrywał zbity, twarde śnieg.

Jakiś niemiecki turysta powiedział po zejściu do schroniska, że nie natrafił na trudności, i można spokojnie wejść na szczyt bez raków i czekana. Mimo popołudniowej pory, podjąłem natychmiast próbę. Ale chyba wybrałem nie najlepszą linię ataku, gdyż po przejściu kilkuset metrów stwierdziłem, że jest nieprzyjemnie ślisko. Na domiar wpadła mi stopa w jakąś wyrwę w twardym śniegu, z której z trudem udało mi się ją oswobodzić. Ostrożnie zszedłem do schroniska, z planem ponowienia próby następnego ranka. Tak też się stało; w pożyczonych rakach oraz z wyna-

jętym i błyskawicznie sprowadzonym z dolin przewodnikiem, wszedłem bez trudności na szczyt.

Mój pierwszy letni pobyt w Tatrach (zimowe bywały wcześniej) nastąpił w roku 1951, kiedy to nie wolno było bez specjalnej przepustki wspinać się na najwyższe szczyty położone w głównej grani, stanowiącej granicę z jakby nie było zaprzyjaźnioną Czechosłowacją. Musiałem się wówczas ograniczyć do Kościelca, zwykłą drogą od przełęczy Karb. Niemniej dla ówczesnego piętnastolatka było to duże przeżycie, szczególnie gdy mogłem obserwować wytrawnych turystów zbiegających z powrotem na Karb piarzystą ścieżką. Bardzo chciałem im wówczas dorównać, ale mogło to nastąpić dopiero po kilku latach wędrówek, zrazu grupowych, później indywidualnych czy nawet – coraz częściej – samotnych. Na Kościelec zdarzyło mi się wejść jeszcze raz, we wczesnych latach 1960. Wtedy to, jedyny raz w życiu, zobaczyłem widmo Brockenu, w mgłach z grani Granatów.

Ta pierwsza tatrzańska wycieczka powróciła wspomnieniem, gdy jeden z górskich partnerów doniósł mi w czasie trwania stanu wojennego w 1982 roku, że przepisy już zelżały i być może niedługo będzie można znów ubiegać się o zezwolenie na wspinaczkę w Tatrach Słowackich.

W ramach jednej z grupowych wycieczek wszedłem na szarym końcu stonki na Rysy, czego wówczas w 1954 roku nie uważałem za łatwą trasę, a słynną rysę mogłem przekroczyć dzięki pomocnej dłoni przewodnika, tak zabezpieczającego każdego członka grupy.

Bardziej karkołomne okazało się 6 czy 7 lat później wejście na Niżne Rysy, nieoznakowaną granią od północy, w czasie kursu wspinaczkowego, co nie przyniosło mi pochwały ze strony kierownictwa, raczej naganę za nie zgłoszenie wycieczki i dość ryzykowne balansowanie bez asekuracji na eksponowanej grani szczytowej. Z zejścia na południe rozsądnie zrezygnowaliśmy, podobnie jak pierwsi zdobywcy tej drogi we wczesnych latach ubiegłego wieku. Z pełną asekuracją i pod kierunkiem wytrawnych instruktorów, mogłem wejść na Mnicha przez płytę, z powrotnym zjazdem przez przewieszkę oraz przejść łatwą graniówkę od Wrót Chałubińskiego do Przełęczy pod Zadnim Mnichem i (bez asekuracji) drogę na Czarny Mięszowiecki z sanktuarium Kazalnicy.

Moje częste wizyty w Tatrach w okresie 1951–1963 zaowocowały również nawiązaniem kontaktu z Witoldem Henrykiem Paryskim, autorem wówczas jeszcze nie skończonego wielotomowego przewodnika *Tatry Wysokie*, nadto ówczesnym redaktorem „Taternika”. Na Antałówkę, gdzie

mieszkał, przyniosłem opis nieistniejącej w jego pierwszych tomikach drogi, łątwym żlebem z Pięciu Stawów na przełęcz w grani Gładkiego Wierchu. Wtedy też nawiązałem współpracę z redakcją „Taternika”, pisząc o pierwszych tatrzańskich filmach Sergiusza Sprudina. Mijając wielokrotnie Kraków, jadąc czy wracając z Tatr, wpadałem na ówczesnym plac Wiosny Ludów 8 (obecnie ponownie Wszystkich Świętych) do Centralnej Biblioteki Górskiej, gdzie królował wtedy bibliotekarz i bibliograf Kazimierz Polak. Tam też mieściła się redakcja „Wierchów”, w których za kadencji Władysława Krygowskiego wkrótce zacząłem publikować teksty o filmach o tematyce górskiej.

Zanim wspiąłem się na wyniosły szczyt Gierlachu, odwiedzałem Tatry Słowackie parokrotnie zimą, na normalną sześciodniową przepustkę-wkładkę, której wcześniej – jak przypuszczam za pewne grzechy z okresu kultu jednostki – uparczywie mi odmawiano. Po raz pierwszy w marcu 1960 przekroczyłem granicę z pewną treścią. W banku w Zakopanem zakupiłem za 600 zł trzysta koron czeskich. Poinformowano mnie, że w razie nie wydania całej sumy, mogę resztę przywieźć i wymienić z powrotem na złotówki w tymże banku. W praktyce wywiezienie niewydanych koron okazało się niemożliwe, ale to już temat z innej bajki.



Aleksander Kwiatkowski na Huayna Picchu

W którymś z kolejnych letnich sezonów Gierlach nam się poddał. Najpierw doszliśmy przez Polski Grzebień z 25-kilogramowymi plecakami do Śląskiego Domu, skąd następnego dnia na szczyt przez Wielicką Próbę (bez obowiązkowego obecnie słowackiego przewodnika i składanego mu haraczu), z uciążliwym, lecz ciekawym zejściem przez Batorywiecką Próbę.

Z kilku pozostałych pobytów w Tatrach Słowackich pamiętam tylko samotne przejście przy zapadającym zmroku z Doliny Pięciu Stawów Spiskich do Staroleśnej przez Czerwoną Ławkę, na drodze dziś dozwolonej tylko w jedną stronę z racji „korków”. Ale w tamtych latach było tam prawie zupełnie pusto. Również samotnie przeszedłem z Młynickiej do Furkotnej z zahaczeniem o szczyt Furkotu. Był wtedy październik i na grani brnąłem w śniegu po kolana, ale w sumie z pełną satysfakcją.

Od roku 1965 mieszkam w Szwecji. Jeszcze zanim nauczyłem się dobrze posługiwać tubylczym narzeczem, udałem się latem 1966 roku na pierwszą wycieczkę w góry tego kraju za kołem podbiegunowym, włącznie z wejściem na Kebnekaise (2117 m n.p.m.), co opisałem w 36. tomie „Wierchów”.

Najwyższe szczyty Szwecji znajdują się w paśmie gór skandynawskich, wypiętrzających się na granicy z Norwegią. Natomiast najwyższe wierzchołki Norwegii znaleźć można w głębi kraju w grupie Jotunheimen, dokąd wybrałem się w cztery lata po wejściu na Kebnekaise. Są dwa najwyższe szczyty, ale drugi z nich, Glittertind (2464 m), bywa niekiedy uznany za pierwszy z racji zmiennej grubości pokrywy śnieżnej, niekiedy wywyższającej się o jeden metr ponad szczyt Galdhøpiggen (2469 m). Na wszelki wypadek wszedłem wówczas na oba wierzchołki. Wejście na Galdhøpiggen ze schroniska Spitterstulen okazało się bardziej żmudne, po stromych trawkach wznoszących się nad doliną. Na ogół wchodzi się nań bardziej eksponowaną trasą, z asekuracją linową i przewodnikiem przez lodowiec, od schroniska Jyväshtta. Łatwe trawersowanie Glittertindu odbyłem dzień wcześniej, w drodze do Spitterstulen.

Ale moje najbardziej wyraziste wspomnienia z gór norweskich wiążą się z pobytem w górach Trolli w towarzystwie grupy polskich alpinistów, którzy w ramach swej „rozgrzewki” latem 1968 roku przeciągnęli mnie na linie drogą Fiva przez wschodnią ścianę na najwyższy szczyt masywu Store Trolltind (1788 m). Emocje tego wejścia podwyższył fakt zmylenia drogi w zapadających już ciemnościach tuż pod przełęczką, gdzie zapląta-

nie się w trudny prawy komin przedłużyło nieco wysiłki tej dziewiętnastogodzinnej wspinaczki.

Niektórych towarzyszy (były i panie) tego wejścia poznałem rok wcześniej, kiedy rozbiłem swoją półtoraosobową chatkę-szmatkę w polskim obozie namiotowym przy lodowcu Glacier du Taconnaz. Będąc zawsze turystą skrajnie zapóźnionym sprzętowo (wchodzącym, jak pamiętam, na Kościelec w tenisówkach i wędrującym po Orlej Perci w podartych trampkach) nie należy się dziwić, że przybyłem do Chamonix latem 1967 roku w imponujących pionierkach, nie bardzo zdając sobie sprawę, jak wysoko w Alpach można w tym obuwiu zawędrować. Ale po kilkakrotnym konsumowaniu wieczorami taniego wina „starego Żyda” (La Vieille Guide) stosunki w grupie były na tyle bezpośrednie, że mogłem pożyczyć od Wandy Rutkiewicz (wówczas jeszcze Błaszkiwicz) jej pasujące jak ulał wibramy, a od Bogdana Jankowskiego czekan i nieco zdezelowaną parę raków. Tak wyposażony odważnie udałem się samotnie w kierunku Białej Góry – Mont Blanc (4807 m). Kilka dni wcześniej odbyłem też niezaplanowaną wycieczkę bez programu z Krzysztofem Cieleckim, który po przydepnięciu sobie okularów na biwaku w grotcie w okolicach Plan du Midi (niezapomniane wieczorne wrażenia audiowizualne zsuwających się ze żlebów Aiguille du Midi lawin), zmuszony był do rezygnacji z trudnego wejścia rysą Browna na Aiguille de Blaitiere (3522 m), którego dokonali wówczas Bogdan Jankowski i Jacek Poręba. Razem udaliśmy się na najniższą (w grani Iglic Chamonix), niespełna trzecztyśieczną Aiguille de l’M (2844 m), gdzie dotarliśmy bez asekuracji tuż pod szczyt, nastęrczający na ostatnich metrach trudności o zbyt dużym ryzyku i ekspozycji. I na szczęście, bo jak się miało okazać, po wejściu na Mont Blanc nie byłem już zdolny do jakichkolwiek dalszych wysiłków...

Ale po kolei. Pierwsze etapy pokonywane są dość mechanicznie, przy pomocy kolejki linowej Les Houches-Bellevue oraz zębatej do Nid d’Aigle (2372 m). Stąd zaczyna się podejście w kierunku schroniska Refuge de Tête Rousses (3167 m). Później przekracza się „żleb śmierci” opadający na lodowiec Glacier de Bionassay (bliższą znajomość ze żlebem i lodowcem zawarłem w drodze powrotnej) i dość stromym zboczem zaopatrzonym w sztuczne ułatwienia. Dociera się nim do schroniska Refuge de l’Aiguille de Goûter (3762 m) w grani Aiguille du Goûter (3862 m). Tyle mogłem osiągnąć pierwszego dnia, samotnie i bez asekuracji. Wiedząc jednak, że to nie przelewki, zagadnąłem w schronisku samotnego Francuza, czy to jego pierwsze wejście (okazało się, że dwunaste) i czy posiada może



Illiniza Norte

kawałek liny, z pomocą której chciałby mnie wciągnąć na szczyt. Miał i chciał.

Podjęcie w ciemnościach od schroniska (zrazu poziomo wiodące) wznosi się od razu stromo ku stokom Dôme du Gouter (4304 m), wygłąda się dalej, a następnie opada w kierunku schroniska Vallota. Po raczej krótkiej wizycie w tej zimnej blaszanej budzie, kontynuowaliśmy wejście północno-zachodnią granią Les Bosses. Jednak od pewnego momentu zaczęły zawodzić moje pożyczone raki, odpinające się co kilka minut. Po którymś z kolejnych kłopotów z rakami, zwolniłem mego Francuza z obowiązku „wciągania mnie”, pytając równocześnie o radę, co mam robić dalej. Wyraził zdecydowaną opinię, że powinienem zawrócić. Gdy oddalał się granią w górę, ja odpiąłem raki i bardzo starannie raz jeszcze zawiązałem rzemienie. Odtąd nie puściły już ani razu! Ostrożnie posuwałem się do przodu, podpierając czekaniem. W połowie grani minąłem się z moim Francuzem, schodzącym już ze szczytu. Po pewnym czasie dogoniła mnie związana liną czwórka młodych Francuzów. Wspólnie dotarliśmy na wierzchołek. Była chyba szósta rano, mgliście i żadnego widoku. I wtedy, niemal w sensie dosłownym (na blisko 5000 m n.p.m.), zeszło ze mnie powietrze, mimo że zgoła nie odczuwałem jego braku. Po prostu doszedłem do wniosku, że zejście stromą granią może być w euforii zdobywcy nieco ryzykowne. Poprosiłem francuską czwórkę o możliwość dowiązania się do nich, na co przystali bez protestu. Z jakąż prawdziwie francuską dezynwolturą zbiegaliśmy granią aż do Vallota i później do





Chimborazo

Goútera! A po drodze mijaliśmy masę turystów gramolących się na czworakach i starannie asekurowanych przez swych przewodników.

Ale najgorsze było jeszcze przede mną. Po odpoczynku i drugim śniadaniu w schronisku Goútera, zacząłem spokojnie i samotnie schodzić w kierunku Tête Rousses. Już bez raków, których nie założyłem, podobnie jak przy podejściu, ponownie przekraczając żleb śmierci nad Lodowcem Bionassay. Przed żlebem nagły stop. Z góry zaczęły spadać do żlebu kamienie. Spanikowani turyści ustawili się w kolejce, wyczekiwali na moment, kiedy kanonada na chwilę ustawała. Nadeszła moja kolej. Spokojnym, ostrożnym lecz dość szybkim krokiem przeszedłem wąską śnieżną ścieżką przez żleb i pełen ulgi wkroczyłem na skałki u jej końca, gdy nagle – czego nie potrafię do dziś sobie wytłumaczyć – poślizgnąłem się w sposób, rzecz można, tak bezkompromisowy, że już po chwili staczałem się coraz szybciej śnieżną rynną żlebu. Pomyślałem o czekaniu, ale ten zsunął mi się z przegubu i został na ścieżce, skąd jakiś turysta doniósł go do schroniska. Najpierw zsuwałem się na brzuchu. Omijając kamienie, usiłowałem się ich uchwycić, w sposób jak najgłupszy. W rezultacie skończyło się to dość głęboką ciętą raną dłoni. Nieco dalej żleb się zwęził. Odwróciło mnie na plecy. Zsuwałem się więc jak na torze bobslejowym, który w pewnym momencie skończył się progiem, skąd wystrzeliło mnie aż na Lodowiec Bionassay. Na szczęście wylądowałem na miękkich częściach siedzenia i natychmiast stanąłem na równe nogi, stwierdzając ze zdziwieniem, że żyję i poza raną na ręce i rozerwaną od góry do dołu

nogawką spodni, nic innego sobie nie uszkodziłem. Dostrzegłem w spo-  
rej odległości taras schroniska Tête Rousses. Zacząłem wzywać pomocy  
po francusku i włosku. Nikt jednak na moje wołanie nie reagował, więc  
odczekawszy ze dwadzieścia minut, zacząłem ostrożnie podchodzić lo-  
downcem w górę w kierunku najbliższych skałek. Po przekroczeniu płyt-  
kiej na szczęście i wypełnionej śniegiem szczeliny brzeżnej, pokonałem  
stromy grzbiet turni, dzielący mnie od dalszego ciągu turystycznej ścieżki  
do schroniska. Francuski chatar przywitał mnie z pyskiem i natychmiast  
zaindagował, gdzie mam raki, sądząc, że mój wypadek był spowodowany  
ich brakiem. Odparłem, że mam je w plecaku i że poślizgnąłem się na ska-  
le, a nie śniegu czy lodzie. Z łaski dali mi odpłatnie filiżankę herbaty, zaś  
honor Francuzów uratował młody turysta, który opatrzył mi skaleczoną  
rękę oraz towarzyszył w dalszej drodze aż do Nid d'Aigle, Col de Voza,  
Les Houches i odwiózł taksówką aż do szpitala w Chamonix. Spędziłem  
tam dalsze dwa dni. Nadto ów Francuz powiadomił Polaków z obozu  
w Taconnaz, którzy mnie odwiedzili w szpitalu. Tam wyssano mi sporo  
krwi ze stłuczonego upadkiem uda, niemniej jakoś kuśtykając, mogłem  
wrócić do chatki-szmatki, oddać pożyczony sprzęt i wyruszyć w drogę  
powrotną do Sztokholmu.

Nie była to jednak moja pierwsza próba z Mont Blanc, ani też i nie  
ostatnia. Na początku 1960 roku poznałem w zakopiańskim Domu Tury-  
sty dwie sympatyczne włoskie narciarki, które później spotkałem na Łysej  
Polanie przy przekraczaniu granicy. Miały kłopot ze swoim Alfa Romeo,  
chyba z kołem. Uprosiłem wtedy szofera autobusu, aby panie poratował  
w kłopotcie, co też uczynił. Wymieniliśmy wtedy adresy. Kiedy w dwa lata  
później wybierałem się do Włoch na festiwal filmów górskich i eksplo-  
racyjnych w Trydencie, napisałem do obu pań mieszkających w Turynie  
i Mediolanie. Zareagowała Mediolanka, Paola Ucelli di Nemi, zapraszając  
mnie na spędzenie paru dni przed festiwalem w jej rodzinnym chalecie  
w Courmayeur. Był październik i zostałem zawieszony z Entreves/La Pa-  
lud kolejką linową w okolicy Rifugio Torino, gdzie znajomy Paoli, prze-  
wodnik alpejski i instruktor narciarski, kazał mi stanąć na tyłach swych  
nart i tak zjechaliśmy jakimś niezbyt stromym zboczem. Zauważyłem  
wtedy, że pobyt na wysokości 3500 m n.p.m. bez aklimatyzacji nie robi  
na mnie specjalnego wrażenia. Jednakże na wspinaczkę wyżej nie było  
czasu, sprzętu ani zamiaru. Masyw Mont Blanc wznosił się nade mną  
ogromnymi urwiskami południowymi, które mogłem obserwować w cza-  
sie wycieczki samochodem w okolicy Val Veni i Lago di Miage.



W drodze na Marmoladę (fot. Sławomir Sentkowski)



Lodowiec Marmolady (fot. Sławomir Sentkowski)



Tadeusz Wdowiak:  
Tatry – droga na Wołowiec (pastel)

W te same strony zawędrowałem razem z żoną wiele lat później, bodaj w latach osiemdziesiątych, podczas dziewięciodniowej wycieczki wokół Mont Blanc, z pokonywaniem przełęczy powyżej 2500 metrów, niekiedy w głębokim śniegu i podczas zawiei.

Po Mont Blanc zacząłem rozmyślać o Koronie Ziemi. Najbliższym i najłatwiejszym celem wydało mi się Kilimanjaro (5895 m), tam też skierowaliśmy z żoną swe kroki w cztery lata po moim samotnym wejściu na najwyższy szczyt Europy, za który długo jeszcze starałem się nie uznawać Elbrusu (5633 m). Wycieczkę tę opisałem w „Wierchach” (tom 42/1973)

W tym czasie wchodzenie na najwyższe szczyty zaczęło mi się coraz bardziej wydawać zwykłym oszustwem, wywołanym okolicznościami, lenistwem, czy brakiem wytrwałości. Na Kibo zadowoliliśmy się Gillman's Pt.(5685 m), uznanym za wierzchołek konwencjonalny. W masywie Mount Kenya weszliśmy na łatwy Pt. Lenana (4985 m), zaledwie trzeci najwyższy punkt masywu, bo dwa wyższe wymagały dość trudnej wspinaczki. Także w wiele lat później, na najwyższy w Niemczech szczyt Zugspitze (2917 m) nie wyszliśmy, lecz wjechaliśmy kolejką.

By się jakoś zrehabilitować, zacząłem myśleć o najwyższym szczycie obu Ameryk – Cerro Aconcagua (6969 m). W efekcie musiałem się zadowolić najwyższym wierzchołkiem na świecie: licząc od środka ziemi. Zawdzięcza on tej okoliczności, że leży w pobliżu równika.

Kontakty z polskimi wspinaczami zaowocowały zaproszeniem na wyprawę himalajską, w której mój udział – poza finansowym – zapewne by się ograniczył do siedzenia w obozie-bazie. Zrezygnowałem, ograniczyłem się do kupna od członków wyprawy podwójnych butów, kurtki puchówki, plecaka-worka. Tak dosprzętowany postanowiłem na przełomie 1978 i 1979 roku wziąć udział w wycieczce w Andy ze szwajcarskim biurem Maxa Eiselina, gdzie przewodnikiem i kierownikiem grupy był jego młodszy brat Rudi. Poza aklimatyzacyjnym pobytem w Peru, głównym celem wyprawy miała być Aconcagua, łatwą drogą z doliny Los Horcones. Parę miesięcy przed wyjazdem, tuż przed opłaceniem kosztów, zorientowałem się, że na granicy argentyńsko-chilijskiej narasta napięcie. Wysłałem do Eiselin Travels list wskazujący na tę okoliczność i wyrażający niepokój, czy aby wycieczka odbędzie się zgodnie z programem. Otrzymałem odpowiedź, że moje obawy są bezpodstawne.

Program pobytu w Peru zrealizowany został bez zakłóceń, z pobytem w Limie, Arequipie, Cuzco, nad jeziorem Titicaca i wejściem na niemal trzecztyśięcny Huayna Picchu. Jednakże okazało się, że dostęp do nad-

granicznego, argentyńskiego rejonu, gdzie wznosi się Cerro Aconcagua, jest zamknięty, co spowodowało zmianę naszej marszruty. Na otarcie łoż za wydane pieniądze ofiarowano nam możliwość wejścia na trzy wulkany w Ekwadorze. I właśnie jeden z nich, Cotopaxi (5906 m), okazał się dla mnie tym najwyższym na świecie, licząc od środka ziemi. Natomiast nie powiodło mi się wejście na inny, uważany niegdyś za najwyższy, Chimborazo (6310 m). Na Cotopaxi odmroziłem sobie nieco nogi w pojedynczych wibramach. Postanowiłem więc na Chimborazo spróbować wielkich, podwójnych butów wyprawowych z długimi getrami, do których z trudem udało mi dopasować w wypożyczalni ogromnych rozmiarów raki. Tak wyposażony osiągnąłem wysokość 5600–5700 metrów, coraz wolniej posuwając się pod górę, a ponadto uderzył mnie w nogę zsuwający się zboczem niewielki głaz. Nieco wcześniej z trasy zawrócił o wiele młodszy ode mnie uczestnik wyprawy, Niemiec. Za jego przykładem i ja zawróciłem, spędzając resztę nocy i rano w śpiworze, w szałasie położonym mniej więcej na wysokości Mont Blanc. W ten sposób nie udało mi się włączyć do mojej kolekcji najwyższego szczytu Ekwadoru.

Po tej wyprawie myśli o koronie ziemi odsunęły się na daleki plan. Co prawda nigdy nie zamierzałem zdobywać Mount Everestu, nawet gdyby było mnie stać na opłatę komercyjnej wycieczki turystycznej. Niemniej uważałem, że Himalaje wypada choć raz w życiu zobaczyć. Udało się to jesienią 1985 roku, po monsunie. Miałem z przygodnym towarzyszem w planie trekking do obozu-bazy pod Everestem, z ewentualnym wejściem na punkt widokowy Kahe Pattar (5554 m). Los jednak zrządził inaczej: samoloty do Lukli z jakiś powodów nie latały. Kolejka na najbliższy dostępny lot była zbyt długa, więc wybraliśmy się autobusem do Pokhary i stąd do obozu-bazy (ok. 4000 m) pod Annapurną (8091 m). Pogoda w zasadzie dopisała, dopiero ostatniego dnia podczas powrotu zmoczył nas ulewny deszcz. W sumie jednak odczuwałem pewien niedosyt. Pocieszaliśmy się tylko faktem, że pokonana na tym trekkingu różnica wzniesień nieco przewyższyła kotę Mount Everestu (8848 m).

W międzyczasie najwyższe szczyty różnych krajów europejskich padały jeden za drugim. Latem 1975 wszedłem na Bałkanach na Triglav i Olimp. Pamiętam te wejścia sprzed przeszło 30. lat w miarę dokładnie, choć może zatarły się nazwy miejscowości czy schronisk. W każdym razie sądzę, że na Triglav (2863 m) szedłem z Mojstrany (dokład podrzucił mnie przyjaciel samochodem z kąpieliska w Istrii), przez Aljažev Dom, gdzie spotkałem jakiegoś tubylca, który się do mnie przyłączył i zafundo-

wał niezaplanowany wariant, nieco utrudniający podejście. Razem dotarliśmy do schroniska na Kremericy (gdzie mu z kolei zafundowałem obiad), by następnego dnia wejść na szczyt. Schodziłem już sam, na południe przez siedem jezior triglawskich aż do Bohinjsko jeziora i stamtąd autobusami i koleją z powrotem nad morze, nie czekając na zmotoryzowanego przyjaciela Zbyszka Krasinińskiego i zaskakując go nieco wcześniejszym powrotem.

Na Olimp (2917 m) wyruszyłem z kąpieliska Plaka, podwieszony przez tegoż Zbyszka do miasteczka Litochoron, stąd na szczyt. I tego samego dnia po południu zjawiając się w Plaka. Olimp to rozległy masyw, którego poszczególne wzniesienia, zbliżające się do trzech tysięcy metrów, mija się w drodze na najwyższe: Mytikas (2917 m). Z kolei kiedy odwiedziliśmy Delfy, mogłem z dołu zobaczyć tylko potężny masyw Parnasu. Także na Cyprze odwiedziłem Olimp, na który jednak wjeżdża się wygodnie samochodem.

W 1977 zaczęliśmy wprowadzać w góry naszego jedynaka Tomka, którego jako czterolatka głównie nieśliśmy na plecach z Borowca do schroniska Chiża Musała, na wysokości 2389 metrów. Ponieważ nie chciał zostać w schronisku pod opieką chiżara (opiekuna schroniska), musiałem bez żony wejść na łatwy, najwyższy szczyt Bułgarii Musała (2925 m) w górach Riła. W 1981 udałem się z dalekiego czarnomorskiego wybrzeża na podbój najwyższego szczytu Rumunii w Górach Fogaraskich, mianowicie Moldoveanu (2547 m), ale pogarszająca się pogoda i braki w zaopatrzeniu schronisk kazały mi wycofać się na wczesnym etapie tej źle przygotowanej wycieczki.

Także próba wejścia na najwyższy szczyt Austrii Grossglockner (3799 m) nie powiodła się latem 1972 roku. Dołączyliśmy z żoną Zofią w Heiligenblut do dziesięcioosobowej grupy prowadzonej przez dwóch przewodników. Niestety, już z początkowej partii lodowca Pasterze spędziła nas burza z piorunami. Pojechaliśmy dalej, do Wallis i Berner Oberland, gdzie podeszliśmy do schroniska Hörnli (3260 m) pod Matterhornem oraz wjechaliśmy kolejką na Jungfrauoch (3475 m).

Z kolei historia mojej eksploracji i zdobywania wyniosłego Pico El Teide, wygasłego wulkanu (3717 m), osiągnęła wymiar prawdziwej epepei, rozciągnęła się bowiem na kilka dziesięcioleci. Późną jesienią 1966 roku spędziłem parę tygodni na wyspie Gran Canaria. Nocnym statkiem przepłynąłem do Santa Cruz de Tenerifa po to tylko, aby dowiedzieć się, że jedyny tego dnia autobus docierający w pobliże wulkanu odjechał przed godziną. Pojechałem więc do bliższego Puerto de la Cruz i dalej

autostopem. Ale opady deszczu, które wypędziły mnie z Gran Canaria, na Teneryfie okazały się śniegiem, zasypującym szosę wiodącą w poprzek wyspy. Tym razem szczytu nie zdobyłem.

Cztery lata później, w styczniu 1970, odwiedziłem ponownie Puerto de la Cruz. Podjechaliśmy z żoną autobusem pod wulkan na wysokość około 2400 metrów, skąd razem z przygodną niemiecką turystką w rzęsim deszczu rozpoczęliśmy podejście do schroniska leżącego na wysokości około 3200 metrów. Nie wiedzieliśmy, że w zimie jest zamknięte. Ponura aura i konieczność zdążenia na jedyny powrotny autobus, zmusiły nas do odwrotu. Zabrakło czasu, by zdobyć szczyt.

W tym czasie po wschodniej stronie wulkanu Hiszpanie zbudowali imponującą kolejkę linową, wywożącą turystów 1500 metrów w górę, z końcową stacją około dwieście metrów poniżej szczytu. W roku 1979 zabraliśmy się tam z naszym wówczas sześciolatnim synem, który bez wysiłku pokonał ten odcinek. Nam jednak nie dawało spokoju bezwstydne korzystanie ze sztucznych ułatwień jak kolejka linowa i z tęsknotą wypatrywaliśmy ze szczytu skalnych fragmentów, skąd zawróciliśmy dziewięć lat temu. Wybraliśmy się tam raz jeszcze dziewięć lat później. Gonił nas czas, konieczność złapania ostatniego autobusu. Szybko posuwając się w górę zakosami osiągnęliśmy wysokość około 3000 metrów. I tu odezwały się efekty zbyt szybko forsowanej wysokości. Moja zadyszka wymagała postojów. Jakoś jednak dotarliśmy do schroniska, by spokojnie zjeść piknik. Bezruch przynosił pełną regenerację, ale przy dalszym podejściu powtarzały się te same objawy, które później uznałem za łagodny wariant choroby górskiej, wywołanej zbyt szybkim podejściem bez stopniowej aklimatyzacji. Na kolejkę i autobus zdążyliśmy, zaliczając zarazem brakujący odcinek drogi, potrzebny do pokonania Pico El Teide – co prawda na raty, ale za to bez sztucznych ułatwień.

Po sukcesach i niepowodzeniach w zdobywaniu głównych szczytów europejskich pozostały już tylko jakieś marginesy. Będąc kiedyś na Cyprze, wjechaliśmy samochodem na tamtejszy Olimp (1952 m). W podobny sposób udało nam się zdobyć najwyższy szczyt w Portugalii, niemal dwutysięczny Serra da Estrela (1991 m). By zachować pozory, ostatnie dziesięć kilometrów przeszliśmy szosą pieszo. Jeszcze na nas czeka wyższy szczyt wulkanu El Pico na portugalskich Azorach.

Nieco większych trudności – ale też zadowolenia – nastąpiło wejście na najwyższy szczyt Andorry w Pirenejach, niemal trzytysięczny Cima Pedrosa. W latach dziewięćdziesiątych weszliśmy na najwyższe szczyty



Anglii: Scafell Pike w Lake District (978 m), Walii: Snowdon (1085 m) i Szkocji: Ben Nevis (1343 m), wyruszając najłatwiejszymi turystycznymi drogami z dogodnej bazy w Manchesterze. Wprawdzie nasi gospodarze w Llanberis nakłaniali nas do wyboru jakiegoś trudniejszego wariantu na Snowdon, ale gdy się człowiek robi starszy...

Wiek nie zmienia faktu, że wciąż kuszą mnie najwyższe szczyty danego regionu czy kraju. Chociaż nie imponują wysokością, przecież są najwyższe, na przykład w Danii (można się uśmiechnąć) czy Finlandii. Tu już mniej śmiechu. Otóż latem 2000 roku moja próba wejścia na najwyższy szczyt Finlandii załamała się dwieście metrów pod szczytem liczącym 1324 m), który był trudno dostępny z powodu domarszu przez bezdroża. Na szczęście w latach dziewięćdziesiątych poprowadzono tu fragment rozległego szlaku Nordkalottleden albo The arctic trail, wiodącego przez trzy kraje skandynawskie. W pobliże najwyższego wzniesienia Finlandii można dotrzeć w dwa, trzy dni z Norwegii bądź Szwecji, pokonując około pięćdziesiąt kilometrów, z wygodnie rozmieszczonymi na szlaku domkami noclegowymi. Trasa jest miejscami uciążliwa, a latem dokuczają komary. Samo wejście na szczyt jest jakby przedłużeniem tego górzystego terenu, nieznacznie tylko wznoszącym się na ostatnich kilometrach. I tu przypadek spłatał mi figla. Banalne poślizgnięcie na kamieniu i podparcie rękami spowodowało, że prawa dłoń wpadła mi w zaspę śnieżną, kryjącą w sobie kamienie. Wyglądało na to, że złamałem serdeczny palec.

Dwieście metrów do nieba! Wytrawny himalaista wzruszyłby zapewne ramionami na tak banalny wypadek i ruszył na szczyt. Inaczej, gdy się człowiek robi starszy... Pośpiesznie wróciłem do schroniska. Tu mnie z pobliskiego jeziora zabrano hydroplanem do cywilizacji, gdzie lekarz w Kirunie stwierdził tylko zwichnięcie i jednym wprawnym ruchem nastawił palec, oczywiście po miejscowym znieczuleniu.

Lepiej powiodło nam się kilka lat wcześniej wejście na najwyższy szczyt Västerbotten (część Laponii), liczący zaledwie 1859 m. I tutaj największym kłopotem był domarsz: najpierw z miejscowości Hemavan do odległego o kilkanaście kilometrów punktu wyjścia, potem drogą na szczyt, lecz ze zmyleniem kopczykowanej trasy. To spowodowało wejście od zachodu zamiast od południa i trawersowanie szczytu z powrotem szlakiem oznakowanym. W sumie dystans pokonany tego dnia stanowił poniekąd ekwiwalent biegu maratońskiego. Trwało to trzynaście godzin, pod koniec coraz bardziej krok za krokiem.

W tym samym tempie i czasie udało mi się w roku 1990 pokonać różnicę czterech tysięcy metrów w pionie (tam i z powrotem) w drodze na Mount Whitney (4418 m), najwyższy szczyt Stanów Zjednoczonych poza Alaską. Dotarcie doń nastroczało zrazu trudności o charakterze biurowym. Kilka miesięcy przed zaplanowanym już wyjazdem do USA i Kanady przeczytałem gdzieś, że na Mount Whitney wymagane są zezwolenia, o które trzeba występować zawczasu, najlepiej rok naprzód. Na wyjście na ten szczyt ustawiają się bowiem kolejki – jak nie przymierzając na Giewont.

Napisałem do odpowiedniej instancji (Rangers Office w Lone Pine) i po kilku tygodniach odpowiedziano mi, że przepustki na rok bieżący są już wyczerpane. Mimo to zachęcano mnie do przyjazdu, sugerując, że może ktoś zrezygnować i miejsce się znajdzie. Pojechałem. Na miejscu problem okazał się zwykłym nieporozumieniem. Zezwolenia wymagał tylko ewentualny biwak na terenie Parku Narodowego, natomiast dla kogoś, kto chce wejść na szczyt z marszu i tego samego dnia opuści teren rezerwatu, wszystkie biurowe obostrzenia odpadają. Stąd ten mój maratoński pośpiech wejścia na szczyt, znakomicie jednak mieszczącego się w rozpiętości dnia. Topografia trasy przypominała nieco grecki Olimp. W zejściu zegnały mnie odgłosy burzy z piorunami, coraz wyraźniej zanikającej za wysoką granią szczytów Sierra Nevada w Południowej Kalifornii. To jak dotąd tyle moich górskich przygód. Przede mną kolejne... ■



Urubamba

WŁODZIMIERZ JANUSIK

## Śmierć w masywie Marmolady

**N**ic nie zapowiadało tragicznych wydarzeń. Był piękny poniedziałkowy poranek 11 sierpnia 2008 roku. Dolomity jawiły się w pełnej krasie...

Tego dnia nasz towarzysz wysokogórskich wędrówek Tomasz Mazur wraz z żoną Leną wybrali się na główny wierzchołek Marmolady – Punta Penia (3343 m). Ich koledzy z grupy mieli inne plany wycieczkowe. Tomkowie wyruszyli z kempingu w Corvarze. Kolejką gondolową wjechali znad jeziora Lago di Fedaiia do górnej stacji Pian Fiacconi (2625 m). Droga przez lodowiec nie nastęrczyła im większych trudności, podobnie jak i brzeźna szczelina, za którą znaleźli się na ostrodze skalnej. Stąd mieli już prostą ścieżkę na wierzchołek.

Osiągnięcie Marmolady musiało Tomkowi i Lenie sprawić niemałą radość, tym bardziej, że weszli na szczyt bez problemów i w dobrej kondycji. Oczywiście, jak inni turyści, tak i oni, wykonali pamiątkowe zdjęcia pod stojącym tam krzyżem. Odpoczęli, coś zjedli, nasycili oczy widokami i ruszyli w drogę powrotną.

Zaczęli schodzić ferratą na Przełęcz Marmolada (Forcella Marmolada 2896 m). Grań na tym odcinku jest ubezpieczona stalową liną, a w gładką skałę wbite są stalowe pręty i klamry, które tworzą charakterystyczne drabiny. Ferrata ta w normalnych warunkach pogodowych należy do łatwych, toteż także im nie przysporzyła problemów. Doszli na przełęcz, gdzie rozwidlają się dwa szlaki: na zachód prowadzi łatwa droga turystyczna do schroniska Contrin (2016 m), a zaś skosem w dół droga do Pian Fiacconi – górnej stacji kolejki gondolowej. Tę właśnie trasę wy-

brali. Prowadzi ona przez zejściowy kocioł Sot Vernel, pokryty resztkami dużego niegdyś lodowca.

Dariusz Tkaczyk w przewodniku *Dolomity* (1997) na stronie 171 tak opisuje tę drogę: „Ponieważ lodowiec jest częściowo wytopiony i brak jest pokrywy śnieżnej, doskonale widać szczeliny, które można z łatwością ominąć”. Jednakże przytoczona charakterystyka pochodzi sprzed dziesięciu laty. A wiadomo, że ze względu na globalne ocieplenie, w ostatnim czasie lodowce gwałtownie się kurczą. Topnienie powoduje ich szybkie ruchy, przesuwanie i powstawanie licznych głębokich szczelin, które na domiar wykazują tendencje do zmian swego położenia.

Początkowy fragment zejściowy wspomnianej drogi jest ubezpieczony stalową liną, ale turyści ze względu na pozorną łatwość trasy rzadko się w nią wpinają. Lina zaczyna się blisko skały, pomiędzy wielkim kamieniem a ostrogą skalną ograniczającą lodowiec. Łatwiejszą wydaje się droga piazystym żlebem wyprowadzającym na lodowiec. Niestety, owa łatwość może stanowić niebezpieczną pułapkę. A właśnie tym odcinkiem zaczął schodzić Tomasz. Drobne kamienie i glina oraz duże nachylenie żlebu (brak ubezpieczenia – stalowa lina pozostawała po jego lewej ręce, przy skale) sprawiły, że w pewnym momencie zaczął się on osuwać. Nie byłoby to groźne, gdyby nie pechowy fakt, że kilkanaście metrów poniżej znajdowała się głęboka na dziesięć metrów szczelina. Nie natrafił na zaczep, który mógłby zatrzymać lecące ciało. Zdażył jedynie krzyknąć: – Lena..., Lenka!.. I koniec! Krzyk zamarł, Lena skamieniała. Nastąpiła chwila tragicznej ciszy...

Jak człowiek reaguje w takiej sytuacji? Pragnie iść na ratunek. Lena wierzyła, że znajdujący się na dnie szczeliny mąż żyje. Szukała obejścia, aby się tam dostać.

Przypadkowo napotkany czeski turysta wskazał jej drogę w kierunku liny przy skale. Dał jej również fragment mapy, na której zaznaczył kamieniem miejsce zdarzenia. Miała łatwą drogę do schroniska Contrin, niemniej musiała wrócić kilkanaście metrów na przełęcz. W dole zobaczyła jezioro i skierowała się w jego kierunku. Od wschodu kocioł jest ograniczony dużą ostrogą skalną, która uniemożliwia kontakt wzrokowy z kolejką i jej górną stacją. Należy zejść po lodowcu, obejść ostrogę i skierować się na prawo w kierunku stacji. Niestety, Lena o tej dróżce nie wiedziała. Skierowała się na lewo, gdzie bez szlaku szukała wejścia w szczelinę. Próbowana iść wyschniętymi korytami rzek lodowcowych, gubiła się, zawra-

cała, wątpiła, ale prowadziła ją wiara, że mąż żyje. W końcu natrafiła na oznakowana ścieżkę. Postanowiła jak najszybciej powiadomić pogotowie. Po przebyciu kawał drogi, bo jakieś 15 kilometrów, wyczerpana dotarła do schroniska Rifugio Villetta Maria (1681 m), położonym tuż przy drodze do Canacei.

Zmęczenie i szok utrudniały kontakt. Miała trudności z porozumieniem się. Zdezorientowana nie była w stanie pomóc ratownikom. Wezwanym helikopterem poleciała z ratownikami w rejon wypadku. Góry z lotu ptaka wyglądają zupełnie inaczej. Nie potrafiła sprecyzować miejsca, ani się jasno dogadać z załogą. W tej sytuacji helikopter zawrócił z Leną do schroniska, zostawiając ratowników na lodowcu, gdzie się rozdzielili na dwie grupy i rozpoczęli poszukiwania.

W schronisku czekała już tłumaczka (Polka pracująca na kempingu w Canacei). Razem poleciały w rejon wypadku. Tym razem helikopterowi udało się wylądować w pobliżu szczeliny. Ratownicy spuścili się w jej głąb, dotarli do ofiary wypadku i niestety stwierdzili jej zgon. Tomasz doznał złamania obu nóg i pęknięcia podstawy czaszki. Nie męczył się. Śmierć nastąpiła w ciągu kilku sekund. Ponieważ zapadał zmrok (minęła godzina 21.00), akcję odłożono do następnego ranka, kiedy to ratownicy wydobyli zwłoki i przewieźli je do kaplicy w Canacei.

Tak opisała mi całą tragedię Lena. Niewiele więcej podała szczegółów lokalna prasa i radio Dolomity. W dwa dni później po wypadku, nic o nim nie wiedząc, wyruszyłem ze swoją grupą na zdobycie Marmolady. Niestety, po gwałtownym załamaniu się pogody, nie udało się nam sforsować lodowca, który pochłonął Tomka. I my znaleźliśmy się w niebezpieczeństwie. Doszło do kilku poślizgnięć. O trudnościach niech świadczy fakt, że trzeba było wzywać helikopter. Właśnie od załogi dowiedzieliśmy się, że nasz przyjaciel Tomasz, który tak ukochał góry, został przez nie tragicznie porzucony... Zginął mając zaledwie pięćdziesiąt pięć lat. Żegnam Cię przyjacielu! ■

IRENA BATURA

## Wschodnia granica

Przy granicy przycupnięte  
drewniane cerkiewki z baśni  
wymodlonej każdej niedzieli  
Drzewa same decydują  
kiedy oddać wiatrowi  
wiekowe konary  
Przy granicy pamięć – zapomnienie  
płacze kobieta z samotności  
Pocieszają obcy ludzie...

Swoi się rozpierzchli  
albo z grobów nie dają  
tajemnych znaków  
Dobre miejsce na rany zadane przez  
bliskich przyjaciół i obcych  
Łąd nieodkryty  
z wielką przyszłością  
w samotności

*Pawłowicze, 25 października 2005*

---

**Irena Batura** – rzeszowianka, absolwentka filologii polskiej na WSP w Rzeszowie. Studia podyplomowe z bibliotekoznawstwa w Uniwersytecie Wrocławskim. Od wielu lat mieszka w Augustowie, gdzie razem z mężem Wojciechem (historykiem, znawcą dziejów Suwalszczyzny) m.in. zajmują się eseistyką regionoznawczą i krajoznawczą. Autorka przewodnika „Po ziemi sejneńskiej” (2001). Nie stroni od twórczości poetyckiej. Wiersze „Wschodnia granica” i „Łemki wędrują do nieba” pochodzą z przygotowywanego do druku tomu pt. „Odmierzam przestrzeń i czas”.

# DZIEDZICTWO





Krzyż na polanie Jarząbczej (fot. J. Durden)



JÓZEF DURDEN

# Księża w Tatrach i w Towarzystwie Tatrzańskim

*„Góry są wyzwaniem,  
prowokują istotę ludzką do wysiłku,  
do przewycięzania samych siebie.  
Są zachętą, by wznosić się coraz wyżej ku Stwórcy”.*

Jan Paweł II

**G**óry – miejsca szczególne na ziemi, wyróżniające się wysokością, kształtem, pięknem i... grozą – długo pozostawały tajemnicze. W dziejach wszystkich wielkich religii miały istotne znaczenie, postrzegano je jako punkty, gdzie ziemia styka się z niebem. Wysokie szczyty uważano za siedliska sił tajemnych, bóstw, duchów i demonów. W tradycji chrześcijańskiej owe wypiętrzenia skalne nabierały szczególnego znaczenia, ponieważ wiele z nich było miejscem objawień oraz cudów odnotowanych na kartach Starego i Nowego Testamentu. Słowo „góra” powtarza się tam nader często; odnajdujemy je także w tekstach dawnych i współczesnych modlitw czy pieśni kościelnych. Zrozumiało zatem, iż także nasze góry najwyższe budziły zainteresowanie w różnych kręgach społecznych, również pośród duchowieństwa.

Tatry – bliskie Polakom i południowym sąsiadom – długo pozostawały „terra incognita”. Najstarsza wiadomość o wysokich górach pas-

ma Karpat, będących granicą biskupstwa prasko-morawskiego, zwanych przed wiekami Trytri lub Tritri, zamieszczono w przywileju wydanym w 1086 roku przez cesarza Henryka III. Minęło kilka wieków zanim zasiedlone zostały tereny przyległe do obu stron tych gór. Dokładnie nie wiadomo, kto z Polaków i duchowieństwa polskiego jako pierwszy, powodowany wyłącznie celem turystycznym, wyruszył w doliny i na szczyty tatrzańskie.

Tatry, określane w II połowie XVI wieku jako „Góry Śnieżne”, odnotowano w kronice kieźmarskiej, wzmiankując o wycieczce Beaty Łaskiej i jej męża, właściciela dóbr. Udział w niej brała także grupa mieszczan z Kieżmarku. Brak jednak informacji, czy zgodnie z ówczesnym zwyczajem, ktoś z duchowieństwa współuczestniczył w owej pierwszej z odnotowanych wypraw tatrzańskich.

Jeden z najstarszych dowodów zaciekawienia Tatrami przez polskich księży odnajdujemy w malarstwie sakralnym. Panoramę tatrzańską, przedstawiającą dość dokładnie Tatry Bielskie, wykonano w 1647 roku na stropie drewnianego kościółka pod wezwaniem św. Elżbiety w Trybszu. Stanowi ona dopełnienie polichromii ukazującej scenę Wniebowzięcia i Koronacji Matki Boskiej. Nie ma informacji o bezpośrednich związkach ówczesnego księdza proboszcza z Tatrami. Niewątpliwie nie były mu obojętne, skoro zlecił ich malowanie w eksponowanym miejscu, ponad głowami świętych.

W ciągu minionych wieków bardzo wielu księży, w tym także piasujących wysokie godności w hierarchii kościelnej, odwiedzało Tatry; niektórzy zafascynowani majestatem gór ulegali szlachetnej pasji turystycznej.

Znaczne grono turystów górskich w sutannach stanowili proboszczowie z pobliskich i odleglejszych parafii diecezji tarnowskiej oraz krakowskiej. Kilku z nich miało udział w badaniach Tatr, zaś swą działalnością i autorytetem przyczyniali się do kształtowania właściwych postaw wobec gór i ich przyrody, tak w społeczności parafii, jak i przybyszów letników.

Wzmianki o związkach duchownych z Tatrami dotyczą grona księży, którzy w sposób szczególny zaznaczyli swą obecność i przywiązanie do gór – wyrażaną w twórczości, oddziaływaniu na rozwój turystyki wysokogórskiej, taternictwa, ochrony przyrody; przyczynili się do naukowego poznania właściwości i budowy Tatr, współtworzyli Towarzystwo

Tatrzańskie, szerzyli jego idee i aktywnie realizowali jego szczytne cele statutowe.

Zakonnik Gabriel Rzączyński (1664–1737) zapisał się w historii jako pierwszy autor z kręgu duchowieństwa polskiego, który poruszył tematykę tatrzańską odnośnie minerałów, fauny i flory górskiej. Jednakże jego opisy gór, przepełnione fantastycznymi domniemaniami każą wątpić w jego znajomość Tatr z autopsji.

Przypuszczalnie nie oglądał Tatr także młodszy z braci zakonnych, jezuita Benedykt Chmielowski (1700–1762). Po otrzymaniu święceń kapłańskich został proboszczem parafii w Firlejowie, pełnił funkcję dziekana, zyskał godność prałata i kanonika. Posiadając sporą wiedzę książkową, opracował pierwszą polską encyklopedię wydaną w latach 1745–1746 pt. *Nowe Ateny albo Akademia wszelkiej scyencyi pełna*. Dzieło pseudonaukowe, pisane bezkrytycznie i ogólnikowo, zawiera zapożyczenia tekstów innych autorów, w tym także ksiądz Władysława Łubieńskiego (1703–1767)<sup>1</sup>. W fragmencie odnoszącym się do Tatr, twierdził, iż występują tam: „*Dyamenty, rubiny, żyły złote, srebrne, ołowiane...*”. Zupełnie fantastyczne wiadomości przekazał o kozicach: „*Dzikich kóz na nich mnóstwo, nie nogami chodzących, ale na nogach się od gałęzi y skał zawieszających*”. Owa encyklopedia odzwierciedlała stan ówczesnej wiedzy. Dzieło to wprawdzie nie przysporzyło rzetelnych wiadomości, jednak poniekąd mogło przyczynić się do zwrócenia uwagi na Tatry.

Ostatni król Polski, Stanisław August Poniatowski, znany jako mecenas literatury i sztuki, wykazywał zainteresowanie rozwojem przemysłu wszelkiego rodzaju. W roku 1782 wysłał nadwornego astronoma, jezuitę księdza Jowina F. Bystrzyckiego (1737–1821), na południe kraju z misją poznania zasobów naturalnych. Wiadomo, iż ów podróżnik w habicie zakonnym dotarł na Babią Górę, oglądał Tatry z daleka, być może także z bliska.

Ksiądz Stanisław Staszic (1755–1826)<sup>2</sup>, jeden z grona wybitnych Polaków był w Tatrach w latach 1802, 1804 i 1805. Wcześniej dużo podróżował po Europie i kraju, powodowany chęcią uzupełnienia studiów, dokonania obserwacji i prowadzenia prac naukowych. Wędrował po Karpatach przede wszystkim dla prowadzenia badań geologicznych. W histo-

<sup>1</sup> Ks. W. Łubieński – podróżnik, od roku 1757 arcybiskup lwowski, dwa lata później – gnieźnieński. W roku 1740 wydał we Wrocławiu pseudonaukowe kompendium geograficzne pt. *Świat w swoich częściach większych i mniejszych*.

<sup>2</sup> Księdzu Staszicowi poświęciliśmy artykuł w „Pamiętniku PTT” t. 12, ss. 171–184 (Tomasz Borucki: „Kiedy i jak Staszic zwiedzał Tatry”).

rii taternictwa odnotowano, iż był pierwszy Polakiem, znanym z imienia i nazwiska, który stanął na szczycie Łomnicy i Krywania, a także dokonał jednego z pierwszych wejść na Kołowy Szczyt. Wspiął się też na Czerwone Wierchy, Sławkowski Szczyt i Wołoszyn. Na Łomnicy, uznawanej w owym czasie za najwyższy szczyt Tatr, spędził noc z 21 na 22 sierpnia 1802 roku, dokonując pomiarów naukowych. Podjął próby (nieudane ze względu na trudne warunki atmosferyczne) wejścia na Świnicę i Lodowy Szczyt. Zwiedził doliny: Białki, Bystrej, Cichą, Gąsienicową, Jaworową, Kieźmarską, Kołową, Łomnicką, Pięciu Stawów Polskich, Rybiego Potoku, Za Mnichem i Zimnej Wody. W górach prowadził wielokierunkowe badania przyrodnicze, zbierał okazy roślin, a w Dolinie Demanowskiej (Niskie Tatry) odnalazł kości zwierząt z epoki dyluwium. Dokonane badania, obserwacje i spostrzeżenia, opisał w wydany w 1815 roku dziele: *O ziemiorództwie Karpatów i innych gór i równin Polski* (1815). Stanisławowi Staszicowi, głównemu obok Hugo Kołłątaja, ideologowi polskiego Oświecenia, obca była egzaltacja, jednak opisał swe niezwykle przeżycia na szczycie Krywania niemal z romantycznym polotem: „*Trudne do pojęcia, trudniejsze jeszcze do opisu te pierwsze wrażenia, które na umyśle z wysokich gór sprawia razem zaoczona rozstrzeni niezmierność i tylu przedmiotów ogromnych nieprzejrzaność. Jest to nagłe jakieś dziwne zachwycenie, wzrok olśnion, wewnętrzny zmysł osłupiony prawie...*”. Gwoli prawdy zaznaczyć trzeba, iż autor popadał w sprzeczności. Nieco dalej pisał krytycznie: „*Tu natura martwa smutna...jest to świat szary, ponury, nieużyty, chropowaty (...) Natura ani go tu nie ozdobie, ani nie rozmaja*”.

Stanisław Staszic, prekursor pracy organicznej, zyskał uznanie w wielu dziedzinach nauki i działalności gospodarczej. Ludzie gór są mu wdzięczni za to, że przed ponad dwustu laty, jako pierwszy Polak, podjął trudy wspinaczki na karkołomne szczyty. Choć wspiął się w celach naukowych, nie umniejsza to jego dokonań turystycznych i taternickich. Wyczynami zuchwałymi, na owe czasy, zapoczątkował rozbudzanie zainteresowań Tatrami. W latach utraconej niepodległości pisał o Tatrach uwydawniając akcent patriotyczny: „*Wy ogromne grobowiska przeszłych wieków! Wy najtrwalsze pomniki dla wieków przyszłych, w niedostępnej wzniesione wysokość, w obłokach utykając wasze szczyty, wy! Zachowacie nie zgubione imię Polaków*”. Autor tych słów zaiste był wielkim Polakiem. Potomni słusznie upamiętnili jego związki z Tatrami nazywając jego imieniem stawek w dolinie za Mnichem (1785 m), a także pierwsze i obecne schronisko nad Morskim Okiem oraz ulicę w Zakopanem.



ks. Stanisław Staszic



ks. Józef Stolarczyk

Ksiądz Franciszek K. Szaniawski (1768–1830) doktor obojga praw (kanonicznego i świeckiego), profesor wydziału prawa Uniwersytetu Warszawskiego, należał także do wąskiego grona duchownych, którym góry nie były obojętne. Pisał o nich w „Gazecie Warszawskiej” (9.06.1807): *„Góry zadziwiającym dla człowieka i rozkosznym są widokiem. Podróże po Alpach, po Szwajcarii jak przyjemne uczucia rodzą. Zwiedzanie Karpatów naszych, wieleżby słodczy myślącym sprawiło?”*

Pierwszym polskim dostojnikiem kościelnym, który dotarł w głąb Tatr, był biskup Grzegorz Zegler. Wizytując w 1823 roku (wkrótce po otrzymaniu sakry biskupiej) parafie nowotarskie, nie omieszkał udać się w okolice Morskiego Oka. W turystycznej eskapadzie towarzyszyli mu księża z parafii podhalańskich. Jego ekscelencja doznawszy wrażen w górach, dla upamiętnienia pobytu w najpiękniejszym zakątku Tatr, wystawił drewniany krzyż z napisem w języku łacińskim. Symbol wiary chrześcijańskiej umieszczono na zboczach moreny, ponad północnym brzegiem Morskiego Oka.

W I połowie XIX wieku znane były walory krajobrazowe otoczenia największego jeziora tatrzańskiego. W dniu 25 sierpnia 1835 roku przybył w to miejsce biskup Franciszek de Paul Pistek, mianowany na arcybiskupa Lwowa. Z jego polecenia ksiądz M. Więckowski, proboszcz parafii w Poroniu, wystawił krzyż metalowy nad Czarnym Stawem. Krzyż odlany

z rudy tatrzańskiej w kuźnickich hamrach, poświęcony 5 września 1836 roku, stoi nadal w pierwotnym miejscu.

Z *Kroniki parafii zakopiańskiej*, pisanej przez księdza Józefa Stolarczyka wiadomo, że w roku 1848 najwielebniejszy biskup tarnowski ksiądz Józef Wojtarowicz, wizytując przez trzy dni parafię pod Giewontem, zwiedził Kuźnice, skąd udał się na pobliskie Kalatówki.

Pierwszym klerykiem znanym z nazwiska, który przybył w Tatry, był Michał Głowacki (1804–1846). W roku poprzedzającym przyjęcie święceń kapłańskich, w lipcu 1830 roku, udał się na pięciodniową wycieczkę w „góry karpackie”. Góral z Janowic koło Limanowej zawędrował w okolice Morskiego Oka i Czarnego Stawu. Z notatek pisanych „na gorąco” powstał sporej objętości rękopis: „Moja podróż w Tatry”. Zafascynowany górami, tak pisał o sobie stosując liczbę mnogą: „...*tej podróży nigdy zapomnieć nie zdołamy i owszem nowe przedsięwzięcia czynimy uczcić te wspaniałe hale*”. Słowem hale potocznie wówczas określano Tatry.

Nazwisko księdza Michała Głowackiego wpisało się w historię Podhala. Pełniąc od 1842 roku posługę duszpasterską jako wikary w Poroninie, budził świadomość narodową wśród górali, współdziałając w przygotowaniu powstania chochołowskiego. Trzydzieści lat po jego pierwszym pobyciu w Tatrach, z wyprawą na tatrzańskie szczyty wybrało się pięciu kleryków seminarium tarnowskiego. Wracając, zatrzymali się w Poroninie. W kronice parafialnej zachował się zapis z 19 sierpnia 1848 roku dotyczący przebytej trasy i opisu przygody, gdy na szczycie jednej z wysokich gór, między Halą Gąsienicową a Doliną Pięciu Stawów, opuścili ich górale, którzy podjęli się przewodnictwa nie znając dobrze Tatr.

Postacią wielce znaną w kręgach kościelnych, w środowisku naukowym oraz w gronie ludzi gór był ksiądz Eugeniusz Janota (1823–1878). Ujrzał on Tatry w wieku dwudziestu trzech lat. Jeszcze jako kleryk przebył pieszo trasę z Krakowa do Zakopanego. Od roku 1852 często bywał w Tatrach. Jego zainteresowania znacznie wykraczały poza zakres teologii; z zamiłowaniem zajmował się etnografią, przyrodą i zagadnieniami jej ochrony. Wspólnie z profesorem Maksymilianem Siłą-Nowickim zabiegał o wydanie ustawy chroniącej kozice i świstaki, zagrożone szerszącym się kłusownictwem. Wiadomości dotyczące gór zamieścił w publikacji *Przewodnik w wycieczkach na Babią Górę, do Tatr i Pienin* (1860). To pierwsze tego typu opracowanie stało się podstawą uzyskania doktoratu na Uniwersytecie Jagiellońskim. W następnych latach Janota publikował kolejne prace dotyczące zagadnień Tatr i Podhala. Dokonał wejść na wiele mało



ks. Eugeniusz Janota



ks. Wojciech Roszek

znanych szczytów tatrzańskich. Znacznym osiągnięciem było jego pierwsze wejście w roku 1867 na najwyższy szczyt Świnicy przy współudziale przewodników. Najczęściej chodzili z nim Jędrzej Wala i Maciej Sieczka.

Ksiądz Janota należał do wielu stowarzyszeń naukowych, a członkiem Towarzystwa Tatrzańskiego został z chwilą jego powstania. Współtworzył wraz z Walerym Eljaszem-Radzikowskim drugi statut TT (zatwierdzony w 1874 r.), wprowadzając jako ważny cel działalności: „*Ochronę rzadszych gatunków zwierząt i roślin halskich (alpejskich), jak np. kozic, świstaków, limb, cisów, szarot, różaneczników itp.*”

Znakomitą postacią z kręgu legendowych osobistości dawnego Zakopanego był ksiądz Józef Stolarczyk (1816–1893), pierwszy proboszcz tamtejszej parafii. Pochodził z rodziny góralskiej, ze wsi Wysoka koło Jordanowa. Zanim w roku 1847 przybył do wówczas mało znanej wioski podtatrzańskiej, był aplikantem w Makowie, katechetą w Nowym Targu, wikarym w Tarnowie. Nigdzie jednak bardziej, jak pod Giewontem, nie związał się z miejscowym ludem. Tamże 45 lat ewangelizował górali, znając ich zalety i wady, pomyślnie kształtował ich charaktery. Działalność w Zakopanem rozpoczął od budowy drewnianego kościoła i... poznawania Tatr. Chodził w góry tak często, jak było to możliwe. Na wycieczki

kilkudniowe wyruszał, kiedy do wsi zawitał ksiądz z sąsiedniej parafii i zastępował go w obowiązkach duszpasterskich.

Chodził w góry gromadnie w towarzystwie Homolaczów, później w towarzystwie Tytusa Chałubińskiego i jego świty oraz górali: Jędrzeja Wali, Szymona Tatara, Macieja Sieczki, Wojciecha Ślimaka, Wojciecha Roja, Wojciecha Gąsienicy-Gładczana, Jędrzeja Krzeptowskiego. Przy-sposabiał górali, dorywczo zajmujących się pasterstwem czy myślistwem, do nowej pracy w górach, jaką wkrótce miało stać się przewodnictwo. Ksiądz proboszcz znał góry niemal tak dobrze jak górali. Trudno określić ile razy był w Tatrach, niemniej kilka wycieczek uwieńczył wejściami na mało odwiedzane i niezdojbyte szczyty. W roku 1849 stanął na niższym wierzchołku Świnicy, w następnym sezonie wszedł na Łomnicę, w roku 1854 usiłował bez rezultatu zdobyć Lodowy Szczyt, w 1860 roku, wracając z południowej strony Tatr, dokonał wspólnie z Wojciechem Ślimakiem pierwszego zejścia żlebem z Rysów do Morskiego Oka. W 1861 roku wraz z towarzystwem przeszedł Mięguszwowiecką Przełęcz, na której wcześniej nikt z turystów nie stanął. Sześć lat później dokonał pierwszego wejścia na Baranie Rogi i pomyślnie zakończył wspinaczkę na Lodowy Szczyt. Gdy uznano Gerlach za najwyższy szczyt tatrzański, w oparciu o pomiary trygonometryczne, 22 września 1874 roku wspiął się na ten wierzchołek jako pierwszy z Polaków. Wyczyn proboszcza z Zakopanego, któremu miały 60. rok życia, uznano i potwierdzono jako ósme wejście. Wrażenia tego wyczynu opisał w artykule „Wycieczka na szczyt Gerlachu” w tygodniku „Czas”, następnie przedrukowanym w I tomie „Pamiętnika Towarzystwa Tatrzańskiego”.

Ksiądz Stolarczyk zadziwił górali wzrostem, w górach zdumiewał werwą i wytrzymałością oraz znajomością Tatr, dla letników pozostawał długo niezrównanym autorytetem w sprawach tatrzańsko-zakopiańskich. Raz tylko w roku 1870 wyjechał z Zakopanego na dłuższy czas, udając się do Egiptu i Ziemi Świętej. Opisując widoki gór oglądanych w drodze, wspominał o zachwycie na górze Tabor, Hermon nad jeziorem Genezaret, o doznaniu szczególnego wrażenia na Wezuwiuszu. A jednocześnie wyznał szczerze: „*Co się jednak samych gór dotyczy, to przyznać muszę, że wolę nasze Tatry i przekładam je nad wszystkie inne góry*”.

Stanisław Witkiewicz, pisał o księdzu Stolarczykowi w książce *Na Przełęcz*: „*W Jerozolimie, choć to miejsce święte i dla księdza przyjemne, porwała go taka tęsknota do Tatr, że skrócił swoją podróż i co prędzej wracał do Zakopanego*”. W innym miejscu dodał: „*Ks. Stolarczyk wybiera się*



zwykle w góry, koczuje w pustym schronisku u Morskiego Oka po dni kilka, po tygodniu, jak służy pogoda, żyje z Tatrami w jednej z najpiękniejszych chwil ich życia, którą tu rzadko widują uciekający przed jesienią, do miasta turyści”. Gdy ze względu na wiek trudno mu było wyruszać na dalsze wycieczki, chodził na Halę Gąsienicową lub do Czarnego Stawu. Tam w towarzystwie Ślimaka bądź kościelnego Wojciecha Janika spędzał dni kilka czerpiąc siły z żętycy i... widoków na wierchy. Tytus Chałubiński pisał o 65-letnim księdzu, że wracając z gór zwykł mawiać, iż to jego ostatnia wycieczka, po czym następnego dnia planował nową i obmyślał trasy jej przejścia.

Jeszcze za życia słusznie nazwano księdza Stolarczyka „Apostolem Tatr”. Dostrzegał piękno przyrody tatrzańskiej, uznawał potrzebę jej ochrony. Opisując wycieczkę na Gerlach, poruszył problem kłusownictwa: „*Serce mi się krajało z boleści, gdym słyszał... ciągte wystrzały. Wiedziałem dobrze co znaczyła ta kanonada. Węgrzy polowali na kozice*”.

Zasługą księdza proboszcza było i to, że przez ponad 40 lat notował ważniejsze, własne spostrzeżenia, także informacje o pogodzie w Zakopanem i Tatrach. Zbiór zapisków wydany drukiem jako *Kronika Parafii Zakopiańskiej 1848–1890*, pozostaje źródłem cennych informacji z okresu, gdy Zakopane stawało się zwolna letnią stolicą kraju. W kronice znajduje się zapis przebiegu wizytacji kanonicznej biskupa krakowskiego Albina Dunajewskiego (1884) oraz odwiedzin w 1887 roku biskupa Krasieńskiego z Wilna, który „*w sierpniu poświęcił w Kościeliskiej Dolinie, tablicę pamiątkową na pamiątkę Kantaka z Poznańskiego, który tu Zakopane odwiedzał; był między innymi bardzo czynnym członkiem Towarzystwa Tatrzańskiego*”. Niepodobna przecenić zasług księdza Józefa Stolarczyka. Potomkowie rodów góralskich mają wiele powodów, by zachować wdzięczną pamięć o pierwszym proboszczu Zakopanego. Walnie przyczynił się do popularyzacji i rozwoju tej miejscowości. Miał znaczny udział w eksploracji Tatr i krzewieniu turystyki tatrzańskiej. Również członkowie PTT winni mu wdzięczność za to, że współtworzył Towarzystwo Tatrzańskie, a działając w Komisji Wykonawczej Wydziału TT oraz będąc niejako rzecznikiem tej organizacji, przyczynił się do jej rozwoju i znaczenia.

W dziesiątym roku istnienia Towarzystwo Tatrzańskie nadało zakopiańskiemu plebanowi godność członka honorowego. Nazwisko jego trwale zapisane w historii Zakopanego i TT pozostanie na zawsze związane z Tatrami. Obniżenie między Baraniami Rogami a Czarnym Szczytem nazwano Przełęcz Stolarczyka (Stolarczykove Sedlo). W polskim i słowa-

ckim nazewnictwie zachowała się nazwa Koliba Stolarczyka. Zakopane uczciło pamięć swego pierwszego proboszcza parafii nadając w 1985 roku jego imię ulicy wcześniej zwanej Pod Lipkami. Wojciech Kossak namalował obraz uwieczniający proboszcza odprawiającego mszę na jednym ze szczytów tatrzańskich w otoczeniu górali.

Obecność księdza Stolarczyka w Zakopanem, jego dokonania w Tatrach, wpływały zachęcająco na współbraci w kapłaństwie. Przybywali oni w góry i wspólnie z nim wspinali się na szczyty tatrzańskie, powiększając grono pionierów taternictwa i członków Towarzystwa Tatrzańskiego. Warto wspomnieć niektórych z nich.

Ksiądz Tomasz Trausyl (1809–1889), z wykształcenia botanik, po ukończeniu studiów wstąpił do zakonu reformatów przyjmując imię Ambroży. W roku 1879 został przełożonym klasztoru w Kętach. Prowadził wyprawy na niezdobyte szczyty. Wspólnie z księdzem Stolarczykiem dokonał pierwszego wejścia na Baranie Rogi. Bywał w Tatrach przez 24 lata. Podczas wycieczek zbierał zioła lecznicze.

Ksiądz Jędrzej Pleszowski (1810–1878) był proboszczem parafii w Bielanach koło Kąt. Przygody tatrzańskie rozpoczął w roku 1853, odtąd w ciągu ponad 20. lat corocznie przybywał do Zakopanego. Wspólnie z miejscowym proboszczem wspinął się na szczyty i przełęcze. Zauroczony górami, uniesiony ich majestatem, stojąc na szczycie miał zwyczaj śpiewać pieśń dziękczynną *Te Deum Laudamus* („Ciebie Boże wychwalamy”), zaś na Polskim Grzebieniu klęcząc śpiewali z księdzem Stolarczykiem: *Venite exultemus Domino*. Swego czasu zwano księdza Pleszowskiego „królem Tatr”.

Ksiądz doktor Wojciech Gregorzek (1810–1890), kanonik, święcenia kapłańskie przyjął w 1842 roku razem z Józefem Stolarczykiem. Na jego zaproszenie około 1850 roku przybył do Zakopanego. Urzeczony Tatrami, powracał corocznie przez piętnaście lat. Brał udział w wyprawach księdza Stolarczyka; wspólnie z nim w 1854 roku stanął na Lodowej Kopie – podczas próby wejścia na Lodowy Szczyt. Ogromną aktywność wykazał w roku 1855, kiedy to stanął na szczytach Łomnicy oraz Krywania, a także dokonał drugiego wejścia na Lodowy Szczyt i Gerlach. W tym czasie został profesorem teologii. W roku 1866 zainicjował powstanie przyrodniczo-historycznego muzeum regionalnego w Nowym Sączu. Członkiem TT został wkrótce po jego utworzeniu. W latach, gdy był proboszczem w Bochni, pełnił tam funkcję delegata Wydziału TT. Podczas wycieczek tatrzańskich zajmował się obserwacją flory i fauny, zbierał okazy roślin.

Opublikował wiele prac naukowych w „Sprawozdaniach Komisji Fizjograficznej Towarzystwa Naukowego w Krakowie i Berlinie”.

Ksiądz Stanisław Nowiński, katecheta gimnazjum w Krakowie, często bywał w Tatrach. Wyruszał na wyprawy gromadnie i z muzyką, wcześniej niż czynił to Tytus Chałubiński. Doborową kompanię tworzyli znani miłośnicy gór – państwo Steczkowsy oraz górale. Ferdynand Hoesick tak wspominał tego turystę w sutannie, pisząc do prasy słynne „Listy z Zakopanego”: „Zaledwie odprawił wczas msze święte i zjadł śniadanie, chodził po Krupówkach i na myśliwskiej swej trąbce otrąbywał ludzi ze swej kompanii na wycieczki”. Członkiem TT został w latach siedemdziesiątych XIX wieku.

Ksiądz Marcei Chmielewski (1835–1880) do Zakopanego przybywał wielokrotnie powodowany głównie celami zdrowotnymi. Zauroczony górami stał się jednym z grona miłośników Tatr. Stan zdrowia ograniczał jego dłuższe wycieczki, a z czasem nawet bliższe kontakty z górami. Członkiem Towarzystwa Tatrzańskiego został z chwilą utworzenia organizacji. Wybrany do Wydziału TT, w latach 1874–1878 gorliwie spełniał powierzone obowiązki, między innymi nadzorował wykonywanie prac w Tatrach i Zakopanem. W początkowym okresie pełnił funkcję gospodarza Kasyna Towarzystwa Tatrzańskiego w Zakopanem, będącego swoistym centrum kulturalnym z biblioteką i czytelnią czasopism, stanowiącego rodzaj klubu dla turystów górskich z kręgu członków i sympatyków TT. W „Pamiętniku Towarzystwa Tatrzańskiego” (1880, t. V) zamieszczono o nim krótkie wspomnienie pośmiertne.

Ksiądz Antoni Krechowiecki (1838–1898) był kolejno: kaznodzieją katedralnym, kapelanem sióstr zakonnych, redaktorem pism religijnych, wykładowcą i wicerektorem Kolegium Polskich Zmartwychwstańców w Rzymie. W sezonach letnich bywał w Tatrach. Chodził w góry w towarzystwie turystów, których nazwiska utrwalaono w historii taternictwa. W roku 1873 współuczestniczył w wyprawie na Lodowy Szczyt zorganizowanej przez Walerego Eljasza, który odnotował w swej książce, iż szczyt osiągnięto „w samo południe (12-tej godzinie 10 minut). Pięciu śmiałków zapisało w swej pamięci bytność na jednym z trzech królów tatrzańskich; p. Adam Asnyk znany poeta pod pseudonimem El...y; p. Franciszek Bylicki dr fil. i słynny pianista; ksiądz A. Krechowiecki dr teolog ze Lwowa; p. Leopold Świerz profesor z Krakowa i ja”. Dwa lata później ksiądz Krechowiecki – wraz z przewodnikami Jędrzejem Wałą i W. Giewontem – stanął na Gerlachu (w 11 miesięcy po wejściu na ten szczyt ks. Stolarczyka). Na-

stępnego dnia weszli na szczyt Tytus Chałubiński, jego syn Ludwik, W. Eljasz-Radzikowski i dwaj studenci. Z TT związany był ksiądz Krehowiecki od lat siedemdziesiątych XIX wieku.

Ksiądz doktor Florian Stablewski członkiem TT został wkrótce po utworzeniu organizacji, był wówczas proboszczem we Wrześni oraz polem. Należał do TT ponad 30 lat, także w okresie, gdy piastował godność arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego oraz prymasa Polski. Należał do grona zapalonych miłośników Tatr. Podejmował trudy wejścia na wiele szczytów. W towarzystwie Walerego Eljasza, jego syna Stanisława i córki Zofii, wspinał się na Łomnicę. Zacny dostojnik zaśląnął zdecydowaną postawą patriotyczną, wydał orędzie w obronie dzieci polskich, którym groziły represje za odmowę podporządkowania się zarządzeniu zaborców, nakazujące nauczanie religii i odprawianie modlitw w języku niemieckim.

Ksiądz Wojciech Roszek (1834–1894), proboszcz parafii w Poroninie od roku 1870, należał do grona bliskich współuczestników wypraw Stolarczyka i Chałubińskiego. Od czasu przyjazdu na Podhale przez 22 lata wyruszał w Tatry o każdej porze roku. Dokonał wielu wspaniałych wyczynów wysokogórskich, między innymi pierwszego wejścia na skalne wzniesienie w grani Małego Gerlachu zwanego „Ponad Ogród Turnia” (2425 m). Brał udział w wyprawach do jaskiń; jako jeden z pierwszych turystów dotarł zimą 1891 roku do Morskiego Oka. Członkiem TT został w roku 1874. Przewodniczył Komisji Wykonawczej TT zajmującej się pracami w Tatrach, między innymi nadzorował budowę schronisk, ścieżek i mostów. W latach 1880–1892 działał w Wydziale TT. Z jego inicjatywy TT utworzyło Szkołę Snycerską w Zakopanem. Nadzorował jej działalność z ramienia fundatora. Przez ponad 20 lat prowadził stację meteorologiczną TT w Poroninie.

Ksiądz Wawrzyniec Sutor (1837–1907), zakonnik, przybrał imię Augustyn. Od 1881 przeor klasztoru, a następnie komisarz generalny zakonu augustiańskiego w Polsce. Był siostrzeńcem księdza Stolarczyka, wspólnie z nim bywał w Tatrach. Od 1874 roku członek TT. Przez 30 lat działał w Wydziale towarzystwa, do 1890 roku zajmował się prowadzonymi przez TT pracami w Tatrach. Przeszedł do historii turystyki górskiej jako autor mini-informatora o dojazdach do Zakopanego i możliwościach wycieczkowania w Tatrach, wydanego w 1878 roku w Krakowie pt. *Krótki przewodnik do Zakopanego i po Tatrach*. Zainteresowania górami pojmował szeroko uwzględniając zagadnienia góralszczyzny. W I tomie „Pa-

miętnika Towarzystwa Tatrzańskiego” (1876) zamieścił artykuł pt. „Życie pasterskie w Tatrach”.

Ksiądz Bogusław Królikowski (1840–1912) pochodził z nizin Wielkopolski. Należał do grona duchownych ogarniętych pasją zwiedzania Tatr. Niemal corocznie w okresach letnich przybywał do Zakopanego lub Smokowca. Wspiął się po obu stronach tych gór, dokonując wejść na szereg mało odwiedzanych szczytów. W roku 1868, wraz z przewodnikiem Jędrzejem Wałą, stanął na Lodowym Szczycie (2630 m). Było to piąte wejście turystyczne na jeden z najwyższych szczytów tatrzańskich. Członkiem Towarzystwa Tatrzańskiego został w roku 1882. Nazwisko księdza wiąże się z ideą utworzenia parku narodowego w Tatrach. W „Pamiętniku Towarzystwa Tatrzańskiego” (1888, t. XII) ukazał się artykuł: „Tatry polskie pomnikiem dla Mickiewicza”, podpisany „X Wielkopolanin”. Wiadomo, że autorem był ksiądz Królikowski. Chociaż nader słuszna propozycja, zgodna z celami Towarzystwa Tatrzańskiego dotyczącymi ochrony przyrody, wówczas jednak nie mogła być zrealizowana. Tatrzański Park Narodowy utworzono dopiero 66 lat później. Niemniej godzi się pamiętać, że pomysłodawcą był ksiądz – miłośnik gór spod znaku Towarzystwa Tatrzańskiego.

Ksiądz Edward Królikowski (1841–1916), katecheta szkoły realnej, proboszcz w Czernichowie, należał do grona pionierów turystyki górskiej. Tatry poznał w młodości zanim został księdzem. W roku 1868 wspinał się na Lodowy Szczyt. Było to następne wejście po księdzu Stolarczyku na trzeci pod względem wysokości szczyt tatrzański. Członkiem Towarzystwa Tatrzańskiego został w 1878 roku, działając w nim nieprzerwanie 38 lat!

Ksiądz Walenty Gadowski (1861–1951) był wykładowcą w seminarium duchownym i nauczycielskim w Tarnowie. Wyróżniał się jako turysta i taternik. Do Zakopanego przywiodła go troska o zdrowie, podobnie jak wielu innych chorych na płuca. Tatry ujrzał mając 20 lat. Od roku 1890 odwiedzał je corocznie w sezonach letnich, niekiedy także zimą. Spotkania z Tatrami kontynuował przez ponad 40 lat. Historycy łączą jego zasługi i osiągnięcia z budową Orlej Perci. Wytyczając tę trasę w roku 1900, dokonał pierwszego wejścia na Małą Buczynową Turnię, a dwa lata później na Wielką Buczynową Turnię. W 1904 roku znalazł się na Kozich Czubach, wspinając się z przewodnikami Klimkiem Bachledą i Jakubem Wawrytką. Zimą, roku 1910, współuczestniczył w pierwszym przejściu Żlebem Kulczyńskiego na Kozi Wierch oraz wejściu na Rysy trasą od

Morskiego Oka. Nazwisko księdza pozostaje znane wszystkim, którzy przechodzili podniebnym szlakiem od Zawratu po Krzyżne. Pomysł uprzystępnienia tej trasy wysunął Franciszek Nowicki, ale urzeczywistnienie zamiaru zawdzięczamy Walentemu Gadowskiemu. Osobiście wytoczył perć, znakował, nadzorował roboty (umocowanie drabinek, klamer i łańcuchów), z własnych pieniędzy opłacił wykonanie prac. Towarzystwo Tatrzańskie dopiero w końcowym okresie budowy zadeklarowało pokrycie około trzeciej części wydatków. Członkiem TT został w roku 1893, natomiast w roku 1906, wskutek nieprzychylniej atmosfery wywołanej przez przeciwników budowy Orlej Perci, nie podjął ostatniej raty refundacji i wystąpił z Towarzystwa. Trzy lata później TT nadało mu godność członka honorowego. W roku 1922 Sekcja Turystyczna PTT, w uznaniu osiągnięć i działalności (był członkiem pierwszego zarządu tej sekcji, a w latach 1904–1905 prezesem), nadała mu tytuł członka honorowego ST PTT. W roku 1911 zainicjował i własnym sumptem prowadził budowę ścieżki (szlak czarny) z Koziej Przełęczy do Pustej Doliny i dalej do szlaku niebieskiego, wiodącego do schroniska w Dolinie Pięciu Stawów Polskich. Towarzystwo Tatrzańskie dostarczyło materiały.

W okresie międzywojennym nadal przejawiał aktywność, utworzył oddziały PTT w Tarnowie (1924) i Bochni (1928). Reportaże z wycieczek górskich publikował w różnych czasopismach. W roku 1934 wydał książkę *Wspomnienia z Tatr*, opracował wydany w 1928 roku *Przewodnik po Pieninach*. Długo zachował sprawność i kondycję; w roku 1949, mając 88 lat, wszedł na Kasprowy Wierch. To wydarzenie turystyczne upamiętnia tablica metalowa umieszczona przed wejściem do stacji kolei linowej na Kasprowym Wierchu.

Zainteresowanie osób duchownych wioską pod Giewontem, zapoczątkowane w połowie XIX wieku, wzrosło po utworzeniu Towarzystwa Tatrzańskiego. Niemal wszyscy księża, którzy w różnych formach – przede wszystkim osiągnięciami w turystyce wysokogórskiej – zaznaczyli swą obecność w Tatrach, należeli do tej organizacji. W roku 1878 towarzystwo zrzeszało 1367 miłośników gór skupionych przy Wydziale TT w Krakowie, w tym 108 księży oraz 11 księży należących do Oddziału Czarnohorskiego w Kołomyi. Stanowiło to niemal 9 procent ogółu członków. Według list gości, publikowanych przez Komisję Klimatyczną, w 1893 roku przebywało w Zakopanem 961 kobiet, 1313 mężczyzn, w tym 62. osoby duchowne. Listy członków drukowane w rocznikach „Pamiętnika Towarzystwa Tatrzańskiego” zawierały przeciętnie około stu nazwisk księży:

wikarych, proboszczów, a także biskupów, kardynałów i przełożonych klasztorów. Członkami Towarzystwa Tatrzańskiego oprócz wyżej wymienionych byli księża: Edward Dalbor – arcybiskup poznański; Albin Dunajewski – ksiądz kardynał biskup krakowski; Albin Simon – arcybiskup w Rzymie; Kassyan Kunicki – szambelan papieski; Antono Neubauer – kanonik, poseł na sejm pruski; A. Stychel – prałat, poseł na Sejm RP w roku 1920; Florian Kudryś – przeor oo Paulinów; Adam Słotwiński – przeor klasztoru oo Pijarów; Florian Stablewski



Ks. Walenty Gadowski – twórca Orlej Perci.  
Tablica na Kasprowym Wierchu. Fot. J. Durden

– arcybiskup gnieźnieńsko-poznański, kardynał; Franciszek Szymczykiewicz – gwardian zakonu oo Franciszkanów. Członkiem założycielem TT był ksiądz Roman Spithal, zaś członkami dożywotnimi księża: Jan Janas i Walenty Gadowski.

Księża mieli znaczny wpływ na działalność Towarzystwa Tatrzańskiego w każdym okresie jego istnienia. W jego pierwszym ćwierćwieczu tworzyli najbardziej aktywną grupę spośród ogółu członków. W poszczególnych latach wybierani byli do Wydziału TT (tj. Zarządu Głównego): ksiądz Marceł Chmielewski (1874–1878), ksiądz August Sutor (1887–1905), ksiądz Wojciech Roszek (1880–1892), ksiądz Józefat Sobierajski (1887–1905).

Przy nielicznych początkowo oddziałach Towarzystwa Tatrzańskiego, działalność organizacyjną na terenie trzech zaborów prowadzili jego delegaci mianowani przez Wydział TT, względnie zarządy oddziałów. Ogromne zainteresowanie i wolę szerzenia idei towarzystwa i zjednywa-

nia członków wykazywali księża w Wielkim Księstwie Poznańskim; stanowili tam około 25 procent ogółu delegatów. Od początku XX wieku sukcesywnie powiększało się ich grono. W roku 1908 księża stanowili tam połowę dwunastoosobowej grupy delegatów. Delegatami Wydziału byli (lista według kolejności mianowania, od połowy lat 70. XIX w.):

Ks. Jan Wirmański – w Bielanych koło Kęt, następnie w Osiecku

Ks. Józef Radecki – w Szymbarku

Ks. Stanisław Walczyński – w Tarnowie

Ks. Edward Królikowski – w Czernichowie

Ks. dr Jan Krzysiak – w Rzeszowie, następnie w Ropczycach

Ks. Władysław Głębocki – w Chrzanowie

Ks. Władysław Kimmel – w Dubiecku

Ks. Adam Okimiński – w Komarnie

Ks. Msgr. Władysław Enn – powiaty Międzyrzecki, Skwierzyński, Babimojski, Międzychodzki

Ks. Leon Gajowiecki – w Chodzieży, powiaty Chodzieski i Wyrzyski

Ks. Jan Janas – w Stawie i na powiat Wrzesiński

Ks. Piotr Łabędzki – w Tulcach koło Gądek, powiat Średzki

Ks. dr Jan Pankowski – w Ryszewku koło Żnina

Ks. Piotr Wawrzyniak – w Śremie

Ks. Karol Weiss – w Mikorzynie i Miedzianowi

Ks. Tartulian Wilczewski – w Szamotułach

Ks. Jakub Nowobielski – w Horodence

Ks. Antoni Kinowski – w Oporowie i na powiat Wschowski oraz Leszczyński

Ks. Stanisław Niziński – w Busku i na powiat Grodziski

Ks. Walenty Gadowski – w Tarnowie

Ks. Walenty Kryzan – w Pszczewie

Ks. Włodzimierz Mann – w Gołuchowie, na powiat Jarociński i Pleszewski

W ramach organizacyjnych Towarzystwa Tatrzańskiego działały oddziały tworzone zgodnie ze statutem „w różnych miejscowościach naszego kraju stosownie do uznanej potrzeby”. W skład Zarządu Oddziału TT w Kołomyi wchodził ksiądz Mikołaj Martini. Założycielem oddziału był ksiądz Sofron Witwicki. Funkcję skarbnika Pienińskiego Oddziału TT w Szczawnicy sprawował proboszcz parafii ksiądz Adolf Albin. Członkami Oddziału Babiogórskiego TT w Makowie byli księża Franciszek Wiśniewski i Adam Górkiewicz. W roku 1911 wiceprezesem zarządu był



ksiądz Jan Chrobakiewicz. Oddział skupiał 101 członków, w tym gronie było dziewięciu księży. Oddział Pieniński TT w 1905 roku zrzeszał 24. członków, w tym trzech księży, pięć lat później należało do oddziału 75 członków, w tym 12. księży.

W poszczególnych oddziałach, w różnych latach, udział księży wynosił średnio około 10 procent ogółu członków.

Delegatami Oddziału TT w Kołomyi byli księża: Jan Smagowicz, a następnie Jakub Moszaro w Kutach i Tomasz Trzebunia w Nagórowie oraz Delatynie, Jan Dręgiewicz w Obertynie, Piotr Rylski w Kozłowie. Ksiądz Adam Okmiński był delegatem Zarządu Oddziału Lwowskiego w Starem Mieście.

Księża trwale zaznaczyli swą obecność w Tatrach także dokonaniem o charakterze religijnym. Tatry wielu rodakom jawią się jako *sacrum*. W dolinach i na szczytach ustawiono kilkadziesiąt krzyży, kapliczek, kaplic.

Ksiądz Kazimierz Kaszelewski, drugi proboszcz parafii zakopiańskiej, bywał w Tatrach, należał do Towarzystwa, jednak nie uległ pasji tatrzańskiej, tak jak jego poprzednik ksiądz Stolarczyk. Jego nazwisko zostało związane tylko z jedną inicjatywą: w jubileuszowym roku 1900 postawieniem krzyża na Giewoncie. Konstrukcję metalową wysokości 15. metrów o rozpiętości ramion 5,5 metra wzniesiono w roku 1901. Poświęcenia dokonał ksiądz kanonik Bandurski z Krakowa, homilię wygłosił ksiądz profesor Labuda z Przemyśla. Na uroczystość poświęcenia, na tak zwane „siodółko”, przybyło około 300. górali i letników oraz kilkadziesiąt księży.

Kilka lat później ksiądz Walenty Gadowski postawił figurę Matki Bożej Zawrackiej, nazwanej tak od miejsca umieszczenia w ścianie Zawratowej Turni, około cztery metry poniżej Zawratu (2159 m). Statua wykuta z piaskowca o wysokości 122 centymetry, stoi około 260 metrów wyżej niż krzyż na Giewoncie. Do połowy lat osiemdziesiątych XX wieku, nim umieszczono małe krzyże w różnych miejscach Tatr, ta figura maryjna była najwyżej położonym obiektem sakralnym w kraju.

Ważnym miejscem kultu religijnego w Tatrach pozostaje kaplica na Wiktorówkach, nieopodal Rusinowej Polany. Podanie ludowe głosi, że w tym miejscu w 1891 roku nastąpiło niezwykle wydarzenie: postać Jaśniejszej Pani ukazała się czternastoletniej Marysi Murzańskiej. Po I wojnie umieszczono tam figurkę Matki Bożej Królowej Tatr. Opiekę sprawowali księża z Bukowiny Tatrzańskiej, okresowo także oo marianie. W roku

1958 rozbudowanym obiektem sakralnym zajęli się oo dominikanie – do 1972 roku ojciec Paweł Kielar, następnie ojciec Leonard Węgrzyniak.

Księża z kręgu Towarzystwa Tatrzańskiego często podejmowali prace o charakterze naukowym. Przejawem pożytecznej pracy było prowadzenie stacji meteorologicznych na Podhalu i w dalszych miejscowościach podgórskich. W roku 1877 obserwacje i pomiary temperatury, ciśnienia, wilgotności powietrza, wielkości opadów, nasłonecznienia, kierunków wiatru, prowadziło Towarzystwo Tatrzańskie w 12. stacjach, w tym 4 placówki obsługiwali księża. Pięć lat później pomiary dokonywało sześciu księży członków TT. Grupę pierwszych obserwatorów tworzyli proboszczowie: dziekan Franciszek Chwistek w Białce, Wojciech Roszek w Poroninie, A. Sumyk w Mikulczynie, Wawrzyniec Solak w Lubieniu. W latach osiemdziesiątych XIX wieku grupę powiększyli księża: Smołucha w Chronowie, Walenty Piotrowski w Mogilanach, Jędrzej Iwańczyszak w Nadwórnej, Henryk Hradeczny w Oścu, Michał Wawrzynowski w Nowym Targu, Antoni Skrudziński w Białce. Z upływem lat następowały zmiany: w 1901 roku stację w Mogilanach przejął ksiądz W. Nowak, a od 1903 zastąpił go ksiądz Walenty Piotrowski.

Wzmiankując o osobach duchownych związanych z Tatrami niepodobna pominąć postaci Adama Chmielowskiego (1845–1916), znanego jako Brat Albert. Artysta malarz, człowiek wrażliwy na krzywdę ludzką, idąc za głosem powołania został zakonnikiem. W roku 1888 założył Trzeci Zakon Franciszkański Braci Albertynów i Sióstr Albertynek. Bywał w Zakopanem i Tatrach, utrzymując kontakty z przyjaciółmi z elity towarzyskiej i turystycznej. Właściciel dóbr zakopiańskich Władysław hrabia Zamoyski podarował mu parcelę przy drodze na Kalatówki. Bracia albertyni w roku 1898 wybudowali tam kaplicę pod wezwaniem Świętego Krzyża, zaprojektowaną przez Stanisława Witkiewicza. Po sprowadzeniu sióstr albertynek, zakonnicy przenieśli się do pustelni na zboczu Krokwi, na tzw. Śpiącej Górze. Brat Albert okresowo mieszkał w osobnym domku drewnianym obok kaplicy. Tatry były dla niego miejscem pracy i kontemplacji. Ich majestat podziwiał z podnóża gór. W latach młodości, walcząc w powstaniu styczniowym, stracił nogę. Po latach drogę z Kuźnic na Kalatówki nazwano Drogą Brata Alberta. Ten niezwykły człowiek, który część życia spędził w Tatrach, został beatyfikowany w roku 1983, sześć lat później kanonizowany.

Niegdyś zakonnicy sporadycznie przybywali w Tatry w celach turystycznych. W naszych czasach obecność w górach braci i sióstr zakonnych

stała się dostrzegalna i oczywista. W Zakopanem i okolicy istnieje wiele klasztorów. W Tatrach zakonnicy mają „swoją górę” w otoczeniu Morskiego Oka nazwaną Mnichem (2070 m). Określenie skalnego monolitu łączy się z kształtem przypominającym postać zakonnika z kapturem oraz podaniem ludowym o mnichu wędrującym w tych górach.

Tatry, oglądane oczami dziewiętnastowiecznych poetów, jawiły się jako wielka świątynia. Proces ich literackiej sakralizacji szerzył się przy współdziałaniu księży-poetów. Ksiądz Konstanty Maniewski (1825–) kaznodzieja w wiedeńskim kościele św. Ruprechta, nawiązywał do słów psalmisty: *Na górze upodobał sobie Pan mieszkanie* (Psalm 68) pisząc wiersz „Na szczycie Pysznej”: „*Korzeń się – Boga tu mieszkanie*”. W tomiku poezji „Tatry”, wydanym w 1866 roku w Wiedniu pod pseudonimem „Podtatrzanin”, konstatował o naszych górach:

Tu Boże słowo spoczęło w granicie,  
Wzniosłość i piękno stanęły na straży;  
Tu dawna sława ma skalne powicie,  
A duch przeszłości sam dziś gospodarzy.

Również ksiądz K. Antoniewicz niewątpliwie znał góry i pisał o nich strofy. Walery Eljasz, zamieścił jego wiersz w *Szkicach z podróży w Tatry* (1874):

Nowe czucie, śmielsze życie  
Tu na górach, niż w dolinach  
Kiedy stojąc na skał szczytów  
Chmura popod nogi płynie.

Towarzystwo Tatrzańskie – pierwsza na ziemiach polskich organizacja o charakterze turystycznym zajmująca się górami – rozpoczęła działalność wspierana pomysłami i pracą spośród grona księży. Dostojni miłośnicy Tatr różnych godności, pełniących funkcji w hierarchii kościelnej, posiadanych stopni naukowych, stanowili dostrzegalne i wpływowe koło członków. Wybierani do Wydziału Towarzystwa (Zarządu Głównego), jego komisji strukturalnych, zarządów oddziałów, także sekcji specjalistycznych wykazywali aktywność w realizacji celów statutowych, kształtowali oblicze, prestiż i znaczenie tego stowarzyszenia. Wiele osób duchownych rozsądnymi inicjatywami, realizacją przedsięwzięć na rzecz gór, Zakopanego i TT, godnie wpisało się w dzieje organizacji. Księża przykładnie łączyli obowiązki duszpasterskie z pasją wyrażaną w uciążliwym zdobywaniu niebotycznych szczytów, także w zapobiegliwości

i trosce o ochronę ich walorów oraz naturalnych wartości. Aktywnością w górach przyczyniali się do rozwoju różnych form turystyki górskiej. Ambitnymi osiągnięciami turystycznymi na wyżynach, niegdyś uznawanymi za rodzaj wyczynu, wpisali się w historię taternictwa okresu pionierów. Autorytet i poważanie osób duchownych, związanych z Towarzystwem Tatrzańskim, niewątpliwie wpływały korzystnie na szerzenie zaufania do organizacji, tworzenia atmosfery życzliwości do podejmowanych przedsięwzięć oraz powiększania zrzeszonej społeczności miłośników gór.

W ciągu niemal półwiecza istnienia Towarzystwa Tatrzańskiego, grono księży wniosło pokaźny wkład w prace naukowo-badawcze, popularyzację regionalizmu terenów górskich, rozwoju turystyki, twórczości i upowszechniania wiedzy o górach, szczególnie Tatrach.

Działalność księży na rzecz gór, góralszczyzny oraz już Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego – nie ustawała również w latach po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Będzie o tym mowa w drugiej części tej publikacji.



Pustelnia Brata Alberta na Kalatówkach. Fot. J. Durden

MACIEJ PINKWART

## Stary cmentarz zakopiański

Zakopiański Stary Cmentarz na Pęksowym Brzyzku to jeden z najbardziej znanych obiektów sakralnych, na którym pochowani są wybitni Polacy. Z pewnością spośród innych – warszawskich Powązek, krakowskiego Cmentarza Rakowickiego, lwowskiego Łyczakowskiego, wileńskiej Rossy i podparyskiego Montmorency – jest on najpopularniejszy i najmniej smutny. Bowiem wiele z pochowanych na nim osobistości ciągle żyje poprzez własną twórczość i we wspomnieniach ludzi, pamiętających ich działalność. Na niewielkiej przestrzeni usytuowanej na wzniesieniu nazywanym Pęksowym Brzykiem, od góralskiego nazwiska Pęksa, zgromadzonych jest obecnie około pięciuset grobów, z których znaczna część (choć z pewnością nie większość) służy za miejsce wiecznego spoczynku osobom za życia znanym ze swej działalności publicznej, kulturalnej czy też górskiej. Jednakże jest Stary Cmentarz przede wszystkim dawnym wiejskim miejscem pochówków, do 1908 roku – jedynym w Zakopanem, gdzie chowani byli wszyscy zmarli bez względu na doczesne zasługi. Do dziś prawo do pochówku na tym cmentarzu mają rodziny, których członkowie zostali niegdyś pochowani właśnie tutaj; z czasem także osoby zasłużone dla polskiej kultury i dla Podhala. Praktycznie o pochówkach na Starym Cmentarzu decyduje proboszcz miejscowej parafii (która do niedawna nosiła nazwę Parafia Świętej Rodziny, a dziś jest Parafią Najświętszej Rodziny).

Cmentarz powstał niebawem po utworzeniu zakopiańskiej parafii i wybudowaniu Starego Kościoła, ale z pewnością nie w 1848 roku, jak zwykle się mówi. Ksiądz Józef Stolarczyk, pierwszy proboszcz Zakopanego, w swojej autobiografii z 1875 roku, pisze, że: *O sporządzenie Cmen-*

tarza potrzeba było dopiero u Wys. Rządu się upominać – co rychłego nie odnosiło skutku. Ponieważ ksiądz Stolarczyk objął probostwo w styczniu 1848 roku, więc upominał się o cmentarz na pewno po tej dacie, a efekty przyszły znacznie później. Maria Steczkowska w swojej książce *Obrazki z podróży do Tatrów i Pienin* (1858), pisze o istniejącym już cmentarzu jedynie to, że znajduje się na prawo od kościółka. W drugim wydaniu swojej książki, z 1872 roku, dodaje, że cmentarz został *w ostatnich latach pięknym obwiedziony murem*. Zapewne więc cmentarz musiał powstać między 1848 a 1857 rokiem, prawdopodobnie przed 1854.

W lokalnej tradycji za fundatora cmentarza uchodzi Jan Pęksa (1822–1878), jednakże jak do tej pory nie znalazłem żadnego dokumentu, który na piśmie potwierdzałby ten fakt i uściślałby datę. Ksiądz Stolarczyk w swej *Kronice Parafii Zakopiańskiej* nie pisze na ten temat, chociaż skrupulatnie odnotowuje fakt, iż w 1854 roku Teresa Karpielewiczówna złożyła na ręce proboszcza kwotę 500 złotych reńskich z przeznaczeniem na rozmaite potrzeby kościoła (w tym na organy i kielich mszalny) i kwituje to uwagą: *Jest to pierwszy przykład chrześcijańskich legatów w Zakopanem*. Wynikać by z tego mogło, że w 1854 roku Jan Pęksa nie darował jeszcze swego gruntu pod cmentarz, bowiem taki ewenement w „chudych” dla proboszcza i kościoła latach zostałyby z pewnością w jego kronice odnotowany równie dokładnie jak legat Teresy Gąsienicy-Kaspruś Karpielewiczówny. W każdym razie jedną z pozycji legatu Karpielewiczówny jest 100 reńskich jako opłata za pogrzeb – i trudno przypuszczać, że ta smutna uroczystość odbyła się gdzie indziej, niż na zakopiańskim cmentarzu.

Zakopiańczycy długo w niewielkim tylko stopniu korzystali ze swego cmentarza, skoro proboszcz jeszcze w 1865 roku skarżył się na parafian, że *za funkcje np. pogrzeby nic nie płacili – bo mając jedną kobietę co im trupów do kościoła w Chochołowie odwoziła – na pokropieniu poprzestawali...*

Jednakże miejsce potocznie z czasem nazwane Pęksowym Brzykiem ma długą tradycję funeralną – co najmniej od 1800 roku, kiedy to Paweł Gąsienica wznosił na swoim gruncie niewielką murowaną kapliczkę, którą testamentem przeznaczył kościołowi w Poroninie (w Zakopanem jeszcze parafii nie było), zastrzegając, iż wraz z żoną Reginą mają być pochowani tuż przy kaplicy. Ogółem w I połowie XIX wieku na omawianym terenie pochowano zapewne kilkadziesiąt osób, których szczątki odnajdywano podczas prac budowlanych i remontowych przy kaplicy i Starym Kościele.

Tradycja, by nie rzec – moda na pochówki osób spoza Zakopanego na Starym Cmentarzu, miała swój początek od pogrzebu doktora Tytusa Chałubińskiego, który umierając w 1889 roku kazał się pochować w Zakopanem. Po latach takich osób przybywało, zwłaszcza, że do 1908 roku był to jedyny cmentarz w Zakopanem. Tak więc obok przedstawicieli rodów góralskich spoczęli tu i ci, którym kuracja klimatyczna w Zakopanem się nie powiodła, pechowi taternicy i turyści tatrzańscy, czy wreszcie liczni twórcy czerpiący z Tatr i góralszczyzny inspirację dla swej sztuki.

Po otwarciu Nowego Cmentarza w 1908 roku, ten zabytkowy został na kilka lat zamknięty z powodów sanitarnych. I to na przykład stanowiło prawdziwą przyczynę, dlaczego najwybitniejszy przewodnik tatrzański Klimek Bachleda pochowany został na nowym, a nie na starym cmentarzu. W świadomości wielu osób „stary” jest *lepszy*, spoczywa na nim lepsze towarzystwo. Krótko mówiąc grób na Pęksowym Brzyzku to coś w rodzaju nobilitacji, wpisanie się do tatrzańskiego Almanachu Gotajskiego... Prowadzi to, rzecz jasna, do rozmaitych nadużyć i prób (niestety, często udanych) umieszczania na Starym Cmentarzu grobów osób, których do tego szczytu nie predestynują ani koneksje rodzinne, ani jakiegokolwiek zasługi. O zasługach problematycznych, najczęściej politycznej natury, nie wspominam, bo one są niejako wynikiem faktu, że presja czasów nie omija nawet cmentarzy i osób nimi zarządzających.

Kilka lat temu, przygotowując wspólnie z Januszem Zdebskim przewodnik po zakopiańskim Nowym Cmentarzu, opisywałem znajdującą się tam mogiłę Jana „Agi” Turka, oficera Wojska Polskiego, który zginął na Giewoncie. Kolega zakwestionował tę informację – bowiem J. Turek był już przez niego opisany w wydanym kilka lat wcześniej przewodniku po Starym Cmentarzu.

Sprawdziliśmy: według dokumentów kościelnych pechowy taternik spoczywa na Nowym Cmentarzu, ale ma także grób na starym... Według otrzymanych przeze mnie wówczas nieoficjalnych informacji, dowiedziałem się, że to rodzina Jana Turka uprosiła ówczesnego opiekuna cmentarza, by mógł on mieć „choć malutki” grób na Pęksowym Brzyzku... Rzeczywiście, początkowo nagrobek ów był niewielki – ot, po prostu kamień ze stosownym napisem, postawiony luzem przy metalowym krzyżu na czymś, bezimiennym grobie. Próbowałem interweniować w imię tak zwanej prawdy historycznej – bezskutecznie. Osiągnąłem tylko tyle, że prowizoryczny kamień zniknął, a napis został wycięty w kamieniu na gro-



Stary kościółek w Zakopanem na Pęksowym Brzyzku

bie owego anonimowego lokatora... Opowiadam i opisuję tę historię już blisko dwadzieścia lat – a Turek jak miał, tak ma nadal dwa groby...

Bywało i tak, że na samym Starym Cmentarzu znajdowały się dwa nagrobki tej samej osoby. Przygotowując swój ostatni przewodnik po Pęksowym Brzyzku z Renatą Piżanowską mieliśmy niemal identyczną historię, jak z owym Turkiem: ja opisałem grób księdza Michała Maćkowskiego po lewej (północnej) stronie cmentarza, ona sfotografowała go po prawej stronie. Porównanie pokazało, że grób po prawej stronie jest nowszy, a różnią się one napisem: starszy ma tekst łaciński, młodszy – jego polską, nieco skróconą wersję:

Po lewej stronie:

*D.O.M.*

*Hic requiescit*

*P. Michael Mackowski S.J.*

*Coadj. spin.*



*Nat. 4 Octobr. 1849, mgr 8 Mart.1867  
grad. 2 Febr. 1885  
obiit in Zakopane 7 Aug. 1901  
R.I.P.*

Po prawej:

*D.O.M.*

*O. Michał Maćkowski*

*Rektor Kolegium TJ*

*w Chyrowie*

*\* 4 X 1849*

*† 7 VIII 1901*

Po rozmowie z panią konserwator grobów na Starym Cmentarzu okazało się, że stary grób uszedł jej uwadze, a że wiedziała, iż zacny jezuita (który zmarł na atak serca w klasztorze na zakopiańskiej Górcie) jest tu „gdzieś” pochowany, przydzieliła mu anonimowy grób w drugiej części cmentarza. Po ujawnieniu błędu „nowy Maćkowski” zniknął, a na krzy-



Brama wejściowa na Stary Cmentarz na Pęksowym Brzyzku



Stary Cmentarz na Pęksowym Brzyzku

żu pojawiła się tabliczka, wiążąca to miejsce z innym księdzem – Janem Topolnickim (zmarłym w 1900 r.), który we wcześniejszych spisach osób pochowanych na Starym Cmentarzu w ogóle nie figurował.

Jeszcze jedna historia, znana wszystkim bywalcom Zakopanego, mianowicie dotycząca nagrobku Jana Pęksy, który na skutek konfliktów rodzinnych, ma obecnie dwa dość podobne nagrobki – tam, gdzie jego grób był dawniej, i tam, gdzie przeniesiono jego stary nagrobek. Stanąwszy w odpowiednim miejscu, widzi się naraz oba nagrobki. Jan Pęksa stereo...

Od czasów pierwszych powojennych publikacji o Starym Cmentarzu, pisywano o tym, że bramę cmentarną projektował Stanisław Witkiewicz. Pisał tak Janusz Zdebski (w przewodniku „Stary Cmentarz w Zakopanem”), opierając się na wcześniejszej publikacji Romana Talewskiego o grobach lekarzy na Starym Cmentarzu, pisywałem tak również i ja. Otóż jest to wierutna bzdura. Bramę, jak stwierdził dr Henryk Jost, wykonano z tatrzańskiego żelaza w hucie w Kuźnicach – a ta przestała



działać w 1880 roku. Witkiewicz zaś pierwszy raz znalazł się w Zakopanem w 1886 roku, a projektami architektonicznymi i zdobniczymi zajął się w 1891 roku. Oryginalny mur cmentarny, zaprojektowany podobno przez samego ks. Stolarczyka, powstał po jego podróży do Ziemi Świętej, Egiptu i Włoch w 1870 roku, na wzór często stosowany na cmentarzach włoskich. Potwierdza to Maria Steczkowska w cytowanym już fragmencie swojej książki z 1872 roku.

Tymczasem w 2008 roku przed owym murem widniała informacja podpisana przez Towarzystwo Opieki nad Zabytkami, że ów obiekt „projektowany przez Witkiewicza” remontowany jest ze środków Ministerstwa Kultury. Towarzystwo zostało powiadomione, że Witkiewicz tego obiektu nie projektował. Ale co tam wiarygodność! Wniosek do ministerstwa podparto nazwiskiem Witkiewicza: jest nośne i łatwiej było dostać na niego dotację. Dobrze, że bodaj z tablicy przycmentarnej ów błąd zniknął.

O dyslokacjach krzyży, kamieni czy elementów ogrodzenia można by mówić dużo i może nawet byłoby to śmieszne, gdyby nie to, że

– o czym wciąż warto przypominać – mamy do czynienia z najważniejszym obiektem zabytkowym Zakopanego, miasta, które pod tym względem jest wbrew pozorom dość ubogie. Obiekty naprawdę ważne dla polskiej historii i kultury można tu policzyć na palcach. Dlatego nie można jedynie kpić z faktu, że na przykład przed wejściem do Starego Kościoła wiszą trzy tablice informujące o trzech różnych patronimiach kościoła: Świętego Klemensa, Matki Boskiej Częstochowskiej i „Matki Boskiej Częstochowskiej, dawniej świętego Klemensa”. To ostatnie jest niewątpliwie prawdziwe, ale też miesza ludziom w głowach... Dlatego uważam, że Stary Cmentarz powinien mieć swoje niezależne od aktualnych koniunktur kuratorium, które rozstrzygałoby o tym, kto tam ma być pochowany, jakie nagrobki wolno tam stawiać i co wypisywać w miejscach, gdzie przekazywana jest dotycząca zabytku informacja. ■



Zdjęcia w artykule „Stary cmentarz zakopiański”  
są autorstwa Renaty Piżanowskiej-Zarytkiewicz

MARIAN MROCZKO

## Geograf Romer w Zakopanem

Aktywność polityczna i obywatelska Eugeniusza Romera w pierwszych latach po odzyskaniu przez Polskę niepodległości nadwyrężyły jego zdrowie. Niemniej z tego czasu pochodzi jego bezcenna praca, opublikowana w formie *Polskiego atlasu kongresowego* (1921), przygotowanego na potrzeby misji rządu polskiego na paryską Konferencję Pokojową i Polskiego Komisariatu Plebiscytowego. W obu tych instytucjach uczestniczył. Atlas ten zawierał „szereg map historycznych Polski, mapy etnograficzne, zniszczeń i rewindykacji polskich, polskiego dorobku kulturalnego w ciągu wieków, mapy terytoriów spornych na Litwie, Rusi, Spiszu, Orawie i Górnym Śląsku, mapy granic polski według preliminarzy i traktatów w Wersalu i Rydze”. Po zakończeniu misji paryskiej Romer powrócił do pracy naukowej na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Mimo pogarszającego się zdrowia, podjął na nowo ze studentami wyprawy badawcze. W tym też okresie bliżej związał się z Zakopanem. Ten między innymi epizod życia uczonego opisuje profesor Marian Mroczko w publikacji *Eugeniusz Romer (1871–1954) Biografia polityczna* (2008). Za przyzwoleniem autora, drukujemy poniżej ów interesujący, a mało znany fragment życiorysu wielkiego geografa.

Redakcja

Jedną z pierwszych wypraw powojennych Romera była zorganizowana we wrześniu 1921 roku wielka wycieczka geograficzna na Pomorze i nad morze. Wziął w niej udział również Stanisław Pawłowski – jego uczeń i współpracownik, powołany na stanowisko profesora geografii Uniwersytetu Poznańskiego. Poza poznaniem nowych, mało dotąd rozpoznanych terenów, poza nauką morfologii i glaciologii, dała ona przedsmak

przestrzennej różnorodności i jedności obszaru odrodzonej Polski. Romer póki mógł, wyjeżdżał też ze studentami na wycieczki w Karpaty Wschodnie, Tatry, Góry Świętokrzyskie i na Podole.

Zapoczątkowane jeszcze przed wojną i kontynuowane badania nad glacialną historią Tatr powodowały, że Romer wraz z rodziną często wyjeżdżał na Podhale. Zwykle wynajmował na lato dom na Groniku, położony przy drodze z Zakopanego do Kościeliska, gdzie szosa po przekroczeniu Małołęckiego Potoku osiąga kulminację i ostro skręca w lewo. Z domu tego rozciągał się wspaniały widok na masyw Czerwonych Wierchów, a zwłaszcza na turnie Krzesanicy, kotły Doliny Mułowej i Litworowej Przełęczy. Był to również dogodny punkt do wypraw w Tatry Zachodnie.

Praca nad glacialną historią Tatr była w zasadzie ukończona jeszcze przed wybuchem Wielkiej Wojny. Nie została ona jednak opublikowana ze względu na pewne wątpliwości, powstałe prawdopodobnie w wyniku dyskusji z uczestnikami ostatniej przed wojną uniwersyteckiej wycieczki tatrzańskiej, poświęconej zlodowaceni Tatr. Teraz powoli powracał Romer do swej przedwojennej pracy, wymagającej po z górą ośmiu latach kontroli i nowych przemyśleń. Odtąd też swoje glacialne wyprawy kierował głównie na Podhale. Wymagało to pokonywania znacznych odległości przy niedużych różnicach wysokości. Część Podhala zjeździł wraz z synami na rowerze. Po kilku niebezpiecznych upadkach zrezygnował jednak z roweru, przemierzając ten region pieszo lub na góralskich furmankach<sup>1</sup>. Wynikiem tych wypraw badawczych była opublikowana dopiero w 1929 roku praca na temat tatrzańskiej epoki lodowej<sup>2</sup>. Wykazał w niej Romer swoistość cech zlodowacenia Tatr, wyróżniając w tym paśmie górskim cztery okresy lodowcowe i trzy międzylodowcowe. Uzasadniał zupełną nieprzydatność dla Tatr alpejskiego schematu lodowcowego Pencka-Brücknera<sup>3</sup>. Wynikiem dalszych prac była synteza dotycząca klimatu Polski<sup>4</sup>. Położył w niej nacisk na momenty dynamiczne, w tym przede wszystkim na zmienność klimatu, trwałość pór roku na podstawie izoterm i izohiet. W obrębie sześciu typów

<sup>1</sup> Edmund Romer, *Geograf trzech epok. Wspomnienia o ojcu* (Warszawa 1985, s.239–243).

<sup>2</sup> Eugeniusz Romer, *Tatrzańska epoka lodowa* (Lwów 1929).

<sup>3</sup> Stanisław M. Brzozowski, *Romer Eugeniusz Mikołaj* [w: „Polski Słownik Biograficzny” t. XXXI, z.131].

<sup>4</sup> Eugeniusz Romer, *Pogląd na klimat Polski*, „Czasopismo Geograficzne” t. XVI, 1938, nr 3, s.193-224.

klimatu wyodrębnił 25 dziedzin, wzbogacając tym poprzednią swą rozprawę z 1912 roku o klimacie ziem polskich<sup>5</sup>.

Zainteresowanie Tatrami, ich przeszłością geologiczną oraz fascynacja krajobrazami Podhala spowodowały, że jeszcze przed wybuchem wojny, w 1912 roku, Romerowie kupili w Zakopanem działkę budowlaną na stokach Gubałówki (na Gładkiem), skąd rozciągał się piękny widok na Tatry i Równię Krupową. Romer zamierzał bowiem, po przejściu na aktywną emeryturę, przenieść się na stałe do Zakopanego. Planował też, że w wybudowanej willi, oprócz części mieszkalnej i gościnnej, urządzi



Eugeniusz Romer

sobie pracownię oraz odpowiednią bibliotekę, która byłaby w stanie pomieścić znaczną część liczącego ponad 10 000 tomów jego księgozbioru. Willa w Zakopanem stanowić miała również materialne zabezpieczenie dla rodziny na przyszłość. Niemałe dochody autorskie, jakie w tym czasie otrzymywał, przeznaczał bowiem w lwiej części na cele publiczne, to jest na różnego rodzaju stypendia, pomoc dla niezamożnych studentów, dla młodych pracowników nauki, na darowizny, pokrywanie części kosztów druku publikacji prac swoich uczniów i własnych oraz takich czasopism naukowych, jak „Prace Geograficzne”, „Czasopismo Geograficzne”, „Polski Przegląd Kartograficzny”.

Kilkunastopokojowa murowana willa „Atlas”, wybudowana w 1925 roku w stylu zakopiańskim, z dużym, skomplikowanym, krytym blachą dachem, w miarę upływu lat była jednak coraz mniej użytkowana. Romer coraz gorzej znosił wysokość Zakopanego. Nasilający się stan neurastenii powodował, że stawał się coraz bardziej drażliwy. Męczyły go uczucie znużenia, bezsenność i inne dolegliwości. W tej sytuacji zamiar przeniesienia się do Zakopanego nie mógł wchodzić w rachubę. Także rodzina, zwłaszcza synowie, coraz bardziej zaangażowani w pracy zawodowej i własnym życiu rodzinnym, w coraz mniejszym stopniu mogli korzystać z „Atlasu”.

<sup>5</sup> Eugeniusz Romer, *Klimat ziem polskich* [Encyklopedia polska, Kraków 1912, t.1, s. 171–248].

Postanowiono więc jeszcze bardziej rozbudować willę i przekształcić ją w pensjonat. Dokonano więc niezbędnych przeróbek, dobudowano dalsze pokoje i zmodernizowano je pod kątem potrzeb letników. Mimo to „Atlas” nie cieszył się powodzeniem. W końcu udało się sprzedać dom zakonowi sióstr elżbietanek, które go zagospodarowały dla własnych celów, a po części jako pensjonat.

Zanim to jednak nastąpiło, Romerowie każde lato spędzali w „Atlasie”, stając się letnikami obywatelami Zakopanego. Prowadzili w tym czasie dość intensywne życie towarzyskie, kojarzące się głównie z bridżem. Częstym gościem bywał u nich wówczas znany poeta i dramaturg Jan Kasprowicz z żoną. Z gościnnych pokoi korzystali nie tylko synowie oraz bliżsi i dalsi krewni, lecz także uczniowie Romera, w tym między innymi Henryk Orkisz, później wybitny geofizyk oraz Henryk Teisseyre – później znany geolog. Utrzymywali także kontakty ze znakomitym malarzem, teoretykiem sztuki, dramaturgiem i filozofem Stanisławem Ignacym Witkiewiczem (Witkacym). W wyniku tej znajomości powstały po 1931 roku cztery portrety profesora. Wprawdzie Romer nie aprobeował dziwactw Witkacego, ale fascynował go sposób i tempo tworzenia portretów. Jak pisał syn Romera, Edmund, w swej wspomnieniowej książce o ojcu *Geograf trzech epok* (1985): „pozowanie nie przekraczało pół godziny, praktycznie bez krępowania w zachowaniu się. Malarz od pierwszej kreski miał swoją wizję modelu, za każdym razem inną, w zupełności odmienną tonacji i bardziej odpowiadającą określonemu nastrojowi. Każdy z czterech portretów Ojca był zupełnie odmienny, mocno przerysowany, ale wszystkie zawierały zaskakującą wręcz prawdę, rzeczywisty nastrój i ekspresję bogatą w mimikę twarzy Ojca. Im dłużej patrzyłem na te w pierwszej chwili, jak się zdawało, dziwaczne pastele, tym więcej znajdowałem w nich prawdy odzwierciedlającej mimikę, temperament, a nawet jego cechy psychiczne”.

### **Dopisek odredakcyjny:**

Od lat młodości Eugениusz Romer uprawiał z zapałem turystykę. Od 1907 roku był członkiem Sekcji Turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego (późniejszy Klub Wysokogórski). W 1950 roku został członkiem honorowym PTT. Uczczono go nazwami dwu lodowców, na Alasce (Lodowiec Romera) i na Grenlandii (Romer Glacier) oraz nazwą jednego z rodzajów sinic: *Romeria*. W latach 1960–1964 ukazał się w czterech tomach *Wybór prac* Romera, w których znajdują się liczne pozycje poświęcone tematyce tatrzańskiej. Jeśli idzie o willę „Atlas” to istnieje ona do dzisiaj (Gładkie 6). Jest własnością Zgromadzenia Córek Matki Bożej Bolesnej (siostry serafitki), których siedziba znajduje się w Oświęcimiu. ■



# OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA





Wacław Felczak  
© Fot. Konrad K. Pollesh

## Wacław Felczak

Stojąc na czele Placówki „W” w Budapeszcie podczas okupacji hitlerowskiej, przewodząc kurierom tatrzańskim (karpackim), utrzymywał łączność pomiędzy ośrodkiem decyzyjnym w Londynie i konspiracją w Polsce. To Wacław Felczak warunkował istnienie polskiego państwa podziemnego... 88 razy bez paszportu przechodził granice, był człowiekiem najwyższego zaufania generała Władysława Sikorskiego – kawalerem Orderu Virtuti Militari oraz dwukrotnie Krzyża Walecznych.

Po wojnie – męczennik X Pawilonu, Wronek i Rawicza, skazany na dożywotnie więzienie, wyszedł w listopadzie 1956 roku po ośmiu latach.

Czterdziestodwuletni magister Wacław Felczak został asystentem profesora Henryka Wereszyckiego, a niebawem wybitnym uczonym, najlepszym specjalistą historii nowożytnej Europy Środkowej. Autor między innymi „Historii Węgier”, był ojcem opozycji węgierskiej; Węgrzy nazywali go – jak kiedyś generała Józefa Bema – ojczulkiem.

Felczak-Apo zmarł – jako profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego – ponad 15 lat temu, dokładnie w kolejną rocznicę Powstania Węgierskiego 1956 roku: 23 października 1993 i został pochowany na Starym Cmentarzu w Zakopanem, jako okryty legendą dowódca kurierów oraz „uczony gazda z Karpielówki”.

Bohaterowi dwóch narodów wieńce nadesłali prezydenci Polski i Węgier. Podczas Jego pogrzebu zmarł sławny kurier i narciarz – Stanisław Marusarz.

Wacław Felczak pochodził z patriotycznej rodziny. Kiedyś młody Wacław zapytał swoją Matkę Michalinę: „Co teraz robić, jak żyć?” otrzymał błyskawiczną odpowiedź:

– Twój pra-pradziadek zginął na Syberii, twój pradziadek zginął na Syberii i ty wiesz, co masz robić.

Felczakowie zapłacili w latach 1939–1946 wielką daninę krwi. Brat Wiktor zginął w bitwie nad Bzurą, drugi brat Kazimierz został rozstrzelany jako zakładnik podczas Powstania Warszawskiego, siostra Joanna zmarła w tragicznych okolicznościach, a kolejny brat Zygmunt, wicewojewoda pomorski, zginął tragicznie w lipcu 1946 roku, skrytobójczo zamordowany.

Wacław Felczak urodził się 29 maja 1916 roku w Golbicach pod Łęczycą, w małym, rodzinnym dworku. Do szkół średnich uczęszczał w Płocku i Toruniu. O jego życiowych losach zdecydował w Uniwersytecie Poznańskim profesor Kazimierz Chodynicki, sugerując Felczakowi, aby podjął naukę języka węgierskiego z myślą o przyszłych badaniach stosunków polsko-węgierskich. Wacław Felczak w 1938 roku, jako stypendysta polski, został wysłany do Budapesztu na studia doktoranckie w starym i sławnym Eötvös Kolégium. Wojna przerwała te studia. W maju 1940 wrócił on do Budapesztu, ale już w innym charakterze, wysłany tam przez zespół polityków, którzy później utworzyli Delegaturę Rządu. Pełnił w stolicy Węgier funkcje organizatora i kierownika łączności pomiędzy Warszawą i Budapesztem i dalej – Paryżem i Londynem, czyli między polskim rządem generała Sikorskiego w Paryżu i Londynie, a władzami w okupowanym kraju. To on właśnie był szefem kurierów kursujących w obie strony przez zielone i ośnieżone karpaccie granice, sam wielokrotnie je przekraczał (88 razy!) z ważnymi misjami. Warto uświadomić sobie, że ta placówka, której przewodził, warunkowała istnienie polskiego państwa podziemnego – a „król kurierów”, jak Felczaka nazywano, czynił swój misyjny obowiązek pomiędzy 24–28 rokiem życia!

Obecnie tematyka kurierska obrosła legendą; gdy na przełomie 1970–1971 realizowałem film telewizyjny „Pionierzy podziemnego frontu – rzecz o kurierach tatrzańskich”, był to temat dziewiczy, nie tknięty przez badaczy historii najnowszej. Wtedy Felczak po raz pierwszy ujawnił szczegóły tej działalności przed tak olbrzymim audytorium: ten film emitowano dwukrotnie w pierwszym programie TVP w 1971 i 1972 roku.

– Dzięki postawie Węgrów mogliśmy prowadzić działalność, która polegała na przerzucaniu polskich oficerów do armii na Zachodzie, jak też na łączności między rządem a Delegaturą w kraju – mówił Felczak.

Po okresie działalności w smutnych czasach nadeszły dramatyczne konsekwencje owych lat. Okres 1948–1956 Wacław Felczak spędził w wię-

zieniach, gdzie był traktowany z największym okrucieństwem w czasach krwawych rządów Różańskiego, Fejgina i Światły. Zapytywany po latach, co robił na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych, odpowiadał z dystansem: – Dziękuję, bawiłem w „pensjonacie”...

Po latach bohaterstwa militarnego i konspiracji wojennej oraz powojennej, męczeństwa w kazamatach UB i beznadziei więziennego skazania na dożywocie – przyszły czasy bohaterstwa intelektualnego.

Dzięki profesorowi Henrykowi Wereszyckiemu powrócił do pracy naukowej. W 1964 obronił doktorat „Węgierska polityka narodowościowa przed wybuchem powstania 1848 roku”, w cztery lata później habilitował się na podstawie pracy „Uгода Węgiersko-Chorwacka 1868”. Napisał znaną i bardzo na Węgrzech cenioną „Historię Węgier”. Jest autorem tekstu (wydanego po polsku i węgiersku) pięknego albumu „Polska-Węgry. Tysiąc lat przyjaźni”. Sprawom polsko-węgierskim poświęcił wiele innych prac. Z czasem – także jako współautor „Historii Jugosławii” – stał się najwybitniejszym znawcą problematyki dziejów nowożytnych Europy Środką.

Wacław Felczak był bohaterem historii najnowszej i historykiem także swej epoki. Zostawił w „Ossolineum” dokumentację swojej działalności i wspomnienia z niezwykle bogatego życia. Będziemy mogli poznać te teksty dopiero za 15 lat, gdyż zastrzegł termin ich publikacji w 30 lat po swoim odejściu. Natomiast nie jest tajemnicą, że wychował całe pokolenie węgierskiej opozycji i to, że jego wychowankowie poświęcili mu w 70. urodziny (1986) księgę pamiątkową „Hungaro-Polonica”. Coraz więcej pojawia się publikacji naukowych i wspomnieniowych o Wacławie Felczaku. Szczególną wartość mają dokumentalne filmy o nim zrealizowane przez Artura Janickiego. Warto je powtarzać zwłaszcza w TVP-Historia.

Szanowny Panie Prezydencie RP!

Fakt, że dotychczas profesor Wacław Felczak nie otrzymał Orderu Orła Białego, jest zawstydzającym zaniedbaniem ze strony Kapituły Tego Orderu. Wacław Felczak całe życie oddał służbie Orłu Białemu – Rzeczypospolitej. Mam nadzieję, że stojąc na czele Kapituły, zechce Pan Prezydent naprawić błąd zaniechania swoich poprzedników. Proszę także o poparcie idei zbudowania w Zakopanem pomnika dla Wacława Felczaka i jego bohaterskich kurierów, którzy razem ze swym dowódcą przeszli już do historii. O stworzenie tego monumentu wystąpiło Stowarzyszenie Żołnierzy Armii Krajowej i Więźniów Politycznych do burmistrza i Rady

Miejskiej miasta Zakopane, w związku z siedemdziesięcioleciem wybuchu II wojny światowej.

Szanowni Burmistrzowie i Prezydenci, Samorządowcy Łęczycy, Płocka, Torunia, Poznania, Krakowa, Zakopanego i Budapesztu – miast, z którymi związało się życie naszego bohatera narodowego – zechciejcie w każdym z waszych miast nazwać jedną z ulic imieniem Wacława Felczaka. Jak pisał Jan Kochanowski: „...a jeśli komu droga otwarta do nieba – tym, co służą Ojczyźnie”. Profesor Felczak, znakomity wykładowca, przekazujący studiującej młodzieży dzieje Polski, Węgier, Jugosławii, Rumunii, a nawet Francji – był zarówno wielkim europejczykiem, jak i bohaterskim patriotą polskim.

Marzył o Europie Ojczyzn bez granic, które w przeszłości były jakże często zarzewiem wojen i konfliktów. On sam przez wiele lat podróżował bez paszportu albo na fałszywych papierach. Król emisariuszy i kurierów w czasach honoru i pogardy.

Jak niewielu, tak godny jest pośmiertnie odznaczenia Orderem Orła Białego.

**Zbigniew Świąch**

Kraków, 11 listopada 2008 roku

ZBIGNIEW JASKIERNIA

## Niezlomny

(stulecie urodzin Bronisława Czecha)

**B**ronisław Czech urodził się w Zakopanem 25 lipca 1908 roku w rodzinie Józefa i Stanisławy z domu Namysłowskiej, córki organisty z Alwerni. Czechowie mieli czwórkę dzieci: Stanisławę, Janinę, Władysława i Bronisława. Matka była szwaczką i hafciarką, ojciec ślusarzem i kowalem artystycznym. Pracował w Zakładzie Wodoleczniczym doktora Andrzeja Chramca, do czasu pożaru tego sanatorium w 1910 roku.

Bronisław po ukończeniu czteroklasówki przy ul. Nowotarskiej, rozpoczął naukę w gimnazjum mieszczącym się w willi „Liliana”, lecz go nie ukończył; zbyt wysokie czesne przekraczały możliwości finansowe rodziców. Na domowej roboty nartach jeździł od ósmego roku życia. Mając dwanaście lat, na nartach pożyczonych od siostry, wygrał bieg zjazdowy z Gubałówki oraz bieg płaski. W nagrodę z rąk nestora polskiego narciarstwa Stanisława Barabasa otrzymał nowe narty. Niebawem został członkiem Sekcji Narciarskiej PTT. Od tegoż 1920 roku kontynuował naukę w Państwowej Szkole Przemysłu Drzewnego na kierunku snycerskim. W gronie jego ówczesnych kolegów byli między innymi Antoni Kenar, Marian Wnuk, Mieczysław Pastor, Władysław Mietelski, Stanisław Sieczka i Karol Szostak.

Bronisław Czech należał w okresie dwudziestolecia międzywojennego do grona – obok takich jak Stanisław Marusarz – najwybitniejszych polskich narciarzy. Uprawiał biegi, skoki, slalom i narciarstwo zjazdowe. Jego skoki odznaczały się niezwykle elegancją, porównywalną ze stylem Norwegów, jak Narvy Bonny i Tullin Thams. Startował trzykrotnie na zimowych igrzyskach olimpijskich. W roku 1928 w Sankt Moritz (Szwajca-



Bronisław Czech. Fot. R. Serafin

ria) zdobył 10 miejsce w kombinacji norweskiej. W roku 1932 w Lake Placid (USA) uzyskał siódme miejsce w kombinacji norweskiej, a w 1936 w Garmisch-Partenkirchen (Niemcy) wywalczył siódme miejsce w sztafecie 4x10 kilometrów. Sztafeta biegła w składzie: Michał Górski, Marian Woyna-Orlewicz, Stanisław Karpień i Bronisław Czech. Startował w Mistrzostwach Europy w Cortina d'Ampezzo, a w zawodach rangi Mistrzostw Świata Federacji Narciarskiej brał udział dziesięciokrotnie. Parokrotnie startował w sztafecie SN PTT: Zakopane – Morskie Oko – Zakopane. Sztafeta ta wielokrotnie wygrywała zawody. „Encyklopedia

sportu” (1992) pisze, iż był siedemnastokrotnym mistrzem Polski, ale inne źródła podają, że tytułów mistrzowskich zdobył dwadzieścia cztery, mianowicie: zjazd (1929, 1937), bieg na 18 km (1929, 1933), slalom (1936, 1937), kombinacja alpejska (1936, 1937), skoki na średniej skoczni (1928, 1929, 1931, 1934), kombinacja norweska (1927, 1928, 1929, 1934, 1937), sztafeta 5 x 10 km (1927, 1928, 1929, 1930, 1931, 1932, 1933), sztafeta 4 x 10 km (1936). Był dwukrotnie mistrzem Czechosłowacji (w 1934 roku w biegu na 18 km, i w roku 1934 w konkurencji klasycznej).

Wielokrotnie bił rekordy w skokach, biegach, konkurencjach klasycznych. Wynikiem 79,5 m ustanowił rekord świata w skokach w Ponte di Legno (Włochy), na słynnej skoczni Trampolino Littorio. Trzykrotnie był rekordzistą Polski w skokach, a także międzynarodowym mistrzem Austrii w kombinacji norweskiej w 1927 roku.

Technikę jazdy na nartach doprowadził Bronisław Czech do takiej perfekcji, że jak odnotował Kazimierz Schiele, potrafił na nartach nawet zatańczyć walca. Od 1932 roku był trenerem i prowadził Szkołę Narciarstwa Zjazdowego na Kasprowym Wierchu. W tym też roku został „Honorowym Nauczycielem w stopniu trenera”. Jest współautorem pierwszego fachowego podręcznika pt. *Narciarska zaprawa biegowa i skokowa*. Wska-



*zówki dla trenerów, komendantów, patroli, instruktorów i uczniów* (1934). Był członkiem Komisji Szkoleniowej PZN w latach 1937–1939. Powierzono mu opiekę nad kadrą narodową klasyków podczas przygotowań do Mistrzostw Świata FIS w Zakopanem (1939), a także do Igrzysk Olimpijskich na rok 1940. W swojej piętnastoletniej karierze sportowej należał do dwu klubów: SN PTT (1925–1936) i AZS Kraków (1936–1939).



Helena Marusarzówna

Bronisław Czech miał też swoje znaczące miejsce w polskim taternictwie. Przechodził najtrudniejsze wspinaczki taternicze swoich czasów, zarówno powtarzając drogi innych, jak i dokonując pierwszych przejść. Do jego wyróżniających się osiągnięć należy zaliczyć między innymi: wraz z Wiesławem Stanisławskim pokonanie północnej ściany Żabiego Konia (1929), pierwsze zimowe wejście północną ścianą Kozich Czub (1931), pierwsze wejście południową ścianą Niebieskiej Turni (1929), wejście nową drogą na zachodnią ścianę Żabiego Mnicha, przejście wschodnią ścianą Kościelca. Jego partnerami wspinaczek byli często bracia Schiele, Jerzy Ustupski, Stanisław Motyka i Wiesław Stanisławski. Uprawiał też taternictwo zimowe i górską turystykę narciarską.

O niezwyklej sprawności fizycznej Czecha świadczą chociażby wspomnienia Wawrzyńca Żuławskiego: *„Narciarz nad narciarze, a przy tym wspinacz niezrównany, Bronisław Czech odpada u początku Rysy Bronikowskiego. Z błyskawiczną przytomnością umysłu odpycha się rękami od ściany, obraca twarzą do przepaści i pikuje w powietrzu jak przy skoku na Krokwi. Skacze na spory trawiasty stopień o kilka metrów niżej odbija się od niego, upatrując w ułamku sekundy następne dogodne miejsce, ląduje wreszcie cały i zdrowy na sporej płytowej platformie, tuż nad przewieszkami, u kranca Dolnego Trawersu.”*

Piękne karty zapisał Bronisław Czech jako ratownik. Został zaprzysiężony na członka TOPR w dniu 3 kwietnia 1937 przez generała Mariusza Zaruskiego. Brał udział w ośmiu akcjach ratunkowych, między innymi 5 lipca 1929 roku po Mieczysława Świerza, który zginął na zachodniej ścianie Kościelca.

Wielką pasją Bronisława było szybownictwo, do której przyczynił się jego przyjaciel Kazimierz Schiele. W październiku 1932 roku ukończył kurs szybowcowy w Biegonicach koło Nowego Sącza, zorganizowany przez Sekcję Kolejową Aeroklubu Krakowskiego, uzyskując uprawnienia pilota szybowcowego kategorii A i B. W tymże czasie z inicjatywy grupki entuzjastów lotnictwa, wśród których znaleźli się znani narciarze i taternicy, jak Bronisław Czech, Kazimierz Schiele, Mieczysław Kowalski, Mieczysław Lewandowski, powstało w Zakopanem Koło Szybowcowe. Wkrótce zrzeszało ono dwustu członków. W 1933 roku zawiązała się Aeroklub Zakopiański, który był filią Aeroklubu Krakowskiego.

W sierpniu 1936 roku uczestniczył Czech w kursie szybowcowym Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego, zorganizowanym w Ustianowej, gdzie zdobył kategorię „C” oraz odznakę pilota szybowcowego. To on zasugerował władzom Polskiego Związku Narciarskiego zorganizowanie kursu szybowcowego dla narciarzy. Kurs taki odbył się w Ustianowej w październiku 1936 roku, a jednym z jego uczestników był także Bronisław. Latem 1937 roku przebywał w Ustianowej na dwu kolejnych kursach, podczas trwania których odbył 125 lotów. Jeszcze w lipcu 1939 roku był na kolejnym kursie szybowcowym w Ustianowej i Polichnie.

Umiejętności Bronisława Czecha znalazły uznanie w Departamencie Lotnictwa Cywilnego przy Ministerstwie Komunikacji w Warszawie. Decyzją z 5 lipca 1937 roku został instruktorem szybowcowym II stopnia. W październiku tegoż roku Aeroklub Krakowski przydzielił do harcerskiego plutonu szybowcowego w Zakopanem trzy szybowce, które miały służyć dla treningu i szkolenia na tutejszym terenie. Na szybowcach tych, obok innych pilotów, pierwszych próbnych lotów na stokach Gubałówki dokonał Bronisław Czech.

Był prawdziwym pasjonatem sportu i sprawności fizycznej. Narciarstwo, szybownictwo, taternictwo nie wyczerpywało jego zainteresowań sportowych. Z bratem Władysławem z zapałem uprawiał kolarstwo,

a trasy treningowe wyznaczali sobie na linii Zakopane-Kraków. Interesowała go też lekkoatletyka, żeglarstwo, jazda na motocyklu, a w tenisie stołowym był prawdziwym mistrzem. Posiadał spore zdolności muzyczne – grał na akordeonie i skrzypcach. Aby mieć źródło utrzymania w 1938 roku wraz ze Stefanem Radkiewiczem otworzył w Zakopanem na Kru-pówkach sklep ze sprzętem sportowym i taternickim.

Służbę wojskową odbywał Bronisław Czech w 3. Pułku Piechoty Strzelców Podhalańskich w Bielsku-Białej. Po jej zakończeniu w 1932 roku został dopuszczony do egzaminu w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Zrezygnował jednak z kariery artysty, przenosząc się na dwuletnie studia do Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego w Warszawie, które ukończył. Jego ostatnim, przed wybuchem drugiej wojny światowej akcentem sportowym, był udział w Mistrzostwach Świata w Zakopanem zimą 1939 roku.



Bronisław Czech

Z chwilą wybuchu drugiej wojny światowej razem z bratem udali się na wschód, aby dołączyć do polskich formacji wojskowych. Po miesięcznej tułaczce powrócili jednak do Zakopanego. Tutaj Bronisław włączył się w działalność konspiracyjną, między innymi kurierską na szlaku Zakopane-Budapeszt.

Niespodziewanie został aresztowany przez gestapo 14 maja 1940 i przesłuchiwany w zakopiańskiej katowni „Palace”, skąd został przewieziony do więzienia przy ul. Nowotarskiej, a następnie do więzienia w Tarnowie. W miesiąc później wywieziono go do obozu Auschwitz-Birkenau. Otrzymał numer więzienny 349. Tam w miarę możliwości brał udział w konspiracji organizowanej przez Witolda Pileckiego. W obozie został zatrudniony w stolarni wraz ze swoim znajomym Izydorem Łuszczkiem. Niemcy pozwalali mu malować akwarele i obrazki na szkle. Co więcej, doceniając talenty narciarskie, zaproponowali obywatelstwo niemieckie i występy w reprezentacji Niemiec. Przyjęcie tej propozycji uratowałoby go od śmierci. A jednak odmówił. Nie dopuścił się zdrady ojczyzny, a za swą godność i honor zapłacił najwyższą cenę. Wycieńczony, zmarł na zawał serca z początkiem czerwca 1944 roku w obozie koncentracyjnym Auschwitz-Birkenau.

O śmierci Bronisława Czecha powiadomił rodzinę listownie znany rzeźbiarz krakowski Xawery Dunikowski: *„Szanowna Pani! Niestety muszę z przykrością donieść, że brat Pani, p. Bronisław Czech nie żyje. Znałem go bardzo dobrze, wielce mi go żał, bo był to bardzo miły, młody człowiek. Razem przebywaliśmy w szpitalu, zmarł nagle, przy mnie na udar serca, bez bóleści. Stało się to 5 czerwca 1944 roku o godzinie 12 w południe. Wzruszający był moment jego zgonu. Na placu obozowali Cyganie, grali bez przerwy na instrumentach rozmaite wesole utwory muzyczne. Dowiedziawszy się od nas o nagłym zgonie pana Bronisława, przerwali granie i za chwilę zagrali marsz żałobny Chopina. Proszę mi wierzyć, że z przykrością tę wiadomość Pani przesyłam”*.

Symboliczny grób Bronisława Czecha i Heleny Marusarzówny znajduje się na Pęksowym Brzyzku.

Bronisław Czech, wielki sportowiec i człowiek niezłomny, zasłużył sobie na trwałą pamięć. I jest mu ona przez Polaków dochowywana. Od 1946 roku w Zakopanem rozgrywane są międzynarodowe zawody narciarskie o Memoriał Bronisława Czecha i Heleny Marusarzówny. Pośmiertnie odznaczono go – Krzyżem Walecznych nadanym przez Radę Państwa

w 1967 roku, a w 1988 Krzyżem Oświęcimskim. Odznaczenia odebrały siostry Stanisława Czech-Walczak i Janina Czech-Kapłan. Wiele szkół obrało go sobie za patrona. Akademia Wychowania Fizycznego w Krakowie nosi jego imię. W 1985 roku wodowany przez Stocznię Szczecińską statek otrzymał imię Bronisława Czecha.

W 2008 roku, w dniach 25–26 lipca, miały miejsce w Zakopanem okolicznościowe uroczystości uczczenia stułetniej rocznicy urodzin Czecha, zorganizowane przez Centralny Ośrodek Sportu w Zakopanem, Tatrzański Związek Narciarski oraz rodzinę. Po mszy w starym kościełku, delegacje złożyły kwiaty na jego symbolicznym grobie na Pęksowym Brzyzku. Następnego dnia odbył się konkurs skoków narciarskich na igielicie o Mały Memoriał Bronisława Czecha. Kolejnym akcentem pamięci było odsłonięcie tablicy pamiątkowej upamiętniającej nadanie kompleksowi skoczni Średniej Krokwi imienia Bronisława Czecha. W uroczystości brały udział poczty sztandarowe klubów sportowych, TOPR oraz szkół, którym patronuje.

\*

Postać Bronisława Czecha interesowała mnie od wielu lat. Jako miłośnik sportu śledziłem relacje z Memoriału Bronisława Czecha i Heleny Marusarzówniej. Z czasem, już jako przewodnik, często przyjeżdżałem z grupami turystycznymi do Zakopanego. Wtedy stałym punktem programu były wizyty w Izbie Pamięci Bronisława Czecha przy alei Niepodległości 4. Serdecznie witałem się z siostrami Bronisława, kustoszkami Stanisławą Czech-Walczakową i Janiną Czech-Kapłan. Dzięki nim poznałem bliżej historię życia ich wspaniałego nieżyjącego brata. Z wielkim sercem gromadziły po nim pamiątki, chętnie dzieląc się swą wiedzą z gośćmi. A przecież i one same były nietuzinkowymi postaciami, godnymi pamięci. Obie już nie żyją.

Janina Czech-Kapłan była tatarniczką, narciarką, przewodniczką, instruktorką narciarską i trenerką PZN, wielokrotną mistrzynią Polski w konkurencjach alpejskich, członkinią Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. Należała do Stowarzyszenia Twórców Ludowych, dając się poznać jako uzdolniona malarka na szkło. Zmarła 26 lutego 2005 roku, przeżywszy 89 lat. Pochowana została na Pęksowym Brzyzku. Również Stanisława Czech-Walczakowa była zdolną sportsmenką. Uprawiała taternictwo i narciarstwo, jako zawodniczka w okresie międzywojennym TG „Sokół”. Przy wsparciu Muzeum Tatrzańskiego doprowadziła do

utworzenia Izby Pamięci Bronisława Czecha. Zmarła 26 listopada 1993 roku w Zakopanem, przeżywszy 90 lat. Pochowana została na Pęksowym Brzyzku. Po śmierci siostr Izba Pamięci w zasadzie przestała być udostępniana zwiedzającym. Wielka szkoda!

### **Ważniejsza literatura dotycząca Bronisława Czecha**

Bolesław Chwaściński: *Z dziejów taternictwa* (1979)

Alfons Filar: *Opowieści tatrzańskich kurierów* (1973)

Alfons Filar i Michał Leyko: *Laury na śniegu. Opowieść o Bronisławie Czechu i Helenie Marusarzównie* (wyd. II 1978)

Józef Kapeniak: *Tatrzańskie diabły* (1971)

Maria Krzemińska: *Bronisław Czech (1908–1944), życie i działalność* (1979)

Andrzej Matuszczyk: „Taternictwo Bronisława Czecha. Historia i mit” (*Wierchy* 1980, t. 49, s. 127–142)

Witold. H. Paryski: „Bronisław Czech jako taternik – uwagi do życiorysu” (*Wierchy* 1982, t. 51, s. 338–341)

Ryszard Wiktor Schramm: „Na nowych drogach”. [w: *W skałach i lodach świata*] (1959, t. 1, s. 155–221)

Halina Zdebska: „Bohater sportowy, studium indywidualnego przypadku Bronisław Czech 1908–1944” (1996)



Bronisław Czech w Garmisch-Partenkirchen (1936 r.)

ANDRZEJ POPOWICZ

## Nasz prezes

Tadeusza Marka pierwszy raz spotkałem, gdy jako żółtodziób zapisałem się za prezesury Czesława Momatiuka do Klubu Wysokogórskiego w Katowicach. Tadeusz podówczas był już członkiem zwyczajnym, mającym za sobą wiele dróg wspinaczkowych w Tatrach. Zawsze elegancko ubrany, wysoki, przystojny, wyróżniający się dobrymi manierami, szczególnie że tłem dla niego byli często taternicy, skłaniający się do ówczesnej mody spod znaku niechlujstwa.

To były lata „za Gomółki”. Nie stwarzały one bodaj znośnych warunków do podróży w góry wysokie. Ale Tatry były jako tako dostępne, nawet te Słowackie – na przepustkę. Więc korzystaliśmy z tych możliwości. Uczestniczyłem wówczas wraz z Tadeuszem w obozach taternickich na Słowacji w Dolinie Staroleśnej w 1961 i 1962 roku. Uczestnikami byli czolowi wówczas wspinacze katowiccy: Maciej Bernatt, Henryk Furmanik, Jerzy Rudnicki (Druciarz), Adam Zyzak, Maciej Ziętkiewicz i główny partner Tadzia – Zygmunt Grabowski. Bywałem też z nim wielokrotnie w Tatrach na jednodniowych wypadach. A trzeba zaznaczyć, że wtedy pracowało się przez sześć dni w tygodniu. Pozostawały więc na wypad tylko niedziele i urlop taryfowy. Jeśli nie w Tatrach, to w każdy weekend można było Tadzia spotkać zimą w Szczyrku na nartach.

Nadszedł czas przełomu „gomułkowsko-gierkowskiego”. Tadeusz Marek został demokratycznie wybrany prezesem Klubu Wysokogórskiego w Katowicach. A apetyt na góry wysokie rósł w nas. Inicjatywa kilku kolegów, w tym istotna prezesa, doprowadziła do zorganizowania pierwszej śląskiej wyprawy w Andy Peruwiańskie w 1971 roku pod kierownictwem Henryka Furmanika. Wyprawa ta zapisała się w historii polskiego

andynizmu szczęśliwym zdobyciem kilkunastu szczytów andyjskich. Była to pierwsza powojenna polska wyprawa w Andy Peruwiańskie. Udało się! Więc trzeba było działać dalej. A ile takie działania organizacyjne wymagały wysiłku – paszporty, wize, dewizy, przeróżne pozwolenia, cło, przydziały żywnościowe, zdobywanie sprzętu itp. – wiedzą ci, co tamte czasy pamiętają.

W 1972 roku wyjechaliśmy trzema fiatami 125p, aby zdobyć szczęśliwie grań Atlasu Wysokiego w Maroku. Kierownikiem wyprawy „7 wspaniałych” – jak sami żartobliwie nazwaliśmy się – był Tadeusz Wojtera, a uczestnikami: Tadeusz Marek, Zygmunt Grabowski, Janusz Chalecki, Jerzy Pawłowski, Adam Zyzak i Andrzej Popowicz. Miałem okazję wówczas poznać, jak wspaniale Tadeusz potrafił rozwiązywać sytuacje konfliktowe. W drodze powrotnej z Maroka zwiedziliśmy Rzym i przypadkowo także rozgłośnię polską radia watykańskiego. Po szczęśliwym powrocie i odpowiednim efektownie wykorzystanym propagandowo sukcesie wyprawy, natychmiast przystąpiliśmy do organizowania następnych wyjazdów.

Prezes Tadeusz Marek – *notabene* wysoka figura w przemyśle górniczym<sup>1</sup> – działał skutecznie. A ponieważ miał godnych siebie pomocników, więc już następnego roku pojechaliśmy na wyprawę w afgański Hinduksusz. Również i ta wyprawa wróciła z pełnym sukcesem, mając zaliczone trzy wierzchołki Langar-Zomu, Langutę-e-Barfi, Shah Dhar oraz kilka mniejszych wierzchołków potraktowanych jako treningowe. Kierownikiem tej wyprawy był Jan Weigel, a uczestnikami oprócz Tadeusza Marka między innymi Kazimierz Opyrchał, Jan Majchrowicz, Andrzej Bara, Mirosław Kuraś, Aleksander Pańkow, Tadeusz Dyczkowski.

---

<sup>1</sup> Tadeusz Marek urodził się w Ładygowicach w roku 1924. Podczas okupacji, jako robotnik przymusowy, pracował przy budowie zakładów chemicznych w Oświęcimiu. Z wykształcenia magister ekonomii. Pracował w górnictwie, awansując na coraz wyższe stanowiska w zmieniających nazwy przedsiębiorstwach górniczych. Znany był z ogromnej pracowitości. W Przedsiębiorstwie Robót Górniczych w Katowicach przez wiele ostatnich lat przed odejściem na emeryturę, piastował stanowisko dyrektora do spraw ekonomicznych. Od lat pięćdziesiątych mieszkał w pierwszym zbudowanym wówczas bloku Katowickiej Spółdzielni Mieszkaniowej, mając z okien widok na katedrę w Katowicach. Przyjaźnił się z wieloma osobami. Kilka pań poważnie się nim interesowało. Pozostał jednak kawalerem. Był prezesem Klubu Wysokogórskiego w Katowicach w latach 1971-1980. Za swą działalność został wyróżniony przez KW medalem stulecia polskiego alpinizmu.

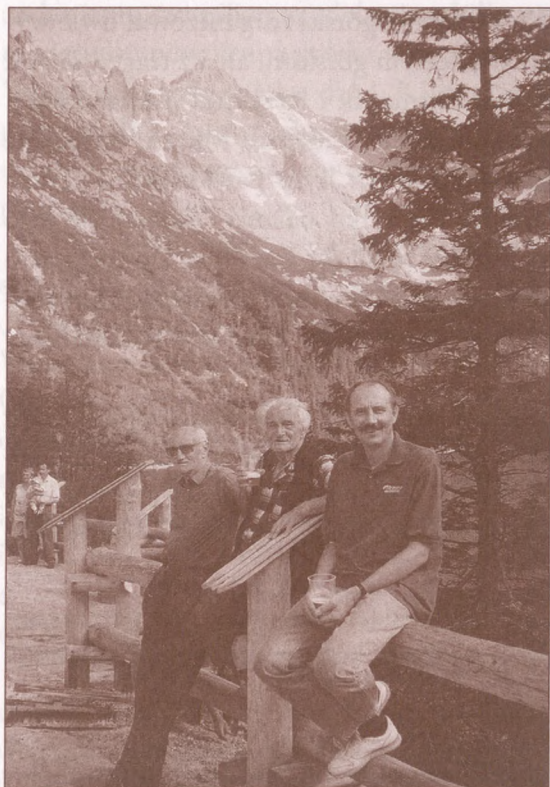


W 1974 roku katowicki Klub Wysokogórski zorganizował dwie wyprawy. Jedna powróciła z Alaski z sukcesem górskim, ale i z tragedią: pod lawiną zginęli nasi koledzy Henryk Furmanik i Krzysztof Tomaszewski. Druga nieco mniejsza wyprawa, z udziałem Tadeusza Marka, wyjechała na Korsykę. Kierownikiem tego wyjazdu był Jerzy Pawłowski, a uczestnikami m.in. Zygmunt Grabowski, nie tylko partner Tadzia, ale jego najbliższy przyjaciel. Dowcipni koledzy ze Śląska nazywali ich pieszczołliwie „onklami”, bo prawie zawsze w górach trzymali się razem. Tam zdobyliśmy główny szczyt Monte Cinto oraz w ciągu kilku dni pokonaliśmy grań wokół doliny Cinto.

Za czasów prezesury Tadeusza Marka nasz Klub Wysokogórski „rósł w siłę”. Niezależnie od wypraw w góry wysokie, które wymagały niemałych wysiłków organizacyjnych, były i mniej ważne i łatwiejsze wyjazdy i to nie koniecznie w celach wspinaczkowych. Na przykład w 1978 roku pojechaliśmy na winobranie we Francji. Tam pewnego wieczora podekscytowany Tadeusz podbiegł do mnie wołając: „Wojtyła został papieżem!” Nie minęło zbyt wiele godzin, a nadeszła kolejna radosna wiadomość: „Wanda Rutkiewicz na Ewreście!”

Jeden z urlopów spędziłem z Tadeuszem na Mazurach. Pływaliśmy łodzią typu El Bimbo. Pewnego razu przy odbijaniu od przystani wiatr dmuchnął mocno i przerzucił bom na drugą stronę, zaczepiając o jego głowę, co spowodowało efektowne salto za burtę. Na szczęście był on bardzo dobrym pływakiem. Skończyło się na stracie okularów przeciwsłonecznych i solidnym guzie na wysokim czole poszkodowanego.

Corocznie na Józefa, 19 marca (ściśle w najbliższą niedzielę od tej daty), odbywały się w Szczyrku na Skrzycznym zawody narciarskie o „Złoty Kask”. Był to bieg zjazdowy ze startem na szczycie Skrzycznego i metą pod „Piekiełkiem”. Trasa miała prawie trzy kilometry długości. Zawody były nielegalne, stąd start następował o godzinie siódmej rano, kiedy jeszcze nikogo na trasie nie było, bo wyciąg ruszał o ósmej. Niemniej wszystko odbywało się po sportowemu, a przewodniczącym komisji sędziowskiej był prawie zawsze Tadeusz Marek. Uczestnicy zaś przeżywali niemały stres przedstartowy i niesamowite emocje w czasie szaleńczej jazdy. Dotąd śmiejemy się z siebie, ale i dumni jesteśmy, że były to jedyne prawdziwe biegi zjazdowe, jakie się w Polsce powojennej odbywały; były one bowiem zorganizowane ściśle na wzór tych w Tatrach, w jakich dawno temu przed wojną wygrywał Stanisław Marusarz.



VI Zlot Taterników-Seniorów w Morskim Oku,  
5–7 czerwca 1998 r. Od lewej stoi Tadeusz Marek,  
siedzą na poręczy Ryszard W. Schramm i Leszek Cichy.  
Fot. Jan Słupski

Tadeusz pisywał satyryczne wierszyki o nas i naszych przygodach: to o winobranii we Francji, to o pewnym incydencie na rajdzie motocyklowym czy zawodach na Skrzycznem, którymi nas na biwakach bawił. Nie była to poezja wyższego lotu, niemniej nam się podobała, pewnie dlatego, że przeglądaliśmy się w niej jak w krzywym zwierciadle – była adresowana do nas, klubowiczów, znających się nawzajem jak łyse konie. Każda jego rymowana aluzja była dla nas czytelna i śmieszna.

Tadeusz Marek przeszedł kilkanaście lat temu na emeryturę. Ostatnio mieszkał w Łodygowicach u swojej rodziny. Odwiedziłem go z początkiem maja 2008 roku. Opowiadał, że jest mu tu dobrze jak w niebie. Chętnie chodził na beskidzkie krótkie wycieczki do czasu, zanim nogi nie zaczęły mu odmawiać posłuszeństwa. Obiecałem, że jeszcze w tym miesiącu odwiedzę go z żoną. Nie zdążyłem.

Tadeusz Marek zmarł 26 maja 2008 roku w wieku 84. lat. Grono przyjaciół i znajomych odprowadziło go na pięknie położony cmentarz w Łodygowicach Dolnych, obok którego stoi drewniany, zabytkowy kościół. Wokół niego rosną kilkusetletnie dęby i roztacza się widok z jednej strony na Magurę, a z drugiej na Skrzyczne – góry tak dobrze Tadeuszowi znane od najwcześniejszej młodości. ■

# Tomasz Mazur we wspomnieniach

Już nie pamiętam, kiedy nasza znajomość – oczywiście zawiązana w górach – przekształciła się w przyjaźń.

Dwukrotnie brałem udział w kierowanych przez niego wyprawach w Alpy włoskie i francuskie, wspólnie przepłynęliśmy kajakiem Pilicę, Nidę, Bug... Godzinami wymienialiśmy poglądy na różne, także bardzo osobiste, tematy. Niemało miejsca zajmowały w tych rozmowach góry. Był od nich uzależniony, z pasją bezgraniczną w nich zakochany. Wielokrotnie opowiadał mi na przykład o swojej wyprawie na grecki Olimp... A ile wspaniałych planów na przyszłość bliższą i dalszą roztacza! Jak usilnie namawiał mnie na tę ostatnią, feralną dla niego wyprawę w Dolomity. Gdyby nie choroba, pewnie bym się tam z nim znalazł, tym bardziej, że z Marmoladą mam swoje porachunki. Tatry to osobny rozdział w jego życiu. Przeszedł je wzdłuż i wszerz, latem i zimą, przy słońcu i w deszczu, sam i w towarzystwie. O ich budowie, historii, topografii, a nawet o słynnym procesie o Morskie Oko mógł mówić godzinami.

Doktorat i habilitację zrobił na Uniwersytecie Jagiellońskim, z czego był bardzo dumny. Uchodził za znakomitego matematyka. Odkąd związał się z Uniwersytetem Stefana Kardynała Wyszyńskiego w Warszawie, spotykaliśmy się u mnie co tydzień. Jakim go zapamiętałem? Jako człowiek z prawniczym wykształceniem, nie mam pojęcia o matematyce, toteż na tym polu mogłem go tylko motywować do zdobycia belwederskiej profesury. W górach bywało różnie. Nieraz dochodziło między nami do ostrych spięć. Bywało, że nie dopuszczał do żadnej dyskusji, a czasami w drodze zbytnio ryzykował. Biegły lata, wszystko się szczęśliwie układało. Udało się nam kilka lat temu zejść z Marmolady w strugach nie-

prawdopodobnej ulewy po ciemku, jakąś dziwną drogą. Innym razem zesłiśmy z Mont Blanc po totalnym załamaniu się pogody.

11 sierpnia 2008 roku schodził z najwyższej góry Dolomitów drogą, która wydawała się banalnie prosta. Nie udało się... Miał 55 lat, był w pełni sił twórczych. Był dobrym i przyzwoitym człowiekiem, ale nade wszystko był moim przyjacielem.

Tatry kochał szczególnie. Chcę go więc pożegnać tatrzańską strofą Kazimierza Przerwy-Tetmajera, która oddaje mój stan ducha w obliczu tej niepotrzebnej śmierci:

Patrzę ze szczytu w dół: pode mną  
przepaść rozwarła paszczę ciemną –  
patrzę w dolinę, w dal:  
i jakaś dziwna mnie pochwyca  
bez brzegu i bez dna tęsknica,  
niewysłowiony żal...

Nie mogę uwierzyć, że minie kolejny poniedziałek, a on nie zapuka do moich drzwi.

Janusz Eksner

Tego nieszczęsnego dnia rozpakowywałem paczki z książkami w związku z przeprowadzką Instytutu Matematyki. Może to przypadek, może działanie opatrności, ale pierwszą książką, na jaką się natknąłem, były materiały konferencji matematyków w Kazimierzu Dolnym. Na okładce przeczytałem: Editor Tomasz Mazur. Zamyśliłem się. Gdy pakowałem te paczki Tomek – mój kolega po fachu i kolega z PTT – jeszcze żył. Przypomniała mi się jego postać ze spotkań w towarzystwie matematyków, jak i na uniwersytecie. Zawsze usilnie mnie zapraszał na konferencje w Kazimierzu Dolnym. Jakoś tak się składało, że nigdy w nich nie uczestniczyłem. A teraz wiem, że mnie już tam nie zaprosi. Spotykałem się z nim wielokrotnie na imprezach górskich PTT oraz na salach wykładowych, jako z matematykiem. Umiejętnie potrafił łączyć swój zawód, ze swoim górskim hobby. Miałem okazję uczestniczyć w kolokwium habilitacyjnym Tomka. Jego wykład habilitacyjny poświęcony był... Tatrom! Po kolokwium jeden z profesorów, będących autorytetem w środowisku matematycznym, zabrał głos i bardzo wysoko ten wykład ocenił.

Nie spotkam się już z Tomkiem w górach. Nie zaprosi mnie na konferencję do Kazimierza Dolnego. Teraz czeka na nas w innym, lepszym świecie wraz z licznymi w przeszłości miłośnikami gór i matematyki. Cześć jego pamięci!

Antoni Leon Dawidowicz

Kochał góry i matematykę... Miał 55 lat i wydawało się, że osiągnął wszystko, o czym marzył. Cieszył się autorytetem i sympatią swych przyjaciół, kolegów, uczniów i górskich towarzyszy. Zapewne czuł się spełniony, gdy przy przepięknej pogodzie podziwiał rozległe widoki z najwyższego wierzchołka Marmolady. Czy mógł się spodziewać, że pięćset metrów niżej czyha na niego śmierć?

Tomasz Mazur urodził się w Radomiu 2 maja 1953 roku. Tam też ukończył IV Liceum Ogólnokształcące im. Tytusa Chałubińskiego. Studiował w Instytucie Matematyki na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Po ukończeniu studiów w roku 1977 rozpoczął pracę jako asystent stażysta w Wyższej Szkole Inżynierskiej im. Kazimierza Puławskiego w Radomiu (obecnie politechnika). Przeszedł na tej uczelni wszystkie stopnie kariery naukowo-dydaktycznej aż do stanowiska profesora nadzwyczajnego (2004 r.). Doktorat z zakresu analizy matematycznej obronił w 1985 roku w Uniwersytecie Jagiellońskim, tam też habilitował się w roku 2000.

Był asystentem, uczniem i bliskim współpracownikiem profesora Macieja Skwarczyńskiego, z którym wspólnie przez 20 lat organizowali międzynarodowe konferencje z analizy klasycznej w Kazimierzu Dolnym. Redagował i wydawał materiały pokonferencyjne. W roku 2001 z profesorem Skwarczyńskim napisali i wydali cenną rozprawę: *Wstępne twierdzenia teorii funkcji wielu zmiennych zespolonych*, jedną z bardzo nielicznych publikacji w języku polskim na ten temat.

W roku 2001 rozpoczął pracę w Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Miał duże osiągnięcia jako dydaktyk matematyki. Uważał, że nauczanie matematyki na wszystkich szczeblach edukacji powinno stanowić spójną całość. Zaangażował się w działalność Stowarzyszenia Nauczycieli Matematyki i w roku 2003 roku został prezesem radomskiego oddziału tego stowarzyszenia. W 2005 roku, pod jego redakcją ukazały się materiały z konferencji w Kozienicach, poświęconej

matematyce i jej nauczaniu pod tytułem: *Matematyka a rozwój intelektualny człowieka*.

Tomasz ukochał góry. Od czasów studenckich z zamiłowaniem uprawiał narciarstwo i turystykę górską. Swoją pasję starał się przelać na innych. Prawie co roku od ponad dwudziestu lat organizował grupowe wyjazdy na narty i letnie wyjazdy dla pracowników, ich dzieci i studentów radomskiej politechniki. Organizował sobotnio-niedzielne wycieczki w okolicach Radomia i po Górach Świętokrzyskich. Jeździł w góry z młodzieżą szkolną. Współorganizował spływy kajakowe.

Gdy w roku 1993 powstał Oddział PTT w Radomiu, zaczął aktywnie działać w naszym towarzystwie. W latach 1998–2004 był członkiem Zarządu Głównego PTT. Od 1994 roku pełnił nieprzerwanie funkcję prezesa Oddziału Akademickiego PTT przy Politechnice Radomskiej.

Organizował i współorganizował wyprawy w góry Polski i Europy. Zorganizował cztery wyprawy w Dolomity, Alpy i Pireneje. Mimo wypadku samochodowego, i w następstwie kłopotów z kręgosłupem, z wędrowek po górach nie zrezygnował. Był prawym, uczciwym, życzliwym człowiekiem, zawsze gotowym udzielić pomocy, dobrej rady i rzetelnej informacji. Kochał życie. Był młody duchem, a jego zapał udzielał się wszystkim, którzy go znali.

Kochający mąż i ojciec, osierocił dwójkę dzieci.

*Barbara Morawska-Nowak*

### **Prof. dr hab. Tomasz Mazur**

11 sierpnia 2008 roku zginął w Dolomitach podczas drogi powrotnej z Marmolady, doznając wskutek upadku śmiertelnych obrażeń.

Matematyk, długoletni wykładowca Politechniki Radomskiej, a ostatnio Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie.

Prezes Oddziału Akademickiego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Radomiu, w latach 1998–2004 członek Zarządu Głównego PTT, zaangażowany w szkolenie narciarskie i wspinaczkowe młodzieży, organizator wielu oddziałowych wypraw tatrzańskich i alpejskich.

Pogrzeb odbył się w piątek 22 sierpnia 2008 roku. Po mszy świętej odprawionej w kościele pod wezwaniem Matki Bożej Miłosierdzia, pochowany został na cmentarzu komunalnym przy ul. Limanowskiego w Radomiu.

*Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego*

JACEK KARCZEWSKI

## Guru

To jest moje wspomnienie o Tadeuszu Wdowiaku. Był wielką osobowością, wielkim autorytetem, wielkim przyjacielem... A będąc takim – nigdy się nie wywyższał. Miałem to szczęście, że znałem Tadeusza przez szereg lat. To on sprawił, że jestem towarzyszem tatrzańskim, to dzięki niemu przeżyłem moc niezapomnianych chwil i poznałem wielu wspaniałych ludzi.

Tadeusz był wybitnym specjalistą, posiadaczem „Złotego Dyplomu” Politechniki Łódzkiej. Pracował jako adiunkt w Instytucie Włókiennictwa, a później przez wiele lat był głównym projektantem w Biurze Studiów i Projektów Przemysłu Włókienniczego. Trwałymi pomnikami jego pracy są między innymi Zakłady Włóknin „Lentex” w Łodzi oraz zakłady włókiennicze w Ułan Bator w Mongolii. Wszystkie inżynierskie prace wykonywał z ogromną fachowością i rzetelnością. Był cenionym i szanowanym projektantem. Inżynierską precyzję łączył z szerokimi zainteresowaniami, nie tylko technicznymi. Rozmowy z nim o sztuce, literaturze, historii dawały ogromną satysfakcję wszystkim, którzy w tych rozmowach uczestniczyli.

Tadeusz był urodzonym społecznikiem. Wystarczy wspomnieć tylko bliskie nam obszary dotyczące gór i turystyki. Przez wiele lat był prezesem kół PTTK w Instytucie Włókiennictwa i w „Biprowłoku”. Koła te należały do najbardziej prężnych w Łodzi. Prawie co roku organizowane wyjazdy w Tatry, również wypadki w Bieszczady i inne nasze góry, obozy narciarskie, rejsy żeglarskie, wycieczki za miasto (w zimie na biegówkach) – wszystko to organizował Tadeusz. A czynił to profesjonalnie i perfekcyjnie!

Trzymał się zasady, że oprócz wyjazdu właściwego jest jeszcze etap przygotowań i etap wspomnień. I że wszystkie te trzy elementy są równie ważne i w równym stopniu mogą sprawiać przyjemność. Planowanie, ustalanie trasy, logistyka wyprawy, poznawanie tego, co na wycieczce będzie oglądane – wszystko to dawało turystyczną przyjemność. Również frajdą były potem spotkania wspominkowe, na które Tadeusz miał mnóstwo pomysłów. To jego dziełem są konkursy na najpiękniejszy slajd z wakacji (najczęściej to on je wygrywał, ale raz i mnie się udało zdobyć nagrodę).

Tadeusz był współzałożycielem Oddziału Łódzkiego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. To on porwał się na niemożliwe i zorganizował pierwszą wyprawę Oddziału Łódzkiego PTT w Alpy (pisałem o tej wyprawie w trzecim tomie „Pamiętnika PTT”, w artykule „Odyseja alpejska”). Przypomnę – był rok 1991 i wyjazd w Alpy można było porównać do wyprawy w kosmos ze względu na trudności organizacyjne i utrudnienia paszportowe. Wszystko było nowe, nieznanne i trudne do rozwiązania. A jednak się udało. Pamiętam, jak w czasie jej trwania nie mogłem uwierzyć, że naprawdę jestem pod Eigerem czy Matterhornem. Takie to wtedy wydawało się nierealne...

PTT było pasją Tadeusza. To właśnie jemu, jak mało komu, należał się honorowy „Bucior” – wyróżnienie przyznawane co roku w drodze plebiscytu przez członków Oddziału Łódzkiego PTT. I wiem, że Tadeusz był tym wyróżnieniem szczerze wzruszony. Należał też do Łódzkiego Klubu Trekkingowego. Cała ta społecznikowska działalność wynikała z rzeczy dlań oczywistej, jaką była miłość do gór. Wszystkie jego poczynania o tym świadczą: organizowanie wycieczek, uprawianie fotografii i malarstwa, uczestnictwo w spotkaniach i imprezach towarzyskich, zbieranie albumów i wydawnictw tatrzańskich...

W czasie wszystkich wypraw i wycieczek Tadeusz nigdy nie rozstał się z aparatem fotograficznym. Wykonał tysiące wspaniałych zdjęć (głównie slajdów), dowodzących swej niezwyklej wrażliwości i poczucia piękna. Wszystko jedno czy była to jarzębina sfotografowana na drodze do Popradzkiego Stawu czy scenki z arboretum w Rogowie. Jego fotografie są po prostu artystycznie doskonałe i urzekające.

W 1995 roku Tadeusz zaczął malować w Sekcji Plastycznej Łódzkiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Udzielał się w Stowarzyszeniu Plastyka Amatora przy Łódzkim Domu Kultury. Uczestniczył w plenerach, brał udział w wystawach malarskich. Wspominał, iż nigdy wcześniej nie przypuszczał, że będzie malował. A jednak wrodzona wrażliwość i „oko





Tadeusz Wdowiak

fotografa” sprawiły, że stworzył wiele pięknych obrazów, wśród nich, oczywiście, i te o tematyce tatrzańskiej...

Do Tadeusza się lgnęło. Potrafił tworzyć wokół siebie niepowtarzalną atmosferę i owe coś, co przyciągało do niego ludzi. Pamiętam moje pierwsze spotkanie z nim. Było to nad Zielonym Stawem Kieżmarskim w Tatrach Słowackich. Tadeusz zorganizował tam tygodniowy obóz. Wyjeżdżając nań miałem ogromną tremę. Jechałem bowiem z człowiekiem, którego nazwisko znane było wśród łódzkich „górołazów”. To był właśnie ten wielki Tadeusz Wdowiak – guru i autorytet. A ja – maluczki pod jego skrzydłami! Tymczasem już po wieczorku integracyjnym wiedziałem, że ten „wielki” Tadeusz to kontaktowy, życzliwy, wesoły, dobry człowiek. Mówiło się, że na każdym wyjeździe z Tadeuszem zagwarantowana była pogoda. Rzeczywiście – mieliśmy tych wspólnych wyjazdów sporo i zawsze wtedy świeciło słońce! Myślę, że nawet aura dostosowywała się do jego pogody ducha.

Tadeusz „chciał chcieć”, porywał się na rzeczy niemożliwe. Realizował je wbrew przeciwnościom losu. Dotknęła go amputacja nogi. Dla wielu byłaby to klęska. Tymczasem właśnie w tym okresie kalectwa udzielał

się szczególnie intensywnie. Fotografował, malował, uczestniczył w życiu towarzyskim, wyjeżdżał na plenery malarskie (również w ukochane Tatry). Chciał żyć pełnią życia i nią rzeczywiście żył. Zasłużył sobie na nasz podziw i pamięć. ■

### **Tadeusz Wdowiak (1924-2007)**

Hieronim Tadeusz Wdowiak (pierwszego imienia nie używał) rodził się 30 września 1924 roku w Łodzi. Ojciec był przodownikiem policji, pracowała w banku. Lata okupacji niemieckiej rodzina Wdowiaków przeżyła w Radomiu. Studia na wydziale mechanicznym Politechniki Łódzkiej rozpoczął Tadeusz w 1945 roku a kontynuował od 1948 na wydziale włókienniczym. Dyplom magistra inżyniera otrzymał w 1952 roku, ale już od 1950 pracował zawodowo w Instytucie Włókiennictwa w Łodzi. Jako pracownik naukowo-badawczy zajmował stanowiska od asystenta do adiunkta. Od lutego 1967, do czasu przejścia na emeryturę (1990 r.), pracował w Biurze Studiów i Projektów Przemysłu Włókienniczego w Łodzi.

Jeszcze na studiach rozpoczęła się jego przygoda ze sportem amatorskim i turystyką. Trenował łąznicztwo, szermierkę, żeglował. Pokochał góry i kiedy tylko było to możliwe przez wiele lat (do czasu amputacji nogi w 1994 r.), przynajmniej część urlopu spędzał w górach. Uczestniczył też w kilku rajdach narciarskich w Tatrach i w Karkonoszach. Zimą w Łodzi, kiedy śnieg na to pozwalał, uprawiał w lasach Łagiewnickich narciarstwo biegowe.

Należał do PTTK, ale gdy w 1981 roku zarysowała się możliwość reaktywowania PTT, wśród osób działających dla tej sprawy znalazł się Tadeusz. W roku 1989 został członkiem-założycielem Oddziału Łódzkiego PTT.

Od czasów studenckich pasjonowała go fotografia. Jego prace cechował perfekcjonizm. W 1998 roku został członkiem Stowarzyszenia Plastyków Amatorów w Łodzi. To właśnie malarstwo i udział w plenerach (w Zakopanem, Szczyrku czy w Lutyni nieopodal Łądką Zdroju) pozwoliły mu przez ostatnie lata życia powracać w ukochane góry.

Zmarł 10 kwietnia 2007 roku. Pochowany został w Łodzi.

# ROCZNICE



## Łemki wędrują do nieba

Nadchodzi rocznica widzianych obrazów  
Łemki powstają z rzeki  
i wędrują do nieba  
kościotrup przy kościotrupie  
Niczego nie brakuje  
ni tej puszczeli którą chłopiec wyjął z wody  
ni kości palców zmieszanych z kamykami

Dawne pola czerwone od poziomek  
były zaminowane  
z piwnic wiało trupim odorem  
w świątyni głazy wisały nad głowami  
tylko fragment chóru chronił od deszczu  
Wokoło w ciszy  
ptaki trzepotały skrzydłami  
w zdziczałych sadach  
gdzie śliwki długo pozostawały zielone  
Napotykali ludzie po dwóch trzech  
przemykali ścieżkami omijając Duklę  
Zarośnięci uzbrojeni  
obuci w szmaty powiązane sznurkami  
jakby nas nie widzieli  
patrząc na południe  
W niektóre noce słyhać było strzały  
wtedy dzieci płakały  
Nie powinno ich tam być  
ale dorośli zdecydowali  
*wakacje na granicy*  
i podarowali mi pięćdziesiąt lat wspomnień  
i sny o Łemkach idących do nieba  
i tych z Jasiołki.  
i tych szcerniałych w resztkach odzieży  
z piwnic w Hucie Polańskiej

Teraz odchodzą ostatni z UPA  
z całego świata  
którym udało się wtedy przemknąć  
pomiędzy górami do Wiednia

# Rocznice 2008

**ANCZYC Wacław Zygmunt** (1866–1938) – patrz: „Pamiętnik PTT”, t. 15/16, s. 203

**ASNYK Adam** (1838–1897) – patrz: „Pamiętnik PTT”, t. 15/16, s. 213

**BALZER Oswald** (1858–1933) – 150. rocznica urodzin historyka prawa, profesora uniwersytetu lwowskiego, członka PAU. Dzięki jego mowie obrończej w sporze z Węgry o Morskie Oko, sąd polubowny w Grazu, w 1902 r., przyznał stronie polskiej sporne terytorium. Wywód swój wydał w formie książki pt. „O Morskie Oko” (1906). Pochowany we Lwowie.

**BIEŃKOWSKI Władysław** (1858–1926) – 150. rocznica urodzin zasłużonego leśniczego, obrońcy w sporze o Morskie Oko. Urodził się w Mszanie Dolnej jako syn leśniczego Józefa i Anieli z domu Kaczmarczyk. Ukończył Krajową Szkołę Gospodarstwa Lasowego we Lwowie. W latach 1882–1892 pracował jako leśniczy w Stryszowie. Członek Galicyjskiego Towarzystwa Leśnego. Jako członek PTT pełnił funkcję obserwatora stacji meteorologicznej w Zazadni oraz od 1901 r. opiekował się schroniskami nad Morskim Okiem i w Roztoce. W 1892 r. objął stanowisko leśniczego w zakopiańskich dobrach hrabiego W. Zamoyskiego, które piastował do końca życia. Był autorem wspomnień „Spór o Morskie Oko”, broszury „Gospodarka leśna w Tatrach” (1925) oraz kilkunastu artykułów na tematy przyrody Tatr, opublikowanych w „Sylwaniu”. Zmarł w Zazadni, pochowany na Nowym Cmentarzu w Zakopanem.

**CHMIEŁOWSKI Janusz** (1878–1968) – 130. rocznica urodzin i 40. śmierci jednego z najwybitniejszych taterników i alpinistów, z wykształcenia inżyniera. Autor pierwszego przewodnika dla taterników pt. „Przewodnik po Tatrach” (t. 1–4; 1907–12). Uzupełnione wydanie tegoż przewodnika, również w 4. tomach, przy współpracy M. Świerza, ukazało się pod tytułem „Tatry Wysokie” (1925–26). Był pierwszym zdobywcą wielu szczytów i grani tatrzańskich. Autor licznych artykułów o tematyce wysokogórskiej. Aktywny działacz Towarzystwa Tatrzańskiego, współzałożyciel i pierwszy prezes Sekcji Turystycznej TT (współcześnie Klub Wysokogórski). Od 1948 r. członek honorowy PTT. Pochowany w Katowicach.

**CZECH Bronisław** (1908–1944) – 100. rocznica urodzin najwszechstronniejszego narciarza polskiego w okresie międzywojennym (24-krotny mistrz Polski), olimpijczyka, świetnego taternika, instruktora szybowcowego, rzeźbiarza. Uprawiał górską turystykę narciarską. Był też ratownikiem górskim. W 1929 r. wraz z W. Stanisławskim pokonał północną ścianę Żabięgo Konia, co było momentem przełomowym w taternictwie. Po wybuchu wojny kurier na Węgry. Zginął w obozie koncentracyjnym w Auschwitz. Jego symboliczny grób znajduje się na Pęksowym Brzyzku.

**GRABOWSKI Ambroży** (1782–1868) – 140. rocznica śmierci pierwszego propagatora turystyki tatrzańskiej. Krakowski księgarz i historyk, autor „Ojczystych wspominków” (1845) i obszernego przewodnika „Kraków i jego okolice” (wyd. 2, 1830), w którym przedrukował artykuł opisujący swój pobyt nad Morskim Okiem w 1825 r. Pochowany w Krakowie.

**HOHENLOHE Christian** (1848–1926) – patrz: „Pamiętnik PTT”, t. 15/16, s. 205

**JANOSIK Jerzy** (1688–1713) – 400. rocznica urodzin legendarnego zbójnika, bohatera opowieści i pieśni ludowych po obu stronach Tatr. Złapany i osądzony na męki, został powieszony na haku wbitym w bok. Zginął mając zaledwie 25 lat. Uczestniczył w powstaniu Franciszka Rakoczego, później służył w wojsku carskim, będąc strażnikiem na zamku w Bydczy, gdzie pilnował innego słynnego słowackiego zbójnika, Tomasza Uhorczyka, który po swej ucieczce z więzienia, zwerbował Janosika do swej drużyny.

**JANOTA Eugeniusz ks.** (1823–1878) – 130. rocznica zgonu zasłużonego badacza Tatr i Podtatrza, taternika i pioniera ochrony przyrody w Polsce. Z wykształcenia filolog (nauczyciel szkół średnich, później profesor uniwersytetu lwowskiego), z pasji przyrodnik i etnograf. Od 1852 r. w Tatrach był niemal corocznie. Autor pierwszego przewodnika po Tatrach pt. „Przewodnik w wycieczkach na Babią Górę, do Tatr i Pienin” (1860). Jest anonimowym autorem (wraz z M. Siłą-Nowickim) broszury „Upomnienie Zakopianów i wszystkich Podhalańców, aby nie tępilili świstaków i kóz” (1865). Jako taternik dokonał wielu pierwszych wejść z towarzyszami m.in. na Świnicę, Granaty, Przełęcz Szparę. Pochowany we Lwowie.

**LIMANOWSKI Mieczysław** (1876–1948) – patrz: „Pamiętnik PTT”, t. 15/16, s. 208

**MARUSARZÓWNA Helena** (1918–1941) – 90. rocznica urodzin czołowej narciarki polskiej okresu międzywojennego; w czasie okupacji hitlerowskiej łączniczka ruchu oporu i kurierka na trasie Zakopane – Budapeszt. Schwytana przez żandarmerię na Słowacji, została zamordowana przez hitlerowców w Tarnowie. Jej szczątki pochowano na Pęksowym Brzyzku.

**NOWICKI Jan** (1868 – 1937) – patrz: „Pamiętnik PTT”, t. 15/16, s. 218

**PAWLICA Władysław** (1887–1919) – patrz: „Pamiętnik PTT”, t. 15/16, s. 219

**PAWŁOWSKI Bogumił** (1898–1971) – 110. rocznica urodzin botanika, profesora UJ, dyrektora Instytutu Botaniki PAN w Krakowie, czołowego znawcy flory Tatr. Autor wielu prac o roślinności tatrzańskiej, współautor wielotomowego dzieła „Flora polska” i dwutomowego podręcznika „Szata roślinna Polski”. Za monografię „Flora Tatr” dostał nagrodę państwową. Zmarł w Grecji podczas wypadku na Olimpie. Pochowany w Krakowie.

**RAUTENSTRAUCHOWA Łucja** (1798–1886) – patrz: „Pamiętnik PTT”, t. 15/16, s. 210

**REJCHMAN Bronisław** (1848–1936) – patrz: „Pamiętnik PTT”, t. 15/16, s. 210

**ROSTAFIŃSKI Józef** (1850–1928) – 80. rocznica zgonu wybitnego botanika i historyka botaniki, profesora UJ, członka PAU. Był autorem wielu publikacji poświęconych florze tatrzańskiej. W 1887 wydał zbiór szkiców pt. „Ze świata przyrody”. Członek honorowy wielu towarzystw, m.in. Towarzystwa Muzeum Tatrzańskiego. Pochowany w Krakowie.

**SAWICKI Ludomir** (1884–1928) – 80. rocznica zgonu wybitnego geografa, podróżnika, profesora UJ, założyciela i kierownika Instytutu Geografii UJ, członka PAU. Był inicjatorem badań jezior w Polsce, także tatrzańskich oraz badań nad pasterstwem karpackim. Współautor „Atlasu jezior tatrzańskich” (1929), autor pracy „Lawiny w Tatrach” („Ziemia” 1910). Pisywał na tematy krajoznawcze i ochrony przyrody. Zorganizował kilka wypraw naukowych. Z ostatniej, do Turcji, wrócił chory i wkrótce zmarł w 44. roku życia. Pochowany w Krakowie.

**SEMKOWICZ Władysław** (1878–1949) – 130. rocznica urodzin i 60. zgonu historyka, profesora UJ, członka PAU. Zajmował się m.in. dziejami Podhala, Spiszu i Orawy. Był orędownikiem zbliżenia polsko-słowackiego. W 1938 r. wydał dzieło zbiorowe „Słowacja i Słowacy”. W 1933 PTT uczyniło go swym członkiem honorowym.

**SMOLUCHOWSKI Tadeusz** (1868–1936) – 140. rocznica z zawodu chemika, z pasji taternika, alpinisty, jednego z pionierów narciarstwa polskiego, popularyzatora turystyki. Miał za sobą wiele pierwszych wejść na szczyty alpejskie. W 1921 r. założył Oddział Poznański PTT i był jego prezesem aż do śmierci. W latach 1923–34 członek zarządu Głównego PTT. Pisywał na tematy alpejskie i narciarskie. Zmarł w Kościanie.

**SOKOŁOWSKI Adam** (1898–1984) – 110. rocznica urodzonego w Zakopanem czołowego taternika okresu międzywojennego, z zawodu lekarza, profesora UJ. Ogłosił kilka opisów nowych dróg w Tatrach oraz szereg artykułów o ochronie przyrody i o tematyce dotyczącej taternictwa, m.in. „Taternictwo a profesjonalizm” (1933) czy „O chorobie górskiej” (1934). Patrz także: „Pamiętnik PTT”, t. 7, s. 163.

**STECKI Konstanty** (1885–1978) – 30. rocznica zgonu wybitnego przyrodnika na polu leśnictwa, botaniki i ochrony przyrody, z zamiłowania turysty, narciarza i taternika, absolwenta Uniwersytetu Jagiellońskiego, od 1925 profesora Uniwersytetu Poznańskiego, wcześniej nauczyciela w gimnazjum zakopiańskim i kustosza działu przyrodniczego w Muzeum Tatrzańskim. Przyczynił się do założenia przy MT ogrodu roślin górskich (alpinarium). Aktywnie udzielał się w sekcjach: Przyrodniczej, Ochrony Tatr, Ludoznawczej Towarzystwa Tatrzańskiego oraz w Towarzystwie Muzeum Tatrzańskiego. W latach zakopiańskich należał do TOPR-u. Autor kilkudziesięciu rozpraw i publikacji z dziedziny ochrony przyrody, florystyki, dendrologii i ekologii. Wydał m.in. cenny *Podręcznik biologii* (1960), monografię *Tatry* (1968) oraz część swych pamiętników pt. *Wspomnienia zakopiańskie 1910–1923* (1976). Zmarł w Poznaniu i tam został pochowany.

**STRZEBOŃSKI Eugeniusz** (1926–1978 – patrz: „Pamiętnik PTT”, t. 15/16, s. 212

**SZAJNOCHA Władysław** (1857–1928) – patrz: „Pamiętnik PTT”, t. 15/16, s. 221

**SZCZUKA Mieczysław** (1898–1927) – patrz: „Pamiętnik PTT”, t. 15/16, s. 221

**WEBER Samuel** (1835–1908) – 100. rocznica zgonu pastora ewangelickiego, wybitnego badacza dziejów Spiszu, autora licznych prac historycznych dotyczących Spiszu i Tatr. Był zasłużonym działaczem turystycznym, prowadził wycieczki w Tatry. Wydał w 1895 r. bibliografię do dziejów Spiszu.

**WODZICZKO Adam** (1887–1948 – patrz: „Pamiętnik PTT”, t. 15/16, s. 222

**ZBOROWSKI Juliusz** (1888–1965) – 120. rocznica urodzin muzealnika, etnografa, gwaroznawcy, historyka dziejów Podhala i Tatr, publicysty, wieloletniego dyrektora Muzeum Tatrzańskiego. Pod jego kierownictwem placówka ta rozwinęła wszechstronną działalność, stając się ważnym ośrodkiem życia naukowego i kulturalnego. Autor blisko 600 artykułów, publikacji i rozpraw naukowych, z których najcenniejsze teksty znalazły się w jego „Pismach Podhalańskich” (1972). Od 1918 r. był członkiem Komisji Językowej PAU, od 1926 Komisji Geograficznej i Komisji Fizjograficznej. W 1955 otrzymał tytuł profesora nadzwyczajnego. Polskie Towarzystwo Ludoznawcze oraz Związek Górali nadało mu tytuł członka honorowego. Od 1962 roku honorowy obywatel Zakopanego. W latach 1913–1920 był nauczycielem w gimnazjum nowotarskim, w 1918–1920 redagował „Gazetę Podhalańską”; od stycznia 1922 pełnił funkcje kustosza działu etnograficznego i administratora Muzeum Tatrzańskiego, następnie był jego kierownikiem i dyrektorem do swej śmierci. Od 1918 r. był członkiem założycielem Towarzystwa Muzeum Tatrzańskiego, w latach 1919–1920 jego wiceprezesem, następnie od 1920–1922 prezesem. Pochowany na Pęksowym Brzyzku.



## Recenzje, omówienia, noty...

### *Polityczna biografia geografą*

**E**ugeniusz Romer to postać wyjątkowa. Równie wybitny uczony, co i nieprzeciętnej miary strateg myśli politycznej w odniesieniu do sprawy granic Polski po odzyskaniu niepodległości, jak i po drugiej wojnie światowej w pojałtańskiej rzeczywistości. Był jednym z najwybitniejszych geografów swojego czasu, twórcą nowoczesnej kartografii, cenionym geomorfologiem, glaciologiem, klimatologiem, hydrografem, wychowawcą na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, a później na Uniwersytecie Jagiellońskim wielu pokoleń geografów.

Profesor Romer, jak dotąd, nie doczekał się pełnej, godnej swych zasług i osiągnięć nowoczesnej monografii. Z tym więc większą satysfakcją należy odnotować ostatnią publikację profesora Mariana Mroczko – historyka z Uniwersytetu Gdańskiego, aktualnie wykładowcę w Akademii Pomorskiej w Słupsku – pt. *Eugeniusz Romer (1871–1954) Biografia polityczna* (2008). Choć książka, zgodnie z podtytułem, kładzie akcent tematyczny głównie na działalności politycznej i pracach Romera, dotyczących kwestii geopolitycznego położenia Polski i wynikającymi stąd relacjami z państwami ościennymi, to przecież autor znajduje miejsce, aby czytelnikowi przybliżyć tę nieprzeciętną postać w szerszym wymiarze – uczonego, społecznika, obywatela biorącego czynny udział w życiu narodu i państwa, człowieka uwikłanego w sprawy dużego formatu, ale też i w zwykłe perturbacje osobiste i rodzinne.



W 1919 roku Romer jako ekspert do spraw terytorialnych uczestniczył w pracach Delegacji Polskiej na Konferencje Pokojową w Paryżu. W podobnej roli wystąpił podczas rokowań pokojowych w Rydze (1920-1921) oraz w akcji plebiscytowej na Górnym Śląsku, a po drugiej wojnie światowej w odniesieniu do tak zwanych Ziem Odzyskanych. Profesor Mroczo szczegółowo omawia działalność Romera na rzecz terytorialnego kształtu Drugiej Rzeczypospolitej zarówno na arenie międzynarodowej, jak i w kraju, między innymi w sporach w tej kwestii z Romanem Dmowskim, mimo że ogólna koncepcja zasięgu granic Polski brała się u Romera z programu narodowodemokratycznego.

We wstępie do swej książki profesor Mroczo pisze: „Był Romer nieodrodnym dzieckiem epoki brzemiennej w wielkie wydarzenia, epoki ważnych przemian społecznych i politycznych, wojen i rewolucji, kształtowania świadomości społecznej i narodowej Polaków, walki o niepodległość, kształt terytorialny i oblicze państwa polskiego”. W wydarzeniach tych Eugeniusz uczestniczył lub przez swą działalność polityczną na ich kształt miał istotny wpływ. A zaś w nauce jego osiągnięcia po dziś dzień służą kolejnym pokoleniom geografów i kartografów. Poświadcza to i uzasadnia omawiana publikacja profesora Mariana Mroczo, napisana językiem przejrzystym, pod względem zawartości materiałem cennym i prawdziwie ciekawym. Warto się z tą książką zapoznać.

Władysław Jaryma

**Marian Mroczo, *Eugeniusz Romer (1871–1954). Biografia Polityczna*, Wydawnictwo Naukowe Akademii Pomorskiej w Słupsku, Słupsk 2008, ss 272, ilustracje, indeks osobowy, bibliografia.**

## „Wierchy” tom 72

Tom rozpoczyna cenny artykuł Krystyny Heska-Kwaśniewicz o jednej z wypraw harcerskich męskiej drużyny imienia Tadeusza Rejtana przy polskim gimnazjum w Orłowej na Śląsku Cieszyńskim. Była to jedna z pierwszych drużyn harcerskich, powstała wiosną 1913 roku. Już 7 lipca 1914 roku, a więc jeszcze przed wybuchem I wojny światowej, wyruszyła na wielodniową wędrowną wyprawę złożoną z ośmiu harcerzy, drużynowego, katechety i dwu nauczycieli. Drużynowym był polonista, Roman Pollak, który tę wyprawę ze Śląska przez Orawę i Tatry na Spisz później opisał.

Artykuł „Labirynt Pienin. Przełom Dunajca w polskiej literaturze XIX wieku” Jakuba Żmudzińskiego to nie tylko interesujące opisy, ale i dołączone do tekstu cenne reprodukcje rycin z ówczesnych pism „Tygodnika Ilustrowanego” czy „Kłosów”, warte pokazania szerszemu kręgowi czytelników.

Stanisław Dzięciołowski w artykule „Principles praedonis. Proces i kaźń Janosika” nawiązuje do stale żywej na Orawie i Podhalu legendy znanego XVII-wiecznego rozbójnika.

Z kolei Tomasz Borucki poszukiwał współcześnie zaginionych „Rozrogów”, gdzie miały się stykać granice dawnej Rzeczypospolitej, Węgier i Rumunii. Opisuje bardzo precyzyjnie dzieje poszukiwań tego legendarnego miejsca, do dzisiaj odciętego od świata. Cenny jest też artykuł redaktora Wójcika o działalności Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Tatrach i na Podhalu. Warto było przypomnieć dzieje tego stowarzyszenia w związku z jego setną rocznicą, która przypadła na rok 2006. Jak wiemy, w 1950 roku PTK, podobnie jak i PTT, zostały zlikwidowane na rzecz powstania PTTK. Wtedy też koła krajoznawcze PTK, prowadzone na przykład w Krakowie przez zasłużonego krajoznawcę prof. Leopolda Węgrzynowicza, również przestały istnieć, podobnie jak i wydawane przez niego pismo „Orli Lot”. Powyższy temat dopełnia artykuł Adama Czarnowskiego o pocztówkach wydawanych przez Polskie Towarzystwo Krajoznawcze o tematyce górskiej.

Jerzy Kapłon przedstawia zarys dziejów Oddziału Akademickiego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Krakowie, założonego 16 czerwca 1925 roku, którego prezesem był Władysław Midowicz, późniejszy kierownik schroniska na Markowych Szczawinach i kierownik Obserwatorium Astronomicznego na Popie Iwanie w Czarnohorze.

Natomiast Zbigniew Moździerz i Wojciech Szatkowski swymi artykułami nawiązują do historii narciarstwa i SN PTT, którego stulecie niedawno było obchodzone. Artykuł Wojciecha Gąsienicy-Byrcyna o chowie świstaka tatrzańskiego kończy zestaw publikacji omawianego tomu.

Kronika „Wierchów” jest jak zawsze bardzo wszechstronna i bogato udokumentowana. Zainteresowani znajdą w niej odnotowane wszelakie wydarzenia związane z szeroko pojmowanymi górami i turystyką górską. W tomie wspomniano o odsłonięciu tablicy poświęconej Waleremu Eljaszowi-Radzikowskiemu przez nowe PTT i szerzej napomknięto o wystawie w Muzeum Etnograficznym w Krakowie: „Tatry i Podhale w twórczości Walerego Eljasza-Radzikowskiego 1840–1905”. Omówiono także wydane w 2006 roku książki i czasopisma o tematyce górskiej, nie dostrzegając jedynie istnienia „Pamiętnika Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego”. Przykre to, zwłaszcza, że my o PTTK-owskich „Wierchach”, niegdyś piśmie PTT, nie zapominamy.

*Barbara Morawska-Nowak*

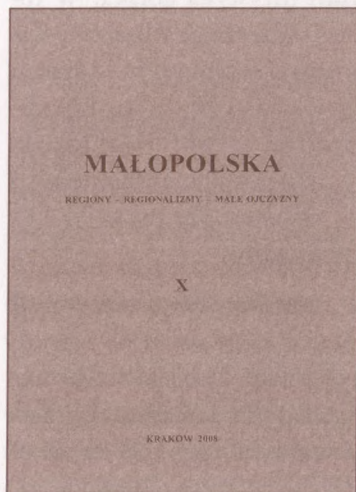
„**Wierchy**”. Rocznik poświęcony górom. Organ Komisji Turystyki Górskiej Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Rok siedemdziesiąty drugi 2006 (Ogólnego zbioru „Pamiętnika TT” i „Wierchów” tom 111). Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK. Kraków 2008.

## Dziesięć lat „Małopolski”

Powołanie do istnienia czasopisma o statusie rocznika nie nastęrcza w obecnych czasach żadnych trudności. Wypełnianie natomiast jego zawartości cenną intelektualnie treścią jest już nie lada wyzwaniem dla redakcji. Pozyskać bowiem dobrych autorów bez płacenia honorariów (takie to nastąpiły czasy dla kultury) nie jest sztuką łatwą, podobnie jak i znalezienie środków finansowych na regularny druk tego rodzaju wydawnictwa. A jednak, chociaż niezbyt często, takie przedsięwzięcia się udają. Przykładem jest rocznik „Małopolska” – pismo w całości poświęcone problematyce regionalizmu, małych ojczyzn i etnicznym regionom Polski południowej. Początki nie były łatwe, periodyk powstał z inicjatywy prywatnej, z czasem znalazł się on pod opieką Małopolskiego Związku Regionalnych Towarzystw Kultury, a bezdomnej redakcji udzieliła schronienie Wojewódzka Biblioteka Publiczna, wnet współwydawca „Małopolski”. Rocznik od początku istnienia miał życzliwych protektorów i mecenasów, toteż w miarę szybko jako tako ustabilizował swą egzystencję, jak i zasobność intelektualną, przyciągając do współpracy liczne grono autorów, głównie z kręgów uniwersyteckich, ale też dziennikarskich i pisarskich. Ostatnio uzyskał patronat Marszałka Województwa Małopolskiego, co oznacza w praktyce znaczne uwolnienie się od kłopotów finansowych. Jest to dowód uznania władz dla pracy redakcji i oceny pisma, jako wartości kulturowej w służbie utwierdzania piórem uczonego i popularyzatora tożsamości ziemi małopolskiej i jej mieszkańców.

„Małopolska” obchodzi jubileusz swego dziesięciolecia. W słowie wstępnym do tomu X redaktor naczelny Edward Chudziński pisze: „Kiedy w 1999 roku z inicjatywy ks. Władysława Pilarczyka i za jego pieniądze ukazał się I tom „Małopolski”, nikt z nas redagujących ów tom nie przypuszczał, że za 10 lat doczekamy skromnego jubileuszu”. Na ten „skromny” jubileusz na stronach

dziesięciu roczników pisma złożyło się 395 publikacji, stanowiących bogactwo wiedzy o regionalizmie, regionach i myśli regionalistycznej. W tymże tomie wybitny znawca dziejów Małopolski, twórca krakowskiej szkoły historii regionalnej profesor Feliks Kiryk, tak ocenia pismo: „Rocznik »Małopolska« przeżył czasy niemowlęce i wszedł w wiek dojrzały. W ciągu dziesięciolecia udowodnił sens swego istnienia. Stał się pismem ludzi odczuwających potrzebę wypowiedzi na temat regionalistyki, pojmowanej jako wiedza o regionach i kierunkach jej rozwoju w najbliższej i dalszej przyszłości. Pismem trafionym”.



Znajdzie się zapewne fachowiec, który oceni dorobek merytoryczny dziesięciu tomów „Małopolski”. Ja, jako czytelnik mający pewne rozeznanie w tematyce regionalistycznej, mogę jedynie z przekonaniem powiedzieć, że pismo od początku miało wyraźnie określoną formułę programową, a konsekwentnie ją realizując, nadało rocznikowi wymiar oryginalny i ambitny, przez co regionalizmowi oraz kulturze ogólnopolskiej potrzebny.

A co znajdzie czytelnik na czterystu stronach X tomu „Małopolski”? Przede wszystkim zwraca uwagę obszerny szkic Edwarda Chudzińskiego pt. „Regionalizm w Polsce”, omawiający genealogię, fazy rozwoju i perspektywy polskiego regionalizmu. Autor w zakończeniu wskazuje na właściwości, które różnią pojęcie regionalizmu od lokalizmu. Otóż wątek współczesnego lokalizmu omawia Jacek Wojciechowski w artykule „Lokalizm – dzisiaj”. Z kolei Krzysztof R. Prokop podejmuje wątek Małopolski rozumianej jako region historyczny. Spór na ten temat nie od dziś toczą historycy.

Świadectwem lokalnej tożsamości kulturowej jest język. Obszernie na przykładzie słownictwa gwarowego wsi Kozy uzasadnia to Marcei Olma. Z kolei Bożena Królczyk-Kurdas omawia skomplikowane relacje w historii i działalności dwu organizacji góralskich: Związku Górali (założony w 1904 r.) i Związku Podhalan (utworzony w 1919 r.). Na koniec z zaciekawieniem przeczytałem artykuł Doroty Ziętek o mniejszości ormiańskiej w Małopolsce – tej osiadłej od dawna i tej szukającej u nas schronienia w ostatnich kilkunastu latach. Ich duszpasterzem jest powszechnie w Krakowie znany i popularny ksiądz Tadeusz Isakowicz-Zaleski. Że jego rodowód jest ormiański, jak i na przykład Marka Eminowicza, to wiedziałem – ale że Anny Dymnej, to już nie. Ormianie w Polsce żyją od siedmiuset lat. Obecnie jest ich u nas w kraju kilkadziesiąt tysięcy, ale z rodzin zasiedziały od wieków tylko osiem tysięcy osób.

Zachęcając do lektury X tomu „Małopolski”, a mając na uwadze okoliczność „skromnego jubileuszu”, pozwolę sobie ku pamięci odnotować nazwiska zespołu, który rocznik społecznym wysiłkiem redaguje. Redaktorem naczelnym jest od powstania pisma Edward Chudziński, zastępcą inicjator „Małopolski” ks. Władysław Pilarczyk, sekretarzem Sylwester Dziki, redaktorem wersji internetowej Wojciech Kowalewski, redaktorami Bożena Królczyk-Kurdas, Ewa Skrobiszewska, Magdalena Zdrodowska i Stanisław Gawor.

*Stefan Maciejewski*

**„Małopolska. Regiony – regionalizmy – małe ojczyzny”**, t. X. Wydawca: Małopolski Związek Regionalnych Towarzystw Kultury i Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie, Kraków 2008 ss. 408, ilustracje, bibliografia zawartości tomów I – X.

## „Almanach Sądecki”

Gdy słyszymy hasła „Stary Sącz” i „klasztór”, kojarzą się one z klaryskami i ich najwybitniejszą w Polsce przedstawicielką – św. Kingą. A przecież Stary Sącz posiadał też drugi klasztor I zakonu reguły franciszkańskiej Braci Mniejszych Konwentualnych. Obydwa powstały zresztą mniej więcej w tym samym czasie. Ten słynniejszy i istniejący do dziś, Kinga ufundowała dokumentem z 6 lutego 1280 roku. Drugi, mniej dziś znany, powstał również z fundacji Kingi i pełnił funkcję pomocniczą dla klasztoru klarysek II reguły franciszkańskiej. Pierwotny był z drewna i przeznaczony dla 12. zakonników. Po pożarach w połowie XVII wieku wzniesiono murowane budynki. Przy klasztorze powstał kościół, także murowany, przy którym postawiono wkrótce dwie kaplice. Nadał mu wezwanie św. Stanisława biskupa, który dla franciszkanów był postacią bardzo ważną. Do jego kanonizacji bowiem w znacznym stopniu przyczyniła się Kinga oraz jej mąż Bolesław Wstydlivy.

W 1770 roku, a więc na dwa lata przed I rozbiorem Polski, Austriacy zajęli południową część Sądecczyzny. W ramach kasat, klasztor franciszkanów został zamknięty nakazem cesarza Franciszka I w 1814 roku. W ciągu następnych lat obiekt uległ licznym przebudowom i pełnił różne funkcje. Miał tam więc siedzibę starosądecki magistrat, szpital choleryczny, sąd, więzienie; obecnie pełni funkcje oświatowe. Nic nie pozostało również z kościoła św. Stanisława. Obecnie na resztki jego wyposażenia można trafić w Biegonicach, Grybowie, Ptaszkowej, Zbyszycach, Ochotnicy Dolnej, Łącku, Tylmanowej, Czarnym Dunajcu, Pieniążkowcach i w samym Starym Sączu.

Praca powyższa otwiera nr 1/2 (58/59) „Almanachu Sądeckiego” i jest ostatnią napisaną dla tego wydawnictwa przez Irenę Styczyńską, przed jej śmiercią 11 listopada 2007 roku. Należy dodać, że ta znakomita popularyzatorka wiedzy o historii Nowego Sącza i Ziemi Sądeckiej była Honorowym Obywatel Nowego Sącza.

Dużym wydarzeniem dla Sądeczan, a wręcz ogólnokrajową sensacją dla muzealników, była niecodzienna wystawa „Zabytki piśmiennictwa oo cystersów ze Szczyrzyca”, eksponowana w 2006 roku w Galerii „Dawna Synagoga” Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu. Tą sensacją było udostępnienie przez Opactwo Cystersów olbrzymiej ilości starych dokumentów, rękopisów i starodruków. Większość tych zabytków po raz pierwszy od wieków opuściło klasztorną bibliotekę. Do-



konać się tego udało Markowi Wczesnemu, kustoszowi wystawy, a jednocześnie autorowi artykułu na jej temat, zamieszczonego w omawianym „Almanachu”, który sobie tylko znanym sposobem zyskał zaufanie o. Eugeniusza Włodarczyka, opata Cystersów. Ciekawostką jest fakt, że zwiedzający mogli obejrzeć to, czego niekiedy nie widzieli nawet sami zakonnicy, poza kustoszem zbioru.

Biblioteka oraz archiwum klasztorne zachowały się dzięki temu, że opactwo uniknęło losu większości klasztorów i nie uległo kasacie za czasów Józefa II i Franciszka I. Najstarszy eksponowany dokument pochodzi z 1231 roku, a wśród innych XIII-wiecznych najwięcej jest wydanych przez Bolesława Wstydliwego i Henryka Brodatego. Budzi podziw także zbiór dokumentów z następnego stulecia z podpisami papieży i władców Polski. Drugą część wystawy stanowiły zbiory z biblioteki zakonnej, w tym inkunabuły, z których najstarszy pochodzi z przełomu XIII i XIV wieku, a także starodruki i mapy.

W obszernej pracy „Dzieje procesu beatyfikacyjnego o. Stanisława od Jezusa i Maryi Papczyńskiego”, ksiądz Wacław Makoś przybliżył skomplikowane i długie dzieje tego procesu. Jego rozpoczęcie nastąpiło w 1767 roku. Wstępne prace trwały osiem lat, po czym nastąpiła długa przerwa. Proces został wznowiony dopiero w 1952 roku, a sama beatyfikacja nastąpiła w Licheniu 16 września 2007 roku.

Andrzej Michał Korsak jest autorem „Opowieści o Jadwidze Wolskiej i nie tylko”. Wolska to wielka postać – nauczycielka i harcerka, zwana „aniołem opiekuńczym” w tragicznych czasach okupacji hitlerowskiej. Współorganizowała Polski Komitet Pomocy, pomagający sądeckim więźniom, a także Żydom zgromadzonym w getcie. Założyła również zakład dla bezdomnych chłopców. Dwukrotnie była aresztowana przez gestapo i okrutnie torturowana. Zmarła pięć lat po wojnie.

Anna Totoń, stała współpracownik „Almanachu”, przypomina historię renowacji zniszczonych obrazów historycznych w reprezentacyjnej sali nowosądeckiego ratusza. Przedstawia też sylwetki artystów plastyków, którzy dokonali tego dzieła w latach 1955-1956.

Ogółem ten numer pisma zawiera dziesięć rozdziałów. W kolejnym, nr 3/4 (60/61), jest ich jedenaście. Jak sądzę, największe zainteresowanie czytelników wzbudzi artykuł Wojciecha Śliwińskiego „Miasteczko Galicyjskie”, ponieważ niedługo stanie się ono prawdopodobnie największą atrakcją turystyczną Nowego Sącza.

Wjeżdżając do miasta od strony Gorlic, po lewej stronie drogi zauważamy nietypowy zespół obiektów, z górującą nad nimi sylwetką ratusza. To Miasteczko Galicyjskie, projekt realizowany od 2005 roku przez sądeckie Muzeum Okręgowe w oparciu o środki Unii Europejskiej i Urzędu Marszałkowskiego w Krakowie. Formalnie jest częścią największego w Małopolsce Sądeckiego Parku Etnograficznego, czyli mówiąc potocznie skansenu. W typowym skansenie znajdują się oryginalne, zabytkowe budynki, przeniesione z miejsca ich powsta-

nia na teren muzealny. Dotyczy to także sądeckiego parku. Miasteczko Galicyjskie łamie te reguły, gdyż prezentuje rekonstrukcje dawniej istniejących (a jak się za chwilę okaże – również nigdy nieistniejących) budynków. Docelowo będzie ono się składać z 19. obiektów wpisanych w układ małego XIX-wiecznego miasteczka z Galicji Zachodniej. Ma obejmować niewielki plac rynkowy z ratuszem oraz pierzeje z domami wokół.

Miasteczko ma „żyć”, a więc w karczmie będzie można spróbować staropolskich potraw, w retro-cukierni zjeść deser, zakupić leki (przede wszystkim ziołowe) w aptece, nadać list w starej poczcie, zrobić sobie zdjęcie w stroju z epoki u fotografa, spróbować sił w lepieniu naczyń w pracowni garncarskiej, naprawić zegarek u zegarmistrza, zrobić zakupy w sklepie kolonialnym, zobaczyć gabinet dentystyczny, magiel, posterunek żandarmerii, zakład krawiecki, czy zwiedzić wystawy sztuki ludowej, na przykład obrazków na szkle lub drewnianych rzeźb ze słynnego pobliskiego Paszyna. Obecnie można już zwiedzić atelier fotograficzne, pracownię garncarską i zegarmistrzowską oraz remizę straży pożarnej.

Dwa największe istniejące już budynki to dwór z Łososiny Górnej, w którym umieszczono muzealną bibliotekę i czytelnię oraz oczywiście ratusz. Widoczny już z daleka, ze smukłą wieżą i arkadowymi podcieniami, tworzy klimat typowy dla galicyjskiego miasteczka. Wśród innych budynków stanowi jednak ewenement. Określany jest bowiem jako replika starosądeckiego ratusza. Rzecz jednak w tym, że w Starym Sączu taki obiekt nigdy nie powstał. Gdy podczas wielkiego pożaru miasta w 1795 roku ówczesny ratusz uległ spaleni, rajcowie zamówili projekt nowego budynku i rozpoczęli jego budowę. Z uwagi na trudności finansowe, wkrótce jednak jej zaniechali, no i Stary Sącz do dzisiaj nie ma ratusza. Potrzeba było 200 lat, aby wzniesiono go w Miasteczku Galicyjskim w Nowym Sączu.

Warto również przeczytać w tym „Almanachu” artykuł „Kult Marszałka Józefa Piłsudskiego w Nowym Sączu w okresie międzywojennym” Krzysztofa Ruchały. Pierwszy pobyt Komendanta w mieście nastąpił latem 1903 roku przy okazji wypoczynku w Rytrze i spotkania z Ignacym Daszyńskim. Kolejny miał miejsce w 1908 roku, czego efektem było powstanie tutaj struktur Związku Walki Czynnej. Oficjalnie Piłsudski odwiedzał wówczas Sącz jako „skromny literat”. Bywał też w mieście w latach 1911–1914, prowadząc szkolenie wojskowe dla członków Związku Strzeleckiego. Po bitwie pod Marcinkowicami i Pisarzową, 13 grudnia 1914 roku, wjechał na swojej legendarnej kasztance przez most helencki do Nowego Sącza. Tutaj też rozkazem z 19 grudnia powołał słynną I Brygadę. Wdzięczni mieszkańcy, jako pierwsi w Polsce, przyznali mu 22 marca 1916 roku tytuł Honorowego Obywatela Miasta. Jednak okazja do wręczenia mu stosownego dyplomu nadarzyła się dopiero w Polsce niepodległej w 1921 roku, po inspekcji I Pułku Strzelców Podhalańskich. Należy dodać, że w latach 30. honorowe obywatelstwa Marszałkowi nadały również Stary Sącz, Piwniczna, Grybów i Muszyna.



Piłsudski bywał w Nowym Sączu również w latach 1922, 1927 i 1928, także podczas przejazdów na zimowy wypoczynek w Krynicy. Z uwagi na stan zdrowia, nie mógł natomiast uczestniczyć w VIII Zjeździe Legionistów, odbywającym się w Nowym Sączu w 1929 roku.

W dalszym ciągu artykułu autor opisuje obchody urodzin i imienin Marszałka oraz inne uroczystości związane z odzyskaniem przez Polskę niepodległości oraz ich echa w lokalnej prasie. Nie pominął też reakcji Sądeczan na wieść o śmierci i pogrzebie Józefa Piłsudskiego w 1935 roku.

Warto także zwrócić uwagę na list mieszkańca Łukowicy, Jarosława Czajki, upominającego się o precyzyjne podawanie w różnego rodzaju materiałach miejsca urodzin „sądeckiego” alchemika Michała Sędziwoja. W rzeczywistości urodził się w Łukowicy, położonej między Łąckiem a Limanową. Ten najśłynniejszy polski alchemik, żyjący w latach 1566-1646, zrobił dużą karierę na europejskich dworach, gdzie znany był jako Sendivogius Polonus lub Cosmopolita. Był autorem wielu traktatów i można go śmiało traktować jako prekursora późniejszych naukowców – chemików.

I wreszcie „Almanach” nr 1/2 (62/63), którego lekturę czytelnik rozpocznie zapewne od artykułu „O złowróżbnych malowidłach z dworu w nowosądeckim skansenie” Marii Marcinowskiej. W Sądeckim Parku Etnograficznym, na 20 hektarach, znajduje się 75 obiektów związanych z grupami etnograficznymi zamieszkującymi Sądeczynę: Lachami, Góralami Sądeckimi i Podgórzanami, a także z grupami odmiennymi etnicznie – Łemkami, Niemcami (kolonistami józefińskimi), Cyganami Karpackimi oraz Żydami.

Zwykle największe zainteresowanie turystów wzbudza dwór z Rdzawy, a raczej opowieść skansenowskiej przewodniczki o historii tego obiektu. Otóż w połowie XVII wieku sąsiedni klasztor spaliły obce wojska (Szwedzi lub Kozacy). Właściciel dworu, Stanisław Baranowski, odstąpił go zakonnikom do czasu, aż odbudują swój klasztor. Ci dostosowali budynek do swoich potrzeb, między innymi w największej dworskiej komnacie urządzono kaplicę. Modrzewiowe ściany tego pomieszczenia pokryto pięcioma malowidłami przedstawiającymi świętych. Gdy po latach zakonnicy wyprowadzili się, Baranowscy przeprowadzili remont, przykrywając sakralne malowidła warstwą tynku, a w 1786 roku sprzedali dwór rodzinie Wesołowskich spod Częstochowy. Przetrwiała ona w Rdzawie czasy zaborów, wojny napoleońskiej, rzeź galicyjską, Wiosnę Ludów, I i II wojnę światową. Dopiero w 1945 roku zostali stąd wysiedleni. I właśnie za Wesołowskich powstała ponura legenda związana z tym dworem. Otóż zawsze, gdy ze ściany odpadł kawałek tynku, zdarzało się coś złego: ktoś zachorował lub umarł, zwierząt dopadała zaraza, plony marniały od suszy lub gradobicia. Umieszczono wreszcie na jednym z zakrytych malowideł tabliczkę z napisem: „Nie odsłaniać. Przynoszą nieszczęście!”

Tyle historia. Pracownicy Muzeum Okręgowego przypominają jednak o tragicznej śmierci profesora czuwającego nad renowacją, o chorobach człon-

ków jego ekipy. Pech dotykał zresztą prawie wszystkich, którzy obejrzeni odwołani malunki. Obecnie przewodnicy zapewniają zwiedzających, że w nowym miejscu kława nie działa i pozostała w Rdzawie. Na wszelki wypadek radzą im, aby wychodzili z dworu tyłem.

Wśród 15. pozycji, które zawiera ten „Almanach”, warto zwrócić uwagę na tekst Leszka Migrały „Poczet dawnych włodarzy Nowego Sącza w okresie autonomii galicyjskiej” oraz Anny Totoń „Jerzy Masior – człowiek renesansu”

Włodarze to dziewięciu burmistrzów Nowego Sącza, pełniących swe funkcje od 1867 do 1918 roku. Autor przedstawia kolejno ich sylwetki oraz osiągnięcia. Jak wynika z artykułu, były to osoby wybitne, a miasto miało to szczęście, że właśnie tym ludziom powierzono tę najwybitniejszą w mieście funkcję.

Natomiast Jerzy Masior to bardzo zasłużona, a przede wszystkim wyjątkowo malownicza postać na tle historii powojennego Nowego Sącza. W młodości żołnierz Szarych Szeregów, a następnie Wojska Polskiego. Z zawodu lekarz, ale przede wszystkim humanista i społecznik – poeta, malarz, żeglarz, radny miejski, ale głównie „kresowiak”, jako że urodził się w Chodorowie koło Lwowa. Działalność popularyzatorska kresów stała się największą z jego wielu pasji. Ponieważ „za komuny” nie wolno było oficjalnie mówić o Lwowie i jego 600-letniej polskości, dopiero w 1989 roku mógł założyć Towarzystwo Miłośników Lwowa. Jedną z form szerokiej działalności, jaką tam rozwinął, było organizowanie szkolnych wyjazdów na kresy, które sam prowadził, ucząc młodzież historii oraz patriotyzmu.

*Maciej Zaremba*

„*Almanach Sądecki*” nr 1/2 (58/59), ss. 160, nr 3/4 (60/61), ss. 144; nr 1/2 (62/63), ss. 140. Wydawnictwo Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, Oddział w Nowym Sączu. Nowy Sącz 2007 i 2008.

## „*Rocznik Sądecki*”

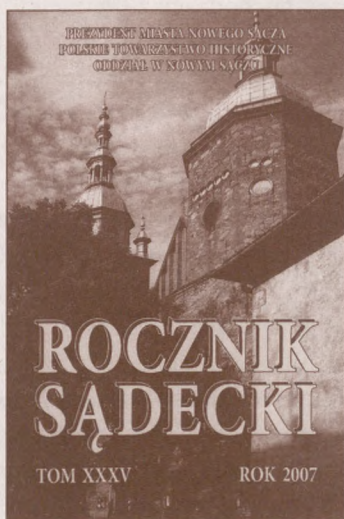
„*Rocznik Sądecki*” w opinii fachowców uchodzi za wydawnictwo regionalne o bardzo wysokim poziomie naukowym, co wyraźnie wyróżnia go spośród czasopism tego typu w kraju. Zawartość każdego kolejnego tomu to potwierdza.

W tomie XXXV z 2007 roku, dla członków Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego najważniejszą pozycją jest obszerna praca Leszka Migrały: „Powstanie i działalność Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego Oddział »Beskid« w Nowym Sączu w latach 1990-2006”. Po monografiach sądeckiego oddziału przygotowanych przez Macieja Zarembę i zamieszczonych w „*Almanachu*”

Sąddeckim” i „Pamiętniku PTT” oraz w samodzielnym wydawnictwie z 2005 roku, a także pracy magisterskiej Waldemara Nadolskiego z roku 1999 – jest to pierwsze opracowanie, obejmujące okres działalności reaktywowanego Oddziału PTT w Nowym Sączu, opracowane przez zawodowego historyka. Dodajmy, że nie tylko fachowo przygotowanego, ale przede wszystkim umiejącego odróżnić rzeczy ważne od mniej ważnych i spoglądającego na opisywane wydarzenia bezstronnie.

Na podstawie źródłowych materiałów udostępnionych przez oddział, przedstawił to, co udało się „Beskidowi” dokonać przez pierwszych 16 lat, od jego reaktywowania w 1990 roku. Pracę zdobi kilka ilustracji, w tym z wycieczek i wypraw organizowanych przez oddział.

Trudno recenzować cały rocznik, zawierający 42. pozycje w działach: „Artykuły i rozprawy”, „Materiały”, „Recenzje”, „Sąddeckie biogramy”, „Kronika” czy „Zapiski biograficzne”. Trzeba wymienić przede wszystkim artykuł „Miasta Ziemi Sąddeckiej w XIII-XVI wieku” autorstwa profesora Feliksa Kiryka; „Relacje kulturowe obszaru pogranicza (Sądeckczyzna – Obwód Stara Lubovna) w świetle badań archeologicznych” Grzegorza Firsta; „Represje wobec Polskiego Stronnictwa Ludowego w Sąddeckiem (1945–1949)” autorstwa Mieczysława Smolenia (niedawno zmarłego wieloletniego sekretarza redakcji „Rocznika Sąddeckiego”), czy „150 lat Zakładu Karnego w Nowym Sączu 1855–2005” pióra Jerzego Leśniaka. Rzadko się pisze i mówi o tym zabytkowym przecież obiekcie, gdyż ze względu na pełnią obecnie funkcję w opisach sąddeckich zabytków traktowany jest nieco wstydliwie i bardzo ogólnikowo. A przecież do XVI wieku był tu dwór biskupi. W XVII wieku niszczący obiekt przejęły starosąddeckie klaryski i po częściowym wyremontowaniu odstąpiły go zakonowi pijarów, którzy dokonali jego rozbudowy. Po kasacie józefińskiej, władze austriackie oddały obiekt wojsku na magazyny, a następnie umieszczono w nim urząd cyrkularny. W 1818 roku w dwóch kondygnacjach budynku rozpoczęło działalność gimnazjum, dając początek najstarszej sąddeckiej szkole średniej – obecnemu Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącemu im. Jana Długosza. I wreszcie w 1855 roku władze austriackie utworzyły tu więzienie, z uwagi na istnienie obok Sądu Okręgowego. Autor recenzji chciałby przy okazji wyjaśnić prawdopodobną przyczynę zadawnionej niechęci zakopiańskich górali do Nowego Sącza. Otóż gdy w XIX wieku góral zapytał sąsiada: „Gdzie jest twój Jasiek?” – i otrzymał odpowiedź, że „w Soncu”, to było wiadomo, że siedzi w więzieniu. Na pewno też w tamtych czasach powstała zuchowata górska przy-



śpiewka: *W Soncu koło wody kryminały stojom. Którzy chłopcy śwarni, to się ik nie bojom.* Ale taka była wówczas rejonizacja i stąd każde nieszczęście kojarzyło się góralom z Nowym Sączem.

Tom kończy zawierająca 270 pozycji bibliografia Sądeckizny za 2006 rok, opracowana przez Martę Treit, członka Oddziału PTT w Nowym Sączu.

Jeszcze obszerniejszy jest XXXVI tom „Rocznika Sądeckiego” z 2008 roku, który zawiera 50 pozycji. Członków naszego Towarzystwa tym razem zainteresuje zapewne praca „Rola Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w utworzeniu Pienińskiego Parku Narodowego” autorstwa Janusza M. Ślusarczyka. Bardzo ciekawe są też artykuły „Stan badań nad dziejami klasztoru Cystersów w Szczyrzycu” Jolanty M. Marszalskiej i Waldemara Graczyka oraz „Lud w oczach podróżników po Sądeckiznie” Agaty Tobiasz.

W opracowaniach historycznych na temat PRL rzadko poruszana jest sprawa „prawdy, która spadała z nieba”, a która w połowie lat 50. tak irytowała komunistyczne władze. W „Roczniku...” piszą o tym Tomasz J. Biedroń i Anna Siwik w pracy „Akcja balonowa na terenie powiatu nowosądeckiego w 1956 roku”. Wysłano wówczas z Republiki Federalnej Niemiec do Polski przy pomocy balonów miliony ulotek i broszur. Były to między innymi wspomnienia pułkownika Józefa Światły, byłego dygnitarza Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, zbiegłego do Berlina Zachodniego w 1953 roku. Demaskował w nich potworne zbrodnie władzy komunistycznej. Wśród przesłanych w ten sposób materiałów był również tajny referat Chruszczowa, ujawniający zbrodnie Stalina, ilustrowany opis krwawych wydarzeń podczas poznańskiego czerwca, a nawet zakazana w PRL powieść Orwella *Folwark zwierzęcy*. Materiały te docierały także na Sądeckiznę.

W kolejnej publikacji Bolesław Faron – były minister edukacji narodowej, pochodzący z Czarnego Potoku koło Łącka – pisze o swoich wieloletnich kontaktach z Marią Kownacką, autorką licznych powieści dla dzieci i młodzieży. Były wśród nich na przykład opowieść *Rogaś z Doliny Roztoki*, której akcja rozgrywa się w Rytrze, a także *Szkoła nad obłokami*, opisująca dzieje najwyżej w Polsce położonej szkółki, w Niemcowej nad Piwniczną.

Kiedy mówimy o słynnych polskich twórcach ludowych, zwykle mamy na myśli Nikiфора z Krynicy czy Ociepkę ze Śląska. A przecież w wydanej w latach 70. encyklopedii poświęconej takim właśnie artystom, więcej miejsca od obu wyżej wymienionych malarzy, poświęcono znanej głównie fachowcom Marii Wnęk. Starsi mieszkańcy Nowego Sącza pamiętają postać kobiety chodzącej po ulicach miasta przez cały rok w długim płaszczu, z tobołkami w rękach, w których mieścił się cały jej dobytek, którego część nosiła także pod płaszczem na piersiach. Tę bardzo ciekawą postać niezrównoważonej psychicznie artystki oraz jej malarstwo przypomina Marzena Radożycka-Zielińska w artykule „Maria Wnęk – malarka z Olszanki”.

Tom kończą „Materiały do bibliografii Sądeckizny za 2008 rok” autorstwa Marty Treit, obejmujące 336 pozycji.

Maciej Zaremba

„**Rocznik Sądecki**”. Tom XXXV. Nowy Sącz 2007 ss. 560. Tom XXXVI. Nowy Sącz 2008 ss. 612. Wydawcy: Prezydent Miasta Nowego Sącza i Polskie Towarzystwo Historyczne Oddział w Nowym Sączu.

## Tom siedemnasty „Prac Pienińskich”

Zapoznałam się z ostatnim, bardziej opasłym aniżeli poprzednie, tomem „Prac Pienińskich”, jakże bogatych w różnorodne tematy regionalne, historyczne, przyrodnicze.

Interesująco zaprezentowana została w „Pracach...” zwłaszcza tematyka drugiej wojny światowej na Podhalu, a głównie partyzantki. Jan M. Kacwin wspomina organizowanie się i działalność bojowego oddziału AK „Wilki”. Czyni to w oparciu o kronikę oddziału i zapisane w niej bezpośrednie relacje uczestników wydarzeń: akcji dla zdobycia broni, potyczek bojowych z Niemcami, wspierania partyzantów przez miejscową ludność, ale też i przypadków zdrady. Autor wspomina, że w tym oddziale AK był także Józef Kuraś „Ogień”, który następnie zaczął działać na własną rękę. Historia działalności „Ognia” stała się tematem zorganizowanej przez Oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego w Nowym Targu i Instytut Pamięci Narodowej w Krakowie konferencji naukowej: „Wokół legendy Ognia. Opór przeciw zniewoleniu: Polska – Małopolska – Podhale 1945-1956” omówionej przez Agnieszkę Szymanek. W ciągu trzech dni trwającej konferencji wszechstronnie przedstawiano dzieje oddziału „Ognia” i historię o nim, relacje z góralami, a także ze Słowakami, ujęcie wskutek zdrady, jego śmierć i tajemnicę pochówku, a także powojenne losy partyzantów z oddziału Kurasia. W konferencji wzięli udział dwaj żyjący jeszcze „ogniowcy”: Stanisław Sulka „Nosek” i Edward Klempka „Węgorz”, oraz syn Zbigniew Kuraś.

Innym zagadnieniem, związanym w pewnym sensie z wojną – z biedą, nędzą, przemieszczaniem się ludności – były działa-



nia sanitarne i przeciwepidemiologiczne. Już w XIX wieku zwalczano szalejące epidemie cholery, czerwonki i tyfusów oraz starano się podnosić stan sanitarny ujęć wód mineralnych (na przykład w Szczawnicy). Na terenie Galicji działał c.k. Zakład Badania Środków Żywności w Krakowie, obejmujący swym nadzorem całą Galicję i Bukowinę. Po pierwszej wojnie światowej rolę tę pełnił Komitet do Walki z Epidemiami, a potem krakowska filia Państwowego Zakładu Higieny. Temat ten podjął Maciej Bilek. Skupił się na znanych mu z przekazów rodzinnych i osobiście znanych powojennych działaniach Nadzwyczajnego Komitetu do Walki z Epidemiami (1944–1947) oraz późniejszej działalności wojewódzkich stacji sanitarno-epidemiologicznych w Krakowie i Nowym Sączu. Dzięki ogromnemu zaangażowaniu ludzi w trudnych powojennych czasach skromnymi środkami zdziałano bardzo wiele; z czasem dokonał się ogromny postęp w tej dziedzinie.

Tadeusz M. Trajdos przedstawił historię Związku Spisko-Orawskiego (1931–1936) i Związku Górali Spiszu i Orawy (1936–1939) w dokumentach urzędów II Rzeczypospolitej i ich odmienną ocenę w tym czasie. Drugi z tych związków był popierany przez ówczesne władze. Halina Lenczewska w „Rozmowie o Jaworzynie” przybliży historię od ustalania granic w 1919 roku, przegranego przez Polskę plebiscytu, sytuacji ludności polskiej, aż po zajęcie Jaworzyny przez Polskę 27 listopada 1938 roku. Podkreśla postawę księdza Jana Humpoli, proboszcza w Jaworzynie, w tych wydarzeniach. W tomie pomieszczona została petycja z 1919 roku skierowana do Josepha Noulensa, przewodniczącego specjalnej Misji Międzysojusznicznej państw alianckich w Polsce, podpisana przez księdza Ferdynanda Machaya, Wojciecha Halczyna, Mateusza Koszczaka, Piotra Borowego i Ignacego Sandrzyka. Wiemy, jak podjęte decyzje z tamtych lat zaciążyły nad dalszą historią ziem tego pogranicza.

Patrycja Trzeszczyńska omawia badania nad obecną tożsamością mieszkańców Podhala. Jerzy Roszkowski w historycznym zarysie przedstawia Spisz, jako nasze południowe kresy. Jest to obszar wielokulturowy. Pisze o tym Justyna Cząstka-Kłapyta na przykładzie muzyki Osturni, wsi na Zamagurzu Spiskim i występujących w tej muzyce wpływach rusińskich. Prezentuje także wydany „Zbiór pieśni ludowych Zamagurza Spiskiego”.

Aleksandra Dudek przypomina postać nieżyjącego już Jana Knutelskiego, prymisty z Krościenka, współtwórcy zespołu „Pieniny”. Z kolei R. M. Remiszewski pisze o nawiązaniu kontaktów między polską osadą Derenkiem na Węgrzech, a Spiszakami z Jurgowa i Czarnej Góry oraz Podhalanami z Białki Tatrzańskiej. Nie ulega wątpliwości, że korzenie mieszkańców Derenka wywodzą się spod Tatr.

Tadeusz Zygmunt Bednarski to znany pisarz i dziennikarz zakorzeniony w Szczawnicy poprzez swego dziadka, Zygmunta Ziembickiego. Pisze o nim Ryszard M. Remiszewski, a także on sam przybliży swoje związki rodzinne ze

Szczawnicą. W dalszej części „Prac Pienińskich” R. M. Remiszewski omawia publicystyczną twórczość Tadeusza Bednarskiego związaną z górami.

Jacek Rydlewski, krakowski archeolog, pisze o badaniach prowadzonych nad najstarszym osadnictwem na Podhalu, a także o stanowiskach neandertalczyka na Spiszu. Z kolei Jakub Żmudziński omawia kontrowersje związane z nazwą Trzy Korony w aspekcie historycznym. Nadto przypomniana została w tomie 75 rocznica powołania parków narodowych w Pieninach po obu stronach granicy polsko-słowackiej. Ludwik Frey w swym artykule opisał zagrożone gatunki traw pienińskich.

Wątków podjętych w 17. tomie „Prac Pienińskich” jest jeszcze wiele, ale kończąc, wspomnę o jednym, jakże istotnym: o Spiszu i Pieninach bez granic! Wejście w życie układu z Schengen świętowano na przejściu granicznym Niedzica – Łysa nad Dunajcem w nocy z 20 na 21 grudnia 2007 roku. Odtąd swobodnie mogą się rozwijać relacje międzyludzkie i inicjatywy społeczne pogranicznych terenów. Właśnie wspólnie planuje się budowę kąpieliska geotermalnego pod Malinowską Górą w Sromowcach. Co jeszcze przez jakiś czas może nas dzielić, to waluta. Słowacja ma już euro...

W styczniu tego roku byłam w Krościenku w związku z posiedzeniem Zarządu Głównego PTT. W kilka osób zrobiliśmy sobie spacer do Leśnicy. Mogliśmy się osobiście przekonać, że graniczne szlabany zniknęły. A w samej Leśnicy cicho i spokojnie, tylko piękna zimowa sceneria...

*Barbara Morawska-Nowak*

„Prace Pienińskie” t. 17 (2007) 75 publikacja Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej w Pieninach, Szczawnica 2007, ss. 368, nlb. 4+4 strony z kolorowymi zdjęciami.

## *GórFanka*

„GórFanka” to arcyciekawe i zdecydowanie inne od wszystkich wspomnień naszej obecnej pierwszej damy Himalajów. Odzwierciedla się w nich nie tylko silna, ale też wyjątkowa jej osobowość. Obdarzona żelaznym zdrowiem, wypracowała odpowiadającą mu kondycję. W dodatku cechuje ją trzeźwość spojrzenia i, co chyba najważniejsze, umiejętność patrzenia na siebie z dystansem, przy tym zdolność przyznawania się do błędów. Czerwińska będąc dziewczynką marzyła o zdobyciu najwyższej góry i znalezieniu lekarstwa na raka. Szczyt zdobyła mimo trzech porażek, a oddając swój szpik uratowała jedno ludzkie istnienie.

Książkę można czytać jako refleksję z wypraw na Mount Everest, Lhotse czy Makalu, śledząc jak autorka pokonywała konkretne trudności terenu, na przykład szczeliny lodospadu, jak przeżyła samotnie biwak na wysokości 8200 metrów; można też odbierać ją z ogólniejszej perspektywy, ogniskując się przede wszystkim na zachowaniu himalaistów w typowych sytuacjach granicznych.

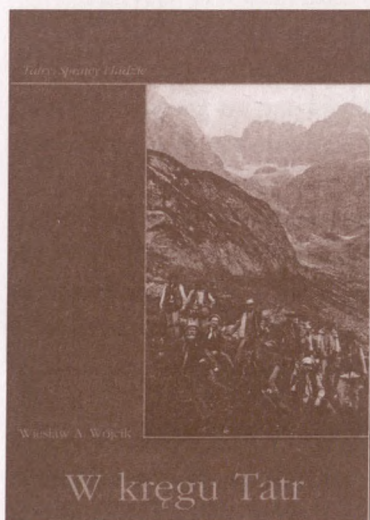
Opowieści z Himalajów są drugą książką prezentującą karierę Anny Czerwińskiej. Pierwsza, zatytułowana *GórFanka. Moje ABC w skale i lodzie*, opisuje tatrzańskie i alpejskie wspinaczki oraz pierwszą wyprawę w góry wysokie. W przygotowaniu do druku jest już część trzecia, dotycząca Karakorum, zwłaszcza zmagania z K2. Wszystkim pozycjom towarzyszą dobrej jakości fotografie wykonane przez bohaterkę lub jej partnerów.

Antonina Sebesta

**Anna Czerwińska, *GórFanka. Na szczytach Himalajów*.** Wydawnictwo Annapurna, Warszawa 2008, ss. 208.

## Tatrzański krąg

Publikacja *W kręgu Tatr* rozpoczyna nową serię TPN zatytułowaną: „Tatry. Sprawy i ludzie”. Jest zbiorem studiów powstałych w okresie przeszło trzydziestu lat i stanowi niemałe wyzwanie dla wydawnictw komercyjnych ekspluatających tematykę górską. W sposób wręcz prowokujący przeciwstawia się zalewowi sensacyjnej tandety typu „Góry Polski” Tomasza Rzeczyckiego. Pierwsza część dotyczy legendowych postaci zakopiańskich: Stolarczyka, Chałubińskiego, Sabały, Sieczki, Tatara. Poznajemy między innymi turystyczne i taternic



osiągnięcia pierwszego proboszcza Zakopanego, dzieje krzyża na Gubałówce, możemy wyrobić sobie pogląd na temat powstańczej przeszłości zarówno Chałubińskiego jak i Sabały, poznać relacje tego ostatniego z Witkiewiczem i Sienkiewiczem, odtworzyć jego ostatnie chwile, przybliżyć postaci przewodników. Druga część omawia dzieje piśmiennictwa tatrzańskiego: koncepcję idei parku narodowego, wydanie wspomnień Chałubińskiego, pierwsze przewodniki taternic. Dla każdego świadomego członka PTT zwłaszcza dwa szkice powinny być obowiązkową lekturą: „Tytus Chałubiński a Towarzystwo Tatrzańskie” oraz „Zdrojowiska” – pierwsze



czasopismo Towarzystwa Tatrzańskiego. Obie publikacje wcześniej zamieściły „Wierchy” (t. 49 i t. 57).

Autor, dla którego celem nadrzędnym jest dotarcie do prawdy, posługuje się nie tylko przysłowiowym szkiełkiem i okiem, lecz wręcz mikroskopem... To o badaczach tego typu wieszcz Adam pisał: *Widzisz świat w proszku, w każdej gwiazd iskiec*. Każdy sąd wyrażony przez Wiesława Wójcika jest drobiazgowo udokumentowany, rozważane są wszystkie za i przeciw. Pozycja stanowi solidne źródło dla przyszłych badaczy i pasjonującą lekturę dla garstki koneserów (publikacja jest bardzo elegancko wydana), niestety pod warunkiem, iż mogą sobie pozwolić na zakup tak drogiej książki. Bowiem zaporowa cena, to obok zbyt małej czcionki i bardzo dużych marginesów – podstawowa jej wada.

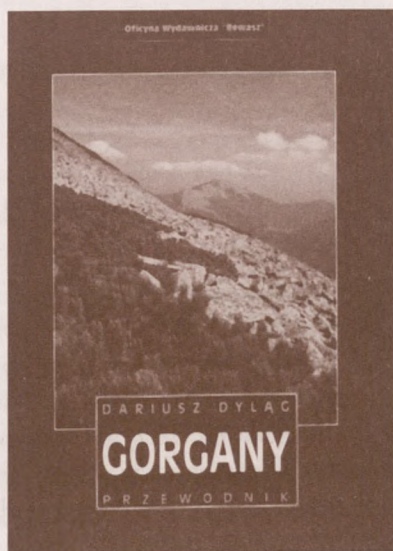
*Antonina Sebesta*

**Wiesław Aleksander Wójcik, *W kręgu Tatr*, TPN, Zakopane 2008, ss. 224.**

## *W krainie Gorganów*

„Gorgany” to kolejny przewodnik monograficzny Dariusza Dyląga. Autor, podobnie jak i w poprzednich przewodnikach, wybrał pasmo górskie, kierując się nie tylko zainteresowaniem turystów, ale też potrzebą serca. Nazwa pasma pochodzenia rumuńskiego, wywodzi się od rumowisk skalnych potocznie zwanych gorganem. Gorgany to góry dzikie, a raczej powtórnie zdziczałe. Przed 1939 rokiem było w nich wiele schronisk, obecnie świecą schroniskową pustką. Oddziały Lwowski i Stanisławowski PTT szczególnie sumiennie realizowały hasło urodzonego w Gorganach (Mikuliczyń) działacza Władysława Midowicza, iż najważniejsze są schroniska. Umarłym schroniskom Dariusz Dyląg poświęca kilka stron, prezentując ich sylwetki. Urzeżały zwłaszcza obiekty w dolinie Świcy i Mołody zaprojektowane przez architekta Tadeusza Soleckiego.

Opisowi tras turystycznych autor poświęca około stu stron, mniej niż jedną trzecią objętości książeczki. Szczególnie przydatne dla turysty są podrozdziały zatytułowane: „Specyfika gubienia się w Gorganach”, „Baza noclegowa”, „Komu-



nikacja”, „Trochę o gorgańskich znakach”. Pozwalają one uświadomić turystyce odmienność tych gór, wynikłą przede wszystkim z dużych odległości od miejsc zamieszkania. Najlepsza komunikacja to własne nogi, baza noclegowa to swój namiot, zaopatrzenie we własnym plecaku... Po transformacji ustrojowej polski turysta przyzwyczał się, że w każdym wiejskim sklepiku nabędzie wszystko, co wkłada się do plecaka wychodząc na wycieczkę. W Gorganach tak nie jest, i to zapewne też podnosi ich atrakcyjność.

Przewodnik wiele miejsca poświęca meandrom historii, zwłaszcza tej najnowszej. W Gorganach potykamy się o nią na każdym kroku: bunkry, okopy, cmentarze, samotne mogiły, fundamenty dawnych budynków, w tym wspomnianych schronisk. Autor dokładnie opisuje działalność Legionów Polskich na tych terenach. Sporo miejsca poświęca wybitnym postaciom, jak hrabiemu Romanowi Szeptyckiemu (księdzu Andrzejowi, metropolicie kościoła greko-katolickiego) i jego bratu Stanisławowi, polskiemu generałowi i ministrowi. Metropolita, którego poglądy przyczyniły się do rozbudzenia nacjonalizmu ukraińskiego, przyjaźnił się na przykład z późniejszym świętym, bratem Albertem Chmielowskim. Ciekawostką pozostaje, że założył on w Gorganach rezerwat limbowy na Jajku Perehińskim o powierzchni 250 hektarów. Jest też w przewodniku miejsce dla prezentacji dorobku ludzi pióra Stanisława Vincenza, Bohdana Antonycza, Władysława Krygowskiego, jak i współczesnych pisarzy ukraińskich – Jurija Andruchowycza czy Tarasa Prochaśko. Cały rozdział „Gorgańskie tematy” czyta się z dużym zainteresowaniem.

Tekst przewodnika wzbogacony został wieloma zdjęciami archiwalnymi i współczesnymi oraz licznymi i czytelnymi panoramami autorstwa Piotra Kłapyty, nadto mapkami Piotra Sadowskiego, niestety, czarno-białymi, co utrudnia korzystanie z nich.

*Antonina Sebesta*

**Dariusz Dyląg**, *Gorgany*, Wydawnictwo Rewasz, Pruszków 2008, ss. 367.

## *Krajoznawczy romans*

Jest powód, dla którego warto odnotować w „Pamiętniku PTT” ukazanie się nowej książki Stefana Maciejewskiego *Romans z Suwalszczyzną*. Tytuł sugeruje, że rzecz dotyczy krainy odległej od Tatr czy Gorców, zatem i tematycznie niemającej związków z górami. A jednak...

Książka jest rzeczywiście opowieścią krajoznawczą poświęconą głównie północno-wschodniemu zakątkowi Polski – jego historycznej przeszłości, kulturowemu dorobkowi, turystycznemu odkrywaniu, krajobrazowym urokom, ludziom, jacy ten kresowy zakątek zasiedlają od wieków oraz tym wszystkim uczonym, pi-

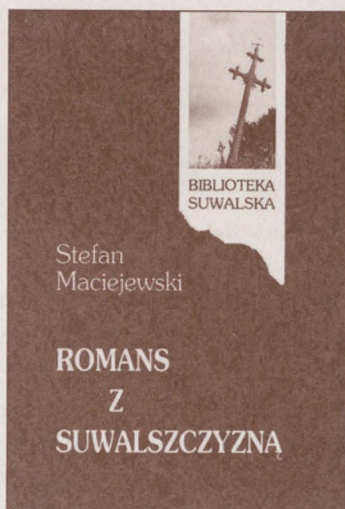
sarzom, krajoznawcom, regionalistom, którzy te kraje badali, opisywali, popularyzowali. Przed oczyma czytelnika przesuwają się więc barwny kalejdoskop wątków tematycznych, zręcznie splecionych w jedną całość gawędziarskim spoiwem osobistych przygód autora, niezmordowanego w pieszym, kajakowym, samochodowym odkrywaniu dla siebie i czytelników piękna, przeszłości i teraźniejszości Pojezierza Suwalsko-Augustowskiego. Żywy język krajoznawcy gawędziarza, coraz to splata się z językiem eseisty, reportera, publicysty (w końcu Maciejewski jest dziennikarzem), ale też literackiego portrecyście (w końcu Maciejewski jest też pisarzem, autorem powieści i książek popularyzatorskich).

A poruszonych tematów, wątków, ciekawostek opisanych na pięciuset stronach jest w „Romansie...” bez liku – dzieje wygubionych ogniem i mieczem plemion jaćwieskich (dawnych mieszkańców tej krainy), dzieje staroobrzędowców (odłamu prawosławia okrutnie prześladowanego przez cerkiew oficjalną i carów), historia mariawickiego odszczepieństwa, losy kamedułów wigierskich, portret reformatora gospodarczego hrabiego Karola Brzostowskiego i generała Ludwika Paca, adiutanta Napoleona itd. A z krajoznawczej tematyki przypomnienie postaci (założycieli Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego) Kazimierza Kulwiecia, Karola Hoffmana, Zygmunta Glogera, zaś spośród uczonych chociażby wybitnego hydrobiologa Alfreda Lityńskiego, kierownika Stacji Hydrobiologicznej na Wigrach, który wcześniej sporo lat spędził w Zakopanem, badając stawy tatrzańskie.

Otóż to! Maciejewski „romansując” z Suwalszczyzną na kartach swej książki nie zapomina o wcześniejszych „romansach” związanych chociażby z Sudetami (mieszkał tam przez kilka lat), z Tatrami i Zakopanem (gdzie w latach siedemdziesiątych był korespondentem „Gazety Krakowskiej”) czy Gorcami, gdzie przez parę lat był kierownikiem oddziału Muzeum Tatrzańskiego – Dworu Tetmajerów w Łopusznej. Nadto w książce znajduje się obszerny szkic poświęcony sprawie rozwiązania w 1950 roku, odgórnymi politycznymi decyzjami, Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego oraz opis historii reaktywowania PTT w 1981 roku. Zatem turysta górski i członek PTT znajdzie także w tej publikacji coś dla siebie, nie mówiąc już o tym, że przecież wielu ludzi gór to jednocześnie wodniacy, którym nie są obce jeziora i rzeki Suwalszczyzny. Stąd godna polecenia jest opisana powyżej lektura.

*Roman Golczyński*

**Stefan Maciejewski, *Romans z Suwalszczyzną***, Wydawnictwo „Hańcza”, Suwałki 2008, ss. 528, skorowidz nazw osobowych oraz skorowidz nazw geograficznych i etnicznych.



### *Szanowna Redakcjo,*

Sto dwudziesta rocznica powstania i ciągłości istnienia Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem jest okazją do przypomnienia znaczenia tej placówki dla kultury regionu i całego kraju. Jest też okazją, aby przypomnieć zasługi ludzi dla niej zasłużonych, a już zwłaszcza jej wieloletniego dyrektora Juliusza Zborowskiego. Z pewnością w 17. tomie „Pamiętnika PTT” znajdą się artykuły dotyczące MT. Czy wśród nich będzie wspomnienie o dyrektorze Tadeuszu Szczepanku? Był moim dobrym kolegą, by nie rzec przyjacielem.

Moje bliskie kontakty z zakopiańskim środowiskiem twórczym sięgają drugiej połowy lat sześćdziesiątych. Częstym miejscem spotkań z Anną Micińską, Władysławem Hasiorem, Antonim Rząsą było Muzeum Tatrzańskie. Nikt już z tej trójki nie żyje. Co do Szczepanka, to poznałem go, gdy był jeszcze dyrektorem Muzeum w Nowym Sączu. Potem go odwiedzałem na ul. Basztowej w Krakowie, gdzie dyktował wojewódzkiemu Wydziałowi Kultury. Raczej niezbyt dobrze czuł się na tym stanowisku. Toteż bez żalu je opuszczał na rzecz muzeum w Zakopanem. Kierował nią od 1976, do bodaj 1992 roku. Ostatnie lata pracy w Muzeum Tatrzańskim były dla niego ciężkie. Choroba i śmierć żony zgasiła jego energię. Już nie dało się z nim rozmawiać z entuzjazmem o kolejnym obiekcie pozyskanym dla MT w zgodzie z konsekwentnie przez lata realizowaną przez niego koncepcją muzeum przestrzennego. To za jego kadencji powstały między innymi oddziały, jak zagroda Korkoszów w Czarnej Górze, Muzeum Styłu Zakopiańskiego w „Kolibie” czy Dwór Tetmajerów w Łopusznej (gdzie w latach osiemdziesiątych często odwiedzałem kierownika tej placówki, Stefana Maciejewskiego, częstowany tyleż wytrawną tarninówką, co i kolejną porcją maszynopisu monografii Muzeum Tatrzańskiego, notabene pionierskiej pracy, nie wiadomo dlaczego po dziś dzień nie wydanej, ale z której od lat chętnie korzystają piszący o muzeum...

Tadeusz był człowiekiem życzliwym ludziom, dalekim od małostkowości. Dawał dużo swobody swoim pracownikom w realizacji inicjatyw służących MT. Przyjaciołom nie odmawiał pomocy. Doświadczyłem tego osobiście w konkretnych przypadkach. W 1971 roku zjawiała się w Zakopanem siostra mojego serdecznego przyjaciela (wiekiem starszego ode mnie), profesora Felczaka – emerytowana nauczycielka biologii (uczennica Władysława Szafera) w Giżycku Anna Łobarzewska. Zatrzymała się kątem, na stryszku, u szwagra Józka Krzeptowskiego – Jaśka Krzystyniaka. Problem w tym, że zimą nie dało się tam wytrzymać.



Kapelan PTT ks Józef Drabik poświęca sztandar PTT w kościele św. Rodziny w Zakopanem, 21 września 2008 roku (fot. Nikodem Frodyma)



Posiedzenie Zarządu Głównego PTT w Jaworkach, 9 maja 2008 roku. Uczestnicy z nowym naszym sztandarem (fot. Nikodem Frodyma)



Przemarsz ze sztandarem z kościoła na cmentarz na Pęksowym Brzyzku.  
Od lewej: Nina Mikołajczyk, ks. Józef Drabik, Włodzimierz Janusik,  
burmistrz Jan Gąsienica-Walczak. Zakopane, 21 września 2008 rok (fot. Agata Podgórska)



Po poświęceniu sztandaru. Zakopane, 21 września 2008 rok (fot. Agata Podgórska)

Razem ze Staszkiem Słodyczką (i on od lat nie żyje) szukaliśmy kogoś, kto zechciałby bodaj garsonierę pod Giewontem zamienić na trzypokojowe mieszkanie w Giżycku. Wcale to nie było łatwe, ale w końcu zamiana udała się. Anna zdobyła malutkie lokum w Zakopanem, notabene przy ul. Weteranów Wojny. Nazwa nad wyraz właściwa, zważywszy jakim wybitnym weteranem wojny był szef kurierów karpackich, Wacław Felczak, po wojnie więzień Wronek i Rawicza.

Annę Łobarzewską rozsadzała energia, wycieczki po Tatrach nie wystarczały, umiejętności biologa marnowały się. Wacław zwrócił się do mnie: „Zrób coś, aby się czymś sensownym zajęła!” Udałem się tedy do Tadeusza Szczepanka z sugestią, czy aby nie zatrudniłby na pół etatu osobę, która zajęłaby się zaniebanym alpinarium przy muzeum. W kilkanaście dni później Anna już gospodarzyła w alpinarium, zmieniając go z biegiem czasu we wspianały ogród, jakiego przed nią, ani po niej już nie było. Na swym stanowisku trwała przez osiemnaście lat. Pisała artykuły naukowe, tworzyła zielnik tatrzański, wzbogacała alpinarium w nowe gatunki. W Tatry chodziła sama (także z liną jako taterniczka), niekiedy w towarzystwie małżeństwa Marii i Stefana Chałubińskich. Często w ostatnie lata życia mówiła, że czuje się człowiekiem spełnionym, i dodawała: Dzięki emeryturze!

Latem 1989 Anna doznała wylewu. Przez trzy miesiące nie opuszczał jej brat przy szpitalnym łóżu. Kiedy zmarła zadzwonił do mnie: „Przyjeżdżaj, trzeba pochować Hankę, a ja jestem bezradny!”

Do kogo mogłem się udać, jak nie do Tadeusza Szczepanka, jako do konserwatora cmentarza na Pęksowym Brzyzku”. Zaraz zadzwonił do opiekuna Starego Cmentarza, inżyniera Białasa. Znalazło się miejsce dla Anny, w ładnym miejscu pod murem. To było miejsce pochówku dla dwu osób. Co za szczęście: w cztery lata później znalazł obok siostry miejsce wiecznego spoczynku bohaterki kurier, wybitny historyk Wacław Felczak.

Profesora Felczaka pochowaliśmy z końcem października 1993 roku. Żegnały go tłumy – górale, przedstawiciele władz, przyjaciele, znajomi, uczniowie. Zabrakło na pogrzebie Tadzia Szczepanka, ciężko chorego na raka. Zdążyłem go jeszcze odwiedzić, wręczając mu swa książkę *Skarby tysiąca lat*.

– Ładny tytuł – powiedział.

– Ty też jesteś skarbem naszej kultury – rzekłem. Spojrzał na mnie bez słowa.

Dla Tadeusza, który ideę Muzeum Tatrzańskiego – muzeum przestrzennego wcielił w życie, nie znaleziono miejsca na Cmentarzu Zasłużonych Pęksowym Brzyzku.

Pozdrawiam Redakcję profesjonalnie redagowanego „Pamiętnika Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego”. Tak trzymać!

Zbigniew Świąch

Kraków, luty 2009 r.



Damy w Tatrach za czasów Chałubińskiego



# KRONIKA PTT





## *Setna rocznica urodzin Macieja Mischke*

Jedenastego marca 2009 roku minęła setna rocznica urodzin Macieja Mischke, honorowego Prezesa PTT, którego wkład w ponowne zaistnienie Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego jest nie do przecenienia. Był uczestnikiem Krajowego Sejmiku Obywatelskiego Komitetu Reaktywowania PTT i członkiem Tymczasowego Zarządu PTT. Po 1981 roku stał na czele tych, którzy czynili starania o zarejestrowanie naszego towarzystwa. Był ich niekwestionowanym liderem. Pełnił funkcję prezesem Oddziału Krakowskiego PTT.

I Zjazd Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, 7 października 1989 roku, obdarzył go jednomyślnie funkcją prezesa PTT, którą sprawował przez dwie kadencje. IV Zjazd PTT (1998) przyznał mu godność Prezesa Honorowego.

Ci, co znali Macieja Mischke, zapamiętali go jako człowieka wysokiej kultury, przyjaznego wszystkim, darzącego nas ojcowską miłością, uroczego gawędziarza. Pozostawił po sobie wspomnienia i publikacje ze swego barwnego życia. Obok wędrowek alpejskich, najciekawsze są jego przeżycia wojenne – udział w kampanii francuskiej, a następnie czasy internowania w Szwajcarii.

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, dla uczczenia setnej rocznicy urodzin Macieja Mischke, podjęło trud wydania jego dorobku pisarskiego. Książka – przygotowana do druku przez jego syna Wojciecha oraz Barbarę Morawską-Nowak – ukazała się w marcu 2009 roku. Nosi tytuł „Księga gór i budowli Macieja Mischke”.

## Działalność Zarządu Głównego PTT w roku 2008

Rok 2008 był pierwszym rokiem kadencji pod prezesurą Włodzimierza Janusika z Łodzi. Mimo że siedzibą ZG PTT jest Kraków, prezes sprostał trudnościom systematycznie dojeżdżając do Krakowa w sprawach pilnych do załatwienia.

### **Zarząd Główny pracował w składzie:**

**Prezes:** Włodzimierz Janusik (O/Łódź)

**Wiceprezesi:** Szymon Baron (O/Bielsko-Biała), Jerzy Piotr Krakowski (O/Mielec), Tomasz Kwiatkowski (O/Radom Ch.)

**Sekretarz:** Nikodem Frodyma (O/Kraków)

**Skarbnik:** Ludwik Rogowski (O/Kraków)

**Członkowie Prezydium:** Antoni Leon Dawidowicz (O/Kraków), Krzysztof Florys (O/Ostrowiec Świętokrzyski), Barbara Morawska-Nowak (O/Kraków), Wojciech Szarota (O/Nowy Sącz)

**Pozostali członkowie Zarządu:** Stanisław Czubernat (O/Poznań, TPN), Janusz Eksner (O/Radom Ch.), Jacek Gospodarczyk (k/Tarnobrzeg), Henryk Goździewski (O/Radom Ch.), Paweł Kosmala (O/Sosnowiec), Mateusz Kurek (O/Opole), Janina Mikołajczyk (O/Łódź), Michał Myśliwiec (O/Kraków), Antonina Sebesta (O/Kraków), Waldemar Skórnicki (O/Radom Ch.), Krzysztof Szymiec (O/Radom Ak.), Barbara Wajnchold (O/Kraków)

Na pierwszym posiedzeniu Zarządu Głównego w roku 2008 powołano komisje:

**Komisja statutowa i prawna** (przewodniczący Antoni L. Dawidowicz, Janusz Eksner, Jan Weigel)

**Komisja ds. wydawnictw** (przewodnicząca Barbara Morawska-Nowak, Szymon Baron, Stefan Maciejewski)

**Komisja ds. odznaczeń i członkostw honorowych** (przewodniczący Józef Kwiatkowski, Maciej Zaremba, Jan Weigel)

**Komisja ds. ochrony przyrody** (przewodniczący Krzysztof Florys, Barbara Morawska-Nowak)

**Komisja ds. Górskiej Odznaki Turystycznej PTT** (Waldemar Skórnicki)

## Sprawy organizacyjne

W roku 2008 odbyły się trzy posiedzenia Zarządu Głównego PTT: 18–19 stycznia w schronisku na Polanie Chochołowskiej w Tatrach, 9–10 maja w Jaworkach oraz 8 listopada w Obserwatorium Astronomicznym UJ w Krakowie. Ponadto w Krakowie miały miejsce trzy posiedzenia Prezydium ZG PTT: 8 marca, 6 września i 20 grudnia.

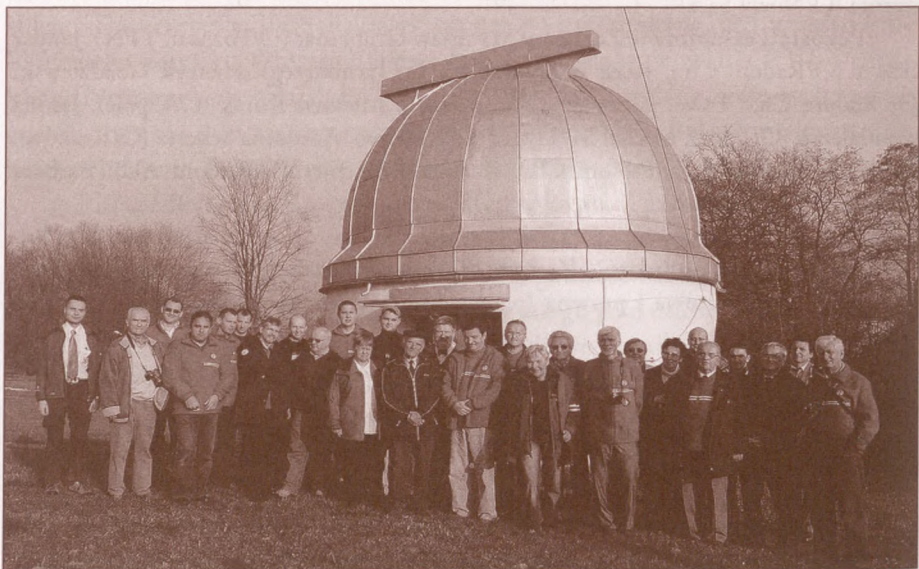
W styczniu Zarząd Główny zorganizował w Krakowie szkolenie skarbników i prezesów oddziałów. Szkolenie dotyczyło prowadzenia dokumentacji finansowej w oddziałach nieposiadających osobowości prawnej, działających w ramach upoważnienia Zarządu Głównego. Oddziały, które posiadają bardzo wysokie obroty roczne oraz dostają znaczne sumy dotacji, zachęcaliśmy do starań o uzyskanie osobowości prawnej.

W styczniu decyzją ZG PTT został rozwiązany Oddział PTT w Zakopanem, który nie odprowadzał składek do Zarządu Głównego.

W kwietniu 2008 r. zostało powołane do życia Koło PTT w Tarnowie (przy Oddziale PTT w Mielcu). Prezesem Koła został wybrany Jerzy Zieliński.

Prezes Włodzimierz Janusik ubrał także Towarzystwo w czerwone polary organizacyjne PTT z naszytą odznaką i biało-zielonym paskiem po lewej stronie. Polary są chętnie nabywane przez naszych członków, dzięki czemu jesteśmy dobrze widoczni zarówno w polskich górach jak i za granicą. Jesteśmy rozpoznawalni, co zobowiązuje nas do właściwego zachowania się w górach.

Przedstawiciele Zarządu Głównego starali się odwiedzać Oddziały PTT w ich siedzibach. I tak: A. L. Dawidowicz i K. Florys odwiedzili Oddział PTT w Ostrowcu Świętokrzyskim przy okazji obchodów 5-lecia jego istnienia; N. Frodyma i B. Wajnhold uczestniczyli w Walnym Zgromadzeniu Oddziału w Bielsku-Białej, W. Janusik, N. Frodyma i B. Morawska-Nowak wzięli udział w obchodach 60-lecia Oddziału PTT



Posiedzenie Zarządu Głównego PTT w Obserwatorium Astronomicznym UJ w Forcie Skała. Kraków, 8 listopada 2008 r. (fot. Nikodem Frodyma)

w Chrzanowie; A. L. Dawidowicz był na nadzwyczajnym Walnym Zgromadzeniu Oddziału Akademickiego w Radomiu; B. Morawska-Nowak, oprócz łodzian W. Janusika i N. Mikołakczyk, wzięła udział w obchodach 10-lecia Oddziału Karpackiego PTT w Łodzi, a prezes W. Janusik był z odczytem na spotkaniu Oddziału PTT w Opolu.

Ponadto Antonina Sebesta reprezentowała PTT na konferencji: „Odniesienia tożsamościowe Polaków – patriotyzm o wielu twarzach”, zorganizowanej w maju przez Instytut Europeistyki i Towarzystwo Doktorantów UJ oraz Europejską Partię Ludową na zamku w Przegorzalach pod Krakowem.

W roku 2008, pomimo zakończenia obchodów Roku Eljasza-Radzikowskiego (ogłoszonego przez PTT w 2005), ciągle jeszcze trwały wystawy i miały miejsce wydarzenia kulturalne związane z jego osobą przygotowane przy udziale naszego Towarzystwa, między innymi w Muzeum Podkarpackim w Krośnie wystawa wypożyczona ze zbiorów Muzeum Etnograficznego w Krakowie oraz prezentacja filmu Krzysztofa Pietruszewskiego z Oddziału PTT w Łodzi. Zakończyła się także, z naszym udziałem, renowacja grobowca Nyczów na cmentarzu Rakowickim w Krakowie, w którym spoczywa Walery Eljasz-Radzikowski.

### Ważniejsze uchwały podjęte w roku 2008 przez Zarząd Główny PTT:

- **Uchwała finansowa (1/2008)** w sprawie ujednoczenia prowadzenia rachunkowości oraz gospodarki finansowo-skarbowej w oddziałach nie posiadających osobowości prawnej.
- **Uchwała o delegaturach (2/2008)** – o powoływaniu przedstawicielstw PTT w miejscowościach, w których nie ma aktualnie oddziałów PTT.
- **Uchwała o sposobie wyliczania liczby mandatów na Walny Zjazd Delegatów PTT** przypadających na dany oddział PTT na podstawie średniej arytmetycznej z trzech lat według liczby odprowadzonych składek członkowskich z całej kadencji.

### Lokal dla PTT

Za priorytetową sprawę dla PTT uznano uzyskanie samodzielnego lokalu na terenie Krakowa. Sprawy związane ze staraniami o lokal powierzono sekretarzowi Nikodemowi Frodymie. Dokonał on przeglądu dostępnych lokali z puli Urzędu Miasta Krakowa. Prowadzono także były rozmowy z Kanclerzami krakowskich uczelni: Akademii Górniczo-Hutniczej oraz Uniwersytetu Jagiellońskiego, jak dotychczas bez rezultatu.

Po konsultacji z prezesem oraz członkami prezydium, na początku października 2008 N. Frodyma złożył w Zarządzie Budynków Komunalnych w Krakowie skierowany do Prezydenta Miasta Krakowa wniosek o wynajęcie naszemu Towarzystwu w trybie bezprzetargowym lokalu o powierzchni 50 m<sup>2</sup> położonego przy ulicy Traugutta w dzielnicy Kraków-Podgórze (strefa „A” miasta). Sprawa w toku.

### Sztandar PTT

Prezes W. Janusik za sprawę priorytetową dla naszego stowarzyszenia uznał ufundowanie sztandaru PTT. Zaczęto zbierać na ten cel wpłaty. Tymczasem na posiedzeniu wiosennym Zarządu Głównego w Jaworkach prezes zaskoczył wszystkich przywożąc piękny sztandar, który sfinansował osobiście.

Po raz pierwszy sztandar został wykorzystany w smutnej dla nas okoliczności: poczet sztandarowy PTT wystąpił w Radomiu na pogrzebie tragicznie zmarłego w Dolomitach Tomasza Mazura, prezesa Oddziału Akademickiego PTT przy Politechnice Radomskiej.

21 września 2008 roku w kościele pod wezwaniem św. Rodziny w Zakopanem, po mszy świętej odprawionej w intencji PTT, nastąpiło uroczyste poświęcenie naszego sztandaru, którego dokonał nasz kapelan, ksiądz Józef Drabik. Zapowiedziane z tej okazji ogólnopolskie spotkanie oddziałów PTT nie zgromadziło zbyt wielu osób, jednakże na samej uroczystości frekwencja dopisała, między innymi przyjechał cały autokar z Oddziału PTT Beskid z Nowego Sącza. Kościół był pełen, także wiernych z Zakopanego z wiceburmistrzem Janem Gąsienicą-Walczakiem na czele. Po mszy świętej udaliśmy się za sztandarem na Stary Cmentarz na Pękowym Brzyzku, gdzie złożone zostały kwiaty na grobie doktora Tytusa Chałubińskiego. W ten sposób zapoczątkowaliśmy w Zakopanem Rok Tytusa Chałubińskiego.

## Rok Doktora Tytusa Chałubińskiego

Podczas VII Zjazdu Delegatów Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego podjęto uchwałę o ogłoszeniu roku 2009 *Rokiem Doktora Tytusa Chałubińskiego*. W ciągu całego roku 2008 trwały przygotowania do tego przedsięwzięcia, obejmującego miasta Radom, Zakopane i Warszawę, z którymi Chałubiński był związany, a także Łódź w ramach dorocznych Dni Gór PTT. Funkcji przewodniczącej Komitetu Organizacyjnego podjęła się Barbara Morawska-Nowak.

Komitet Organizacyjny nawiązał kontakt i przeprowadził rozmowy z samorządami Radomia, Zakopanego i Warszawy, zapraszając do współuczestnictwa w organizacji obchodów. Poproszono prezydentów tych miast, a także starostę powiatu tatrzańskiego o patronat nad obchodami. Zaproszono szereg osób – znawców tematyki związanej z Chałubińskim oraz przedstawicieli instytucji i organizacji społecznych, także potomków Chałubińskiego – do Komitetu Honorowego Roku. Wielu z nich zaoferowało współpracę w organizacji obchodów. W efekcie ustalony został całoroczny program i terminarz uroczystości.

Opracowany został regulamin Krajowej Odznaki im. dra Tytusa Chałubińskiego i wykonana sama odznaka. Urząd Miasta Radomia wydał okolicznościową książeczkę pt. *Radom miastem rodzinnym doktora Tytusa Chałubińskiego*, przygotowaną przez PTT i IV Liceum im. T. Chałubińskiego w Radomiu.

## Sprawy przewodnickie

W roku 2008 Zarząd Główny PTT dofinansował kurs przewodników beskidzkich oraz pilotów wycieczek organizowane przez Oddział PTT „Beskid” w Nowym Sączu.

W grudniu przedstawiciele PTT (Ewa Gawlik, Krzysztof Florys i Maciej Zaremba) wzięli udział w *IV Forum Pilotażu i Przewodnictwa w Krakowie*. Uczestnicy Forum podpisali memorandum do Ministerstwa Sportu i Turystyki z prośbą o uwzględnienie wniosków wypracowanych podczas tego spotkania w przygotowywanej nowelizacji ustawy o usługach turystycznych.

## Ogólnopolskie spotkania

W roku 2008 odbyły się następujące spotkania o charakterze ogólnopolskim:

- 22–25 maja – w Skałkach Podlesickich (organizator O/ Sosnowiec)
- 7–17 sierpnia – w Dolomitach (organizator: O/Łódź)
- 19–21 września XXV Spotkanie Oddziałów PTT w Zakopanem i Tatrach z okazji poświęcenia sztandaru PTT.

## Klub turysty wysokogórskiego PTT

W roku 2008 członkowie Klubu Wysokogórskiego PTT zorganizowali wycieczki na Pośrednią Grań w Tatrach (czerwiec) oraz na via ferraty w Dolomitach (sierpień).

## Wydawnictwa PTT

W roku 2008 ukazało się 12 numerów informatora Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego „Co słychać?”. Pismo odgrywa ogromną rolę w przekazywaniu bieżącej informacji o działalności Zarządu Głównego i oddziałów Towarzystwa oraz porusza aktualne tematy związane z górami, turystyką górską, ochroną przyrody, bezpieczeństwem itp. Regularne ukazywanie się pisma było możliwe dzięki dobrze układającej się współpracy między Barbarą Morawską-Nowak a Szymonem Baronem.

W kwietniu 2008 roku ukazał się podwójnie numerowany tom 15/16 rocznika *Pamiętnik Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego* za lata 2006–2007, pod redakcją Stefana Maciejewskiego i Barbary Morawskiej-Nowak, o objętości 400 stron, w nakładzie 1000 egzemplarzy.

Tom został wydany bez dotacji, wsparty sumą 3440 zł pochodzącą z reklam i od sponsorów. Koszt wydania wyniósł 15 912 zł. Dotychczas ze sprzedaży 434 tomów uzyskano 10 175 zł, ponadto ze sprzedaży poprzednich tomów – 2 019 zł. Tom został całkowicie spłacony w 2008 roku. Nadwyżki ze sprzedaży *Pamiętników* zostaną przeznaczone na druk kolejnego tomu.

## Współpraca z parkami narodowymi

Rozpoczęta pomyślnie w roku 2007 akcja „Wolontariat dla Tatr” nie funkcjonowała w roku 2008 z przyczyn niezależnych od PTT



Monte Cristallo – Cima di Mezzo  
(3154 m n.p.m.) 9.08.2008 (fot. Anna Pyrz)

Przedstawiciele Magurskiego Parku Narodowego byli współorganizatorami i gośćmi IX Turnieju Wiedzy o Górach w Myślenicach, przygotowywanego corocznie przez Szkolne Koło PTT przy Liceum im. Tadeusza Kościuszki w Myślenicach przy współpracy z Oddziałem PTT w Krakowie. W konkursie wzięło udział 20 trzechosobowych drużyn ze szkół powiatu myślenickiego oraz drużyna ze Szkolnego Koła PTT w Sandomierzu.

## **Wokół sprawy kolei linowej na Kasprowy Wierch**

W Wojewódzkim Sądzie Administracyjnym zakończona została sprawa przeciwko Samorządowemu Kolegium Odwoławczemu w Nowym Sączu w związku z uchybieniami w budowie kolejki na Kasprowy Wierch. Sąd przyznał rację organizacjom ekologicznym, w tym PTT, że kolejkę wybudowano bezprawnie, omijając wszelkie przepisy dotyczące parków narodowych, jakkolwiek wyrok uznał wnioszek odwoławczy za bezprzedmiotowy w związku z zakończeniem budowy kolejki i jej uruchomieniem. Mimo to Polskie Koleje Linowe wniosły skargę kasacyjną do Naczelny Sąd Administracyjny.

18 listopada 2008 roku Naczelny Sąd Administracyjny podtrzymał wyrok Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego z 14 maja 2007 roku w sprawie uchylenia decyzji Ministra Środowiska o niedopuszczeniu organizacji ekologicznych (Pracowni na Rzecz Wszystkich Istot i Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego) do toczącego się postępowania w sprawie wydania zezwolenia na odstąpienie od zakazu rozbudowy obiektów budowlanych i urządzeń technicznych na terenie Tatrzańskiego Parku Narodowego. Naczelny Sąd Administracyjny tym samym przyznał rację organizacjom ekologicznym.

## **PTT jako organizacja pożytku publicznego**

W 2008 roku uzyskaliśmy z tytułu odpisów 1% podatku dla organizacji pożytku publicznego kwotę 16 588 zł, czyli tyle, ile udało nam się uzyskać z odpisów za poprzednie dwa lata łącznie. Najważniejsze zadania, które zostały zrealizowane z tych środków, to działalność wydawnicza PTT (informator „Co słyhać?”, gazetki w oddziałach), organizacja wystaw w Łodzi, nagrody w IX Turnieju wiedzy o górach dla młodzieży w Myślenicach. W listopadzie Zarząd Główny podjął decyzję o dofinansowaniu ze środków „1%” kursu na przewodników beskidzkich organizowanego przez nowosądecki Oddział PTT.

## **Sprawy sądowe z PTTK**

Nastąpiło wyciszenie konfliktu z PTTK, a sprawy sądowe zostały umorzone z mocy prawa. Rozprawa kasacyjna wytoczona przez PTTK przeciwko PTT w sprawie prawa do używania przez PTT tradycyjnej odznaki organizacyjnej zakończyła się na naszą korzyść.

*Opracował: Nikodem Frodyma*



## ODDZIAŁY PTT W ROKU 2008

Na koniec roku 2008 PTT miało 25 oddziałów i kół terenowych. W zestawieniu uwzględniono także koła terenowe, których działalność lub ich skład osobowy zostały wyodrębnione w sprawozdaniach. Wszystkie zamieszczone w tomie 17. sprawozdania dotyczą roku 2008, natomiast zestawione w tabeli poniżej dane adresowe są aktualne na dzień oddania tomu do druku. Publikujemy sprawozdania, które do redakcji „Pamiętnika PTT” dotarły do końca stycznia 2009 roku. W osobnej kolumnie wyodrębniliśmy adresy stron internetowych oddziałów, gdyż ta forma przekazywania informacji staje się coraz bardziej powszechna. Niektóre oddziały zarzuciły nawet ze względów finansowych wydawanie własnych pism na rzecz zamieszczania informacji o swej działalności na stronach www.

	Prezes	Adres i telefon kontaktowy	kontakt e-mail i strona w internecie	Biuletyn – redaktorzy
Bielsko Biała	Szymon Baron	43-300 Bielsko-Biała ul. 3 maja 1 kom. 661-536-667	bielsko@ptt.org.pl szymek@ptt.org.pl www.bielsko.ptt.org.pl	Biuletyn Informacyjny red. Szymon Baron
Chrzanów	Stanisław Trębacz	ul. 3 Maja 1 (nowy adres siedziby) 32 500 Chrzanów tel. (032) 623-68-01	chrzanow@ptt.org.pl www.chrzanow.ptt.org.pl	Orzeł Skalny red. Stanisław Trębacz, Anna Machowska
Dęblin	Krzysztof Karbowski	ul. Warszawska 60 08 530 Dęblin tel. (081) 883-06-51	pttdeblin@wp.pl	
Jarostaw	Dorota Milianowicz	ul. 3 Maja 48/16 37 500 Jarostaw tel. (016) 621-14-65	milianowicz@poczta.onet.pl	
Jaworzno	Jerzy Cieślowski	Ul. Podwale 153/6 43-600 Jaworzno tel. (032) 616-35-52 kom. 605-554-480	j.cieslawski@wp.pl	
Kraków	Nikodem Frodyma	al. Słowackiego 18/5A 30 037 Kraków tel. (012) 633-10-93	frodyma@ptt.org.pl krakow@ptt.org.pl www.krakow.ptt.org.pl	
Koło Myślenice	Paula Bartuś	Zespół Szkół Ogólnokształcących ul. Jagiellońska 8 32-400 Myślenice	almanet@almalo.edu.pl http://pttmysl.almalo.edu.pl	

Koło Oświęcim	Czesław Klimczyk	ul. Chrobrego 3/18 32 602 Oświęcim tel. (033) 842-46-66		
Łódź	Janina Mikołajczyk	ul. Wyszyńskiego 18/58 94-042 Łódź tel. (042) 686-63-27	ninamikolajczyk@poczta.fm	Zakos red. Aleksandra Lesz
Łódź Oddz. Karpacki	Ewa Kuziemska	Rembielińskiego 25/4 93-575 Łódź tel. (042) 636-39-74 kom. 698-992-139	ew_ka@toya.net.pl www.lodz-k.ptt.org.pl	A co u nas? red. Irena Wagner
Mielec	Jerzy Piotr Krakowski	ul. Hynka 8, 39 300 Mielec tel. (017) 586 43 59	jpkrak@wp.pl www.carpatia-mielec.ptt.org.pl	
Koło Tarnów	Jerzy Zieliński	ul. Lwowska 67/36 33-100 Tarnów kom. 501-022-666	jurek.z@o2.pl	
Nowy Sącz Oddz. Beskid	Wojciech Szarota	33-300 Nowy Sącz, ul. Lwowska 32 tel. (018) 444-44-45	szarota@ptt.org.pl rysyy@wp.pl www.ptns.of.pl.	Beskid red. Maciej Zaremba
Koło Tarnobrzeg	Konrad Maguder	Kochanowskiego 10/15 39-400 Tarnobrzeg kom. 698-803-200	ptt_tarnobrzeg@poczta.onet.pl www.tarnobrzeg.ptt.org.pl	Nasze wędrowanie
Opole	Jan Sachnik	ul. Brzechwy 7 45-522 Opole tel. (077) 454-09-47	akadeuro@polo.po.opole.pl	
Ostrowiec Świętokrzyski	Tomasz Gawlik	ul. Sienkiewicza 32 27-400 Ostrowiec Świętokrzyski tel. (041) 265-38-22	tomgawmaszlik@2gmail.com	
Ostrzeszów	Mirosława Rzepecka	ul. Małkowskich 5 63-500 Ostrzeszów tel. (062) 730-38-51 608-652-459	ostrzeszow@ptt.org.pl	
Poznań	Leszek Lesiczka	Kicin, Poznańska 57, 62-004 Czerwonak (061) 812-01-09 kom. 695-547-840	ptt_poznan@vp.pl http://pttpoz.republika.pl	
Radom Oddz. Akademicki	X. Marek Tatar (tymczasowo)	Ul. Górnicza 2 26 600 Radom tel. (048) 360-79-41 kom. 501-098-565		
Radom Oddz. T. Chałubińskiego.	Waldemar Skórnicki	ul. Woźnicka 32A/13 26 600 Radom tel. (048) 334-36-54 kom. 507-974-959	T.Chalubinski_PTT@interia.pl www.radom-ch.ptt.org.pl	
Klub Nogarytm	Janusz Wieczorek	Maciejowskiego 32/13 27-600 Sandomierz		
Szczeciński Klub Wędrowców „Pelzaki”	Barbara Pożoga	ul. Świętoborzyców 22/4, 71-665 Szczecin tel. (091) 442-09-06		
Szkolne Koło PTT „Harnasie”	Beata Serwatowicz	ul. Stroma 32a/4 m 2 34-500 Zakopane		
Sosnowiec	Paweł Kosmala	Wyspiańskiego 87/57 41 219 Sosnowiec tel. (032) 294-34-87 kom. 601-501-511	pkosmala@o2.pl www.free.polbox/p/pttos	Klimek red. Zbigniew Jaskiernia, Krzysztof Czesak
Warszawa	Marek Kobiałko	ul. Hawajska 15/35 02-779 Warszawa kom. 503-905-384	warszawa@ptt.org.pl kobiaalk@kprm.gov.pl www.warszawa.ptt.org.pl	Biuletyn Informacyjny Oddziału Warszawskiego PTT im. Mieczysława Karłowicza, red. Zbigniew Muszyński

## Oddział PTT w Bielsku-Białej

W marcu 2008 roku zakończyła się kolejna kadencja władz Oddziału PTT w Bielsku-Białej. Odbyło się walne zgromadzenie sprawozdawczo-wyborcze, podczas którego wybrano nowy zarząd Oddziału. Po piętnastu latach z dalszego pełnienia funkcji prezesa zrezygnował Jan Weigel; w jego miejsce prezesem wybrano Szymona Barona. Na wniosek nowo wybranego prezesa, Janowi Weiglowi nadano godność prezesa honorowego Oddziału.

Rok 2008 był osiemnastym w działalności Oddziału po jego reaktywowaniu. Liczba członków opłacających składki zwiększyła się i na koniec roku wynosiła 72 osoby.

Oddział dysponuje lokalem w samym centrum miasta, w zabytkowej kamienicy przy ul. 3 Maja 1. Na budynku znajduje się sztyl naszego towarzystwa. Dyżury członków Zarządu oraz spotkania członków Oddziału odbywały się w każdy czwartek.

Oddział w Bielsku-Białej jako jeden z niewielu w PTT posiada osobowość prawną i jest zarejestrowany w Krajowym Rejestrze Sądowym.

Oddział w Bielsku-Białej jest członkiem stowarzyszonym Beskidzkiej Izby Turystyki, wykorzystując ten fakt do promowania zarówno Oddziału, jak i całego Towarzystwa.

W roku sprawozdawczym zorganizowano 18 wycieczek jedno- i dwudniowych, górskich w Beskid Śląski, Mały i Żywiecki, Tatry oraz góry Słowacji (Góry Choczańskie, Mała Fatra) oraz krajoznawczych na terenie województw śląskiego i małopolskiego. 10 wycieczek dofinansowanych było przez Gminę Bielsko-Biała; otrzymaliśmy na ten cel dotację w wysokości 8760 zł. Wszystkie wycieczki prowadzili przewodnicy zrzeszeni w Kole Przewodników, istniejącym od kilku lat przy naszym Oddziale.

Członkowie Oddziału preferowali turystykę indywidualną, często umawiając się na weekendowe wycieczki podczas spotkań czwartkowych. Poza górami Polski członkowie Oddziału wędrowali również po górach Czech, Słowacji, Ukrainy i Irlandii.

Poza działalnością górską organizowaliśmy liczne prelekcje i pokazy slajdów. Od wielu lat Oddział w Bielsku-Białej współpracuje z Bielskim Klubem Alpinistycznym i Książnicą Beskidzką, m.in. współorganizując niezwykle popularny w Bielsku-Białej cykl imprez pt. „Wspaniały świat gór wysokich”.

Przy organizacji pokazów slajdów współpracowaliśmy również z Gminnym Ośrodkiem Kultury w Buczkowicach, promując w ten sposób nasze Towarzystwo poza granicami miasta.

W roku 2008 ukazały się kolejne cztery numery „BIULETYNU INFORMACYJNEGO ODDZIAŁU”. Jan Weigel, który w ciągu piętnastu lat zredagował łącznie

53 numery naszego periodyku, zrezygnował z funkcji redaktora. Ostatnie dwa numery ukazały się pod redakcją Szymona Barona. Biuletyn rozsyłany był wraz z egzemplarzami „Co Słysać?” do wszystkich członków Oddziału.

Oddział posiada stronę internetową pod adresem <http://www.bielsko.ptt.org.pl/>, którą od początku istnienia redaguje Szymon Baron, wspierany od 2008 r. przez Ewę Handzlik.

Zarząd Oddziału w dalszym ciągu promował i prowadził sprzedaż egzemplarzy „Pamiętnika PTT”, a także kontynuował działania mające na celu pozyskiwanie reklamodawców do naszego rocznika. Wszystkie płatne reklamy, które znalazły się w tomie 15/16 „Pamiętnika PTT” zostały pozyskane przez członków naszego Oddziału.

Oddział PTT w Bielsku-Białej posiada trzy Stacje Turystyczne PTT: „Chatę pod Kwiatkiem” w Zawoi, pensjonat „Katarzyna” w Zakopanem oraz od 2008 roku pensjonat „Stasikówka” na polanie Hondraski w Szczyrku. Stacje turystyczne promowane były bezpłatnymi reklamami w kolejnych tomach „Pamiętnika PTT”. W „Chacie pod Kwiatkiem” organizowane były okolicznościowe spotkania członków Oddziału.

Współpraca z Zarządem Głównym PTT układała się dobrze; wymiana korespondencji odbywała się głównie za pomocą poczty elektronicznej. Przedstawiciele Oddziału uczestniczyli we wszystkich posiedzeniach Zarządu Głównego oraz Prezydium ZG PTT.

We władzach Towarzystwa działało dwóch członków Oddziału: Szymon Baron (wiceprezes ZG PTT) i Janusz Machulik (członek Głównej Komisji Rewizyjnej).

Podczas obchodów Światowego Dnia Turystyki w dniu 26 września 2008 roku, Prezydent Miasta Bielska-Białej wręczył członkowi naszego Oddziału Januszowi Badurze wyróżnienie „Za zasługi dla rozwoju turystyki w Bielsku-Białej”.

*Opracował: Szymon Baron*



Nowy Zarząd Oddziału PTT w Bielsku-Białej. Od lewej: Zygmunt Żydek, Agnieszka Kubica, Kazimierz Opyrchał, Szymon Baron (z tyłu), Barbara Kania, Janusz Badura, Małgorzata Czernecka, Irena Jędrzyk-Misztal, Jan Weigel (fot. Mirosław Kulak)

### Zarząd Oddziału:

1. Prezes: Baron Szymon, inż. metalurg, Buczkowice
2. Prezes honorowy: Weigel Jan, inż. chemik, Bielsko-Biała (członek honorowy PTT)
3. Wiceprezes: Opyrchał Kazimierz, inż. rolnik, Bielsko-Biała
4. Sekretarz: Badura Janusz, mgr ekonomii, Wisła
5. Skarbnik: Jędrzyk-Miształ Irena Dorota, filolog, Bielsko-Biała
6. Członek: Czernecka Małgorzata, emerytka, Bielsko-Biała
7. Członek: Kania Barbara, pedagog rewalidacyjny, Buczkowice
8. Członek: Kubica Agnieszka, mgr turystyki, Buczkowice
9. Członek: Żydek Zygmunt, techn. poligrafii, Bielsko-Biała

### Komisja Rewizyjna:

10. Przewodniczący: Machulik Janusz, inż. górnik, Ruda Śląska
11. Z-ca Przewodniczącego: Sieńczak Jan, techn. mechanik, Czechowice-Dziedzice
12. Sekretarz: Bułka Roman, inż. mechanik, Bielsko-Biała

### Sąd Koleżeński:

13. Przewodniczący: Kwiatkowski Janusz, techn. elektryk, Bielsko-Biała
14. Z-ca Przewodniczącego: Popowicz Andrzej, inż. mechanik, Bielsko-Biała
15. Sekretarz: Bielecki Marian Tadeusz, ekonomista, Bielsko-Biała (członek honorowy PTT)

### Członkowie Oddziału:

16. Badura Mateusz, uczeń, Bładnice Górne
17. Banasiak Alicja, techn. chemik, Bielsko-Biała
18. Bara Andrzej, emeryt, Katowice
19. Baron Aniela, dziecko, Buczkowice
20. Baron Monika, pedagog rewalidacyjny, Buczkowice
21. Biesik Tomasz, techn. mechanik, Bielsko-Biała
22. Czechowicz Zbigniew, inż. elektryk, Bielsko-Biała
23. Dubianik Jan Tomasz, techn. proj. inst. sanitarnych, Kędzierzyn-Koźle
24. Duława Artur, uczeń, Buczkowice
25. Duława Kornelia, uczennica, Buczkowice
26. Frączek Bogdan, emeryt, Katowice
27. Gawłowski Piotr, mgr ekonomii, Jaworze
28. Głazewski Andrzej, emeryt, Bielsko-Biała
29. Handzlik Ewa, inż. geodeta, Bielsko-Biała
30. Holerek Grzegorz, inż. włókiennik, Bielsko-Biała
31. Imielski Szymon, elektryk, Łodygowice
32. Jakubiec Roman, techn. mechanik, Lipowa
33. Kittner Józef, techn. włókiennik, Cięcina
34. Klíž Agnieszka, pedagog rewalidacyjny, Bujaków
35. Konkol Mariusz, prac. umysłowy, Tyczyn
36. Kozubek Tadeusz, emeryt, Gliwice
37. Kulak Aleksandra, inż. chemik, Bielsko-Biała
38. Kulak Mirosław, inż. chemik, Bielsko-Biała
39. Kwiatkowski Krzysztof, inż. energetyki, Bielsko-Biała
40. Lampe Anna, artysta plastyk, Katowice
41. Lampe Paweł, prof. dr hab. n. med., Katowice
42. Lampe Paweł, prof. dr hab. n. med., Katowice
43. Malinowski Szymon Piotr, inż. geodeta, Bielsko-Biała
44. Marszałek Helena, emeryt, Bielsko-Biała
45. Martynowicz Miłosz, wydawca, Poronin
46. Michalak Teresa, technik, Bielsko-Biała
47. Mierzwa Wiesław, konstruktor, Sosnowiec
48. Miształ Stanisław, inż. mechanik, Bielsko-Biała
49. Niemczyk Józef, techn. mechanik, Bestwina
50. Noman Stanisław, prac. umysłowy, Dublin (Irlandia)
51. Nycz Czesław, inż. mechanik, Bielsko-Biała
52. Opyrchał Aleksandra, emerytka, Bielsko-Biała
53. Pańków Aleksander, inż. elektryk, Katowice
54. Parchański Jacek, prac. umysłowy, Czechowice-Dziedzice
55. Paszkiewicz-Pączkiewicz Bogdan Krzysztof, nauczyciel, Bielsko-Biała
56. Paszkiewicz-Pączkiewicz Irma, farmaceutka, Bielsko-Biała
57. Paszkiewicz-Pączkiewicz Małgorzata, nauczycielka, Bielsko-Biała
58. Podolski Leszek, inż. budowlany, Bielsko-Biała
59. Porębski Włodzimierz, geolog, Katowice
60. Sarecki Zenon, inż. mechanik, Bielsko-Biała
61. Skowron Celina, emerytka, Bielsko-Biała
62. Stachowicz Jan, prof. dr hab. inż., Piekary Śląskie
63. Stawiarska Bogna, uczennica, Bielsko-Biała
64. Szczurek Bolesław, elektryk, Kęty

65. Szupina Alojzy, emeryt, Cieszyn
66. Śpiewak Witold, inż. chemik, Bieruń Stary
67. Weigel Ewa, mgr fizyk, Bielsko-Biała
68. Weigel Jacek, specjalista ds. marketingu,  
Sosnowiec

69. Węgrzyn Tomasz, tokarz, Bielsko-Biała
70. Wronowski Tadeusz, inż. architekt,  
Bielsko-Biała
71. Wydrych Jakub, uczeń, Bielsko-Biała

#### Zmarli:

1. Bogdan Krauze (2008)
2. Tadeusz Marek (2008)

## Oddział PTT w Chrzanowie

Od chwili oficjalnego powołania przez Tymczasowy Zarząd Główny Towarzystwa Tatrzańskiego w Katowicach w dniu 11.03.1989 r., Oddział PTT w Chrzanowie prowadzi nieprzerwaną działalność statutową od ponad 19 lat, która w 2008 r. sprowadzała się głównie do organizacji wycieczek turystyczno-krajoznawczych i prelekcji krajoznawczych z wybitnymi „ludźmi gór” oraz do wydawania kwartalnika oddziałowego „Orzeł Skalny”. Na bieżąco prowadzona jest kronika Oddziału.

### WYCIECZKI

W roku sprawozdawczym 2008 zorganizowano 32 wycieczki (42 dni), w których uczestniczyło 514 turystów. Urząd Miejski w Chrzanowie przyznał nam dotację (4000 zł) na zorganizowanie 13. wycieczek. Poniżej szczegółowy rejestr wycieczek:

1. Beskid Mały: Mydlarze – Groń JP II – Leskowiec – Madohora – Praciaki (13.01.08, 17 osób),
2. Beskid Średni: Zembrzyce – Chełm – Stronie – Żar – Kalwaria Zebrzydowska (10.02.08, 15 osób),
3. Beskid Średni: Zembrzyce – Prorokowa – Żurawnica – Kszeszów (24.02.08, 15 osób),
4. Beskid Śląski: Ustroń – Równica – Orłowa – Trzy Kopce – Kamienny – Wisła (9.03.08, 18 osób),
5. Niedziela Palmowa w Lipnicy Murowanej. Beskid Wyspowy: Lipnica Murowana – Rogozowa – Rajbrot (16.03.08, 14 osób),
6. Beskid Mały: Przełęcz Kocierska – Madohora – Gibasów Wierch – Ścieszków Groń – Kocierz (30.03.08, 11 osób),
7. Tatry Zachodnie: Siwa Polana – Polana Chochołowska – Grześ – Siwa Polana (13.04.08, 34 osoby),
8. Beskid Śląski: Brenna – Horzelica – Grabowa – Kotarz – Hołcyna – Brenna (20.04.08, 5 osób),
9. Beskid Żywiecki: Sucha Beskidzka – Magurka – Kiczora – Jałowiec – Roztoka (27.04.08, 11 osób),
10. Beskid Żywiecki: Bukowina – Żeleznica – Raba Wyżnia Odślonięcie pomnika Jana Pawła II i kard. St. Dziwisza (4.05.08, 14 osób),



Wycieczka Oddziału PTT Chrzanów na Kopie, w tle Wołoszyn. 15 czerwca 2008 r.  
 fot. archiwum oddziału

11. Tatry Regłowe: Wierch Poroniec – Gęsia Szyja – Psia Trawka – Kopieniec – Jaszczurówka (18.05.08, 19 osób),
12. Pieniny: Jaworki – Wysoka – Rabsztyn – Szafranówka – Orlica (25.05.08, 11 osób),
13. Góry Choczańskie: Jasieniowa – Drapacz – Chocz Wielki – Wałaska Dubowa (1.06.08, 20 osób),
14. Beskid Żywiecki: Markowa – Akademicka Perć – Diablak – Brona – Markowa (8.06.08, 15 osób),
15. Tatry Wysokie: Palenica Białczańska – Roztoka – Kopa – Morskie Oko – Palenica Białczańska (15.06.08, 15 osób),
16. Beskid Sądecki: Szczawnica – Gabanka – Prehyba – Pieniężna – Szlachtowa – Szczawnica (22.06.08, 5 osób),
17. Sudety (24-29.06, 19 osób)  
 I dzień: Góry Opawskie: Pokrzywna – Kopa Biskupia – Jarnołtówek; Góry Żłote: kopalnia złota w Żłotym Stoku.  
 II dzień: Masyw Śnieżnika: Międzygórze – Śnieżnik – Trójmorski Wierch – Pisary.  
 III dzień: Góry Stołowe: Wambierzyce – Grzyby Skalne – Baszty – Szczeliniec.  
 IV dzień: Góry Orlickie: Kopa Sołtysia – Orlica – Zieleniec; Góry Bystrzyckie: Prz. Spalona – Jagodna – Gniewoszków.  
 V dzień: Góry Bielskie: Giebałtów – Czernica – Bielica; Góry Żłote: Łądek Zdrój – Trojak – Karpniak – Łądek.  
 VI dzień: Zabytki Kłodzka. Twierdza Srebrna Góra. Paczków.
18. Jaskinia Demianowska „Wolności”. Baseny geotermalne w Beszeniowej (6.07.08, 39 osób)
19. Tatry Zachodnie: Kuźnice – Giewont – Dolina Strążyska (13.07.08, 20 osób),

20. Tatry Zachodnie: Siwa Polana – Grześ – Wołowiec – Ostry Rohacz – Dolina W. Chochołowska – Siwa Polana (20.07.08, 18 osób),
21. Tatry Wysokie: Kuźnice – Hala Gąsienicowa – Karb – Kościelec – Zielony Staw – Kuźnice (27.07.08, 21 osób),
22. Tatry Zachodnie: Kiry – Ornak – Bystra – Dolina Chochołowska – Siwa Polana (3.08.08, 18 osób).
23. Gorce: Kowaniec – Turbacz – Czoło Turbacza – Bukowina Waks. – Polana Długa. Msza Św. na Pol. Rusnackiej za śp. ks. prof. Józefa Tischnera (10.08.08, 12 osób),
24. VII Obóz Wysokogórski w Tatrach Słowackich (19-24.08.08, 10 osób)
  - I dzień: Siodełko – Łomnicki Staw – Rakuska Czuba – Tatrzańska Łomnica.
  - II dzień: Biała Woda – Zielony Staw Kieżmarski – Jagnięcy Szczyt – Biała Woda.
  - III dzień: Śląski Dom – Gierlach – Dolina Batyżowiecka – Wyżne Hagi. Zwiedzanie Jaskini Bielańskiej (2 grupa).
  - IV dzień: Siodełko – schronisko Tery'ego – Czerwona Ławka – schronisko Zbójnicka Chata – Siodełko.
  - V dzień: Szczyrbski Staw – Popradzki Staw – Rysy – Szczyrbski Staw (kolejka elektryczna).
  - VI dzień: Wycieczka krajoznawcza: Poprad – Spiska Sobota.
25. Tatry Zachodnie: Zuberec – Palenica – Brestowa – Salatyń – Zwierówka (31.08.08, 20 osób),
26. Tatry Zachodnie: Hucisko – Grześ – Wołowiec – Jarząbczy Wierch – Raczkowa Czuba – Trzydniowiński Wierch – Hucisko (7.09.08, 17 osób),
27. Tatry Zachodnie: Siwa Polana – Polana Chochołowska – Bobrowiec – Siwa Polana (14.09.08, 5 osób),
28. Wycieczka krajoznawcza Doliną Białej Dunajcowej: Siemiechów – Gromnik – Kąsna D. – Bobowa – Stróże – Grybów – Krużłowa (5.10.08, 19 osób),
29. Beskid Mały – Gorzeń Górny – Łysa Góra – Ponikiew – Groń Jana Pawła II – Leskowiec – Ponikiew (9.11.08, 15 osób),
30. Beskid Mały: Straconka – Czupel – Gaiki – Przegibek – Magurka – Rogacz – Straconka (16.11.08, 5 osób),
31. Beskid Żywiecki: Krowiarki – Diablak – Brona – Zawoja Lajkonik (7.12.08, 19 osób),
32. Pogórze Gliczarowskie: Bukowina Tatrzańska – Gliczarów – Galicowa Grapa – Poronin (14.12.08, 18 osób).  
 Zimową wycieczkę na Babią Górę prowadził Remigiusz Lichota, pozostałe wycieczki – Stanisław Trębacz.

## PRELEKCJE

Drugą podstawową formą statutowej działalności Oddziału były prelekcje popularnonaukowe dotyczące naszego kraju jak również wielu krajów świata prowadzone przez wybitnych „ludzi gór” reprezentujących pracowników naukowych, himalaistów, przewodników, podróżników, duchownych, itp. Prelekcje odbywały się w środy w sali odczytowej Miejskiego Domu Kultury w okresie: styczeń – marzec i październik – grudzień.

W 2008 r. zorganizowano 21 prelekcje, w których uczestniczyło 1125 słuchaczy.



## Szczegółowy wykaz prezentacji poszczególnych prelegentów:

- inż. Józef Haduch (fotografik) – „Przeżyjmy to jeszcze raz” – przegląd wycieczek oddziałowych (9.01.08, 37 osób);
- ks. dr Lucjan Bielas (PAT) „Biblia pauperum z Obermauern” (16.01.08, 48 osób);
- mgr Grzegorz Kuśpiel (grotołaz, podróżnik) – „Tureckie bezdroża” (23.01.08, 51 osób), „Góry i jaskinie Sardynii” (29.10.08, 57 osób);
- dr Wojciech Maciejowski (UJ) „Krajobrazy Francji” (30.01.08, 53 osoby), „Kreta” (8.10.08, 48 osób);
- mgr Zygmunt Jeleń (przewodnik beskidzki) „Słowenia i Chorwacja” (13.02.08, 49 osób);
- ks. Zbigniew Pytel (taternik, fotografik) „Od wschodu do zachodu słońca” (20.02.08, 85 osób), „Od wschodu do zachodu słońca” (część II- diaporama i muzyka) (41, 15.10.2008);
- ks. Adam Ogiegło (fotografik, podróżnik) „Petersburg” (27.02.08, 96 osób), „Szlakiem sonetów krymskich” (12.11.08, 62 osoby);
- dr Jarosław Balon (UJ, przewodnik tatrzański) „Góry Hiszpanii” (5.03.08, 60 osób);
- Bogusław Czerwiński (fotografik, podróżnik) „Wędrówki po Islandii” (12.03.08, 55 osób);
- dr inż. Tomasz Skrzydłowski (TPN) „Flora i fauna Tatr” (19.03.08, 35 osób), „Lasy tatrzańskie” (26.11.08, 41 osób);
- mgr inż. Marek Dudek (taternik, fotografik) „Najpiękniejsze szczyty Alp” (26.03.08, 55 osób);
- mgr inż. Jacek Płonczyński (przewodnik tatrzański) „Tatry dla wtajemniczonych” (2.04.08, 38 osób), „Ekspresowa Tunezja” (19.11.08, 68 osób);
- dr hab. Wiesław Ziąja (UJ) „Północne Góry Skandynawii” (22.10.08, 44 osoby);
- mgr Bogusław Nowak (przewodnik tatrzański, podróżnik) „Armeńsko-karabaskie krajobrazy” (3.12.08, 45 osób);
- inż. Ryszard Pawłowski (himalaista) „Himalaiści w strefie śmierci” (17.12.08, 75 osób).

W tradycyjnym „Opłatku 2007”, 19 stycznia 2008, uczestniczyło 30 osób. Święty Mikołaj obdarował każdego „Orłem Skalnym”. Wyróżniającym się w pracy społecznej: Lidii Witkowskiej i Józefowi Haduchowi wręczono „Gwiazdki” (upominki książkowe). Konkurs wiedzy o Tatrach wygrał kol. Józef Woźniak, otrzymując w nagrodę albumy i książki ufundowane przez TPN w Zakopanem i UM w Chrzanowie.

Reasumując, w 2008 r. w sumie zorganizowaliśmy 54 imprezy, w których uczestniczyło 1669 osób (spadek o 195 osób w stosunku do 2007 r.), w tym: 1 opłatek – 30 uczestników, 21 prelekcje – 1125 słuchaczy i 32 wycieczki (42 dni) – 514 turystów.

## „ORZEŁ SKALNY”

Trzecią formą statutowej działalności jest „Orzeł Skalny” – kwartalnik oddziałowy, wydawany dzięki sponsorom od stycznia 1997 r. W 2008 r. ukazały się kolejne numery 45–48 w edycji kolorowej i czarno-białej. Nr 45 i 47 sponorsował Bumar-Fablok. Nr 46 i 48 wydany został dzięki refundacji ZG PTT z funduszu 1% OPP. Nr 47 poświęcony

został Jubileuszowi 60-lecia Oddziału PTT w Chrzanowie. Cały nakład był kolorowy o największej dotychczas objętości – 48 stron. Teksty do „Orła Skalnego” z działalności statutowej opracowane zostały przez naszych członków, natomiast pozostałe artykuły przygotowali naukowcy UJ, PAT, PAN i TPN. Skład komputerowy wykonał Marcin Rys.

## JUBILEUSZ 60. LAT ODDZIAŁU PTT W CHRZANOWIE

Święto Oddziału odbyło się 29 listopada 2008 r. Uroczyste obchody rozpoczęły się w kościele M. B. Różańcowej Mszą Świętą w intencji PTT, koncelebrowaną przez 7 księży pod przewodnictwem ks. Władysława Zązła, kapelana Związku Podhalan. Homilię okolicznościową o wartości tradycji i jubileuszu wygłosił ks. Józef Drabik, kapelan PTT.

Jubileuszowa wieczornica odbyła się w sali teatralnej Miejskiego Domu Kultury, w której uczestniczyła ponad 200. osobowa publiczność. Historię 60 lat PTT w Chrzanowie w krótkim wystąpieniu przedstawił prezes Oddziału PTT Stanisław Trębacz. W uznaniu 60 lat działalności Oddział PTT uzyskał wiele dyplomów i listów gratulacyjnych od władz samorządowych Chrzanowa, MOKSiR, Muzeum, Bumar-Fablok i Oddziału PTTK w Chrzanowie. Dwóch członków naszego Oddziału, najbardziej wspierających finansowo działalność statutową: Piotr Majcherczyk i Zdzisław Wołos, zostało uhonorowanych „Złotą Odznaką PTT z Kosówką”, które wręczył prezes ZG PTT Włodzimierz Janusik. Część artystyczna – „Posiady góralskie na wesoło” – prowadził ks. Władysław Zązel, opowiadając anegdoty oraz śpiewając w towarzystwie urodziny czterech dziewczyn z zespołu góralskiego „To co trza”. Uroczystość zakończono w foyer sali teatralnej tradycyjną lampką szampana i bankietem dla zaproszonych gości (ok. 35 osób). Wspólna pamiątkowa fotografia uzupełniła zakończenie Jubileuszu.

Z okazji Jubileuszu ukazał się okolicznościowy, kolorowy „Orzeł Skalny” nr 47 (12) w objętości 48 stron. Ponadto wydana została monografia autorstwa Stanisława Trębacza pt. „60-lecie Oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Chrzanowie”, wydawcy Oddział PTT w Chrzanowie i Muzeum Ziemi Chrzanowskiej.

Serdeczne podziękowania należą się kol. Piotrowi Majcherczykowi, dyrektorowi Bumar-Fablok, za sponsorowanie Jubileuszu, bez pomocy którego nie mogłby się on odbyć.

## KRONIKA

Oddział od początku swej działalności prowadzi Kronikę. Dotychczas opracowano 20 tomów, w których zawarta jest informacja z lat 1992–2008. Od 1996 r. kronikę wzorowo prowadzi społecznie Lidia Witkowska. Kroniki reprezentowały nasz Oddział na VII Zjeździe PTT w Zakopanem, wzbudzając wielkie zainteresowanie i uznanie delegatów Zjazdu.

## WSPÓŁPRACA Z ZG PTT

W posiedzeniach ZG PTT uczestniczył prezes Oddziału i o wszystkich sprawach, którymi zajmował się ZG PTT informował na comiesięcznych zebraniach Zarządu Oddziału. Na bieżąco otrzymywano komunikaty pocztą i elektronicznie. Utrzymujemy

stały kontakt telefoniczny i mailowy z przedstawicielami ZG PTT (skarbnik i sekretarz). Reasumując, stwierdzamy, że współpraca dobrze się układała.

## INFORMACJA O DZIAŁALNOŚCI ODDZIAŁU

Spółceństwo Chrzanowa jest stale informowane o działalności Oddziału poprzez lokalną prasę (dziennik „Gazeta Małopolska”, tygodnik „Przełom”) i Chrzanowską Telewizję Lokalną. Na niektórych prelekcjach obecni byli dziennikarze, którzy w ciekawych artykułach dzielili się z czytelnikami swoimi spostrzeżeniami i przeżyciami. Chrzanowska Telewizja Lokalna gościła na naszych prelekcjach przeprowadzając wywiady z prelegentami. Na uwagę zasługuje obecność ChTL na naszym Jubileuszu, który został pokazany społeczeństwu w niedzielnym studiu lokalnym. Na stronie internetowej Miasta i Gminy Chrzanów a także na stronie „Przełomu” na bieżąco są zamieszczane informacje o wszystkich naszych imprezach a także relacje z nich i galerie fotograficzne. Na bieżąco w kilku punktach miasta wywieszane są komunikaty o naszych imprezach (Miejski Dom Kultury, szkoły, biblioteka, Bumar-Fablok oraz okazyjnie w kościołach parafialnych św. Mikołaja i Matki Bożej Różańcowej).

Oddział posiada własną stronę internetową, prowadzoną przez studenta Łukasza Łysika [www.chrzanow.ptt.org.pl](http://www.chrzanow.ptt.org.pl) oraz adres e-mail: [chrzanow@ptt.org.pl](mailto:chrzanow@ptt.org.pl).

## INNE FORMY DZIAŁALNOŚCI

Członek Oddziału Ryszard Pawłowski w 2008 r. prowadził wiele wypraw w góry wysokie. Na przełomie styczeń-luty dwukrotnie wszedł z turystami na Aconcaguę (7 osób i 16 osób). We wrześniu na Elbrus wyprowadził 8 osób, natomiast w październiku na Island Peak weszło 9 osób. Na przełomie październik-listopad Ama Dablam zdobyło 5 turystów.

W tradycyjnej XXIV Ogólnopolskiej Pielgrzymce Przewodników na Jasną Górę w dniach 1–2 marca 2008 r. uczestniczyli Jan Poręba i Stanisław Trębacz

Przed jubileuszem 60-lecia Oddziału PTT w Chrzanowie tygodnik „Przełom” przeprowadził wywiad z prezesem Oddziału Stanisławem Trębaczem, który przybliżył społeczeństwu Gminy Chrzanów całokształt działalności statutowej Oddziału PTT.

Głównym sponsorem naszej działalności pozostaje Urząd Miejski. Ponadto znaczące wsparcie finansowe udzielili znowu Bumar-Fablok i Bank Spółdzielczy.

Konkurs wiedzy o Tatrach wygrał kol. Józef Woźniak, zdobywając kilka nagród książkowych ufundowanych przez TPN i UM w Chrzanowie.

Chrzanowski Oddział posiada własny lokal przy ul. 3 Maja 1, w którym odbywają się zebrania Zarządu, a członkowie Zarządu pełnią dyżury w każdy wtorek i czwartek w godz. 17.00–18.00. W 2008 r. odbyło się 12 zebrań Zarządu protokołowanych.

W dniu 19 września 2007 r. VII Zgromadzenie Sprawozdawczo-Wyborcze wybrało władze Oddziału PTT Chrzanów w następującym składzie:

*Opracował: Stanisław Trębacz*

### **Zarząd Oddziału**

1. Prezes: Trębacz Stanisław, inż. mechanik, Chrzanów
2. Sekretarz: Remigiusz Lichota, techn. elektryk, Chrzanów
3. Skarbnik: Stojak Ireneusz, techn. administr., Chrzanów
4. Członek: Juras Wanda, emeryt, Chrzanów
5. Członek: Kornecki Marcin, techn. mechanik, Chrzanów
6. Członek: Marcin Ryś, techn. informatyk, Chrzanów

### **Komisja Rewizyjna**

7. Przewodniczący: Haduch Józef, inż. mechanik, Jaworzno
8. Z-ca przewodn.: Poręba Jan, inż. mechanik, Chrzanów
9. Sekretarz: Rembiecha Eugeniusz, emeryt, Libiąż

### **Sąd Koleżeński**

10. Przewodniczący: Borratyński Jerzy, inż. mechanik, Libiąż
11. Sekretarz: Biel Adam, kupiec, Chrzanów
12. Członek: Zając Stanisław, inż. elektryk, Chrzanów

### **Członkowie Oddziału:**

13. Deczkowski Damian, student, Chrzanów
14. Dudą Michał, inżynier, Jaworzno
15. Dudek Mieczysław, techn. elektryk, Młoszowa
16. Głowacz-Pyżio Bernadetta, prawnik, Chrzanów
17. Górecki Andrzej, inż. mechanik, Chrzanów
18. Hodur Zbigniew, techn. elektryk, Zagórze
19. Janic Stefan, monter, Chrzanów
20. Janik Mirosław, ekonomista, Chrzanów
21. Jeleń Zygmunt, nauczyciel, Chrzanów
22. Juras Andrzej, emeryt, Chrzanów
23. Kasprzyk Marian, elektryk, Trzebinia
24. Knapczyk Piotr, student, Chrzanów
25. Kolasińska Anna, ekonomista, Chrzanów
26. Kucia Jacek, mgr zarządzania, Jaworzno
27. Kumala Bogusław, oficer WP, Chrzanów
28. Kurowski Wiesław, ekonomista, Chrzanów
29. Kutyla Bogdan, technik, Trzebinia
30. Łatka Michał, księgarz, Chrzanów
31. Machowska Anna, geograf, Chrzanów
32. Majcherczyk Marian, inż. mechanik, Trzebinia
33. Majcherczyk Piotr, inż. metalurg, Trzebinia
34. Malczyk Paweł, student, Karniowice
35. Malczyk Piotr, student, Karniowice
36. Malczyk Władysława, technik, Karniowice
37. Małocha Henryk, technik, Alwernia
38. Marcinkowski Leopold, inż. mechanik, Jaworzno
39. Mazgaj Małgorzata, inż. jakości, Kwaczała
40. Mzyk Marcei, inż. mechanik, Chrzanów
41. Pawłowski Ryszard, inż. elektryk, Katowice
42. Poczęsna Michalina, geograf, Chrzanów
43. Potoczek Adam, geolog, Chrzanów
44. Pytel Zbigniew, ksiądz, Białka Tatrzańska
45. Pyżio Marek, inż. budowlany, Chrzanów
46. Remzak Aneta, ogrodnik, Mętków
47. Ryś Józef, techn. mechanik, Chrzanów
48. Skóra Mirosław, ekonomista, Chrzanów
49. Smółka Maciej, technik, Filipowice
50. Soból Wacław, mechanik, Trzebinia
51. Stec Michał, student, Chrzanów
52. Szatkowski Leszek, uczeń, Chrzanów
53. Trębacz Cecylia, inż. górnik, Trzebinia
54. Wawrzyniak Barbara, geograf, Chrzanów
55. Węgrzynowski Arkadiusz, inż. mech., Chrzanów
56. Witkowska Lidia, nauczycielka, Chrzanów
57. Witkowska Małgorzata, ekonomista, Kraków
58. Wołos Zdzisław, bankowiec, Chrzanów
59. Woźniak Józef, ekonomista, Sosnowiec
60. Zychowicz Józef, górnik, Kraków

# Oddział PTT w Jaworznie

Podobnie jak w latach ubiegłych, działalność statutowa Oddziału w 2008 roku sprowadzała się głównie do organizacji wycieczek górskich w Tatry Polskie i Słowackie, Beskidy, Gorce i Pieniny.

Zorganizowano w ciągu roku 23 wycieczki:

1. 12.01. Beskid Mały: Tarnawa Górna – Groń Jana Pawła II – Leskowiec – Czartak.
2. 27.01. Beskid Śląski: Szczyrk – Przełęcz Salmopolska – Malinów – Malinowska Skała – Skrzyczne – Szczyrk
3. 16.02. Beskid Mały: Łodygowice – Czupel – Magurka Wilkowska – Przegibek – Gaiki – Straconka
4. 29.03. Beskid Żywiecki: Rycerka Górna – Przegibek – Majchrowa – Wielka Rycerzowa – Solówka
5. 13.04. Beskid Mały: Przeł. Kocierska – Kocierz – Cisowa Grapa – Kiczera – Żar – Porąbka
6. 26.04. Tatry Polskie: Brzeziny – Hala Gąsienicowa – Czarny Staw Gąsienicowy – Skupinów Uplaz – Kuźnice
7. 18.05. Beskid Żywiecki: Przełęcz Glinne – Skalisko (SK) – Pilsko – Hala Miziowa – Czarny Gron – Korbelów
8. 31.05. Gorce: Przełęcz Knurowska – Bukowinka – Kotelnia – Runek – Lubań – Krościenko
9. 7.06. Pieniny: Krościenko – Trzy Korony – Czertezik – Sokolica – Szczawnica
10. 22.06. Tatry Polskie: Kiry – Dolina Kościeliska – Polana na Stołach – Schronisko Ornak – Smereczyński Staw – Kiry
11. 28.06. Tatry Słow.: Wyżnie Hagi – Batorywiecki Staw – Przełęcz Pod Osterwą – Osterwa – Popradzki Staw
12. 5.07. Tatry Słow.: Szczyrbskie Jezioro – Dolina Młynicka – Bystry Przechód – Dolina Furkotna – Szczyrbskie Jez.
13. 19.07. Beskid Wys.: Orawska Polhora (SK) – Mała Babia Góra – Babia Góra – Przełęcz Krowiarki
14. 27.07. Tatry Słow.: Matlary – Dolina Kieżmarskiej Białej Wody – Zielony Staw – Wielka Świstówka – Łomnicki Staw – Tatrzańska Łomnica
15. 10.08. Tatry Słowackie: St Smokowiec – Bilikowa chata – Tery'ego chata – Przełęcz Lodowa – Jaworowa Dol. – Jaworzyna
16. 24.08. Tatry Słowackie: Zuberec – Dolina Rohacka – Banikowska Przełęcz – Pachola – Spalona – Salatyn – Zuberec
17. 20.09. Tatry Słow.: Szczyrbskie Jezioro – Mięszowiecka – Dolina Wyżnia Koprowa Przełęcz – Koprowy Wierch – Popradzki Staw – Szczyrbskie Jezioro
18. 11.10. Tatry Polskie: Polana Białczańska – Dolina Roztoki – Dolina Pięciu Stawów Polskich – Schronisko Roztoka
19. 19.10. Beskid Sądecki: Krynica – Jaworzynka – Runek – Wierchomla Mała
20. 25.10. Beskid Śląski: Przełęcz Salmopolska – Kotarz – Hyrcza – Klimczok – Magura – Bystra

21. 9.11. Beskid Wyspowy: Dobra – Łopień – Przełęcz Rydza Śmigłego – Mogielica – Jurków
22. 23.11. Beskid Śląski: Przełęcz Kubalonka – Beskidek – Stecówka – Karolówka – Przysłop
23. 6–7.12. Tatry Polskie: Zakończenie sezonu turystycznego 2008: Zakopane Brzeziny – Dolina Suchej Wody – Hala Gąsienicowa – Czarny Staw Gąsienicowy – Skupinów Uplaz – Kuźnice

W 2008 roku, w ramach konkursu ofert realizacji zadania publicznego – organizacji imprez turystyki kwalifikowanej dla mieszkańców miasta Jaworzna – „Cały rok na turystycznych szlakach”, otrzymaliśmy z Urzędu Miasta dotację w wysokości 6 500 zł., przeznaczoną wyłącznie na dofinansowanie 19. wycieczek.

Oddział PTT w Jaworznie posiada osobowość prawną i jest zarejestrowany w Krajowym Rejestrze Sądowym. Pełną dokumentację finansową Oddziału prowadzi biuro rachunkowe, a sprawozdanie finansowe, bilans i rachunek wyników zostaje corocznie złożony w Urzędzie Skarbowym w Jaworznie. Ponadto dwa razy w roku działalność Oddziału jest kontrolowana przez Komisję Rewizyjną.

Oddział dysponuje biurem w centrum miasta, przydzielonym przez Urząd Miasta, w którym odbywają się w czwartki dyżury członków Zarządu i spotkania członków Oddziału.

Organizowane wycieczki wykorzystuje się do popularyzacji tematyki górskiej i krajoznawczej, a także ochrony przyrody i ekologii. Wycieczki są ewidencjonowane, opisane i udokumentowane zdjęciami. Każdorazowo wycieczki są ubezpieczane.

Przy Oddziale działa Komisja Kwalifikacyjna ds. zdobywania odznak GOT PTT, weryfikująca na bieżąco przedkładane wnioski.

W okresie sprawozdawczym odbyło się 10 posiedzeń Zarządu, a jego członkowie pełnili systematycznie dyżury w biurze Oddziału. Ostatni rok zakończył Oddział dodatnim bilansem finansowym.

Doceniając pracę Oddziału PTT w Jaworznie, Komisja Kultury, Sportu i Turystyki Rady Miasta Jaworzna przyznała Oddziałowi dyplom – „Za aktywną działalność turystyczną w roku 2008”, zaś prezes Oddziału Jerzy Cieślowski otrzymał od Marszałka Województwa Śląskiego Bogusława Śmigielskiego dyplom „Za zasługi dla rozwoju turystyki w Województwie Śląskim”.

Dnia 25 października 2008 roku odeszła od nas nagle śp. Aleksandra Bernisz, skarbnik naszego Oddziału, wspomniały Człowiek. Mimo postępującej nieuleczalnej choroby, niestrudzona uczestniczyła wycieczek górskich niemal do ostatnich swych dni.

*Opracował: Jerzy Cieślowski*

#### **Zarząd Oddziału:**

1. Prezes: Jerzy Cieślowski, mgr inż. elektryk, Jaworzno
2. Wiceprezes: Barbara Rapalska, nauczycielka, Jaworzno
3. Sekretarz: Tomasz Sidor, student, Jaworzno
4. Skarbnik: Aleksandra Bernisz, handlowiec, Jaworzno (zm. 25.10.2008 r.)
5. Członek: Antoni Walus, inż. geodeta, Jaworzno

### **Komisja Rewizyjna:**

6. Przewodnicząca: Lower Henryka, księgowa, Jaworzno
7. Z-ca Przewodniczącej: Piotrowska-Gerlich Grażyna, psycholog, Jaworzno
8. Członek: Kita Agnieszka, techn. handlowiec, Jaworzno

### **Sąd Koleżeński:**

9. Przewodniczący: Bartyzel Klemens, nauczyciel, Jaworzno
10. Członek: Kuźniak Mirosława, lekarz, Jaworzno

### **Członkowie Oddziału:**

11. Bernisz Józef, technik energetyk, Jaworzno
12. Chmielewski Zygmunt, lekarz dentysta, Libiąż
13. Frączek Dominika, studentka, Jaworzno
14. Frączek Ryszard, prac. umysłowy, Jaworzno
15. Grajny Łukasz, maszynista, Jaworzno
16. Hołda Marcin, techn. górnik, Jaworzno
17. Hołda Paweł, uczeń, Jaworzno
18. Kowalczyk Beata, historyk, Jaworzno
19. Kuźniak Bożena, lekarz, Jaworzno
20. Maciejowski Zenon, techn. górnik, Jaworzno
21. Mirowska Marzena, ekonomista, Jaworzno
22. Oleksiak Elżbieta, pielęgniarka, Jaworzno
23. Rybak Ilona, sprzedawca, Mysłówice
24. Rybak Jan, technolog żywności, Mysłówice
25. Sidor Krystyna, politolog, Jaworzno
26. Stawarz Halina, śl. maszynowy, Jaworzno
27. Stolorz Arkadiusz, mechanik samoch., Mysłówice
28. Sudujko Małgorzata, księgowa, Jaworzno
29. Szagała Janusz, mechanik samoch., Jaworzno
30. Ślusarczyk Andrzej, techn. mechanik, Jaworzno
31. Ślusarczyk Renata, sprzedawca, Jaworzno
32. Wierzbik Roman, inż. geodeta, Jaworzno

**Zmarła:** Aleksandra Bernisz

## Oddział w Krakowie PTT

W ciągu roku 2008 krakowski oddział organizował regularnie spotkania prelekcyjne o tematyce górskiej:

- Andrzej Adamczak: „Dachstein i Niskie Taury”
- Łukasz Depta: „Nasza Wędrówka przez Peru” – cz. 1 i 2.
- Andrzej Słota: „Lato w Pieninach”
- Paweł Rumian: „Autostopem przez Europę – opowieść o ludziach”
- Siostry Baran: „Świdowiec”
- Damian Gil: „Ameryka Południowa 2008 – część 1: Pora Sucha”
- Damian Gil: „Ameryka Południowa 2008 – część 2: Zima w sierpniu”
- Paweł Miśkowiec, Małgorzata Fedas: „Po obu stronach szlabanu, czyli konflikt gruzińsko-abchazki oczami Gruzinów i Abchazów” – pokaz filmów
- Mieszko Stanisławski, Joanna Nowak: „Gruzja na piechotę”
- Maciej Chmielecki, Damian Granowski, Piotr Picheta: „Kaukaz śladami Heraklesa – Lajla i Kazbek”
- Barbara Wajnochold i Krzysztof Głowiński: „Z granatami i Araratem w plecaku – Armenia”
- Łukasz Depta: „W wielkiej ścianie: Kirgistan 2008”



Turniej w przeciąganiu liny, III Rajd Collegium Physicum UJ (fot. Damian Gil)

Spotkania oddziałowe odbywały się w salach wykładowych Wydziału Chemii Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz w kawiarni Trelkovski Cafe przy ulicy Czarnowiejskiej.

Jednym z ważniejszych przedsięwzięć Oddziału była organizacja III-ej już edycji *Rajdu Collegium Physicum UJ* w dniach 25-27 kwietnia 2008. Patronat nad imprezą objęli JM Rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz Dziekani wydziałów Fizyki, Astronomii i Informatyki Stosowanej UJ oraz Matematyki i Informatyki UJ. Trasy rajdu przebiegały tym razem głównie na obszarze Górców, doprowadzając uczestników do finałowego spotkania w schronisku na Turbaczu.

W roku 2008 nie zapomnieliśmy także o tradycyjnych spotkaniach Oddziału: opłatku noworocznym u Barbary Morawskiej-Nowak i listopadowym „XIII Tradycyjnym Spotkaniu Oddziału nad Morskim Okiem”, na które tym razem wybraliśmy się do schroniska PTT *Chyz u Bacy* na Młodej Horze w Beskidzie Żywieckim.

Członkowie Oddziału w Krakowie PTT są zaangażowani w prace Zarządu Głównego PTT. Nasz Oddział był także organizatorem ostatniego w roku 2008 posiedzenia ZG PTT, uczestników którego tym razem zaprosiliśmy do Obserwatorium Astronomicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego w podkrakowskim Forcie Skała.

Oddział posiada stronę internetową ([www.krakow.ptt.org.pl](http://www.krakow.ptt.org.pl)), na której oprócz aktualnych informacji i zapowiedzi kolejnych prelekcji, zamieszczamy także elektroniczną wersję Kroniki Oddziału z relacjami fotograficznymi z minionych spotkań i wycieczek.

#### **Zarząd oddziału:**

1. Prezes: Frodyma Nikodem, doktorant, Kraków
2. Wiceprezes: Rumian Paweł, student, Kraków
3. Sekretarz Michalska Beata, doktorantka, Kraków



4. Skarbnik: Malak Krzysztof, prac. magaz.-biur., Kraków
5. Członek Zarządu: Wajnhold Barbara doktorantka, Kraków
6. Członek Zarządu: Dawidowicz Antoni Leon dr hab. matematyki Kraków

#### **Komisja Rewizyjna:**

7. Przewodniczący: Rogowski Ludwik elektroenergetyk Kraków
8. Członek: Morawska-Nowak Barbara emeryt Kraków (członek honorowy)
9. Członek: Słota Andrzej techn. mechanik Kraków

#### **Członkowie Oddziału:**

- |  |  |
|--|--|
| <ol style="list-style-type: none"> <li>10. Adamczak Andrzej, inż. ogrodnik, Kraków</li> <li>11. Bała Marian, chemik, Kraków</li> <li>12. Baryła Janusz, biolog, Kraków</li> <li>13. Biernacki Zbigniew, antykwariusz,<br/>Częstochowa</li> <li>14. Blachowska-Kuśmider Irena, ekonomista,<br/>Włocławek</li> <li>15. Brylski Piotr, student, Kraków</li> <li>16. Budzanowski Andrzej fizyk, prof. Kraków</li> <li>17. Bujak-Lenczowska Magdalena, em. inżynier,<br/>Zakopane</li> <li>18. Bułat Adam inżynier, emeryt, Kraków</li> <li>19. Butkiewicz-Mazurkiewicz Irmina stomatolog,<br/>Kraków</li> <li>20. Chwalba Andrzej, historyk, prof., Kraków</li> <li>21. Cieślewicz Alicja emeryt Kraków</li> <li>22. Cieślewicz Wincenty, emeryt, Kraków (członek honorowy)</li> <li>23. Czerwińska Maria, lekarz, Kraków</li> <li>24. Czuj Józef, inż. mechanik, Katowice</li> <li>25. Depta Łukasz, student, Kraków</li> <li>26. Dymel Jacek, nauczyciel, Kraków</li> <li>27. Fijak Sebastan, student, Kraków</li> <li>28. Gacek Szczepan, ksiądz, Gliczarów Górny</li> <li>29. Gaś Marta, studentka, Skierniewice</li> <li>30. Gaś Wojciech, emeryt, Skierniewice</li> <li>31. Gębski Stanisław, Gdańsk</li> <li>32. Głowiński Krzysztof, student, Kraków</li> <li>33. Głowska Czesław, urzędnik państw.,<br/>Skierniewice</li> <li>34. Hołuj Adam, elektryk, Kraków</li> <li>35. Jamka Tomasz, student, Tuchów</li> <li>36. Jaworczakowa Mira literat Kraków</li> <li>37. Jerominow Piotr, funkcjonariusz ochrony,<br/>Olsztyn</li> <li>38. Kałkowski Zbysław, inż. konstruktor, Kraków</li> <li>39. Karmowska Joanna, ekonomista, Kraków</li> <li>40. Kolonko Marcin, astronom, Kraków</li> <li>41. Kowalczyk Marian, emeryt, Kraków</li> <li>42. Kowalski Jerzy, naucz. akad., Kraków</li> <li>43. Kowalski Maciej, student, Kraków</li> </ol> | <ol style="list-style-type: none"> <li>44. Kuczyński Jerzy, naucz. akad., Lublin</li> <li>45. Kuśmider Andrzej, ekonomista, Włocławek</li> <li>46. Lenczowski Adam, em. geodeta, Zakopane</li> <li>47. Lewicki Ziemowit prawnik Kraków</li> <li>48. Ławecka Agnieszka, studentka, Kraków</li> <li>49. Maciejewski Stefan, dziennikarz, Kraków,<br/>(członek honorowy)</li> <li>50. Malak Elżbieta, prac. biur.-admin., Kraków</li> <li>51. Mendys Agata, studentka, Kraków</li> <li>52. Mielczarek Jakub</li> <li>53. Mikuliński Szymon, pracownik schroniska,<br/>Kraków</li> <li>54. Mirek Zbigniew, botanik, prof. Kraków (członek honorowy)</li> <li>55. Myśliwiec Michał, informatyk, Myślenice</li> <li>56. Mytar Bożenna, prac. nauk., Kraków</li> <li>57. Negrey Maciej, kompozytor, Kraków</li> <li>58. Niewodniczański Jerzy, fizyk, prof., Kraków</li> <li>59. Niweliński Józef, em. prof. biolog, Kraków</li> <li>60. Nosek Anna, emeryt, Kraków</li> <li>61. Noworolska Weronika, właściciel kawiarni,<br/>Kraków</li> <li>62. Noworolski Wojciech, właściciel kawiarni,<br/>Kraków</li> <li>63. Nycz-Czuj Lidia, farmaceutka, Katowice</li> <li>64. Oleksyn Barbara, prof. chemii, Kraków</li> <li>65. Oleś Andrzej, doktorant, Kraków</li> <li>66. Onderka Bogusław, fizyk, Kraków</li> <li>67. Pietrzyk Mariusz doktorant Kraków</li> <li>68. Piękoś-Mirkowa Halina, prof. botanik,<br/>Kraków</li> <li>69. Pilc Andrzej, prof. farmakolog, Kraków</li> <li>70. Posmyk Grzegorz, Zabrze</li> <li>71. Ronikier Michał, dr botaniki, Kraków</li> <li>72. Rudziński Ryszard, lekarz, Kraków</li> <li>73. Rumian Jan, architekt, Kraków</li> <li>74. Rusin Piotr, prawnik, Kraków</li> <li>75. Rzekiecka Małgorzata, romanistka, Duszniki</li> <li>76. Rzekiecka Bogdana, techn. budowl., Duszniki</li> <li>77. Rzekiecki Marian, tech. elektryk, Duszniki</li> <li>78. Sebesta Antonina, naucz. akad., Myślenice</li> </ol> |
|--|--|

- |  |   |
|--|---|
| 79. Siermontowski Aleksander, em. inż. konstruktor, Kraków | 88. Wasilewski Stanisław, em. bibliotekarz, Toruń |
| 80. Skrzyński Andrzej, ekonomista, Kraków                  | 89. Węgrzyn Michał, botanik, Kraków               |
| 81. Stanisławski Robert, wojskowy, Kraków                  | 90. Witkowska Zofia, emerytka, Kraków             |
| 82. Stefański Marek em. dr inż. górnik, Genewa             | 91. Wnętrzycki Kazimierz, emeryt, Kraków          |
| 83. Szczepańska Małgorzata, Kraków                         | 92. Wohlfeld Krzysztof, doktorant, Kraków         |
| 84. Szmielek-Mazur Gabriela, Kraków                        | 93. Wójcikiewicz Józef, prof. prawa, Kraków       |
| 85. Tomaszewski Jerzy, em. prof. chemii Toruń              | 94. Zalański Jerzy Leszek, dr leśnik, Kraków      |
| 86. Trzebunia Tomasz, ksiądz, Nowe Miasto (Ukraina)        | 95. Zaręba Lech, prac. nauk., Rzeszów             |
| 87. van Marcke de Lumen Marian, elektronik, Toruń          | 96. Zeitz Małgorzata, studentka, Kraków           |
|  | 97. Żywiecki Andrzej, sprzedawca, Kraków          |

**Zmarł w czasie ostatniej kadencji:** Jankowski Andrzej (2008)

## Szkolne Koło PTT przy Liceum Ogólnokształcącym Zakonu Pijarów w Krakowie

Szkolne Koło PTT przy Liceum Ogólnokształcącym Zakonu Pijarów w Krakowie istnieje od maja 2007 roku i skupia uczniów, których pasją jest chodzenie po górach.

Podstawą działalności Koła są regularne wyjazdy w góry, głównie w polskie Beskidy. W roku 2008 odbyło się pięć takich wycieczek; członkowie Koła reprezentowali też swoje liceum podczas Międzynarodowego Rajdu Górskiego.

Opiekę nad Kołem sprawują: ze strony PTT – Paweł Rumian, z ramienia szkoły – mgr Michał Pacyna.

### **Zarząd Koła:**

- 98. prezes: Jakub Michalak
- 99. wiceprezes: Grzegorz Kamiński
- 100. skarbnik: Mateusz Tomczyk
- 101. sekretarz: Karolina Matusiak

### **Członkowie:**

- 102. Jakub Bistróń
- 103. Sabina Bogucka
- 104. Jakub Gil
- 105. Katarzyna Sichelska
- 106. Filip Szczypiński
- 107. Piotr Zadora

# Szkolne Koło PTT przy Zespole Szkół Ogólnokształcących w Myślenicach

Koło prowadziło nadal intensywną działalność górską. Oto przegląd wydarzeń w roku 2008:

- 17.2.2008 – wyjazd narciarski na Mosorny Groń w Zawoi;
- 2.3.2008 – udział w Mszy Św. za prof. Henryka Leśniaka (zasłużonego myślenickiego krajoznawcę) w drewnianym kościółku w Trzemeśni;
- 14-16.3.2008 – udział w niektórych punktach programu Festiwalu Huculskiego w Krakowie;
- 26.3.2008 – udział w spotkaniu nt. bezpieczeństwa Orlej Perci w Krakowie;
- 29-30.3.2008 – wycieczka w Beskid Mały (Międzybrodzie Bialskie-Rogacz-Czupel-ruiny schr. „Widok na Tatry”-Magurka Wilkowicka-Przegibek-Gaiki-Chrobacza Łąka-Żarnówka Mała);
- 6.4.2008 – wizyta w rezerwacie Skończanka na Wzgórzach Tynieckich (Nadleśnictwo Myślenice);
- 12-13.4.2008 – wycieczka w Beskid Wyspowy (Jurków-Mogielica-Krzystonów-Jasień-polana Skalne-Jasień-Kobylica-Ćwilin-Jurków);
- 25-27.4.2008 – udział w III Rajdzie Collegium Physicum UJ-Oddziału Krakowskiego PTT (Kasina Wlk.-Lubogoszcz-Kasinka Mała-Strzebel-Luboń Wlk.-Rabka Zaryte-Mszana Dln.-Koninki-Turbaczyk-Czoło Turbacza-Turbacz-Nowy Targ);
- 30.4.-4.5.2008 – wycieczka w Gorgany (Jaremcze-Połonina Jawor-Jawornik-Zieleńniczka-Wodospad Żeniecki-Połonina Chomiaków-Chomiak-Błotek);
- 19.6.2008 – udział w krakowskiej konferencji nt. Lubania w Gorcach;
- 21.6.2008 – udział w promocji przewodnika „Gorgany”, autorstwa Dariusza Dyląga, na zamku dobczyckim;
- 1-8.8.2008 – wyprawa w Gorgany i Świdowiec (Klimowa-dol. Płajska-Ruszczyna-Taupiszyrka-Przeł. Legionów-Ust Czorna-Stohy);
- 15-21.8.2008 – wyprawa w Góry Kelimeńskie w Rumunii (Dorna Vatra-Panaci-Coverca-Bucinișul-Iezerul Călimanului-Virful Rățițiș-Negoiuł Unguresc-Pietrosul-Coada Pietrosului-Stăncile Doispnezece Apostoli-Ptr. Roșii-monastyr pod Cerebulem-Gura Haitii-Kyrlibaba);
- 23-24.8.2008 – udział w Gorcstoku;
- 6.9.2008 – wycieczka rowerowa do Szczyrzyca;
- 4-5.10.2008 – wycieczka w Beskid Myślenicki na Kudłaczce;
- 25.10.2008 – wizyta w Krempej w Magurskim Parku Narodowym;
- 9-10.11.2008 – wycieczka w Tatry (Dolina Jaworowa i Kalatówki);
- 8.12.2008 – IX Turniej wiedzy o górach „Beskid Niski”, gościem był Magurski Park Narodowy w osobach: Katarzyna Gładysz i Andrzej Czaderna (wicedyrektor MPN), I miejsce: Mateusz Dziarek z I LO w Sandomierzu, II miejsce: Weronika Kaczmarczyk z I LO w Myślenicach.

Opiekunem Koła z ramienia szkoły jest mgr Roman Pitak, a z ramienia PTT – inż. Michał L. Myśliwiec.



IX Turniej Wiedzy o Górach dla Młodzieży, SK PTT Myślenice  
(fot. Nikodem Frodyma, 8.12.2008)

Adres: Zespół Szkół Ogólnokształcących im. Tadeusza Kościuszki, 32-400 Myślenice, ul. Jagiellońska 8.

WWW: <http://pttmysl.almalo.edu.pl>; e-mail: [almanet@almalo.edu.pl](mailto:almanet@almalo.edu.pl)

**108. Przewodnicząca:** Paula Bartuś

**109. Sekretarz:** Julia Kwasek

**Skarbnik:** Vacat

**Członkowie:**

110. Chorabik Karolina

111. Cichoń Michał

112. Cieśla Szymon

113. Dziurdzia Natalia

114. Firek Jagna

115. Gibała Kamil

116. Gowin Kornel

117. Górecka Małgorzata

118. Holewa Anna

119. Holewa Iwona

120. Jamrozik Paulina

121. Kusiak Andrzej

122. Łętocha Katarzyna

123. Marszałik Konrad

124. Matoga Kinga

125. Michalczewski Szymon

126. Możdżeń Arkadiusz

127. Mrozicki Mateusz

128. Opióła Jolanta

129. Święch Dorota

130. Treła Jacek

131. Twardosz Marcin

132. Tyszkiewicz Natalia

133. Wietrzyk Dawid

134. Wójtowicz Agnieszka

# Oddział PTT w Łodzi

Działalność Oddziału w 2008 roku była kontynuacją wypracowanych w poprzednich latach tradycji. Spotykaliśmy się w każdą środę (poza wakacjami) w Łódzkim Domu Kultury. Na spotkaniach tych odbywały się pokazy zdjęć i slajdów, prelekcje, a w ostatnią środę miesiąca „filmowe spotkanie z górami”. Przed świętami organizowaliśmy tradycyjne „jajeczko” i wigilię. Zdarzały się również środy organizacyjne, kiedy planowaliśmy działania na nowy rok, dni gór, wyprawy oraz czysto towarzyskie spotkania w jednym z łódzkich pubów. W ostatnią sobotę karnawału jak zwykle bawiliśmy się na balu przebierańców (po raz kolejny gościliśmy w domu Włodka i Jagody Janusików w Zgierzu).

Oto zestawienie tematów naszych spotkań:

## **Pokazy zdjęć i slajdów:**

- 13.02.2008 – Wędrówki z Jasiem (Tomek Kosut)
- 20.02.2008 – Malezja przez przypadek bez szczepień i bez obaw  
(Lidka Pietrzykowska-Dudek i Tomasz Dudek)
- 05.03.2008 – Tydzień na Krymie (Adam Sulikowski)
- 12.03.2008 – Alpejskie wędrówki – Alpy Walijskie i Berneńskie (Piotr Fagasiewicz)
- 16.04.2008 – Bliższe i dalsze okolice Łodzi (Adam Sulikowski)
- 23.04.2008 – Odkrywanie Ziemi Świętej (Paweł Wandelt)
- 11.06.2008 – Na jedwabnym szlaku – Uzbekistan (Przemysław Lipiński)
- 01.10.2008 – Tatry latem (Przemek Szymkowiak)
- 15.10.2008 – Tatry – inne spojrzenie (zdjęcia Adama Brzozy prezentował Krzysztof Pietruszewski)
- 12.11.2008 – Tatrzańskie wędrówki 2008 (Piotr Fagasiewicz)
- 03.12.2008 – Zdjęcia Ani Pyrz z wyjazdów klubowych w Dolomity i Karkonosze prezentowała Nina Mikołajczyk

## **Prelekcje:**

- 23.01.2008 – Parki Narodowe USA (Paweł Wandelt i Włodzimierz Janusik)
- 07.05.2008 – Zagadki i ciekawostki tatrzańskie (Krzysztof Pietruszewski)
- 08.10.2008 – Opowieści o Załęczańskim Parku Krajobrazowym (Nina Mikołajczyk)
- 10.12.2008 – Zima w Tatrach wczoraj i dziś (Krzysztof Pietruszewski)

## **Filmowe spotkania z górami:**

- 30.01.2008 – „W Tatry zimą”, „Mikołajki w łowickiem” (Nina Mikołajczyk)
- 27.02.2008 – „Wielki Chocz i Stary Liptowski Hrad” (Nina Mikołajczyk)
- 26.03.2008 – „Z orkanem Emma na Babią Górę”, „W Kościelisku na nartach i nie tylko” (Nina Mikołajczyk)
- 30.04.2008 – Górskie różnaitości (Bogusław Pawłowski, Tomasz Grała, Piotr Fagasiewicz)
- 28.05.2008 – Pieniny i skałki podlesickie (Włodzimierz Janusik)

- 18.06.2008 – „Góry Czerchowskie, czyli wyprawa w nieznane OŁ PTT”  
(Nina Mikołajczyk)
- 24.09.2008 – „Dolomity piękne i groźne” (Włodzimierz Janusik), „Kajakiem po Pilicy” (Nina Mikołajczyk)
- 29.10.2008 – „Przygoda w Yosemite” (Włodzimierz Janusik)
- 26.11.2008 – „Parki Łuków Skalnych” (Włodzimierz Janusik)

### Wystawy fotograficzne:

- 09.04.2008 – „Ferraty – miłość od pierwszego wejrzenia” (opracowała Nina Mikołajczyk)
- 05.11.2008 – „Muzyka światła w Antelope Canyon” (autorska wystawa Włodzimierza Janusika)

Tradycyjnie wiosną (9–11 kwietnia) zorganizowaliśmy **Dni Gór** – trzydniową imprezę dla łódzkich miłośników gór – pod hasłem: „**Żelazne drogi Dolomitów, Alp i Tatr**”. Rozpoczął ją wernisaz wystawy fotograficznej z dolomickich i alpejskich wędrówek „Ferraty – miłość od pierwszego wejrzenia”. Gościli u nas: alpinista i himalaista Krzysztof Pankiewicz, instruktorka taternictwa i alpinizmu Elżbieta Fijałkowska, Jan Krzysztof, Naczelnik Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. O historii poprowadzenia pierwszych żelaznych perci w Alpach i Dolomitach opowiedziała nam Nina Mikołajczyk, a o naszej słynnej „ferracie” – Orlej Perci Krzysztof Pietruszewski. Obejrzeliśmy również film Niny Mikołajczyk z wyjazdów Oddziału w Dolomity i Alpy „Via ferraty – taniec nad przepaścią”. Był również konkurs dla publiczności, występ Tomka Jarmużewskiego (piosenki górskie i turystyczne) oraz koncert zespołu RZOZ.

Istotną sferą naszych działań jest turystyka, zarówno górską, jak i po bliższych i dalszych okolicach Łodzi. Zorganizowaliśmy następujące **wycieczki i wyjazdy** (w nawiasie podaję organizatora):

- 17-20.01.2008 – Dolina Chochołowska (w ramach Zarządu Głównego PTT)
- 10.02.2008 – Wycieczka piesza po Łagiewnikach (Nina Mikołajczyk)
- 14-17.02.2008 – Tatry – Kiry i Zakopane (Nina Mikołajczyk)
- 29.02-02.03.2008 – Zimowe wejście na Babią Górę (Oddział PTT z Sosnowca)
- 13-16.03.2008 – Narty w Kirach (Nina Mikołajczyk)
- 30.03.2008 – Topienie Marzanny w okolicach Zgierza (Włodzimierz Janusik)
- 12-14.04.2008 – Tatry – Dolina Pięciu Stawów Polskich, Zawrat (Włodzimierz Janusik)
- 01-05.05.2008 – Góry Czerchowskie (Przemysław Szymkowiak, Nina Mikołajczyk)
- 09-11.05.2008 – Jaworki (w ramach Zarządu Głównego PTT)
- 21-25.05.2008 – Skałki podlesickie (ogólnopolskie spotkanie oddziałów PTT, Włodzimierz Janusik)
- 08.06.2008 – Wycieczka rowerowa w okolicach Łodzi (Nina Mikołajczyk)
- 19-22.06.2008 – Pośrednia Grań (Włodzimierz Janusik)
- 1-21.07.2008 – Parki Narodowe USA (Włodzimierz Janusik)
- 05-06.07.2008 – Słowackie Tatry Zachodnie – Baraniec (Przemysław Szymkowiak)
- 07-18.08.2008 – Dolomity (Włodzimierz Janusik)
- 29-31.08.2008 – Słowackie Tatry Zachodnie – Rohacze (Przemysław Szymkowiak)
- 07.09.2008 – Spływ kajakowy po Pilicy (Adam Sulikowski)
- 19-21.09.2008 – Zakopane (ogólnopolskie spotkanie oddziałów PTT, Włodzimierz Janusik)



Spotkanie opłatkowe Oddziału Krakowskiego PTT z udziałem gości z Łodzi.  
Kraków, 12 stycznia 2008 rok (fot. Nikodem Frodyma)



Finał IX konkursu wiedzy o górach w Myślenicach na temat  
Magurskiego Parku Narodowego, 8 grudnia 2008 rok (fot. Nikodem Frodyma)

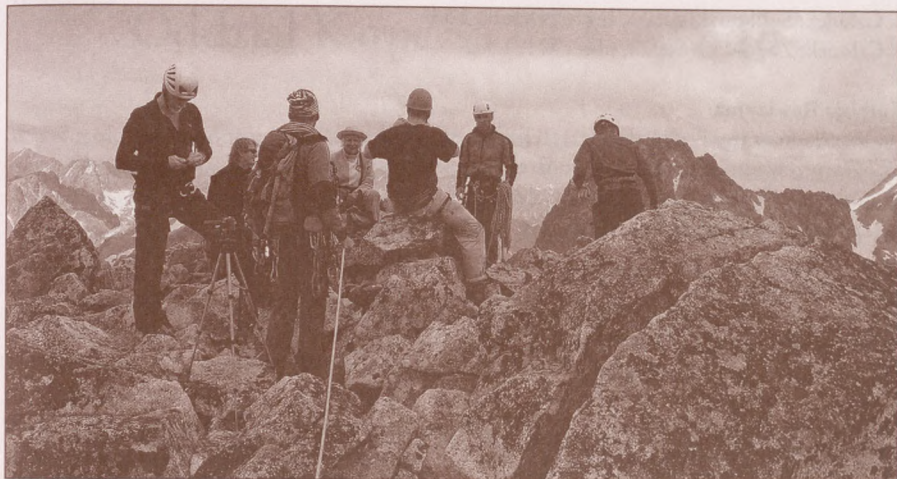


Koledzy z Oddziału PTT w Łodzi na Ogólnopolskim Spotkaniu PTT  
w Podlesicach, 22-25 maja 2008 roku (fot. Mirosław Cania)



Wycieczka Oddziału PTT Bielsko-Biała na Choczcu (fot. Jarosław Tomasiak)





Na Pośredniej Grani (2440 m n.p.m.) 20.06.2008 r. (fot. Włodzimierz Janusik)

- 03-05.10.2008 – Załęczański Park Krajobrazowy – wyjazd rowerowy (Nina Mikołajczyk)
- 19.10.2008 – Wycieczka po okolicach Zduńskiej Woli (Nina Mikołajczyk)
- 07-25.10.2008 – Himalaje – trekking (Włodzimierz Janusik)
- 08-11.11.2008 – Karkonosze (Przemysław Szymkowiak, Nina Mikołajczyk)
- 23.11.2008 – Wycieczka piesza po okolicach Łodzi (Adam Sulikowski)
- 07.12.2008 – Mikołajki w okolicach Rawy Mazowieckiej (Adam Sulikowski)

Oddział wydaje **biuletyn informacyjny „Zakos”**, który ukazuje się systematycznie raz w miesiącu poza wakacjami. Jego redaktor naczelną jest Aleksandra Lesz, natomiast wersję internetową pisma oraz naszą stronę oddziałową prowadzi Tomasz Kosut. Wszystkie numery pisma trafiają również do Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi.

Co roku na naszym spotkaniu wigilijnym wręczona zostaje **honorowa nagroda** zwana Buciozem. W 2008 roku przyznaliśmy dwa Buciozy: Krysi Cichor i Włodkowi Janusikowi.

Utworzone w październiku 2007 roku Koło PTT w Łowiczu praktycznie nie rozpoczęło działalności.

4 grudnia 2008 roku na zawsze pożegnaliśmy naszą koleżankę Jadwigę Dyl.

*Opracowała: Marita Adamska*

#### **Zarząd Oddziału:**

1. Prezes: Mikołajczyk Janina, urzędnik państw., Łódź
2. Wiceprezes: Pietruszewski Krzysztof, techn. włókiennik, Łódź
3. Wiceprezes: Lesz Aleksandra, statystyk, Łódź
4. Sekretarz: Adamska Marita, psycholog, Łódź
5. Sekretarz: Kosut Tomasz, elektronik, Łódź
6. Skarbnik: Cichor Krystyna, techn. architekt, Łódź
7. Członek: Janusik Włodzimierz, lekarz, Zgierz

8. Członek: Sulikowski Adam, inż. mechanik, Łódź

9. Członek: Zagrodnik Stefan, oficer WP, Łódź

#### **Komisja Rewizyjna:**

10. Przewodnicząca: Podgórska Agata, ekonomista, Zgierz

11. Wiceprzewodniczący: Rosicki Andrzej, inż. elektryk, Łódź

12. Członek: Gwis Jan, inż. mechanik, Łódź

13. Członek: Piekarski Marek, elektronik, Konstancin Ł.

#### **Sąd Koleżeński:**

14. Przewodniczący: Brzyszczyk Henryk, inż. energetyk, Konstancin Ł.

15. Wiceprzewodniczący: Gołota Izabela, farmaceuta, Łódź

16. Członek: Baszczyński Kazimierz, elektryk, Zgierz

#### **Członkowie:**

17. Andrzejewska Magdalena, uczeń, Łódź
18. Andrzejewski Janusz, handlowiec, Łódź
19. Cania Mirosław, pilot, Łódź
20. Cholewa Jan, ksiądz, Łódź
21. Duraszyńska Krystyna, stomatolog, Łódź
22. Fagasiewicz Piotr, ekonomista, Łódź
23. Filar Jolanta, ekonomista, Warszawa
24. Gajek Jolanta, nauczyciel, Łódź
25. Jagiełło Zofia, nauczyciel, Łódź
26. Jakóbczak Tadeusz, elektronik, Łódź
27. Janusik Jadwiga, lekarz, Zgierz
28. Karczewski Jacek, inż. automatyk, Łódź
29. Karwowska Jadwiga, pielęgniarka, Łódź
30. Karwowski Marek, elektroenergetyk, Łódź
31. Kida Bogdan, emeryt, Łódź
32. Kisiel Adam, emeryt, Łódź
33. Klimkiewicz Jan, inż. chemik, Łódź
34. Kostrzębski Henryk, emeryt, Łódź
35. Kowalska Wanda, lekarz, Łódź
36. Kowalski Stefan, inż. elektryk, Łódź
37. Kozłowska Magdalena, biolog, Łódź
38. Lorenc-Karczewska Agnieszka, historyk sztuki, Łódź
39. Łakomiak Grażyna, inż. włókiennik, Łódź
40. Marczevska Jolanta, inż. chemik, Bełchatów
41. Mularska Łucja, nauczyciel, Bełchatów
42. Nurczyńska Magdalena, inż. budowlany, Łódź
43. Nurczyński Piotr, geograf, Łódź
44. Owczarek Andrzej, lekarz, Konstancin Ł.
45. Owczarek Halina, charakteryzator, Konstancin Ł.
46. Przemirska Lucyna, inż. budowlany, Łódź
47. Przychodni Mirosław, inż. energetyk, Łódź
48. Pyrz Anna, księgowa, Warszawa
49. Rataj Elżbieta, Łódź
50. Sałata Jarosław, student, Łódź
51. Siedlecki Marek, nauczyciel, Zgierz
52. Skowroński Zbigniew, inż. włók., Konstancin Ł.
53. Smoliński Henryk, emeryt, Zgierz
54. Sobczuk Andrzej, architekt, Łódź
55. Sobczuk Ewa, architekt, Łódź
56. Sobczuk Franciszek, uczeń, Łódź
57. Soszyńska Janina, emeryt, Łódź
58. Strzelczyk Barbara, pielęgniarka, Łódź
59. Sujka Mirosław, inż. chemik, Bełchatów
60. Szadkowski Czesław, techn. budowlany, Łódź
61. Szymańska Katarzyna, projektant odzieży, Łódź
62. Szymkowiak Przemysław, adm. zarządz., Łódź
63. Tałady Ilona, pedagog, Łódź
64. Tałady Stanisław, mechanik, Łódź
65. Telega Stanisława, nauczyciel, Łódź
66. Wandelt Paweł, prof. dr hab. n. techn., Łódź
67. Wdowiak Stanisława, ekonomista, Łódź
68. Wiśniewski Rafał, elektronik, Łódź
69. Wiśnik Bogusława, emeryt, Łódź
70. Woźniak Jadwiga, emeryt, Łódź
71. Wyszogrodzka Małgorzata, informatyk, Łódź
72. Zagrodnik Maria Bogumiła, stomatolog, Łódź
73. Zawadzka Hanna, nauczyciel, Łódź
74. Zawadzki Mariusz, rencista, Łódź

# Oddział Karpacki PTT w Łodzi

W styczniu 2008 odbyło się Walne Zebranie Oddziału, na którym wybrano nowe władze. Prezesem ponownie została Ewa Kuziemska. W mijającym roku Oddział obchodził 10-lecie swego istnienia. To także rocznica działalności w ciągle nam przyjaznym „domu twórczym”: w łódzkim Centrum Kultury Młodych. Naszym spotkaniom sprzyja klimat i urok tego miejsca. Tematyka zebrań oscyluje na ogół wokół Karpat Wschodnich, co nie oznacza, że nie interesują nas inne góry.

W ciągu minionego roku gościliśmy u siebie szereg ciekawych osób, związanych z interesującą nas tematyką. Oddział, wspólnie z CKM, zorganizował czwarte już z kolei, „Spotkania z Górami” poświęcone Bojkom – grupie górali zamieszkujących przed wojną również Bieszczady Zachodnie, obecnie zamieszkujących już tylko Bieszczady Wschodnie, leżące na terenie Ukrainy. Pierwszy dzień uświetnił piękny koncert Julii Doszny – artystki, której ciepły głos chwycił za serce. Bogactwem wiadomości Andrzej Potocki sprawił, że jego opowieści „Bojkowie – lud wypędzony” słuchało się z dużym zainteresowaniem. Adam Kulik – dziennikarz telewizji lubelskiej opowiadał o ludziach pogranicza i przedstawił swój film „Unickie cerkwie”. Jako podsumowanie dziesięcioletniej działalności, zaprezentowaliśmy naszą historię w fotografii na wystawie „Nasze X-lecie”. Mogliśmy również powspominać na wernisażu wystawy fotograficznej „Wędrowanie po Bojkowszczyźnie”. Drugiego dnia zaprezentował się nam Zespół Pieśni i Tańca „Osławiany” z Mokrego. Po urzekającym koncercie były tańce i zabawa do późnych godzin nocnych.

Oddział Karpacki współpracuje z Oddziałem Łódzkim PTT, SKT „Płazik”, SKPB Łódź i KTG „Świstak”. Organizujemy wspólne wyjazdy, spotkania i wystawy.

Najważniejsze wydarzenia związane z działalnością klubową:

- *Styczeń 2008* – film pod tytułem „Cztery pory roku w Bieszczadach”,
- *Luty 2008* – „Karpaccy w Maroku” – ilustrowana zdjęciami relacja J. Śmiałkowskiej; „Cerkiewki w pejzażu Beskidu Niskiego” – prelekcja J. Strzeleckiego,
- *Marzec 2008* – „Łemkowszczyzna dziś” – gawęda T. Kiełbasińskiego, „Serednie raz jeszcze” – pokaz zdjęć i relacja J. Pilca,
- *Kwiecień 2008* – „Zakapiorskie Bieszczady” – pokazy filmów,
- *Maj 2008* – pokaz filmu „O Karpackich lasach”,
- *Czerwiec 2008* – „Meksykańskie Impresje” – prelekcja G. Matuszewskiego; pokaz filmu „Bieszczadzkie Bacówki”,
- *Wrzesień 2008* – pokaz zdjęć z Bojkowszczyzny – prezentacja E. Kuziemskiej; „Góry Rumunii” – relacja z wyprawy J. Pilca,
- *Październik 2008* – „Rzeczpospolita Rafajłowska” – prelekcja J. Skłodowskiego,
- *Listopad 2008* – „Rowerami w Polskę”, V rajd Emerytów-Wyrypiarzy – pokaz zdjęć i relacje E. Kuziemskiej i E. Siekierskiego; „Karpaccy w świecie” – ilustrowana zdjęciami gawęda K. Nowaka o podróży do Izraela,
- *Grudzień 2008* – „Wody spławiły – kolejki wozily” – ilustrowana prelekcja T. Kiełbasińskiego.



Zespół „Werchowyna” Roaman Kumłyka na Rynku w Krakowie (Fot. Marcin Buławski)

#### **Wyprawy i wyjazdy zorganizowane przez członków Oddziału:**

- *Luty 2008* – Serednie Małe pod Otrytem – narty śladowe,
- *Maj 2008* – Góry Izerskie, spływ Pilicą,
- *Czerwiec 2008* – Bieszczady Wschodnie – Ukraina, spływ kajakowy na Pilicy,
- *Sierpień 2008* – Rumunia – objazd i Góry Fogaraskie, Słowacja – Slovenski Raj,
- *Wrzesień 2008* – rajd rowerowy – Podlasie nadbużańskie.

#### **Wyjazdy, w których brali udział członkowie Oddziału:**

- *Marzec 2008* – Festiwal Huculski, Kraków,
- *Maj 2008* – Bratysława, Kermesz w Olchowcu, Jaworki,
- *Sierpień 2008* – Krym, „Bieszczadzkie Anioły”, Cisna, Mazury.

Oddział wydaje kwartalnik informacyjny „A co u nas...?”, redagowany przez zespół pod kierownictwem I. Wagner oraz posiada stronę internetową [www.karpacki.ptt.org.pl](http://www.karpacki.ptt.org.pl), prowadzoną przez I. Głowacką i P. Rzeźniczka.

*Opracowała: Elżbieta Szpakowska*

### Zarząd Oddziału:

1. Prezes: Ewa Kuziemska, farmaceuta, Łódź
2. Wiceprezes: Tadeusz Kiełbasiński, inż. elektryk, Łódź (członek honorowy)
3. Wiceprezes: Janusz Pilc, energetyk, Łódź
4. Sekretarz: Elżbieta Szpakowska, hotelarz, Łódź
5. Skarbnik: Irena Wagner, nauczyciel akademicki, Łódź
6. Członek: Iwona Głowacka, pracownik służby mundurowej, Łódź
7. Członek: Stanisław Flakiewicz, mechanik lotnictwa, Łódź
8. Członek: Piotr Woźniak, elektroenergetyk, Łódź

### Komisja Rewizyjna:

9. Przewodniczący: Adam Wachowski, ekonomista, Łódź
10. Członek: Małgorzata Kunach, nauczyciel, Łódź
11. Członek: Jarosław Szymczykiwicz, Łódź

### Sąd Koleżeński:

12. Przewodniczący: Edward Siekierski, techn. lotnictwa, Łódź
13. Członek: Elżbieta Woźnicka, pedagog, Łódź
14. Członek: Krystyna Zych, mikrobiolog, Łódź

### Członkowie Oddziału:

15. Bartyś Barbara, lekarz, Łódź
16. Beres Marek, malarz-renowator, Łódź
17. Bereźnicki Tadeusz, inż. mechanik, Łódź
18. Bień Zbigniew, inż. geolog, Tarnów
19. Bieńkowska Magdalena, pedagog, Radom
20. Chmura Paweł Jan, katecheta-teolog, Pabianice
21. Cytawa Justyna, plastyczka, Łódź
22. Garda Konrad, prawnik, Łódź
23. Gloc Dariusz: inż. budowlany, Łódź
24. Grzegorzewski Zbigniew, dziennikarz, Warszawa
25. Imianowski Grzegorz, techn. energetyk, Szczecin
26. Kaczmarska-Więckowska Ewa, menedżer, Mszana
27. Kolińska Ewa: techn. włókiennik, Konstantynów
28. Kozłowska Wiesława, ekonomista, Łódź
29. Lewicki Bogdan, ogrodnik, Łódź
30. Matuszak Katarzyna, inż. mechanik, Łódź
31. Matuszak Krzysztof, urzędnik, Łódź
32. Mikołajczyk Janusz, technik elektryk, Łódź
33. Nowak Krzysztof, doradca finansowy, Łódź
34. Pyrkosz Natalia menager, Radzionków
35. Rudnicki Włodzimierz, plastyk, Łódź
36. Sieradzan Łukasz, student, Rzgów
37. Sut Jacek, inżynier mechanik, Łódź
38. Szafrńska Małgorzata, fotograf, Łódź
39. Szpakowski Aleksander, student, Łódź
40. Ścibor Grzegorz, inż. mechanik, Łódź
41. Śmiałkowska Jolanta, inż. chemik, Łódź
42. Więckowski Janusz, dziennikarz, Mszana
43. Wieczorek Jan, ekonomista, Łódź
44. Woźnicka Elżbieta, pedagog, Łódź
45. Załoba Miłosz, muzealnik, Łódź
46. Zawadzki Marek, inż. elektryk, Łódź
47. Zymon Maciej, technik elektryk, Łódź
48. Żak Irena, bibliotekarz, Łódź
49. Żak Stanisław, techn. lotnictwa, Łódź

# Oddział PTT w Mielcu

## Mielecki Klub Górski „Carpatia”

W kalendarzu imprez MKG „Carpatia” na 2008 rok zaplanowano około trzydzieści różnego rodzaju imprez turystycznych, krajoznawczych, szkoleniowych i propagandowych. Klub zorganizował kilka imprez o charakterze ogólnopolskim. Jedną z nich był najstarszy rajd w województwie i jeden z najstarszych w Polsce: 55 Rajd Przyjaźni Bieszczadzkiej oraz 42 Rajd „Karpattia” (przeprowadzony na Słowacji).

Ze względu na współpracę z KST Stara Lubovna, szczególnie dużo imprez organizujemy u naszych południowych sąsiadów. Byliśmy tam na imprezach „Gulaś partia”, „Jesień dla wytrwałych” w Wysokich Tatrach i „Silvestrový vstup na Kotník” w Górach Levočkih.



Carpatia jest organizatorem corocznych Amatorskich Mistrzostw Mielca w Narciarstwie, które w 2008 roku odbywały się w Krynicy-Słotwinach.

Po raz dziewiąty zorganizowaliśmy w Wielki Piątek imprezę o charakterze religijno-turystycznym „Wielkopiątkową Drogę Krzyżową PTT”.

Specjalistyczne imprezy w górach to „Biwak zimowy” (nocleg w namiotach) i całonocny marsz po górach czyli „Nocna Górską Wyrpą”.

Dla młodzieży i dzieci zorganizowaliśmy „Zimowiska narciarskie” połączone z nauką i doskonaleniem jazdy na nartach oraz wyjazd szkoleniowy, w ramach którego uczone młodych turystów posługiwania się turystycznym sprzętem zimowym i wspinaczkowym.

W lecie zorganizowano tygodniowe wyjazdy w góry Ukrainy i Rumunii z noclegami w namiotach. Członkowie Oddziału wędrowali w mniejszych grupach po górach Europy (Karpaty, Alpy, Kaukaz) i Afryki (Atlas).

Imprezy rekreacyjne w okolicach Mielca organizowane przez Oddział, to kuligi oraz sobotnio-niedzielne wycieczki rowerowe lub na nartach biegowych. Organizowano też wyjazdy na narty zjazdowe i prelekcje, na których członkowie Oddziału lub zaproszeni goście opowiadali o swych górskich wyprawach lub o wydarzeniach historycznych.

Przy Oddziale działa Szkolne Koło Turystyczne w Gimnazjum w Radomyślu Wielkim, które realizuje swój własny program turystyczny. W ostatnich dwóch latach przeprowadzono ponad dziesięć imprez turystycznych.

Bardzo ważnym akcentem w 2008 roku było powołanie do życia przy naszym Oddziale nowego Koła PTT w Tarnowie, które działa bardzo prężnie. Mają w swych szeregach liczne grono przewodników i miłośników gór. Liczymy, że w 2009 roku na bazie Koła powstanie w Tarnowie nowy oddział PTT.

W około 30 imprezach zorganizowanych w 2008 roku wzięło udział ponad 700 osób.

*Opracował: Jerzy Piotr Krakowski*

### **Zarząd Oddziału:**

Prezes: Krakowski Jerzy Piotr, prac. umysł., Mielec  
Wiceprezes: Nakoneczna Iwona, studentka, Mielec  
Sekretarz: Wołoszyn Ireneusz, nauczyciel, Mielec  
Skarbnik: Franaszczuk Grażyna, prac. umysł., Mielec  
Członek: Łuszczki Andrzej, prac. umysł., Mielec  
Członek: Pieróg Bogusław, prac. umysł., Mielec  
Członek: Piwanowski Artur, student, Mielec

### **Komisja Rewizyjna:**

Przewodniczący: Dub Tadeusz, techn. mechanik, Mielec  
Członek: Dziedzicki Marek, nauczyciel, Mielec  
Członek: Maj Marian, emeryt, Mielec

### **Sąd Koleżeński:**

Przewodniczący: Dulniawka Zbigniew, emeryt, Mielec  
Członek: Kwiatkowski Witold, emeryt, Mielec  
Członek: Świerk Małgorzata, prac. umysł., Mielec

### **Członkowie:**

- |   |   |
|---|---|
| 14. Bara Magdalena, nauczycielka, Mielec    | 39. Krakowska Wiktoria, uczennica, Mielec               |
| 15. Baran Józef, emeryt, Górci              | 40. Król Lidia, prac. umysł., Mielec                    |
| 16. Bialic Katarzyna, studentka, Mielec     | 41. Krużel Marta, studentka, Mielec                     |
| 17. Boroń Robert, prac. umysł., Mielec      | 42. Kukła Elżbieta, studentka, Mielec                   |
| 18. Chomenko Andrzej, emeryt, Mielec        | 43. Lasota Barbara, prac. umysł., Mielec                |
| 19. Dub Zbigniew, technik, Mielec           | 44. Łachut Wojciech, prac. umysł., Mielec               |
| 20. Działo Damian, prac. umysł., Mielec     | 45. Małek Edward,, prac. umysł Mielec                   |
| 21. Dziedzicki Jarosław, student, Mielec    | 46. Małek Teresa, emeryt, Mielec                        |
| 22. Gancarz Jolanta, emerytka, Mielec       | 47. Mroziak Tomasz, uczeń, Mielec                       |
| 23. Gancarz Radosław, prac. umysł., Mielec  | 48. Piwanowska Dorota, prac. umysł., Mielec             |
| 24. Głaz Zofia, prac. umysł., Mielec        | 49. Piwanowska Joanna, studentka, Mielec                |
| 25. Graniczka Mariusz, technik, Mielec      | 50. Pociąg Łukasz, student, Mielec                      |
| 26. Górka Beata, prac. umysł., Wrocław      | 51. Polak Marek, technik, Mielec                        |
| 27. Jarosz Renata, prac. umysł., Mielec     | 52. Polański Andrzej, prac. umysł, Mielec               |
| 28. Jarosz Zbigniew, prac. umysł, Mielec    | 53. Skrzypek Grażyna, pielęgniarka, Mielec              |
| 29. Jasińska Elżbieta, prac. umysł., Mielec | 54. Skrzypek Władysław Andrzej, prac.<br>umysł., Mielec |
| 30. Juszczak Barbara, pielęgniarka, Mielec  | 55. Szadkowska Joanna, prac. umysł, Mielec              |
| 31. Karkut Leszek, prac. umysł., Mielec     | 56. Szadkowski Andrzej, prac. umysł, Mielec             |
| 32. Kądziałowa Ryszard inż., Dębica         | 57. Świętek Marcin, technik, Mielec                     |
| 33. Kępa Elżbieta, studentka, Mielec        | 58. Święty Manfred, emeryt, Gliwice                     |
| 34. Kowalczyk Ewa, prac. umysł, Wrocław     | 59. Wawryniuk Dariusz, prac. umysł, Dębica              |
| 35. Kowalik Anna, prac. umysł, Mielec       | 60. Wiechowski Piotr, uczeń, Mielec                     |
| 36. Kowalik Grzegorz, prac. umysł, Mielec   | 61. Wójcik Aleksandra, studentka, Mielec                |
| 37. Krakowska Alicja, uczennica, Mielec     | 62. Wójcik Karolina, studentka, Mielec                  |
| 38. Krakowska Elżbieta, lekarz, Mielec      |   |

# Szkolne Koło Turystyczne PTT przy Gimnazjum im. Jana Pawła II w Radomyślu Wielkim

W 2008 roku członkowie Koła brali udział w rajdach turystyki kwalifikowanej szlakami patrona szkoły (Bieszczady, Beskid Sądecki), wycieczkach turystyczno-krajoznawczych oraz imprezach na orientację. Opiekunami Koła są Teresa Cymbor i Sabina Łachut.

## **Członkowie:**

63. Cymbor Teresa, nauczycielka, Radomyśl Wlk.
64. Łachut Sabina, nauczycielka, Mielec
65. Cichoń Daniel, uczeń, Radomyśl Wielki
66. Dusza Ewelina, uczennica, Radomyśl Wielki
67. Giża Bartłomiej, uczeń, Radomyśl Wielki
68. Koc Daniel, uczeń, Radomyśl Wielki
69. Kokoszka Dawid, uczeń, Radomyśl Wielki
70. Noga Daniel, uczeń, Radomyśl Wielki
71. Pasieczyńska Klaudia, uczennica, Radomyśl Wielki
72. Sito Wojciech, uczeń, Radomyśl Wielki
73. Trojak Marek, uczeń, Radomyśl Wielki
74. Zawada Natalia, uczennica, Radomyśl Wielki

## Koło PTT im. ks. Bogusława Królikowskiego COR w Tarnowie

Jest najmłodszym Kołem PTT w Polsce. Formalnie powołane „do życia” zostało 4 kwietnia 2008 r. przez Zarząd MKG „Carpatia” O/PTT z Mielca na zebraniu założycielskim, które odbyło się w klasztorze księży filipinów przy ul. Piłsudskiego 9 w Tarnowie. Tam również, dzięki uprzejmości przełożonych Zgromadzenia Księżów Filipinów ma Koło swoją siedzibę. Spotkania odbywają się dwa razy w miesiącu – zawsze w pierwszej i trzecią środę miesiąca od godziny 17.30.

Pomysł reaktywowania Koła PTT w Tarnowie po 58 latach nieobecności w mieście, zrodził się w grupie zaprzyjaźnionych ze sobą osób, sporo czasu spędzających razem w górach. W tym gronie znalazło się kilkunastu przewodników beskidzkich. W chwili obecnej Koło liczy 31 członków.



## Wycieczki

Od początku istnienia Koła jego członkowie regularnie organizują wyjazdy turystyczne w góry. Do końca 2008 roku zorganizowano sześć imprez dwudniowych i siedem jednodniowych, w których brało każdorazowo udział około 10–20 osób. Dwudniowe wycieczki odbyły się dwukrotnie w Pasma Radziejowej w Beskidzie Sądeckim i na Turbaczu w Gorcach oraz po jednej w Tatry Zachodnie i Wysokie, a także w Pasma Policy w Beskidzie Żywieckim. W czasie jednodniowych wycieczkach wędrowano po Górach Grybowskich w Beskidzie Niskim, Pogórzu Ciężkowickim i Rożnowskim, Paśmie Jaworzyny Krynickiej w Beskidzie Sądeckim oraz po Słowackich Pieninach. Bardzo szczególnym dla wszystkich wyjazdem było zorganizowane 21 czerwca 2008 r., nocne wejście na Babią Górę połączone z uroczystym „blachowaniem” o wschodzie słońca nowych przewodników. W imprezie tej brali również udział członkowie MKG „Carpatia” z Mielca, którzy dołączyli do uroczystości na szczycie Diablaka. Kilka osób z tarnowskiego Koła uczestniczyło w IX Wielkopiątkowej Drodze Krzyżowej na Mogielicę oraz w posiedzeniu ZG PTT w Jaworkach.

## Prelekcje

Dzięki uprzejmości Tarnowskiego Centrum Informacji (Tarnów, Rynek 7), którego dyrekcja nieodpłatnie udostępniła salę konferencyjną, wspólnie z serwisem „Pogorza.PL” dwukrotnie zorganizowano prelekcje – pokazy slajdów przeprowadzone przez zaprzyjaźnionych przewodników z SKPG w Krakowie. Imprezy te zgromadziły liczne grono osób nie tylko z Tarnowa.

- 30.05.2008: „Wyprawa do Rumunii” – Magdalena Grzybała (SKPG Kraków),
- 19.12.2008: „Wyprawa na Elbrus” – Iwona Nakoneczna (MKG Carpatia – SKPG Kraków).

## Działalność Duszpasterska

Dzięki współpracy ze Zgromadzeniem Księży Filipinów, członkowie Koła PTT czynnie uczestniczą w życiu tworzącego się lokalnego duszpasterstwa turystycznego. Od września 2008 roku w każdą trzecią niedzielę miesiąca odprawiana jest o godz. 17.00 w kościele XX Filipinów Msza Święta Ludzi Gór, a w dniach 21–22 grudnia 2008 roku odbyły się Adwentowe Mini-Rekolekcje dla „Miłośników Gór”, które wygłosił kapelan Koła ksiądz Paweł Cyz COr.

## Patron Koła

Ksiądz Bogusław Królikowski urodził się w 1840 roku w Topoli Wielkopolskiej. Ukończywszy pruskie gimnazjum w Ostrowie Wielkopolskim, wstąpił do kongregacji Oratorium św. Filipa Neri w Gostyniu. Studia odbył w seminarium poznańskim, tam też został wyświęcony w 1866 roku. Do Tarnowa przybył w 1880 roku i pozostał w nim aż do śmierci. Ksiądz Królikowski znany był również jako rysownik, malarz i tatarnik. Był wielkim miłośnikiem i znawcą Tatr. Prawie co roku spędzał wakacje u ich stóp mieszkając w Zakopanem, Smokowcu, nad Szczyrbskim Jeziorem, czy też w Dolinie Zimnej Wody. Odbywał liczne wycieczki na szczyty tatrzańskie. W 1868 roku wraz z przewodnikiem Jędrzejem Wałą zdobył Lodowy Szczyt (było to wówczas piąte znane



Wycieczka Koła na Turbacz, 6.12.2008 r. (fot. Krzysztof Furtek)

wejście na Lodowy). Bywał również w Alpach i w Pirenejach. W roku 1882 wstąpił do Towarzystwa Tatrzańskiego. Pod pseudonimem „X Wielkopolanin” był autorem artykułu „Tatry Polskie pomnikiem dla Mickiewicza” zamieszczonego w Pamiętniku TT z 1888 roku, zawierającego pierwszy projekt utworzenia z Tatr polskich parku narodowego. Książd Bogusław Królikowski wystąpił wtedy z pierwszym pomysłem, by na wzór amerykańskiego Yellowstone utworzyć w Tatrach rezerwat, gdzie nie byłoby wolno „ani drzewa wycinać, ani kruszców kopać, ani polować, ani ryb łowić, ani żadnych przedsiębiorstw przemysłowych podejmować”. Książd Królikowski zmarł w Tarnowie 6 października 1912 roku. Pochowany został w grobowcu Zgromadzenia Księży Filipinów na tarnowskim Starym Cmentarzu.

#### **Zarząd Koła:**

- 75. Prezes: Zieliński Jerzy, prac. umysł., Kraków
- 76. Sekretarz: Nowak Kamil, elektromechanik, Tarnów
- 77. Skarbnik: Kwaśna Bernadeta, handlowiec, Burzyn
- 78. Członek: Cyz Paweł, ksiądz, Tarnów
- 79. Członek: Foszcz Janusz, nauczyciel, Tarnów

#### **Członkowie Koła:**

- 80. Biś Piotr, prac. umysł., Tarnów
- 81. Burnóg Aneta, pielęgniarka, Tarnów
- 82. Burnóg Marek, handlowiec, Tarnów
- 83. Dumańska Teresa, redaktor, Tarnów
- 84. Frańczyk Anna, bankowiec, Tarnów
- 85. Furtek Bogusław, techn. mechanik, Zdonia
- 86. Furtek Halina, nauczyciel, Zdonia

- |  |  |
|--|--|
| 87. Furtek Krzysztof, uczeń, Zdonia                  | 97. Piechnik Robert, ksiądz, Tarnów                  |
| 88. Gniadek Barbara, student,<br>Zbylitowska Góra    | 98. Podraza Anna, przedsiębiorca, Tarnów             |
| 89. Gruca Renata, prac. umysł., Grybów               | 99. Remian Kazimierz, nauczyciel,<br>Radomyśl Wielki |
| 90. Jagiencarz Barbara, laborant, Tarnów             | 100. Stasiak Arkadiusz, uczeń, Tarnów                |
| 91. Jeleń Marcin, przedsiębiorca, Grabie             | 101. Ścisłowicz Marcin, student, Tarnów              |
| 92. Kania Michał, uczeń, Tarnów                      | 102. Trojan Marek, manager, Tarnów                   |
| 93. Kasperek Barbara, ekonomista, Tarnów             | 103. Widel Beata, nauczyciel, Tarnów                 |
| 94. Madeja Bożena, student, Tarnów                   | 104. Żmuda-Zielińska Aneta, pedagog,<br>Tarnów       |
| 95. Magiera Rafał, student, Tarnów                   | 105. Żmuda Jakub, uczeń, Wola Rzędzińska             |
| 96. Piątek Katarzyna, uczennica,<br>Zbylitowska Góra |  |

## Oddział PTT „Beskid” w Nowym Sączu

Był to 19. rok działalności Oddziału od jego reaktywowania w 1990 roku. Władze Oddziału pracowały w składzie wybranym podczas VII Walnego Zgromadzenia Członków, które odbyło się w dniu 24.10.2007 r. (patrz niżej). Siedziba Oddziału, mieściła się w Biurze Podróży „LaVista” przy ul. Lwowskiej 32, tel. 0-18 444-44-45. Tam też odbywały się zapisy na wycieczki.

### Sprawy członkowskie

W 2008 roku do Oddziału wstąpiły 94 osoby, w tym 74 w Nowym Sączu a 20 do Koła w Tarnobrzegu. Łącznie od czasu reaktywowania Oddziału wstąpiło do niego 915 osób, w tym 672 w Nowym Sączu, 25 do Koła w Krynicy oraz 218 do Koła w Tarnobrzegu. W 2008 roku składki opłaciło 230 osób, w tym 158 w Nowym Sączu i 72 w Tarnobrzegu. Jednak zgodnie ze statutem dopuszczającym roczne opóźnienie w płaceniu składek, Oddział na dzień 31.12.2008 r. liczy 287 członków w tym 174 w Nowym Sączu i 113 w Tarnobrzegu.

### Działalność wycieczkowa

W myśl zasady, że miejsce PTT jest w górach, prowadzona była podstawowa działalność Oddziału. Propaguje ona regularnie uprawianą turystykę górską jako formę czynnego wypoczynku i pożytecznego spędzania wolnego czasu. Wycieczki te pełnią funkcje rekreacyjne, zdrowotne, poznawcze, patriotyczne oraz integracyjne, zarówno wśród uczestników jak i pomiędzy nimi a PTT. W Nowym Sączu zorganizowano 68 ogólnodostępnych imprez dla 2742 osób. Największe zapotrzebowanie istnieje na wycieczki jednodniowe i było ich 52, ale zorganizowano też 7 imprez 2-dniowych, po 3 imprezy 3 i 5-dniowe, 2 wyprawy 6-dniowe i jedną 17-dniową. Najczęściej wędrowano po Beskidzie Sądeckim – 11 razy. Odwiedzano też pozostałe pasma górskie, jak Beskid Niski 6 razy, Pogórza i Tatry po 5 razy, Pieniny 4 razy, Beskid Wyspowy i Bieszczady po 3 razy, Beskid Żywiecki 2 razy, a Beskid Mały, Jurę, Gorce i Beskid Śląski

po 1 razie. Odbyły się też wycieczki poza granice kraju. Najwięcej, bo 9 razy w słowackie Tatry oraz 9 razy w inne słowackie góry. Poza tym Czechy odwiedziono 4-krotnie, a Chorwację, Rumunię i Włochy po jednym razie. Dojazd do gór odbywał się głównie autokarami turystycznymi, a częściowo środkami lokomocji publicznej. Dla uatrakcyjnienia imprez odbywały się od czasu do czasu ogniska z pieczeniem kiełbasy. Wiele imprez, to tradycyjnie znajdujące się w kalendarzu Oddziału:

- po raz 19. odbyło się przejście historycznej trasy z Piwnicznej przez Radziejową do Rytra, szlakiem pierwszej wycieczki nowosądeckiego „Beskidu” w 1906 roku,
- z okazji Dnia Dziecka odbyła się wycieczka do stadniny koni huculskich w Regietowie,
- z cyklu „Nocne wędrowanie” oglądano w czerwcu wschód słońca na Babiej Górze, a była to szósta wycieczka z tego cyklu,
- w październiku odbyła się po raz piąty wyprawa Szlakiem Winnym, tym razem do Chorwacji,
- z okazji Święta Niepodległości zorganizowano w listopadzie wycieczkę Szlakiem Legionów po cmentarzach z I wojny światowej,
- wzięto udział w XX Noworocznej Mszy Świętej Ludzi Gór na Jaworzynie,
- w marcu Oddział uczestniczył w IX Wielkopiątkowej Drodze do Krzyża na Mogielicę, organizowanej przez Oddział PTT w Mielcu,
- wzięto udział w góralskiej pasterce na Wiktorówkach w Tatrach,
- symboliczne zakończenie sezonu miało w tym roku miejsce na Cyrli.

Najatrakcyjniejszą imprezą była lipcowa wyprawa „Szlakiem wulkanów i antyku”, gdzie poza programem górskim w Dolomitach i Apeninach, zwiedzano również włoskie antyczne zabytki. Zdobyto m. in. Civette (3220 m) oraz wulkany: Etnę, Stramboli i Wezuwiusz.

Jedną z uczestniczek zimowego wejścia na Babią Górę w dniu 7 grudnia, była 40-tysięczną osobą biorącą udział w wycieczkach naszego Oddziału od 1990 roku.

Kolejny rok kontynuowana była współpraca z Sądeckim Uniwersytetem Trzeciego Wieku. Odbyły się trzy niedzielne wycieczki, które zorganizował Wiesław Wcześny. Wzięło w nich udział 108 słuchaczy. W październiku odbył się w Beskidzie Sądeckim II Rajd Uniwersytetów Trzeciego Wieku, który obsługiwali nasi przewodnicy.

Afisze informujące o imprezach organizowanych przez Oddział umieszczane były w gablotach, na tablicach i witrynach w 11. punktach miasta.

W związku z dotacją otrzymaną z Urzędu Miasta, uczestnicy imprez pokrywali tylko część kosztów wynajmu autokarów. Dzięki temu wycieczki były bardziej dostępne dla uczestników, co miało szczególne znaczenie dla kilkuosobowych rodzin, młodzieży szkolnej oraz emerytów.

Imprezy były prowadzone społecznie przez 16 przewodników. Najwięcej, bo po 23 wycieczki prowadzili Ryszard Patyk i Wojciech Szarota, pozostali to Robert Cempa – 7, Leszek Małota, Wiesław Wcześny i Maciej Zaremba – po 5, Łukasz Musiał i Marta Treit – po 4, Jerzy Gałda i Władysław Kowalczyk – po 3, Aleksander Jarek i Paweł Kiełbasa – po 2 oraz Adam Bossy, Iwona Kowalczyk, Antoni Piotrowski i Zbigniew Smajdor po jednej.

## Górska Odznaka Turystyczna PTT

Propagowano akcję zdobywania GOT PTT oraz odznaki młodzieżowej „Ku Wierchom”. Komisja Oddziałowa GOT PTT przyznała 7 odznak GOT różnych stopni, w tym 5 „małych” brązowych, 1 „małą” srebrną i 1 „dużą” złotą oraz 6 odznak młodzieżowych GOT PTT „Ku Wierchom”. W sumie od reaktywowania GOT PTT w 1994 roku w Oddziale zdobyto 351 odznak różnych stopni.

## Koło Przewodników

Początkowo władze Koła działały w składzie wybranym podczas III Walnego Zebrania Członków Koła w dniu 9 lutego 2005 r.

Prezes	Jerzy Gałda
Wiceprezes	Wojciech Lipka
Wiceprezes	Wiesław Wcześny
Wiceprezes i skarbnik	Marek Wojsław
Sekretarz	Marta Treit
Członkowie	Małgorzata Kieres Piotr Pawlikowski Bernadetta Pierzchała Alicja Przybyszowska Wojciech Szarota

### **Komisja Rewizyjna:**

Przewodniczący	Marzena Musiał
Zastępca	Maciej Michalik
Sekretarz	Celina Fiedor

Podczas IV Walnego Zebrania Członków Koła, w dniu 12 marca 2008 r. dokonano wyboru nowych władz:

Prezes	Jerzy Gałda
Wiceprezes	Wojciech Szarota
Wiceprezes	Wiesław Wcześny
Wiceprezes i skarbnik	Marek Wojsław
Sekretarz	Marta Treit
Członkowie	Adam Bossy Robert Cempa Aleksander Jarek Paweł Kiełbasa Jakub Owsianka

### **Komisja Rewizyjna:**

Przewodniczący	Łukasz Musiał
Zastępca	Marzena Musiał
Sekretarz	Iwona Kowalczyk

Koło liczy 38 członków. Najważniejsze działania w 2008 roku to:

- Zebrania organizacyjne odbywały się w każdą drugą środę miesiąca i miały charakter otwarty,
- Odbyły się szkolenia w Pienińskim Parku Narodowym oraz Bieszczadzkiem Parku Narodowym, w wyniku których nasi przewodnicy uzyskali licencje na prowadzenie wycieczek po tych parkach,

- W rocznicę złożenia ślubowania przewodnickiego na Radziejowej odbyło się w dniu 3 lutego tradycyjne wejście na ten szczyt,
- W dniach 1–2 marca delegacja Koła uczestniczyła w XXIV Ogólnopolskiej Pielgrzymce Przewodników Turystycznych na Jasnej Górze,
- Uczestnicząco w dwóch szkoleniach prowadzonych przez pracowników Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu: 13 lutego w Dawnej Synagodze oraz 7 maja w Miasteczku Galicyjskim.

Na podstawie upoważnienia Marszałka Województwa Małopolskiego, Oddział jest organizatorem kursu przewodników beskidzkich (na dwa obszary uprawnień) oraz pilotów wycieczek. Opiekę nad kursem sprawują Maciej Zaremba i Wojciech Szarota. Jego rozpoczęcie oraz wykład inauguracyjny miał miejsce 25 października, a pierwsza wycieczka szkoleniowa w Pieniny odbyła się 9 listopada. Na kurs przewodników uczęszcza 24, a na kurs pilotów 36 osób. Zakończenie kursu pilotów i egzamin państwowy przewidziany jest na wiosnę, natomiast kursu przewodników na grudzień 2009 roku. Jest to drugi kurs organizowany przez Oddział. Poprzedni odbył się w 1998 roku.

## Szlaki turystyczne

Propagowano „Nowosądeckie Szlaki Spacerowe” otaczające miasto 52,5 km pierścieniem. Wśród uczestników imprez oraz za pośrednictwem siedziby PTT i Centrum Informacji Turystycznej rozprowadzane były informatory z mapą tych szlaków.

Z inicjatywy Wojciecha Szaroty oraz przy współpracy Joanny Dryli-Boguckiej, Jerzego Gałdy, Bogusława Lorka i Macieja Zaremby opracowano i wydano w listopadzie folder „Nowy Sącz. Ścieżki spacerowe w obrębie Starego Miasta” w nakładzie 3 000 egzemplarzy. Wydawnictwo rozprowadzane jest także w siedzibie PTT i CIT oraz dodatkowo przez Nowosądeckie Muzeum Okręgowe w Miasteczku Galicyjskim.

## Działalność wydawnicza

Wydano 2 zaległe numery pisma „Beskid” za 2007 r. – nr 1/61 i nr 2/62 w objętości 20 i 28 stron a w nakładzie po 600 egzemplarzy każdy. Obydwa numery posiadały kolorowe okładki. Opracował je Maciej Zaremba, a skład i druk wykonała „Poligrafia Małopolska” Łukasza Gocka. Pismo poświęcone jest górcom, turystyce górskiej, ekologii oraz działalności naszego towarzystwa, a przede wszystkim Oddziałowi w Nowym Sączu. Rozprowadzane jest bezpłatnie wśród uczestników imprez oraz wszystkich zainteresowanych przez biuro PTT, Centrum Informacji Turystycznej, sklep „Alpin” oraz „Civitas Christiana”. Ponadto otrzymuje czytelnia Sądeckiej Biblioteki Publicznej. W związku z posiadaniem numeru ISSN, „Beskid” przekazywany również jest do ponad 20 najważniejszych bibliotek w kraju.

## Sekcja Wysokogórska

Organizowała wyjścia w góry w ciągu całego roku w kilkusobowych składach. Jej członkowie należą jednocześnie do Klubu Wysokogórskiego w Bielsku Białej oraz do Austriackiego Alpenverein.

## Sekcja Narciarska

Sekcja propaguje wędrowniki na nartach śladowych i ski-tourowych jako alternatywę dla narciarstwa „wyciągowego”. Mimo słabych warunków śniegowych, jej członkowie wędrowali na nartach po okolicach Nowego Sącza.

## Inne działania

- Biblioteka Górska Oddziału liczy 6 501 pozycji. Z powodu braku odpowiedniego pomieszczenia nie prowadzi się obecnie wypożyczeń,
- Zgłoszone przez Oddział osoby działały w wojewódzkich komisjach egzaminacyjnych przewodników beskidzkich, terenowych i pilotów wycieczek. Byli to Władysław Kowalczyk, Rafał Linkowski, Wojciech Lippa, Bożena Srebro i Lech Traciłowski,
- Oddział jest od 1999 roku członkiem Nowosądeckiego Izby Turystycznej. Bierze również udział w spotkaniach i szkoleniach dla organizacji pozarządowych,
- Oddział działa na rzecz całego Towarzystwa organizując produkcję oraz dystrybucję legitymacji organizacyjnych i odznak GOT PTT. W dniach 9-11 maja był organizatorem posiedzenia Zarządu Głównego PTT w Jaworkach,
- Barbara Gieron opracowuje kolejne tomy kroniki Oddziału obejmujące lata 2006, 2007 i 2008,
- Oddział włączył się w organizację X Małopolskich Dni Dziedzictwa Kulturowego, które odbyły się w dniach 10 i 11 maja. Nasi przewodnicy oprowadzali uczestników imprezy po budynku ratusza i po Nowej Kolonii w Nowym Sączu,
- Oddział rozprowadza organizacyjne kurtki PTT z polaru. W 2008 r. zakupiło je ponad 130 osób,
- Po raz kolejny Oddział włączył się w akcję „Ratujemy Sądeckie Nekropolie”. W dniach 1-2 listopada nasi członkowie prowadzili kwestę na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu,
- Pokłosie lipcowej wyprawy „Śladami wulkanów i antyku” była wystawa ponad 100 fotogramów zorganizowana w Restauracji „Ratuszowa” w piwnicach nowosądeckiego ratusza. Jej wernisaż z udziałem prezesa PTT Włodzimierza Janusika i ponad stu uczestników odbył się w dniu 26 września. Następnie w „Bacówce nad Wierchomlą” odbyło się spotkanie powyprawowe,
- W karczmie przy Miasteczku Rowerowym zorganizowano 5 stycznia tradycyjne spotkanie płatkowe, w którym wzięło udział ponad 80 członków i sympatyków PTT,
- 19 listopada w sali Miejskiego Ośrodka Kultury odbył się Festiwal Piosenki Turystycznej im. Wojtka Belona o „Górski Kamień”, którego organizatorami byli – II Liceum Ogólnokształcące im. Marii Konopnickiej oraz nasz Oddział. Konkursowej komisji przewodniczył Wojciech Lippa, a jej członkami byli m.in. Jacek Bogucki i Wojciech Szarota. PTT było fundatorem głównych nagród. W festiwalu uczestniczyło ponad 70 młodych wykonawców,
- Oddział szeroko propagował akcję przekazywania 1% podatku na działalność PTT, m.in. przygotowując odpowiednie ulotki informacyjne,
- Na bieżąco prowadzona jest przez Joannę Dryłę-Bogucką strona internetowa Oddziału pod adresem [www.pttns.pl](http://www.pttns.pl). Jest bardzo bogata w informacje, a aktualizowana jest nawet kilkakrotnie w tygodniu. Rezultat to bardzo duże zainteresowanie stroną. Miesięcznie odnotowanych jest do kilkunastu tysięcy wizyt, a w trakcie całego roku



Sąddecki Uniwersytet Trzeciego Wieku (fot. Wiesław Wcześny)

było ich 150 900. W rankingach daje jej to jedno z czołowych miejsc wśród stron o tematyce turystycznej w skali całego kraju. Świadczy to także o szerokiej i budzącej duże zainteresowanie działalności Oddziału. Strona posiada działy: ogólne, Statut, Historia, Informacje, Odznaki, PTT Nowy Sącz, Bezpieczeństwo, GOPR, Kontakt i Księga Gości. Ponadto znajdują się na niej działy dotyczące bieżącej działalności Oddziału jak: Aktualności, Wycieczki i wyprawy, Regulamin wycieczek, Szlaki spacerowe, Przewodnicy, Koło Przewodników PTT, Koło PTT w Tarnobrzegu, Przyjaciele, Relacje, Galeria. Informacje na temat Oddziału znaleźć można także na wielu innych stronach np.: na oficjalnej stronie miasta Nowego Sącza /[www.nowysacz.pl/](http://www.nowysacz.pl/), Centrum Informacji Turystycznej w Nowym Sączu /[www.cit.com.pl/](http://www.cit.com.pl/) Sklepu turystycznego „Alpin” /[www.alpin-sport.pl/](http://www.alpin-sport.pl/), Portalu Górskiego E-góry /[www.e-góry.pl/](http://www.e-góry.pl/) itd.

- Członkowie Oddziału działają we władzach Towarzystwa. Podczas VII Zjazdu Delegatów PTT odbytego w dniach 18-19 listopada 2007 r. w Zakopanem, do prezydium Zarządu Głównego został wybrany Wojciech Szarota, a Jacek Gospodarczyk z Tarnobrzega jest członkiem Zarządu Głównego. Przewodniczącym Głównej Komisji Rewizyjnej wybrano Jerzego Gałdę, a jej członkiem Aleksandra Stybla z Tarnobrzega. Członkiem Głównego Sądu Koleżeńskiego wybrano Wiesława Wcześnego. Ponadto ks. Józef Drabik jest kapłanem Towarzystwa,
- O działalności Oddziału informowała regionalna prasa. Były to: „Dziennik Polski”, „Gazeta Krakowska”, „Sądeczanin”, „Nasz Beskid”, „Miasto. Tygodnik Nowosąddecki”, „Tydzień Nowosąddecki”, „Informacje Nowosąddeckie”. Ponadto w Regionalnej Telewizji Kablowej wielokrotnie ukazywały się informacje, wywiady i reportaże dotyczące naszej działalności,



- Finansowo wspierał nasz Oddział Urząd Miasta. Otrzymane środki przeznaczone na dofinansowanie transportu przy organizacji imprez górskich, wydanie pisma „Beskid” oraz folderu „Nowy Sącz. Ścieżki spacerowe w obrębie Starego Miasta”.

*Opracował: Maciej Zaremba*

### **Zarząd Oddziału**

1. prezes Szarota Wojciech, prac. umysł., Nowy Sącz
2. prezes honorowy Zaremba Maciej, przewodnik, Nowy Sącz
3. wiceprezes Gałda Jerzy, inżynier, Nowy Sącz
4. sekretarz Augustyńska Jolanta, geolog, Nowy Sącz
5. skarbnik Frączek Teresa, ekonomista, Nowy Sącz
6. członek Kiełbasa Paweł, listonosz, Kamionka Wielka
7. członek Kowalczyk Iwona, inżynier, Nowy Sącz
8. członek Król Joanna, ekonomista, Łabowa
9. członek Opara Leszek, emeryt, Nowy Sącz
10. członek Smajdor Zbigniew, mechanik, Nowy Sącz
11. członek Treit Marta, bibliotekarz, Nowy Sącz

### **Komisja Rewizyjna**

12. przewodniczący Orlita Józef, emeryt, Nowy Sącz
13. zastępca Rybiński Arkadiusz, prac. umysł., Nowy Sącz
14. sekretarz Musiał Marzena, techn. turyst., Nowy Sącz

### **Sąd Koleżeński**

15. przewodniczący Raczkowski Wacław, prawnik, Nowy Sącz
16. sekretarz Patyk Ryszard, bibliotekarz, Nowy Sącz
17. członek Wojnarowski Kazimierz, poźłotnik, Nowy Sącz

### **Członkowie Oddziału**

18. Adamus Małgorzata, techn. dentyst., Nowy Sącz
19. Angryk Przemysław, inż. chemik, Gorlice
20. Bartkowska Barbara, prac. umysł., Nowy Sącz
21. Bartkowski Józef, rencista, Nowy Sącz
22. Beba Ryszard, emeryt, Nowy Sącz
23. Bednarek Jadwiga, handlowiec, Nowy Sącz
24. Berowski Aleksander monter Świniarsko
25. Biernacka Małgorzata, ekonomista, Nowy Sącz
26. Biernacka Paulina, uczennica, Nowy Sącz
27. Biernacki Robert, projektant, Nowy Sącz
28. Blicharz Alicja, nauczyciel, Grybów
29. Blicharz Grażyna, nauczyciel, Grybów
30. Blicharz Marta, drzewiarz, Grybów
31. Bodziony Beata, student, Nowy Sącz
32. Bossy Adam, mechanik, Piwniczna
33. Bossy Olga, dziecko, Piwniczna
34. Bydlińska-Dradrach Małgorzata, informatyk, Wrocław
35. Cempa Małgorzata, informatyk, Nowy Sącz
36. Cempa Robert, nauczyciel, Nowy Sącz

37. Cisoń Maria, bibliotekarz, Nowy Sącz
38. Cisoń Paweł, technik, Nowy Sącz
39. Citak Katarzyna, nauczyciel, Nowy Sącz
40. Czepelak Grzegorz, geodeta Łącko
41. Czoch Wiesław, elektromechanik, Nowy Sącz
42. Damian Ewa, nauczyciel, Nowy Sącz
43. Daniec Ryszard, emeryt, Nowy Sącz
44. Dominik Maria, nauczyciel, Stary Sącz
45. Dradrach Jagoda, uczeń, Wrocław
46. Dradrach Janusz, informatyk, Wrocław
47. Drążkiewicz Piotr, sanitariusz, Szczawnica
48. Drwał Alicja, pracow. umysł., Marcinkowice
49. Dryla-Bogucka Joanna, psycholog, Nowy Sącz
50. Dziedzina Wiesław, nauczyciel, Nowy Sącz
51. Fałowska Anna, taksówkarz, Wielogłowy
52. Fałowski Adam, pracow. umysł., Nowy Sącz
53. Fidowicz Stanisław, rencista, Piwniczna
54. Gądek Józef, student, Łącko
55. Gieracka Arleta, dentysta, Nowy Sącz
56. Gieroń Barbara, emeryt, Nowy Sącz
57. Głąbowski Sławomir, handlowiec, Nowy Sącz
58. Gogoc Dariusz, rolnik, Nowy Sącz
59. Gołdyn Sebastian, student, Gołkowice
60. Gomółka Ignacy, nauczyciel, Nowy Sącz
61. Górka Ryszard, rencista, Rożnów
62. Gwiżdż Dorota, nauczyciel, Nowy Sącz
63. Hancbach Krzysztof, handlowiec, Nowy Sącz
64. Homonicki Barbara, student, Nowy Sącz
65. Hudimac Victoria, nauczyciel,  
Waszyngton (USA)
66. Jakóbczak Piotr, matematyk, Nowy Sącz
67. Janik Czesława, nauczyciel, Nowy Sącz
68. Janikowska Anna, prac. umysł.,  
Łososina Dln.
69. Janikowski Krzysztof, optyk, Stary Sącz
70. Jarek Aleksander, geodeta, Nowy Sącz
71. Jasica Krzysztof, masarz, Nowy Sącz
72. Jedliński Krzysztof, emeryt, Nowy Sącz
73. Jędrzejak Grzegorz, nauczyciel, Chełmiec
74. Kaczorek Dominik, uczeń, Krynica
75. Kania Szymon, student, Mszana Dln.
76. Kelm Michał, prac. umysł., Nowy Sącz
77. Kiełbasa Katarzyna, uczeń, Mystków
78. Klimek Waclaw, technik, Nowy Sącz
79. Knot Jerzy, prac. umysł., Gorlice
80. Kołat Hanna Grażyna, geodeta, Nowy Sącz
81. Kołsut Sławomir, dentysta, Nowy Sącz
82. Kotas Magdalena, prac. umysł., Gołkowice
83. Kowalczyk Władysław, inżynier, Nowy Sącz
84. Kożuch Jolanta, prac. umysł., Nowy Sącz
85. Krajewski Jan, geograf, Nowy Sącz
86. Król Czesław, emeryt, Nowy Sącz
87. Krzyżanowski Zdzisław, lekarz, Nowy Sącz
88. Kuna Adam, policjant, Nowy Sącz
89. Kuna Iwona, ekonomista, Nowy Sącz
90. Legutko Henryka, ekonomista, Nowy Sącz
91. Leśniak Piotr, prac. umysł., Nowy Sącz
92. Leśniara Wiesław, emeryt, Chełmiec
93. Lichoń Alicja, geodeta, Nowy Sącz
94. Ligęza Krystyna, księgowa, Marcinkowice
95. Lorek Beata, nauczyciel, Nowy Sącz
96. Lorek Zuzanna, emeryt, Nowy Sącz
97. Ludwin Danuta, lekarz, Gorlice
98. Macheta Władysław, emeryt, Nowy Sącz
99. Małota Leszek, nauczyciel, Nowy Sącz
100. Manicka-Gągola Katarzyna, przedsiębior-  
ca, Nowy Sącz
101. Maziarz Gabriela, farmaceutka, Tęgoborze
102. Mechlin Magdalena, etnolog, Poznań
103. Meder Piotr, technik, Piwniczna
104. Michalik Barbara, emeryt, Żeleznikowa
105. Michno Marek, rencista, Wałbrzych
106. Migrała Jadwiga, geolog, Nowy Sącz
107. Mikusińska Jolanta, diagnostka, Nowy Sącz
108. Mikusiński Witold, inżynier, Nowy Sącz
109. Minicka Irena, ekonomista, Nowy Sącz
110. Minicki Edward, ekonomista, Nowy Sącz
111. Miszkurka Wojciech, ekonomista, Kraków
112. Mogilska Anna, prac. umysł., Nowy Sącz
113. Motyka Władysław, nauczyciel, Grybów
114. Mordarska Danuta, handlowiec, Nowy Sącz
115. Musiał Łukasz, techn. turyst., Nowy Sącz
116. Nieć Stanisław, inżynier rolnik, Nowy Sącz
117. Ogórek Maria, nauczyciel, Piwniczna
118. Oleksy Marian, ekonomista, Nowy Sącz
119. Olesiak Anna, handlowiec, Mordarka
120. Orlita Wojciech, inżynier, Nowy Sącz
121. Osysko Michał, spedytor, Wojnicz
122. Paciga Bogusław, prac. biura turyst., Rabka
123. Palij Aleksandra, nauczyciel, Nowy Sącz
124. Pałka Janusz, murarz, Szczawnica
125. Piąsta Magdalena, prac. umysł., Nowy Sącz
126. Piekara Irena, emeryt, Nowy Sącz
127. Piekara Jerzy, rencista, Nowy Sącz
128. Pierzchała Bernadetta, prac. umysł., Piwniczna
129. Plata Patrycja, ekonom. turyst., Stary Sącz
130. Płoskonka Magdalena, prac. umysł.,  
Nowy Sącz
131. Pogwizd Stanisława, emeryt, Nowy Sącz
132. Pogwizd Tadeusz, rencista, Nowy Sącz
133. Polak Grzegorz, mechanik, Nowy Sącz
134. Polak Jan, prac. umysł., Nowy Sącz

135. Polak Józefa, ogrodnik, Nowy Sącz
136. Popielarz Stanisław, nauczyciel, Kamionka
137. Poray-Zbrozek Kazimierz, inżynier,  
Nowy Sącz
138. Poręba Małgorzata, prac. umysł., Nowy Sącz
139. Prusak Józef, technik, Łososina
140. Rams Janina, rencistka, Nowy Sącz
141. Rams Renata, nauczyciel, Nowy Sącz
142. Rapacz Włodzimierz, prac. umysł.,  
Nowy Sącz
143. Razowski Łukasz, barman, Zakopane
144. Rusinek Mateusz, uczeń, Nowy Sącz
145. Rybiński Rafał, prac. umysł., Żory
146. Rzepka Janina Barbara, ekonomista,  
Nowy Sącz
147. Sielecka Renata, prac. umysł., Warszawa
148. Skruch Ludwik Józef, emeryt, Jasło
149. Smajdor Krystyna, nauczyciel, Nowy Sącz
150. Smajdor Marta, ekonomista, Nowy Sącz
151. Sobusiak Monika, student, Nowy Sącz
152. Szarota Waclaw, technik, Nowy Sącz
153. Szymbara Jacek, student, Puławy
154. Świerczek Grażyna, emeryt, Nowy Sącz
155. Świerczek Kamil Paweł, uczeń,  
Nowy Sącz
156. Świąt Wojciech, elektromonter, Jamnica
157. Totoń Anna, emeryt, Nowy Sącz
158. Van Dessel Ilona, student, Chełmiec
159. Wańczyk Janusz, inżynier, elektryk,  
Nowy Sącz
160. Wasag Joanna, lekarz, Osotnica
161. Winiarczyk Agata, dentysta, Nowy Sącz
162. Winiarczyk Dariusz, techn. protetyk,  
Nowy Sącz
163. Winiarczyk Julia, uczeń, Nowy Sącz
164. Wojnarowski Andrzej, emeryt,  
Nowy Sącz
165. Wojnarowski Michał, student,  
Stary Sącz
166. Wojsław Marek, właśc. biura turyst.,  
Nowy Sącz
167. Wolak Krystyna, prawnik, Nowy Sącz
168. Wolak Paweł, uczeń, Nowy Sącz
169. Woźniakiewicz Alicja, prac. umysł., Chełmiec
170. Wójcik Agnieszka, geograf, Nowy Sącz
171. Wójcik Bartosz, student, Piwniczna
172. Wójs Ryszard, prac. umysł., Nowy Sącz
173. Załęski Andrzej, prac. umysł., Gorlice
174. Zygmunt Krzysztof, inżynier,  
Nowy Sącz

## Koło PTT w Tarnobrzegu

Od czasu powstania, jest nieprzerwanie najprężniejszym Kołem PTT w kraju. Początkowo, zarząd wybrany w dniu 21 kwietnia 2005 roku działał w składzie:

Prezes: Grzegorz Bien  
 Wiceprezes: Witold Tryczyński  
 Sekretarz: Konrad Maguder  
 Skarbnik: Barbara Reczek  
 Członek: Mieczysław Winiarski

W wyniku wyborów przeprowadzonych w dniu 11 kwietnia 2008 roku wybrano obecny zarząd. Siedziba Koła mieści się w lokalu przy ul. Kochanowskiego 10/15, a spotkania odbywają się w środy.

W 2008 roku zorganizowano 22 górskie imprezy, w których wzięło udział 611 osób. Najwięcej imprez odbyło się w okolicznych górach – Świętokrzyskie, Pieprzowe, Jura – po 7, w Bieszczadach – 4 i Beskidzie Niskim – 2. Ponadto wędrowano też po Gorcach, Pieninach, Beskidzie Żywieckim, Wyspowym, Małym i Sądeckim. Zorgani-

zowano również wyjazd w słowackie Tatry oraz 2 wyprawy na Ukrainę. Wycieczki prowadziło 18 przewodników. Najwięcej Mieczysław Winiarski – 6, Jacek Gospodarczyk – 5, Grzegorz Bień – 4, Leszek Karkut, Aleksander Stybel i Konrad Maguder – po 3, Szczepan Zaliński – 2, a Barbara Reczek, Stanisław Bochniewicz, Krzysztof Pawełczak, Michał Sepioł, Witold Tryczyński, Aleksander Nużnyj, Małgorzata Jędrusik, Dariusz Kompanowicz, Ryszard Kuczera, Zdzisław Zemla i Ludwik Szymański po jednej.

Koło wydawało biuletyn „Nasze wędrowanie” zawierający sprawozdania z odbytych imprez. O imprezach tych szczegółowo informowała również lokalna prasa: „Super Nowości”, „Echo Dnia” i „Nowiny”. Artykuł o działalności Koła ukazał się także w piśmie „Zew Natury” wydawanym w Chicago. Koło posiada własną stronę internetową [www.tarnobrzeg.ptt.org.pl](http://www.tarnobrzeg.ptt.org.pl) oraz skrzynki mailowe: [tarnobrzeg@ptt.org.pl](mailto:tarnobrzeg@ptt.org.pl) i [ptttarnobrzeg@poczta.onet.pl](mailto:ptttarnobrzeg@poczta.onet.pl).

W dniu 23 października odbył się z udziałem 70 osób wernisaż wystawy fotograficznej Bogdana Myśliwca, a 18 grudnia zorganizowano spotkanie opłatkowe, w którym wzięło udział 36 osób.

Mieczysław Winiarski jest członkiem Przewodniczej Komisji Egzaminacyjnej przy Marszałku Województwa Podkarpackiego, a 2 członków Koła bierze udział w kursie przewodnickim, który odbywa się w Rzeszowie.

#### Zarząd Koła

175. prezes Maguder Konrad, nauczyciel, Nowa Dęba,
176. wiceprezes Tryczyński Witold, inżynier, Tarnobrzeg
177. sekretarz Gospodarczyk Jacek, inżynier, Sandomierz
178. skarbnik Reczek Barbara, nauczyciel, Tarnobrzeg
179. członek Jędrusik Małgorzata, technik, Stalowa Wola

#### Członkowie Koła

180. Adamska Izabela, uczeń, Kraków
181. Adamski Tomasz, uczeń, Kraków
182. Bidas Paweł, prac. umysł., Sandomierz
183. Bień Anita, hydrolog, Tarnobrzeg
184. Bień Grzegorz, hydrolog, Tarnobrzeg
185. Bień Michał, uczeń, Tarnobrzeg
186. Bień Wojciech, uczeń, Tarnobrzeg
187. Bis Maria, nauczyciel, Stalowa Wola
88. Blacharz-Maguder Elżbieta, inżynier, Nowa Dęba
189. Bochniewicz Cezary, uczeń, Tarnobrzeg
190. Bochniewicz Sławomira, techn. dentyst., Tarnobrzeg
191. Bochniewicz Stanisław, techn. elektryk, Tarnobrzeg
192. Bołoz Marek, nauczyciel, Tarnobrzeg
193. Bukowska Małgorzata, prac. umysł., Sandomierz
194. Chciuk Marta, ekonomista, Tarnobrzeg
195. Chciuk Wojciech, inżynier, Tarnobrzeg
196. Chmielowiec-Malec Elżbieta, prac. umysł., Nowa Dęba
197. Ciba Teresa, nauczyciel, Grębów
198. Dufaj-Zemla Hanna, inż. chemik, Tarnobrzeg
199. Dzikowska Beata, nauczyciel, Tarnobrzeg
200. Gerba Grzegorz, nauczyciel, Tarnowska Wola
201. Głębecka Ewelina, prac. umysł., Stalowa Wola
202. Głębicki Sylwester, policjant, Stalowa Wola
203. Grębowiec Dorota, geodeta, Sandomierz
204. Grzela Marek, technik, Kielce
205. Gurtat Wiesław, lekarz, Radom
206. Horoszko Leszek, prac. umysł., Tarnobrzeg
207. Jadach Mieczysław, instruktor, Chmielów
208. Jara Dariusz, inż. geodeta, Sanok
209. Kania Ryszard, inż. mechanik, Stalowa Wola
210. Kapica Krzysztof, inspektor, Tarnobrzeg
211. Kawa Ireneusz, elektromechanik, Kraśnik

212. Kieft-Bień Katarzyna, lekarz, Tarnobrzeg  
 213. Kolasa Lidia, prac. umysł., Tarnobrzeg  
 214. Konefał Krystyna, prac. umysł., Tarnobrzeg  
 215. Kowalik Grzegorz, inż. mechanik, Tarnobrzeg  
 216. Kowalik Iwona, lekarz, Tarnobrzeg  
 217. Kozicki Andrzej, dziennikarz, Sandomierz  
 218. Kraśnicki Paweł, lekarz, Gorzyce  
 219. Krawczyk Bogusław, chemik, Tarnobrzeg  
 220. Kruk Zofia, prac. umysł., Bojanów  
 221. Krzemińska Paulina, student, Sandomierz  
 222. Kubasiewicz Józef, tokarz, Stalowa Wola  
 223. Kubasiewicz Zuzanna, bibliotekarz, Tarnobrzeg  
 224. Kubik Jolanta Maria, nauczyciel, Szydłowiec  
 225. Kubiś Anna, asystent stomatol., Stalowa Wola  
 226. Kubiś Marcin, inżynier, Stalowa Wola  
 227. Kuczera Krystyna, prac. umysł., Tarnobrzeg  
 228. Kuczera Ryszard, prac. umysł., Tarnobrzeg  
 229. Kuczera-Pysz Krystyna, ekonomista, Tarnobrzeg  
 230. Kuranty Halina, inżynier, Tarnobrzeg  
 231. Lipka Leokadia, listonosz, Nisko  
 232. Lipka Waldemar, murarz, Nisko  
 233. Maguder Dawid, uczeń, Nowa Dęba  
 234. Majda Zygmunt, ślusarz-spawacz, Tarnobrzeg  
 235. Malec Robert, technik mechanik, Nowa Dęba  
 236. Maślanka Bogdan, nauczyciel, Tarnobrzeg  
 237. Maślanka Jacek, ekonomista, Tarnobrzeg  
 238. Mazurek Stanisław, ślusarz, Kielce  
 239. Mączyńska Ewa, dentysta, Sandomierz  
 240. Molenda Robert, elektryk, Tarnobrzeg  
 241. Morawski Jacek, technik, Tarnobrzeg  
 242. Myśliwiec Bogdan, fotoreporter, Tarnobrzeg  
 243. Nieradko Maria, emeryt, Tarnobrzeg  
 244. Opala Bogusław, pożarnik, Tarnobrzeg  
 245. Osiecki Edward, informatyk, Tarnobrzeg  
 246. Paprot Kazimierz, ekonomista, Nowa Dęba  
 247. Pasek Sandra, ekonomista, Warszawa  
 248. Pidmogilny Sergej, historyk, Tarnopol (Ukraina)  
 249. Piejko Wiesław, technik, Tarnobrzeg  
 250. Poznański Michał, technik, elektryk, Tarnobrzeg  
 251. Pysz Jakub, inżynier, Tarnobrzeg  
 252. Rajchel Janusz, rencista, Tarnobrzeg  
 253. Reczek Rafał, technik, mechanik, Tarnobrzeg  
 254. Rutkowski Piotr, nauczyciel, Sandomierz  
 255. Rybak Iwona, nauczyciel, Sandomierz  
 256. Rzekęć Jan, kierownik zakładu, Stalowa Wola  
 257. Rzekęć Szczepan, uczeń, Stalowa Wola  
 258. Sławiński Konrad, elektryk, Chmielów  
 259. Słowik Jakub Piotr, lekarz, Tarnobrzeg  
 260. Solanin Stefan, archiwista, Sandomierz  
 261. Stelmach Edyta, nauczyciel, Tarnobrzeg  
 262. Stelmach Jacek, plastyk, Tarnobrzeg  
 263. Stepień Małgorzata, bibliotekarz, Tarnobrzeg  
 264. Strzelczyk Anna, ekonomista, Sandomierz  
 265. Stybel Aleksander, ślusarz, Tarnobrzeg  
 266. Sudoł Alina, bibliotekarz, Tarnobrzeg  
 267. Szozda Paweł, konserwator, Stalowa Wola  
 268. Szymański Ludwik, chemik, Tarnobrzeg  
 269. Śmielak Michał, prac. umysł., Sandomierz  
 270. Świergul Małgorzata, lekarz, Tarnobrzeg  
 271. Świergul Witold, lekarz, Tarnobrzeg  
 272. Tokarz Andrzej, geodeta, Tarnobrzeg  
 273. Treła Kazimiera, elektronik, Baranów Sandomierski  
 274. Tyka Barbara, nauczyciel, Tarnów  
 275. Warchoł Małgorzata, księgowa, Rzeszów  
 276. Wdowik-Reczek Magdalena, prawnik, Nowa Dęba  
 277. Wiertelwski Stefan, filolog, Poznań  
 278. Wilk Jadwiga, księgowa, Nowa Dęba  
 279. Winiarski Henryk, elektryk, Tarnobrzeg  
 280. Winiarski Mieczysław, prac. umysł., Tarnobrzeg  
 281. Wiśniewski Andrzej, inżynier, mechanik, Nowa Dęba  
 282. Wójcik Franciszek, rencista, Tarnobrzeg  
 283. Wychowaniak Sławomir, prac. umysł., Sandomierz  
 284. Zajdel Paulina, lekarz, Gorzyce  
 285. Zaliński Szczepan, techn., mechanik, Tarnobrzeg  
 286. Zawada Alina, ekonomista, Tarnowska Wola  
 287. Zemła Zdzisław, inspektor pracy, Tarnobrzeg

# Oddział PTT w Opolu

W roku sprawozdawczym zarząd Oddziału organizował spotkania członków połączone z prelekcjami o tematyce górskiej i krajoznawczej. Prezentowane były multimedialne pokazy członków Oddziału, a także zaproszonych gości. Z ważniejszych wymienić można:

- prelekcja kolegi Stefana Sytniewskiego z wyprawy do Tybetu i Nepalu, w ramach której zwiedzono m.in. klasztory buddyjskie w Tybecie, bazę wypraw wysokogórskich pod Everestem oraz Kathmandu i okolice,
- prelekcja profesora Jana Kubika z wyprawy trekkingowej dookoła masywu Mont Blanc,
- pokaz przeźroczy kolegi Kazimierza Fikusa z Tatr i Sudetów,
- pokaz multimedialny kolegi Andrzeja Gmitera z wycieczki w góry Etiopii i Himalaje Nepalu.

W grudniu 2008 roku gościliśmy prezesa zarządu głównego PTT, kolegę Włodzimierza Janusika, który przedstawił bardzo interesujący film z wyprawy członków PTT w Dolomity oraz zwiastun z wycieczki do parków narodowych USA.

Wzorem lat ubiegłych w maju zorganizowano spotkanie integracyjne w Bielicach pod Śnieżnikiem. Bazą była jak zwykle gościnna Chata u Majów. Uczestnicy aktywnie spędzili czas na wędrownkach po Górach Żłoty i Białskich, zarówno po stronie polskiej, jak i czeskiej. Upodobaliśmy sobie ten region z uwagi na dziką przyrodę, wspaniałą Puszcę Śnieżnej Białki i możliwość współistnienia z krajobrazem bez tłumy turystów.

W ramach majowego spotkania Stanisław Świdziński, Ryszard Szpon i Wojciech Brach odbyli czterodniową wycieczkę w Sudety Wschodnie, przechodząc następującą trasę:

- Kamienica koło Paczkowa – Bila Woda – Borówkowa Góra – Łądek Zdrój – Stronie Śląskie,
- Stronie Śląskie – Przełęcz Puchaczówka – schronisko pod Śnieżnikiem,
- Śnieżnik – schronisko Navrsi (Czechy) – hotel Paprsek,
- Hotel Paprsek – Góra Bruszek – Góra Smrek – przełęcz Trzech Krain i szlakiem granicznym do Bielicy.

W czerwcu Stanisław Świdziński i Wojciech Brach odbyli czterodniową wycieczkę po Górach Kamiennych i Sowich:

- Glinik Stary – schronisko Andrzejówka – ruiny zamku Rogowiec – Rybia Dolina – Jedlina Zdrój – Walim,
- Walim – schronisko Orzeł – Wielka Sowa – schronisko Zygmontówka – Góra Kalenica – Srebrna Góra,
- Twierdza w Srebrnej Górze – przejście do Barda,
- Bardo – przejście Drogą Krzyżową i dalej Górami Bardzkimi na przełęcz Kłodzką. Łącznie przebyto pieszo około 83 kilometrów.

We wrześniu wyżej wymienieni odbyli pięciodniową wycieczkę w Beskid Niżki. Jej celem było zwiedzenie zabytków kultury sakralnej, pozostałości dawnych wsi

łemkowskich, cmentarzy. Trasa wiodła przez Wołowiec, Łosie, Konieczną, Uście Gorlickie, Hańczową. Zwiedzili 12 cerkwi i kościołów oraz 5 zabytkowych cmentarzy. Stanisław i Wojciech weszli także na najwyższy szczyt Beskidu Niskiego – Lackową (997 m. n.p.m.). Łącznie przebyto pieszo około 80 kilometrów.

W październiku Stanisław Świdziński, Józef Świrski, Andrzej Schetyński i Wojciech Brach wybrali się na wędrowkę po Beskidzie Żywieckim. Weszli na Rysiankę, Romankę, Krawców Wierch, Trzy Kopce, Pilsko, Lipowską, Kotarnicę i Uszczawne. Zwiedzono także Żywiec i górę Żar.

Maciej Kurek wielokrotnie odbył wycieczki w góry Opawskie i Jeseniki, wchodząc m.in. na Biskupią Kopę (890 m n.p.m.) i Pradziada (1492 m n.p.m.) w Czechach. Od marca do listopada odbył ponad 30 wypraw do kamieniołomów i żwirowni Dolnego Śląska w celu zapoznania się z budową geologiczną regionu i zebrania okazów skał i minerałów, a także skamieniałości. Szczególnie atrakcyjne były kamieniołomy na Pogórzu Sudeckim: Sławniowice, Kamienna Góra i Nadziejów. Synowie Macieja – Michał i Mateusz Kurek niejednokrotnie towarzyszyli ojcu w wyżej wymienionych wyprawach. Ponadto Michał odbył wycieczkę rowerową po górach Opawskich, uwieńczoną wjazdem na rowerze na szczyt Kopy Biskupiej, a także wyjeżdżał na wspinaczki skałkowe w rejonie Kroczyca, Mirowa i Rzędkowic. Mateusz wraz z innymi członkami Zarządu Głównego PTT odbył wycieczkę w Pieniny połączoną z wejściem na Wysoką, a we wrześniu w iście szturmowych warunkach (silny wiatr i śnieg) wszedł na Babią Górę (1725 m n.p.m.).

W październiku i listopadzie Grażyna i Zbyszek Szumiec, Ewa Kurowska, Jola Passon i Henryk Mielcarz wędrowali po Żółtych Górach (Borówkowa Góra), a także weszli na szczyt Ślęży.

Poza polskimi górami członkowie Oddziału odbyli indywidualne wycieczki w góry Europy, między innymi:

- Grażyna i Zbyszek Szumiec oraz Ewa Kurowska wędrowali po Małej Fatrze w Słowacji; weszli na Rozsutec Mały i Duży, Wielki Krywań, przeszli granią przez Wielki Krywań do Suchego, a także przez Boboty. Grażyna Szumiec i Ewa Kurowska odbyły także wycieczkę po Broumowskich Labiryntach,
- Prezes zarządu kolega Jan Sachnik z córką Katarzyną podziwiał dzikie piękno Wicklow Mountains w Irlandii oraz klifowe wybrzeża okolic Dublina,
- Irena i Jarek Majcherowie zdobyli Mont Saint Victoire w Prowansji oraz część szczytów w paśmie Alpilles,
- Odbyto także tradycyjne wyjazdy wakacyjne w Tatry polskie i słowackie. Szczególną popularnością cieszył się region Rohaczy, gdzie od lat jesteśmy zaprzyjaźnieni z Janem Borsikiem z Zuberca, który bardzo chętnie gości polskich turystów – „Rohace, Rohace, ste perlou Oravy s krystalovou vodou, strmimi bralami”.

Wśród członków Oddziału mamy dużą różnorodność wieku. Nasz senior 85-letni kolega Franciszek Kamysz jest nadal bardzo aktywnym turystą i krajoznawcą, który wychował wielu miłośników górskich wędrowek. Natomiast jeden z młodszych kolegów – Mateusz Kurek aktywnie działa w Zarządzie Głównym PTT. Ostatnio dostał zaszczytu bycia chorążym w poczie sztandarowym z okazji uroczystości poświęcenia

sztandaru PTT w Zakopanem. Mateusz kontynuuje zainteresowania swego ojca, alpinisty Macieja Kurka.

Wielokilometrowe wycieczki rowerowe odbyli pasjonaci kolarstwa krajoznawczego: Józef Świrski, Bogusław Świrski, Marian Cisek, Stanisław Świdziński. Zwiedzili oni region Dolnego Śląska:

- Jaworzyna Śląska – Pietrowice Świdnickie – Pastuchów – Morawa – Strzegom
- Strzegom – Góra Krzyżowa – Rogoźnickie Wzgórza (Gęsie Góry 351 m n.p.m.) – Krowiarki – zwiedzenie dawnego obozu koncentracyjnego Gross Rosen – Rogoźnica – Zębówice – Jawor
- Jawor – Myślubórz – Wąwóz Myśluborski (rezerwat przyrody) – Jawor – Strzegom
- Strzegom – Jaworzyna Śl. – Ślezański Park Krajobrazowy – Masyw Raduni – Tąpadła – Dębowy Grzbiet – Wzgórza Olszeńskie – Sulistrowiczki – Strzegomiany – szczyt Gozdnicza.

Podczas opisywanej wyprawy rowerowej zwiedzono bardzo szczegółowo atrakcyjne zabytki i rezerваты przyrodnicze regionu.

W zakresie popularyzowania krajoznawstwa, szczególnie górskiego, wypada wyróżnić kolegę Jarosława Majchera – w 2008 roku nakładem Wydawnictwa Videograf ukazały się trzy pozycje albumowe dotyczące Tatr, Sudetów oraz Jury Krakowsko-Częstochowskiej. Jarek Majcher jest autorem zdjęć i tekstów tych atrakcyjnych książek. Przedstawiono w nich przyrodę, historię i piękno krajobrazu.



Spotkanie prezesa Zarządu Głównego PTT, Włodzimierza Janusika z członkami Oddziału PTT w Opolu (fot. archiwum Oddziału)



Do naszego Oddziału przyjęci zostali nowi członkowie, którzy bardzo aktywnie uczestniczą w wycieczkach górskich i spotkaniach Oddziału; obecnie Oddział liczy 40 osób:

#### **Zarząd Oddziału:**

1. Prezes: Sachnik Jan, bankowiec, Opole
2. Wiceprezes: Kurek Mateusz, student, Opole
3. Wiceprezes: Majcher Irena, prawnik, Opole
4. Sekretarz: Nabzdyk-Kaczmarek Alicja, prawnik, Opole
5. Skarbnik: Kurowska Ewa, chemik, Opole
6. Członek Zarządu: Brach Wojciech, em. oficer WP, Opole

#### **Członkowie:**

7. Beker Wojciech, lekarz, Opole
8. Bigda-Pisarek Elżbieta, prawnik, Chrzastowice
9. Cieszyński Zygmunt, geolog, Opole
10. Cisek Marian, ekonomista, Opole
11. Fikus Kazimierz, techn. elektryk, Opole
12. Kamiński Bogusław, prawnik, Opole
13. Kamysz Franciszek, ekonomista, Opole
14. Koniusz Piotr, handlowiec, Opole;
15. Kubik Jadwiga, prac. umysłowy, Opole
16. Kubik Jan, prac. naukowy, Opole
17. Kurek Maciej, etnolog, Opole
18. Kurek Michał, student, Opole
19. Majcher Jarosław, fotografik, Opole
20. Marzec Ewa, stomatolog, Opole
21. Matuszak Cezary, bankowiec, Opole
22. Matuszak Ewa, stomatolog, Opole
23. Matuszczyk Jacek, informatyk, Opole
24. Mielcarz Henryk, nauczyciel, Strzelce Opolskie
25. Pasek Andrzej, przedsiębiorca, Pieszycy
26. Passon Jolanta, pielęgniarka, Opole
27. Passon Ryszard, pedagog, Opole
28. Pisarek Wiktor, prawnik, Chrzastowice
29. Skarka Ludwik, bankowiec, Opole
30. Sytniewska Irena, ekonomista, Częstochowa
31. Sytniewski Paweł, student, Częstochowa
32. Sytniewski Stefan, bankowiec, Częstochowa
33. Szechyński Andrzej, emeryt, Opole
34. Szpon Ryszard, przedsiębiorca, Opole
35. Szumiec Grażyna, ekonomista, Strzelce Opolskie
36. Szumiec Zbigniew, technik, Strzelce Opolskie
37. Świdziński Stanisław, ekonomista, Opole
38. Świrski Bogusław, em. oficer WP, Opole
39. Świrski Józef, drzewiarz, Opole
40. Wachowski Leon, drzewiarz, Racibórz

*Opracował: Jan Sachnik*

# Oddział PTT w Ostrowcu Świętokrzyskim

W 2008 roku członkowie Oddziału spotykali się przeważnie raz w miesiącu (poza wakacjami) w Galerii Fotografii Miejskiego Centrum Kultury w Ostrowcu Świętokrzyskim. Podczas tych spotkań relacje ze swoich wypraw, połączone z pokazami multimedialnymi, zaprezentowali: Waldemar Skrok (Litwa), Marian Kimbar (Włochy-Dolomity) i Maciej Florys (Gruzja- Kaukaz).

Oddział organizował wycieczki, podczas których zdobywana była Korona Gór Świętokrzyskich. Zdobyte zostały: Łysica (612 m) i Św. Krzyż (595 m) w Łysogórach, Szczytniak (554 m) w Paśmie Jeleniowskim i Włochy (427 m) w Paśmie Cisowskim.

W pierwszą niedzielę po Nowym Roku 2008, członkowie i sympatycy Oddziału wędrowali na Św. Krzyż, gdzie uczestniczyli we mszy świętej odprawionej w ich intencji.

W dniu 2 lutego 2008 r., w schronisku młodzieżowym w Nowej Słupi, Oddział świętował pięciolecie swojego istnienia. Uroczystości poprzedziło „VI Zimowe Wejście na Łysicę”, a po uroczystościach ich uczestnicy mogli wziąć udział w tanecznej zabawie karnawałowej. W imprezie tej uczestniczyli, oprócz członków i sympatyków Oddziału PTT w Ostrowcu Świętokrzyskim, również goście z Oddziałów PTT w Mielcu i w Krakowie.

W kwietniu 2008 r. grupa członków Oddziału wędrowała po Beskidzie Śląskim i Beskidzie Małym, nocując w Domu Turysty PTTK w Szczyrku.

W miesiącach letnich członkowie Oddziału przemierzali Tatry, Sudety, Bieszczady, Beskid Sądecki, Pieniny i Gorce.

W październiku 2008 roku grupa członków Oddziału zdobywała szczyty Pienin (polskich i słowackich), nocując w schronisku PTTK „Trzy Korony” w Sromowcach Niżnych.

Ostatnią imprezą turystyczną Oddziału był coroczny, grudniowy Rajd Bałtowski.

W kwietniu 2008 r., w ramach kolejnych „Dni Ziemi” w Ostrowcu Świętokrzyskim poświęconych Bieszczadom, Oddział zorganizował otwarty konkurs wiedzy o tych górach.

W 2008 r. członkowie Oddziału uczestniczyli także w imprezach organizowanych przez inne oddziały PTT, między innymi w rajdach na Słowacji i w Bieszczadach (Oddział PTT w Mielcu).

Dobrze układała się współpraca z Oddziałem PTTK im. M. Radwana w Ostrowcu Świętokrzyskim. Efektem tej współpracy był wrześniowy VII Złot Gwiazdzisty na Szczytniaku.

W dniu 29 grudnia 2008 roku członkowie Oddziału spotkali się na uroczystości opłatkowej.

*Opracował: Tomasz Gawlik*

## **Zarząd Oddziału:**

1. Prezes: Gawlik Tomasz, sędzia, Ostrowiec Św.
2. Wiceprezes: Jedlikowska Grażyna, nauczycielka, Ostrowiec Św.
3. Wiceprezes: Kimbar Marian, inż. mechanik, Ostrowiec Św.
4. Sekretarz: Salwa Mariola, sędzia, Ostrowiec Św.

5. Skarbnik: Król Małgorzata, ekonomista, Ostrowiec Św.
6. Członek: Gawron Ryszard, ekonomista, Ostrowiec Św.
7. Członek: Skrok Waldemar, elektromechanik, Ostrowiec Św.

#### **Komisja Rewizyjna:**

8. Przewodniczący: Kucharski Krzysztof, automatyk, Ostrowiec Św.
9. Zastępca: Sójka Marta, nauczycielka, Ostrowiec Św.
10. Sekretarz: Miernowska-Kandyba Justyna, chemik, Ostrowiec Św.

#### **Sąd Koleżeński:**

11. Przewodniczący: Ginter Juliusz, radca prawny, Ostrowiec Św.
12. Zastępca: Gawlik Ewa, ekonomista, Ostrowiec Św.
13. Sekretarz: Florys Krzysztof, geograf, Ostrowiec Św.

#### **Członkowie Oddziału:**

14. Baran Elżbieta, pedagog, Ostrowiec Św.
15. Borek Bożena, inż. transportu, Ostrowiec Św.
16. Florys Maciej, inż. geodeta, Ostrowiec Św.
17. Florys Wojciech, student, Ostrowiec Św.
18. Gaik Irena, ekonomista, Ostrowiec Św.
19. Gawlik Małgorzata, studentka, Ostrowiec Św.
20. Gawlik Mateusz, student, Ostrowiec Św.
21. Góralska Marlena, bankowiec, Ostrowiec Św.
22. Jabłońska Mariola, nauczycielka, Ostrowiec Św.
23. Jarczewska Zofia, kulturoznawca, socjolog, Gliwice
24. Jaros Maria, nauczycielka, Ostrowiec Św.
25. Jedlikowska Małgorzata, studentka, Ostrowiec Św.
26. Jezierska Jadwiga, nauczycielka, Ostrowiec Św.
27. Kandyba Tomasz, nauczyciel, Ostrowiec Św.
28. Karbowniczek Teresa, nauczycielka, Ostrowiec Św.
29. Kasprzyk Krzysztof, dr inż. mechanik, Ostrowiec Św.
30. Krzakowski Adam, elektromechanik, Ostrowiec Św.
31. Matuszewski Grzegorz, sędzia, Ostrowiec Św.
32. Miedzybłocki Olgierd, adwokat, Kielce
33. Moskalik Andrzej, techn. mechanik, Ostrowiec Św.
34. Piłat Marzena, chemik, Ostrowiec Św.
35. Raczyńska Barbara,, dr filozofii, Ostrowiec Św.
36. Rolska Anna, farmaceutka, Ostrowiec Św.
37. Romanowski Piotr, techn. mechanik, Ostrowiec Św.
38. Rusiecki Jarosław, socjolog, poseł, Ostrowiec Św.
39. Sadrak Krystyna, położna, Ostrowiec Św.
40. Sadrak Wenancjusz, inż. mechanik, Ostrowiec Św.
41. Stencel Łukasz, sędzia, Ostrowiec Św.
42. Szklarski Adam, prawnik, Ostrowiec Św.
43. Szymczyk Henryk, adwokat, Ostrowiec Św.
44. Tąporowski Zbigniew, ekonomista, Ostrowiec Św.
45. Uchańska Jadwiga, emerytka, Ostrowiec Św.
46. Uchański Wojciech, emeryt, Ostrowiec Św.
47. Żelazny Waldemar, technik, Ostrowiec Św.

# Oddział PTT w Poznaniu

Działalność Oddziału wyznaczały:

## Cykliczne imprezy:

1. I Powitanie Nowego Roku – Dziewicza Góra,
- 6 I. – Misteria Wcielenia – kościół w Kicinie,
- 16.III. – Misterium Męki Pańskiej (teren przy kościele w Kicinie),
- 5.VI; 6.XI. – Zawody wspinaczkowe (sala gimnastyczna I LO w Poznaniu „Marcinek”),
- 10.V; 11.X. – Biegi na orientację (Puszcza Zielonka),
- 14 IX – Rajd – Pielgrzymka z Kicina do Dąbrówki Kościelnej (36 km przez Puszcę Zielonkę),
- 18.X – Święto Gór na Nizinach (rajd, wystawy fotograficzne, grochówka, poczęstunek, prelekcja, koncert, piosenka turystyczna),
- 3.XI – Modlitwne wspomnienia członków honorowych PTT (Prof. R. Schramm, dr J. Preisler) – Góra św. Wojciecha,
- Listopad – Targi ekologiczne (przyrodniczo-turystyczne) EKO – MEDIA FORUM na Targach Poznańskich (impreza czterodniowa),
- 4.XII – Dzień Siwka (msza święta, opowieści, bajdy, koncert, poczęstunek, prelekcja, koncert, piosenka turystyczna, góralska, ludowa),
- 16.XII – Dzień Tatarnika – zawsze 16 grudnia na Górze Św. Wojciecha w Poznaniu (msza święta, przejście pod skałę – 3-tonowy granit sprowadzony z Tatr na Cmentarz Zasłużonych na Górę Wojciecha, złożenie wianki, przemowa, powrót do sali przykościelnej, gitary, mandolina, śpiew, wigilia, poczęstunek).

## Odbyły się także następujące prelekcje oraz koncerty i wystawy:

### Prelekcje:

- 11.II – Małgorzata Mazurek, Zbigniew Zwoliński – Mount Kinabalu (Borneo) – góra w chmurach,
- 6 II – Jerzy Bogdanowski – Nepalskie powroty,
- 3 III – Kontrasty przyrodnicze Himalajów Dardzielińskich,
- 31 III – Grzegorz Rachlewicz – Spitsbergen – Historia badań naukowych,
- 21 IV – Marek Zierhoffer – Moje podróże po górach,
- 12 V – Natalia Feliczak – Ukraina,
- 25 IX – Grażyna Liczbińska – Peru: północ-południe,
- 6 X – Andrzej Kozłowski – Indie,
- 17 XI – Jarosław Żurawski – Trudne drogi,

**Koncerty połączone z poezją** (UAM, Annowo, Dom Chleba, SP w Kicinie, Puszcza Zielonka)

### Wystawy:

- 13 I – My Koziorożce – Wystawa fotograficzna
- 17 V – Plener fotograficzny: Kicin
- 21 VI – Plener fotograficzny: Kicin

Wystawy fotograficzne (Teatr Polski w Poznaniu, Muzeum w Śremie, Biblioteka Wojewódzka, Biblioteka Ekologiczna, SP w Kicinie),  
Plenery fotograficzne (Wierzenica, Dziewicza Góra, Dębogóra, Maruszka, Dolina Główniej),  
Ponadto odbyły się konkursy: o Puszczy Zielonce, o A. Cieszkowskim.

### **Wycieczki:**

1-4 IV – Wycieczka do Międzygórza – Masyw Śnieżnika,  
VII i VII wyjazdy letnie – wycieczki (Tatry, Rudawy Janowickie, Masyw Śnieżnika, Ukraina, Rumunia).

### **Rajdy:**

2.II. – imienia A. Cieszkowskiego,  
12.IV. – imienia Władysława Zamoyskiego po Wielkopolskim Parku Narodowym,  
20 IX – Rajd imienia J. Preislera – Wielkopolski Park Narodowy,  
23 II – Rajd im. Zygmunta Krasińskiego.

Naszą działalność wspierały następujące osoby i instytucje: dyrektor Szkoły Podstawowej w Kicinie (Dariusz Freudenreich), sołtys Kicina (Helena Stachowiak), sołtys Janikowa (Czesława Knypińska), mieszkanka Janikowa Wiesława Krugiełka, Wojciech Sobański, Zbigniew Czajka, Jerzy Kubis, Beata Daszkiewicz, Mirosław Myszka, Zbigniew Zwoliński, Eugeniusz Kowalski, Jacek Napiontek, Andrzej Majchrzak, Małgorzata Krzyżan, Iwona Koc, Michał Raczyński, Jerzy Kostrzewa, Akcja Katolicka (Halina Bączkowska), sklep Alpina (Włodzimierz Jeżak), dyrektor LO „Marcinek” (Piotr Bittner), proboszcz parafii Św. Wawrzyńca (Pallotyn Adrian Galbas), proboszcz parafii Św. Wojciecha (Marek Kaiser), proboszcz parafii Św. Jozefa w Kicinie (Zbigniew Pawlak, Andrzej Magdziarz), przyjaciele, prelegenci, zespół Ave, „Dom chleba” (Lucyna Pawlak), Biuro Abrys, UAM – Instytut Filologii i Instytut Geografii, organizator biegów na orientację (Zbigniew Hornik).

Naszą siedzibą jest Instytut Filologii Polskiej UAM, Collegium Maius ul. Fredry 10, 61-701 Poznań.

*Opracował: Leszek Lesiczka*

### **Zarząd Oddziału:**

1. Prezes: Lesiczka Leszek, geograf, Poznań
2. Wiceprezes: Rachlewicz Grzegorz, geograf, Poznań
3. Sekretarz: Feliczak Natalia, geograf, Śrem
4. Skarbnik: Skoczyk Kazimierz, inż. zootechnik, Poznań
5. Członek: Błachowicz Katarzyna, mgr inż. leśnik, Poznań
6. Członek: Bogdanowski Jerzy, dziennikarz, Poznań
7. Członek: Kordylewski Witold, handlowiec, Rogalinek
8. Członek: Krajna-Siwek Stanisław, emeryt, Poznań (członek honorowy)
9. Członek: Mikołajczak Jarogniew, muzyk, Poznań
10. Członek: Rugała Lech, teletechnik, Poznań

### **Komisja Rewizyjna:**

11. Przewodniczący: Knochczyk Ewa, urzędnik państw., Poznań
12. Członek: Snuszka Halina, ekonomista, Poznań
13. Członek: Plewczyńska Ewa, pedagog, Poznań

### **Sąd Koleżeński:**

14. Przewodniczący: Kulinowski Henryk, mgr WF, Poznań
15. Członek: Cudera Leszek, inż. elektryk, Poznań
16. Członek: Naskręt Jerzy, inż.budown., Śrem

### **Członkowie Oddziału:**

17. Arning-Preisler Anna, prawnik, Poznań
18. Augustyniak Katarzyna, nauczycielka, Poznań
19. Bartłomiejczak Irena, nauczyciel akad., Poznań
20. Bartłomiejczak Leszek, nauczyciel akad., Poznań
21. Bieczyński Marek, mgr inż., Poznań
22. Bittner Piotr, geograf, Poznań
23. Błaszczak Maria, nauczyciel akad., Poznań
24. Błaszczak Marcin, student, Poznań
25. Burek Paweł, inż. weterynarii, Poznań
26. Chudy Jarosław, techn. elektronik, Poznań
27. Czajka Zbigniew, chemik, Poznań
28. Czarnyszewicz Izabela, nauczycielka, Poznań
29. Czarnyszewicz Leszek, urzędnik państw., Poznań
30. Czubernat Stanisław, inż. leśnik, Zakopane
31. Danielak Anna, socjolog, Puszczykowo
32. Daszkiewicz Beata, pielęgniarka, Koziegłowy
33. Dębska Elżbieta, lekarz, Poznań
34. Drożdżyński Lech, mgr WF, Poznań
35. Ewert Aleksandra, nauczycielka, Puszczykowo
36. Fieske Beata, ekonomista, Poznań
37. Filarowska Halina, ekonomista, Poznań
38. Filarowski Stanisław, fizyk, Baranowo
39. Filary-Gruszecka Halina, ekonomista, Poznań
40. Freudenreich Dariusz, mgr WF, Poznań
41. Gajewski Zygmunt, fotograf, Poznań
42. Galbas Adrian, pallotyń, Poznań
43. Gniot Magdalena, socjolog, Poznań
44. Godyński Julian, inż. elektryk, Mosina
45. Górny Roman, inż. elektryk, Poznań
46. Grabiak Romuald, inż. ochr. środowiska, Poznań
47. Gładzka Iwona, nauczyciel akad., Poznań
48. Hlawacik Andrzej, inżynier, Przeźmierowo
49. Jankowiak Karol, muzyk, Kraków
50. Jankowski Zbigniew, nauczyciel, Luboń
51. Jaroszewski Michał, socjolog, Poznań
52. Jasiak Andrzej, geodeta, Poznań
53. Jaskulski Janusz, muzyk, Poznań
54. Jaskuła Aleksandra, nauczycielka, Zaniemyśl
55. Jelińska-Kowska Janina, ekonomista, Luboń
56. Jeź Jan, inż. elektryk, Poznań
57. Józwiak-Bartoszewska Jolanta, etnograf, Poznań
58. Jurasz Bożena, nauczyciel, Poznań
59. Jurczykowski Tomasz elektronik-automatyk, Poznań
60. Jurewicz Beata, geograf, Poznań
61. Kaczmarek Hieronim, inż. elektryk, Poznań
62. Kaczmarek Janina, ogrodnik, Luboń
63. Kielar Jan, inż. elektryk, Poznań
64. Klimecka Jolanta, ekonomista, Poznań
65. Koseda Iwona, nauczycielka, Poznań
66. Kostrzewski Andrzej, geograf, Poznań
67. Kostrzewski Włodzimierz, nauczyciel akad., Poznań
68. Kowalski Eugeniusz, inż. budowl., Luboń
69. Kowalski Paweł, garmazer, Luboń
70. Kozik Tomasz, chemik, Poznań
71. Kozłowska Elżbieta, urzędnik państw., Poznań
72. Kozłowski Andrzej, architekt wnętrz, Poznań
73. Kozłowski Jerzy, historyk, Poznań

74. Królewicz Sławomir, geograf, Poznań
75. Królikiewicz Sławomir, inżynier, Piła
76. Królikowski Feliks, nauczyciel, Śrem
77. Kubis Jerzy, matematyk, Poznań
78. Kujawa Jolanta, inżynier, Poznań
79. Lesiczka Dominik, student, Poznań
80. Lesiczka Paweł, student, Poznań
81. Lesiczka Krystyna, nauczyciel, Poznań
82. Liczbińska Grażyna, biolog, Poznań
83. Macniak Janusz, psycholog, Poznań
84. Majchrzak Andrzej, handlowiec, Kicin
85. Makowska Marlena, geograf, Poznań
86. Marcinkowski Bogdan, inżynier, Poznań
87. Matecka Maria, inżynier, Poznań
88. Matecki Ryszard, inż. budowl., Poznań
89. Michalak Mirosława, geograf, Poznań
90. Myszka Mirosław, pallotyn, Poznań
91. Nabzdyk Agnieszka, pedagog, Poznań
92. Nabzdyk Jacek, inż. budowl., Poznań
93. Nabzdyk Piotr, inż. konstruktor, Poznań
94. Napiątek Jacek, art. plastyk, Poznań
95. Naskręt Piotr, tech.budown. Śrem
96. Naskręt Jerzy, inż. budowl., Śrem
97. Nowak Maria, chórzysta, Poznań
98. Ogirodowczyk Jan, informatyk, Poznań
99. Osiecka Mirosława, ogrodnik, Luboń
100. Ożarowska Agata, studentka, Poznań
101. Pawlak Zdzisław, inż. elektryk, Poznań
102. Pic Danuta, nauczycielka, Koziegłowy
103. Piosik-Gołębiowska Leokadia,  
ekonomista, Poznań
104. Poczaj Magdalena, art. plastyk, Poznań
105. Poczaj Maria, studentka, Poznań
106. Preisler Michał, geograf, Swarzędz
107. Przybylska Renata, radca prawny, Poznań
108. Przybył Grażyna, nauczycielka, Luboń
109. Rachlewicz Katarzyna, rehabilitant, Poznań
110. Raczyński Michał, emeryt, Poznań
111. Rochowski Janusz, technolog, Poznań
112. Słaba Eugenia, ekonomista, Poznań
113. Rut Antoni, fotograf, Poznań
114. Rychły Maciej, muzyk, Poznań
115. Rynarzewski Witold, hydrogeolog, Poznań
116. Sadłowska Barbara, dziennikarka, Poznań
117. Sęk Tadeusz, inż. konstruktor, Poznań
118. Sikorski Feliks, inżynier, Poznań
119. Skrzypczak Agnieszka, księgową, Poznań
120. Sobański Wojciech, mechanik, Poznań
121. Sroka Agnieszka, mgr inż. leśnik, Poznań
122. Stachowski Ryszard, psycholog, Poznań
123. Staniszevska Joanna, lekarz, Baranowo
124. Staniszevska Justyna, studentka, Baranowo
125. Staniszevski Adam, student, Baranowo
126. Szymt Przemysław, inżynier, Poznań
127. Trzmielewska Bogusława, biolog, Kicin
128. Waszak Tomasz, inżynier, Września
129. Wołoszyn Ewa, psycholog, Poznań
130. Woroniecka Jolanta, agent ubezpiecz., Poznań
131. Woźny Lech Antoni, muzyk, Poznań
132. Zielińska-Kuzemko Magdalena, lekarz,  
Poznań
133. Zwoliński Zbigniew, geograf, Poznań
134. Żurawski Jarosław, technolog, Poznań

**Zmarł:** Fieske Włodzimierz

# Oddział PTT w Radomiu im. dra Tytusa Chałubińskiego

Działalność Oddziału koncentrowała się na organizacji cyklicznych imprez turystycznych, cieszących się dużą popularnością, a odbywających się w miejscowościach zamieszkania naszych członków.

W 2008 zrealizowano kolejne etapy poszczególnych imprez:

**VI Zimowa „Wyrupa przez Zaspy i Zamiecie”** w schronisku na Hali Boraczej (28.02–02.03.2008).

W imprezie uczestniczyło 25 osób.

## **„Przyjazne Góry z PTT”**

Kontynuowano rozpoczęty w 2004 roku nowy cykl rajdów, którego generalnym założeniem jest przebycie „Głównego szlaku Gór Polskich” (Świeradów Zdrój – Halicz) z równoczesnym odwiedzeniem górskich schronisk i „zachłyśnięciem się” ich przyjazną atmosferą.

• **IX etap** odbył się w dniach 29.04. – 04.05. 2008 r. w Beskidzie Śląskim z bazą w Wiśle.

Rajd obejmował odcinek Głównego Szlaku Zachodnio-Beskidzkiego od Ustronia przez Równicę, Wielką Czantorię, Wielki Stożek, Przełęcz Kubalonkę, Przysłop pod Baranią Górę. Odwiedziliśmy 7 schronisk (na Równicy, na Wielkim Stożku, Stecówkę, na Przysłopie oraz „Pod Tułem”, na Klimczoku i na Błatniej). Każdy z 398 uczestników otrzymał fotografie 16 schronisk do wklejania w albumiku, w którym zbieramy pamiątkowe pieczątki schronisk.

• **X etap** odbył się w dniach 24-28.09.2008 roku w Górach Stołowych i Orlickich z bazą Dusznikach Zdroju. Rajd obejmował odcinek Głównego Szlaku Sudeckiego od Kuldowy Zdroju przez Błędne Skały, Szczeliniec Wielki, Skalne Grzyby po Wambierzyce. Odwiedziliśmy 6 schronisk (Pasterka, na Szczelińcu Wielkim, „Pod Muflonem” oraz Orlica w Zieleńcu). W rajdzie wzięły udział 254 osoby.

## **„Perciami ku Wierchom”**

VII etap rajdu odbył się w dniach 17-22.06.2008 roku w słowackich Tatrach Wysokich i Bielskich, na trasach:

- Żdziar – Szeroka Bielska Przełęcz – Szeroka – Przełęcz pod Kopą – Dolina Białych Stawów – Matlary – Tatrzańska Łomnica,
- Stary Smokowiec – Hrebienok – Sławkowski Szczyt – Hrebienok – Stary Smokowiec,
- Tatrzańska Polanka – Batyżowiecki – Przełęcz pod Osterwą – Popradzki Staw – Symboliczny Cmentarz – Szczyrbskie Jezioro,
- Hrebienok – Zbójnicka Chata – Rohatka – Polski Grzebień – Wielicki Staw – Stary Smokowiec,
- Bazą rajdu była Tatrzańska Łomnica. W rajdzie uczestniczyły 64 osoby.

We władzach Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego wybranych na VII Zjeździe Delegatów PTT znalazło się kilku członków naszego Oddziału, niektórzy już po



raz kolejny. Tomasz Kwiatkowski jest wiceprezesem, a członkami ZG PTT są nadal Janusz Eksner i Waldemar Skórnicki oraz nowo wybrany Henryk Goździewski. Wiceprzewodniczącym GSK został Józef Kwiatkowski, a wiceprzewodniczącym GKR Stanisław Wójtowicz. Waldemar Skórnicki nadal przewodniczy Komisji ds. GOT PTT, Janusz Eksner jest w Komisji Prawnej.

Dzięki uprzejmości pani dyrektor Anny Mańczyńskiej w każdy czwartek o godzinie 17.00 przez cały rok mogły odbywać się spotkania członków i sympatyków PTT w Centrum Kultury i Informacji w Radomiu, przy ul. Traugutta 31/33.

Oddział patronuje 10. stacjom turystycznym PTT. Ryciny stacji do Pamiątnika PTT wykonali artyści-plastycy Iwona i Włodzimierz Rudniccy z Łodzi.

Wszystkich zainteresowanych historią i bieżącą działalnością Oddziału PTT im. dra Tytusa Chałubińskiego zapraszamy na naszą stronę internetową:

[www.radom-ch.ptt.org.pl](http://www.radom-ch.ptt.org.pl).

*Opracował: Waldemar Skórnicki*

#### **Zarząd Oddziału:**

1. Prezes: Skórnicki Waldemar, inżynier, Radom
2. Wiceprezes: Błaszczuk Grzegorz, elektromechanik, Radom
3. Sekretarz: Hermanowicz Grażyna, nauczycielka, Radom
4. Skarbnik: Goździewski Henryk, technik mechanik, Radom
5. Członek: Kwil Stefan, lekarz weterynarii, Białobrzegi
6. Członek: Smolka Janusz, nauczyciel, Czarny Dunajec
7. Członek: Traczyk Artur, przedsiębiorca, Radom
8. Członek: Wojciechowski Sebastian, elektronik, Radom

#### **Komisja Rewizyjna:**

9. Przewodniczący: Wójtowicz Stanisław, emeryt, Radom
10. Zastępca: Jałowski Daniel, emeryt, Radom
11. Sekretarz: Kubat Dariusz, emeryt, Radom

#### **Sąd Koleżeński:**

12. Przewodniczący: Kwiatkowski Józef, ekonomista, Radom
13. Członek: Gąska Ryszard, emeryt, Skarżysko-Kamienna

#### **Członkowie Oddziału:**

14. Babicki Andrzej, emeryt, Warszawa
15. Babicka Emilia, emerytka, Warszawa
16. Bafeltowski Krzysztof, elektronik, Warszawa
17. Bałenkowski Jan, technik, Radom
18. Baranowski Michał, nauczyciel, Bydgoszcz
19. Bargiel Edmund, emeryt, Skarżysko-Kamienna
20. Bargiel Paweł, ekonomista, Skarżysko-Kamienna
21. Belbart Barbara, emerytka, Szczecin
22. Belbart Przemysław, technolog, Szczecin
23. Bielewicz Małgorzata, inżynier, Warszawa
24. Bilski Grzegorz, energetyk, Kanada
25. Biegajło Agnieszka, nauczycielka, Biała Podlaska

26. Bieńkowski Lech, technik, Radom
27. Bodo Renata, ekonomistka,  
Skarżysko-Kamienna
28. Borzyszkowska Kinga, studentka, Czersk
29. Borzyszkowska Małgorzata, architekt,  
Gdańsk
30. Borzyszkowska Teresa, emerytka, Czersk
31. Budz Mariola, uczennica, Białka Tatrzańska
32. Burdyńska Anna, mgr administracji,  
Kwidzyn
33. Burdyńska Katarzyna, studentka,  
Kwidzyn
34. Chodkowski Wojciech, uczeń, Czarny  
Dunajec
35. Dąbrowski Marek, ekonomista, Pułtusk
36. Dobrzański Rafał, technik, Ząbki
37. Dudzik Maria, techn. budowlany, Brzeg
38. Dudzik Ryszard, inż. budowlany, Brzeg
39. Dziarmaga Małgorzata, nauczycielka,  
Warszawa
40. Eksner Janina, nauczycielka, Warszawa
41. Eksner Janusz, prawnik, Warszawa
42. Frączek Artur, uczeń, Trzebiatów
43. Frączek Paweł, hydraulik, Trzebiatów
44. Frączek Tomasz, ekonomista, Trzebiatów
45. Gocal Sławomir, technik, Trzebiatów
46. Golus Janina, emerytka, Radom
47. Golus Marian, technik, Radom
48. Gołuchowska Elżbieta, ekonomistka,  
Gdańsk
49. Goździewska Anna, technolog, Radom
50. Goryszewska Urszula, emerytka, Szczecin
51. Górecki Ryszard, emeryt, Radom
52. Górka Danuta, pielęgniarka, Radom
53. Graczak-Pachocka Magdalena, emerytka,  
Kielce
54. Gwarda Alicja, pielęgniarka, Radom
55. Hajmowicz Halina, chemik, Warszawa
56. Jackowski Jerzy, architekt, Warszawa
57. Jagielska Danuta, emerytka, Szczecin
58. Jagielska Hanna, ekonomistka, Szczecin
59. Jaśkiewicz Jadwiga, emerytka, Radom
60. Jędra Edyta, ekonomistka, Radom
61. Kantor Daniel, ekonomista, Żywiec
62. Kędziński Adam, emeryt, Iwonice Zdrój
63. Kłys Róża, prawnik, Police
64. Komorowska Danuta, nauczycielka,  
Mogielica
65. Kopeć Dariusz, nauczyciel, Trzebiatów
66. Korczak Tomasz, nauczyciel, Radom
67. Kowalczyk Ewa, technik, Pilawa
68. Kowalczyk Paweł, technik, Pilawa
69. Kowalski Bartosz, uczeń, Radom
70. Kownacka Renata, ekonomistka, Pułtusk
71. Kozłowska Anna, studentka, Szczecin
72. Kozubowska Monika, ekonomistka,  
Szczecin
73. Krawczyk Katarzyna, ratownik med.,  
Radom
74. Krawczyk Władysław, ekonomistka,  
Kołbacz
75. Kubiak Halina, nauczycielka, Mrzeżyno
76. Kujat Andrzej, malarz, Radom
77. Kwiatkowski Tomasz, politolog, Warszawa
78. Kwil Urszula, nauczycielka, Białoobrzegi
79. Lasocka-Tatar Barbara, chemik, Warszawa
80. Leśniewski Jacek, emeryt, Radom
81. Łukasiewicz Jadwiga, emerytka, Radom
82. Łukasik Aleksandra, ekonomistka,  
Szczecin
83. Maciejuk Franciszek, emeryt, Trzebiatów
84. Makowski Janusz, emeryt, Radom
85. Malec Monika, uczennica, Czarny  
Dunajec
86. Malec Wojciech, uczeń, Czarny Dunajec
87. Mańke Karolina, uczennica, Police
88. Mańke Katarzyna, uczennica, Police
89. Marczevska Elżbieta, nauczycielka,  
Szczecin
90. Marczewski Stanisław, emeryt, Szczecin
91. Markiewicz Stanisław, nawigator, Szczecin
92. Markitoń Justyna, studentka, Szczecin
93. Maszyk Helena, ekonomistka, Zawiercie
94. Matysiak Regina, emerytka, Szczecin
95. Mączyńska Alina, emerytka, Radom
96. Miller Krystyna, emerytka, Radom
97. Możdżonek Anna, prac. umysł., Warszawa
98. Mroczek Ryszard, emeryt, Radom
99. Murawska Maria, ekonomistka, Szczecin
100. Nakoneczny Jan, inż. elektryk, Radom
101. Pachocka Lena, studentka, Kielce
102. Pachocki Borys, uczeń, Kielce
103. Pachocki Robert, projektant, Kielce
104. Pardon Julia, nauczycielka, Szczecin
105. Parszewska Zofia, ekonomistka, Radom
106. Partyka-Mańke Aneta, nauczycielka,  
Police
107. Paters Katarzyna, ekonomistka, Gdańsk
108. Pawełczyk Włodzimierz, emeryt,  
Radom
109. Pękala Jan, automatyk, Radom
110. Pęksa Dominika, uczennica, Ostrowsko

111. Piekieniński Krzysztof, uczeń, Czarny Dunajec
112. Pietrzyk Ewa, fryzjerka, Radom
113. Podkanowicz Daniel, uczeń, Nowy Targ
114. Pokrowski Henryk, fotograf, Radom
115. Przeszlakowska Irena, ekonomistka, SOEST Niemcy
116. Psenicka Klara, ekonomistka, Warszawa
117. Rabięga Stanisław, malarz, Łódź
118. Radecka Irena, emerytka, Szczecin
119. Regulska Irena, emerytka, Szczecin
120. Rosińska Alicja, emerytka, Brzeg
121. Roński Józef, techn. urządzeń sanit., Brzeg
122. Rymon Lipiński Gerard, sołtys, Czerny
123. Rywacka-Kupis Halina, emerytka, Radom
124. Sabat Zygmunt, emeryt, Skarżysko-Kamienna
125. Sadowska Bożena, rencistka, Stargard Szczeciński
126. Serwatowicz Paweł, student, Zakopane
127. Siekierski Andrzej, inżynier, Łódź
128. Sikorski Andrzej, inżynier, Warszawa
129. Skórnicka Henryka, ekonomistka, Radom
130. Skórnicki Grzegorz, uczeń, Radom
131. Skórnicki Marcin, techn. budowlany, Radom
132. Skórnicki Paweł, student, Radom
133. Słowikowski Artur, policjant, Radom
134. Smarzewska Anna, farmaceutka, Biała Podlaska
135. Sobczak Ewa, inż. sanitarny, Radom
136. Sobecka Magdalena, ekonomistka, Skarżysko-Kamienna
137. Sobecki Dawid, uczeń, Skarżysko-Kamienna
138. Sobuta Janina, emerytka, Radom
139. Sojka Agnieszka, uczennica, Białka Tatrzańska
140. Sproch Bartłomiej, uczeń, Nowy Targ
141. Stanek Krzysztof, uczeń, Czarny Dunajec
142. Stasiowska Monika, uczennica, Czarny Dunajec
143. Stażyńska Zofia, ekonomistka, Radom
144. Stechnij Andrzej, oficer policji, Stargard Szczeciński
145. Stechnij Danuta, nauczycielka, Stargard Szczeciński
146. Stós Piotr, uczeń, Czarny Dunajec
147. Suchodolski Krzysztof, energetyk, Radom
148. Suwała Michał, uczeń, Radom
149. Suwała Tomasz, szef produkcji, Radom
150. Szuba Aleksandra, uczennica, Warszawa
151. Szuba Jerzy, spec. ds. ubez., Warszawa
152. Szuba Michał, uczeń, Warszawa
153. Szutenberg Zenon, emeryt, Szczecin
154. Śliwa Hanna, specjalistka, Warszawa
155. Śliwa-Kukuć Monika, studentka, Warszawa
156. Świerk Krystyna, emerytka, Brzeg
157. Świętojański Czesław, inż. elektryk, Radom
158. Świętojański Przemysław, uczeń, Radom
159. Talma Leopold, poligraf, Radom
160. Traczyk Damian, uczeń, Radom
161. Traczyk Grzegorz, student, Warszawa
162. Traczyk Tomasz, ekonomista, Warszawa
163. Trochimowicz Teresa, emerytka, Warszawa
164. Tylczyńska Małgorzata, inżynier, Łódź
165. Typiak Magdalena, uczennica, Sosnowka
166. Typiak Maria, ogrodnik, Sosnowka
167. Wachnik Barbara, inż. budowlany, Szczecin
168. Walkowicz Aleksandra, uczennica, Radom
169. Wojciechowska Bronisława, emerytka, Szczecin
170. Wojsa Danuta, emerytka, Szczecin
171. Woźniak Halina, emerytka, Radom
172. Wulczyńska Katarzyna, studentka, Radom
173. Wulczyński Piotr, student, Radom
174. Zając Dariusz, student, Radom
175. Zając Jadwiga, ekonomistka, Szczecin
176. Zając Leszek, inż. mechanik, Rybnik
177. Zapadka Mariusz, ekonomista, Myszyniec
178. Zapadka Marzena, nauczycielka, Myszyniec
179. Zapadka Paula, uczennica, Myszyniec
180. Zapadka Sandra, uczennica, Myszyniec
181. Zawiślański Marek, farmaceuta, Warszawa
182. Zdral Krzysztof, inżynier, Radom
183. Ziętek Jadwiga, emerytka, Radom
184. Ziętek Mieczysław, emeryt, Radom
185. Żmudziński Janusz, mechanik, Stargard Szczeciński
186. Żurawski Andrzej, inżynier, Warszawa

# Szczeciński Klub Wędrowców PTT-PTTK „Pełzaki”

Szczeciński Klub Wędrowców PTT-PTTK „Pełzaki” przy Gimnazjum nr 12 w Szczecinie, zapisał w 2008 r. najpiękniejszą kartę swojej historii. Jego 14-letnia działalność na niwie popularyzacji turystyki i krajoznawstwa oraz propagowania gór została dostrzeżona przez władze Szczecina. Klub – jako jedyny do tej pory szczeciński klub turystyczny – został wpisany do encyklopedii Szczecina. Również jego kierownictwo – kol. Barbara Pożoga i kol. Zdzisław Steć zostali tam umieszczeni w osobnych indywidualnych hasłach. Ponadto kol. Barbara Pożoga została wyróżniona przez Marszałka Województwa Zachodniopomorskiego najwyższym lokalnym odznaczeniem: Zasłużony dla Pomorza Zachodniego „Gryf Pomorski”.

SKW „Pełzaki” organizuje cotygodniowe piesze wycieczki po okolicach Szczecina.

Podczas trwania IX etapu rajdu „Przyjazne Góry z PTT” w Wiśle, władze ZG PTT wręczyły kol. Zdzisławowi Steciowi wcześniej przyznaną Złotą Odznakę PTT z Kosówką. Także w czasie rajdu wręczono 13 legitymacji PTT świeżo pozyskanym „Pełzakom”, wstępującym w szeregi PTT.

Prezes Klubu kol. Barbara Pożoga rozszerzyła uprawnienia PTP na 8 regionów. Jest ona przewodnikiem GOT PTT. W 2008 roku zwerifikowaliśmy 179 odznak, w tym: „Ku Wierchom” – 118 sztuk; brązowych GOT PTT – 59 sztuk; złotych – 2 sztuki. Uważamy za bardzo duży sukces naszego klubu fakt, że jako organizacja dziecięco-młodzieżowa wykazujemy się tak dużą aktywnością. Największym naszym sukcesem jest jednak wspaniała atmosfera panująca w klubie. Na długie lata wiąże ona naszych członków ze sobą. Klub działa na terenie gimnazjum i zrzesza głównie gimnazjalistów, ale często nadal wędrują z nami nasi absolwenci. Klub posiada własne barwy, koszulki, polary, logo, pieczątki (w tym ozdobne) oraz proporzec.

*Opracował: Zdzisław Steć*

## **Zarząd Klubu:**

- 187. Prezes: Pożoga Barbara, nauczycielka, Szczecin
- 188. Wiceprezes: Steć Zdzisław, oficer PMH, Szczecin

## **Członkowie Klubu:**

- |  |  |
|--|--|
| 189. Długoszewski Mateusz, uczeń, Szczecin | 197. Sawińska Agata, uczennica, Szczecin         |
| 190. Filipiak Bogusz, uczeń, Szczecin      | 198. Stefanowski Jakub, uczeń, Szczecin          |
| 191. Karbowska Marta, uczennica, Szczecin  | 199. Sworska Gabriela Zofia, uczennica, Szczecin |
| 192. Kostecki Wojciech, student, Szczecin  | 200. Szymański Bartosz, uczeń, Szczecin          |
| 193. Łodygowski Oskar, uczeń, Szczecin     | 201. Świeżewska Katarzyna, uczennica, Szczecin   |
| 194. Mączka Magdalena, uczennica, Szczecin | 202. Witczak Jakub, uczeń, Szczecin              |
| 195. Neuman Piotr, uczeń, Szczecin         |  |
| 196. Paczosa Jakub Janusz, uczeń, Szczecin |  |

# Szkolny Klub PTT „Nogarytm” w Sandomierzu

Rok 2008 przechodzi do historii jako jeden z bardziej udanych w działaniach szkolnego Klubu PTT „Nogarytm” przy I LO Collegium Gostomianum w Sandomierzu. Po poźegnaniu maturzystów na jesiennym rajdzie w Babiogórskim Parku Narodowym do klubu wstąpiło 17 nowych członków. Wszyscy ruszyli na górskie szlaki.

W dniach 29.04–04.05.2008 roku odbył się IX etap rajdu „Przyjazne Góry z PTT”. Wędrowaliśmy szlakami Beskidu Śląskiego. Nowi członkowie Klubu zostali bez zastrzeżeń przyjęci do rodziny miłośników gór.

Międzynarodowy rajd turystyczny 2008 organizowany przez Centrum Młodzieży im. dr. Henryka Jordana w Krakowie odbył się w dniach 30.05 – 02.06.08. Kolejna mocna grupa członków SK PTT „Nogarytm” zapoznała się z możliwościami komunikacyjnymi naszego państwa, aspirującego do wiodącej roli w środkowej i wschodniej części kontynentu. Do Radkowa leżącego w Kotlinie Kłodzkiej udało się dojechać już w 18 godzin. Jak było w Górach Stołowych i Adrspassko-Teplickich Skałach (Czechy) nie da się opowiedzieć. Tam trzeba po prostu pojechać. W klasyfikacji generalnej rajdu drużyna nasza zajęła bardzo dobre 8 miejsce.

W dniach 11-14.06.08 prezes klubu zorganizował swojej klasie 2A wypad w Pieniny. Wszyscy uczestnicy mieszkając w Tylmanowej przeszli najciekawsze trasy Pienin właściwych oraz zdobyli najwyższy ich szczyt Wysoką.

W dniach 24-27.09.08 odbył się X etap rajdu „Przyjazne Góry z PTT”. Prześliśmy trasy Gór Stołowych i Orlickich. W Dusznikach Zdroju spotkaliśmy starych znajomych, umawiając się na nowy sezon. Z żalem wyjeżdżaliśmy z gór, do których będziemy wracać w roku 2009.

Pod koniec roku odnieśliśmy największy w historii sukces w Turnieju Wiedzy o Górach w Myślenicach. 8 grudnia 2008 roku w I LO im. T. Kościuszki w Myślenicach odbyła się IX edycja turnieju, której tematem był Beskid Niski ze szczególnym uwzględnieniem Magurskiego Parku Narodowego. W imprezie wzięło udział 20 drużyn z 6. szkół ponadgimnazjalnych powiatu myślenickiego i z Sandomierza (w sumie 60 uczestników). Organizatorem turnieju było Szkolne Koło PTT przy ZSO w Myślenicach. Patronat nad turniejem objął Starosta Myślenicki, a specjalny patronat sprawował Magurski Park Narodowy. Laureatami konkursu indywidualnego zostali:

1. Mateusz Dziarek z I LO Collegium Gostomianum w Sandomierzu
2. Weronika Kaczmarczyk z I LO im. T. Kościuszki w Myślenicach
3. Grzegorz Zabłyszcz z I LO Collegium Gostomianum w Sandomierzu. W klasyfikacji drużynowej zajęliśmy 4 miejsce.

*Opracował: Janusz Wieczorek*

#### **Zarząd Koła:**

**203. Prezes i skarbnik:** Wieczorek Janusz, nauczyciel, Sandomierz

**204. Wiceprezes:** Kiljański Bartłomiej, uczeń, Sandomierz

**205. Członek Zarządu:** Zabłyszcz Grzegorz, uczeń, Sandomierz

#### **Członkowie:**

206. Bartosik Jacek, uczeń, Obrazów

207. Bażant Paweł, uczeń, Sandomierz

208. Bielecki Jakub, uczeń, Sandomierz

209. Bociek Michał, uczeń, Sandomierz

210. Dziarek Konrad, uczeń, Sandomierz

211. Dziarek Mateusz, uczeń, Sandomierz

212. Jarosz Krzysztof, uczeń, Sandomierz

213. Kowenzowski Piotr, uczeń, Sandomierz

214. Krasoń Kamil, uczeń, Sandomierz

215. Łabudzki Bartłomiej, uczeń, Sandomierz

216. Mękal Piotr, uczeń, Gorzyce

217. Niedbała Bartosz, uczeń, Sandomierz

218. Siekiera Olga, uczennica, Sandomierz

219. Smardz Wojciech, uczeń, Gorzyce

220. Wolski Marcin, uczeń, Lipnik

221. Zajder Łukasz, uczeń, Dwikozy

222. Zióło Agnieszka, uczennica, Sandomierz

223. Żmuda Dawid, uczeń, Wilczyce Radoszki

## Szkolne Koło PTT „Harnasie” przy Zespole Szkoły Podstawowej i Gimnazjum w Maruszynie Górnej

Utworzone w październiku 2003 roku Koło działa zgodnie z programem turystycznym, edukacyjnym i wychowawczym, stworzonym przez swą opiekunkę mgr Beatę Serwatowicz.

Generalny turystyczny i wychowawczy cel programowy zakłada, że członkowie Koła podczas pobytu w szkole mają poznawać jak najlepiej krajinę i grupę górskich w Polsce, aby wyrobić w sobie świadomość ich piękna, bogactwa form i niepowtarzalnego uroku. Dotychczas poznali: Tatry, Gorce, Pieniny, Beskid Wyspowy i Góry Świętokrzyskie.

Opiekunka Koła nawiązała kontakt z placówkami oświatowymi z okolicy Kielc, który pozwolił wdrożyć program edukacji regionalnej pt. „Integracja kulturalna i regionalna dzieci z gmin wiejskich: gmina Szaflary – Podhale i gmina Sitkówka-Nowiny – Region Świętokrzyski”. Nadto opiekunka zorganizowała w 2008 roku trzy imprezy turystyczne dla swoich „Harnasi”. 10 maja odbyła się wycieczka na Słowację – zwiedzano Zamek Orawski, Demianowską Jaskinię Wolności oraz Szczyrbskie Jezioro.

30 maja Słowacki Raj (szlak wiodący Przełomem Hornadu, Tomaszowski Wyhled, Spiska Kapituła oraz Kieżmark). Głównym celem wycieczki 18 czerwca był Przełom Dunajca (zwiedzono również kościół w Dębnie oraz „Krainę śpiącego wulkanu”). Podczas wycieczek członkowie koła zdobywali GOT PTT.

W roku bieżącym nastąpiła wymiana pokoleniowa wśród członków naszego koła.

224. **Prezes i opiekun:** Serwatowicz Beata, nauczycielka, Zakopane

**Członkowie Koła:**

- 225. Bartoszek Ewelina, uczennica, Szaflary
- 226. Bartoszek Karolina, uczennica, Szaflary
- 227. Bartoszek Paulina, uczennica, Szaflary
- 228. Gawron Katarzyna, uczennica, Szaflary
- 229. Moczarna Katarzyna, uczennica, Szaflary
- 230. Pająk Giulia, uczennica, Szaflary
- 231. Rzepa Tomasz, uczeń, Szaflary
- 232. Strama Joanna, uczennica, Szaflary
- 233. Strama Natalia, uczennica, Szaflary
- 234. Strzęp Aneta, uczennica, Szaflary
- 235. Szostak Klaudia, uczennica, Szaflary
- 236. Wilkas Daniel, uczeń, Szaflary
- 237. Wilkus Paweł, uczeń, Szaflary
- 238. Zubek Damian, uczeń, Szaflary
- 239. Zubek Kamil, uczeń, Szaflary

## Oddział Akademicki PTT przy Politechnice Radomskiej im. Kazimierza Pułaskiego

11 sierpnia 2008 roku zginął w zejściu z Marmolady w Dolomitach prezes Oddziału, Tomasz Mazur. Starania o utrzymanie dalszej działalności Oddziału podjął wiceprezes ks. Marek Tatar i członek zarządu Krzysztof Szymiec. 12.11.2008 roku K. Szymiec odebrał od wdowy, pani Longiny Mazur dokumentację oddziału.

27.11.2008 roku na posiedzeniu Zarządu OA PTT ustalono termin Walnego Zgromadzenia Oddziału. Odbyło się ono 19.12.2008 roku w Duszpasterstwie Akademickim, ul. Górnicza 2 w Radomiu z udziałem członka Prezydium ZG PTT Antoniego Dawidowicza. Wybrany został Tymczasowy Zarząd Oddziału z p.o. prezesem ks. Markiem Tatarem.

# Oddział PTT im. Gen. Mariusza Zaruskiego w Sosnowcu

Spotkania oddziałowe odbywały się w każdy pierwszy czwartek miesiąca – do połowy roku w Miejskim Klubie im. Jana Kiepury w Sosnowcu przy ul. Będzińskiej 6, a w drugiej połowie roku w Klubie „Stonehenge” w Sosnowcu przy ul. Spółdzielczej 8. Połączone były z wieczorami piosenki turystycznej oraz prelekcjami poruszającymi tematykę turystyczno-krajoznawczą.

- 3.01.2008 – prelekcja Zbigniewa Jaskierni: „Bruksela i Roubaix”,
- 7.02.2008 – Spotkanie Oddziału połączone z relacją fotograficzną i sprawozdaniem z posiedzenia ZG PTT na Polanie Chochołowskiej w dniach 18-19.01.2008. Relacja Pawła Kosmali,
- W dniach 29.02–2.03.2008 – Oddział PTT Sosnowiec zorganizował XXIII Zimowe Wejście na Babią Górę, w którym wzięło udział ok. 100 uczestników,
- 6.03.2008 – Filmowe i fotograficzne wspomnienia Zimowych Wejść na Babią Górę. Prelekcja Pawła Kosmali,
- 3.04.2008 – prelekcja Janusza Nabrdalika: „Chorwackie tereny wspinaczkowe”,
- 8.05.2008 – Spotkanie Oddziału PTT Sosnowiec,
- Udział 4 członków O/PTT Sosnowiec w XXV Spotkaniu O/PTT w Podlesicach w dniach 22–25.05.2008. Organizator O/PTT Łódź,
- 5.06.2008 – Zbigniew Jaskiernia: Relacje ze spotkania w Podlesicach,
- 27–29.06.2008 – V Jurajski Rajd Rowerowy, z bazą w Domaniewicach,
- 8-14.08.2008 wyjazd w Tatry, z bazą pod Gubałówką,
- 15-24.08.2008 wyjazd w Dolomity (pokrywał się częściowo z wyjazdem Oddziału Łódzkiego),
- 23.08.2008 członek O/PTT Sosnowiec zlokalizował dawne schronisko PTT na terenie Złotego Potoku,
- 4.09.2008 – Relacja Pawła Kosmali i Sylwestra Dąbrowskiego: Dolomity.
- 17-19.09.2008 – „III Pożegnanie Lata na Jasieniu”,
- 19-21.09.2008 – udział 4 osób w uroczystości poświęcenie sztandaru PTT w Zakopanem,
- 2.10.2008 – prelekcja „Wielki kanion Colorado”,
- 6.11.2008 – prelekcje: Leszek Wolski: „Zakopane w starej fotografii”; Zbigniew i Jolanta Ujma: „Cztery pory roku w Tatrach”,
- 28-30.11.2008 „I Machuriada” na Polanie Górowa w Beskidach,
- 4.12.2008 – Spotkanie O/PTT Sosnowiec połączone z podsumowaniem roku 2008 przez Prezesa O/PTT Sosnowiec Pawła Kosmałę.

Ponadto zorganizowano kilkadziesiąt jednodniowych wycieczek kolarskich po terenie Zagłębia Dąbrowskiego i Jury Krakowsko-Częstochowskiej. Regularnie ukazywało się pismo O/PTT Sosnowiec – kwartalnik „Klimek”. W roku 2008 wydaliśmy cztery numery. Redaktorem naczelnym pisma jest Zbigniew Jaskiernia.

*Opracował: Paweł Kosmala*



### **Zarząd Oddziału**

1. Prezes: Kosmala Paweł, nauczyciel, Sosnowiec
2. V-ce Prezes: Dąbrowski Sylwester, rolnik, Sosnowiec
3. V-ce Prezes: Czesak Krzysztof, inż. Leśnik, Sosnowiec
4. V-ce Prezes: Wróbel Przemysław, przedsiębiorca, Sosnowiec
5. Sekretarz: Doros Tadeusz, lekarz, Sosnowiec
6. Skarbnik: Tomaszewska Jolanta, prac umysł, Sosnowiec
7. Członek: Zawiła Zbigniew, prac umysł, Sosnowiec
8. Członek: Kempny Zdzisław, technik mech, Sosnowiec
9. Członek: Strzeszkowski Grzegorz, prac umysł, Sosnowiec

### **Komisja Rewizyjna**

10. Przewodnicząca: Muzykowska Urszula, nauczyciel, Sosnowiec
11. Członek: Szewczyk Jacek, ekonomista, Sosnowiec
12. Członek: Sowa Dorota, prac umysł, Sosnowiec

### **Sąd Koleżeński**

13. Przewodnicząca: Doros Marzanna, bibliotekarka, Sosnowiec
14. Członek: Nowak Olga, technik odzieżowy, Sosnowiec
15. Członek: Żołędzka Zawiła Anna, prac umysł, Sosnowiec

### **Członkowie Oddziału**

16. Daniec Alicja
18. Dąbrowska Hanna, emeryt, Sosnowiec
19. Doros Anna, studentka, Sosnowiec
20. Jaskiernia Zbigniew, inż. metalurg, Sosnowiec
21. Jurczyńska Justyna, prac. umysł. Czeladź
22. Kurowska Ujma Jolanta, emeryt, Sosnowiec
23. Lis Andrzej, handlowiec, Sosnowiec
24. Nabrdalik Janusz, przedsiębiorca, Sosnowiec
25. Nędza Irena, księgowa, Sosnowiec
26. Nędza Michał, uczeń, Sosnowiec
27. Nędza Marcin, uczeń, Sosnowiec
28. Niedbał Witold, prac umysł, Sosnowiec
29. Nizicki Rafał, geolog, Sosnowiec
30. Piekara Jarosław, prawnik, Sosnowiec
31. Płonka Danuta, kasjer, Sosnowiec
32. Reczko Jacek, górnik, Mysłowice
33. Stefaniak Dariusz, spedytor, Sosnowiec
34. Topolska Aleksandra, studentka, Sosnowiec
35. Ujma Zbigniew, inż. metalurg, Sosnowiec
36. Waluga Marek, lekarz, Sosnowiec
37. Wojtasiński Adam, górnik, Sosnowiec
38. Wolny Leszek, technik, Rybnik
39. Woźniak Jerzy Lucjan, poeta, Sosnowiec
40. Żołędzki Bartłomiej, elektronik, Sosnowiec

**Zmarł:** Machura Mariusz, mechanik, Sosnowiec

# Oddział PTT im. Mieczysława Karłowicza w Warszawie

W styczniu 2008 roku odbyło się Walne Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze, na którym wybrano nowe władze Oddziału z prezesem Markiem Kobiątką na czele. W czerwcu 2008 roku dokonano kolejnej zmiany w zarządzie, skarbnikiem został kol. Wiesław Furmaniuk.

W roku 2008 zaplanowaliśmy 19 spotkań i wszystkie się odbyły. W naszych spotkaniach uczestniczyło zawsze około 15 do 20 osób – członków PTT oraz sympatyków. Pod koniec roku zauważalny był wzrost liczby uczestników spotkań.

Przygotowano kilkanaście bardzo interesujących tematów, jak prelekcje kol. Zbigniewa Muszyńskiego, przewodniczącego Sekcji Turystycznej OW PTT, o słynnych postaciach zakopiańskich – jak o księdzu Józefie Stolarczyku z pokazem filmu; o Bieszczadach i doskonała prelekcja i pokaz zdjęć pt. „Magiczny Kraków”.

Profesor Jerzy Lefeld mówił o powstaniu Tatr, był też pokaz filmu „Tatry – obraz ze śmigłowca”. Korzystając z uprzejmości Muzeum Ziemi PAN, z którym współpracujemy, mogliśmy zwiedzić wystawę kolekcji meteorytów. Zakończony został także cykl pokazów slajdów z wypraw kol. Mikołaja Zapalskiego na Daleki Wschód (Indochiny i Chiny).

W minionym roku odbyło się pierwsze spotkanie poza Muzeum Ziemi PAN o charakterze towarzyskim, które miało na celu zintegrowanie naszego środowiska. Tradycją w naszym Oddziale są też spotkania – Wielkanocne i Wigilijne.

W 2008 roku odbyły się również trzy spotkania organizacyjne poświęcone bieżącym sprawom działalności Oddziału.

W przygotowaniach do Roku Chałubińskiego, który będzie obchodzony w 2009 roku, z ramienia Oddziału PTT w Warszawie brał czynny udział kol. M. Zapalski. Dzięki jego zaangażowaniu w pracach Komitetu Organizacyjnego została między innymi wydana broszura pt. „Radom miastem rodzinnym doktora Tytusa Chałubińskiego”.

Niestety, mimo ożywienia naszej działalności, ubył nam jeden członek. Niemniej daje się zaobserwować zwiększone zainteresowanie naszą działalnością i wzrasta liczba osób, które biorą udział w naszych spotkaniach tematycznych.

Wydawany jest Biuletyn Informacyjny Oddziału Warszawskiego pod redakcją kol. Z. Muszyńskiego, a także na bieżąco aktualizujemy stronę internetową Oddziału. Podawane na niej bieżące nasze zamierzenia i propozycje przynoszą efekty.

*Opracowała: Małgorzata Muszyńska*

#### **Zarząd Oddziału:**

1. Prezes: Marek Kobiątko, inżynier, Warszawa
2. V-ce prezes: Jerzy Lefeld, geolog, Warszawa
3. Sekretarz: Małgorzata Muszyńska, lekarz, Warszawa
4. Skarbnik: Wiesław Furmaniuk, Warszawa

5. Członkowie: Robert Kamiński, Warszawa
6. Zbigniew Muszyński, grafik, Warszawa
7. Baran Krzysztof, mgr inż. technologii żywienia, Warszawa

#### **Komisja Rewizyjna:**

8. Przewodniczący Komisji: Aleksander Janyszek, inżynier, Warszawa
9. Zastępca Przewodniczącego: Aleksander Załęski, fotograf, Warszawa
10. Sekretarz: Andrzej Baran, mgr zootechnik, Otwock

#### **Sąd Koleżeński:**

11. Przewodniczący: Wanda Borzemska, weterynarz, Warszawa
12. Sekretarz: Barbara Mazurkiewicz, inżynier, Warszawa
13. Członek: Witold Rzepakowski, technik elektryk, Warszawa

#### **Członkowie:**

14. Charazińska Hanna, prac. umysł., Warszawa
16. Chlewicka Inga, lekarz, Warszawa
17. Giel Danuta, geolog, Warszawa
18. Gutry Tomasz, fotograf, Warszawa
19. Janyszek Barbara, inżynier, Warszawa
20. Jastrzębowski Andrzej, architekt, Warszawa
21. Kamińska Wanda, mikrobiolog, Warszawa
22. Kobiałko Maciej, informatyk, Warszawa
23. Łazowski Jerzy, farmaceuta, Warszawa
24. Nehring-Lefeld Maria, paleontolog, Warszawa
25. Rudzisz Jan Janusz, inżynier, Warszawa
26. Szulc Janusz, Warszawa
27. Szymianiak Wiesław, nauczyciel, Warszawa
28. Tawczyński Jerzy, tech. elektronik, Warszawa
29. Tokarska Helena, Warszawa
30. Toruń Jędrzej, fizyk, Warszawa
31. Woźniak Roman, inżynier, Warszawa
32. Zaborski Andrzej, prawnik, Warszawa
33. Zapalski Mikołaj, paleontolog, Warszawa

### *Sprawozdania nadesłane po terminie*

## Oddział PTT w Ostrzeszowie

Rok 2008 był dla członków naszego Oddziału czasem mniejszych i większych jubileuszy:

- w styczniu wolontariusze z Klubu „Dreptusie” **piąty** raz uczestniczyli w finale Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy,
- 1 czerwca tradycyjnie już „Dreptusie”, obserwując osobliwości przyrodnicze Ziemi Ostrzeszowskiej powędrowały na rajd „Tropem Rosiczki” z metą w leśniczówce Przytocznica – była to szósta edycja imprezy,
- w lipcu Baca – J. Michlik wkroczył w wiek dostojniejszy i świętował **60 urodziny**. Jeden z prezentów, drewniana rzeźba, przyzdobiła oboje chęży,
- w październiku, w czasie III Wielkiego Jesiennego Rajdu z metą w leśniczówce Omieciny, mieliśmy udane grzybobranie oraz urodzinowy tort kol. Gabrysi Bednarek – „Dreptusiowej”. Młodym turystom towarzyszą coraz większe grupy rodzinne: dziadkowie, rodzice, ciocie...
- w grudniu na Młodej Horze **25 raz** bawiliśmy się na imprezie sylwestrowo-noworocznej.



„Dreptusie” na rajdzie „Tropem Rosiczki” (fot. archiwum Oddziału)

Od początku roku, w każdy drugi wtorek miesiąca, w naszym ratuszu odbywały się spotkania członków Oddziału. Wiosną, nadając jednemu z miejsc nazwę „PRZEŁĘCZ LEONA” (skąd doskonale widać miasto i okoliczne zalesione wzgórza) na trwałe wpisaliśmy się w ostrzeszowski krajobraz. Wydarzenie zostało upamiętnione wmontowaniem kamienia z nazwą i wysokością, a w pracach aktywnie uczestniczyli: Jan Tomczak, Leonard Bargenda, Andrzej Majchrzak, Józef Michlik, Jan Golus, Zenon Kałwiński, Adam Libudziej.

W lipcu młodzi i starsi członkowie Klubu „Dreptusie” (niektórzy już z własnymi dziećmi) – pod przewodnictwem kol. Gabrysi Bednarek podziwiali uroki Jury Krakowsko-Częstochowskiej.

Kultywując wielkopolskie i poznając skandynawskie tradycje, jeden z jesiennych wieczorów spędziliśmy w zaprzyjaźnionym gospodarstwie na Pustkowie racząc się pyrami z żurkiem i ... norweskimi przysmakami (m.in. wędzony łosoś, kawior) sprezentowanymi przez państwa Gerd i Eyvinda Grundtów.

Cyklicznie odbywały się „dreptusiowe” wędrowki np. „Szlakiem kolei żelaznej”, czy śladami znanych ostrzeszowian ...

Informacje o naszej działalności można znaleźć na stronie: [www.pttostrzeszow.ovh.org](http://www.pttostrzeszow.ovh.org) prowadzonej przez kol. Ewę Idczak.

*Opracowała: Mirosława Rzepecka*

#### **Zarząd Oddziału:**

1. Prezes: Rzepecka Mirosława, mgr turystyki, Ostrzeszów
2. Wiceprezes: Majchrzak Andrzej, inżynier, Ostrzeszów
3. Sekretarz: Bednarek Gabriela, nauczyciel, Ostrzeszów
4. Skarbnik: Idczak Ewa, nauczyciel, Ostrzeszów
5. Członek: Golus Jan, mechanik, Ostrzeszów

### **Komisja Rewizyjna:**

6. Przewodniczący: Libudzie Adam, mechanik, Mąkoszyce
7. Wiceprzewodniczący: Rzepecka Katarzyna, pielęgniarka, Ostrzeszów
8. Litwinowicz Mirosław, ksiądz, Parzynów
9. Tomczak Jan, strażnik WP, Niedźwiedź

### **Członkowie:**

10. Adamska Monika, uczennica, Myje
11. Adamski Tomasz, uczeń, Myje
12. Ciomek Marlena, uczennica, Myje
13. Ciomek Patryk, uczeń, Zajązki
14. Ciomek Tobiasz, uczeń, Zajązki
15. Dera Dominika, uczennica, Potaśnia
16. Dera Ilona, uczennica, Potaśnia
17. Dłubak Jarosław, lekarz, Ostrzeszów
18. Frączek Damian, uczeń, Zajązki
19. Graj Katarzyna, uczennica, Ostrzeszów
20. Idczak Tomasz, ksiądz, Bielsko Biała
21. Kałwiński Zenon, mechanik, Ostrzeszów
22. Kempa Andrzej, mechanik, Syców
23. Komin Anita, uczennica, Zajązki
24. Kwapisz Maciej, uczeń, Zajązki
25. Kwapisz Milena, uczennica, Zajązki
26. Łakoma Kinga, uczennica, Zajązki
27. Łamacz Kornelia, uczennica, Zajązki
28. Łuczak Norbert, uczeń, Ostrzeszów
29. Michalczyk Paulina, uczennica, Potaśnia
30. Michlik Józef, fizyk, Młada Hora
31. Niedzielski Janusz, informatyk, Śrem
32. Olczak Kornelia, uczennica, Ostrzeszów
33. Olejniczak Wojciech, mechanik, Ostrzeszów
34. Płotkowiak Katarzyna, pielęgniarka, Poznań
35. Rzepecka Jagoda, uczennica, Ostrzeszów
36. Stryczewska Izabela, uczennica, Myje
37. Studnicka Alicja, uczennica, Zajązki
38. Szadkowska Daria, uczennica, Potaśnia
39. Szadkowska Klaudia, uczennica, Potaśnia
40. Tomczak Maciej, uczeń, Niedźwiedź
41. Tomczak Urszula, krawcowa, Niedźwiedź
42. Wieczorek Arkadiusz, ksiądz, Giżyce

## Oddział Dębliński PTT im. Augusta Sochackiego

Oddział Dębliński PTT im. Augusta Sochackiego prowadził w 2008 roku ustabilizowaną działalność. Tak jak w latach ubiegłych organizował imprezy krajoznawcze, turystyczne, regionalne, ekologiczne, patriotyczne, okolicznościowe i sprawnościowe. W zaplanowanych imprezach zajmował się promocją zdrowia, czynnego wypoczynku, polskiej historii i kultury. Podejmował również działania w zakresie ochrony przyrody, zabytków, obiektów i miejsc pamięci narodowej. Kadra programowa Oddziału Dęblińskiego PTT rozbudzała w środowisku dęblińskim zainteresowanie górami i kulturą ludzi tam zamieszkujących. Prowadziła także, podstawowe szkolenie turystyczne i szkolenie górskie. Ponadto zachęcała do uprawiania turystyki górskiej poprzez zdobywanie *Górskiej Odznaki Turystycznej PTT* oraz *Górskiej Odznaki Turystycznej PTT „Ku Wierchom”*. Popularyzowała również zdobywanie odznak krajoznawczych, przede wszystkim *Krajoznawczej Odznaki Jana Pawła II* i *Dęblińskiej Odznaki Krajoznawczej*, jak również innych odznak krajoznawczych.

W dniu 14 listopada 2007 roku w Ratuszu Miejskim w Dęblinie uczestnicy Walnego Zgromadzenia Oddziału Dęblińskiego PTT zwołanego przed VII Walnym Zjazdem Delegatów PTT podjęli na wniosek prezesa Krzysztofa Karbowskiemu uchwałę w sprawie zorganizowania przypadających w bieżącej kadencji obchodów jubileuszu piętnastolecia działalności dęblińskiego PTT. Z tej okazji Oddział wystąpił do burmistrza Miasta Dęblin o objęcie obchodów swym patronatem.

Obchody te zainauguowało 17 grudnia 2007 roku Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie naszego Oddziału, zorganizowane w ratuszu miejskim z udziałem burmistrza Miasta Dęblin Stanisława Włodarczyka i sekretarza Marka Basaja. Był okolicznościowy referat o dotychczasowej działalności dęblińskiego PTT, wręczenie pamiątkowych adresów, dyplomów i „*Pamiętników PTT*” oraz okolicznościowe przemówienia. Na zakończenie uczestnicy udali się przed ratusz miejski, gdzie zapalili znicze pod pamiątkową tablicą dedykowaną doktorowi Augustowi Hipolitowi Sochackiemu, honorowemu obywatelowi Gminy Irena i Miasta Dęblin – patronowi dęblińskiego PTT.

Głównymi imprezami turystyki kwalifikowanej Oddziału w 2008 roku, organizowanymi w ramach jubileuszu piętnastolecia dęblińskiego PTT: były Rajd „Orlika”, Rajd Pamięci Narodowej, Rajd Przyjaciół Dęblina, Rajd Szlakiem Powstania Styczniowego, Rajd Świętokrzyski, Złot Pamięci 15 Pułku Piechoty „Wilków”, Złaz Legionistów, Złaz Świętokrzyski, Złaz „Topienie Marzanny” oraz wyprawy w Bieszczady, Pieniny, Sudety i Góry Świętokrzyskie.

Podczas „Rajdu Szlakiem Powstania Styczniowego” odwiedzono grób patrona oddziału w Bobrownikach. Podczas Rajdu Przyjaciół Dęblina (14.06.2008) przeprowadzony został konkurs wiedzy o PTT i historii Dęblina. Na zakończenie zwiedzono cytadelę twierdzy Dęblin i znajdujące się w niej muzeum.

Oddział Dębliński PTT w 2008 roku zorganizował również w ramach tych obchodów imprezy piesze nizinne w południowej części Doliny Środkowej Wisły, Pradolinie Wieprza, Wysoczyźnie Lubartowskiej i Wysoczyźnie Żelechowskiej.

Ponadto dębliński PTT zorganizował autokarowo-pieszne wycieczki po Małym Mazowszu, Ziemi Świętokrzyskiej, Kotlinie Kłodzkiej połączone z nawiedzeniem sanktuariów maryjnych. Uczestnikami imprez byli członkowie dęblińskich klubów PTT – Klubu „Civitas Christiana” im. Księdza Józefa Stołarczyka, Klubu Górskiego im. Generała Mariusza Zaruskiego, Klubu „Senior”, Szkolnego Klubu Krajoznawczo-Turystycznego nr 2 przy Szkole Podstawowej nr 2 w Dęblinie, Szkolnego Klubu Krajoznawczo-Turystycznego nr 9 przy Liceum Ogólnokształcącym im. 15 PP „Wilków” w Dęblinie. Brali w nich również udział uczniowie dęblińskich szkół: Gimnazjum nr 1, Szkoły Podstawowej nr 5, Liceum Ogólnokształcącego oraz Zespołu Placówek Oświatowych w Bobrownikach, Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 2 im. Jana Pawła II w Rykach, harcerze i harcerki Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej z Dęblina, członkowie Związku Strzeleckiego z Puław, a podczas wakacji dzieci, młodzież i dorośli z osiedli „Irena”, „Mierzwiczka”, „Starówka”, „Wiślana” i „Żdzary”.

Na posiedzeniu 17 grudnia 2008 roku zarząd Oddziału Dęblińskiego PTT podjął uchwałę o kontynuacji obchodów piętnastolecia Oddziału w roku 2009, łącząc je z pięćdziesiątą piątą rocznicą nadania praw miejskich naszemu miastu.

W 2008 roku Oddział Dębliński PTT współpracował z Zarządzeniem Głównym PTT, jak również ze wszystkimi dyrekcjami dęblińskich szkół, gdzie działały Szkolne Kluby Krajoznawczo-Turystyczne PTT lub z których wywodzili się sympatycy dęblińskiego

PTT. Nadal współpracował w zakresie organizowania imprez krajoznawczo-turystycznych z Dęblińskim Klubem Turystyki Kwalifikowanej „Sokół” Polskiego Towarzystwa Schronisk Młodzieżowych, z Oddziałem Wojewódzkim PTSM w Lublinie oraz Klubem Seniora działającym przy Miejskim Domu Kultury w Dęblinie. Współpracował także z organizacjami kombatanckimi w zakresie organizacji rajdów pamięci.

W zakresie promocji miasta, ochrony zabytków, pomników przyrody oraz obiektów i miejsc pamięci narodowej, popularyzacji krajoznawstwa i turystyki kwalifikowanej, a także zwiększania aktywności fizycznej mieszkańców Dębina Oddział współpracował z lokalnym samorządem, Radą Miasta i burmistrzem Stanisławem Włodarczykiem, wydziałami Urzędu Miasta – Oświaty, Kultury i Sportu, Gospodarki Mieniem Komunalnym, Rozwoju Miasta i Inwestycji i Organizacyjno-Administracyjnym oraz z Miejską Biblioteką Publiczną i Dęblińskim Centrum Informacji w Dęblinie. Oddział był współrealizatorem Miejskiego Programu Profilaktyki i Promocji Zdrowia w Dęblinie oraz Miejskiego Kalendarza Imprez i Uroczystości na 2008 rok.

Ponadto należy odnotować pomoc jaką Oddział Dębliński PTT uzyskiwał od informatyków Urzędu Miasta Dęblin Radosława Gaduli, Mariusza Kuliny, Waldemara Strigła.

Posiedzenia zarządu Oddziału Dęblińskiego PTT i spotkania klubowe odbywają się w pierwszą środę miesiąca oraz według potrzeb w Ratuszu Miejskim w Dęblinie, Rynek 12.

*Opracował: Krzysztof Karbowski*

#### **Zarząd Oddziału:**

Prezes: Krzysztof Karbowski  
wiceprezes: Jadwiga Kleczkowska  
sekretarz: Stanisław Sadurski  
skarbnik: Paweł Przewłocki  
członkowie: Leszek Kalbarczyk  
Tomasz Przewłocki  
Janusz Walczuk

#### **Komisja Rewizyjna:**

przewodnicząca: Krystyna Walczuk  
wiceprzewodniczący: Stanisław Mikusek  
sekretarz: Natalia Gruszecka

#### **Sąd Koleżeński:**

przewodniczący: Kazimierz Gruszecki  
wiceprzewodnicząca: Barbara Sałkiewicz  
sekretarz: Irena Koziół

# Nasze czasopisma



Polskie  
Towarzystwo  
Tatrzańskie  
Oddział w Bielsku-Białej

**BIULETYN  
INFORMACYJNY**



adres:  
43-300 Bielsko-Biała  
ul. 3 Maja 1

spotkania członków:  
czwartek, 18:00 - 20:00

e-mail:  
bielsko@ptt.org.pl

Spśród siedmiu tytułów „prasy oddziałowej”, jakie otrzymałam w 2008 roku, istotne zmiany na lepsze dostrzegam w „Biuletynie Informacyjnym” wydawanym w Bielsku-Białej. I od niego zacznę omówienie.

„Biuletyn Informacyjny” Oddziału PTT w Bielsku-Białej przekształcił się w ciągu tego roku z jednostronicowego komunikatu do członków w ośmiostronicową gazetkę. Stało się to za sprawą nowego prezesa, Szymona Barona, który obecnie ten biuletyn redaguje. Już drugi numer przynosi najnowsze wiadomości z Tatr Słowackich, które Słowacy chcą bardziej udostępniać - oczywiście w sposób jak najbardziej komercyjny. Na przykład wprowadzili od 2008 roku wstępy na teren parku narodowego, z których się wycofali 20 lat temu. W numerze tym znajdujemy także wspomnienie o śp. Basi Jankowskiej, taterniczkę i miłośniczkę gór. Ostatni, czwarty, już ośmiostronicowy numer oprócz informacji bieżących zawiera artykuły wielu autorów, w tym dwa najobszerniejsze Janusza Badury związane z spotkaniami w Oddziale z Anną Czerwińską i Piotrem Morawskim, znanymi himalaistami.

„Biuletyn Informacyjny Oddziału Warszawskiego PTT im. Mieczysława Karłowicza” to drugi tytuł ukazujący się pod nazwą „Biuletyn”, redagowany przez Zbigniewa Muszyńskiego i wydawany co miesiąc z wyjątkiem wakacji. Oprócz zapowiedzi bieżących spotkań Oddziału zawiera bogaty serwis „Rozmaitości górskich” urozmaiconych i aktualnych. Wynika z nich, że redaktor Muszyński często bywa w Zakopanem, Rabce, Szczawnicy lub czyta wiele tytułów związanych z Tatrami i szeroko pojętym Podhalem. Nie zauważyłam w „Biuletynie” innych autorów. Ostatni numer grudniowy przynosi wspomnienie o Józefie Oppenheimie, przedwojennym naczelniku TOPR, zamordowanym w 1946 roku.

„Orzeł skalny” – to stale rozwijający się kwartalnik Oddziału PTT w Chrzanowie, osiągający objętość 40 stron A-4, a nr 47 ma nawet stron 48. Pismo ma bogatą tematykę i potrafi zachęcić do pisania wielu autorów, którzy dzielą się często wrażeniami z egzotycznych podróży. Zawiera obszerne informacje z działalności ZG PTT oraz Oddziału, ilustrowane wieloma fotografiami. Poszczególne numery przedstawiają galerie fotograficzne: „Zimowa Beskidzka”, „Letnia Ziemi Kłodzkiej”, „Letnia Tatrzańska”, „Jesienna Beskidzka”. Poza



artykułami bardzo bogate i wszechstronne notki w dziale „Czy wiecie, że..” i związane z powiatem chrzanowskim „Cabańskie wieści”, bardzo skrupulatnie zbierane przez redaktora „Orła” Stanisława Trębacza”. W numerze 47 (Lipiec – Wrzesień 2008) artykuł wstępny jest poświęcony 60-leciu Oddziału PTT w Chrzanowie.

„**A co u nas?**” – to pismo Oddziału Karpackiego PTT w Łodzi ukierunkowanego na Karpaty Wschodnie od Bieszczad poczynając. W tym roku koledzy z Łodzi zawędrowali w rumuńskie Fogarasze, jak również w Góry Izerskie. Stałym tematem zainteresowań pisma są: Bojkowszczyzna, Łemkowszczyzna i Huculszczyzna. W nr 2. Stanisław Flakiewicz przypomina osobę profesora Szajnochy, geologa, zasłużonego działacza TT i PTT (prezesa w latach 1912-1922), a w nr 4. Tadeusz Kielbasiński – Stanisława Vincenza – barda huculszczyzny w 120. Rocznicę jego urodzin. W tymże numerze przypomniano rocznicę 10-lecia Oddziału i opisano jej obchody. We wszystkich numerach ciągnie się cykl: „Dawne bieszczadzkie cerkiewki”. Stałe działy to „Wieści nie tylko z gór” i „A co w księgarniach?” Tym razem koledzy z Łodzi załączyli przedruk artykułu: „Wycieczka na Ryzy w Beskidach Wschodnich” (1292 m). Jet to relacja z wycieczki zorganizowanej na Zielone Świąta 1898 roku przez Czarnohorski Oddział TT w Kołomyi.

„**Zakos**” wydawany przez Oddział Łódzki w Łodzi ukazuje się regularnie 10 razy w roku z pominięciem miesięcy wakacyjnych. Redaguje go kilkuosobowy zespół pod kierunkiem Aleksandry J. Lesz. To najbardziej regularnie wydawane nasze pismo. Przynosi relacje z organizowanych przez oddział wyjazdów, w tym z wypraw prezesa Janusika – po parkach narodowych zachodniego wybrzeża Stanów Zjednoczonych oraz trekkingowej wyprawy wokół Annapurny (Himalaje). Sporo miejsca jest poświęcone wyjazdom w Dolomity o dramatycznym przebiegu, w tym tragicznej śmierci Tomka Mazura z Radomia.

„**Klimmek**” – to pismo Oddziału PTT w Sosnowcu, ukazujące się kwartalnie. Nr 1 przynosi sprawozdanie z działalności Oddziału za rok 2007 i wyniki wyborów do Zarządu Oddziału. Poza tym obfitą listę rocznic wypadających w 2008 roku. Najciekawsze były relację Zbigniewa Zawily z wyjazdu do Szkocji i ze zwiedzania Edynburga. Ukazało się wspomnienie Krzysztofa Czesaka o Tomaszu Mazurze, wieloletnim sprawdzonym przyjacielu sosnowieckiego Oddziału, jak go określił autor. W roku 2008 pisano także o 23. Zimowym Wejściu na Babią Górę (tradycyjna doroczna impreza oddziałowa), oddziałowym V Jubileuszowym Jurajskim Rajdzie Rowerowym, XXV Ogólnopolskim Spotkaniu Oddziałów PTT w Podlesicach. W każdym numerze, jak zwykle, dużo przedruków, z preferowaniem zwłaszcza tematyki himalajskiej.

Nadal utrzymują się opóźnienia w wydawaniu pisma Oddziału PTT w Nowym Sączu im. prof. Feliksa Rapfa. „**Beskid**”. W roku 2008 ukazały się dwa numery „Beskidu” za rok 2007. W związku z tym przekazywane w nich wydarzenia są nieaktualne, mają jedynie charakter kronikarski. W grudniowym numerze ukazały się przedruki z „Co słyszać?” – wspomnień pośmiertnych o profesorach Stefanie Kozłowskim i Ryszardzie W. Schrammie oraz przedruk wspomnień profesora Schramma związanych z ziemią sądecką (Pamiętnik PTT tom V: 1996).

*Opracowała: B. Morawska-Nowak*



# SPIS TREŚCI

Do czytelników.....	5
WOJCIECH GAŚIENICA-BYRCYN	
Orzeł przedni w Tatrach.....	9
<b>2009 ROK CHAŁUBIŃSKIEGO</b>	
STEFAN MACIEJEWSKI	
Tatrzaństwo wielkomożnego pana.....	41
FERDYNAND HOESICK	
Portret obywatela z Tatrami w tle.....	57
RYSZARD OCHYRA	
Mchy Tatr Tytusa Chałubińskiego.....	73
MACIEJ PINKWART	
Słowo o Stefanie Chałubińskim.....	103
<b>120 LAT MUZEUM TATRZAŃSKIEGO</b>	
WITOLD NOWICKI	
U narodzin Muzeum Tatrzańskiego.....	111
ZBIGNIEW MOŹDZIERZ	
Muzeum Tatrzańskie (idea i realizacja muzeum przestrzennego).....	131
ZBIGNIEW WÓJCIK	
Zborowskiego portret wyrazisty (nie tylko wspomnienia).....	165
JOANNA OKONIOWA	
Nad słownikiem gwary (z materiałów Juliusza Zborowskiego).....	181
ANNA LISCAR	
Monument w księgi zamknięty.....	199
<b>CZŁOWIEK I GÓRY</b>	
ŁUKASZ DEPTA	
W górach Pamiro-Ałaju.....	215
ALEKSANDER KWIATKOWSKI	
Różne góry, różne lata... ..	249
WŁODZIMIERZ JANUSIK	
Śmierć w masywie Marmolady.....	263
<b>DZIEDZICTWO</b>	
JÓZEF DURDEN	
Księża w Tatrach i w Towarzystwie Tatrzańskim.....	269
MACIEJ PINKWART	
Stary cmentarz zakopiański.....	289
MARIAN MROCZKO	
Geograf Romer w Zakopanem.....	297
<b>OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA</b>	
LIST OTWARTY DO PREZYDENTA RP	
Wacław Felczak.....	303

ZBIGNIEW JASKIERNA	
Niezłomny (stulecie urodzin Bronisława Czecha)	307
ANDRZEJ POPOWICZ	
Nasz prezes	315
Tomasz Mazur we wspomnieniach	319
JACEK KARCZEWSKI	
Guru	323

## ROCZNICE

Rocznice 2008	329
Polecamy do czytania. Recenzje, omówienia, noty	333
Z listów do redakcji	352

## KRONIKA PTT

Działalność Zarządu Głównego PTT w roku 2008	357
Oddziały PTT w roku 2008	363
Oddział PTT w Bielsku-Białej	365
Oddział PTT w Chrzanowie	368
Oddział PTT w Jaworznie	375
Oddział PTT w Krakowie	377
Szkolne Koło PTT przy Liceum Ogólnokształcącym Zakonu Pijarów w Krakowie	380
Szkolne Koło PTT przy Zespole Szkół Ogólnokształcących w Myślenicach	381
Oddział PTT w Łodzi	383
Oddział Karpacki PTT w Łodzi	387
Oddział PTT w Mielcu Mielecki Klub Górski „Carpatia”	390
Szkolne Koło Turystyczne PTT przy Gimnazjum im. Jana Pawła II w Radomyślu Wielkim	392
Koło PTT im. ks. Bogusława Królikowskiego COR w Tarnowie	392
Oddział PTT „Beskid” w Nowym Sączu	395
Koło PTT w Tarnobrzegu	403
Oddział PTT w Opolu	406
Oddział PTT w Ostrowcu Świętokrzyskim	410
Oddział PTT w Poznaniu	412
Oddział PTT w Radomiu im. dr. Tytusa Chałubińskiego	416
Szczeciński Klub Wędownców PTT-PTTK „Pełzaki”	420
Szkolny Klub PTT „Nogarytm” w Sandomierzu	421
Szkolne Koło PTT „Harnasie” przy Zespole Szkoły Podstawowej i Gimnazjum w Maruszynie Górnej	422
Oddział Akademicki PTT przy Politechnice Radomskiej im. Kazimierza Pułaskiego	423
Oddział PTT w Sosnowcu im. gen. Mariusza Zaruskiego	424
Oddział PTT w Warszawie im. M. Karłowicza	426
Oddział PTT w Ostrzeszowie	427
Oddział Dęblński PTT im. Augusta Suchackiego	429
Nasze czasopisma	432

## WIERSZE

Franciszek Nowicki: <i>Zawrat</i>	7
Irena Batura: <i>Wschodnia granica</i>	266
<i>Łemki idą do nieba</i>	328

**CHYZ to CHATA-DOM**  
**tu będziesz czuł się jak w domu,**  
**w którym zawsze czekają na Ciebie**  
**otwarte drzwi i gościnniey Baca**  
**z Podręcznym**



## **CHYZ U BACY**

Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego



Józef Michlik

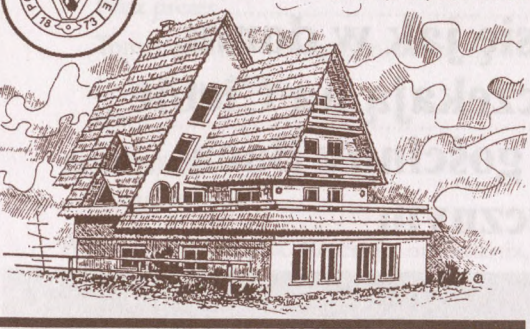
**MŁADA HORA 291**

34-371 UJSOŁY - Beskid Żywiecki

**tel. kom. 602 248 071**



**PENSJONAT „KATARZYNA”**  
Janusz Lubowiecki, Karpielówka 141  
34-500 ZAKOPANE, tel. (0-18) 207-06-51



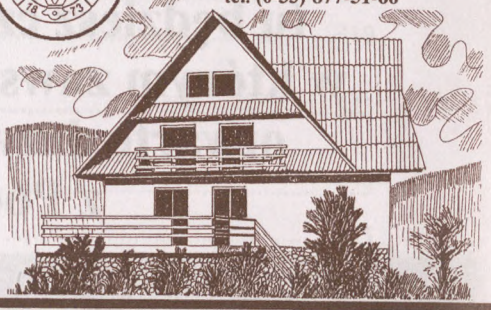
Oferuje noclegi w komfortowych pokojach 2 i 3-osobowych, WC, łazienki. Na miejscu pełne wyżywienie. Stacja Turystyczna znajduje się na Karpielówce, na granicy Zakopanego i Kościeliska, dzięki czemu stanowi świetny punkt wypadowy w Tatry Zachodnie, szczególnie w rejon Czerwonych Wierchów, Giewontu i Dolin: Kościeliskiej, Małej Łąki, Za Bramką, Strążyskiej. W pobliżu dolna stacja wyciągu krzeselkowego na Butorowy Wierch.

\*\*\*\*\*

**Polskie Towarzystwo Tatrzańskie**  
Oddział w Bielsku-Białej  
**STACJA TURYSTYCZNA**



**„CHATA POD KWIATKIEM”**  
Halina i Edward Trzebuniakowie  
Paluchówka 231, 34-223 ZAWOJA  
tel. (0-33) 877-51-66



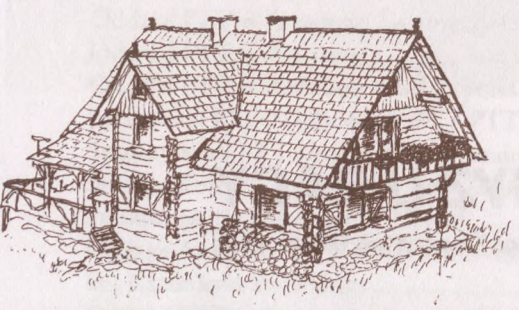
Posiada 27 miejsc noclegowych w pokojach 2, 3 i 4-osobowych. Do dyspozycji kuchnia turystyczna i świetlica. Stacja położona jest w Zawoi-Paluchówce przy zielonym szlaku z Widel na Markowe Szczawiny, nieco powyżej D.W. HANKA. Bardzo dobry punkt wyjściowy na Babią Górę, w Pasma Polic i Pasma Jalowieckie. W pobliżu: Muzeum Babiogórskiego Parku Narodowego i Skansen na Markowej. Zimą możliwość uprawiania narciarstwa śladowego oraz zjazdowego-Zawoja-Widły,Zawoja Lajkonik.

\*\*\*\*\*

**Polskie Towarzystwo Tatrzańskie**  
Oddział w Bielsku-Białej  
**STACJA TURYSTYCZNA**



**„STASIKÓWKA”**  
Anna Hartel  
Polana Hondraski, 43-370 Szczyrk  
tel.: (0) 601 428 879



Posiada 16 miejsc noclegowych w pokojach 2, 3 i 4-osobowych. Do dyspozycji kuchnia turystyczna i świetlica. Stacja położona jest na Polanie Hondraski przy niebieskim szlaku ze Szczyrku na Skrzyczne, poniżej pośredniej stacji wyciągu krzeselkowego na Skrzyczne. Doskonały punkt wypadowy w Beskid Śląski. Zimą możliwość uprawiania narciarstwa.

**Polskie Towarzystwo Tatrzańskie**  
Oddział w Bielsku-Białej  
Stacja Turystyczna



**OŚRODEK WZASOWO-KOLONIJNY**  
Zofia Szłaga  
34-Ochothnica Górna 300  
tel. (0-18) 262-42-37



Usytuowany w "sercu" Gorców, w górnej części wsi, w pobliżu Przełęcz Knurowskiej, znakomicie nadający się na kolonijne dziecięce, "zielone" i "białe" szkoły, obozy, zimowiska, a także wczasy rodzinne, pobyty świąteczne, sylwestrowe itp. Obiekt posiada kartę kwalifikacyjną. Dysponuje 70 miejscami w dwóch budynkach, w pokojach 2, 3, 4 i 5-osobowych. Na każdej kondygnacji łazienki, kabiny natryskowe, WC. Stołówka zapewnia możliwość całodziennego wyżywienia. Do dyspozycji gości sala kominkowa, video, TV-sat. Na zamówienie: kuligi i ognisko z pieczeniem kielbasek i barana, występy kapeli góralskiej. Świetny punkt wypadowy w rejon Turbacza i Lubania, a także w Pieniny (Krościenko, Szczawnica). Ceny do uzgodnienia; kadra kolonijna, lub obozowa - gratis!

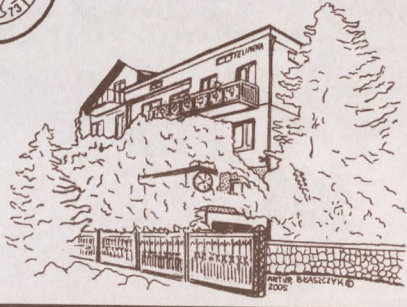
\*\*\*\*\*

**Polskie Towarzystwo Tatrzańskie**  
Oddział im. dr T. Chałubińskiego  
w Radomiu  
Stacja Turystyczna





**PENSJONAT "TELI MENA"**  
Edward Kielar  
ul. Piwarskiego 34  
34-440 Iwonicz Zdrój  
tel. 013-435-04-18



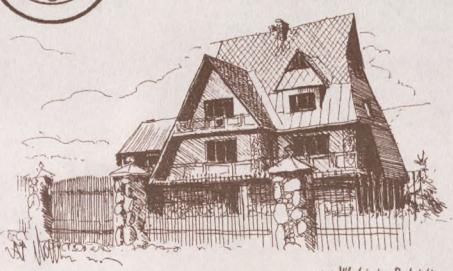
Pensjonat położony w willowej dzielnicy Iwonicza - Zdroju ok. 400 m od centrum uzdrowiska. Pensjonat dysponuje 28 miejscami w pokojach 2, 3, 4-osobowych. Pokoje z pełnym węzłem sanitarnym; wc, łazienka, kabina natryskowa. Obiekt posiada stylową jadalnię z całodziennym domowym wyżywieniem. W podbliziu stacji czerwony szlak (główny wschodniobeskidzki), wycieczki na Cergową, pustelni Św. Jana z Dukli, do Rymanowa.

\*\*\*\*\*

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie  
Oddział im. dr T. Chałubińskiego  
w Radomiu  
STACJA TURYSTYCZNA



**PENSJONAT "ANNA"**  
Władysław Dziedzic  
34-424 Szafłary, Bańska Wyżna 278 a  
tel. (0-18) 275-50-33



rys. Władysław Rudnicki

Pensjonat położony w najwyższej części wsi. Z okien wspaniale panorama (z jednej strony cały łańcuch Tatr, z drugiej Beskidy, Babia Góra, Pilsko). Dysponuje 42 miejscami w pokojach 1, 2, 3, 4 i 6-osobowych. WC, łazienki, kabiny natryskowe na każdej kondygnacji. Na miejscu całodziennie wyżywienie. Znakomita baza dla wycieczek autokarowych, a także obozów, zimowisk, "zielonych" i "białych" szkół i wczasów rodzinnych. Dojazd wspaniałą widokowo szosą zarówno w Szafłary jak i Zakopanego.

Ceny do uzgodnienia, bardzo przystępne.

\*\*\*\*\*

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie  
Oddział im. dr T. Chałubińskiego  
w Radomiu  
STACJA TURYSTYCZNA



**OŚRODEK KOLONIJNO-WCZASOWY**  
Maria Dziubas  
34-500 Poronin - Suche 19  
tel. (0-18) 207-23-09



rys. Władysław Rudnicki

Dysponuje 73 miejscami w pokojach 2, 3, 4, 5 i wieloosobowych. Znakomicie nadaje się na kolonie dziecięce, "zielone" i "białe" szkoły, obozy, zimowiska, a także wczasy rodzinne, pobyty świąteczne, sylwestrowe itp. Bardzo dobra baza noclegowa dla wycieczek autokarowych. Całodziennie wyżywienie. Obszerna jadalnia może spełniać funkcję sali telewizyjnej i świetlicy. Ceny do uzgodnienia, bardzo przystępne.

\*\*\*\*\*

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie  
Oddział im. dr T. Chałubińskiego  
w Radomiu  
STACJA TURYSTYCZNA



**PENSJONAT U PEKSÓW**  
Maria i Czesław Peksowie  
34-502 Zakopane, Oberconiówka 13 B  
tel. (018) 201-19-02



rys. Anna Rudnicka

Usytuowany w górnej części Olczy. Dojazd z dworca PKS w Zakopanem autobusem do Olczy - przystanek Pardałowka III. Dysponuje 40 miejscami w pokojach 2, 3, 4, 5-osobowych; WC, łazienki, kabiny natryskowe, stylowa jadalnia z całodziennym, domowym wyżywieniem. Możliwość wykorzystania dodatkowych 15 miejsc - identyczny standard - w drugim domu w tej samej posesji. Parking dla autokaru i samochodów osobowych. Obiekt znakomicie nadaje się na kolonie, "letnie", "białe" szkoły, obozy i zimowiska, dla wycieczek, a także na wczasy rodzinne, pobyty świąteczne, sylwestrowe i dla turystów indywidualnych. Na zamówienie: ogniska z pieczeniem kiełbasy i barana, "posiady" przy góralskiej muzyce, kuligi. Ceny do uzgodnienia - bardzo przystępne. Właściciele obiektu mogą zapewnić transport, przewodników oraz rezerwacje biletów na kolejki na Kasprowy Wierch i Gubałówkę.

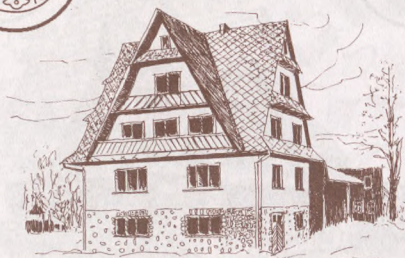
\*\*\*\*\*

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie  
Oddział im. dr T. Chałubińskiego  
w Radomiu  
STACJA TURYSTYCZNA





**WOJCIECH MIGIEL**  
34-502 Zakopane, Pardałówka 28 a  
tel. 601-496-506, (0-18) 201-15-24  
www.umigla.republika.pl



rys. Władysław Rudnicki

Dojazd z dworca PKS w Zakopanem autobusem do Olczy - przystanek Pardałówka II. Dysponuje 40 miejscami w pokojach 2, 3, 4, 5-osobowych w domu murowanym i dodatkowymi 16 w starym, drewnianym domu górskim. Doskonale nadaje się na kolonie dziecięce, obozy, zimowiska "letnie", "białe" szkoły. WC, łazienki, kabiny natryskowe na każdej kondygnacji. W sąsiedztwie możliwość korzystania z całodziennego wyżywienia. Ceny bardzo przystępne - do uzgodnienia w zależności od dni spędzonych w obiekcie. Do dyspozycji gości mikrobüs, a także dorożka konna "fiakier", w lecie, a w zimie sanie na kuli.

\*\*\*\*\*  
**Polskie Towarzystwo Tatrzańskie**  
Oddział im. dr T. Chałubińskiego  
w Radomiu  
STACJA TURYSTYCZNA



**OŚRODEK WZCZASOWY "KONTAKT"**  
Piotr Nocek  
45-460 Wisła, ul. Kopydło 28  
tel. (033) 855-16-08, kom. 0606-930-030  
fax (033) 855-15-92  
e-mail: ow.kontakt@poczta.onet.pl  
www.kontakt\_dw.pl, www.beskidy.info/wisla/kontakt



Ośrodek dysponuje 100 miejscami w pokojach z pełnym węzłem sanitarnym: 2, 3 i 4-osobowych. Oferuje doskonałe całodzienne, lub częściowe wyżywienie. Przy budynku parking i boisko do siatkówki. O odległości 200 m od ośrodka duża sala gimnastyczna, chata góralska i wyciąg narciarski wypożyczalnia sprzętu oraz szkółka narciarska i snowbordowa. Właściciel obiektu na zamówienie organizuje wycieczki piesze i autokarowe z przewodnikiem (w tym do Czech i Słowacji), kulligi, konferencje itp. Dodatkowe atrakcje: ognisko z udziałem gawędziarza, pieczeniem barana i prosiaka, pośrednictwo przy organizacji szkoleń wspinaczkowych, pływackich, paralotniarstwa, jazdy konnej i przy korzystaniu z parku wodnego w Skoczowie i wyciągu krzesełkowego, oraz toru saneczkowego na Czantorii. Możliwość negocjacji cen!

**Polskie Towarzystwo Tatrzańskie**  
Oddział im. dr T. Chałubińskiego  
w Radomiu  
STACJA TURYSTYCZNA



**Bacówka nad Wierchomlą**  
33-370 Muszyna  
Skrytka pocztowa 66  
Tel. 18-44-888-11 kom. 0502458518  
Gospodarz schroniska: Artur Niemczyk



Schronisko powstało w 1978 r. Położone jest w Beskidzie Sądeckim na wysokości 890m n.p.m. na rozległej polanie nad Wierchomlą, której zachodnie stoki opadają do doliny Małej Wierchomli.

Czynne jest cały rok. Posiada 28 miejsc noclegowych w pokojach 2, 3, 4 - osobowych (+20 miejsc letnich) oraz pole namiotowe.

Prowadzi pełne wyżywienie, bardzo urozmaicone oraz sprzedaje pamiątek turystycznych i licznych wydawnictw przewodnikowych.

Duża przeszklona jadalnia spełnia także rolę świetlicy. Z okien schroniska rozległa panorama obejmująca Tatry (m. in. Łomnice, Lodowy, Hawrań, Czerwone wieczy), Obidzie i Grupę Radziejowej.

Dzięki wspaniałej obsłudze w schronisku panuje niepowtarzalna, turystyczna atmosfera. Ceny bardzo przystępne: istnieje możliwość ich negocjacji.

\*\*\*\*\*  
**Polskie Towarzystwo Tatrzańskie**  
Oddział im. dr T. Chałubińskiego  
w Radomiu  
STACJA TURYSTYCZNA



**DOM WZCZASOWY "ZIELONA GOSPODA"**  
Alicja i Janusz Jabłoński  
58-563 Przesieka, ul. Dolina Czerwienia 11  
tel./fax (075) 762-13-94

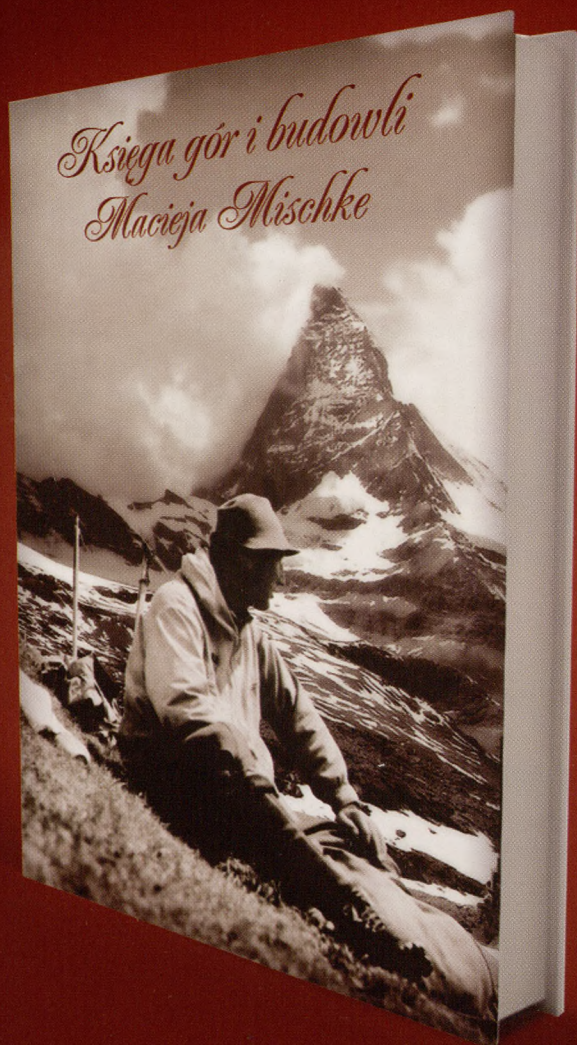


Obiekt dysponuje 115 miejscami w pokojach 1, 2, 3, 4, 5-osobowych (część pokoi z łazienkami, lub umywalkami), obszerną jadalnią, odrębną kawiarnią - bufet serwuje wszelkiego rodzaju napoje. Ośrodek oferuje doskonałe całodzienne wyżywienie. Obok budynku ogrodzony, olbrzymi teren rekreacyjny z boiskami do gry w piłkę ręczną i siatkówkę. W budynku dobrze wyposażona siłownia dla gości. Właściciele obiektu organizują wycieczki własnym autokarem po okolicy, a także do Czech. Obiekt doskonale spełnia wymagania organizatorów kolonii, obozów, wycieczek, "zielonych" i "białych" szkół, a także turystów indywidualnych. Znaniomity na pobytu świąteczne i sylwestrowe. Możliwość negocjacji cen.

\*\*\*\*\*  
**Polskie Towarzystwo Tatrzańskie**  
Oddział im. dr T. Chałubińskiego  
w Radomiu  
STACJA TURYSTYCZNA







KARTA TYTUŁOWA KSIĄŻKI WYDANEJ  
PRZEZ POLSKIE TOWARZYSTWO TATRZAŃSKIE  
DLA UCZCZENIA SETNEJ ROCZNICY URODZIN

**MACIEJA MISCHKE**

KSIĄŻKA W CENIE 40 ZŁ DO NABYCIA W KRAKOWSKICH  
KSIĘGARNIACH ORAZ ZA ZALICZENIEM POCZTOWYM

**Adres:** Barbara Morawska-Nowak  
ul. Konarskiego 21/5, 30-049 Kraków  
tel.: (012) 634-05-89  
e-mail: [morawska@ptt.org.pl](mailto:morawska@ptt.org.pl)

**KOSELNICA**  
BIAŁCZAŃSKA  
**BIAŁKA**  
TATRZAŃSKA

Najlepsze tereny narciarskie

[www.bialkatatrzańska.pl](http://www.bialkatatrzańska.pl)



**Dobra  
zabawa  
i wypoczynek  
dla całej rodziny**

**Spotkajmy się  
w Białce Tatrzańskiej na nartach!**

Tutejsze stoki są łagodne, trasy szerokie i dobrze utrzymane. Znajduje się tu ponad 20 wyciągów, w tym 4 koleje krzeselkowe ( 3-osobowa o długości 1380 m, 4-osobowa o długości 800 m, 6-osobowa o długości 1350 m i 4-osobowa o długości 320 m), wyciągi orczykowe i talerzykowe. Przepustowość wszystkich wyciągów w Białce Tatrzańskiej to ponad 20 000 osób / godz. - wyciągi w jednym systemie karty to ok. 15 000 osób / godz., natomiast długość wszystkich tras zjazdowych to ponad 15.000 m. Białka Tatrzańska zapewnia swoim gościom ponad 5000 miejsc noclegowych.



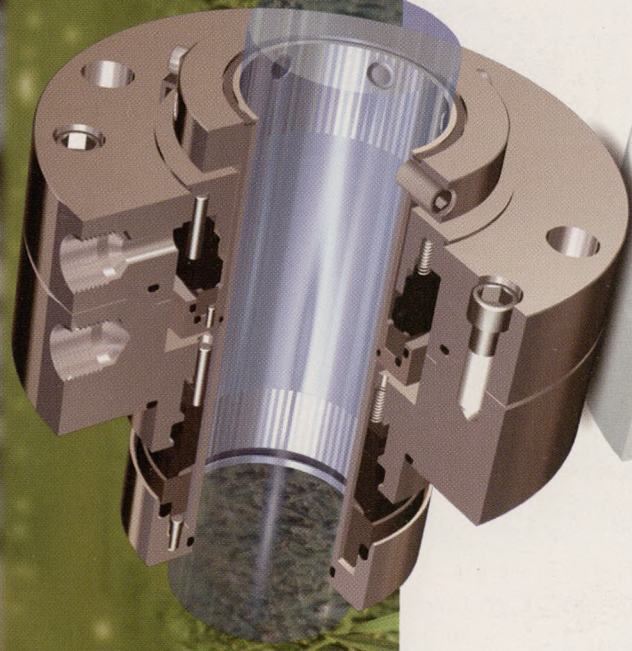
**NEW**



**Najlepszy  
SNOW PARK  
W POLSCE**

Środkowa 181 b  
-405 Białka Tatrzańska  
018 26 541 33, fax 018 26 547 06  
[www.bialkatatrzańska.pl](http://www.bialkatatrzańska.pl)

# Technologia dla natury



**ANGA**

Uszczelnienia

Mechaniczne Sp. z o.o.

ul. Wyzwolenia 550

43-340 Kozy k. Bielska-Białej

Tel. 033 827 80 00

Fax 033 827 80 11

e-mail [anga@anga.com.pl](mailto:anga@anga.com.pl)



[www.anga.com.pl](http://www.anga.com.pl)

infolinia 0-800 515-677



**Alpinist Pro**  
Kurtka zaprojektowana dla przewodników  
i alpejskich ratowników.  
Technicznie perfekcyjna i wytrzymała.  
Elastyczny materiał  
na ramionach, rękawach i okolicach szyi.

Produkty Vaude  
dostępne są w sieci sklepów  
i w sklepie internetowym HiMountain.  
Zapraszamy do pierwszego w Polsce  
sklepu firmowego Vaude  
– w Krakowie przy ul. Zybkiewicza 2.

[www.himountain.pl](http://www.himountain.pl)

[www.vaude.pl](http://www.vaude.pl)

  
THE SPIRIT OF MOUNTAIN SPORTS

**Zbigniew Moździerz pisze:** W 1892 roku zakopiańskie muzeum otrzymało własny, drewniany budynek przy ulicy Tytusa Chałubińskiego, aby w trzydzieści lat później osiąść już na stałe w murowanym gmachu przy ulicy Krupówki 10. Od tego też czasu wypracowywało konsekwentnie własny model muzeum regionalnego. U narodzin przyrodnicze, szybko wzbogacone zbiorami etnograficznymi i podhalańską sztuką ludową, pozyskując kolejne kolekcje, zabytki kultury, księgozbiór, archiwum, rozwijając myśl placówki tyleż oświatowo-dydaktycznej, co i naukowej, z wolna wychodziło poza własne mury w myśl koncepcji ratowania i opieki nad zabytkami budownictwa i architektury *in situ*, a więc z zachowaniem ich w swym własnym kulturowym środowisku.

**Joanna Okoniowa pisze:** W atmosferze pełnej entuzjazmu i żarliwości poznawczej o znaczeniu społeczno-narodowym dojrzewały plany młodego Zborowskiego. W 1913 powierzono mu kierowanie działem językoznawczym w wielodziałowej bibliografii rozumowanej Podhala, Spiszu i Orawy. Wtedy też przystąpił Zborowski do zbierania materiałów etnograficznych, co również działo się pod wpływem Bronisława Piłsudskiego. Udział ten stał się owocny i spotkał się z uznaniem.

**Zbigniew Wójcik wspomina:** Reforma nauki w Polsce w połowie XX wieku przyczyniła się między innymi do przyznawania tytułów profesorskich osobom niepracującym w uczelniach wyższych. Dzięki temu w 1955 roku tytuł profesora nadzwyczajnego otrzymał także Juliusz Zborowski, dyrektor Muzeum Tatrzańskiego, autor znaczących prac z zakresu językoznawstwa, historii i etnografii. Taryfy ulgowej w stosunku do mianowanego nie było. On sam do tego faktu nie przywiązywał większej wagi. Czuł się przede wszystkim kierownikiem placówki, którą stworzył. Przeprowadził ją pomyślnie przez niezmiernie trudny okres międzywojnia, drugą wojnę światową oraz rozgardiasz powojenny.

Na obwolucie: Portret olejny Tytusa Chałubińskiego wykonany przez jego prawniczkę, malarkę Zofię Jurakowską-Nowicką (1915–2007).

